



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

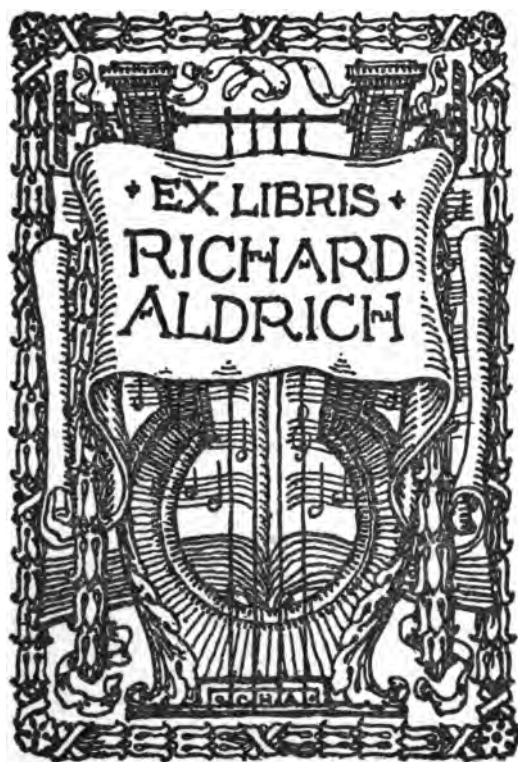
- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Mus 548.60.20 (15)



HARVARD COLLEGE LIBRARY

MUSIC LIBRARY







# LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłówia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIŁ

**OSKAR KOLBERG**

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu i muzycznego we Lwowie.

Serya XV.

W. Ks. POZNAŃSKIE.

Część siódma

wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.

(Wierzenia).

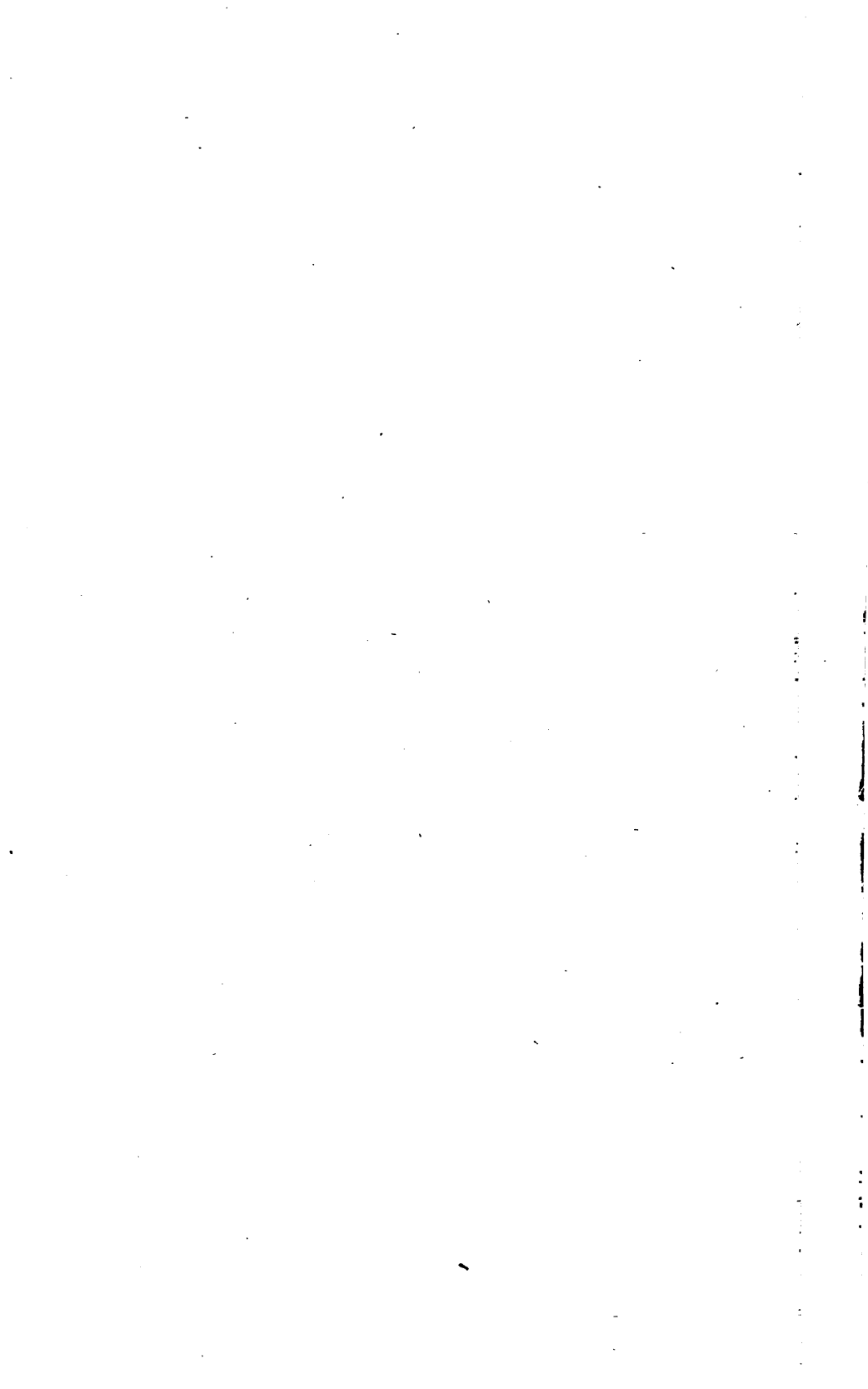


KRAKÓW.

W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządem Ignacego Stelcia.

1882.



# LUD.

---

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłówia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIŁ

**OSKAR KOLBERG**

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu i muzycznego we Lwowie.

Serya XV.

W. Ks. POZNAŃSKIE.

Część siódma

wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.

(Wierzenia).



KRAKÓW.

W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządem Ignacego Stelcia.

1882.

Ms 548.60.20 (15)



Wiadomości, nie nazbyt już skąpe, jakie posiadamy o bogach i całym ustroju bogosławia słowiańskiego, którego pozostałości pokutują dotąd w wyobraźni ludu, pobudziły badaczy do prac, mających na celu systematyczne całego tego bogosławia przedstawienie, w sposób jak tego dopełnił Grimm w swój „Mitologij niemieckiej.“ — Najcelniejszym w tej materji pisarzem jest u nas obecnie **Kazimierz Szulc**. Dzieło jego usiłuje przy pomocy badań porównawczych, skreślić ogólny bogosławia tego zarys i wytłumaczyć znaczenie mityczne wielu podań, niemniej kultu i odnośnych doń obrzędów u poszczególnych słowiańskich plemion, o ile z kronik i zebranych dotychczas materiałów uczynić się to dało. Niektóre z wywodów jego, należyte już w świecie naukowym zyskały uznanie.

Przypuszczać się atoli godzi, że całość wspomnionego bogosławia, wtedy dopiero w zadawalniającym zupełnie odśloni się nam kształcie, gdy z napływem coraz to nowych materiałów, horyzont badań się rozszerzy, kwestye wątpliwe się rozstrzygną, a szczerby umiejętnie zapełnią. Badania wówczas dadzą odpowiedź dokładną na wszelkie nasuwające się jeszcze pytania, co do istoty, władzy i sfery działania wielu bóstw i duchów zaludniających świat nadprzyrodzony Słowian różnych dzielnic, jak i co do czasu i miejsca ich kultu, oraz rytuału obrzędów i praktyk kultowi temu towarzyszących. Do rozjaśnienia podobnych kwe-

styj zmierzały i prace archeologiczne dokonywane w Krużwicy, Gnieźnie, Mikorzynie, na jeziorze Gople, Lednicy i t. d. (obacz Rozprawy Akad. Umiejętności w Krakowie i Towarz. Przyj. Nauk w Poznaniu).

Berwiński, każąc szukać żywiołu dla badaczy w gusłach, zabobonach i czarach (*Studya*, I, 120); nader trafnie ocenia „węzły historyczne, zadzierzgiwane już to przez bezpośrednie stosunki jednych narodów z drugimi, już przez związki pismienne, kościelne, już nareszcie przez inne wpływy czasowe. Zabobony bowiem i gusła, skoro są częścią mythów, równie więc jak i religija prawowita, służą za podścielisko, a raczej są duszą większej części (jeżeli nie wszystkich) artystycznych lub etycznych kreacyj ludu. Ztąd, są one kluczem do arkanów literatury ludowej, którą nasz wieszcz nazwał literaturą kopalną.“ — Mimo to, mniema Berwiński w dalszym badań ciągu, że klucz ten stępał już czy złamał się u nas dla kreacyj przedchrześcijańskich, z których nic już zapewne nie pozostało, co by było zdolnem do otworzenia pod-ziemnego owego podañ labiryntu (*Studya*, I, 169, 186).

Wiadomości też w niniejszém zawarte dziele, acz podają surową tylko i w fragmentach posłyszanaą część podañ i praktyk, będących poniekąd dogmatów zdegenerowanej owój wiary odbiciem, a które do niedawna wśród ogółu ludności wielkopolskiej w niemalój jeszcze krzewiły się sile,—posuną, (o ile sobie tuszam, mimo twierdzeń Berwińskiego) badania na téj drodze o krok naprzód, równie jak się tego spodziewamy i po baśniach Seryi poprzedzającej (XIV), jakkolwiek niektóre z postaci mitycznych tam działających, w dość bladych i mglisto narysowanych ukazują się konturach. Mamy też nadzieję, że zyskane i przytoczone przez nas szczegóły, już dla tego samego, że brak im nieraz dopełnień i rozwinięcia, zachęca

do dalszych na téj niwie poszukiwań. Są one tém naglejsze, że lud roni wciąż i zatracą wiele z téj wierzeń dawnych spuścizny, co z każdym rokiem, w miarę wzmagającej się oświaty szkolnej, postępuje szybciej. Doniesiono nam, iż w okolicy Poznania, Wielenia, Czarnkowa, Wyrzyska, Bydgoszczy, Gniezna i t. d. (osobliwie też wśród ognisk ludności fabrycznej, niemieckiej lub mieszanej), nietylko mężczyźni ale i wiele kobiet zatarło już w swój pamięci dawne zababony; nie już one na pewne nie umieją rozpowiedzieć o Skrzatach, Wilach, Wilkołakach, zażegnaniach i t. p., gdy znów starsze między niemi, zaledwie mętne zachowały istot i rzeczy tych wspomnienie. Czytanie pism ludowych, innemi już dziś naukami umysły ich zaprzęta i karmi. Od lat 50 pozakładane szkoły i szkółki, rugują bezustannie szczątki wyobrażeń pogańskich i średniowiecznych, tak, że w wielu (lubo nie wszystkich zapewne jeszcze) wsiach przestano po chałupach o siłach nadprzyrodzonych mówić inaczej, jak o jakimś *curiosum*, i tylko od czasu do czasu bąkają coś ludzie o cudownych lekarkach, do których w niemocy udać się potrzeba po radę i lekarstwo.

Dla lepszego określenia znaczenia materiałów własnym nabytych staraniem, iż niezbyt pełnych, dołączyliśmy wyjątki z prac i spostrzeżeń niektórych autorów (n. p. Ryszarda Berwińskiego z r. 1854, Teobalda Klepaczewskiego z r. 1861, Emila Kierskiego i t. d.); jak i dla poparcia dowodami naszego tekstu: kopije dokumentów z rzadszych wyjęte druków. Ułatwi to prace porównawcze, zwłaszcza gdy w zakres badań tego rodzaju wciągnięte będą materiały coraz obficiej nietylko z ziem słowiańskich i im przyległych, ale i z najdalszych Europy i innych części świata napływające krańców. Niemalą ich liczbę przynoszą u nas czasopisma, jak: *Biblioteka Warszawska* (Głóger i inni),



*Tygodnik ilustrowany i powszechny, Kłosy, Wędrowiec, Athenum, Przewodnik naukowy* (Gaz. Lwows.), *Zbiór wiadomości do Antropologii* wyd. przez Akad. Umiej. w Krakowie (ks. Siarkowski, Gustawicz i t. d.), *Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego* i wiele innych. Nie mniej także hojny wiadomości zasób przynoszą w tym kierunku dzieła i czasopisma zagraniczne. We Włoszech zbiera materyały Józef Pitrè. Z odleglejszych stron Europy, z Portugalii, nader ciekawy i krytycznie obrobiony materyał daje prof. Z. Consiglieri Pedroso w zeszytach pism swych etnologicznych z r 1881 (Porto), obejmujących przyczynki do mitologii, przysłowia, przesady ludowe (*Superstições populares*), relacye z processów inkwizycyjnych o czary, tradycye o wilkołakach (*O lobis-homem*), o duchach wodnych i wiele podobnego rodzaju szczegółów i podań.

O. K.

**ŚWIAT**  
**nadmysłowy.**



**Wierzenia. Czary.**





## Ślady bałwochwalstwa.

Nie ulega wątpliwości, że pewne, wybitniej niż inne przy zaprowadzeniu chrześcijaństwa na widownię historyczną występujące miejsca, jak n. p. Mogilno, Trzemeszno <sup>1)</sup>, Giecz, Lubiąż, Inowrocław, Nakło, Czarnków, Lubasz i t. d. a osobliwie Gniezno i Krużewica, obie jako rezydencje czasowe książąt panujących, były siedliskiem rozgałęzionej na wsze strony czci pogańskiej, jak i okazałej może niż gdzieindziej obchodzonych obrzędów religijnych, obacz: *Lud* Ser. XI str. 216).

Mieliśmy atoli przekonanie, że dopóki znaczenie bóstw, o których wspominają historycy, iż w miejscowościach tych były czczone, mianowicie bóstw: Łado, Leda (matka Lelum), Lel i Polel, Świst i Poświst, Ter, Cmok, Nija, Marzana, Jędza i t. d. jak najdokładniej rozjaśnione nie będzie, co tylko przy pomocy prac porównawczych i ścisłej krytyki nastąpić może, dopóty ani roli jaką one odgrywały wskazać dokładnie nie będziemy w możności (lubo historycy rolę tę usiłovali tłumaczyć lub o niej napomykali), ani oznaczyć rozgałęzienia i granic ich kultu <sup>2)</sup>.

Do badań na tém polu wielce stają się pomocnymi rozprawy i pisma nowszych autorów, n. p. Świeżawskiego (Rok), Bron. Grabowskiego i innych, rozbierające cały ustrój bogosłowa słowiańskiego; a osobliwie K. Szulca: *Mythologija słowiańska*, nader cenne spostrzeżenia, jako i wiele trafnych co do stanowiska owych bóstw podając uwag i wywodów.

---

<sup>1)</sup> O Trzemesznie, wspomina *Tygodnik ilustr.* Warszawa 1865 n. 290. Kościół i klasztor tamże. Ten ostatni rozebrano w r. 1843.

<sup>2)</sup> Tu należy i badanie uroczystości i obchodów, jakimi są: np. Nowe lato (*Lud* Ser. X str. 355 — 6. 351 — 4.) — K. Szulca: *Mythologija* str. 80. 93. — i t. d.

Twierdzenia tego autora dotyczące się uosobienia zjawisk i sił przyrody jakie tkwią w postaciach allegorycznych podań i mytów naszych, znajdują analogiję w podaniach ościennych i dalszych ludów, a racjonalne tych ostatnich wytłomaczenie, daje zarazem i klucz do zrozumienia tamtych <sup>1)</sup>).

Że jednak celem naszego dzieła nie jest bynajmniej dalsze rozwinięcie ani zbijanie badań tak szczęśliwie pod niejednym względem przez p. Szulca prowadzonych, lecz ogłoszenie surowych poniekąd materyałów do tegoż samego odnoszących się przedmiotu, przeto podajemy tu (obok cytacyj i wyciągów z mniej znanych lub mniej już przystępnych druków) zbiór spostrzeżeń własnych, nielicznych, lecz opartych na faktach istniejących i praktykach dziś jeszcze zachowywanych, acz występujących częstokroć fragmentarycznie lub w skrzywionej już tylko formie i zastosowaniu.

## Ciała niebieskie.

### Zjawiska przyrody. Żywioty.

1. Słońce nim zajdzie, zatrzymuje się i pochyla jakoby się kłaniało Ziemi na dobrą noc. (Poznań).

2. „Matka księżycy wiele od swego syna księżycowego doznała przykrości. Chciał on bowiem mieć kożuch od zimna. Gdy mu uszyła duży, księżyczek zmałał, i kożuch był mu za długi; gdy mu go ścięła, młodzieniaszek nagle urósł i przykryć się nie mógł; matka wciąż musiała obkrawać i dosztukowywać. Słowiańskiej tej legendy użył Hans Sachs z Norymbergii do jednej ze swych pieśni“. (O. Bergenroth: *Croquis von Posen*, 1845).

3. „Jest podanie w Wielkopolsce, że gdy w sławnej kłęsce pod Warną (r. 1444) Antychryst ciała poległych Turków wskrzeszał obracając ich twarze ku światłu księżycy, wróżbici polscy ujrzyć mieli oblicze poległego króla Władysława, którego ciało zniknęło w czasie rzezi, na tarczy księżycy, a rycerze polscy

---

<sup>1)</sup> Co do Wielkopolskich podań: Piast = Koło słoneczne. Popiel = potwór spalony. Myszy = błyskawice. (K. Szulc: *Mythol.* str. 92—110).

wiedząc że król z góry na nich patrzy, odemścić go chcieli i cudów waleczności dokazywali“.

4. Kto widzi księżyc na nowiu (czyli: jak wschodzi) i to na dworzu, na polu, nie zaś w izbie, powinien wymówić: „Witaj księżycu, niebieski dziedzicu, w Niebie korona, a na ziemi fortóna i szczęście!“ — Będzie to wróżbą dla ubożego, że posiadać dostatek; dla kawalera lub panny, że się do brze ożeni i t. p. (Rosko pod Wieleniem) <sup>1)</sup>.

5. Plamy na księżycu rozmajacie lud sobie tłómaczy. Jedni widzą w nich jakoby człowieka grającego na harfie, inni człowieka gnój rozrzucającego. (obacz *Lud* Ser. XIV str. 142. — Ser VII str. 29).

6. Gdy księżyc świeci, niebezpiecznie jest zbyt zbliżyć się a szczególnie dotykać wody w rzece lub stawie, bo woda oświetlona przez księżyc ciągnie ku sobie. (od Rawicza) <sup>2)</sup>.

7. Tęcza jest to most, droga do nieba czyli kraju błogosławionych (Babimost).

8. Woda bieżąca (źródlana i rzeczna) jako i deszczowa, nazywaną jest wodą żywą, młodą, czystą. Woda stojąca w stawach, lub zaskórna w ziemi wodą martwą, starą. (powszechnie).

9. Pod wpływem dawnych wyobrażeń kościelnych ukazuje się niekiedy krzyż (krucyfiks) w wodzie lub ziemi (Ser. IX str. 22, Biezdrowo; Ser. X str. 11, Buk; str. 19, Morownica; str. 140, Lenartowice).

<sup>1)</sup> Lud częstokroć nazywa planetami słońce i księżyc razem wzięte, i uważając je słusznie za pierwszą przyczynę odmian atmosferycznych, odmiany takowe również planetami mianuje. Rolę pewną księżycy, wiatru i mrozu, podaje baśń w Ser. XIV str. 19. Zestawienie miesięcy i ognia daje baśń w Ser. XIV str. 164, a baśń str. 163 przemianę węgli żarzących (ognia) na złoto.

<sup>2)</sup> F. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz, Sitten*, Augab. 1857, I s. 63) powiada: „Z otwartego źródła, gdy w niém odbija się księżyc, nie należy wody czerpać, ani jój pić; albowiem zaczerpnęłoby się lub wypilo i samego księżycy także. W Fronau dziewczyna jedna w ten sposób wypiwszy księżyc, zaszła w ciążę (Ser. VIII str. 52-63. K. Szulc: *Mythologija* str. 116. 121). Nie należy się także kąpać przy świetle księżycy, bo odurzy on człowieka tak, że utonie. Obacz niżej: Duchy wodne n. 2. — Ob, także *Lud* Ser. VIII str. 221 (tu mowa o słońcu).

10. Obłoki gdy przeciągają czarne, lud je planetnikami (masc.) mianuje, gdy idą białe, otrzymują miano planetnic. (fem.) (Ostrzeszów).

11. Znaczenie mitologiczne Ognia dostrzegać się niekiedy dające w baśniach i w zdaniach, w podaniach przybiera częstokroć cechę cudowną tradycyji powszechnych kościoła, jak np. w Ser. IX str. 16 (nr. 15); Ser. X str. 13 (Woźniki); Ser. X str. 132 (Zdziesz).

12. Ziemia była z początku cała dużą pustynią t. j. wielką bielawą (obacz Ser. XIII str. 186). Potem poczerniała, gdy mieszkali na niej Wieloludy. (od Wrześni, Miłostawia Ser. VII s. 8).

13. Często nader słyszeć się daje podanie, jakoby chłopak lub dziewczka orzący utonęli lub przepadli gdzieś w ziemię z pługiem i wołami w jesieni, a ciała ich znajdowano wyszłe z pod ziemi na wiosnę w oddalonym miejscu. (Ser. X str. 9—10, Łąkie; str. 14—15, Szmigel; str. 17, Łągowo; Ser. XI s. 6, Małachowo).

## Bożyszcz

w przysłowia.

Tworzymir (Biblioteka Warszawska 1864, luty str. 265) cytuje przysłowia, których znaczenie odnosić się ma do czasów staro-słowiańskich. Należą do nich:

1. Stoji jak bożek „Siega ono zapewne czasów, kiedy jeszcze nasi przodkowie kłaniali się bogom, składając im objaty. Używa się zaś go, jeżeli stoi ktoś nieporuszony w jednym miejscu lub w ogóle mało okazuje życia. Zawsze przysłowie to jest dowodem, że pamięć czasów pogańskich, nie zatarła się u ludu zupełnie“.

2. Lelum-Polelum. „Na człowieka powolnego, odkładającego wszystko na przyszłość, mówią w Wielkopolsce i to bardzo często: To prawdziwe Lelum-Polelum. Gdy ktoś stoi nieruchomy, albo idzie powoli, wtedy często można usłyszeć: Stoji niby Lelum-Polelum na górze, albo też: Idzie jak Lelum-Polelum. Bóstwo to, jak w ogóle bogosłowie (mitologija) Słowian, mało wyjaśnione. Czczone zapewne było głównie w Wielkopolsce, a szczególnie może w Gnieźnie i należało, o ile się zdaje, do rzędu bóstw niższych. Lelum-Polelum, Świstum-Poświstum, jest

to raczej okrzyk podziwienia lub niechęci, gdy się co widzi w wielkim nieładzie“ <sup>1)</sup>).

3. „Pochwist czyli Poświst miał być bogiem wiatrów, co téż zresztą sama nazwa potwierdza, bo do dziś dnia mówi się: Świst wiatru, wiatr świszczy. Przysłowie: Leci jak Pochwist prawdopodobnie odnosi się do tego boga wiatrów. Używaniem zaś jest, lecz nie zbyt często, jeżeli jest mowa o człowieku płochym, niestałym, który jak wiatr z miejsca na miejsce się przenosi i w ogóle lekkomyślnie sobie postępuje. Znaném jest to przysłowie w okolicach Gniezna; gdzie indziej go nie słyszałem“. (Obacz: *Lud Ser. XI* str. 217).

### Złota baba <sup>2)</sup>).

P. Bergenroth cytuje w swem dziele podanie od Bydgoszczy i Torunia, (o którém atoli jako o litewskim, wspomina i Narbut także) w słowach: „Bogini Żywie (jednoznaczna niekiedy ze Złotą babą, <sup>3)</sup> niewiastą światłości) miała piękną córkę, która przypatrywała się z nieba zabawom młodzieży usiłującej wśród igraszek nad jeziorami, wyciągnąć z wody kwitnące tam białe i żółtozłociste wodne róże czy lilije, których łodyga sięgała w dół aż do państwa podziemnego. Córce tej zachciało się także raz przy świetle księżycy przyciągnąć do siebie jedną z owych żółtych lilij, ku niej kielichem z jeziora obróconą. Żądanie swe objawiła matce, która ją jednak za owe chęci połajała, mówiąc jak nędznym jest ów kwiatuszek, pył z pyłu spadłego na ziemię z pod stóp i podszew świetlanej Żywie, przyczém wystawiła jój biedę i nędzę wszelkich w ogóle ziemskich istot, krótkotrwałemu żywotowi i zgniliznie poddanych. Córka na odmalowany jej w tych barwach obraz,

<sup>1)</sup> K. Szulc: *Mythologija słowiańska* str. 188 — 189.

<sup>2)</sup> Obacz *Lud Ser. VII* str. 203. K. Szulc: *Mythologija słowiańska* str. 168, 169, 212. — Berwiński; *Studia*. I. 149.

<sup>3)</sup> Ob. *Lud Ser. VII* str. 250, n. 114. — K. Szulc: *Mythologija* (Pozn. 1880) str. 70 (dobra, złota matka), str. 183, 151. Czczono też u nas wedle Gwagnina i Eckharda jako wszech-matkę, bóstwo pod nazwiskiem Załata albo Jędza- Baba.



zaplakała gorzko, a łzy te były to pierwsze łzy litości i miłosierdzia, które z niebios zrosiły ziemię słowiańską.

Ale matka zagniewana, bardziej się jeszcze żaliła i rozwodziła nad ludzką nędzą i przykrościami tej ziemi, którą nawiedza zaraza i gdzie pełno jest czarodziejów po górach, rzekach i dolinach. Wtenczas płacząca córka zawołała: „Matko, uzał się pod tobą leżącój biédnej i spragnionej szczęścia i pomyślności ziemi, i uwolnij ją od czarów, aby piękne te kwiaty, odblaski gwiazd, rozkwitły i wzniosły się w górę aż tu do niebios, bo ja muszę dostać ten oto kwiatusek, na łodydze bez granic się kołyszący. Wówczas to nieczuła matka przeklęła ziemię, i córkę na tę ziemię zrzuciła z niebios <sup>1)</sup>).

Ta zaś pozbawiona macierzyńskiej opieki, utraciwszy boskość w skutek wylanych łez, biegła po ziemi, szukając cudownego kwiatu w trzcinie rzeki. Ale czarownik Pragar, władzca wód (rzek i jezior) i państwa pomiędzy ziemią a piekłem położonego, kiedy córka słoneczna sięgała po kwiat, a noga jój pośliznęła się i ugrzęzła w nadbrzeżnym mule, pociągnął ją nagle w głąb swego państwa, i u siebie zatrzymał <sup>2)</sup>).

Tęsknota jednakże ogarnęła boginię Zywie po utracie córki. Więc niepokieszona, zaniedbawszy ładu w ubiorze swym i promieni słonecznych, a nawet pomięszawszy czasy czterech pór roku i obfitość zbóż i owoców, przez co zawitał nieurodzaj i głód po-

---

<sup>1)</sup> Matka słońca u Słowian była Gromownica (Zywa, Siwa) mówi A. H. Kirkor (Słowianie iliracy w Ognisku domowém nr. 25 z 22 czerwca 1876 str. 303), królowa błyskawic, pani lata, małżonka pioruna. Białorusini także obchodzą tę uroczystość (obrynek, wieńca) przedstawiając boginię jako wspaniałą kobietę, której głowę zdobią kłosa dojrzałego żyta, w rękę trzyma owoce, a długie, piękne jój włosy spadają aż do ziemi (K. Szulc: *Mythologija* str. 86).

Daléj mówi K. Szulc (wedle słów Bron. Grabowskiego): „Święconka przeto wielkanocna (wieprzowina, jaja, ciasto zwane baba) należy do obrządku Nowego Lata, co potwierdza także i ta okoliczność, że w czasie wyganiania śmierci i obnoszenia młodego lata młodzież z zebranych jaj, maki i wieprzowiny, ucztę sobie wyprawia“.

<sup>2)</sup> Przytaczamy tu podania skrócone przez Bergerotha, jako z poznańskiego pochodzące, lubo treść niektórych pokazuje, że autor ten pomięszał podania miejscowe z podaniami zkaąd inąd zaczerpniętymi, lub te ostatnie pod miejscowe podsunął.

wszechny trapić ludzi począł, zstąpiła sama na ziemię, by odszukać zbiegłe swe dziecko. Stopa jój nasamprzód dotknęła szczytów Karpat, zkąd rozpoczęła wędrówkę po różnych krajach, ucząc mieszkańców rolnictwa; tam gdzie strefy i klimata nie były jednostajne, blask i światłość jój oczu wyrównywała je i porządkowała, a pod jój stopami wzeszły i zakwitły wszelakie zioła i rośliny.

Po tysiąco-letniej pielgrzymce, zaszła do ciemnego boru, przez smoków i robactwo różne zamieszkanego, i gdy za jój poradą las ten spalono dla użyczenia gruntu, wiatr rozwał popiół w jednym miejscu, i znaleziono tam płaski kamień z runicznymi napisami. Gdy żadna siła zniszczyć ani nawet poruszyć tego kamienia nie zdołała, Zywie promieniami słonecznymi tak go porysowała że się rozpekł, a pod nim znaleziono otwór i zejście do pod-ziemnego państwa czarownika Pragara. Zstąpiwszy tu, ujrziała Zywie przez szczeliny skał kryształowych córkę swą Kruminę, otoczoną diablakami i szczęśliwą pędzącą żywot. Po serdeczném przywitaniu, córka jednak wrócić z matką na świat nie chciała, ale ją tylko po krótkim tejsze pobycie, odprowadziła, i wodziła po ziemskiego okręgu obszarach, ucząc po drodze ludzi zabijać smoki, budować domy i radzić się gwiazd co do losów i pracy. Sztuki te czarnoksiężkie wielce się wszędzie, mianowicie w Wielkiej-Polsce rozpowszechniły, gdzie dotychczas lud im jeszcze stawia poniekąd ołtarze. (*Croquis von Posen, eine Unterhaltungsschrift v. O. Bergenroth, Posen, Bromberg und Berlin, 1845*) <sup>1)</sup>.

## Złe - powietrze.

### Niewiasta - Śmierć.

1. Niewiasta czyli mara powietrza i zarazy, ma długą zasłone pełną duchów natury demonicznej <sup>2)</sup>. Za jój zbliżeniem się, rozprasza się pasterzowi trzoda, a pies skowycząc kładzie mu się u nóg, wół spogląda w ziemię i szurmuje rogami, a kury uciekają naśladowując ochrzypłym głosem pianie koguta. Niewiasta leci na skrzydłach niedoperzych. Mówią, że niewiasta naprawia swą zasłonę

<sup>1)</sup> Ob. *Lud* Ser. XIV, str. 100.

<sup>2)</sup> Wójcicki, *Klechy*. — Szulo *Mythol.* str. 168.

wówczas gdy wznoszą się na łąkach mgliste wyziewy. Gdy do wód Gopla <sup>1)</sup> spadają gęsto gwiazdy czy gwiaździste iskry, wówczas wodna i jasna tego jeziora nimfa, zanurza się w jego toniach, by uniknąć widoku Niewiasty. Niewiasta ta jest córą Złego-powietrza, kładzie śniedź i porost w zboże, pali trawę i otrząsa kłosy z ziarna. Przy pierwszém pianiu koguta można ją czasami ujrzyć jak roztacza zasłonę i sięga aż ku obłokom, ale człowiek, ręki jęj nie czuje, gdy go ona dotknie. Dziewka przynosi ją do wsi na włosach warkocza, podróżny na swym kapeluszu. W r. 1398 usiadła na hełmie krzyżaka, który ją przyniósł ciągnąc do swęj lubęj nad Wartę; ztąd zaś powiała przez Szlązk i przez góry ku Węgrom i dalej, roznosząc trwogę i pochod swój znacząc trupami, przy bladym słońcu blasku. Żebrak ślepy w Poznaniu miał psa który wył jak opętany a szczekać nie chciał; przypisywano to zarazie; lud za radą pewnego uczonego, ukamienował psa razem z żebrakiem. Kamienie te zabiły ich wprawdzie, ale nie dotknęły wcale zarazy, która powędrowawszy sobie na dach tumu i ztąd zatruty ziejąc jad na miasto, gubiła mieszkańców. (*Croquis von Posen*, v. O. Bergenroth; Posen, etc. 1845)

2. Chłop jeden siedział na polu i biadał nad nieurodzajem, na jaki się właśnie zanosilo. Wtém głos jakiś szepnął mu do ucha te wyrazy: „Weź mnie i ponieś po kraju, do każdęj wsi i miasta, a będziesz żył, równie jak i twoja rodzina, będziesz możnym, i we wszystko obficie zaopatrzonym, bo ja jestem wszechwładna Śmierć, a będąc nią, oszczędzić cię mogę“. Chłop nie widząc żywego ducha, zawołał: „ukaz się“! — Wówczas stanęła przed nim postać w biele. Była to Niewiasta. Wziąwszy ją tedy na plecy, pobiegł w świat. Była lekka i milcząca, i tylko wołała, kiedy zaszli nad brzeg rzeki: Stój, nie przez wodę, bo byśmy oboje zniknęli <sup>2)</sup>! Gdzie z nią przeszedł, wszędzie tam ludzie padali jak muchy. Aż wreszcie zmęczony i stęskniony, wrócił do domu, ale i tu, nie dotrzymując paktu, zabrała mu śmierć żonę i dzieci. Wówczas zroz-

<sup>1)</sup> Kiedy spada gwiazda, chłop odmawia modlitwę za umarłych. Narbut mówi w swęj Mitologii, że lud litewski uważa gwiazdy jako końce nitek żywota nowonarodzonych ludzi, które przedzie bogini życia Wargiga aż do niższęj gwiazdy (śmierci) która gdy spada, to i górna gwiazda gaśnie.

<sup>2)</sup> Adalb. Kuhn; *Märkische Sagen*. Berlin 1843 str. 115.

paczony, pobiegł nad brzeg źródła i trzymając mocno zarazę na plecach, rzucił się we wodę i utonął. Zaraza przecież nie poszła z nim na dno, bo jako lżejsza podniosła się nad wodę; odwaga wszakże chłopca zrażona, uciekła i ukryła się w wąwozy karpackie, gdzie przeszło sto lat mieszkała po jaskiniach, płodząc gnomów i karłów). Ale duch gór, nienawistny jój, potworzył mnóstwo węzów, jaszczurek i ropuch, które zdrowém gór karmione powietrzem, wygnały ją ztamtąd, a następnie popęzwały za nią na niziny, by ludziom zdrowie przynieść i od nich zarazę odpędzić<sup>1)</sup>. (*Croquis von Posen*).

3. O obrządku topienia śmierci (Zimy) wspominają w Polsce: Długosz i Miechowita. Maciej Strykowski widział go za swoich czasów w Wielkopolsce i Szląsku. M. Bielski (Kronika) obszerniej opisuje: „Za mej też jeszcze pamięci, był ten obyczaj po wsiach, iż na białą Niedzielę po poście, topili bałwan jeden, ubrawszy snop konopi albo słomy w odzienie człowiecze, który wszystka wieś prowadziła, gdzie najbliżej było jakie jezioro albo kałuża: tamże zebrawszy z niego odzienie, wrzucali do wody śpiewając żałobliwie:

Śmierć się wije po płotu,  
szukający kłopotu i t. d.

Potém co najprędzej do domu od tego miejsca bieżeli, a który albo która się na ten czas powaliła, albo powalił, wróżbę tę mieli, iż tego roku umrze“.

Z nowszych pisarzy wspominają o nim Anton, Hanusz, Grimm, Wójcicki (Stare gawędy IV, 306), Naruszewicz, Rakowiecki i inni. (ob. *Lud* Ser. X str. 351 — 6, Ser. XI str. 231. — Szulc str. 170).

Niedziela biała była to Niedziela środopostna, zwana inaczej czarna, jako śmierci poświęcona. Lud dotąd w przysłowiu zachował jój pamięć: Wygląda jak czarna niedziela, na człowieka lub ciemnej cery, albo - li też śmiertelnej bladości. (Wójcicki).

<sup>1)</sup> Na zaraźliwą chorobę, przyczepiają zasuszoną ropuchę do kołka nade drzwiami, by nie puszszala Złego (powietrza). Dla podobnie zbawienych własności nader też jest szanowaną pstra jaszczurka, jako i węz, mlekiem nieraz w chacie karmiony. (Tak bywało na Mazurach, lecz czy i w Wielkopolsce?).

4. Czasami obchodzi zaraza wsie w postaci kobiety bladėj, chudėj i białem okrytėj prześcieradłem. (Ser. X str. 135 Mixtat).

5. Powszechną jest wiara jakoby od zarazy chroniło oborywanie pól przez byczki bliźniaki (*Lud*, Ser. X str. 10, Gościeszyn; str. 19, Morownica; str. 20, Machcin; str. 135, Krązków; Zajączki; str. 137, Kotłów; Ser. XI str. 6, Chłędowo; str. 105, Sienno). Podczas zarazy lub szarańczy ma także miejsce obchodzenie pól z processyą (Ser. IX, str. 17).

### Jeździec wietrzny <sup>1)</sup>.

1. W czasie roboty w polu, gdy powstanie mocny wiatr, a osobliwie gdy zadmie gwałtowny wichur, chłop, dla oddalenia złego ducha, zatyka swój nóż lub kozik w drzewo od pługą. W domu wówczas będąc, zatyka goły nóż w próg lub w szpary ścian <sup>2)</sup>.

2. „Narieczony miewa w dzień ślubu nowy nóż w ręku, którym, obrócony ku kominowi, grozi niby komuś, machając nim w górę. Podanie mówi, że młodzieniec jeden pokochał się w córce swego gospodarza i pozyskał jój wzajemność. Ale miał on współzawodnika w osobie czarownika umizgającego się do dziewczyny pod postacią szlachcica, który zagroził młodzieńcowi, że go przemieni w jeźdźca wietrznego, i przez 7 lat każe mu po powiet-

<sup>1)</sup> Miejscami wiatr kręcący się w kółko, ma po prostu nazwę: diabeł v. diable-g.... lub też; świniśkie-g.... (Ołobok, Skalmierzyce). Pod Kempnem i Baranowem człowieka nędznej postawy, a kręciocha i przewrotnego, nazywają: Sral z Przysuchy; stąd przysłowie: wygląda jak sral z Przysuchy. (*Lud* Ser. VII str. 43).

<sup>2)</sup> Die Venezianer sind Geister die mit dem Bösen im Bunde stehen und auch edle Metalle in der Oberpfalz suchen; sie kommen geraden Weges von Venedig in der Luft durch die Windsbraut hergetragen. Es wurde einmal Heu heimgefahren. Da erhob sich das Windgespreil. Ein Bube der neben dem Wagen ging, warf sein Messer hinein. Er fand es viele Jahre später bei einem Wirth in Venedig, dem dieses Messer ein Auge ausgestochen hat. (F. Schönwerth: Aus der Oberpfalz, Sitten und Sagen. Augsburg 1858, II, str. 333).

Tenże mówi, że: Nie należy noża ostrzyć o próg izby w której leży połoźnica, bo poroni (Amberg w Bawaryi). Rzucony atoli w tuman wichru (Windsbraut), uspakaja go.

rze jeździć bez wytchnienia. Gdy młody parobek z niedowierzaniem na tę groźbę się uśmiechnął, czarownik za wymówieniem kilku słów podniósł z łąki całą trzodę świń, a za nią i cieląt także, wreszcie i samegoż parobka, który widząc że to nie żarty, dał mu słowo, że zaniecha dziewczyny a nawet że ją wybije. Ale nic to nie pomogło, bo dziewczyna odstąpić go nie chciała; owszem, im więcej ją bił, tém ona silniejszą ku niemu rozgorzała namiętnością. Przyszła mu także w pomoc i matka jego, znająca się na czarach, gdy za wymówieniem pewnych formuł i dokonaniem pewnych manipulacyj około serca, odjęła moc przysiędze złożonej przez parobka czarownikowi; więc mu téż dała w rękę ostry i nowy nóż i wesele młodych przyspieszyła. W trzecim dniu wesela, po oczepinach, gdy oboje młodzi mieli się udać do siebie na spoczynek, powstała nagle gwałtowna burza i to do tego stopnia, że wichur impetem swym groził powaleniem budynku i pochłonięciem młodej pary. Ale parobek, ośmielony przez matkę, poskoczył z nożem na podwórze, gdzie ujrzał współzawodnika kołyszącego i ciskającego się na wszystkie strony w powietrzu, i wymierzywszy weń nóż ten, rzucił nim tak, że nóż utkwiał w czarnoksiężnika nodze, i przybił go do okna czy do drzwi komory nowożeńców. Tu zły ów duch musiał być nieruchomym świadkiem czułych uściśnień kochanków i strzedz wnijścia do komory, dopóki go pierwsze pianie koguta od przykrej téj warty nie uwolniło. (O. Bergenroth: *Croquis von Posen*) <sup>1)</sup>.

## Duchy wodne.

### Bogunki. Topielce.

1. Powiadają, że na jeziorze Powidzkim ukazują się jakieś duchy (inni się wyrażają: topielcy), najczęściej żeńskie, i wabią ludzi. Mają one białe szaty, z jasno-zieloną opaską lub spódniczką a na lśniących włosach na głowie białe lilije (v. białe kwiaty) złotą przywiązane przepaską. I na innych także jeziorach ukazywać się mają duchy podobne już to w bieli, już w modrych lub zielonych szatach.

---

<sup>1)</sup> *Lud Ser.* V str. 52 (Walgierz). K. Szulo *Mythologija słow.* str. 191, 192.

2. „Jest wiara że ciała nagle zmarłych lub topielców, w świetle księżycy mogą się odżywiać. Ztąd upiory i chodzące po księżycu dziewice na cmentarzach kościelnych i klasztornych, które jednak za głośnem ich nazwiska wymówieniem żyjącej a patrzącej na nich osoby, w mgłę się zaraz rozwiewają, darząc śmiercią lub ciężką chorobą tego, kto na nich zawołał. W archiwum Poznańskiem są wzmianki o czémś podobnem w b. klasztorze Filipinek na przedmieściu Sroda“. (*Croquis von Posen*. 1855).

3. Wójcicki (Stare gawędy, II, 299) mówi: „Wedle najdawniejszych podań, w sławném u nas jeziorze Gople, topielce różnią się od innych wiele. Wysokiej postaci i białego ciała ze złotym włosiem. pływają w dniach pewnych, rozpuściwszy gęste i długie warkocze po wodzie. Wśród upałów słonecznych, kilkunastu społem, jak stado łabędzi przepływa swobodnie. Kiedy słońce na zachodzie, a rosa zimna upada, lub wiatер chłodny powiewa, przykrywają włos złoty czapkami złotemi, które przy zmroku tak świecą jak gwiazdy odbite w wodzie. Gdy się rozdziela pojedynczo, roztworzą usta, by bladym promieniem miesiąca głód zaspokoić, wtedy ich włosy i czapki jaśnieją tak mocno, że zdaje się wyrażnie ludziom, iż patrzą na rozniecone ognie na płynących statkach“. (ob. *Lud* Ser. III str. 37, Ser. IV str. 295, Ser. XIV str. 120, 126).

4. „Oprócz topielców są i topielnice, lubo nie tak szkodliwe jak piérwsi. Wabią urodném licem, i miłym głosem młodych strzelców i wieśniaków, a schwytyanych porywają w głębie (podobnie jak Świtézianki w Nowogrodzkiem na Litwie). Wychylają często głowy po nad powierzchnią wody, rozpuszczają długie złociste warkocze na zburzone bałwany, a wówczas słyhać dźwięk miły, bo włos każdy brzęczy osobnym tonem. (Ser. XII str. 277, n. 537. Ser. XIII n. 144). Chciawszy mieć piszczałkę z czystym i przyjemnym głosem; potrzeba przy dźwięku warkocza topielnic wykręcać takową i zadąć; wówczas uchwyci takie dźwięki, które każdą rozpędzą troskę i uspokoją cierpiące serca“. (*Kłosa*, Warsz. 1871 nr. 288).

#### Bogunka.

5. R. W. Berwiński w: Powieściach Wielkopolskich (Wrocław 1840 Tom I) osnuł powieść o Bogunce, dziewicy strze-

gącej wód jeziora Gopła. Mówi on że Bogunka nad-goplańska jest rodzajem ducha żywiołowego, a ztąd ściśle spokrewnioną się być zdaje z Wilą Serbów i Leśną panną Czechów (str. 208), a więc początek i działanie jój odniósł on w swęj powieści do dalekich czasów pogańskiej Słowiańszczyzny, zanim w jeziorze tém (wedle Długosza) topiono bożyszcza, i że dziś jeszcze rozповідаją tu kobiety płochemu młodzieńcowi o Bogunce, tej nieszczęśliwej kochance, której strzeże Dziewanna, bogini czystej miłości <sup>1)</sup>. Załedwie północ wybije, ozwie się las i nadgoplańskie knieje łoskotem i hukiem; grają trąbki i psy myśliwych; w cwał koń przegania, koń kary, nozdrze rozwarłe, chrapa zapieniona, a z nich strumienie ognia pryskają, grzywa świszczy z wiatrami; zagrała psiarnia na gołoborzu; prędkonoga łania sadzi przed nią, czasem mignie, czasem przepadnie; wpadli w knieję na ostrów, pod najstarsze dwa dęby. Łania spłoszona ucieka przed wrzawą w las na jezioro; ścigana echem, tuła się po brzegach, po łące, aż się schroniła w puszcze zagoplańskie, na trzęsawiskach Bachorzy osiadła i dyszy. A na ostrowiu wrzawa jeszcze — wreszcie umilkło echo — i tu cisza, dwa ją tylko przerwały westchnienia, zda się miłość serc dwojga ulatywała na nich do nieba — długo je słyszeć w powietrzu. Wtedy występuje na falach jeziora dziewica w bieli — przepływa zwolna i niknie w oddali.

Wiesć prawi, że na goplańskim ostrowiu był majdan a na nim stała kurna chata; tu mieszkała matka z córką, wielką krasawicą. Tymczasem zwołał kapłan starszyznę kraju. by święte roki rozpoczęła u wielkiego kamienia Dadźboga ponad brzegami Gopła. Na to wezwanie zjeżdżają się ziemianie; jadą trzej bracia władcy, a mianowicie: jedzie Bolesław wojowniczy, jedzie Siewier od Bachorzy rolnik, i jedzie Lasota myśliwiec. Ledwie ujrzeni goplańską dziewicę, alisci wszyscy trzej rozgorzeli ku niej miłością i nabrawszy darów, i wysławszy naprzód swatów powtórnie do niej jadą. Przy spotkaniu wzajemném, zazdrość piersi ich rozplómięła, i niebaczni, zapominając związków krwi, dobyli na się mieczy i bratobójstwem wszyscy trzej skalali swe ręce. A choć stada kruków szarpia ich ciała, to jednak wiatr krwi bratniej nie zwieje, ani

---

<sup>1)</sup> Nad brzegami Warty, w gaju dębowym stała świątynia Dziewanny, bogini lasów, zwierzyny i myśliwa (*Croquis von Posen v. Bergen-roth. Posen 1845*).



deszcz nie zpiere, ani wymrozi mróz, ani słońce wypieczę. Bratobójcom trudną jest droga do nieba; więc późnym wieczorem wyłażą z grobu strzygą, topielcem, upiorem, i tumania łowców, rybaków i wędrowców — tak długo, aż krwi trojga braci troistym mirem ktoś nie zapłaci. Lasota gania złąją na czarnego zwierza, to bierze na się skrzydła ptaka, to się w niedźwiedzia kudły odzieje i łowca zdradnie wiedzie na zgubne kały; to się w kłon lub jodłę przerzuci i szumi, albo śmieje śmiechem sowim. Siewier psoty wyprawia na smugach Bachorzy, stada i skoty rozprasza, urok rzuca na zapłody i pomorem je gubi, albo węzem wydaja wymiona krów, albo wycina kłos dżdż, gradem i suszą na polach. Bolesław otrębuje wojnę i krwi ciągle żąda, zapowiada tę klęskę znakami i gwiazdą wieczorną, strach sieje na około, lub stawiający się na biesiady rycerzy, wszczyną zwady i kłótnie by się krwawą bójką kończyły.

A piękna Bogunka, co noc wzywa dla nich ratunku; ale dla ludzi żyjących jest zgubą, bo rybaków ukazując się im w bieli wabi na wodę i topi, myśliwców również w postaci łani przynęca i tumani uchodząc lasami ku jezioru; do chaty zaś, gdy się pokaze w niej i zasiędzie między prządkami lub gospodarzyć pocnie, wnosi nieszczęście. Samobójczyni, usłała sobie ona z goplańskiej topieli wiekuiste łoże, i na mokrej pościeli zasnąć nie może spokojnie dopóty, aż póki krwi trojga braci — trojistym mirem ktosiak nie zapłaci <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Czasopismo illustr. wiedeńskie *Extrablatt* (Wien, 1877 N. 17) podaje wiadomość otrzymaną z okrętu wojennego austriackiego: Vor einigen Tagen ist die oesterreichische Fregatte „Custoza“ aus Smyrna heimgekehrt und hat im Hafen von Pola Anker geworfen. Von dort wird uns berichtet: Während die Fregatte vor Smyrna lag, geschah es, wie Sie gemeldet haben, dass ein Matrose einen Selbstmord beging, indem er über Bord in's Meer sprang und in den Wellen versank. Nach diesem traurigen Ereignisse bemächtigte sich der übrigen Matrosen dieses Schiffes eine grosse Furcht, da bei den Seelenten noch heute der Aberglaube herrscht, dass, wenn auf einem Schiffe ein Selbstmord begangen wurde, der Selbstmörder bald noch andere drei Kameraden in's Grab hinabhole. Und richtig wollte es der Zufall, dass schon einige Tage nachher ein Matrose der „Custoza“ von einer Strickleiter auf das Deck hinabstürzte und augenblicklich todt blieb. Die Faschingsfreuden sind nun von der Mannschaft dieses vaterländischen Kriegsschiffes gänzlich gewichen. Allem Zureden und Aufklä-

Topielcy znów wszelacy leżą zasypani żwirem na dnie jeziora, mając oblicza odkryte i ku niebu obrócone, jakby szukały promienia światła; dusze ich błakają się to w bezdennych toniach, to na powierzchni, a czuwa nad nimi Nija. Któryż z nadbrzeżnych mieszkańców nie widział owych widm fantastycznych, nie słyszał nocnego śpiewu zmieszanego z szumem fali, grą wiatrów i jakoby brzmieniem dalekim dzwonów. A Gopło corocznie swój haracz odbiera, corocznie ktoś w niem utonąć musi.

Tu daje autor téj na gminnem padaniu osnutej powieści o Bogunce, próbki języka łowieckiego w jego używanego okolicach, oraz spis wyrazów przestarzałych użytych przezeń w tej powieści (str. 183 i 214).

## Wielkoludy.

Tworzymir w czasopiśmie *Biblioteka Warszawska* z r. 1864, luty str. 267 (a za nim J. Chociszewski w *Powieściach i podaniach ludu*, Chełmno, 1869) pisze:

1. „Na człowieka niezwyklej wielkości i siły mówi lud w Wielkopolsce: „To chłop kieby olbrzym albo wielkolud“. — O tych istotach dochowały się następujące wieści:

Za bardzo dawnych czasów, jeszcze nim nasze pokolenie nastało, żyli na świecie Wielkoludy, albo Wieloludy, jak ich też czasem nazywają. Byli to ogromni olbrzymowie, tacy wieldzy (wielgi zamiast wielki, mówi często lud), że na kije do podpierania brali najtęższe drzewa w lesie. I długo jeno oni sami tu na świecie mieszkali. Ale przyszedł czas, że też ich panowanie się miało skończyć a nasze pokolenie miało nastać. I jako téż w rzeczy samej nastało. Wielkoludy téż jeszcze wprawdzie były; ale już nie tak liczni jak dawniej“.

2. „I mieszkał sobie jeden taki wielkolud we wielkim zamku. A właśnie koło tego zamku orał razu pewnego chłop z wołami w polu. I orze sobie ów chłop i przygwizduje, aż tu przychodzi

---

ren der Schiffsoffiziere zum Trotze, geht die Schiffsmannschaft traurig umher, denn sie lässt sich's nicht nehmen, dass noch Zwei aus ihrer Mitte von dem Selbstmörder würden geholt werden. (*Lud* Ser. VII str. 59, n. 119).

z zamku córka wielkoluda, a ujrawszy owego chłopca, wzięła go z pługiem i wołami we fartuszek, ciesząc się, że takie ładne znalazła robaszki. I pokazała ojcu. Ale ojciec kazał jej co tchu chłopca i woły odnieść w to samo miejsce zkad je wzięła, mówiąc, że tacy ludzie po nas nastaną. Inni znowu mówią, że podobno powiedział: gdyby nie te małe robaszki, tobyśmy z głodu poumierali \*)“.

3. Tymczasem zaczęło się coraz więcej mnożyć takich jak my ludzi, a wielkoludów coraz to było mniej. Nakoniec już ich jéno było czterdziestu, a widząc że z nimi krucho, zamknęli się w jednym okrutnie wielkim zamku ku wschodowi, i tam się bronili do upadłego. A choć ich jéno było czterdziestu, to im wszystkie wojska, co ten zamek oblegały, nic zrobić nie mogły †). Mury były bardzo wysokie i ani myśleć, żeby je można przejść, a co się wojsko pod mury zbliżyło, to wielkoludy zaczęli rzucać tęgimi klockami, przez co bardzo wiele zabijali żołnierzy. I widział ten król, co dowodził temi wojskami, że rady sobie nie da z wielkoludami, więc ogłosił, że kto tych Wielkoludów pobije, to dostanie córkę królową za żonę i będzie królem po jego śmierci. Ale nikt nie chciał, i nie mógł też na to się odważyć“.

4. „I nie trzeba, że właśnie pod owe czasy siedł sobie drogą ubogi chłopak sierota, który spostrzega że list na drodze leży. A w tym liście było napisane, że kto by ten list przy sobie na piersiach nosił, to taki byłby mocny, że każdego, by też najmocniejszego człowieka mógłby uśmiercić, a jemu samemu, to się nigdy nic nie stanie i nikt go nie zabije, dopóki ten list będzie miał przy sobie. Poszedł tedy ów chłopak z tym listem do obozu królewskiego, a dowiedziawszy się o co rzecz chodzi powiedział, że on tych wielkoludów uskromi. Jakoteż poszedł do onego zamku, a co jaki wielkolud mu drogę zastąpił, to jak go jeno pacnął ręką, tak wielkolud rym (v. chlast) o ziemię. I takim sposobem zabił wszystkich czterdziestu wielkoludów. Tak więc ten wielki zamek po wielkoludach zdobyty został. Ale ów chłopak zgubił ten list, czy mu też go ktoś porwał; to też nie długo potem zginął w jednéj bitwie od pierwszego cięcia. I takim spo-

\*) *Lud Ser. VII str. 9.* — Adalb. Kuhn: *Märkische Sagen*, Berlin 1848 str. 25, Die Riesensteine.

†) v. Hahn; *Griech. u' albanes. Märchen*, die 40 Drakos.

sobem wyginęli wielkoludowie, a po nich nastało nasze pokolenie. Wykopują się czasem w ziemi ogromne żebra; są to szczątki po wielkoludach. W kruchtach niektórych kościołów widzieć je można<sup>4)</sup>.

5. Po wielkoludach nastało plemię ludzkie do naszego zbliżone. Wówczas - to powstał bohaterowie i rycerze, o których wiele krąży podań, jako się ruchawką i rozbojem trudnili<sup>5)</sup>.

## Karły.

1. A po nas to nastać mają kraśne ludki (mówi Tworzymir), a jak inni powiadają, to wprzód jeszcze mają przyjść karły. Są oni o połowę niżsi od nas, mają tęgie bary (barki) i są bardzo mocni. Mieszkają pod ziemią.

2. „Czasem wymieniają karły swoje dzieci, które są bardzo obżarte i straszne, za ludzkie. I też tak razu pewnego wymienili jedno dziecko, t. j. wzięli ludzkie, a położyli swoje<sup>6)</sup>. Matka tego ludzkiego dziecka gotowała jeść, a ugotowawszy wysłała po coś na dwór. Przychodzi napowrót, a tu wszystko zje-

<sup>4)</sup> F. Schönwerth (*Aus der Oberpfalz*) Augsburg 1858 II, 411), mówi So wie Reichenstein mit Frauenstein durch unterirdische Gänge verbunden war, so auch oben in der Luft die Thürme beyder Schlösser durch Draht. Kannte man damals schon eine Art Telegraph; weil die Sage gar häufig erzählt, dass die Herren der nahe gelegenen Burgen von ihren Mauern aus sich besprochen. — A. Kuhn (*Märkische Sagen*, Berlin 1848, str. 65): Der Räuberberg bei Feeben. (*Lud*, Ser. X str. 184, 136, Kotłów; tu mowa o powrozach zbójców, jak i o li-nach czyli sznurach aniołów).

<sup>5)</sup> Dr. H. Ploss (*Das Kind*, Stuttgart 1876, I, 103) powiada: Althochdeutsch heisst der Wechselbalg wischelinga. Ebenso wechselt der Ausdruck für dasselbe Wesen unter den Slaven, denn die Mähren nennen es Veste (wieszte) oder Podvrzence, die Polen und die Masuren in Preussen Odmaniek (odmianek), die Wenden in der Lausitz Premenk. — Tenże autor (*Das Kind*, I. 113) mówi o ważności jaką odgrywa skorupa od jaja w podaniach o Odmiankach; gdyż ta ich do śmiechu i mowy pobudza. Aby to ostatnie wywołać, trzeba odmiankowi pokazać, jak się w skorupie od jaja gotuje wodę lub piwo warzy; zadziwi go to niepomału, zacznie mówić że tego w życiu jeszcze nie widział, rozśmiej się, — i oto, wyleci nagle w powietrze jak z procy, a na jego miejscu prawdziwe ukaże się dziecko. (*Lud* Ser. VII str. 203, n. 39 i str. 147, wieżyca).

dzona. Ha, nu, dopieroż to domysły, ktoby to zjadł, ale nie było nikogo w izbie, jeno dziecko w kolebce leżało, a nie sposób, żeby takie małe dziecko tyle jedzy zjadło. — Na drugi dzień zaczajła się owa kobieta w sieni, a niedługo ujrzała, jak ów dzieciak wyszedłszy z kolebki pożarł wszystką jedzę. Dopieroż to ona kobieta, jak nie weźmie owego dzieciaka, jak nie zacznie okładać, a nabawszy się do woli, wyrzuciła na śmiecie. Nie warowało długo, a karły wyrzuciły zabrane dziecko na śmieci, także je wprzód tego wybiwszy, a swoje odebrali. (*Lud Ser*, VII str. 45, 48 nr. 97).

3. „A inne znowu karłów podrzuczone dziecko wyrosło na chłopaka, który choć już miał lat kilkanaście, ciągle jeno w kominku siadywał. — Jechał raz gospodarz, któremu karły to dziecko podrzucili, z pola z grochem; a wtém zawadził wóz o słup w bramie, i ani rusz dalej. Kiedy się gospodarz począł koło onego wozu krzątać, a nie mógł go na żaden sposób wydzwignąć, wtém wyleciał ów chłopak z kominka, i jakby nigdy nic, wóz on ciężki z grochem wydzwignął, a potém hyc znowu w kominek. Zmiarkował gospodarz, co się święci, wytłukł tego owego chłopaka i wyrzucił na śmieci, a karły zabrali go, i gospodarzowi oddali syna, którego mu byli porwali“.

4. „Dwóch też takich karłów chodziło robić do jednego kowala, a walili tego młotami, bo byli bardzo mocni. Kowal widząc że byli bardzo obdarci, sprawił im nowe suknie i położył one na kowadle. Przyszedłszy rano owi karłowie i ujrzawszy owe suknie, myśleli, że to na to, aby je sobie wzięli i poszli precz, sądzili bowiem, że ten kowal już (roboty) ich więcéj nie potrzebuje. Płakali tedy bardzo, z wielkim żalem odeszli, i więcéj już nigdy nie przyszli. — Tak więc te karły po nas nastać mają“.

## Krasnoludki.

1. „A po karłach to znowu mają być kraśne ludki (krasnoludki, gdyż: krasny znaczy tyle co piękny, ładny). Są oni bardzo mali, i dlatego na niskiego człowieka mówi się czasem: „Mały jak krasnoludek“. — Podania o krasnoludkach znane są nie tylko w Polsce, ale w ogóle u wielu innych słowiańskich i niesłowiańskich narodów. Są to małe, piękne, ludziom sprzyjające

istoty, mieszkające pod ziemią, dla tego też je Pod-ziomkami niektórzy zowią. Ubiór noszą zwykle czerwony, mianowicie czerwone czapeczki; dla tego też mówi się nieraz: Wyglądasz jak krasnoludek, gdy kto w jaki dziwny strój się ubierze, a mianowicie jeżeli przywdzieje czerwoną czapkę. Te czerwone czapeczki sprawiają, że Krasnoludków nikt nie widzi, skoro tylko owe czapki mają na głowach.

2. Dla ludzi są kraśne ludki bardzo uczynne; wyszedłszy z pod ziemi, pomagali im dawniej nieraz w robocie; nieraz to niejednej kobiecie masło zrobili, i na inne różne sposoby ludziom przysługi czynili.

3. Jedna kobieta piekła raz chleb, a kiedy wyszła na dwór, to widziała oknem jak się kraśne ludki koło chleba zwijały. Ale kiedy weszła do izby, to te kraśne ludki uciekły.

4. Zaś do pewnego owczarza pasącego owce, w pole przyszedł krasnoludek i prosił go o jagnię. Owczarz dał mu takowe. Wtedy krasnoludek prosił owczarza na wesele. Nie chciał iść tenże bojąc się o owce, by się nie rozbiegły, lecz kraśnyludek upewnił go, że będą stały spokojnie. Owczarz poszedł na to wesele, i doskonale się zabawił.

5. „Pewna kobieta zachorowała. Leżąc w łóżku spostrzegła, jak wyszedł orszak Krasnoludków, odprawiających wesele. Wszystkie sprzęty mieli ze złota. Zaczęli się wesoło bawić i tańczyć, a wtém wchodzi mąż tej chorej żony. Krasnoludki zaraz wdziali na głowy czerwone czapeczki i uciekli, sprzęty wszystkie złote zostawiwszy. Wiadomość o tem weselu Krasnoludków jest bardzo rozpowszechnioną u ludu“.

6. „Raz zaprosiła żaba dwóch ludzi w kumotry. Kazała im iść za sobą i poprowadziła ich pod ziemię. Tam miała pewna krasnoludka dziecko, które ci ludzie do chrztu trzymali <sup>1)</sup>. Krasnoludka w nagrodę dała im śmieci, które się na tym świecie w pieńiądze zamieniły“.

7. „Nigdy Krasnoludki nie są wystawione jako istoty złośliwe, ludziom przeszkadzające; ich pokazanie się zawsze dobrą znaczy wróżbę. Już dawno nie widziano Krasnoludków, to też bieda, nie-

---

<sup>1)</sup> U Rzymian posługi położnicze u ludzi sprawowali Nixi (Dii). Nixy zaś brali na akuszerki kobiety ludzkie.

dostatek i ucisk co dzień się powiększa. Tu owdzie istnieje u ludu wiara, że ważniejsze wydarzenia wtedy się powiodą, jeśli Krasnoludki równocześnie z pod ziemi wyjdą. Mało już starych ludzi, którzy Krasnoludków widzieli. Krążyło o nich wiele powieści; dziś nikną i zacierają się one coraz bardziej<sup>1)</sup>.

8. Już bardzo dawno, jak Krasnoludków nie widziano, tak, że nikt nawet nie chce wierzyć, żeby jakie Krasnoludki były, choć stare podania niejedno o tych istotach głoszą<sup>1)</sup>.

9. T. Klepaczewski powiada: „Zupełnie podobną demoniczną istotą jak krakowskie Bogiënki są Krasne-ludki w Wielkopolsce (w okolicy Szamotuł, Obornik, Ryczywoła). Są to Pigmejczyki nowszych czasów, niezawodnie z pobratymcami swemi w związku zostający. Od czego lud nasz zowie ich krasnemi nie umiano mi powiedzieć; sądzę jednak że nazwa ta dostała im się od mniemanego ubioru; rade się one bowiem czerwono ubierają. Mieszkaniem ich są zwykle piece od chleba, podpiecki i podkominki. Są -to istoty z ogromnemi głowami, małej nader postawy, krępej tuszy i brzydkiej płaskiej twarzy o włosach szorstkich i strzępiatych. Przemieszkują one tylko w domach które mają drzwi kilkoro, a to na krzyż ustawionych“. — „Krasny-ludek szczególniej podczas ciąży niewiast w domu mieszkających daje na dom baczenie, a skoro się dziecko urodzi, szybko takowe przed chrztem jeszcze porywa, zostawia swoje niedołężne, krępe, skrzebłe i o dużej głowie, a ukradzione unosi gdzieś tam w pod-ziemia, gdyż-by się w jego mieszkaniu pod kominkiem pomieścić nie mogło. Dziecko zostawione przez nich nie rośnie wcale, jest niezdolne i nieporządne, krzykliwe i nie nauczy się dobrze mówić, albo i wcale nie. I u nas używają tego samego co w Krakowskim śródka dla odzyskania skradzionego dziecka. Biją nielitościwie niebogiem niemowlę, a to czasem tak bardzo, że je i o śmierć przyprowadzają“.

10. „O pewnych czasach odprowadzają Krasnoludki wesoła (wesela) nocną porą w mieszkaniach ludzkich, wyjeżdżając z pod pieca albo z pod komina, na które gromadzi ich się wiele już to pieszo, już w misternych kolaskach o ślicznych, małych konikach. Mają dobraną kapekę (muzykę) brzęczącą jak roje much lub pszczoł.

<sup>1)</sup> *Lud* Ser. III str. 104 (nr. 34, 35). — *Magazyn powszechny*, Warszawa 1837 s. 115 (Przesady i zabobony. Przepowiednie. Krasnoludek. Baranek scytyjski. Pokrzyk. Mandragora).

Znana powszechnie, a umieszczona w Przyjacielu ludu powiastka o perłach darowanych jakiejś pani Starościnie przez Kraśnoludków na imieniny, której skąpy mąż na kupno pereł dać pieniędzy żałował, dowodzi rozpowszechnienia owego zabobonu w Polsce (zachodnio-północnej) o którym nawet i pan Pasek w swych Pamiętnikach, mówiąc o Danii, wspomina <sup>1)</sup>).

## Demony

### Kuszące dzieci.

1. T. Klepaczewski w Rozprawie o zabobonach mówi: „Nocnica jest-to wyraz nietylko oznaczający gatunek ale także i pewien rodzaj czarownic (?). Nocnice dzielą się znów na dwie oddzielne klasy. Będąc w ogóle demonami złośliwymi, polowały jedne z nich wyłącznie na dzieci, drugie zaś kusiły tylko ludzi dorosłych. Do pierwszego rodzaju należą głównie: Strzygi, Skrzoty, Jędze, Boginki, Dziwożony, Wieżtyce lub Wieszcze, Wile czyli Wiły u nas i Nocnice <sup>2)</sup>); do drugiego zaś: Przyłożniki, Położniki, Latawce, Mory, Morusy czyli Nocnice i Upiory“.

2. „Że czarownice polujących na dzieci tak wielką liczbą, rzeczą - to zupełnie naturalną. Wszystkie bowiem czarownice, wszędzie a więc i nas — posądzano o dzieciobójstwo, a to dla tego, że chcąc lecieć na Łyse-góry, smarować się były zmuszone poprzednio maścią, którą z pewnych ziół smażyć tylko mogły, a nie w czém inném, tylko w tłustości dzieci przed chrztem uduszonych. Nie dziw przeto, że się dla tego o zdobycie dziecka tak bardzo kwapiły“ (Berwiński (*Studya* I, 154; II, 14—15).

3. „Na pierwszy zaraz rzut oka uderzy niezawodnie każdego, że te nasze niby prawdziwie słowiańskie czarownice miana, dziwne jakieś przypominają pokrewieństwo z obcemi nazwami demonów

<sup>1)</sup> W niemieckiej literaturze ludowej bardzo często z takowymi karłami spotkać się można; pełno ich także na Pomorzu, w Żużycach, Prusach i t. d. Berwiński o nich nie wspomina, lubo w Wielkopolsce bardzo są znane.

<sup>2)</sup> Demony takie jak: Skrzat, Strzyga i Boginka straszą atoli i dorosłych także.



tych samych przymiotów. Porównajmy na przykład charakter naszej Strzygi, Jędzy, Boginki, Dziwożony, Wieżtycy i Wili z owymi demonicznymi istotami Greków i Rzymian, a przekonamy się że te i tamte, to rodzone siostry". Zauważył to już i dowiódł Berwiński (*Studia*, II, 2).

4. „I tak: Strzyga jest wedle Wójcickiego sową <sup>1)</sup>, powstałą z dziecka urodzonego z dwoma rzędami zębów, (*Lud* Ser. VII str. 67) które po zadanej przed chrztem śmierci djabeł ożywiwszy, przemienia w ptaka nocnego, polującego na dzieci, i któremu każe smutnie hukać, żeby zapowiedzieć śmierć jednemu z mieszkańców domu, na którym usiadzie. Definicji tej wszakże nie można zupełnie zastosować do ogólnego wyobrażenia, jakie lud nasz ma o Strzydze. Wcale też inną podaje w tej mierze Gołbiowski powiadając, że Strzyga to kobieta wysokiego wzrostu, chuda, wybladła, kradnąca nowonarodzone, piękne i tłuste, niekrzykliwe (a czasem i krzykliwe) dzieci, a podkładająca natomiast wychudłe i wybladłe swoje <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Berwiński w *Studiach* (II. s. 9—10) mówi: „Strzyga owa w postaci sowy przylatuje do kołyszek dzieci nocą, strasząc lub krew wysysając. Sowa po łacinie nazywa się bubo (*Strix bubo*). Czyżby w tym wyrazie nie można upatrzeć i znaleźć niejakiego pokrewieństwa z naszym: bubukiem, babukiem, którym do dziś dnia w Polsce (osobliwie w Wielkopolsce) dzieci straszą? (*Lud*. Ser. III. str. 104 nr. 36). Lubo tak Linde jak i Chmielowski źródłosłowu wyrazu Strzyga w słowie strzydz szukać każą, to jednak prawdopodobniej pochodzi on od łacińskiego i greckiego: *strix*. Strzyga bowiem podobnie jak i u Rzymian *horrenda nocte stridere solet*, smutnie huka, skrzeczy, dzieci kradnie i morduje. (Berwiński *Studia* II. 6.).

<sup>2)</sup> *Starożytności polskie* (Poznań 1842 str. 421) mówią: „Dzieci kąpywano w niemowlęcym stanie u ludu prostego przed zachodem słońca, zabezpieczając je takowym sposobem od strzygi, czyli złego ducha w postaci niewieściej. — „W Wielkopolsce zjadają dzieci Jędzy, kradną je żaś Krasnoludki (na Pałukach i t. d.), podobnie jak w Krakowskiem Bogienki a u Górali Dziwożony“. „Rolę podobną wykradania dzieci grają znów na Litwie Nocnice (Ludwik z Pożewia; *Litwa* pod względem starożytn. zabyt. str. 143). Wieśniaczki litewskie mają zwyczaj kłaść w nocy przy sobie niemowlęta dla utulenia ich płaczu; zasnąwszy więc smacznie po dziennej pracy, przytłaczają je i własnym ciężarem duszą. Tę swoją winę przypisują marom nocnym zwanym Nocnicami, Naktiniejas.

## Skrzat. Smok.

1. Z Sulmierzyc (pow. Odolanów) pisano w r. 1820: „O ptaku Skrzatku jest mniemanie takowe, iż wchodzi do śpichlerzy, wykrada zboże i w czasie dni niepogodnych do pomieszek się wciska. Kto zaś wniść mu pozwoli, ma z niego tę korzyść, iż znosząc mu ciągle zboże różnego gatunku, czyni go możniejszym i bogatszym nad innych. Przecież, gdy skrzat jest złym duchem, każdy żegnając się odpędza go od siebie. Prócz tego, aby się opędzić od tego złodzieja czartowskiego, który lada szparą po zboże do gumien lub śpichlerzy umie wchodzić, radzi sobie lud prosty, pisząc krzyżyk (kredą) na drzwiach zabudowań gdzie się zboże znajduje, przybijając do nich obrazki różnych świętych i t. p. Skrzatek ten przeistaczając się z diabła, najczęściej bierze postać kurczęcia; a że się zwykle, jakem powiedział, pokazuje w czasie szarugi i ulew, więc bywa zmoczony, zawałany, skrzydła i ogon włóczy po ziemi, łeb krzywi na bok, zgoła tak ma udawać, jakoby się zbłąkał od swej kokoszy; a pokazuje się takim dla tego, aby wzbudziwszy litość, znalazł prędzej przytułek. A kiedy już kogo uwiedzie, iż go ma za kurczę, i do izby wpuści, wnet za to, jak drugi pelikan z swego wola (podgardla) dla swych dzieci pokarm wytrząsa. Tak rzeczony skrzatek dla tych, którzy niby-to są czarownikami, a zatem stronę czarta trzymającymi, ma zboże z siebie wyrzucać, które, w niewielu dniach do kilku korcy wynosi. Takie to o urojonym skrzatku ma pospólstwo wyobrażenie. Domyśleć się łatwo że ma on swe nazwisko od tego wyrau skrzeczec; albowiem piszczy on i skrzeczy tak przeraźliwie jak największe stado kurczaków. I ztąd to pewnie powstało w tych stronach wyrażenie: piszczysz jak skrzatek“.

2. W innej okolicy powiadają: „Skrzat jest to istota niedużego wzrostu, przynieść mogąca pieniądze i dostatki. Przemienić się może w kure, gęś i t. p. i trzeba ją odżegnać, żeby się w człowieka napowrót zamienił. Chłopi mają przysłowie, gdy im się co nie wiedzie: ej, trzeba by jechać do Poznania i kupić sobie takiego skrzata, takiego wabia, żeby pieniądź był w mieszku“. (Dobrzyca. Targoszyce).

3. W Ostrzeszowie wyrażono się w liście pisanym w r. 1823 w ten sposób: „Utrzymuje pospólstwo, że diabli ludziom zapisującym ich władzy swą duszę za życia, odbierając zapis, znoszą im wszystko czego potrzebują przez całe życie, jako Smoki, posły piekielne. Twierdzą, iż kominem one smoki wchodzą do domów, i że tam pospolicie w postać kurczęcia przemieniają się. Początku tej bajki łatwo domysleć się, wiedząc że człowiek zły, jakoby złym duchom oddany, na wszelkie rzuca się bezprawia, kradnie, oszukuje, byle tylko się zbożać<sup>1)</sup>).

4. Tworzymir (Bibliot. Warsz. 1864, luty str. 272) powiada: „Istniały u Słowian złe i dobre bóstwa. Z zaprowadzeniem chrześcijaństwa nazwy bóstw złe przymioty posiadających przeszły zapewne na diabłów. Do takich bóstw, a zawsze przynajmniej jakichś nieodgadnionych istot należał Skrzat. Pochodzenie wyrazu tego czysto rodzinne. Oznacza właściwie złego ducha, ale niższego rzędu; Skrzat znaczy tyle u ludu co pół-djable. Lecz i na oznaczenie czegoś nieznanego używa się tej nazwy, np. co to za skrzat idzie, widząc zdaleka coś nieznanego w polu lub gdziekolwiek się znajdującego. Jest też powszechnem wyrażenie: Bodaj cię skrzaci wzięli<sup>2)</sup>. — Ukazuje się zaś skrzat podobno, podług wiary ludowej, w postaci kurczęcia. Powstaje zaś następującym sposobem: Jeżeli jakiegoś dziwnego kształtu i przymiotu jaje kurze nosi czarownica pod pachą, to po niejakiem czasie wylęga się kurczę, które jest skrzatem czyli skrzatkiem. Skrzat taki kusi ludzi znosząc im pieniądze, zboże, masło, których

<sup>1)</sup> Smok. Tworzymir (Bibliot. Warsz. 1864, luty str. 271) powiada: „Wyrażenia: Idzie, lezie, wygląda jak smok, używa się o ludziach powolnych, nieporządkowych, w ogóle odrzęg wzbudzających. O smokach mało przechowało się wieści (prócz w powieściach gminnych). O siedmiu głowach, ten i ów umie coś powiedzieć, lecz mało co więcej. Uwagi godne, że lud rozgniewany zowie przeciwnika: Smoczym łbem. Wyrażenie to nader często jest powtarzanem.

<sup>2)</sup> Zagłębienia na wzgórzach illyryjskich Karst (około Sessana) mają nazwę: jama (podobnie jak bożek piekiel Jama w religii bramińskiej). W głębi takiej jamy mieszka Skrzat, o długich ramionach, w zielonym kaftanie i czerwonej czapce ze zwieszonymi kutasami. Tam nisko siedzi on i zajada wrzos puszczy z glinianej miski. Kto by, rzuciwszy do takiej jamy kamień, trafił w ową miskę, tego zaraz Skrzat do siebie ściągnie (według Vernaleken'a)

duże później zabiera, jeśli jego usługi przyjmują. Że skrzatek w postaci głodnego, zbieżonego kurczęcia się pokazuje, ztąd powstało przysłowie: Wygląda, jak skrzat, używane, jeśli kto obszarpano wygląda a źle mu z oczu patrzy<sup>1)</sup>.

5. „Pewien kmiotek wyszedłszy raz w pole, znalazł zmokłe i drżące od zimna kurczę. Zdjęty litością wieśniak zabrał je do domu i posadził na piecu, aby się ogrzało. Kurczę owo po krótkim czasie zaczęło znosić żyto i przenicę. Zmiarkował chłopiek co się to święci, spostrzegłszy owe kupki naznoszonego zboża. Nic nie mówiąc, schwycił owe kurczę, które było skrzatkiem, tego wytłukł i wyrzucił za drzwi. Dopiero o trzy staje coś zarzehotało, a zboże owo naniesione znikło“. (Koźmin).

6. „Wieczorem, jak lud twierdzi, często lata skrzatek w powietrzu, znosząc różne przedmioty tym ludziom, którzy usługi jego przyjmują. Często jeszcze po dziś-dzień widują wieśniacy w Wielkopolsce lecące w wieczór szybkim pędem małe ptaszki, na około których iskry się sypią: to skrzatki tak leca. Ztąd też, gdy coś szybko pędzi, mówi się: Leci jak skrzat“!

7. Jest to rodzaj Strzygi<sup>2)</sup>, sądzi znów Klepaczewski mówiąc: „Skrzat jest u nas demoniczną istotą, przeraźliwie skrze-

<sup>1)</sup> (Die Leichenräuber von Wiener Neustadt). Am 4. d. M. wurde in Wiener Neustadt auf dem dortigen Friedhof ein Grab gewaltsam geöffnet und nach Zertrümmerung des Sarges der Kopf von dem Leichnam eines Kindes abgenommen und enttragen. Der Verdacht der Thäterschaft lenkte sich auf den in der Wiener Neustädter Gasanstalt angestellt gewesenen Gasmeister J. Schwein, welcher seither in Pottenstein domicilirt. Vor wenigen Tagen wurde derselbe auf dem Friedhofe in Baden in dem Augenblicke betreten und verhaftet, als er auch dort ein Grab zu öffnen im Begriffe stand. Derselbe wurde dem Untersuchungs-Gerichte eingeliefert. Jedenfalls spielt in diesen Vorfällen der Aberglaube eine grosse Rolle, denn wie man sich erzählt, hat Schwein schon vor längerer Zeit ein von einer schwarzen Henne gelegtes Ei Monate lang unterm Arm getragen, um einen Talisman (Allräunl) auszubrüten, der ihm in Allem, besonders zur Erlangung von Reichthümern behilflich sein sollte. Da dies Kunststückchen misslungen, suchte er auf den Friedhöfen nach den Leichen unschuldig ermordeter Kinder, deren Köpfe diess Wunder zu erzielen berufen seien. Wien: *Illustr. Extrablatt* 1880.

<sup>2)</sup> Obacz *Lud* Ser. VII str. 214, 215. Skrzatom w niektórych (osobliwie też południowych stronach Wielkopolski) przypisywanoby zatem też

czącą, a polującą na dzieci. Mieszka on na pustkowiach, pokazuje się szczególnie wieczorem, i nocą z błyszczącymi oczyma i palającymi ogniem ustami we wsi, gdzie przelatując około domów dzieci straszy i porywa.

8. W okolicy Szmigła, Wolsztyna, mówią: Otmiana zowie się dziecko przez Skrzata podrzucone niewieście w polu. Gdy ta np. położy na miedzy swoje dziecię własne, owinięte lub włożone w płachtę jak w kolebkę, wówczas Skrzat cichaczem je odmienia, podrzucając swoje.

### Ćmuk.

Tworzymir (*Bibliot. Warsz.* 1864, luty str. 266) powiada: „Na człowieka zasępionego, smutnego, ponurego, mówią w Wielkopolsce a szczególnie w okolicy Gniezna: To ćmuk. Mianowicie nieśmiałe, zapłakane dzieciaki, bywają tą nazwą obdarzane. Gdy np. kto obcy przebywając w jakim domu, chce się bawić z którymś dzieckiem, a to wzdryga się, beczy, ucieka; wtedy mówi się: idź sobie ćmuku. Bóstwo to, (?) jest mało znanem i pamięć o niem, o ile się zdaje, li u ludu się przechowała. Było to zapewne podrzędne bóstwo czczone w postaci zwierzęcej. Dowiadując się, co to jest ćmuk, usłyszałem od jednych, że to jest zwierzę już nieistniejące, ale które za bardzo dawnych czasów się znajdowało. Opowiadał mi też ktoś z ludu, że ćmuk pochodzi z bardzo dawnych, może jeszcze pogańskich czasów, i że to zapewne był bōżek. Większa przecież część powtarzających to wyrażenie, nic nie wie o ćmuku. Powtarzają dla tego, że tak wszyscy mówią i że tak ojcowie mówili. Wyrażenia powyższe bardzo często są w Wielkopolsce używane. Może wyraz: ćma, jest jednego pochodzenia z ćmukiem, bo ćma oznacza ciemność (ćmić się), ponurość, czarność. W niektórych okolicach mówią: ćmok; w takim razie zawierał by on pewne podobieństwo z wyrazem smok”. (ob. *Lud* Ser. XI str. 217).

---

same nieomal własności i funkcyje, o jakich nadmieniliśmy wyżej, mówiąc o Karłach (str. 20 n. 3. 4) i o Krasnoludkach (str. 22, n. 9).

## Kania.

Czasopis. *Przyjaciel ludu*, Leszno, 1837 rok IV nr. 10, mówi: „Kania, Kaniora. Znany ptak drapieżny. Kania jest jeszcze dziewczica, nadzwyczajnie pięknej i ujmującej postaci. Przybywa ona otoczona obłokiem od wsi do wsi pod wieczór, i tam samotnie spotkane dzieci różnemi sposobami i łakotkami stara się na swoją stronę ująć, iż do niej jak do matki idą. Ujawszy je zaś, odziewa się gęstym obłokiem <sup>1)</sup> i uniesiona na nim, ulatuje na dzikie lasy i stepy, zkąd porwane dzieci nigdy już nie wracają. Wiodok serce rozdzierający! Lud gminny z tej powieści tłumaczy sobie to przysłowie, którego nieraz na przestrożę używa: „Dzieci! kania leci“!

## Jędza <sup>2)</sup>.

1. Wyobraża ją sobie lud w Wielkopolsce w postaci brzydkiej, wysokiej i wychudłej baby, nazywając czasem Jędzyną. Nie poprzestaje ona na samem wytoczeniu krwi z dzieci, ale pochwycawszy, tuczy takowe różnemi przysmaczkami i dopiero po utuczeniu piecze lub surowo zjada. Dużo pod tym względem obiega

<sup>1)</sup> *Lud* Ser. III str. 54 (piosnka).

<sup>2)</sup> Berwiński w *Studjach* i t. d. (Poznań 1854, t. II str. 11) mówi: „W tym trzecim podziale Strzyg mieści się Jędza. Wspomniałem już o niej z powodu tego, co mówi Hanusz, że z Jeży- albo Jedzy-baby która miała być żoną Perkuna, zamieniła się z czasem w pospolitą czarownicę, co nie jest nawet zupełną prawdą; bo Jędza nie jest zwykłą czarownicą. Lud ją sobie wystawia jako starą, wysoką, chudą, bardzo złą kobietę, której natury główną cechą jest to, że matkom dzieci wykrada, zasadza do klatek, wykarmia, a wykarmione pożera (jada, zjada). To wykradanie dzieci spokrewnia i u nas Jędzę ze Strzygą. Różni się tylko w tem, że Strzyga przemienia tylko dzieci tłuste na chude, Jędza zaś pożera je zupełnie. Tak samo było u Greków i Rzymian, gdzie Striga krew z nich tylko wysysała lub wnątrżności wybierała, pożerała je zaś a raczej połykała Lamia lub Empuza (*lamos, laimos*, grec. paszcza, gardziel; łac. *laniare*, szarpać)“. *Lud* Ser. VII str. 187 nr. 2, str. 292. — Ser. VIII str. 21, 17.

powiastek pomiędzy ludem, których główną treścią zawsze: zbłąkane dzieci w boru, przychodzące do mieszkania Jędzy, pokrytego piernikami lub plackami, a które owa Jędzyna schwytawszy tuczy, zabija i zjada. (*Lud* Ser. III str. 143, Ser. VIII str. 17, 20. Ser. XIV str. 13 (przypisek).

2. Tworzymir (*Bibliot. Warszaws.* 1864, luty str. 273) mówi: „Dziś już mało krąży podań w Wielkopolsce o Jędzonach. Na kobietę złą, kłótniawą, nieporządną, mówią powszechnie: Wygląda jak jędzona (jędzyna, jędza); zła, jak jędzona. Miały to być podobno złe jakieś bardzo istoty, których dziś atoli już nie masz. Mieszkały zwykle nad wodą, którą odrazu, jeśli chciały, wypić mogły. Różnią się tém od czarownic, że kiedy te są zwykłymi kobietami, to jędzony są istotami samodzielnymi, mającemi odrębne od ludzi cechy. W powieściach gminnych zachodzą często jędzony, jako krwi chciwe istoty“.

## Wił.

1. Wił jest to widmo, niby zwierzątko, w kształcie grono-staja czy łaski (łasicy), uwijające się na przypiecku i po murku nad piecem. Dzieci łatwo je spostrzegają jak i zęby jego, i wówczas żalosny zwykły wydawać okrzyk. Wił mieszka pod piecem, lecz go tam dostrzedz nie można, tém bardziej, że tylko w nocy, nad ranem lub o zmroku się porusza; słyszeć wszakże można jego ruchy, gdy się na piec wdrapie na kształt kota, aczkolwiek usiłuje czynić to cichaczem. (Od Krobi, Krotoszyna).

2. „Wił to takie coś, że straszy małe dzieci, co jeszcze roku nimają, takie w sześci niedzielach. Wił to sie ledà gdzie przypnie, do balki, do ściany, albo też w głowy do łózka. Má takie zęby dłużykie; te zęby wyszczerza na to dziecko i straszy óno, a má brodę długą do pierszy (piersi). Wygląda jak człowiek, tylko zęby óne dłużykie wylażą mu aż na te dusna, dusła (dziąsła), — a brodą mocha“. (Od Szmigła. Morownica).

3. „Wił, straszydło wysokie, w tej postaci jak piła. Głowę atoli ma zupełnie ludzką, twarz starca zgrzybiałego z długą, żółtą brodą. Stawa pospolicie tam przed człowiekiem zasypiać mającym, gdzie ten patrzy. Okropnością postaci swojej przeraża go tak, iż go snu pozbawia. Zresztą nic szkodliwego nie czyni. Napróżno

odwraca się gospodarz zbiedzony; gdziekolwiek okiem rzuci, wił mu naprzeciwko stawia. Były doświadczenia, iż uniesieni gniwem niektórzy, których to widmo co noc odwiedzało, rwali się do szabli, chcąc je porąbać lub od siebie odpędzić. Wił przecież w gniewu oka usuwa się na każdy zamach, i zawsze zostaje w jednej odległości od człowieka, i zawsze tam, gdzie się patrzy. We dnie widzi go także ten, którego na udręczenie odwiedza, rozciągniętego za belką, z kąd żadne sposoby wypędzić go nie zdołają. Wiadome mu są wszystkie domowe sekreta<sup>1)</sup>. (*Przyjaciół ludu*, rok IV Leszno, 1837 nr. 40).

4. „Tworzymir w artykule umieszczonym w czasop. *Biblioteka Warszawska* (1864, luty str. 267) powiada: „Tu i owdzie istnieją podania o Wiłach. Podług wyobrażenia ludu wielkopolskiego, mają to być istoty bardzo cienkie, chude, tak, że się przez najmniejszą szparę w belce mogą przecisnąć; zęby zaś mają nadzwyczaj długie, ztąd przysłowie: Wyszczierza zęby jak Wił. Siadają zazwyczaj pod belką, dla tego mówi się: Wygląda v. spogląda jak Wił z pod belki (czyli: balki, jak lud wielkopolski mówi). Wiły zostają w jakimś związku z czarownicami. Straszą małe dzieci, nie pozwalając im spać spokojnie. Gdy w nocy dzieci nie chcą spać ustawicznie płacząc, wówczas utrzymują matki, że to im Wiły przeszkadzają. Wyrażenia: Chudy jak Wił, używa lud na oznaczenie bladego, chorowitego człowieka. Podług K. Wł. Wójcickiego wystawia sobie lud Wiła, jako głowę porośłą złotymi włosami, osadzoną na pile. Lecz w Wielkopolsce lud takich istot nie zna, przynajmniej ja nie powziąłem bliższych w tej mierze wiadomości“.

5. Wiły, Wywiły, są to duchy, które siedzą pod posową izby, strasząc o zmroku dzieci; szkody jednak nie wyrządzają (od Mogilna).

6, Takie samo wyobrazenie (mówi T. Klepaczewski) jak w Krakowskiem o Bogienkach, u Góralów o Dziwożonach, na Litwie o Nocnicach (Nakiniejs), a u Wielkopolan (północnych) o Krasnoludkach, ma lud ruski o Wiedmach czyli Wieżtycach albo Wieszczech<sup>1)</sup>, a w Wielkopolsce o Wieszczach (?) jak o tem z po-

<sup>1)</sup> O Wieżtycy tak mówi Wójcicki (*Zarysy domowe*, II, 120): Jest to niewiasta która w nocy wstaje a w ómę przemieniona, przez jakąkolwiek dziurkę wlatu do izby i ludzi a osobliwie młode dzieci kąsa,



wieści ludu przekonać się można. Zabobon ten podobno miał przejść, jak utrzymuje Berwiński, od Serbów do Polski, którzy znów oprócz Wieżtyc jeszcze inny rodzaj Strzyg pod nazwą Wili przyjąć mieli od Nowo-Greków. Czy owe Wile od Serbów do nas przyszły, tego nie wiem; ale mi wiadomo, że i u nas podobne demony istnieją, o чём Berwiński zdaje się nie wiedzieć. Są i u nas także Wiły jest nawet z nich wzięte przysłowie: „chudy jak wił, — suchy jak wił”.

7. „Wił jest-to podług wyobrażeń naszego ludu demon najczęściej w drzewie przemieszkujący (mówi Klepaczewski), które to drzewo jeżeli ścięto i na ogień porąbano, źle się pali a załośnie piszczy. Drzewo takie zowie się też wilem albo kwikiem. Jest-to w takim razie ów wił, który się żali, że go z posady rugują, a który za to nie omieszką odwetować krzywdy. Jak sobie w takim razie poczyną, czy tylko czycha na dzieci? — i jakim jest w ogóle jego demoniczny charakter? — dowiedzieć się o tém wszystkim nigdzie nie mogłem.

8. Inne wszakże zdobyłem objaśnienie, (mówi tenże) t. j. że ów Wił jest to ten sam a przynajmniej równoznaczny demon co i Wieszcz u Wielkopolan (?), z którym znowu Wieżtyca czyli Wieszczyca w ścisłym zostaje połączeniu. Zapewniano mnie bowiem, odwołując się nawet na naocznych świadków, że Wieszcz jest-to demon w postaci małego zwierzęcia czworonożnego, pod przy piekiem lub pod belką po izbach siadujący, który wyścibiwszy tylko głowę, okropnemi zębami klaszcze i dzieci strasząc o śmierć je przyprawia. Zupełnie tę samą naturę i funkcję przypisuje lud i Wiłowi, powiadając, że to jedna i ta sama demoniczna istota, mająca tylko dwa różne nazwiska <sup>1)</sup>. — Tak więc i Wieszcz, i Wił,

---

Młodego też człowieka uderza różgą; wtedy otwierają mu się piersi, a Wieżtyca wyjmuje i zjada mu serce, poczem piersi zamyka. Tacy albo zaraz, albo w czasie od niej naznaczonym umierają. Jeżeli dzieci w jakim miejscu umierają, wtedy mieszkańcy łapią i pławią stare baby, a jeżeli te pływają, wtedy je zabijają, jako prawdziwe Wieżtyce”. (Ser. VII str. 147, nr. 27 r, str. 151, nr. 35).

<sup>1)</sup> Twierdzenie to jest mylne, gdyż szczegóły podane tu acz w szczerzej liczbie, tak o Wile jak i o Wieszczym, wskazują na dwie różne postaci demoniczne. Być jednak może, że łączą je w jedno na Pałukach, gdzie wyobrażenie o nich jest znacznie słabszem niż w południowych okolicach.

i Wieszczycy są demonami do rodzaju Strzyg należącymi. Wieszcz zaś w ten sposób pozbyć się można, że na przypiecku, gdzie zwykł siadać, siekiereę się kładzie, stuknąwszy nią wprzód w to miejsce trzy razy. W takim razie Wieszcz już nigdy w to miejsce nie siądzie.

## Wieszcz.

1. „Jest to człowiek urodzony z zębami. Gdy umrze i pochowają go, wychodzi on z grobu, idzie na smętarz kościelny, włazi na wieżę kościelną, wrzeszczy wymieniając imiona różnych ludzi, i mówi, że: „jak daleko słyhać jego krzyki, tak daleko ludzie umierać muszą“. By go zrobić nieszkodliwym, ucinają nieboszczykowi takiemu głowę i wsadzają mu ją między nogi <sup>1)</sup>“.

(Targoszyce. Dobrzyca).

2. „Gdy z dwójga chłopców przyjaciół, pobratymów i rówieśników t. j. w jednym będących wieku, umrze jeden, wówczas ten umarły jako wieszcz wchodzi w noc na wieżę bliskiego kościoła, i ztamtąd wrzeszczy strasznym głosem na okolicę. Głosem tym przyciąga on do siebie t. j. wywołuje śmierć wszystkich w różnym wieku z nim będących młodzieńców a naprzód towarzysza“. (Od Krotoszyńska, Ostrzeszowa).

3. Tworzymir (*Bibliot. Warsz.* 1864, lut y str. 271) powiada: „Podług mniemania ludu, człowiek który się rodzi z zębami, zostaje po śmierci upiorem. Wychodzi on wtedy z grobu i różne szkody ludziom wyrządza. I tak np. patrzy na okół, a jak daleko wzrok jego zasiągnie, tak daleko wszyscy ludzie będący w jednym wieku z upiorem wymierają. A zatem np. jeśli upiór miał lat 20, to wymierają wszyscy dwudziestoletni w tym okręgu, jaki wzrokiem upiór zakreślił“.

4. „Podług innych, (mówi dalej Tworzymir) człowiek rodzący się z zębami wie za życia o wszystkim i dla tego zowie się

---

<sup>1)</sup> J. Łukaszewicz w: *Obrazie m. Poznania* (Poznań, 1838, tom II str. 366) mówi w Kronice miasta: „Rok 1708; dnia 17 maja na cmentarzu św. Wojciecha odkopano wieszczą niewiaścę i głowę jej ucięto“. Jednakże nic to nie pomogło, albowiem powietrze morowe już pierwszych dni ozerwca pokazało się w Poznaniu. (Kronika Mielcarzewicza).

Wieszczym (o dzieciach które się rodziły z zębami i przepowiadały klęski, czytać można w Kronikarzach naszych np. w Kronice Jana Herburta z Fulsztyna). Gdy taki wieszcz umrze, to krew w nim żyje, więc jeszcze wstaje po śmierci i dzwoni, a jak daleko głos dzwonów ludzie usłyszą, tak daleko wszyscy wymrą (zapewne także w jednym wieku z wieszczym będący). Aby nie wstał, trzeba mu włożyć pod język pieniądz, lub też sierp na szyję“.

5. „Czy wieszcz oznacza to samo co upiór, tego dociec nie mogłem (mówi Tworzymir). W sklepie kościelnym w Markowicach pod Strzelnem, leży w trumnie coś nakształt upiора, tyłem do góry, z sierpem na karku, aby nie wstał, zaś na nogach ma niezmierne buty. Trumna otwarta, więc go widać. Ten wieszcz wstawał także po śmierci i dzwonił, lecz kościelny spotkawszy go przy dzwonieniu, schwycił go i położył w trumnę tyłem do góry, a na szyję sierp mu założył“. (obacz: Upiór).

## Demony

kuszące dorosłych.

„Przechodząc teraz (mówi Klepaczewski) do demonów kuszących dorosłych ludzi, wspomnę najprzód o Przyłożnikach i Położnikach, ponieważ one-to wyobrażeniom o Latawcach, Morach i innych tym podobnych demonach nadały początek. Z wyobrażenia o pogańskich Satyrach, Sibranach i Faunach, powstało późniejsze chrześcijańskie wyobrażenie o Inkubach i Sukubach, który to Incubus a po polsku Przyłożnik, jak powiada Knapski: *ad masculos accedens feminam fingit* (a więc Położnik); *femines aggrediens masculum se exhibet* (Berwiński, *Studja*, I, 194). Nie myślę się tu zatrzymywać i rozbierać demoniczną istotę owych Przyłożników i Położników; powiem tylko, że wyobrażenie o takich demonach rozprzestrzeniło się jak Polska szeroka. Jak się z Knapskiego i innych pokazuje, nazywał się Incubus u nas nie tylko Przyłożnikiem ale i Latawcem, łacińskiemu zaś Succubus odpowiada u nas Wiedma i Nocnica, a jak Linde twierdzi, także Południca i Wieczornica“.

„Wszystkie te demoniczne istoty, pojawiające się tylko wtenczas, kiedy ofiary ich we śnie były pogrążone, nie polowały już

na dzieci, ale kusiły dorosłych. Nie chodziło im też wcale o pozabawienie swym ofiarom życia, ale raczej o to, aby duszę ich skałać występkiem nieczystości i tak przetorować drogę szatanowi do zupełnego opanowania zdobyczy, albo też tylko o to, aby umęczyć człowieka uśpionego, ssając krew z niego. U nas w Wielkopolsce najwięcej z owych Inkubów i Sukubów dotąd jeszcze grassują Mory“.

## Upior.

1. Upior <sup>1)</sup> mniej często niż inne demoniczne istoty, bywa w Wielkopolsce wspominany. W Miłosławiu utrzymują iż: Upior ma twarz czerwoną; wychodzi on z grobu i dusi nocą całą swoją rodzinę, dopóki jęj nie wydusi. Trzeba go więc w nocy odkopać z grobu i uciawszy kosą głowę, u nóg mu ją położyć <sup>2)</sup>. (Przypisy).

2. Upiorem czyli człekiem wieszczym staje się też taki nieboszczyk, który w starej, noszonej dawniej także i przez inną osobę koszuli pochowanym został; osobę tę ściąga on do grobu. (Odolanów) <sup>3)</sup>.

3. „Człowiek, który staje się upiorem, jest po śmierci czerwonym, a że czerwoność u zmarłych jest czémś niezwykłym, ztąd też na ludzi nienaturalnie czerwonych na twarzy mówi się: Czerwony jak upiór“. (mówi Tworzymir).

4. „Wyobrażenie o upiorach sięga czasów najdawniejszych. Uwagi godne, że zawiera pewne podobieństwo z Rzepiorem (tak zwanym od ludu górno-szląskiego polskiego), onym sławnym niemieckim Rübezahlem, mającym swą siedzibę w Sudetach“.

<sup>1)</sup> Obacz *Lud* Ser. VII str. 66 (nr. 138), str. 67, 291.—310.

<sup>2)</sup> Toż samo powiadają i o Wieszczym, i tegoż samego używają śródka by go ubezwładnić.

<sup>3)</sup> Fr. Schönwerth (*Aus der Oberpfalz in Baiern, Augsburg 1857 I, 245*) mówi: Einer Leiche im Hause darf man kein Tuch geben, in welches der Name eines Lebenden eingemerkt ist. Denn es giebt Leichen, welche schon auf dem Brette mit den Lippen gleich den kleinen Kindern mit dem Munde leken; sie heissen Todenküsser, Todenleker. Solche neigen sich nun mit dem Kopfe immer mehr, bis sie den Namen des Tuches mit dem Munde erreichen; an diesem Namen fangen sie zu saugen an, und mit dem Saugen schwindet die Le-

## Wilkołak <sup>1)</sup>.

1. Dziewczyna jedna, dowiedziawszy się że ją Narzeczony chce porzucić, zawiązała mu przez zemstę chusteczkę na szyji, dając nową czy też poprawiając starą i mówiąc przy ściąganiu jej, by się usprawiedliwić z tej czynności: „mój kochany, jak ty masz źle chusteczkę zawiązaną“. — Skutkiem tego zamienił on się zaraz w wilka i zmuszony zatrzymać wspomnioną chusteczkę jako obróżę, pobiegł do boru, złączył się z innymi wilkami i razem z nimi żył i napadał na ludzi i stada. Aż tu, jednego razu, po latach wielu, po sutej przy padłym koniu biesiadzie, wilk ów napiwszy się w bagienku wody, zaczął z towarzyszymi igrać, przewracać się i kulać się po łące. Wtém drugi wilk, schwyciwszy go przypadkiem za szyję, zerwał z niej obróżę (alias ową chusteczkę), a wilkołak natychmiast odzyskał dawną postać ludzką. Przerażone tém wilki, uciekły; on zaś wrócił do wsi, i nauczony tą przygodą, był odtąd dla dziewczyny stałym i pojął ją za żonę. (Z Pałuk).

2. „Wilkołak, rodzaj ludzi przemieniających się w wilka. Wyobrażany bywa na starych kartach do grania. Aby go poznać i przekonać się naocznie, dosyć jest wziąć w usta skórkę chleba, obnieść go trzy razy naokoło, nie przewróciwszy takowej; natenczas ludzką postać traci, a wilczą przybierać poczyną“. (*Przyjaciel ludu*, Leszno 1837 rok IV nr. 10).

3. Tworzymir (*Bibliot. Warsz.* 1864, luty, str. 274) cytując przysłowie: Zażarty jak wilkołak powiada: „W Wielkopolsce wiadomość o wilkołakach czyli wilkołakach nie jest bardzo rozpowszechnioną. Są ludzie, jak mówią, którzy się mogą zamieniać w wilków. Czarownice sprowadzają tę klęskę na biednych ludzi, którzy w takim razie zwią się wilkołakami“.

---

benskraft des Eigenthümers. Die Lippen dieser Leichen sind frisch und roth, und bleiben so, bis sie alle Blutsverwandten abgezehrt haben. Amberg. Man hilft damit, dass man der Leiche das Kreuzzeichen auf den Mund macht.

<sup>1)</sup> Obacz *Lud* Ser. VII str. 108 nr. 11; — str. 235; st. 259 (rozdział 4); str. 271 ad 49; str. 272—3. — Dr. Adolf Bastian; *Reise durch Kambo-dja*, Jena 1868, str. 20.

4. Po wojnie szwedzkiej i ogólnem w kraju rozprzężeniu włóscian, gdy szlachta napowrót ich ująć chciała w karby posłuszeństwa, chłopci tu i owdzie zabijali swych panów, gdzie ich dopaść mogli, a zabójstwo to, gdy sprawcy schwytać lub dowieść mu morderstwa nie było można, przypisywano wilkołakom. (*Croquis von Posen*, 1845).

5. Za Zygmunta III jeden z kaznodziejów jezuickich (jak to opiewa drukowane tegoż kazanie) oświadczył z kazalnicy, że: każdy grzesznik majątny, któryby nie na kościoły ani klasztory nie zapisał, przemieniony w wilkołaka pójdzie do piekła, gdzie wśród obfitości zastawionych tam umyślnie różnych potraw, będzie cierpiał wieczny, niczém nie zaspokojony głód i mękę, gdyż gardło jego, mimo obszernej paszczy, zaledwie będzie miało objętość dziurki od igły, i nie przepuści do żołądka żadnego pokarmu ni napitku. (*Croquis von Posen*, 1845. Podobnego rodzaju istoty, obacz w Ser. VII str. 219 nr. 63, str. 235).

6. O przemianie w wilka opowiada także kronika klasztoru Benedyktynek (obacz Ser. IX str. 14 nr. 12). — (Obacz także Przypisy).

## Południca.

1. W liście z Sulmierzyc (w Odolanowskiem) pisaném w r. 1822 czytamy: „Twierdzi pospólstwo, że wszelkiego rodzaju strachy i duchy pokazywać się zwykły o 12 godzinie (tak dziennej jak i nocnej), lecz szczególnie tak zwana Południca. Ona-to ma mieć tę własność, iż gdy kogo w polu o tym czasie napotka, bez najmniejszej odwłoki urywa mu głowę. Dla tego téż-to widziałem nieraz, jak kobiety, szczególnie ciężarne, mając pojedynczo nakaz zostać w polu przez południe, wymawiały się od tego nakazu jak najusilniej“. (Obacz także: Mora, Zmora nr. 12) <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> J. Grimm (*Deut. Myth.* str. 1043) Czary polne. Powiadają, że czarownice kąpią się nago w piasku lub we zbożu; przesąd mówi że nago nurzają się one i w konopiach. Widziano, jak trzy czarownice szły na pole żytem kwitnące, gdzie pozbywszy się swego okrycia, kąpały się z rozczochranemi włosami. Kiedy się świadkowie tego zbliżali, dwie z nich znikły nagle pozostawiawszy swe szaty, trzecia przykry-

2. Nie trzeba się nikomu w czasie żniw w południe kłaść na odpoczynek na miedzy w polu, bo się zrywa wtedy i dusi człowieka taka mara polna co ją Południówką nazywają <sup>1)</sup>. (od Miłosławia).

## Mora. Zmora.

Berwiński (I, 195), jak i F. Klepaczewski taką dają definicyę: „Mory albo Zmory wyobraża sobie lud pod postacią już to kobiety, już mężczyzny. Są przeto Mory obojej płci, czyli Mory i Morusy; a nie są to bynajmniej czysto demoniczne istoty, ale raczej ludzie zwyczajni, na których Pan Bóg takie nawiedzenie dopuścił“. Wedle wyobrażenia ludu, zawisło nawiedzenie owo głównie od tego, pod jakim znakiem się człowiek urodzi. Morusa po tém woznać, że ma ogromne brwi czarne środkiem, to jest nad nosem, ze sobą złączone. Ztąd to zapewne pochodzi wyrażenie gminne o człowieku czarnym i nieschudnym, że jest brudny i czarny jak Morus (jeżeli nie z niemieckiego: Mohr, murzyn). Ser. VII str. 218 nr. 63).

2. Pod Kurnikiem powiadają: „Mory i morusy, to już tak się urodzą, a morusów poznaje się, tak jak i ciátow (ob. ciota nr. 34), po brwiach w jedną linię złączonych, a czarnych. Dla tego też lud mówi: czarny jak morus. Są to pół-ludzie, pół-duchy, można-by powiedzieć. Bo kiedy ich godzina nadejdzie (od północy, aż do trzeciej godziny rano) <sup>2)</sup> to ciało zostaje na łóżku, a duchowa połowa śpiącej mory lub morusa idzie i dusi (gniecie) ludzi, a w braku tychże, albo skoro im tak dano: — drzewo, ciernie i wodę. Jak tylko przetrzyma mora swoją godzinę, t. j. skoro jej przeszkodzą, że wyjść nie może aby dusić, np. jeśli przy

---

ła w okamgnieniu swą koszulę (Voigt 130—132). Związek tu zachodzić może z niewiastami zbożowymi i żytniami (Kornweiber, Roggenmuhnen, na str. 445 u Grimma). O kurczętach mówią Litwini: kutenas'wisztos ziegǵdrosa; — Zotyše: perrinatees; — Polacy; kury się w piasku kąpią (ob. *Lud* Ser. XIV str. 13).

<sup>1)</sup> *Lud* Ser. VII str. 41, nr. 80. — K. Szulc: *Mythologija* str. 170—1.

<sup>2)</sup> Czas duchów i demonów kuszących w nocy, zaczyna się od północy, skoro kur zapieje, a kończy się znów z pianiem kura o godzinie trzeciej.

niej rodzice czuwają, albo spać jój o tém czasie nie dają; to ciężko bywa chorą, a nawet umiera.

3. Mory zabierając się do duszenia ludzi, nie wiedzą o tém na jawie, czynią to bowiem we śnie, przybierając postać rozmaitych zwierząt, a najczęściej kotów. Mora taka wszedłszy którędybądź, już-to oknem, już drzwiami, już dziurką od klucza, sadowi się człowiekowi w znak leżącemu na piersiach, a człowiek natenczas ani się ruszyć, ani też mówić nie może; wkłada ona swój język w usta duszonego, a biorąc jego język ssa zeń krew nie-szczęśliwej ofiary, która w skutek tego rano budzi się znękaną i wynędzniałą“.

4. „Aby się dowiedzieć i przekonać, kto jest Morą, należy ją duszącą schwycić i trzymać aż do rana, a wtenczas, po trzeciej godzinie rannej <sup>1)</sup>, przybierze ona znów właściwą sobie postać. Dopóki Mora zostaje pod przybraną postacią, nic mówić nie może; dla tego téż schwycona w nocy stoi spokojnie, dopiero skoro przybierze właściwą postać, aliści zacznie się miłosiernie prosić, aby ją puszczono, usprawiedliwiając się tém, że nie z własnej woli Morą została, ale że raczej Pan Bóg ją tak stworzył“.

5. „W roku 1845 opowiadano sobie w mieście Szamotułach, że córka piekarza będąca Morą, pokochała pracującego u jej ojca piekarczyka. Piekarczyk był jej wzajemnym; ale jakże się zdziwił, kiedy razu jednego złapawszy duszącego go w nocy kota, poznał w nim po przemianie swoją kochankę. Błagała go ona, aby przez litość nikomu o smutném owém zdarzeniu nie powiadał, przyrzekła przytem, — co zresztą każda Mora w podobnym przypadku czynić zwykła, — nie odwiedzać go w ten sposób więcej, błagała przede-wszystkiem o zachowanie dawniejszej ku niej miłości; ale daremnie. Piekarczyk oburzony a gadatliwy, nietylko że się natychmiast wyniósł z owego domu, ale jeszcze, porzuciwszy kochankę, o jej dziwnej własności po mieście rozgadał“.

6. „Rozmajite ma lud przeciw Morom środki, z których najpospolitszym a używanym szczególniej przez parobczaków sypiają-

---

<sup>1)</sup> Dr. A. Bastian: *Reise durch Kambodja* (Ost Asien) Jena 1868, str. 234 mówi: Die Qualen der Hölle sind mit reicher Erfindungsgabe dargestellt, dann auch der Angriff Mara's, und wie er nebst seinem Heer durch Thorani ersäuft wird. Mara der Götterkönig der Sinnenwelt, im Himmel Faranimit thronend, ist der natürliche Widersacher Buddha's.



cych po oborach i stajniach, dokąd naturalnie Mora ma najłatwiejszy przystęp, jest między innemi i ten, iż kiedy ocknie (zbudzi się) parobczak, w tej chwili właśnie w której go Mora dusiła, natychmiast porywa za nóż i utyka go mocno w drzewo swego łóżka. Tym sposobem przebija Morę, którą albo rani, albo czasem nawet i zabija, i znachodzi rano wybladłego trupa, przytwierdzonego do łóżka. Wypadek ostatni jednakże — ma się rozumieć — wcale się nigdy nie zdarza, a to głównie dla tego, że nim się parobczak zdoła rozbudzić i w łóżo nóż utkwic, Mora dawno uleciała i przed ciosem się uchyliła“.

7. „Mory takowe niezmiernie w Wielkopolsce dokazują. Bywały one czasami prawdziwą plagą na całą czeladź tak męską jak i żeńską. Wiem na-przykład z własnego doświadczenia (mówi Klepaczewski), że w pewnym dworze tak okropny strach ogarał czeladź przed Morą, którą to ten, to ów parobek, — to ta, to owa dziewczka widziała wieczorem jadącą w rzeszocie (w przetaku) a piszczącą jakoby kółko przy taczce, — że musiano energicznych dla zapobieżenia złemu używać środków. Co-dzień kilku parobków lub dziewczek zaniemagało, a skarżyło się, że ich co-noc Mory duszą. Wyjaśniła się w końcu rzecz cała. Od niejakiiego czasu dawano przez kilka dni mięso wraz z kluskami na południe i wieczrę (a mięsa było dostatek z bydlą przepasionego koniczyzną!). Póki starczyło mięsa i klusek na wieczrę, — Mory okropnie dusiły, — skoro go nie stało, — Mory jakby wymiotły ze wsi“.

8. W okolicy Szamotuł opowiadają: „Zdarza się wszakże, że nie zawsze Morom ludzi dusić przychodzi; mają one czasem zadanie dusić zwierzęta, ciernie, kamienie, a nawet i wodę. Zdarzyło się raz jednego, że matka pewna mająca trzy córki, wszystkie trzy urodziła pod nieszczęsnym znakiem. W skutek tego były wszystkie Morami, ale jakże różne miały one zadania. Jedna z nich dusiła ludzi, druga chodzić musiała co noc do boru dusić ciernie, a trzecia do rzeki dusić wodę. Co rano więc uskarżały się siostry biedne przed sobą na swą niedolę, które to skargi jakiś parobek podsłuchiwał: „Cóż ci za bieda — mówiła młodsza do najstarszej — dusisz sobie ludzi, co wprawdzie niebezpiecznem, ale przecież nie tak ciężkiem, jak mnie dusić zniewolonej ciernie na boru! — jak ja się to pożgam każdej nocy“! — „Cóż tam tobie, siostrzyco — zawołała najmłodsza — ale ja, nieboga, duszę co noc

wodę! a to dopiero utrapienie, bo jakże tu ją zdusić? — I do tego jeszcze trzeba wstać rano i pracować!

9. Raz mi też opowiadał jeden staruszek, co chodził po żebrocie (mówiła Frąsiowa z pod Kurnika), że podsłuchiwał przypadkiem, jak sobie córki jednego gospodarza w nocy powiadały. On nie spał, a one nie wiedząc o tém, tak mówiły: „O jak mnie też to piersi bolą, tak'em tę fojne (chojnę, sosnę) dusić musiała“. — „A cóż tam tobie (mówi druga), ale ja biedna! musiałam cały czas wodę dusić, i tak'em się zmaczała i uziębła, że ledwo'm żywa“. — „To tam nic jeszcze z tobą (rzecze trzecia), ale mnie najgorzej; ja dusiłam ciernie i tak'em się pożgała, że mi krew zewsząd ciecze“. — Kiedy gospodarz rano córki do roboty budzi, ozwie się żebrak: dejcie im pokój, miły gospodarzu; ady one dosyć zmęczone. I powiedział wszystko co słyszał. Zafrasował się ojciec, a pragnąc, żeby przynajmniej córki jego nie tłukły się gdzieś daleko od domu po pustkowiach, kazał ściąć sosnę i przywieźć na podwórze; kazał naciąć ciernia i złożyć też na podwórzu; kazał kupić wannę i napełnić ją wodą. A gdy się to działo, sám czuwał przy córkach aż prawie do rana. Ale cóż się stało? — Na białym dniu wszystkie trzy córki już nie żyły, bo przetrzymały swoją godzinę.

10. Pod Szmiglem i Kościanem powiadają: „Mora jest to człowiek żyjący, co się w taką godzinę rodzi, że się staje Morą, i musi chodzić dusić człowieka, albo bydlę, wodę, ciernie. Człowiek będący Morą, częstokroć sam o tem nie wie że nią jest, i że ma te czynności odrabiać; czasem wprawdzie zmiarkuje on to, ale się z tem przed nikim nie wyda. Kiedy ma on iść dusić, to dusza jego własna z niego wyjdzie, a ciało ostanie na łóżku i śpi jakoby martwe. Jak przyjdzie ta godzina, że już ma ona do ciała wrócić, wtenczas przychodzi taka myszka biała i wliwie temu człowiekowi w gębę, a wtedy wstanie on i chodzi jak drudzy ludzie“.

11. Bo tak to było, gdy jeden zakonnik przyszedł do jednego gospodourza na nodzlig i spał w izdbie, gdzie spały jego trzy córki, kiedy ón gospodourz spał z żoną w komórce. Wszystkie trzy były to mory; a ten ojciec ich o tem nie wiedział. Jak ta godzina przyszła jejich, co miały iść dusić, to one poszły, a ten zakonnik przecie słyszał jak wyszły, a widział że ciała na łóżku były, bo nie było bardzo ciemno. Jedna z nich dusiła wodę, dru-

ga dusiła cierźnie, trzecia dusiła sosnę. Jak już ta godzina przyszła, że miały wrócić do domu, a był już prawie dzień, więc poprzychodziły i tak sobie wyrzekały jedna do drugiej. Jedna powiada: O Jezu, jak ja się też pożgała! ta druga: o Jezu, jak ja się też zmoczyła! — a ta trzecia: o Jezu, jak ja sobie piersi popsuła! Dopiero się układły. A matka wstaje i woła córki swoje do roboty. A ten zakonnik powiada: Moja gosposiu, nie wołajcie ich jeszcze, bo one się dopiero pokładły. A ta gospodyni: dla czego, co one robiły tak długo? — A zakonnik: bo one są mory, wszystkie trzy, i dopiero przyszły od swojich roboty. Tak ten gospodarz powiada do córki: Kiedy ty masz iść sosnę dusić do boru, to ja jutro po nią pojedę, po tę sosnę, i przywiozę ci ją na podworek, to nie będziesz potrzebowała tak daleko chodzić. A gdy ten gospodarz pojechał i tę sosnę ścion (ściął) i przywiozł ją do domu, tak córka umarła, ta co tę sosnę dusiła. Tym dwiema ni mógł inacyj już poradzić. (Od Kościana).

12. Taka Mora co ludzi dusi, to się układzie w nocy na człowieka, język (język) swój wsadzi w jego gębę i wszystkie śliny mu wycycka, że ino jak wiór w garle mu ostanie. Ale ona za- da temu człowiekowi taki śpik (sen), że ón nimoże wcale ocucić (ocknąć się) ino leży jak nieżywy a jęczy“. (Morownica).

13. Czasopis. *Przyjaciół ludu*, Leszno 1837 rok IV, nr. 10 — powiada: „Mora, w Kaliskim nazwana Zmora, zapewne od: zmorzenia; bo pospolicie potwór ten snem zmorzonych ludzi ciężarem swoim przygniata. Jest to, podług jednych widmo naturalne, podług innych człowiek, który również we śnie, pomimo wiedzy i woli swojej, na udręczenie drugich wychodzi. Uciśnieni ciężarem jego, pozbawieni są tchu i mowy tak, że leżeć bez pomocy muszą tak długo, aż ich sama mora opuści. Nieraz pomiędzy ludem dolegliwości cierpiącym, wynikają podejrzenia na innych (o to ludzi); ztąd owe nocne zasadzki, zwaśnienia, kłótnie i zemsta“.

14. „Niektórzy wieśniacy idąc spać, zakładają sobie ręce na piersiach na krzyż, dla odwrócenia Mory <sup>1)</sup>. Skuteczniejszy atoli ma być sposób ten, że oblepiwszy dzbanuszek nowy ciastem, pod

---

<sup>1)</sup> *Croquis von Posen* powiada, że ziele Konyca biorą do łożka kobiety przesiwko zmorza.

poduszki go sobie podłożą. Mora w tym razie nigdy się nie ukaze”.

15. Pod Odolanowem opowiadano (w r. 1822): Zmora nie od razu morduje człowieka, ale go powoli dręczy i osłabia, a to tym sposobem, iż włożywszy uspijonemu język swój w usta, ssie krew z niego, a przy tém ciśnie go ciężarem swym jakoby kamień młyński; wycieńczony przez nią, czuje się co dzień słabszym, aż wreszcie po roku lub kilku latach staje się tej poczwary ofiarą. By się od gościa tyle nieznośnego uchronić, radzą kłaść się na bok prawy, a wtenczas zmora nie ma przystępu, i ile razy chce człowieka ucisnąć, tyle razy zsuwa się z uspijonego, i nietylko mu szkodzić nie może, ale owszem ruchem tym budzi go ze snu. Obudzony, szuka jej natychmiast koło siebie, lecz znajduje tylko źdźbło słomy, lub kotkę i t. d. w które się przemieniła. Jeśli zaś przedmioty wspomniane lub im podobne uchwycić on zdoła, w czasie lub zaraz po jej przeobrażeniu, powinien nie mówiąc do nikogo ani słowa, wynieść tę zdobycz za drzwi, jak najdelikatniej na ziemi położyć a do tego i nagrodę jakąwą przyobieczać, potem na swe miejsce zkąd wyszedł, bez oglądania się wstecz, powrócić. A wtedy Zmora, jeżeli się to działo w nocy, przyjdzie niechybnie po spełnienie obietnicy rano, lecz nie już w kształcie w jakim złowioną została, ale w swoim przyrodzonym, człowieczym. Jeżeli zaś działo się to o godzinie 12 w południe (ponieważ i o tej porze, równie jak wśród nocy, ma ona tąż samą moc i własność odbywania swych wizyt i duszenia), to niechybnie przyjdzie ona pod wieczór po obiecaną za swe udręczenia nagrodę; po której odebraniu znika, a nagabany o to człowiek, okupiwszy się, wolnym już od tego straszidła pozostaje.

16. Pod Ostrzeszowem opowiadano (w r. 1822): Pewien młody, krwistego temperamentu człowiek, conocnie był napastowany od Zmory, która czasami tak mu mocno ścisnęła gardło, że ledwie mógł oddychać. Opowiadał to wielom, i radzono mu, aby położywszy się do łóżka trzymał nóż ostry i onym zmorę duszącą go zabił lub przynajmniej skaleczył, aby ją łatwiej rozpoznać można było i zapobiedz jej dalszym wizytom; rany bowiem osobom w tém zachwyceniu będącym zadane, goją się natychmiast i tylko ślad pozostawiają, jaki zwykle po zagojeniu ich bywa. Nieborak ów, napastowany znów w nocy, bierze nóż i w mniemaniu że

drepczycielkę zarznie, rani własne ciało tak mocno, że ledwie życia nie postradał“.

17. Istocie wspomnianej różne nadają własności, jak np. moc przemienienia się w różne inne ciała żyjące i nieżyjące np. słomę, piasek, nawet powietrze pod którego postacią przez szpary do izb zamkniętych dostać się może. Napastowany od niej starać się nadewszystko ma o jej poznanie, a wtedy łatwo się od niej uwolnić dając jej placek, którego w jego przytomności jeść powinna; sposobem też od niej chroniącym ma być: rozgniewanie lub szarpnięcie jej, jakoteż leżenie na boku lewym (?) lub na plecach z założonemi na krzyż rękoma.

18. W Miłosławiu (r. 1870) mówiono nam, że: Mora czy Zmora w nocy uśpionych ludzi dusi za gardło w postaci słomki, tasiemki, podwiązki i t. p.

## Zajmanie. Letarg.

*Przyjaciel ludu* z 1836, rok 2gi nr. 47 mówi:

I. „Letarg, wyraz z greckiego wzięty (*Lethe*, zapomnienie), u Łacinników znaczy ospałość; Polacy nadali mu zbliżone więcej do greckiego znaczenie, określając nim stan człowieka, zachowującego wewnętrzne życie w obumarłych członkach i ciele, czyli stan pozornej śmierci. Mamy na to w naszym języku właściwy prócz tego wyraz: *Zajmanie*; tymczasem łatwowierność i gusła nadały mu wcale różne od letargu znaczenie. Kiedy letarg nic innego nie znaczy, jak to, że ruch i wszystkie władze ciała woli ludzkiej podległe, naraz obumarły, i zegar życia organicznego się zatrzymał, pomimo, że życie samo nie ustało; oznacza *Zajmanie*, że dusza, czy to z powołania czy z dopuszczenia Boskiego, ciało na czas krótki opuściła, które dla tego zostaje bez ruchu i życia; gdy tymczasem ona przechodzi w krainy zaziemskie, i odwiedza miejsca czy to kary czy nagrody, jakie Pan Bóg przeznaczył dla człowieka. O tych, którzy niebieską chwałę i uszczęśliwienie Świętych w tym stanie oglądają, mówiono że są w zachwyceniu. Nieznajomość sztuki lekarskiej z jednej, a z drugiej strony łatwowierna pobożność z czytania podobnych przykładów zachwycenia w Piśmie świętém i Żywotach Świętych, przenosiły te wyobrażenia na każdą

osobę zostającą w letargu, i zachowały wyrazy i rzecz aż do naszych czasów“.

2. „Pamiętam sam Dominikana kwestarza w Poznaniu, o którym chodziła wieść, że był w zajmaniu, ale który, jako wszyscy tego rodzaju ludzie, na pytania badających i ciekawych żadnej nie dawał odpowiedzi, tylko z własnego natchnienia opowiadał cuda i dziwy jakie dusza jego widziała. Łączy się do osób takich pewne religijne uszanowanie, pewna bojaźń, któremi ich wyobrażenia prostego ludu otacza; a to na odwrót sprawia, że osoby takie napojone są zabobonnością i wyobrażeniami, kiedy im się trafiło istotnie być w letargu, widziały snów i marzeń brały za istotę rzeczy, nie z oszukaństwa albo interesu, ale z własnej łatwowierności opowiadały dziwy swego zajmania“.

### Mamona.

W czasop. *Przyjaciel ludu*. rok 4ty 1837 Leszno N. 10 czytamy w artykule: Nieco o duchu poezyi gminnej, rzecz następującej treści:

„Rzadko u wieśniaków zdarza się słyszeć co z poezyi powziętej z powieści ludzi wyższej oświaty. Mają oni, o ile mi się słyszeć zdarzyło, powieść o Polifemie w tej treści, jaką nam Wirgiliusz wystawia“.

„Lud nasz opojony jest jeszcze zabobonem, którego w ciemnocie swojej (jego t. j. tego zabobonu) do fikcyi poetyckiej policzyć nigdy nie można, ani się spodziewać, aby poeta wyższej oświaty mógł z każdego wyobrażenia zabobonnego korzystać. U ludu gminnego sztuka (kunsztyk) jest tworem niepojętym. Nazywa się „mamona“.

Tak w mieście pewnym, podług powieści ludu, ukazał się komedyant (kuglarz), raz tańczący na linie, to znowu cuda ze swym kogutem poczynający. Dziewka jedna, której piérwój ani oczami swemi, ani też poprzedniczem otrąbieniem omamić nie miał sposobności, odezwała się wśród tłumu: „nie wierzcie mu ludzie, nie po linie wysoko zaciągnionój, jak myślicie, ale po linie na ziemi leżącej skacze; nie sosnę wyrwaną z korzeniami ten kogut za sobą wlecze, ale prostą słomkę nitką przywiązaną“.

Oburzony na takie wyjawienie tajemnicy swojej komedyant, spojrzał na nią groźnie, i omamił ją. Zdawało jej się natychmiast, że

się samotna wśród dzikich pól znajduje, iż nagle wód zebranie coraz ją więcej otacza, że, aby uniknąć groźnego niebezpieczeństwa, jedyny jeszcze był sposób, pezebrnąć nurty wód zbierających się na najwyższem miejscu, aby się na górzystą dostać okolicę. Ze strachem, całkiem chroniąc od zanurzenia swą odzież, okazała się w naturalnej postaci za kurę. Nie tak się tłumowi zebranemu wydawało, który (umyślnie) nie był tą razą tak, jak ona, omamiony“.

„Dla pojęcia więc tego, że tańczący na linie równowagę utrzymuje, zadaje sobie wieśniak niepospolitą trudność. Mieni to być cudem, i tworzy sobie cud nowy, aby przyczynę wy badać“.  
(*Lud Ser. VII str. 40 nr. 77*).

## Straszydła.

1. W Wielkopolsce, lud wierzy, jakeśmy to przy opisie Pogrzebów wykazali, że po skonaniu nieboszczyka, dusza jego nie odstępuje ciała aż do chwili spuszczenia tegoż do grobu. Wtedy dopiero, za usłyszeniem wyrazu: *Requiescat*, ulatuje ona w powietrze i częstokroć błąka się dosyć długo po świetle<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Dr. A. Bastian (*Reisen in Siam*, Jena 1867, III str. 266) mówi o Sijamczykach, że gdy zwłoki trupa spalone zostaną na stosie (by kościczki zebrać do urn), wtedy uciekają odeń cztery duchy (Phi-Bhut) które siedziały w kończynach ciała (t. j. w wielkich palcach u rąk i nóg). Duch, który pierwszy przyleci do domu nieboszczyka, pozostaje tam jako opiekun domu (Phi-rüen). Inne trzy duchy śpieszą ku klasztorowi; i ten z nich, który dwóch innych wyprzedzi, sadowi się tam jako demon pogrzebowy (Phi-Phaxa). Dwa pozostałe biegną wtedy ku lasowi, gdzie prędszy z nich pozostaje jako duch lasowy czy leśny (Phi-Pa), powolniejszy zaś błąkać się odtąd musi po okolicy jako straszydło (Phi-Pisat).

Z trzech dusz po nieboszczyku u Chińczyków pozostałych, mieści się jedna w grobie, druga czepia się drzewa genealogicznego (czyli tablicy redowodowej), trzecia ulatuje w krainę duchów. Niektóre narody, dawały zmarłym przewodników lub towarzyszków na tamten świat. Starzy Polacy (i Litwini) kładli niedźwiedzie lub rysie łapy do trumny, by im łatwiej przyszło drapać się na szklaną górę.

W Sijamie, pozostała po zmarłych rodzina ubiera się na czas żałoby w szaty białe, (toż i w Chinach), który to kolor oznacza tę żałobę równie jak u nas dziś czarny.

2. Ztąd też tu, jak wszędzie, mnóstwo krąży gadek o strachach pokutujących nie tylko w zwaliskach, po cmentarzach, pustych miejscach i t. p. ale nawet po domach, zamkach i siedzibach ludzi żyjących. Strachy te są to dusze nieboszczyków chodzące w niepokoju po nocach, a ukazujące się osobliwie wtenczas gdy spotkać kogo ma jakie nieszczęście. Do tej kategorii należą i owe postacie niewieście pod nazwą białych dam <sup>1)</sup> miejscami się ukazujące (Ser. IX str. 31, Zdychowice. Ser. X s. 22, Osieczna).

3. Ale jest tu i czarna księżniczka, która się taką urodziła (Ser. IX, str. 21, Szamotuły). Obacz także Ser. XIV str. 72.

4. O jednym nieboszczyku opowiadano w okolicy Rawicza: „Pan G. gdy umarł to coś chodziło przez parę nocy po strychu czy po górze i jakby groch ciskało na powałę i ściany, i rumotało stołami i krzesłami, a jednak wszystko stało na swoim miejscu, gdy nazajutrz strych obejrzano“.

5. Ukazują się także i dzicy strzelcy na czarnych koniach, a niekiedy konie i woły czarne bez strzelców. Ser. IX str. 31 (Chłapowo); str. 33 (Mądre); to znów myśliwi pokutujący (Ser. X,

<sup>1)</sup> Biała dama ukazująca się wedle podania w Berlińskim zamku królewskim, zawsze w przeddzień śmierci czyjejś z rodziny Hohen-zollernów, ukazała się znowu w przeddzień śmierci księcia Waldemara (mówi: *Dziennik Poznański* z r. 1879 nr. 74) Dzienniki Berlińskie opisują zdarzenie to jak następuje: „Jeden z posterunków (żołnierskich) ustawionych na krużganku zamkowym miał w nocy z wtorku na środek zbiedz z warty i wpaść przestraszony na odwach ze słowy, że widział w zamku białą postać. Żołnierza aresztowano za bezprawne opuszczenie posterunku, lecz przy przesłuchach nie można się było nic więcej od niego dowiedzieć, jak tylko, że na widok białej osoby taki strach go opanował, iż nie mógł do-stać na miejscu. Podanie o białej damie sięga już 250 lat; skoro tylko w rodzinie Hohenzollernów ma zajść przypadek śmierci, ukazuje się w zamku królewskim hrabina Agnieszka z Orlamünde z pękiem kluczy u pasa w białej szacie, niosąc na ramionach dwoje swych dzieci, które miała zamordować wedle podania, aby poślubić swego ukochanego rycerza“ (Ser. VII str. 294, Przypisek).

G. Schönewerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsburg, t. III. str. 151) mówi o błaznierzy, który żądał od staruszki, aby mu się po śmierci ukazała i powiedziała, jak to tam jest na tamtym świecie, co mu solennie przyrzekała. W istocie też ukazywała mu się ona we śnie przez trzy noce jako duch biały, lecz ukazywanie to nader jej się stawało ciężkiem, gdyż jej się zdawało, jak mówiła, jakoby przez oset i ciernie przechodziła (als wenn sie auf Disteln und Dornen gegangen wäre).



str. 16, Czerwona wieś) lub w kamień obróceniu (Ser. X, str. 139, Jarocin).

6. Niekiedy ukazują się i duchy świętych, pod zabobonnym wpływem nauczycieli 17go wieku powstałe n. p. ś. Jana Kantego (Ser. IX, str. 15), ś. Michała (Ser. X, str. 140, Broniszewice).

## Skarby gorejące <sup>1)</sup>.

1. Czasopismo *Muzeum domowe* (Warszawa, 1836 nr. 38) zamieszcza artykuł: O paleniu się pieniędzy (od Środy, Kurnika) „Pomiędzy ludem wiejskim u nas dotąd utrzymuje się mniemanie o paleniu się pieniędzy. Często byłem słuchaczem tych wieści.

2. „Mieszkam pod tym względem szczęśliwie, iż nawet we wsi mojej często pieniądze się palą. Miałem więc wszelką sposobność nasłuchania się do-woli różnych o paleniu się pieniędzy krążących powieści, a zatem zasadę ich ile możności zbadałem i przekonałem się, iż oprócz stroju poezyi, posiadają treść moralną. Są to wyobrażenia czyścowe; bo mówił mi ulubiony mój narrator Ignacy, iż żadne inne pieniądze się nie palą, tylko pieniądze wydzierstwem, uciemiężeniem na biednych ludziach wyciśnięte, oszukaństwem zyskane, słowem pieniądze złym nabyte sposobem. Takie pieniądze nie mogą po śmierci tego, który je takimi sposobami nabywał, służyć na dobro jego rodziny lub kogo innego, dopóki się nie wyczyszczą. A czyszczą się, to jest: palą się, tyle razy, ile było złych uczynków popełnionych przy nabywaniu ich, i tyleż razy cierpieć ma dusza dawnego ich właściciela w czyścu zostająca, okropne męki. Pieniądzy tych pilnować muszą: z jednej strony djabeł, z drugiej strony dusza dawnego ich właściciela. Tak pilnuje ich na wyspie kurnickiej djabeł w postaci czarnego koguta z jednej, a jakaś panna z drugiej strony, i nieraz było słyszeć, gdy panna chciała te pieniądze w jezioro wrzucać, jak z strony jeziora siedzący czarny kogut, natychmiast je łopata z brzękiem i hałasem napowrót odgarniał.

---

<sup>1)</sup> Jest to mniemanie powszechne, że gdzie się pokaże na polu płomyk stały (bez dymu), tam goreją pieniądze.

Przed kilku laty, przyszedł do nas kościelny z Środy, pytając się o mego ojca, któremu jak mówił, ważną nowinę ma do oznajmienia, która i mego ojca uszczęśliwi, i jego samego. (obacz: Zakłęcie. nr. 22).

3. „Nie było go w domu, nikomu zaś tak ważnej tajemnicy powierzać nie chciał. Gdy mój ojciec do domu powrócił, zwierzył mu się z miną tajemniczą i największej wagi, iż przechodząc naszym gruntem widział, jak w jedném miejscu pieniądze się paliły. Jakież musiało być jego zadziwienie, gdy spostrzegł, iż mój ojciec tak ważne doniesienie obojętnie przyjął. Pieniądze takie palą się w każdym czasie: w nocy, z rana, w południe, lecz zawsze w rocznicę popełnionego złego czynu, którym nabyte były. Ktoby przyszedł, gdy obaczy że się palą i chciał je dobywać, a nie trafił na ostatnie ich czyszczenie, ten by ich nie tylko nie znalazł, ale by duszę swoją podał w niebezpieczeństwo. Ten tylko bowiem te pieniądze dostać może, kto trafi na ostatnią ich rocznicę, na ostatnie przeczyszczenie z grzechu, lecz przytém musi do zwalczenia diabła kilka tajemniczych umieć wymówić formuł, lub kilka odbyć ceremonij. Gdy zaś nikt się wtenczas nie znajdzie i diabła nie odpędzi, diabeł je jak swoje zabiera. Dla tego-ć to właśnie tak rzadko się zdarza, iżby ktoś natrafił na tę chwilę i znalazł pieniądze“. (ob. *Lud Ser.* VII str. 61, 212—215).

### Błędne światła <sup>1)</sup>).

1. Światła nad łąkami i ogniki, lud ma za duchy biegające, i mówi, że to Świecznik chodzi ze światłem. Niektórzy powiadają, że są to palące się skarby. (Siekierki pod Kostrzynem).

<sup>1)</sup> Dr. H. H. Ploss (*Das Kind*, Stuttgart 1876 I, 81) mówi: In Oesterreichisch-Schlesien meint man (nach Peter), die Vögel, die am Allerseelen-tage um die Kreuze der Kirchhöfe fliegen, seien die Seelen ungetaufter Kinder; und damit das verstorbene Kind mit dem heiligen Johannes in die Erdbeeren gehen könne, enthält sich die Mutter bis vor Johanni des Genusses der Erdbeeren (ob. *Lud Ser.* VII str. 60, nr. 121; oraz str. 63, nr. 129).

Tenże (*Das Kind*, I, 82) powiada: Die Seelen ungetaufter Kinder haben im Grabe keine Ruhe; sie schweben aber zumeist Nachts als Irrlichter umher zwischen Himmel und Erde. Dies glaubt man sowohl in Nord-

2. W Ostrzeszowskiem pod tą nazwą rozumieją: istoty (duchy) świecące się, które mają własność, iż człowiek na nie patrzący, omamiony ich blaskiem, mimo woli za nimi postępuje; one zaś w największe głębizny, kały i przepaści go wprowadzają. Mówią, że człowiek dla zabezpieczenia się od ich obłądu, na twarz kłaść się na ziemi powinien, co im moc pociągania go za sobą odejmuje; że wtedy przychodzą same do niego, poruszają go pytając: czy śpi?, że go różnemi namowami do wstania przynaglają i t. d. Mówią także, że światła te są-to dzieci nieżywo na świat przyszłe a więc nie ochrzczone, lub też dla wczesnej śmierci bez chrztu zesłe, które trzymając przed sobą świecę, szukają kogoś któryby ich ochrzcił, i z tej przyczyny zawsze ludzi do wody wprowadzają. Nieśmiałego do uskutecznienia tego aktu znikając opuszczają, zostawiając go często w niebezpieczeństwie zatonięcia; gdy przeciwnie, chrzciciela swego naprowadzają na dobrą drogę, na miejsce zkąd wyszedł. — Świeczniki wspomniane mogły być przyczyną tych powieści.

## Zakłęcie.

1. Tworzymir *Bibliot. Warsz.* 1864, luty, str. 275) cytując przysłowie: Milczy jak zakłęty, powiada: „Przysłowie to używane powszechnie w Wielkopolsce, sięga bez wątpienia czasów starosławiańskich, kiedy jeszcze chrześcijaństwo do nas nie zawi-

---

deutschland, z. B. in Meklenburg und Ostpreussen, als auch in Böhmen, in Schlesien, in der Lausitz, in Brandenburg. Bei Minden nennt man sie Lopende fürs und wilde fürs (Kuhn und Schwarz).

Auch die Küstenbewohner Dalmatiens halten die Irrlichter für solche Geister ungetaufter Kinder; wo diese begraben worden sind, sieht man die Irrlichter tanzen und spielen. Freiherr von Düringfeld sagt: „Sie werden an der Küste bei Ragusa *Tintilene* (in Bosnien; *Tintinelli*) genannt, haben Zwerggestalt, sind roth gekleidet und thun Alles was man will, wen man ihnen ihre rothe Mütze nimmt und sie wiederzugeben verspricht.

In Böhmen meint man, die Irrlichter verlocken besonders ihre an ihnen verschuldete Eltern. Man schützt sich gegen sie, wenn man Schwefel und Schwefelhölzchen bei sich trägt und ihnen zu geben verspricht, oder wenn man ein Hemd verkehrt anzieht (Grohmann).

tało. Istnieje pomiędzy ludem wiara, że dawniej każde zaklęcie, a mianowicie wymówione w złą godzinę, natychmiast się zjściło. Ztąd też bardzo wiele miast, wsi, zamków, kościołów, nawet królestw, także ludzi, przez zaklęcia skamieniało lub zapadło się w ziemię, a na ich miejscu często woda powstała. Pełne takich zaklęć są gminne powieści naszego ludu, gdzie nieraz ludzie, zwierzęta, pola, drzewa rośliny, całe królestwa zapadają się w ziemię lub kamienieją na jedno groźne zaklęcie czarodzieja lub czarownicy. W „*Bajarzu*” Głińskiego np., mamy tego liczne przykłady“.

2. „Nie ma też prawie okolicy w Wielkopolsce, (a o ile wiem, i w innych dzielnicach Polski), gdzieby nie istniały podania o zaklętych miastach, zamkach, kościołach. Prawie każde jezioro, każdy pagórek, kryje w sobie miasto lub kościół, a dzwony z miejsc takich nieraz się odzywają pogrobowym jękiem. Dwojaki skutek wywierały dawniej zaklęcia: albo zaklęte przedmioty zamieniały się w kamień, (np. Ser. X str. 17, Jezierzycę; str. 128, Konary; str. 139, Jarocin), albo zapadały w ziemię, gdzie zwykle potem utworzyła się jaka woda“.

3. „W kamień przez zaklęcie została obróconą dziewczyna we wsi Młynach pod Strzelnem. Poszła ona po wodę i długo nie wracała. Zniecierpliwiona gospodyni zawołała: „A bodaj się w kamień zamieniła, kiedy tak długo z wodą nie wraca“. — I zamienioną została owa dziewczyna w kamień, który po dziś dzień niedaleko tej wsi się znajduje“. (Lud Ser. III str. 34, przypisek).

4. „Tak samo się stało we wsi Dzierżążnie pod Gnieznem, — jak i w miasteczku Łopienniu“. (Toż ob. Ser. X str. 139, Jarocin).

5. „Trzech też żydów w kamienie zamienionych zostało za nieuszanowanie Bożej-męki (krzyża). Dwa z tych kamieni mających tych żydów przedstawiać, znajdują się przy wsi Otorowie (w powiecie Szamotulskim). Był tam jeszcze i trzeci kamień, lecz przed kilką lub kilkunastą laty chciano go przewieźć do Berlina. Przecież nie udało się to, bo ów kamień łamał wozy i wciąż spadał, tak, że go o kilka mil od Ostrowa porzucono, a dwa inne po dziś dzień przy Otorowie się znajdują“.

6. „Przy wsi zaś Szczerbinie pod Nakłem podobnie cała karczma w kamień zamienioną została, a to za nieuszanowanie Ciała i Krwi Pańskiej. Ksiądz bowiem przejeżdżał raz koło tej karczmy z Panem Jezusem, jadąc do chorego. Ludzie zamiast się

ukorzyć przed Zbawicielem, tém więcej się oddawali hucznej zabawie. Rozżalony kapłan przeklął tę karczmę, a oto w kamień się zamieniła<sup>1)</sup>. (ob. *Lud* Ser. V str. 48, Zimny-dół<sup>1)</sup>).

7. „Podobnie zdarzyło się we wsi Chlewie (w powiecie Ostrzeszowskim); tylko że tam karczma zapadła się w ziemię, a na tém miejscu dół pełen wody powstał. Także tam przejeżdżał ksiądz z Panem Jezusem; ludzie w karczmie się bawiący wcale nie oddali pokłonu Bogu, owszem śmiali się jeszcze; gracz tylko jeden wyskoczył za próg i ukleknął. Lecz jakże się zadziwił, kiedy obróciwszy się, ujrzał wodę na miejscu karczmy. Przyšli ludzie ze wsi, ale karczmy znaleźć nie mogli; dół, który na miejscu téj zapadniętej karczmy miał powstać, zasypywano kilka razy kamieniami, ale te zawsze zapadają się w ziemię“. (*Lud* Ser. V str. 48, Zimny-dół).

8. „Także przy Trzemesznie miała się zapaść karczma za podobne nieuszanowanie Przenajśw. Sakramentu, a na miejscu tém powstał dół (głęboczek, jak go lud zowie), który, jak powiadają, ma być niezgruntowanym“.

9. „Co do zamieniania się przez zaklęcia w kamienie, to jeszcze tyle nadmienić należy, że po dziś używanem jest u ludu wyrażenie: kłać w żywe kamienie“.

10. „Zaś z miejsc, gdzie dziś istnieją jeziora, gdzie dawniej miasta lub kościoły znajdować się miały, a które zaklęte w ziemię zapadły, wymienię kilka następujących:

11. „W bliskości sławnego Gopła znajdują się dwa małe jeziora zwane Tryszczęń i Łonie. Były to niegdyś miasta, lecz gdy raz dawnemi czasy, jakiś człowiek nie mogąc się w tych miastach dokupić chleba, rozgniewany zaklął: „A bodaj się przepadły takie miasta, gdzie nie można dostać kupić chleba“ — tak zaraz miasta owe w ziemię zapadły, a na ich miejsce powstały jeziora, noszące tych miast nazwy“. (Ser. XI str. 15, Osięciny).

---

<sup>1)</sup> Kamień, symbol nieczułości i zatwardziałości, mógł jednak być odkłętym; mógł tedy znów mięknąć za dotknięciem niewinności i świętości. Ztąd to święci (jak i dawni bogowie) mieli moc, przez modlitwę i posłanictwo swe pozostawiać w podróży ślady (odciski) swych stóp lub dłoni w kamieniach po których przechodzili. Obacz: *Lud* Ser. IX str. 38, Włosiejewki, stopa Matki Boskiej; Ser. X str. 133, Bułaków, ręka ś. Jadwigi; str. 137, Kotłów, szpony diabelskie, (dawniej pewnie ręce bożka); Ser. XI str. 6, 104, Wilkowyja, stopa ś. Wojciecha. — Ser. VII str. 199; nr. 29.

12. „Jezioro Stempuchowskie w powiecie Węgrowieckim, także na miejscu zapadłego miasta się wznosi“. (Toż Ser. XI, str. 15, Osięcin; str. 109, Lubasz).

13. „Część też miasta Żnina zapadła się w wodę. Miał właściwie cały Żnin być zatopionym; ale N. Marya Panna Orędowniczka nasza, uprosiła choć tylko dla połowy miasta ratunek. Uwiadomiła zaś Boga-rodzica listem, złotem pisanym głoskami, o karze, jaką Żnin ma spotkać, jeżeli się nie nawróci. Zaczęli się wtedy modlić mieszczanie, a Bóg wysłuchiwał ich modłów i nie zezwolił na zatopienie całego Żnina. Na pamiątkę też tej łaski i na podziękowanie za nią, co dzień śpiewają w kościele Żnińskim godzinki, a skoro który dzień nie śpiewają, to zaraz woda, jak lud twierdzi, w górę się wznosi. I w rzeczy samej, miasto Żnin ze wszystkich stron wodą oblane“. (Ser. XI str 10).

14. „W jeziorze Trzemeszczeńskim ma się znajdować kościół zapadły i dzwony, które nieraz w Wielkanoc lub w Boże-Narodzenie załósnie z pod wody dzwonią. Pobożni ludzie idąc rano do kościoła nieraz głos ich słyszeli“.

15. „I w bardzo wielu innych jeziorach, mają się, podług podań ludowych, znajdować kościoły i dzwony zapadłe. (Ser. XI str. 11, Góra). Ser. IX str. 37, Mełpin. Ser. X str. 140, Bogusław). Dzwony te nieraz wychodziły z wody, a często nawet wyratowane z wody, zostały w dzwonnicach zawieszone, gdzie po dziś dzień się znajdują“.

16. „Są zaś też miasta zaklęte, choć one istnieją, tylko że mieszkańcy, którzy z tych miast pochodzą, niczego się w nich dorobić nie mogą. Zaklęcie to atoli rozciąga się tylko na pewną ilość pokoleń“.

17. „W takim zaklęciu pozostaje według wiary ludu starodawne miasto Gniezno. A zaklął je zaś na dwadzieścia i dwa pokolenia św. Wojciech; mieszkańcy bowiem Gniezna naśmiewali się ze św. Wojciecha, gdy tenże w infule i z pastorałem w rękę po ulicach Gniezna się przechadzał. Wtedy ów święty biskup zaklął to miasto, a po dziś dzień nikt w Gnieźnie który z tego miasta rodem, niczego się dorobić nie może. (Rachując trzy pokolenia na wiek, toby już kara Gniezna skończyć się powinna, ale przytaczam wiernie słowa ludu jak je zasłyszałem)“.

18. „Także miasteczko Łekno, w którego bliskości stał niegdyś klasztor Cystersów w Rgielsku, zaklętem czy też przeklętem

zostało. Mieszkańcy bowiem tego miasta zatopili zakonników i dla tego klasztor Cystersów z Rgielska do Węgrowca przeniesionym został, gdzie aż do obecnego stulecia dotwał. Podobno kara ta na Łekno przez klątwę ściągnięta, wkrótce ma się skończyć". (Ser. XI str. 104).

19. „W niektórych jeziorach znajdują się ryby zakłète<sup>1)</sup>. Są tacy mądrzy rybacy, którzy umieją ryby zakłać czyli zamówić; a takiej zakłetej ryby nikt nie ułowi, dopiero ich potomstwo łowić można. W takich jeziorach połów ryb jest bardzo lichy. W wzmiankowanym jeziorze Trzemeszeńskim mają się znajdować takie ryby zakłète, więc też mało ryb w tém jeziorze się łowi. Lecz gdyby się znalazł kto taki śmiały, co by w noc poszedł do kośnicy i nabrał kości ludzkich, a utłukłszy na proch nabił niemi flintę i wyjechawszy czółnem o północy na jezioro wystrzelił, wtenczas obfite ryb połowy by nastąpiły. Po wystrzeleniu zawrzałyby całe jezioro, huk stałby się wielki, kłęby pary szłyby w górę; przecież ów człowiek powinien się zachować spokojnie, a nic - by mu się nie stało“.

20. „Takie zakłète ryby mają się znajdować i w jeziorze przy Czeszewie w powiecie Węgrowieckiem, i w bardzo wielu innych jeziorach". (Ser. XI str. 105).

21. „Są też tacy ludzie, którzy umieją zakłęciem ryby z jednego do drugiego jeziora przeprowadzać. Tylko na szczupaka podobne zakłęcie nie skutkuje, bo tenże posiada w głowie kostki, mające podobieństwo do narzędzi Męki Pańskiej“.

22. „A ileż-to skarbów zakłetych znajduje się w ziemi, których Złote pilnuje. I tak np. skarby spoczywają przy jeziorze Kurnickiem, których djabeł w postaci czarnego koguta strzeże (ob. str. 48), (*Lud* Ser. IX str. 35, 36). na wyspie w jeziorze Lenno czyli Lednogórskim (*Lud* Ser. X str. 27), — przy Gnieźnie w okopie Gnieźniec zwanym (*Lud* Ser. XI str. 218) — i w wielu innych licznych miejscach zakłète skarby znajdować się mają. (Ser. X str. 15, Czempin; str. 23, Lubonia; str. 127, Golejewko; str. 133, Szalejewo; str. 138, Ociąż; str. 141, Kotlin; str. 142, Żółkowo;

---

) Świętemu Kieran'owi (biskupowi z Clon macnoise zamieniło się zastawione przed nim mięso w czasie postu w rybę, równie jak i św. Mai-doc'owi, (Skarga).

Ser. XI str. 9, Pałędzie; str. 15, Warzymowo). Aby je wydobyć, to najczęściej jest postawiony warunek odprawienia mszy św. w tem miejscu, gdzie się te skarby znajdują, lub też processyę należy w to miejsce odbyć; lecz jeśli się czego z potrzebnych przyborów kościelnych zapomni, wówczas skarby jeszcze głębiej w ziemię zapadają. — Podania o skarbach zaklętych nieraz się sprawdzają, to jest, że w takim miejscu, o którym lud głosi, jakoby tam pieniądze się znajdowały, rzeczywiście niekiedy znajdują się skarby; lecz rzadko kiedy dochodzą wiadomości o podobnych zdarzeniach, gdyż każdy z tém się kryje". (Ser. XIV str. 218—219).

23. „Zapewne kapłani pogańscy leczyli choroby za pomocą zaklęć, a i w innych sprawach może ich używali. A w tych starosławiańskich czasach nie popsutych cywilizacją, wielką słowo wywierało potęgę, zwłaszcza u Słowian, tych ludzi słowa, jak ich zwie Mickiewicz, jeśli jeszcze to słowo w tajemniczą szatę zaklęcia przybrane było. O leczeniu chorób wnioskować można ztąd, że jeszcze po dziś dzień tak zwane mądre baby i dziady posiadają tajemnicę zaklęć i zażegnowań, za pomocą których leczą chorych“.

24. „W przysłowiu: Milczy, jak zaklęty, dochował się ślad potęgi zaklęć dawnemi czasy, kiedy nawet głosu pozbawiały ludzi. Używa się zaś tego przysłowia, jeśli kto mimo zadawanych mu zapytań upornie milczy“.

25. „Mówi się nieraz: a to wszystko jak zaklęte, jeśli nieład, rozprężenie panuje. Używanem też jest: Jakby się w ziemię przepadło, jeśli co zginie bez śladu. Przysłowie to jest nader ważnem w badaniu przeszłości Słowiańszczyzny; przyczynić się bowiem może do wyjaśnienia niejednych zawikłań, mianowicie w obrządkach religijnych dawnych Słowian. Należałoby ująć w jedno wszystkie podania dotyczące się zaklęć, a szczególnie zasięgnąć wiadomości o takich miejscach, o których krążą podania, że pozostają w zaklęciu, lub zawierają przedmioty zaklęte. A jest miejsc takich i podań o tychże w Słowiańszczyźnie liczba nader wielka“.

26. „W końcu nadmienić winienem, że u ludu trwa wiara, jakoby zaklęte miasta, kościoły, a nawet królestwa ożyć mogły, gdyby kto umiał zdjąć to zaklęcie" (t. j. znaleźć słowo odklęcia).



## Zwierzęta.

### Ssaki.

1. W skutek zamawiań i zaklęć ciot, ludzie i zwierzęta, a nawet całe wsie z kościołami i dobytkiem istniejące niegdyś, pokutują i poruszają się, tak po nad brzegami jak i w głębi nurtów Warty, tak po trzęsawiskach jak i w toniach jezior.

2. Mocą pewnych zaklęć można jak wiadomo, ludzi przemienić w zwierzęta, jak np. w konie, koty, wilki, małpy i t. d. Taż sama moc przemienia ich także w ptaki, np. w kruki, bociany, w sroki, wrony, gołębie, sowy, dudki, i t. d. <sup>1)</sup> I dotąd utrzymują że w kruku siedzi dusza księdza. W pewnych słowach zwróconych do zwierzyny i ptactwa na wabika, dla znęcenia ich naśladowaniem głosów, bywają alluzye do podobnych przemian.

3. Znaczenie podaniowe konia określają pod wielu względami baśni ludowe, obrzędy, pieśni i przysłowia. (Ser. IX str. 38, Włósciejewki; Ser. X str. 32, Zdziesz). Przemianę też człowieka w konia lub osła (jak i na odwrot) nierzadko napotykamy w wielkopolskich gadkach. (Ser. XIV str. 50, 82). Cioty tu także dokazują po swojemu. One to, na niezwalczonych opierając się argumentach, doszły nie nadarmo i ogłosiły świeżo dogmat, jako Mieśmiercie pochodzi z jak najściślejszego połączenia wałacha z diablicą (!) Ob. Przypisy.

4. Nie mniejsze prawie od konia znaczenie mają w podaniach i inne zwierzęta domowe, jak: wół, krowa, owca, i t. d. (Co do krów i cieląt, obacz: Czary, Przesady <sup>2)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Ród Pileckich (rękopis z r. 1526) głosił, że z tego iż w nim przemieniała się każda córka w gołębia jeśli umarła dziewicą, w słowika jeśli niewiastą. W rodzinie Herburtów (z Felsztyna) mężczyźni przemieniali się w orłów.

<sup>2)</sup> K. Szulc: *Mythol. słow.* str. 196—206, 220.

5. Nie rzadko występuje tu i świnia. Jest przypowieść: „Im bliżej czarna maciora chłopu, tém dalej od niego ciota“. — Diabeł atoli siedzi tylko w bestrej (pstrej) lub burej świni.

6. W sprawach diabelskich niemałą również rozwijają czynność psy i koty. Miewa tu wagę i barwa psa (*Lud* Ser. XIV str. 148). Czarny kot doznaje w chacie szacunku; ale kot czarny z białą łatką, ma dla niemowląt oddech jadowity. Białe koty jeszcze w r. 1630 (wedle protokołu napisanego w mieście Tütz) uważane były za złe duchy. (*Croquis von Posen*, 1845).

7. Koty towarzyszą zwykle czarownicom. Ujrawszy dwa lub trzy koty o zmroku siedzące w kupie, chłop ucieka; w razie, gdyby mu przyszła chętka rzucić na nie kamień lub uderzyć kijem, ściągnąłby na dom swój wszystkie ich sztuczki szatańskie i nieodłączną od nich chorobę.

8. Cioty przemieniały się też rade w kotów, gdy się w miejscach swego zebrania dobrze chciały zabawić. Jeszcze d. 6 kwietnia 1606 miała miejsce podobna zabawa pod Poznaniem na górze Czernogowskiej czyli szubienicznej, podczas której kot administranta Macieja Rybińskiego (dyssydenta) miał robić honory przyjęcia, jak o tem powiadają akta jednego z ówczesnych ciotowskich processów. (*Croquis von Posen*). Obacz: Cioty.

9. Wilk<sup>1)</sup>. Znaczenie wilka jako symbolu potęgi wrogiej wielce w średnich wiekach było rozpowszechnione (ob. *Lud* Ser. VII str. 108, 190. Ser. IX str. 14, Ser. X str. 141 (Wilkowyje). K. Szule: *Mythologija słowiańska* str. 222. O potędze muzyki na wilków, lwów i t. d. obacz Ser. IX str. 37 (Mełpin). Ser. XIV str. 315.

10. Mysz. Jest w niektórych miejscach Wielkopolski w zwyczaj, iż ząb ludzki spruchniały, wypadający lub wyrwany, porzuca się w mysia dziurę. (*Lud* Ser. VII str. 143, nr. 17, 18).

---

<sup>1)</sup> Berwiński (*Studja* II 76) wspomina także i o antydotach przeciw czarom ze świata zwierzęcego branych, jak: o żółci kruczej, żółci sukki czarnej, żółci smoka, tłustości hyeny czy wilka azyatycznego, krwi czarnego psa, które Siennik i inni również z Pliniusza wzięli. (Ser. VII str. 328).

11. Niedoperz. Jest wierzenie u ludu jakoby szkielet jego przyciągał ludzi do tego miejsca gdzie jest złożony, a osobliwie do sklepu kupieckiego <sup>1)</sup>).

### Ptaki.

12. Ptaki domowe: kogut, kura <sup>2)</sup>, gołąb <sup>3)</sup> i t. d. mają dotąd w baśniach, podaniach i gusłach niemałe symboliczne znaczenie <sup>4)</sup>).

<sup>1)</sup> Czasopismo *Extrablatt* (Wiedeń, 1879 nr. 173, Abendblatt) donos Barbarische Rohheit. Wie Augenzeigen mittheilen, machen sich im Kaplanhofe bei Linz vor kurzem einige biedere Landbewohner das leider noch in vielen Bauerngehöften Ober-österreichs beliebte Vergnügen, eine lebendig gefangene Fledermaus an das Hausthor anzunageln. Doch nicht zufrieden mit diesem Akte menschen-entwürdigender Grausamkeit, liessen unsere Helden ihrer Gefühlsrohheit vollend dadurch die Zügel schiessen, dass sie das von verzweiflungsvollen Schmerzen gepeinigete Thier durch Applikation von Stichen und brennenden Kerzen zu Tode marterten. Mehrere anwesende Schüler der Linzer Knaben-Bürgerschule, auf das tiefste empört von diesem widerlichen Schauspiele, stellten diese Schindersknechte wegen ihres entarteten Verfahrens zur Rede, wurden aber dafür mit kernigen Schimpfworten traktirt und dahin überwiesen, dass ja eine Fledermaus kein Mensch sondern nur ein Vieh sei!

<sup>2)</sup> Fr. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsburg 1859, III 96) powiada: Von der schwarzen Henne, dem heiligen Thiere der Hel, von der rothen, jenem des Donnerers, führte der Teufel den Hahnenfuss, oder auch die ganze Gestalt des Thieres, wenn ich gleich lieber vermuthen möchte, dass der rothe Hahn, dem Verderber Looki zuständig war.

<sup>3)</sup> J. Lipiński w swém wydaniu *Pieśni ludu* (str. 82) powiada: U Słowian jak sokół oznacza dziarskość, kukulka boleść, sowa smutek, tak gołąb służył za obraz miłości (ob. Królodworski rękopis: Zbychoń, oraz Pieśni ruskie i polskie). A nawet w wyrazie gołąb, hołub, znajduje się pierwiastek wyrazu lubić (moskiewskie lublu, ruskie pryhołubity). Postacią zmysłową Ducha św. w wierze chrześcijańskiej jako miłości jest gołębica. Moskale starej daty gołębia nie zabijają, bo to światy duch.

<sup>4)</sup> Ptactwo domowe, jako to: kury, gęsi, kaczki, gołębie, miejscami pawie, chowano powszechnie nietylko po folwarkach, ale i po kmieciwach, już w 15 wieku. Po odkryciu zaś Ameryki utrzymywano po folwarkach i indyki (Łukaszewicz: *Opis pow. Krotoszyn. Poznań 1869 str. 329*).

13. Kruk <sup>1)</sup>. W starym dziele lekarskim z XV stulecia czytamy że: jeden z wojewodów Poznańskich chory na epilepsyję, wiele utracił pieniędzy na doktorów bezskutecznie. Wówczas przyszedł doń strzelec jego czyli łowczy i obiecał wyleczyć go za wyswobodenie z poddaństwa, na co wojewoda się zgodził. Wtedy łowczy nabił swą strzelbę i w dzień trzech króli przed wschodem słońca poszedł do lasu, umaczał rusznicę w zaczarowanym stoku (zaklętym źródle), osuszył ją i wymierzywszy do podejrzanego czarnego kruka, ubił go i przyniósł do wojewody. Tu kazał wojewodzie zębami odgryźć głowę kruka od szyi i wyssać szpik (tuk) z tej głowy. Szpik ten wyleczył go natychmiast. W kruku siedziała dusza złego i chciwego doktora, zaklęta tam przez ciotę. (*Croquis von Posen*) (Ser. V str. 112, Ser. XIV str. 18). Przypisy.

14. Sroka, ptak proroczy, gdy na wiosnę lepi gniazdo, zdaje się najprzód robić jego plan i zakładać fundament; w połowie marca robi w niém otwór ku pewnej stronie świata, który niekiedy odmienia przed zniesieniem swych jajek, lecz już go potem nieodmiennym pozostawia. Chłopi dają na to baczenie, i z téj także strony naprawiają swą słomianą strzechę, będąc pewni, że z tej strony nie uszkodzi zabezpieczonej chałupy ani wiatr ani słońce. (*Croquis von Posen*).

15. Stary bocian, uchodzący także za wróżbitę, pobudza jednak i do litości z powodu braku języka. Niedgdy bowiem mówiły też po polsku i bociany (wedle słów kroniki), ale od czasu pół-diabełka Iskrzyckiego, utraciły język a z nim i mowę, tak dalece, że tylko jeszcze dzióbem klaszcząc (klekotać) potrafią. Oto przyczyna. Diablik ów był przez pewien możny ród książęcy powołany, by ród ten zabezpieczył od wygaśnięcia. Rzecz toczyła się między panią rodu, Iskrzyckim i bocianami, których rady dia-

---

<sup>1)</sup> Kruk i dziś uchodzi za ptaka pełnego wiedzy i tajemnic. W życiorysie ś. Arnulfa biskupa Swezyońskiego (Soissons) około r. 1060 czytamy: „Gdy do niego pod okienko siostra jego przyszła po błogosławieństwo, wtenczas mu rybę smażoną (bo było wielkie święto) przyniesiono; w której mu zadawano truciznę. On poznał i rzekł siostrze: Tę rybę otrud mię chcę. I zawołał kruka który odrobiny w oknie jego zbierał (obacz str. 56, nr. 2), i kazał mu zanieść rybę onę tam gdzieby ję nikt znaleźć nie mógł, a siostrze o śmierci syna jej w dalekiej stronie i o dniu powiedział“. (Żywoty śś. ks. Skargi).

blik zasięgał. Toteż siedząc nad kominami zamku, przez otwory tych kominów, dostrzegły one po jakimś czasie błysk dwojga oczu nowonarodzonego dziecięcia, które właśnie pani powiła. Mążzonek jej obawiając się wielomówności więc i niedyskrecyi bocianów, uprosił Iskrzyckiego o radę, a usłużny diablik zaklął zaraz bociany w taki sposób, że odrazu języka w gębie czy też dziobie zapomniały. Na wiek wieków też odtąd i oniemiały. Wdzięczny mążzonek, widząc że już świadkowie plotek roznosić nie będą, hojnie wynagrodził doradcę za tak wielką przysługę. Diablik ten niejedną jeszcze podobną wyświadczył łaskę pomienionemu rodowi, który wyniósł się do niemałej w Polsce potęgi, i czas jakiś całą trząsał Rzeczpospolitą. — Plac Sapieżyński i jego okolica niegdys pełne były gniazd bocianich. (*Lud* Ser. VII str. 237).

16. Jaskółka. Gdy jaskółka pod krową przeleci, albo się ją zabije lub młode z gniazda wybierze, to wówczas krowa czerwone mleko doji, (Czeszewo; obacz: przesady, oraz *Lud* Ser. VII str. 110 nr. 23).

17. Wilga. W Wielkopolsce krąży przysłowie: Bogu wola, — chłopu rola, — panu czynsz, — a księdzu meszne. Piękne to przysłowie śpiewa ludowi ptak: wywilga czyli boguwola. W głosie bowiem tego żółtego ptaka lud upatruje pewne podobieństwo do powyższego przysłowia. (*Biblioteka Warszawska*, 1864, luty str. 293).

18. Kukułka, Gzęgźółka, śpiewając wydaje tylko dwa tony (*fi* i *d*). Ptak ten zwykle siedząc kuka, czasem jednak i w locie; powtarzając ten głos często aż ochrypaie, zwłaszcza na niepogodę, kończy zaś niekiedy jak gdyby śmiechem: Ha-ha-ha! — Koko-sza-sza, albo Kuku-wa-wa; na co mu samica zwykle piskliwym głosem odpowiada: Kwik, wik, wik i t. d. Zresztą samica nie śpiewa. (*Przyjaciel ludu*, 1836 rok II nr. 46 — *Lud* Ser. VII str. 111, 237).

19. Kukułka, ptak wędrowny, przybywa na początku maja, a odlatuje w końcu lipca. W niektórych okolicach Dudek nazywany bywa pachółkiem kukułki albo organistą, gdyż zawsze przed nią do nas przybywa i niejako pana swego (a raczej jejmość dobrodziejkę) melduje. Między ludem różne o kukułce krążą bajki, że kukułka bez jaja się lęze, że w krogulca się przemienia i t. p. To pewna, że jajka swoje składa w gniazda innych

ptaków (zwykle Pokrzywnika lub Pliszki). (*Przyjaciel ludu*, 1836, rok II nr. 46).

### Gady, Płazy i t. d.

20. Król węzów <sup>1)</sup>. „Przy Gnieźnie była dawniej łąka ku stronie od Czarniejewa. Tam była zawsze wielka moc węży, a nawet i ich król tam przebywał. Jeden rzeźniczek widział tego króla węzów ze złotą na łbie koroną. Położył ten rzeźniczek białą chustkę, a król węzów złożył na nią złotą koronę. Rzeźniczek czém prędzej ją schwycił i dalej zmykać do miasta. Gdy to spostrzeże król węzów, wtedy zagwiznie, a wnet sypnęło się węzów i żmiji, że się aż ciemno zrobiło, bo ich było tak wiele, jak liścia na drzewie. Pognały one wszystkie za uciekającym i pędziły jak szalone, ale i rzeźniczek leciał, jakby na skrzydłach. Już co-jéno miały go węże dopaść, kiedy przyleciał do domu i drzwi zatrzęsnał za sobą. Węże długo syczały, aż nareszcie odeszły. A tak ubogi rzeźniczek pozyskał złotą koronę“. (Józef Chociszewski: *Powieści i Podania*, Chełmno, 1869, str. 72). — (ob. *Przypisy*, i *Lud* Ser. VII str. 113).

21. Węże osobliwie czarne pojawiają się w podaniach, mianowicie kościelną nacechowanych barwą, ob. Ser. IX str. 27 (Lenna-góra). 52.

22. Każda żaba duża, rapucha, uważana jest za czarownicę; i bojąc się jej, zwykle jej nie zabijają, chyba że już coś złego nabrojiła. Gdy żaba na jedną kobietę spojrzała, jakby jaki człowiek, to ją zaraz noga zabolala. Lecz i inny zabolec może członek, i w ogóle zachorować z tego można. (Targoszyce).

23. Jedna żaba mówi do drugiej:

Co gotujesz siostró? —

Groch, groch, groch. —

Dasz mi też? —

Dám, dám, dam. —

Masz męża? —

Mám, mám, mám. —

A ty siostró? —

Nimám, nimám, nimám. ...

Wszystkie potem chórem: I my rachy, rachy, rachy! — (Siekierki).

24. Ślimak. Drażnią go w różny sposób dzieci, by wypuścił rogi <sup>1)</sup>.

25. Pszczoły aby się trzymały i szczęśliwie rojiły, powinny być komuś ukradzione (przynajmniej jeden rój). I dla tego chłop nie puści obcego nawet do pasieki, i patrzy mu na ręce, aby nie wziął trochę ziemi z pod ulów i kuszek, bo inaczej nieszczęście go nawiedzi i pszczoły zniszczą. (Morownica. Buk). (Ob. *Przypisy*).

26. Autor *Croquis von Posen* był świadkiem następującej sceny, jako próby miłości, w Brattian(ach) nad rzeką Drwęcą. Narzeczona poprowadziła swego oblubieńca w niedzielę w towarzystwie młodzieży wiejskiej pod lipę na której osiadł rój pszczół, a pozostawwszy go tam samego, oddaliła się na stronę. Młody parobek stanął jak wryty (i usta nawet otworzył) naprzeciwko pszczół, które latały naokoło jego twarzy, głowy, i niedotknąwszy go, wróciły na drzewo. Oblubienica wówczas przypadła mówiąc: Ciebie Jasiu biorę, boś ty wierny i trzeźwy. Ale i narzeczona musiała próbę tą odbyć, a pszczoły nie dotykając jej żądłem, wykazały że jest czystą i prawą.

## Rośliny.

### Drzewa i zioła.

1. Dęby, brzozy, a mianowicie wierzby, jeśli pojedynczo rosną na polu lub nad drogą, znaczą, że pod nimi leży i pokutuje duch jakiegoś zabitego człowieka, a w drzewie takim zamiast soków krąży krew nieboszczyka.

2. Z wierzby stojącej pojedynczo i tak, aby jej nie dotykały promienie słońca, pod którą nie siedział zając ani żadna zwierzyna, której nie doleciało pianie koguta ani szmer strumyka, można z jej gałęzi przy wymówieniu pewnych słów tajemniczych, przed słońca wschodem ukreślić pieszczalkę czarodziejską, mającą

---

<sup>1)</sup> Dr. H. H. Ploss: *Das Kind* (Stuttgart, 1876 II, 228) daje przemowę do ślimaka w różnych krajach. Im Polnischen klingt es: „Ślimac, ślimac, wypusc rogi, — dam ci grosz na pirogi!“ (Im Polnischen heisst Pirog feines Weizenbrod, Semmel).

za zadęciem moc sprowadzenia z daleka nawet rojów pszczoł, rozweselania zasmuconych, odkrywania złodziejów, rabusiów i morderców i t. p. Chłopca nie umiejącego wykręcić takiej piszczałki, uważają za niezdarę i złego człowieka. (*Croquis von Posen*. — *Lud Ser.* VII str. 201. — *Ser.* I str. 293. — *Ser.* XII str. 277 nr. 537).

3. Dąb. Gdzie jest dębina w Poznańskim, tam i żołędź (równie jak i w Węgrzech) służy do pewnych przepowiedni. Jeśli we wrześniu jest pajęczyna na żołędzi, będzie zły rok. Jeśli kole niej wiele much, będzie urodzaj średni. Jeśli robaki (mady) ją poczynają toczyć, będzie rok obfity i do ożenku dobry. Zupełnie pusta żołędź oznacza śmiertelność i pożary. Zbyteczny żołędzi zbiór czy też ilość, oznacza mroźną zimę z mnóstwem śniegu i obfitym rybołóstwem. Jeśli jądro żołędzi twarde, będzie dużo zboża; ale zarazem i morderstw i wilkołaków. Jeśli chuda żołędź, trzeba się przygotować na wielkie upały i brak wody. Wilgotne jądro zapowiada mokry rok i powódzie. (*Croquis von Posen*).

4. Te same przepowiednie dają i orzechy laskowe. — Sądzą, że razy zadawane różgami z leszczyny mniej bołą, niż razy różg innego drzewa, np. brzozy <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dr. H. H. Floss w dziele: *Das Kind* (Stuttgart 1876, II, 145) mówi: Ein Kind mit dem Zweig einer Haselstaude geschlagen, wächst nicht mehr: wird ein einjähriges Kind schon geschlagen, so kann es nicht mehr aufgezogen werden; ein Vater der sein Kind mit Füßen treten will, ziehe zuvor die Schuhe aus, sonst macht ihm der Teufel die Füße schwarz. Während diese Sätze vorzugsweise in der Schweiz heimisch sind, wird ein Spruch fast überall in Deutschland gehört: Einem Kinde, das die Eltern schlägt, wächst die Hand aus dem Grabe. (Obacz *Lud Ser.* X, str. 18, Brzoza gryżyńska).

Dr. A. Bastian (*Reise durch Kambodja*, 379) mówi: In der Hymisquida schütteln die Götter die Zweige, die bei den Germanen (nach Tacitus) super candidam vestem temere ac fortuito — ausgebreitet wurden. Nach Ammianus wurden die Stäbe, aus denen Herodot die Skythen Weissagen lässt, von den Alanen — in incantamentis quibusdam secretis — unterschieden. Aenliche Weissagung fand sich als Gottesgericht bei den Friesen, und Grimm fügt die Zeugnisse Beda's über die Angelsachsen, Saxo Grammaticus über die Bewohner Rügen's so wie der livländischen Reimchronik über die Kuren hinzu. Nach Heigelius wurden bei der Wahl des Podesta (in Graubündten) zwei Haselstäbchen als Sortes gebraucht. Die Weissagenden Pfeile, die Elphinestone bei den Afghanen er-



5. Brzozy płaczące wśród lasu i w pustyni, mają być Wilije <sup>1)</sup> czyli dziewice zmarłe, których dusze z grobów przechodzą w te drzewa. W lutym i marcu, gdy gałęzie ich szronem pokryte, przy księżycu rozpoczynają wile taniec, a śmiertelnik który się między nie dostanie, musi z nimi skakać, dopóki się na śmierć nie zatańcuje. (*Croquis von Posen*. Berwiński *Studya*, II 19). Brzoza wyrosła także na cmentarzu w Gryżynie. (Ser. X str. 18).

6. Paproć <sup>2)</sup>. (*Powieści i Podania ludowe*, zebrał Józef Oho-ciszewski. Chełmno, 1869). „Paproć zakwita podług podania ludu w wiliję ś. Jana, a kwitnie tylko godzinę. Ktoby tego kwicia dostał, ten widziałby wszystkie skarby w ziemi, i wiedziałby o wszystkim. Atoli bardzo trudno dostać kwiatu paproci, gdyż złe duchy czynią wielkie przeszkody“.

7. „Żył raz dawnemi czasy w pewnej wsi gospodarz, mający starego ojca. Żona tego gospodarza była bardzo kłótliva, a nade-wszystko nie mogła wcale się zgodzić z ojcem męża. Wciąż mu dokuczała, biła nawet staruszką. — Stało się raz, że temu gospo-darzowi zabłąkała się w lesie krowa. Na dworze było ciemno, wi-cher straszliwy dął przeraźliwie, i deszcz padał rześisty, jednak owa niegodziwa kobieta wyżyła starego ojca, aby poszedł do la-su szukać zgubionej krowy. Szuka biedak krowy i płacze gorzko na swą dolę, ale krowy jak niema, tak niema. Wtém zakwitła pa-proć, gdyż była to właśnie wilija ś. Jana. Kwitnęła cudnie paproć, blask nadziejski rozsiewając. Poskoczy starzec, aby zerwać kwiat złocisty, ale kwiat zleciał na ziemię i wpadł w bót biedakowi. Wiedział on zaraz: gdzie krowa, i widział w polu wielkie skarby. Zaprowadził czém prędzej krowę do domu, a poszukawszy rydla poszedł w pole, aby skarby wykopać. Przecież aby śladów nie po-znano, postanowił iść bosą. Zezuł tedy bóty, ale niestety, wytrzą-snął cudowne kwicie, a już nie wiedział, gdzie skarby. Daremnie skopał całe pole, — skarbów już nie znalazł <sup>3)</sup>“.

---

wähnt, waren auch den alten Persern bekannt. In Meklenkurg werden bei der Aus-zehrung (suchoty) die Stücke von neunerlei Holz in's Wasser geworfen, um deraus über den Ausgang zu prognosticiren.

<sup>1)</sup> O Wilijach nie zdarzyło nam się slyszec w Poznańskiem, lecz tylko o męskiego rodzaju wilach (obacz str. 80).

<sup>2)</sup> *Lud* Ser. VII str. 124. — K. Szulc: *Mythologija słowiańska*, str. 138.

<sup>3)</sup> Fr. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Angsburg 1869 III str. 208) mó-wiąc o rzeczach które niewidzialnym człowieka czynią powiada: Den

8. Inne podanie o paproci. „Szło raz przez las dwóch studentów. I stało się, że jeden drugiego postanowił zabić. Rzucił się więc z nożem na towarzysza i zaczął zadawać mu ciosy śmiertelne. Napadnięty prosił o zmiłowanie, ale czułe jego prośby nie zmiękczyły zakamieniałego serca. Po wielu ciosach, rzekł umierający słabym głosem: „Bóg jest sprawiedliwy — oto ta paproć cię wyda”. — To rzekłszy wyzionął ducha. Rosło w tym lesie dużo paproci. Zabójca pochował głęboko w ziemi ciało nieszczęsnego towarzysza, a spojrzawszy na paproć zaśmiał się tylko, nie obawiając się, aby paproć jego zbrodnię wydała.

Jakoś w rok zobaczył ów morderca wielu ludzi, niosących wianki z paproci. Wspomniął na słowa umierającego towarzysza mówiąc: „Jakże mnie ma ta paproć wydać”, i zaczął się śmiać z tego. Śmiech atoli nie ustawał, morderca wciąż się śmiał i to coraz bardziej. Wzbudziło to podejrzenie, tak iż przytrzymał go zbrodniarz, i tak długo nań nalegano, aż się przyznał do zbrodni. A tak paproć go wydała.

9. Czyściec, Ziele czyścowe, Żywiczka u Syreniusza (*Stachys annua*) używane jest przeciwko bólowi głowy. (ob. Przyrok).

10. Nasięźrzał. Dziewka, chcąc sobie zalotnika przywabić, musi w nocy szukać ziela zwanego Nasięźrzał (*Ophioglossum Enophylum*; Kluk). Znalazłszy je, ma ona rozebrać się zupełnie, uklęknąć i mówić rwąc ziele to:

Samen des Farrenkrautes, *Foargros*, *Furm* (paproć) kennt kein Mensch, hat noch Niemand gesehen; wer ihn in seine Schuhe brächte, wird damit unsichtbar. Er blüht und zeitiget in der Weihnachtsstunde auf Kreuzwegen, die in verschiedene Pfarreyen führen und auf denen Bräute und Leichen gehen, zwischen zwei Vogelbeerbäumen; da erhält man den Samen (Neuenhammer).

W innem miejscu (w tomie II str. 239, z r. 1858) mówi Schönwerth: Auf dem Haupt des Gebirges, der Ochsenkopf genannt, befindet sich nach der Sage eine Kapelle, die Geisterkapelle, gerade unter dem Felsen, welcher her Kirche von Bischofsgrün gegenüber liegt, gefüllt mit unendlichen Schätzen und Gold und Edelsteinen. Am Johannestage, wenn der Pfarrer von Bischofsgrün das Evangelium von der Kanzel herab verkündet, öffnet sich die Kapelle, um mit Ende des Evangeliums sich wieder zu schliessen. Wehe dem, der dann die Frist übersieht: er wird zurückbehalten. Dagegen glücklich, der die kurze Zeit zu benutzen wusste: er kehrt reich beladen heim. An diesem Tage wächst dort eine einzige Blume ihrer Art; sie ist der Schlüssel zum Oeffnen der Kapelle i t. d.

Nasiężrsale,  
 rwę cię śmiale,  
 pięcią palcy, szóstą dłonią,  
 niech się chłopcy za mną gonią:  
 Karosmarze,  
 owoszarze,  
 sołtysi,  
 a potem z całej wsi.

Te słowa po trzy razy powtórzywszy, musi potem co tchu uciekać i na goniące ją straszdyła ani się obejrzeć, bo-by życie postradała. Zerwane ziele zaszywa sobie w obrębek spódnicy, — a w skutku tego chłopcy tłumami się o nią dobijają. (Ostrzeszowski. Szląsk. — *Kalend. Krak.* na r. 1857 —8. — *Lud* Ser. VII str. 126).

11. „Jest jeszcze inne cudowniejsze ziele, ale nazwiska jego botanicy nie znają. Ma ono mieć tę własność, że jak się niém dotknąć jakiego zamka lub kłódki, same się otwierają, a raczej pękają. Kto kosząc trawę natrafi na to ziele, temu zaraz się o nie kosa gdyby szkło rozprysnie. (Ostrzeszowski. Szląsk. — *Kalendarz Krakowski* na r. 1857—8. — *Lud* Ser. VII str. 119, nr. 2) <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Moc podobną miała w dawnych czasach już sama modlitwa. I tak, czytamy już o jej potęgze w życiorysie s. Radegundy królowej Francuzkiej (około r. 580): „Te (więźnie) które na śmierć dawano, pilnie królowa wypraszała: a gdy sama u króla (Klotara) łagodnością wszelką nie mogła, pany, sługi i kogo mogła, naprawowała. Raz idąc w Peronnie a po ogrodzie chodząc, więźniowie z wieży bliskiej zawołali o pomoc. Spytała: kto woła? — bo ich widzieć nie mogła. Słudzy wiedząc jej obyczaj, iż królowi o nie przykra być miała, powiedzieli: iż ubodzy wołają. Ona wierząc im, jałmużnę im dać kazała. Ale Pan Bóg cudownie te, które ona wyprosić miała, wolne uczynił; bo się nocy onej pęta ich połomały i zamki się otworzyły, i wyszli, i królowej za wyzwolenie dziękowali“. (Skarga. — Grzegorz z Tours).

Przy życiorysie wielbnego Bedy kapłana i doktora kościelnego w Anglii, jest wzmianka o potęgze mszy świętej. Opat na imię Tumma, sądząc że brat jego Imma zabity był razem z królem swym Elbinim w czasie wojny tegoż z królem Edylredem który tamtego zwyciężył, odprawiał o 3ciej co rano msze za spokój duszy zabitego brata. Lecz Imma więzty jedynie był do niewoli, związany i okuty. Ile razy tedy opat msze te zań ofiarował, tyle razy pęta i okowy z uwięzionego opadały. I dziwiąc się pan jego, pytał go: czemu się to działo? Na to Imma odpowiedział: Mam kapłana brata, o którym wiem, iż mniema abych zabity był, i msze za mię ofiaruje, a gdybych na innym świecie był, tamby dusza moja za jego modlitwą, od męki wolna była. (Skarga).

12. Ruta, której główki osuszone na słońcu przeciągnięto przez nitkę tworząc wieniec, noszoną jest przez dziewczki na ramieniu podczas zarazy, przeciw wrokowi rażonemu przez ciotę (złama oku wróżki) t. d. Rutę dają dzieciom smarłym do grobu by ciała ich nie łatwo się psuły i ile możności nieskatone podłaziły ku niebiosom. Ruta służy na zakłęcie przeciw jadowi węży, a jej sok w blizny i petocie wpuszczony, lubo ich nie goji, ale miłość i opiekę drugich sprowadza. (*Croquis von Posen*).

13. Rozmarna, jest zieleń przeświadczenia i miłości. Jeśli się uda dziewczce gałązkę rozmarynu włożyć chłopcu w suknię na piersiach noszoną, wówczas tenże najgorętszą pokocha ją miłością, a nawet wic się będzie nakształt umęczonego psa u jej nóg. (*Croquis*).

## Rośliny

(Tak w Wielkopolsce jako i w innych ziemiach Polski używane) <sup>1)</sup>.

R. Berwiński w: *Studiach o literaturze ludowej* (Poznań 1834, tom II str. 82) mówi: „O większej części ziół magicznych, jakie mi się w polskich ksiątkach napotkać zdarzyło, zaręczyć mogę, że wprowadzone do nas zostały z obczyzny (z Pliniusza i t. d.). Kto nawet wie, czy nie wszystkie? Fachowy jaki nasz botanik lub medyk rozstrzygnąby to powinien, odszukawszy, porównawszy i rozgatunkowawszy polską botanikę magiczną. Zieleniewski miał po temu sposobność i pole, ale się na nie zapuścić nie chciał, czy nie umiał. Czeka jeszcze ta praca na swego robotnika. Może mu ją w czémkolwiek ułatwię, podając tutaj słownikarski spis ziół magicznych, jakie mi się mimochodem zebrać zdarzyło w ksiątkach polskich. Nie jest on kompletny; 50 jednak przeszło roślin obejmuje, używanych do albo przeciw czarom. Są następujące:

14. Adamas (?) przeciw latawcom i inszemu widzeniu burdzo pomaga (Spiczynski. 164).

S. Prokop w mieście Cezarei (Filippi) około r. 260, za więz skatowany i w okowach do ciemnicy wrzucony został. Terencyusz stróż amłował się nad nim i siana mu posłał, na którymby leżał. Ale dana mu jest z nieba lepsza ochłoda, bo o północy strzęła się siemia, i wszystkich więźniów okowy odpadły, i drzwi się otworzyły i weszli dwa młodzieńcy do Prokopa mówiąc: patrz na nas. A on się obróciwszy rzekł: Co-ście zasz? — Powiedzieli: Są-ohmy Aniołowie Boży od Chrystusa do ciebie posłani i t. d. (Skarga).

<sup>1)</sup> Porównaj: *Lud* Ser. VII str. 118—182.

15. Biedrzeniec, dobry przeciw powietrzu (Marcin z Urzędowa, 248). Nowe Ateny (ks. Chmielowskiego) radzą poświęcony dawać w paszy krowom, by przez czary nie traciły mleka (str. 404).

16. Boże drzewko (*Abrotanum*) nosząc przy sobie, broni od czarów (Now. Ateny IV, 256).

17. Bydrylicz, przeciw powietrzu morowemu (Zielenewski 64).

18. Bylica, bielica, osobliwie biała (*Artemisia*). Marcin z Urzędowa, (str. 32) wspomina, że jój przy Sobótkach używano, ofiarę czyniąc diabłu. Czarownica powołana zaś mówi (str. 22), że w wigilią ś. Jana wieniec z bylicy noszono, aby głowa przez rok nie bolała, acz bylicą zdawna strojono domy świątobliwie na znak wesela, wedle Pisma świętego <sup>1)</sup>.

19. Czarto-płoch (*Agaricus integer*), gatunek bedłki straszne czyniącej womity; Chmielowski w Nowych Atenach (IV, 256) nazywa *Morsum diaboli* i rekomenduje przeciw czarom.

20. Czartownik, czarokwit, — wedle Syreniusza (735) dla tego po polsku tak, a po łacinie *Cyrce* nazywany, „że go ta sławna czarownica zażywać miała do swych czarów“.

21. Czartowe łajno, Smrodzieniec, rekomendują Nowe Ateny przeciw czarom, powołując się na Dioscoridesa. Na Litwie używać go mają do dziś dnia w ten sposób: „dla dowiedzenia się, czy w jakim towarzystwie znajduje się czarownica, rzucają na węgle ziele Smrodzieniec, a po litewsku Smyrdiely. Jeśli która tego smrodu znieść nie może, niezawodnie musi być czarownicą“. (Litwa pod względem starożytnych zabytków Ludwika z Pokiewia, str. 161).

22. Czartowe mleko (*Euphorbia platyphylla*) polecane przez Syreniusza (str. 1491).

23. Czartowe zebro, Ś. Piotra ziele, Łysina, u Syreniusza (883 — *Scabiosa succisa*) u Siennika (*Premorsa*). Odgotowane i posolone, a podane do zjedzenia bydłu, oddalało czary (Siennik; 138).

<sup>1)</sup> K. Szulc: *Mythol. słow.* str. 131, 138.

24. Cebulę, alias Scilę, Dioscorides muzyk przeciw czarom we drzwiach zawieszać radzi, a Pliniusz chce razem z nią zawieszaną mieć skórę z głowy, (albo pysk) wilka. (Nowe Ateny, 256—60).

25. Dzięgiel (*Angelica*) poleca Siennik str. 157 za jedno z najskuteczniejszych lekarstw przeciw czarom. Podobnie Syreniusz str. 102, dodając, że jest inne ziele podobne do dzięgla i dla tego Dzięgielnicą zwane, „które też i Lubszczem zowią od lubości, jaką białogłowy za użyciem go uczuwają ku męczyznom“.

26. Dzwonki P. Maryi (*Hyperium perforatum*). Mówi o nich Syreniusz str. 828, „że czarom, gusłom i naigraniom się szatańskim są przeciwne, nosząc je przy sobie, a ztąd zowią się: Fuga daemonium. Chmielowski nazywa to ziele po polsku Dziurawiec i powołuje się na Pliniusza i Dioscoridesa, którzy je przeciwko czarom także zalecali. Z nich pewnie i Syreniusz wiadomość swoją przejął o magicznej jego własności. Ale skąd ona się pomiędzy lud nasz dostała i dotąd się w praktyce przechowuje? Powiada przynajmniej Zieleniewski (O przesąd. lek. str. 29), że położnice wiejskie (w których okolicach?) rozkładają to ziele w izbie, gdzie leży niemowle i przy sobie je noszą, żeby odstraszyć Boginki“).

27. Dziewanna, Dziwanna (*Verbascum thapsus*), dla dziwnej swojej mocy tak zwana, mówi Siennik str. 237, tudzież Spiczyński, 100. Lecz Marcin z Urzędowa wywodzi jej nazwę od słowiańskiej bogini Dziewanny, której miała być poświęcona i używana w uroczyste jej święto przy jakimś guślarskim obrządku, na cześć obchodzonym diabła. Chmielowski także jej przyznaje moc dziwną, do różnych praktyk czarodziejskich służącą, ale się w tej mierze odwołuje do powagi Apuleja, który o słowiańskiej bogini Dziewannie nic jednak nie wiedział.

28. Dziewięciornik (*Epaticus flos*), czyni wedle Marcina z Urzędowa (str. 136), małżeńską zgodę i miłość. Ruskie niewiasty zowią ją: Przywrot, bo miłość przywraca, a kładą też do kąpieli dzieci, aby je uwolnić od złej przygody.

29. Dziurawiec, zobacz: Dzwonki.

<sup>1)</sup> Obacz: *Lud Ser.* VII str. 46, 49, 128, 149.

30. *Dyptan (Dictanum)*, rekomendują do czarów Nowe Ateny.

31. Jemioła. Siennik mówi (str. 187), iż jemiołę głogową, albo jabłonną, kładą dzieciom do kolebki, aby na nie strachy i straszliwe marzenia nie przychodziły. Marcin zaś z Urzędowa (389) o Tatarach i Rusinach donosi, że: „gdy jemiołę zbierają, tedy żelazem jęj nie ruchają, gołą ręką nie ujmują, aż z drzewa znijdą, ziemi nią nie tykają, powiadając, iż tak ma zachować swą moc, którą ma ku pomocy ludzkiego zdrowia“. Ta wiadomość Marcina z Urzędowa posłużyła zapewne Medyńskiemu do uprzedzenia ładnej bajeczki, którą nam, pisząc o Nabożeństwie starożytnych Słowian (Pamiętn. pow. nauk i t. d. Kraków 1835 r. zeszyt V str. 170), opowiada w tych słowach: „Kapłani i lud obecny (u Słowian) szli w sławnym przewodzie (processyi) do miejsca, gdzie rosły znaczne zioła i przedrogię; w drodze na dziekczynność bogom głosili chwało-śpiewy i czynili modlitwy; kapłan złotym sierpem podrzynał jemiołę, (oczywiście dla tego złotym, że jęj żelazem wedle Marcina nie tykali Tatarowie), i spuszczał na rozpostarte białe prześcieradło, (znów oczywiście dla tego na prześcieradło, że wedle Marcina, ziemi nią nie tykali Tatarowie).

32. Ktoś trzeci o kimś trzecim taką samą historią przy zbieraniu jemioły opowiada, z większym do prawdy podobieństwem, a mianowicie Dykcyonarz powszechny Medyki, Chirurgii etc. 1788 r. pisze w t. II str. 668, że Druidowie osobliwszym sposobem czcili dęby obciążone jemiołkami, w których upatrywali lekarstwo drogie (Medyński mówi: przedrogię) przeciwko truciznie i na powiększenie płodności zwierząt, i zbierali je także wedle obrządku swęj religii.

U Druidów nie wiem, czy tak było? — U Słowian nigdzie więcej tęj pięknej historyi o złotym sierpnie i białém prześcieradle nie napotkałem.

33. Koszyszczo (*Verbena*) przepisana w Sienniku (str. 185), jako nader skuteczne przeciw czarom lekarstwo, była już u Rzymian za anticzarodziejskie Panacee uważana, jak o tém czytać można w Pliniuszu Hist. Nat. XXV, 9. Chmielowski zowie ją pewnie dla tego po łacinie: *Herba sancta*, i zapewnia, że wedle Dioscoridesa osobliwszą moc ma na czary.

34. Kalina. Wójcicki mówi, iż kwiat jój świeżo urwany i do zbolałego miłością serca przyłożony, uspokaja cierpienia. (Za-  
ręsy domowe t. II, 267).

35. Klucze ś. Piotra (*Primula officinalis*). Z kwiatów téj  
rośliny czynią na Litwie rozmaite wróżby. Zbierają go po nabo-  
żeństwie w dzień ś. Piotra apostoła. (Litwa pod względem i t. d.  
L. z Pokewia str. 229).

36. Knafliczki ziele, wedle Dioscoridesa, czartu się  
nie podoba. Nowe Ateny.

37. Kokornak ziele (*Aristolachia longa*), przywodzą z Dios-  
coridesa Nowe Ateny i mówią: „tém zielem kadząc, czarci ucie-  
kają, także i wedle świeżych medyków“.

38. Kłokotowe drzewo broni piwo od czarów, mięszając  
niem w kadzi (Czarownica powołana str. 22).

39. Kopr ogrodowy dobry na sny straszliwe. (Marcin  
z Urzędowa, str. 422).

40. Kórzeń postępowy, przestępowy, u Chmielow-  
skiego Tamaryszka (*Bryonia*), znany już był Rzymianom, ja-  
ko skuteczny na czary. Rusin na Podlasiu do dziś dnia jeszcze  
przywiązuje do niego jakiś zabobon, skoro w pewnych okoliczno-  
ściach zakupuje pod nim trzy grosze i kawałek chleba. (Gołę-  
biowski, Lud polski. — *Lud* Ser. VII str. 118).

41. Lisiejajka (*Satirion*), sprawiając chciwość cielesną, Sien-  
nik 175. Dla tego tak po łacinie nazwane, że Satyr był symbo-  
lem lubieżności.

42. Lebiodkę (*Origanum sylvestre*) } polecają przeciw cza-

43. Lenek P. Maryi (*Linavia*) } rom Nowe Ateny.

44. Lubszcz, zobacz: Dzięgiel, nazywany także Sylfą  
z greckiego Sylphium, Syreniusz, 102. Nowe Ateny radzą go  
zadawać krowom, żeby mleka przez czary nie traciły.

45. Łysina, zobacz: Czartowe żebro.

46. Macierzankę (*Serpillum*) „zalecają naturalistowie na  
czary“. (Nowe Ateny). Czacki zaś mówi, że na jednéj edycji  
Simonis de Łowicz dzieła: Aemilius Macer de herba-  
rum virtutibus, czytał na boku charakterem XVI wieku zro-  
bioną uwagę, że ziele macierzanka używane było od królowej Bo-  
ny do czarów.



47. Majeran polny, radzą Nowe Ateny dawać w paszy krowom, żeby im czarownice mleka nie odbierały <sup>1)</sup>).

48. Mikołajek (*Eringium*) „rekomenduje Dioscorides przeciw czarom“. (Nowe Ateny).

49. Odolan (?) przeciw morowemu powietrzu używany przez lud. Zieleniewski, 64.

50. Orlik, dawany w paszy krowom, nie dopuszcza czarownicom odbierać im mleka. (Nowe Ateny).

51. Płomyk albo Baaras, „które ziele, wedle Józefa historyka, rodziło się pod murami Jerozolimskimi od strony północnej, które czartów z opętanych wypędzało. (Nowe Ateny)

52. Piwonia (*Paeonia nigra*) „nie podoba się, jak mówią Nowe Ateny, czartu i czarownicom“, na dowód czego przytaczają Pliniusza, XXV, 4. Nasz zaś Marcin z Urzędowa (str. 758) radzi i w Polsce kłaść dzieciom korzeniem do kolebki piwonią przeciw lękaniu się i urokom.

53. Podróżnika ziela korzeń (Cichorea) „na św. Jan Chrzciel rano przed wschodem jutrzeńki, klęcząc, złotem dotykając, exorcyzmują niby przez miecz Judy Machabejczyka, potem wyrrywają i noszą przy sobie przeciwko wszystkiemu złemu amuletowi“ — piszą Nowe Ateny, lecz nie powiadają, gdzieby to robiono? Zdaje się jednak, że nie w Polsce, skoro w tém miejscu powołują się na Pistoryusza dzieło: *Epitome de Magia*, cap. 26.

54. Pokrzyk (*Canina mala*). Tak o nim pisze Marcin z Urzędowa (str. 201): „powiadają aby ten korzeń miał sposób persony i wzrostu człowieczego; a to błazeństwo mataczów, którzy czynią formę człowieczą z mieczykowego korzenia, a potem na miejscu wilgotném zakopują, z których się puści trawa, a korzonki jak włosy, a głupie niewiasty drogo na swe czary kupują“.

---

<sup>1)</sup> J. Grimm (*Deut. Myth.* str. 1164) Ziola. Dwa zioła stoją blisko-znacznie obok siebie: Doste i Dorant. (*Origanum, Antirrhinum*). Dziś zwiemy je już to: dzikim majeraniem, thymianem lub też Wolgemuth (po czesku Dobra myśl). Według innych, orant ma to raczej być *Marrubium* (niż *Antirrhinum*). Od ziół tych uciekają duchy i nixy.

55. Przestęp, zobacz: Korzeń przestępowy }  
 56. Rączkę Pana Jezusa (*Palma Christi*) }  
 57. Rozstrzyk (*Milina agreste*) }  
 58. Rumianek (*Chameleon*) }  
 59. Rutę, t. j. św. Helźbiety ziele (*Molia*) }

zalecają Nowe Ateny przeciw czarom; o Rucie zaś mówią, że już Aristotel tę moc jój przyznawał. Lud nasz używać ma rutę przeciw morowemu powietrzu. Zieleniewski str. 64.

60. Rosiczka (*Ros solis, Rorida, Politrachium comune*) wedle Medyńskiego znaną już miała być kapłanom staro-słowiańskim ze szczególniejszych swoich własności. Nowe Ateny przytaczają „różnych botaników albo zielopisów starożytnych na to, że ona czarom efekt odbiera“.

61. Smrodzieniec, zobacz: Czarcie łajno.

62. Smloth, Smlod, u Linde'go także Żebrzyca, używany był w Polsce do czarów, jak pokazują akta jednej sprawy w Poznaniu z roku 1559, oddrukowane w *Obrazie hist. stat. m. Poznania* Łukaszevicza tom I str. 123, w których takie miejsce: „Item zeznała, iż przedtém, gdy się uskarżała obrocna, że zły szynk miała, tedy ta Maciejowa chodziła jój po ziele, które zowią Smloth i dała je téj obrocnej, żeby je uwarzyła i wodą z niego pokropiła po domu i około fasz z miodem, bo o téj sztuce słyszała od dziadowej, co na Chwaliszewie mięszka“.

63. Szanta (*Philochares*) }  
 64. Szałwia (*Salvia*) } mają być takż przeciw czarom  
 65. Szuklaku gałązki } skuteczne. Nowe Ateny.

66. Św. Piotra ziele, zobacz: Czartowe żebro.

67. Tamaryszka, zobacz: Korzeń postępowy.

68. Tapsia (?) ziele podług Amatusa Lusitanusa in Dioscor. 4, skuteczne ma być przeciw czarom. Nowe Ateny.

69. Tojad (?) przez lud przeciw powietrzu używany. Zieleniewski 64.

70. Trój-ziele (?) „które za morzem rośnie, wedle podań ludu, uleczą z każdój niemocy za samém dotknięciem“. (Wójcicki Zarysy dom. t. II, 327)).

71. Wrotycz (*Tenacetum*) <sup>1)</sup> zalecany już w Pliniuszu prze-

<sup>1)</sup> Służy on na odwrócenie złych skutków ziele Lubczyk, do miłości pobudzającego. Dalej mówi Berwiński że Herbarz Siennika przepisuje,

ciw czarom. Podług Siennika (179) dobry przeciw Lubezykom; dla tego radzi on dziewczynie, chcącej odczarować zadany Lubezyk, żeby się myła w wodzie wygotowanej z ziela wrotycz. A Marcin z Urzędowa powiada (296), że się nim kadzić ma dzieci dla wszelkich złych przygód.

72. Wierzy lud nasz (mówi Berwiński w *Studiach* II, 74), wedle doniesień Wójcickiego (Zarysy dom. t. II, 326) że użyta za lekarstwo kora bzu, dwojakie a przeciwne robi skutki, stosownie do tego, jak była skrobana, czy z góry na dół, czy z dołu pod górę. To samo znalazł między ludem i Zieleniewski. Zkądże lud przyszedł do tego? — Oto Siennik pisze w Zielniku swym (s. 373): „średnia kora bzowa, gdy się ją na dół skrobie, dołem wywodzi wilgoci wodne; a w górę skrobana wywodzi przez wracanie“. Później powtórzył to samo i Syreniusz (str. 1506) dodawszy: jeżeli kto chce i wymiotem i stolcem chorobę ciągnąć, tedy tę korę i na dół i ku górze skrobać należy“, — dodając sam, że receptę tę wyjął z Pliniusza.

## Kamienie.

Kamienie na polu (lecz nie grobowe) służą także do przepowiedni. Gdy się w ich wydrążeniach zbierze z deszczu i rosy woda, dziewczki skrapiają sobie nią skronie, by wiedziały myśli mężczyzn, których sobie życzą mieć kochankami. Rosa ta niszczy także wyrzuty skórne, gruczoły i t. p. (*Croquis von Posen*),

---

iż: chcąc się dowiedzieć co myśli kobieta, należy do boku śpiącej przyłożyć serce sobie, a wtedy sama opowie, cokolwiek kiedy uczyniła (str. 297). Sowa, symbol wiedzy. — (Ser. VII str. 287).

---

## Zły duch i uosobienie jego.

### Diabeł.

1. Jakie znaczenie ma postać ta w mytach słowiańskich a w szczególności polskich, jaką w nich odgrywa rolę, pokazują podania i baśni ludowe, gdzie występuje ona wprawdzie dosyć czynnie jako siła nieczysta, w różnorodnych postaciach, lecz nigdy tak złowrogo i groźnie jak postać czarta, którego nazwa sama uczy, że jest potęgą czarną, ciemną, potęgą zniszczenia, wpływ swój bezustannie na ludzi złej woli a więc i na czary przez tychże dokonywane, wywierająca.

2. Ztąd też i władzę latania po powietrzu, przenoszenia gór, skał, kamieni i t. p., porywania ludzi i zwierząt, przemianę w różne istoty, nawet w ducha światłości by ludzi uwodzić, dokonywaną przez Diabła, zwłaszcza na większe rozmiary i w celu bezwzględne niszczenia, raczej by do Czarta odnosić należało. (ob. Ser. IX str. 5, 30, (Nekla); Ser. X str. 131, Koźmin; str. 137, (Kotłów); (o nim także Ser. XI str. 108).

3. Siła ta atoli uosobiona Złego, z postępem czasu, wielce już na swej dzielności jak i powadze ucierpiała. Dziś diabeł, a nawet i sam czart mniej się ludowi przedstawiają groźnie, niż to bywało niegdyś; lubo całe jego potomstwo demoniczne kuszące ludzi osobiwie nocą, dzielące z nim całkowitą moc przeobrażeń i znikania (Berwiński *Studja* II 133), jak Zmory, Wilły, Widma i t. p. ludzi dotąd przejmują strachem, a posłanniczki czarta, cioty, do czujności i ostrożności ich pobudzają.

4. Lecz i dawniej także diabeł, nie przedstawiał u nas absolutum Złego, o ile nie był podstawiony w miejsce czarta. Gdy Grzegorz Wielki, widząc że nie łatwo dadzą się wykorzeń obrzędy i uroczystości pogańskie, polecał duchowieństwu oszczędzanie starego obyczaju, precisił się do chrześcijaństwa i stary duch przeciwności także, nie straciwszy u Słowian narodowej swej cechy. Owszem, przejąwszy na siebie jako diabolus, rozmaite jesz-

cze funkcyę dawnych bożyszcz i demonów, w różnym też musiał ukazywać się świetle i charakterze, raz jako mędrzec przenikliwy, to znów jako oszukany głupiec, raz wesoły, to smutny i ponury, tu jako bezwzględny dusz ludzkich zatraciciel, tam jako złośliwy psotnik, indziej znów jako frant który na lepszego natrafił franta, chłopą, wreszcie jako dobroczynny lekarz (we wnętrzu Mądrych). Ztąd to już w 16tém stuleciu mówiono o nim, że nie taki on straszny jak go malują. Że w 16tym wieku na powadze stracił, dowodem na to dialogi, w których czasem niepoczesną odgrywa rolę, np. w dialogu: *Dziwosłób dworski mięsopustny uciessny*, w którym dwaj diable: Węglik i Smółka, zaskoczyli drogę bogatemu a używającemu życia młodzieńcowi Pamfilowi, ale przez Wiarę z krzyżem odpędzeni, rzucili się na Śmierć, którą pobili tak gwałtownie, że musiano do niej, by nie skołała, sprowadzić doktora Niemca.

5. Zajiste, szczególnym każdy baczny dostrzegacz znaleźć musi powód (powiada Klepaczewski), jaki lud podaje dla usprawiedliwienia twierdzenia, jakoby szatan czy diabeł w obecnym czasie mało-kiedy pojawiał się już i kusił na ziemi. Dawnemi czasami, powiadają, byli ludzie nierównie lepsi niż są dzisiaj; więcej też Pan Bóg, mógł na nich dopuszczać, wiedząc że pokusom nie tak łatwo ulegną, i dla tego liczba złych duchów krążących po ziemi była większą i ruchliwszą. Dzisiaj zaś, kiedy społeczeństwo nasze (choć niby zmądrzało) tak dalece się zepsuło, że nieledwie samego wciórnskiego zdołało by zawstydzić, Bóg, który nie na to ród ludzki stworzył i odkupił, by go miał zagubić, trzyma diabła na wodzy, i w szczególnych tylko razach dokazywać mu na ziemi pozwala, — co wtedy nazywają: dopust boży.

6. Zresztą, gdzież to diabeł ma tu dziś zamieszkać?, — prawią, — skoro schroniska jego ścieśniała już i z dniem każdym ścieśnia jeszcze nowożytna kultura. Czy na bagnach, trzęsawiskach i nieużytkach, w których rezydować, z taką dawniej lubował się rokoszą? — Tych już obecnie prawie niema; do tego stopnia posuszili je ludzie, że bezpiecznego już dla diabła nie dają one zakątka. — Czy w niedostępnych kniejach lub pustych zamczyskach? — I jedne i drugie coraz szybciej z widowni naszej znikają. — Czy w lasach i zaroślach? — Wszystko niemal spekulacya i chciwość nasza pochłoneła a wytrzebiwszy obszary, pomierzyła je, obsiała. —

Oczy wreszcie na łysych górach? — O gdybyż jeszcze, gładką swą łysiną świeciły jak za dobrych czasów!

7. Jeśli gdzie, to chyba na rozstajnych drogach znajdzie stary kusiciel jaki-taki dla siebie przytułek, i to tém bezpieczniejszy, im bardziej będą one oddalone od przykrego dla jego ucha świstu lokomotywy (lubo takową mają niektórzy za jego rodzoną siostrzycę), przyszlejszego już dziś zaprawdę niż sam odgłos dzwonów. Lecz i ztamtąd, z rozstajów, skwaszony, wychyla on się na świat nader rzadko, i to tylko pod ukradką, by tu i owdzie pokręcić się w wirującym piasku na ścieżce albo obok niej, wywracać koziółki na bielawach <sup>1)</sup>, wpakować podróżnego w błoto lub w piaski <sup>2)</sup>, pohulać czasem z pijanymi chłopcy we wsi lub w gościńcu, i niewiastom rozliczne nocne płać figle. Ale i tu, świadomy widać wyższej jakiejś w krętarstwie potęgi ludzkiej, nie zwykł on długo zagrzewać miejsce. Więc dosyć jest, by go odegnąć z tamtąd gdzie chce popasać, splunąć tylko za nim po trzykroć, a drapnie on natychmiast nie czekając nawet znaku krzyża św. lub przeżegnania.

8. Takie są dziś mniej-więcej zapatrywania ludu wielkopolskiego na osobę i istotę diabła, do których, dla uzupełnienia obrazu w przekonaniach tych duchu, dodać by się może godziło, iż prócz rozstajów ma diabeł i drugie jeszcze, równie bezpieczne dla siebie schronienie w mózgownicy wielu starych bab, które, tem łatwiej przyjmując go są zdolne, że należą nie tylko do lepszej gene-

<sup>1)</sup> Łukaszewicz (*Opis miast i wsi p. Krotosz.* Pozn. 1869, str. 326) mówi: „Wsie graniczące z sobą miały wspólne pastwiska letnie. Opustoszały one przez wyludnienie kraju skutkiem wojen szwedzkich, moskiewskich, pruskich. Wówczas dla braku rąk do uprawy ziemi, całe pola obracano na pastwiska lub lasy. Takich pastwisk jeszcze przed 30 laty było w dzisiejszym powiecie Krotoszyńskim kilka tysięcy morg magdeburskich; zwano je bielawami. (Ser. XIII str. 186).

<sup>2)</sup> Jak to uczynił w baśni o Madeju (obacz Ser. XIV str. 198), lubo wyzwolił podróżnego za okupem. Wszakże coś podobnego dokazał także i chłop z Mądrego (ob. Ser. IX str. 33), dokazał i ś. Franciszek (Ser. X, str. 13). Harce i skoki wyprawia w niektórych miejscach, np. w Padniewie (Ser. XI str. 8). Jako Niemiec występuje w Morownicy, w Kotłowie (Ser. X str. 19, 136).

racyi, ale i do płci o wiele niż męzka lepszej, a ztąd niestety i dopustowi bożemu przystępniejszej <sup>1)</sup>).

## Czart.

### Czary. Prześladowanie.

1. T. Klepaczewski w rozprawie swej: *Pogląd historyczny na czary w Polsce* (rękopis) powiada: „Trudno oznaczyć z wszelką pewnością, kiedy się czary, o jakich w Kościele mowa, u nas pojawiły. Różnego pisarze polscy w tej mierze są zdania. I tak, autor: *Czarownicy powołanej* twierdzi, iż czary do Polski przyszły dopiero w czasie reformacyi; ksiądz Włodek w dziele *O naukach wyzwolonych*, że przyszły do nas z Francyi wraz z gwiazdździarstwem w średnich wiekach. Maciejowski obudwom zaprzecza, równie jak Wójcicki, Borkowski, Zieleniewski i inni, którzy odnoszą powstanie czarodziejstwa dzisiejszego jeszcze do czasów przedchrześcijańskich. Co do mnie (mówi Klepaczewski), zgadzam się na następne zdanie Berwińskiego, lubo dalszym z niego wyprowadzonym wnioskom przeczyć mi wypada. Berwiński mniema, że dzisiejsze czarostwo przyszło do nas z Kościoła jużto zachodniego już też wschodniego w bardzo różnych czasach i w stosunku do tego, jak się w kościele teoria czarostwa rozwijała, więc jeżeli były myty jakie i praktyki oryginalne słowiańskie, to teoria owa, wedle chrześcijańskich pojęć stawiona, zatrzeć je musiała (*Studya* II, 152, 210). Prawda, że napływ wyobrażeń tych mógł niejedno zatrzeć, ale trudno mi przypuścić, iżby wszystko słowiańskie do szczytu miał zagładzić. Ztąd też to Berwiński popadł z jednej ostateczności w drugą; bywszy bowiem zagorzałym początkowo wielbicielem podań i literatury ludowej po zredukowaniu swych *Studjów* zwątpił o wszystkim i odjąwszy ludowi rodziną o bóstwie i demonach tradycję, odrzucił wszystkie jego podania, jako nieswojską ramotę“.

2. „Zaprzeczyć się nie da, — mówi dalej Klepaczewski — że znaczna część dzisiejszych zabobonów i wiara w czary

<sup>1)</sup> Wszakże już i baby psuć się poczynają. W Czeszewie bowiem wyrażono się (w r. 1872): Dziś cioty zaczynają już diabłem gardzić, bo więcej od niego umieją.

(jak ją pojmowano na Zachodzie) dostawały się do ludu naszego przez Kościół w różnych bardzo czasach. Wszakże nie przez sam tylko Kościół rozpościerały się one u nas <sup>1)</sup>. Wzmianka i objaśnienie niejednego czaru, który się dotąd między ludem tuła, znalazłaby się jak z jednej strony w *Zielnikach* czyli herbarzach dawnych naszych lekarzy, lubo ci swe przepisy i medykamenta wraz z przesądami czerpali najczęściej z Pliniusza, tak z drugiej strony w *pismach poetów* złotego Zygmuntownskiego wieku, mimo niemniej także skwapliwego ich naśladownictwa starożytnych (osobliwie Wirgiliusza, Teokryta i t. d.). Pisarze ci, jako wyszli z łona ludu (a nietylko z ław szkolnych) musieli przechować niejedno z jego wyobrażeń, jak i wzajem (przez dwory i szkoły) na niego oddziaływać. Chodzi tylko o wyszukanie tego, co znamionuje pojęcia swojskie, pierwotne“.

3. „Zastęp demonów naszych jest wcale niemały. Pod naczelnictwem lucypera i pachółków jego szatana i diabła (ob. *Lud.* Ser. VII, str. 10, 40, 284), uwijały się u nas czarownice i czarnoksiężniki. — Warto by się nad tym ostatnim wyrazem zastanowić, który ma moc czynić złe, i u nas w ogóle złego ducha naznacza, boć wyrazy poprzednio wymienione nie są rodzimemi, ani też mogły powstać wpośród ludu słowiańskiego, ale je raczej wprowadził Kościół. Właściwym wyrazem na oznaczenie u nas ducha złego jest wyraz czart (czert, czort). Wyraz ten (jak i czar, czarń) widocznie jest jednego co czarny pierwiastku. Że pierwiastek ten odległej sięga starożytności, dowodzą tego nazwy pogańskich bóstw: białego i czarnego boga, widocznie z dualizmem Parsów spowinowaconych. Mniejsza o związek czarta z parskim Ahrimaniem, mniejsza i o to, że od słowiańskiego pierwiastku czar podobno i niemiecki zauber pożyczono, że czarną magiję na całym znano Zachodzie i Południu, dość że nazwa pierwiastku złego (ujemnego) z pogańskiej słowiańszczyzny przeszła i do chrześcijańskiej; że chrystianizm, gruchocząc wszel-

---

<sup>1)</sup> Berwiński (*Studia* II, 211—212 dodaje atoli, że prócz kościoła, wpływały na zabobony i wyobrażenia ludu: oświata klas wyższych i stosunki polityczne, ztąd np. lud wielkopolski ubrał czarta w postać kuso ubranego Niemczyka. (o *Zielnikach* mówi w części II str. 74—82).



kie zabytki bóstw pogańskich, nie roztrzaskał tronu czarnoboga, na którym tenże pod nazwą czarta do dziś dnia zasiada <sup>1)</sup>“.

4. „Są więc u nas, podobnie jak i gdzieindziej, tacy i takie (ob. Berwiński: *Studya*, II, 97), którzy z poręki owego czarta, w skutek tego że mu się oddali, mogą robić cuda, — ale nie cuda prawdziwe, legalne (t. j. w obrębie Kościoła wiernych), lecz tylko fałszywe, mniemane; t. j. po za jego jurysdykcją dokonywane. Tacy tedy i takie, noszą nazwy: czarowników, czarnoksiężników, czarodziejów obojga płci. Najpospolitszym jest u nas dziś wyraz czarownica, znaczący starą, brzydką i złośliwą babę, oddaną diabłu i zadawaniem czarów na szkodę ludzką i swoją się trudniącą. Ona też najwięcej psot u nas dokazywała i dotąd dokazuje. Więc działa źle, przewrotnie (na opak), ujemnie. Wyraz czarownik, rzadziej nierównie używany, nie wyraża zresztą tej samej funkcji, jaką żeńska jego forma przypisuje kobietom. Z rzadkich o nim wspomnień pokazuje się, że była to figura dość niewinna, i mało kiedy się wdająca w czynienie cudów nielegalnych <sup>2)</sup>“.

5. „Jeździł wprawdzie i czarownik na sejmiki czarownic na łysą-górę, ale nie jako czynny członek czarowskiego koła.

<sup>1)</sup> Nie roztrzaskał dla tego, że bóstwo to identyfikował z biblijnym diabłem. Wszakże lud polski obecnie, na oznaczenie Złego, częściej się już posługuje wyrazem: diabeł niż: czart. Równie niemal rzadką stała się u ludu i nazwa bies. I dla tego sądzę, że używane dziś wyrażenie: zły jak pies, brzmieć dawniej mogło: zły jak bies. (K.). — Diabeł polski (*Tygodn. liter.* Pozn. 1848, str. 270—6).

<sup>2)</sup> O Cudach legalnych, w początkach Kościoła, jak i w średnich wiekach, dowiadujemy się z opisu żywotów Świętych. I tak np. o ś. Antoninie arcybiskupie Florenckim (około r. 1890) pod dn. 7 maja, czytamy: „Wstawił go Pan Bóg cudu niemałemi za żywota. Nad plebanem jednym barzo chorym czytając Ewangelię, wnet go zleczył. Drugi pleban we wsi Kornikarya nazwanej, iż biskupa swego mieć u siebie miał, frasując się, jako-by go uścił mógł, w sadzawce (w której tylko trochę drobiazgu miewał) wielkie i nigdy tam niewidane ryby znalazł. Niepłodnej jednej, domu zacnego Kastylionów we Florencyi, błogosławieństwo rodzaju u Pana Boga uprosił. Dziecię uczarowane, które z kolebki czart wynosił i piersi mamki odrywał, chustką swoją zleczył i czarta pohańbił. Od dzieci jednego barwierza Piotra, które czart po kątach nosił i wielkie w domu niepokoje czynił, napisawszy kartkę w której czarta zaklinał, onego nieprzyjaciela odegnał“. i. t. p. (Skarga. — Obacz: Lekki).

Odgrywał on tam bardzo skromną rolę, a niewiedzieć nawet, jakie było jego myto za przysługę, którą wyrządzał bawiącemu się czar-tów i czarownic gronu. Był on tam niczém więcej, jak prostym muzykantem <sup>1)</sup>, — a rzępolił na starem radle wtenczas, kiedy czarownicom wśród biesiady na sejmiku tańczyć się zachciało <sup>2)</sup>.

6. „Rolę odpowiednią roli Czarownic (mówi dalej Klepaczewski), i to w wyższym jeszcze niż one stopniu, odgrywał właściwie Czarnoksiężnik, mężczyzna, który prócz przepowiedni i rzu-cania zaklęć większego zakroju, za pomocą ksiąg i nauki o czarnej Magii dochrapał się czynienia nielegalnych cudów, a takich od czasu Szymona Maga było bardzo wielu (*Lud.* Ser. VII, str. 266, 220) <sup>3)</sup>. Takim n. p. był niemiecki Faust, takim znany z podań ludowych nasz mistrz Twardowski. Niektórzy pisarze nazwę czar-noksiężnika wywodzą od kapłanów Słowian pogańskich, którzy znając się na piśmie i księgach, nazwę tę mieli sobie nadaną od księży chrześcijańskich. Tak sądzi i Hanusz. Tymczasem niema nigdzie na to dowodu (mówi Berwiński i Klepaczewski), aby ka-płani pogańscy posiadali księgi, i skutkiem tego, miano to otrzy-mali <sup>4)</sup>. Wolę tedy pójść za zdaniem Berwińskiego (*Studya*, II,

<sup>1)</sup> Węć rola ta nie zupełnie była bierną, skoro zabawie nadawał on to n

<sup>2)</sup> Oprócz Czarownicy powołanej, Berwińskiego i innych auto-rów, wspomina o czarowniku i ks. Jabczyński także. Ten ostatni opo-wiada nadto (*Opis miasta Dolska* str. 70), jak parobek Jan Koster, pomówiony przez mniemane czarownice wzięte na tortury, o schadzki na lysej-górze, wyznał także na torturach, iż był na lysej-górze i cza-rownicom przygrywał. Przeczył tylko, jakoby na starej radlicy miał wygrywać, twierdząc że grał na piszczałce. W skutek takowego ze-znania, został biedak ów żywcem przez kata w Dolsku spalonym, za co kat ów dostał „talarów bitych cztery dobrej monety“ jak to kontrakt z tymże katem G. zawarty, dotąd w oryginale przechowany, opiewa. Spa-lenie to miało miejsce pod koniec zeszłego stulecia.

<sup>3)</sup> Berwiński (*Studya*, II, 195) mówi: „o ludziach którzy robili cuda i chodzili po wodzie, wiele mamy świadectw, n. p. zdarzenie takie opisuje Caesarius z Heisterbachen (*Illus. mirac.*, V, 18) w Besançon. Kronikarz Nestor (o dwóch Wołobwach czyli czarownikach) i inni“.

<sup>4)</sup> Ale też niema dowodu, iżby ich wcale nieposiadali. Zresztą nazwa ta (mimo wywodów Berwińskiego) ma źródłółów w wyrazie: książę, księ-życ. K. Szulc (*Mythologija*, str. 180) mówi: Wyobrażenia o księżycu jako bóstwu ładu, rządu, porządku), stały się dla naszych przodków po-wodem, że według księżycy, pierwszego założyciela i rządcy państw, nazwali rządców państwa i kościoła księżmi i książętami. W Sans-

114, 119) który utrzymuje, że tak nazwa ta jak i rzemiosło czarnoksiężkie pojawiło się w Polsce znacznie później bo dopiero po założeniu Akademii krakowskiej, a więc w XV wieku; a powstało pewno z tego powodu, że Polska biorąc naukę i oświatę z Zachodu, gdzie już od wieku XIII kwitnęła nauka o Magii, miała także u siebie, zwłaszcza przy Akademii krakowskiej, uczonych z Zachodu, ludzi książkowych, co się magiją czarną (Nigromancia) trudnili. Ztąd też jest i owa fantastyczna baśń o mistrzu Twardowskim (Ser. V, str. 21, 333. Ser. VII, str. 42, 201. — Berwiński: *Studia*, II, 123, 125), którego jedni bronią jako mistrza w Magii swojskiej czyli polskiej, drudzy zaś odrzucają całą baśń jako podanie obce, które napłynęło z Niemiec (Faust = fezt, mocny, twardy), dokąd znów dostało się z Hiszpanii (od Saracenów i Żydów hiszpańskich, alchemików, posiadających sztukę i elixir odmładzania się, długiego życia i t. d.)<sup>4</sup>.

7. W Wielkopolsce wszakże Twardowski mniej głośnie niż w Krakowie i Wilnie rozwijał działanie. Powiadają, że w Poznaniu, gdy go szatan unosił w powietrze, uchwycił on się w trwodze końcą wieży ratuszowej a potem i wieży jednej kościoła farnego, które oderwawszy poniósł z sobą ku górze. (*Croquis von Posen*. — *Lud.* Ser. VII, str. 20, n. 27).

8. „W dawnych i średnich wiekach chrześcijaństwa (jak utrzymuje Klepaczewski) nie tak łatwa jak później była znajomość z czartem. Trzeba było niejedną starą przewertować księgę, niejednej mozolnej nauczyć się sztuki, zanim osiągnięto moc i tajemnicę wywoływania diabła<sup>1)</sup>. Później dopiero, kiedy czary i praktyki czarowskie niezmiernie się zagęściły, niepotrzebą już było głębokiej nauki i sztuki, — której się zresztą płeć piękna zbyt nie poświęcać nie lubi, — aby się bez wielkiego zachodu udzielał babom na sam pakt słowny, mocą którego po śmierci przechodziła dusza czarownicy w jego posiadanie. W średnich zatem wiekach (aż do XV) odbierał on zapisy czyli cyrografy od mędrców na ich dusze, jak n. p. od Twardowskiego, zbója Mądeja

---

krycie nazywa się wojak ksatrya (księżyc ma tu nazwę czandra) a król po zendekū khsaeta.

<sup>1)</sup> W starożytności atoli nie było ono tak trudnem. Bożkowie świata po-gańskiego, na zawołanie kapłanów i kapłanek, a nawet ludzi świeckich, stawali im nagle i widomie na oczu (ob. Ser. VII, str. 201, nr. 34).

i t. d. <sup>1)</sup>). Zdarzało się i w Polsce także, że za napisanie takiego zapisu karano śmiercią <sup>2)</sup>). — (Berwiński, *Studya*, II, 123, 127).

9. Zapisywanie duszy diabłu. Jeden młodzieniec (mówi E. Kierski) z powodu nieszczęśliwej miłości, udał się do czarownika o pomoc. Ten nie mogąc sam od siebie nic dla niego zrobić, dał mu następujący list, wstawiający się za nim do szatana: „Ponieważ, panie mój, powinność moja jest z wielką pilnością i staraniem ludzi od wiary chrześcijańskiej odwozić i do Twojej służby obracać, żeby-ć sług co dzień przybywało, przeto posyłam Ci tego młodzieńca, miłością przeciw takiej pannie (N. N.) zapalonego, a proszę za nim, żeby otrzymał o cò prosi, żebym się nim chlubił, i potem chętniej do inszych przywodził“. — Z tym listem kazał mu iść o pewnej godzinie w nocy na grób pogański i tam stanawszy miał wołać szatanów, list ten w górę rzucając. Wnet też przybył książę ciemności z orszakiem swoim, a przeczytawszy ów list, rzekł do młodzieńca: „Wierzysz we mnie, abym wypełnił wolę twoją?“ — Na co on odpowiedział: „Wierzę Panie.“ — Potem znów szatan: „A odstępujesz Chrystusa swego?“ — „Odstępuję“ — była odpowiedź. — „Zdracy jesteście wy chrześcianie“ odparł szatan; „bo gdy mnie w czém potrzebujecie, do mnie się udajecie, a dostąpiwszy pragnienia swego, zaraz się mnie zapieracie i do Chrystusa waszego wracacie, a on iż jest łaskaw, przyjmuje was przeto. Jednakże jeżeli chcesz, abym uczynił według woli Twojej, daj mi cyrograf, w którym wyznaj że odstępujesz Chrystusa, chrztu i wiary chrześcijańskiej, ażebyś był mojim sługą i wspólnie ze mną na sądzie czekał potępienia“.

<sup>1)</sup> Głuptasom stoli i prostskom dawał się często wyprowadzać w pole. Chłop bowiem nasz, oszukuje go co do zwrotu cyrografu (ob. Ser. XIV, str. 194), jak i w innych rzeczach. Pokazuje to, że cyrograf nie miał tej siły na wsi, jaką miał w mieście i szkole, z kąd dostał się na wieś (ob. Ser. VII, str. 201, nr. 86).

<sup>2)</sup> I tak, czytamy w aktach miejskich poznańskich (Berwiński, *Studya*, II, 126). „Roku 1722 dnia 9 lipca ściży został przed ratuszem w Poznaniu Andrzej Bocheński rodem z Grodziska, w skutek następującego zeznania, które uczynił na torturach: „Byłem w szkołach różnie, w Warszawie, w Poznaniu, potem byłem przy różnych dworach za inspektora. Poczém zaś udałem się do klasztoru Cystersów i byłem w nim pół-roku, z kórego wystąpiłem z melankolii i z wad różnych, i tam też napisałem cyrograf djabłu. Ten cyrograf miałem w łóżku i podpisałem się krwią własną, którą mi cyrulik, będąc (emu) chorym, z ręki puścił. Ten

Książę ów ciemności, jak się pokazuje z tych słów, bardzo musiał być godny i uczciwy, gdyż bez żadnej ogródki i podstępny czystą wypowiadał prawdę, a gdy ów młodzieniec żądany cyrograf ręką swą napisał, rozkazał służącym mu duchom, aby serce namienionej panny zapalili miłością ku temu młodzieńcowi, co oni też tak dalece uczynili, iż się owa panna z lamentem na ziemię rzucała. Pomimo jednakże tej usługi, pocziwy diabeł oszukany został, jak przewidywał. Gdyż ów młodzieniec później za staraniem swej żony nawrócił się, a diabeł męczony modlitwami do Boga, z narzekaniem spuścić musiał cyrograf.

10. Inny młodzian zakochany i chcący też przystąpić na czarownika, musiał przyjść w dzień niedzielny do kościoła z mistrzami swymi, pierw niż wodą święconą kropiono, i tam przed nimi wyrzec się Chrystusa, Jego wiary, chrztu świętego i kościoła powszechnego, potem zaś winien był przysięgę uczynić szatanowi i nakoniec napić się z flaszki elixiru szatańskiego. (E. Kierski).

11. Zdarzało się jednak iż szatan taką przysięgę na pewien tylko przeciąg lat przyjmował, lub uczynienia professyi i wykonania przysięgi do pewnych lat odkładał. Gdyż szatan ostrożny i przezorany widząc albo nowicyantkę trudną zrazu do okiełznania, z lekka z nią tylko postępuje, mało początkowo od niej żądając; albo też, u innych, lękając się, że wykonują przysięgę usty ale nie sercem, uznał że muszą być poprzednio doświadczone. Dlatego więc często nowicyantkę zrazu porzuca, aby ją przez to do rozpachy przywiodłszy, mógł potem tém lepiej całkiem dla kawalera i siebie pozyskać (E. Kierski. — Berwiński, I, 192).

12. Liczba czarowników lub siłę nieczystą posiadających mężczyzn, jest i była (jak to już nadmieniliśmy) nierównie mniejszą niż liczba czarownic czyli Ciot, podobnie jak to ma miejsce i co do mądrych mężczyzn w stosunku ich do kobiet. Przy-

---

zaś cyrograf postrzegli książę Bledzewscy i odebrali go. Kazali mi potem wyjść z klasztoru; ja zaś po uczynionej pokucie, musiałem ten cyrograf, który tylko dla pieniędzy służył (t. j. który w celu pozyskania pieniędzy był wystawiony) spalić. Przyjąłem nareście służbę u pana Zaleskiego w Pyzdrach. U tego nacierpiałem się biedy, mizeryi i głodu; a z desperacyi i melankolii napisałem kartę oddając się djabłu. Co zaś w tej karcie jest, tego wszystkiego nie pamiętam. — Nie dość przeto, że zgnęany ów inspektor nacierpiał się biedy, mizeryi i głodu, ale jeszcze ścięto nieboraka za to, że popisał głupstwa na baraniej skórze“.

puszczać się godzi, że czarnoksiężnik taki pełnił pierwotnie obok innych funkcji, i funkcję także późniejszego exorcysty. Powiadano nam w Miłosławiu, iż niezbyt dawnymi czasy (około r. 1826) ksiądz pobliskiej parafii wypędzał diabła z krowy; exorcyzował on ją, robiąc nad nią znaki 7 krzyżów.

13. Czarownicy, jak i czarnoksiężnicy, przy sprawowaniu swego urzędu, używali pewnych odznak lub godeł, podobną jak i oni moc czarodziejską w sobie dzierżących i przez nich im nadaną. Godłami temi były: kije, laseczki, różgi, powróśla, powrozy, uzdeczki i t. p. A godła takie, oddzielnie nawet użyte, mogły ich w dokonywaniu czarów zastępować (ob. *Lud*, Ser. III, str. 137. — Ser. XIV, str. 235, różczka <sup>1)</sup>). — Ser. VII, str. 205, nr. 44).

14. Dziś o czarownikach prawie już nie słychać, a funkcje ludzi o siłę podobną pomawianych, w znacznie wszakże zwątlonym stopniu, pełnią różni miejscowi i podróżni szalbierze.

15. *Dziennik Poznański* (z r. 1869 nr. 217) pisze: „Do karczmy w Parzębowie czy Parzęczewie, wsi pod Sierakowem, przybyło niedawno kilku mężczyzn z niedźwiedziami na nocleg. Wiadomość o ich przybyciu rozbiegła się lotem błyskawicy po wiosce i sprowadziła mnóstwo ciekawych. Wkrótce potem żalił się jeden z gospodarzy w karczmie przed przyjaciółmi, iż dziwne od jakiegoś czasu ma nieszczęście na bydło. „Nie wiem“ rzekł „czém tak zgrzeszyłem, że w przeciągu krótkiego czasu tak mi bydło zmarniało, i kilka sztuk już zdechło. Wiście, że czynię wszystko co mogę, nie żałuję na lekarstwa, a przecież nieszczęściu zapobiedz nie mogę“. — Sąsiedzi litowali się szczerze nad jego dołą, lecz później jak to zwykle bywa, w czarach przyczyny domyślać się zaczęli. Na to odezwał się jeden z nieznajomych: „Jeżeli w tém

<sup>1)</sup> F. Schönwerth (*Aus der Oberpfalz*, Augsburg, 1859, III, 216) mówi o różdze czy różczce czarodziejskiej (Wünschelruth), że jest ona rozsochą (Zwiesel) czyli widelkowatą gałązką wierzbową lub laskową, której oba końce przytrzymuje się dłonią, gdy się ją rozpytuje o rzeczy przeszłe, robiąc nad nią znak krzyża ś. Kręci się ona w ręku szybko i przy odpowiedzi twierdzącej trzonek jej podaje się naprzód, przy przeczącej w tył. Pomaga ona do wykrycia złodzieja i rzeczy skradzionej, ukrytego skarbu, wody, czasu trwania i końca choroby i różnych zamyśłów. Różgą taką winna być tegoroczna latorośl, na kilka pędzi długa, rozsochata t. j. nakształt litery Y rozczepiona z natury; należy ją ciąć w pewnych dniach i godzinach, i to od dołu ku górze, i nadać jej zaraz nazwę czyli ochrzcić, żegnając ją znakami krzyża.

rzeczywiście jest tylko jakieś założenie a nie naturalna choroba, to poproście niedźwiednika, a on za pomocą niedźwiedzia, który ma węch niesłychanie dobry, niezawodnie je wyszuka, i od złego was wybawi". Skoro to gospodarz usłyszał, zwrócił się zaraz do niedźwiednika i prosił go, aby nazajutrz do domu jego wstąpić zechciał. Ten chętnie się do życzenia jego przychylił i nazajutrz o świcie już był z niedźwiedziem w obórze chłopka, który z upragnieniem go oczekiwał. Przy drzwiach zaczął już niedźwiedź na rozkaz pana swego wietrzyć a chodząc tu i owdzie po mierzwie, wydrapał z niej wreszcie kość sporą, owiniętą ziołami, smołą i płótnem. Na widok ten zaśmiał się niedźwiedzik szyderczo, podniósł kość a pokazując ją gospodarzowi, rzekł: „Otóż masz, teraz pewnie już uwierzysz, że nieszczęście twoje jest skutkiem czarów!" To powiedziawszy, kazał sobie przynieść duży świder, wywiercił dziurę we drzwiach wchodowych, napełnił ją mrucząc coś pół-głosem, jakimiś ziołami, które silnie kołeczkiem w dziurze tej przymocował. Uskuteczniwszy to wszystko, rzekł: „Teraz już ci czary szkodzić nie będą". Wdzięczny gospodarz przyniósł mu za tę usługę talarą, lecz niedźwiedziarz rzucił go z uśmiechem pogardy na ziemię a gniewając się srodze, wymógł po długim targu na gospodarzu, iż mu 18 talarów, srebrny zegarek i trzy koszule dać musiał. Po tej operacji poszli niedźwiedznicy dalej. Gdy się o zajęściu tém miejscowy sołtys dowiedział, uwiadomił żandarma z którym w kilka godzin później się spotkał, a ten wyruszył zaraz w pogoń za winowajcami, schwycił ich koło wsi Draska i do komisarza obwodowego wielkiego (w Wieleniu) ich przywiódł. Po indagacyi osadzono ich w więzieniu".

### Prześladowanie.

16. W razie jakiego nieszczęścia, które gdziekolwiek spotkało człowieka lub bydło, przypisywano to zwykle czarom i wyszukiwano osobę, od której to nieszczęście mocą czarta pochodzić miało. Zgłaszano się ze skargą do instygatora, którego po miasteczkach było powinnością, stawić się z tem doniesieniem przed połączonym urzędem wojtowskim i burmistrzowskim i podprzysięż, jako zarzut czarodziejstwa który czyni obwinionej osobie, uznaje za prawdziwy i słuszny. Po odebraniu tej przysięgi, sprowadzono

oskarżoną osobę, (którą najczęściej była niewiasta) na śledztwo, gdzie przygotowane już było wszystko do męczarni w razie, gdyby się nie przyznała dobrowolnie do czynionego jej zarzutu. Sposób męczenia stanowiły zwykle tortury według wynalazku i obyczaju prawa saskiego w średnich wiekach. Było to wyciąganie członków przez powieszenie w pas człowieka, a uwiązano przytem ciężary u nóg i rąk jego, lub też wyciągano ze stawów palce i inne członki przez szrubowanie na urządzonem do tego łożu. Na tych torturach wolno było męczyć tylko przez godzinę, ale można to było trzy razy przez dzień powtarzać. W tych przestankach wsadzano często oskarżoną ofiarę w kłodę jakby dla odpoczynku. Kłoda zaś zwykle tylko do karania wiejskiego ludu używana, składała się z dwóch dębowych ciężkich klocków pomiędzy dwoma słupami. Karany siedział przy tej kłodzie na ziemi skrzywiony, miał pomiędzy owemi dwoma klockami przyskrzynione ręce w stawach pulsowych i nogi w kostkach, gdy w krzyżach wisiał. Uniknienie więc tych okrutnych męczarni, zależało od dobrowolnego przyznania się obwinionego, lecz to znów pociągało za sobą śmierć na stosie, poprzedzoną niekiedy dla lepszego dowodu pławieniem mającej czarownicy w głębokim stawie <sup>1)</sup>. Trudny więc był wybór, śmierć zawsze następowała, gdy wykonana przysięga instygatora rozstrzygała nieodwołalnie o losie oskarżonej osoby. Aby więc uniknąć mąk torturowych, przyznawali się oskarżeni do wielu bredni, lub do sprawek których nigdy nie popełnili. Zdawało się jednakże niekiedy, że obwinione osoby z niesłychaną mocą charakteru uznawały swą niewinność i groziły sprawiedliwym sądem bożym tak swym oskarżycielom jak i sędziom za niesprawiedliwe męki jakich doznawały. Ale znów, czy straszny widok tortur czy też doznawane już męki, czy wreszcie całkowite obłąkanie jakie towarzyszyły takim indagacyom, sprawiały nieraz, że te same nawet osoby, które z taką siłą duszy występowały przeciw swym oskarżycielom, wzięte na męki, przyznawały się do wszystkiego o co je oskarżono, odpowiadały na najniedorzeczniejsze zapytania, a niekiedy nawet, wypocząwszy sobie nieco przez

---

<sup>1)</sup> Berwiński, *Studia*, I, 97—101. Tudaje on wyjątek z Kitowicza *Opisu obyczajów i zwyczajów polskich* (wydanie Raczyńskiego, tom I, 233) gdzie jest opisanie procedury sądowej z czarownicami i tortur w Polsce.



noc po torturach, by raz skończyć, przyznawały się jeszcze do większej liczby win, dodając, że z tem pójdą na sąd Pański. Wtenczas to owe mniemane czarownice w jakimś rodzaju obłąkania podawały szczegółowo nazwiska, ubiór a nawet rodzaje i stopnie czartów, których albo zjadły z pokarmem (lub napojem) i przez to w siebie przyjęły, albo w spotkaniu się z nimi w drodze im się zapisały, podawały wreszcie, że z temi diabłami żyły, udawały się z nimi na łyse góry na tańce i wspólne biesiady, za każdą zaś razą przez swe zeznania oskarżały wiele innych jeszcze osób, mianowicie zaś kobiety. Wyrok w takich sprawach, jak się to z wielu pozostałych pism pokazuje, brzmiał prawie dosłownie jak następuje: „A że się dobrowolnie do tego występku przyznały, tak sprostego, że zapomniawszy Pana Boga Wszechmogącego, który je stworzył i krwią Syna swego jednorodzonego odkupił i udarował darem Ducha św., który one do wiary powszechnej prawdziwej katolickiej przyprowadził i żywić na świecie raczył, także zapamiętawszy przenajchwalebniejszej i przenajświętszej Panny Maryi Matki Boskiej i przykazania Boskiego i Aniołów stróżów, udały się do nieprzyjaciół dusznych, onym służyły, ich wolę czyniły, ludziom psowały i szkodziły Pana Boga często obrażając — za które tak sprosne sprawy ich, jako Pan Bóg i prawo, na takowe przestępce przykazania Bożego, jest postanowione, aby były ogniem karane, spalone i w proch obrócone<sup>1)</sup>. — (Czacki, Kitowicz, Kierski i t. d.).

17. Zabobon sam jak i karcenie go przez kościół, poczynają się na Zachodzie od XIIIgo i ciągną prawie do końca XVIIgo wieku, a prześladowanie wzmagało się wraz z powodzeniem coraz bardziej głowę podnoszącej herezyi. Kościół karmił go okrutnie, bo sam w działanie siły nieczystej, przeciwnej mu, acz nielegalnej, mocno wierzył, skończone jeszcze dzieło *Malleus maleficiorum* (Młot na czarownice, ob. Ser. VII, str. 257) powiada: *haeresis est maxima, opera maleficiorum non credere*. W czasach kiedy dręczono na Zachodzie na równi z heretykami ludzi o czary (cuda nielegalne) oskarżonych, u nas w Polsce jeszcze był spokój, a inkwizycja wprowadzona r. 1318 nader mało zrazu pochłonęła ofiar (Berwiński, *Studia*, II, 129—140). Dopiero od XV wieku poczęło

<sup>1)</sup> Berwiński, *Studia*, I, str. 99.

się i u nas prześladowanie, przeważnie czarownic, i dotrwało aż do końca XVIII wieku; a utrzymywała je (zwłaszcza w XVII i XVIII w.) ogólna niemal w kraju ciemnota, której przyczyny i zgubne działania zapisała już na swych kartach historia. Jak dalece w owych czasach rozpowszechnił się zabobon i processa o czary w Polsce, o tem daje nam między innymi wiadomość i dziełko *Czarownica powołana*, które rozbięra Berwiński (obacz i *Przypisy*). Berwiński także udowadnia, iż z zagranicy i na jej wzór był przejęty i sprawomany cały tryb indagacji i motywa potępienia obwinionych, sąd na nich, więzienia, tortury i t. p. Uderzającą to rzeczą — lubo zresztą, bacząc na okoliczności, łatwą do wytłumaczenia — iż wśród mąk na takich torturach, przyznawały się ofiary do najdziwaczniejszych nieraz czynów. I nie dziwić się temu, skoro i one same także w możność podobnych czynów i u innych ludzi wierzyły <sup>1)</sup>.

18. Czarownice, po przyznaniu się do występku na męce, zawsze niemal chciały się wieszać, a gdy straż nie była dość czujną, znajdowano czarownice zawieszone na rzemyskach albo podwikach, a to pewnie (jak mniemano, wedle ś. Augustyna) za poduszczeniem szatańskim, żeby przez skruchę i spowiedź odpuszczenia grzechów nie dostały (ob. *Czarownica powołana*, nr. 59). Zdarzało się niekiedy, że fanatyczni i nieczuli mężowie i ojcowie, oddawali do sądu i na stos, własne swoje żony i córki. Boć bywało, że dziewczki 10 lub 8 letnie, a nawet już i przy urodzeniu diabłu były ofiarowane; lecz te, deszcz i grad tylko sprowadzać mogły. — (E. Kierski).

19. Charakterystyczną jest okoliczność, że u nas mocniej może, niż wszędzie indziej u Zachodzie, potępiał czarownice żywioł wody. Woda bowiem przy próbie na nie (pławieniu), gdy je unosiła nad sobą (jako nieczysta siła), wskazywała je na stos; ogłaszała zaś za niewinne, za chrześcijanki prawdziwe gdy je pochłoneła. — (Berwiński, *Studia*, I, 96).

<sup>1)</sup> W dziele Łukaszewicza: *Obraz m. Poznania* (II, 323) czytamy: Anno 1645 feria secunda post festum SS. OO. Sanctorum, spalona została żywcem pod szubienicą w Poznaniu Regina Boroszka, rodem ze Stęszewa, która zeznała, że spółkowała z djablami, a mianowicie z djabełm Tórzem, Rokickim, Trzcinką, Rogalińskim (ob. Ser. IX, str. 5—6, notka 2ga. — Berwiński, *Studia*, I, 206).

20. Cioty ginęły zwykle przez wodę lub ogień naniecony przez ludzi. Ale ginąć mogły i od niebieskiego ognia, jak tego dowodzą dwie następujące powiastki (z r. 1875):

„W jednej wsi pon miał brata księdza. Ten ksiądz nigdy nie chcioł wierzyć że są cioty na świecie <sup>1)</sup>. A ten jego pon brat powiedział: o bracie, jest jich wiele na świecie; ja sám mom takó jedne babe we wsi, że jes główna ciota. — A ten ksiądz do niego: toć ji powiedz i kouż (każ) ji, niech mnie przyńdzie oczarować. — Ten pon te babe zawołał do siebie, powiedział: ni mogłabyś ty co zrobić mojemu bratu księdzu, żeby on też wierzył że som cioty; ale tak mu musisz zrobić, żeby ón nie zakaliczał (żeby nie został kaleką), tylko żeby ciérpioł chwyle. — A óna powiedá: czemu nie? mogę. — Tak óna pouszła ráz pod okno do ksiedza i chciała gó oczarować. Ale że, niź głowe podniós z łoża, to sie przeżegnoł, ni mogła mu zrobić nic. — Tak przychodzi tá ciota do pána i powiedá: czekáj, pódziemy obáj. — Na drugi dzień pošli oboj pod ksieże okno. Tak ten pon zawołał bez okno: panie bracie, bo sie palisz! — Ten ksiodz w ty nagłości zabáczył sie przeżegnać i wyskoczył z łoża i pád (upadł) przy tym łożu. I tak krzyczy: bracie retuj mnie! — Tak ten pon wszed do pokoju i powiedá: bracie, wierzysz w cioty? — Ksiądz: o bracie, terá bede wierzył póki bede żył; prawde-ć tyś to bracie mówił, że są cioty na świecie. — Pytá sie ten ty baby: czyby óna ni mogła zrobić, żeby mu piorun dąb roztrzas, bo miał gruby dąb i nie chcioł go ściąć. A ta baba mówi: czemu nie? moge; pójdzie pirszá chmurka, z té nidz nie bedzie; zaś pódzie drugá chmurka, i z té też nidz nie bedzie; a zaś pódzie trzecia chmurka, z tej dopiero trzaśnie. — Tak, jak ta trzecia chmurka szła, tak ten pon prędko wzión powrozy i babe przywiozál do tego

---

<sup>1)</sup> „W biskupstwie Bazylejskiem we wsi Oberweiler nad Rhenem był aczony pleban tego rozumienia albo raczej błędu iż czarów niema na świecie, lecz że tylko według mniemania ludzkiego takowe sztuki niewiastom przypisywano. Lecz plebana onego wywiódł Pan Bóg z błędu tego, gdy go jedna baba oczarowała, iż przez trzy lata chodzić nie mógl, gdy ją z mostu strącił w błoto; idąc spieszo zaraz zanie-mógl. Prowadzić go musiano gdy chcioł być w kościele“. (E. K.)

dębu. Tak babe i dąb razem piorun roztrzas. — i zakończyło nie ji czarowanie“ <sup>1)</sup>. (Morownica. *Lud*, Ser. XIV, str. 289).

21. Ksiądz miał nygusa parobka do koni, a nie wiedząc w jaki się go sposób pozbyć, użalał się przed gospodynią. A ona na to: jabym zaraz poradziła, żeby ón ino tych trzech pacierzy nie mówił rano i wieczór w łóżku; ale trzeba na to żeby on, jak tylko jegomość zawoła na niego: gore! (pali się) gdy będzie w łóżku, nim się zacznie modlić, wyskoczył z przełknięcia; a jak wyskoczy, to nogę złamie“. — Ksiądz się domyślił, a chcąc ją jeszcze wypróbować mówi: „a nie umiecie téż tego, żeby deszcz padał?“ — A ona na to: „Czemu nie? ja wszystko umiem“. — Po niedługim czasie zaczęło téż grzmieć, łyskać i deszcz padać; wtedy ksiądz kazał ją złapać i przywiązać do lipy drzewa, a piorun trzasł i lipę roztrzaskał z nią na ćwierci. (Buk).

### Czarownica. Ciota.

1. W Wielkopolsce, jak wszędzie, płęć żeńska czynniej nie-równie występuje we wszystkich sprawach demonicznej natury, niż męzka. Dla tego-to pełno tu jeszcze czarownic a' raczej: ciot, jak je lud wielkopolski mianuje, gdy o czarownikach mało-co sły-chać <sup>2)</sup>. Jakie są powody tego przywileju niewieściego szkodenia drugim, wyjaśnia nam już pod pewnym względem dzieło *Młot na czarownice* <sup>3)</sup> (*Lud* Ser. VII str. 257, 259). Zresztą od najdawniej-

<sup>1)</sup> Baba (babka) jako nazwa chmury deszczowej, powiada Br. Grabowski (*Tygodnik powsz.* Warsz. 1879, nr. 15) do dziś dnia znaną jest Czechom np. w wyrażeniu: baby występuje, hude pršet' (deszcz padać, prószyć). Ponieważ chmury były skałami, górami niebieskimi, nazwa babiej przeszła przez naturalną assocyację na niektóre góry np. w Kar-patach Babia góra, w Czechach Podbaba, Zichrowska baba i t.d. — (K. Szule, *Mythologija*, str. 89—92). — Gdy deszcz pada i słońce świeci, ob. *Lud*, Ser. VII, str. 95.

<sup>2)</sup> Wyraz ciota jest tu powszechny. Wyraz czarownica, rzadko kiedy używany, oznacza jakąś wyższą w hierarchii Złego istotę. W pewnych stronach Polski ciota znaczy febrę.

<sup>3)</sup> *Młot na czarownice*, równie jak i *Czarownica powołana*, niepoehle-bne w ogóle o kobietach wyrażający zdanie, przypisuje im wielkie zdolności i błędy z przyczyny niepohamowanej miłości; będąc z natury

szych czasów brały one udział przeważny w wieszczbie i czaro-  
dzieństwie i dochowały go do naszych czasów. Związki znów, ja-  
kie utrzymywały ze światem nadzmysłowym, nadawały duchowi  
ich sprężystość i lotność; — nie dziw tedy, że miał on wszelką  
łatwość przenoszenia się na każde zawołanie z jednego miejsca  
na drugie <sup>1)</sup>.

2. Tworzymir (*Bibliot. Warsz.* 1864, luty, str. 273) przyta-  
czając przysłowia wielkopolskie: a) Wygląda jak czarowni-  
ca lub ciota; b) Jedzie jak ciota na świni; c) Cza-  
rownica z Łysej góry! — robi uwagę, że: „Wiara w czarownice  
jest jeszcze po dziś dzień nader silną. Czarownice jeżdżą co  
czwartek na Łysą-górę, wysmarowawszy się wprzód jakąś  
maścią. Łysa góra atoli nie jest jedna w Polsce; każda okolica  
zwykle ma swoją łysą-górę, gdzie się czarownice zbierają <sup>2)</sup>. Jeżdżą  
też podobno na czarnej świni, która jest diabłem; oprócz  
tego na miotle czynią powietrzne wycieczki. Jakaby była różnica  
cioty od czarownicy, dociec tego nie mogłem. Czarownice podług  
wiary ludu, umieją deszcze sprowadzać, ludziom różne cho-  
roby zadawać i t. d. <sup>3)</sup>.

---

krewkie i płochliwe, łatwiej popadają w pęta szatańskie (Berwiński,  
*Studia*, I, 177, 190).

- <sup>1)</sup> Jak dalece już w III wieku po Chrystusie dokazywały, dowodem w tej  
mierze tak zwany *canon episcopi* (z obrad synodu w Ancyra odby-  
tego 314 roku), w którym szczególnie poleconém zostało biskupom, żeby  
dobrze baczili na bezbożne kobiety, które różnemi czarami się trudniąc,  
nocną porą latają z diabłami po powietrzu (*Lud*, Ser. VII, str. 266—7).
- <sup>2)</sup> Obecnie atoli opowieści o podobnych schadzках i relacye z nich rza-  
dziej słyszeć się dają, niż to bywało przedtém, a jeśli kto o nich roz-  
powiada, to najczęściej wyraża się w tonie żartobliwym: eh, to Łyso-  
górskie puste noce. Gdy dziewczki idą na hulankę do karczmy, zwy-  
kło się mówić, że: letą bestyjnice na Łyse-góry!
- <sup>3)</sup> Dalej mówi Tworzymir, mieszejąc widocznie działania Ciot z działa-  
niami Mądrych, (acz i lud sam czasami już je z sobą identyfikuje):  
„Leczą też choroby przez zażegnwanie sierpem mianowicie. Cza-  
rownice mogą także zadać komu diabła. Taki człowiek zowie się  
Opętany. Dawniej wiele miało być Opętanych, lecz i po dziś dzień  
jeszcze opętani od złego ducha się pojawiają. Często to jednakże tęga  
ohłosta wyleczyła z niemocy i wypędziła złego ducha z takich opę-  
tanych“. (obacz: Mądra).

3. „Sposób professyi czyli ślubu czarownicy diabłowi był dwojaki, to jest: a) jawny, i b) szczególny, który osobno szatanowi którejkolwiek-bądź godziny mógł być oddany. — Jawny sposób bywał, gdy czarownice razem się zgromadzały i szatana w postaci ludzkiej oglądały. Upominał ich wówczas do dotrzymania sobie (jemu) wiary, i obiecywał za to szczęśliwe na świecie powodzenie i długi żywot. One zaś polecały mu nowo-przystającą, prosząc żeby ją w opiekę swą przyjął. Wtedy szatan, jeżeli nowicytkę lub nowego ucznia ujrzał być skłonny do odstąpienia wiary i nabożeństwa chrześcijańskiego, Maryi Panny, i do znieważenia świętych sakramentów, podawali sobie nawzajem ręce i nowo-przystający wszystko to zachować obiecywali. Nadto szatan wymagał jeszcze przysięgi, aby mu się nowo-przystępujące osoby z duszą i ciałem na wieki oddały i żeby według możności swej ludzi obojej płci do niego przyciągali. W końcu dodawał jeszcze szatan, żeby sobie pewne maści z kości i z członków dziełek chrzczonych robili, przez któreby w przedsięwzięciach swych za jego pomocą dojść mogli do celu. Sposobu robienia tych maści došli Inkwizytorowie w miasteczku Breisach w biskupstwie Bazylejskiem od jednej młodej czarownicy, potem nawróconej“. (E. Kierski).

4. „Według tego opowiadania, czarownice czyhały najwięcej na niechrzczone niemowlęta, lub wreszcie choć chrzczone lecz krzyżem świętym nieprzeżegnane i modlitwami nie obwarowane. Te tedy w kolebkach albo przy boku matek leżące, obrzędami swemi zabijały, a sądzono być je uduszonymi albo z inszej przyczyny umarłemi. Takowe ciała następnie czarownice z grobów kradły i w kotle warzyły aż dopóki ciało od kości nie odpadło i rozplynęło się. Wówczas z gestszej materyi czyniły maść im potrzebną, rzadszą zaś cieczą napełniały flaszki, z których gdy się kto napił, z dodaniem niektórych jeszcze obrzędów, zaraz stawał się ich uczestnikiem i uczonym w ich sekcie czyli korporacyi“. (E. Kierski. — Berwiński *Studya* I, 90, II, 131. *Czarown. powoż.* n. 30). (obacz także nr. 10 str. 83).

5. „Było nawet mniemanie, iż szatan w miejsce dziecięcia mógł się matkom podrzucić. A więc matki nie wiedziały niekiedy czy karmiły u piersi i piastowały swe własne dziecię, czy diabła. Takie zaś dzieci zawsze były nędzne, płaczliwe, i choćby pięć matek lub mamek miały, nigdy nie tyły, a jednak były bardzo ciężkie“. (obacz str. 19, 24. Karły. Strzygi).

6. T. Klepaczewski powiada: „I czemużby czarownice nie miały sobie pozwolić latania po powietrzu, kiedy podróż taka nad której umóżebnieniem do dziś dnia ludzie najuczefni i najpracowitsi nieraz próżno głowy sobie suszą, z łatwością stoi im otworem, a będąc przytem najdogodniejszą, najtańszą i nieczem nie skrepowaną, da się odbyć lotem błyskawicy; wzór zaś do niej, prócz Dedala i Ikara, podał już sam czart w ewangelii unoszący Chrystusa Pana w powietrzu na wieżę kościelną i górę! — Toteż i polskie czarownice, równie jak i wszystkie inne ich siostrzyce europejskie, odbywały podobne podróże na swe sejmiki tygodniowe. Sejmiki takowe odprawiały się po miejscach pustych i niedostępnych, bądź-to na górach, bądź-też na pustkowiach i trzęsawiskach w równinach. Już z pisarzy naszych 17go i 18go wieku (n. p. z Nowych Aten ks. Chmielowskiego i Historji naturalnej ks. Rzączyńskiego toż i z Haura), wiemy, że pod wyrazem Łysa-góra rozumiano nie tylko ową wysoką górę w Sandomierskiem położoną, ale w ogóle każde miejsce sejmikowania czarownic. Na takie-to łyse-góry, czarownice z okolicy, — w Sobotę jak jedni twierdzą, gdy inni mówią o Piątku, inni o Czwartku, — wybierały się nocą (Berwiński *Studya*, I, 145, II, 128).

7. W Wielkopolsce sejmiki takie odbywały się we Czwartki, o czém już wnosić można z znanego w tych stronach podania, iż: kto w Piątek był kulawy (co, ma się rozumieć, stać się tylko mogło w skutek orgij i tańców czwartkowych łysogórskich), tego jako czarownika lub czarownicę palono na stosie (oczywiście w skutek indagacyi, na której po wzięciu na tortury, zeznawano, *benevole* paranie się z diabłem). Lud nasz zresztą do dziśdnia uważa zakulawienie czyli zakulenie za rzecz hańbiącą, podejrzanego źródła, i prawie za dopust-boży. Dla tego też każdy z ludu ukrywa, o ile tylko może, zakulenie powstałe bez powodów widocznych a raczej w oczy bijących, jakim jest n. p. złamanie lub zwichnięcie nogi w skutek upadnięcia, kalectwo odniesione na wojnie i t. d. Zakulenie w skutek obłożnej jakiej choroby, nie zawsze już jest naturalnem, wedle zdania ludu, ale powstać musiało albo w skutek oczarowania przez innych lub też własnego.

8. Czarownica tedy (mówi dalej T. Klepaczewski), wysmarowała się wspomnianą wyżej czarodziejską maścią, lub też, jak niektórzy twierdzą, wezwawszy tylko mocy szatańskiej na posługę,

porywała za miotłę, wsiadała na nią, a zacinając owego wierzchowca i zachęcając słowy: „Płot nie płot, wieś nie wieś, — a ty biesie nieś!” — wylatywała najczęściej kominem a czasem i oknem <sup>4)</sup>, i — dalej-że na łysą górę! — Tu-to czekała ją rokosz i wesoła drużyna. Przy buchajacém kłębami dymu ognisku, płaśało hulaszce czarownic grono w około z diabłami pierwotnie w postaci starych capów brodatych a później małych Niemczyków. Czarownik zaś, lub czasem sam diabeł rogaty na radle starém szatańskie wygrywał melodye. (*Czarownica powołana*, nr. 77). Każda czarownica miała swego kozia albo pаницza, jak go mianowała, mającego na tej uczcie obowiązek świadczenia jej honorów (*Lud* Ser. VII str. 268). Wszakże nie na samych tańcach uciecha owa się kończyła. Były tam i różne inne jeszcze zabawy. (obacz: Przypisy).

9. „I tu więc, jak u czarownic innych czasów i ludów (mówi Berwiński) zawsze przebijają, z małemi wyjątkami, jedne i te same zabobonu tego pierwiastki. I tu widać część diabelską, robienie maści i proszków, i w ogóle przedrzeźnianie obrządków kościoła. I tu widać w jakim celu kobiety zostawały czarownicami, a przyczyny zawsze te same co i dawniej bywały, a które i *Czarownica powołana* nam wyjaśniła. Dla tego też twierdzę, że trudno we wszystkich praktykach naszych czarownic upatrywać zupełnie czystego słowiańskiego pierwiastku, jak to czynią prawie wszyscy dawniejsi pisarze nasi trudniący się literaturą ludową”. — „Lubo z drugiej znów strony (mówi Klepaczewski) trudno zaprzeczyć, że nie jeden przy tych praktykach i czysto-słowiański pojawia się obyczaj. W przytoczonym tu n. p. wyjątku *Czarownica, Przypisy*) wedle słowiańskiego zwyczaju, używanego pod ten czas,

---

<sup>4)</sup> W *Młocie na czarownice* są nawet wymienieni świadkowie, którzy tę nadpowietrzną jazdę na swe oczy widzieli, lub do takiej jazdy przez szatana byli wzięci. Mniejsza zaś o to, iż niektórym w łóżku się śniło iż w powietrzu latali, ale nawet w letargu chodzący po dachach i szczytach budowli, uważani byli jako siłą szatańską unoszeni (obacz str. 44, *Zajmanie*). Że zaś już i w dawnych czasach bywali tacy, którzy w tę jazdę nadpowietrzną nie wierzyli, i tylko za urojenie ludzkie uważali, przeto w owym *Młocie* powiedziano, iż mniejsza by było o to choćby takowi w tym błędzie swoim pozostali, gdyby tylko błąd ów nie był ze szkodą wiary świętej.



kiedy młodzież przyjmowano do grona starszych, postrzygają tutaj także nowego adepta. To zaś podobno u czarownic innych narodów wcale się nie praktykowało<sup>1)</sup>.

10. „Różnie też u nas czarownice na łąsą górę (mówią Berwiński i Klepaczewski) jeżdżą. Jedne na miotłach (a taka jazda była zdaje się najpowszechniejszą, przynajmniej u wielkopolskich czarownic, jak w ogóle u nas miotła ważną odgrywała rolę przy czarach), — inne na ożogach, inne znów (a szczególniejsze ruskie) lubiły przede wszystkim używać do takiej podróży stępy lub tłuczka od teje; inne jeszcze łopat, wiech i tym podobnych a w gospodarstwie wiejskiem zwyczajnych i podręcznych sprzętów<sup>2)</sup>“.

11. Do własności czarownic należało, iż z miejsca na miejsce, nawet do dalekich krajów, przenosić się mogły na szatanach w konia zamienionych (*Lud* Ser. XIV str. 3). Albo też, maścią powyższą z członków dziątek pomazawszy stołek jaki lub drewno, na takowe siadały i zaraz w powietrze unoszone bywały, tak w nocy jak i we dnie, a nawet niewidomie, jeśli tego chciały. Mogły zaś być niemi tylko pozornie, w myśli, a nie ciałem, aby wiedzieć co się gdziekolwiek dzieje. Do tego potrzebowały w imię wszystkich diabłów na lewy bok na łokieć ku górze się przerzucić. (*Lud* Ser. VII str. 266).

12. Wszelkie uciechy, jak i schadзки na nie (mówi Klepaczewski), odbywają cioty na dzikich i dziwnych miejscach. Balują zatem nietylko na znanych powszechnie łąsych górach; ale też często, nie przebierając wiele, tańczą to na kruszce (grusza), to po kupach kamieni, nazwożonych z roli w polu, to po górach (strychach) pustych chałup lub zabudowań<sup>3)</sup>. Razu jednego podpatrzył je parobczak, jak o księżycu na kruszce odbywały tańce. Chłopak począł im się psocić, rzucać na nie kamieniami, wyzywać; aliści niedługo potrwało, a porwały go ze sobą; więc musiał i sam też z niemi tańcować aż do upadłego. A potem napasły go — końskimi bobkami (odchodami. Czy dla tego

<sup>1)</sup> Rządziej już słyszymy, jakoby jeździły na świni, koniu i t. d. (Ser. III, str. 103, nr. 31).

<sup>2)</sup> Ruchy i zabawy ciot w rozmaity objawiają się sposób. I tak znów; mówiono nam, jakoby w Smuszewie (pod Łeknem) cioty tańczyły na drzewie w Zapusty. Pod Pleszewem widziano cioty tańczące z djablami na rozstajach po zaroślach (*Lud*, Ser. VII, str. 98. 99).

had tutejszy każe częstokroć ciotom swych gości owemi bobkami raczyć, że mają podobieństwo do *z e m u ł e k* (Semmel) czyli bułek? — nie wiem, ale zawsze się na owo podobieństwo, na moje zapytanie, odwoływał. Bułka czyli kołacz stanowi już przysmak u ludu. (od Kurnika).

13. „Ciekawa rzecz — powiada Klepaczewski — jak lud sobie wyobraża powstawanie czarownic w dzisiejszych czasach. Diabli — mówi on — widocznie już dzisiaj nie tyle osobiście grassują po ziemi, a przynajmniej nie taką cieszą się potęgą, jak w ubiegłych wiekach. Ile bowiem razy zdarzyło mi się śledzić początku czarownic dzisiejszych między ludem samym, to nigdy mi się z tém nie wygadano, iżby czarownice rękodajnie moc swą odbierały od diabła. Dzisiaj widać już nie tworzą się czarownice za wdaniem się samego czarta jegomości, ani też powstają w skutek oddania się i zapisywania duszy czartu <sup>1)</sup>; — dziś uważa lud za skutek gniewu bożego, za nieszczęście którym Bóg nawiedza pojedyncze istoty, skazane może za winy swych ojców na ciężką tu karę. Czarownice więc naszego 19go wieku, przychodzą już na świat takimi w niemowlęctwie, po odłączeniu się od żywota matki (ich nauczycielki), i zostają niemi przez całe swe biedne życie. A i po ich skonie jeszcze nie kończy się to ich potępienie, bo natenczas jako złe duchy kuszą na świecie, czyli pokutują tak długo, jak im to dopust boży czynić nakazuje“. (ob. Diabeł, nr. 5).

14. „Czyż i w takowém wyobrażeniu ludu, nie przebija się wpływ ducha naszego wieku?“ — zapytuje Klepaczewski. „Oświata wygoniwszy zabobon po większej części z wyższych warstw społeczeństwa, przedarła się już i zetknęła z krańcem na którym wyobrażenia ludu ścierają się ze sceptycyzmem klass oświeconych. Wygoniła więc starego diabła w groźnym charakterze jego szatańskim i ze społeczeństwa ludowego także, ale nie zdołała jeszcze wnikać w głębiny ducha tego społeczeństwa, i usunąć całkowicie owo Złe, które w zmniejszonym może cokolwiek formacie, ale niemniej istnieje silnie jak i przedtém. I niemało zapewne jeszcze wody upłynie, zanim wyobrażenie to podkopać i wywrócić ona potrafi, bo wiara u ludu czy-to w dobre czy w złe duchy na

---

<sup>1)</sup> A jednakże zdarzają się jeszcze i namowy na to rzemiosło, jak to dowodzi nr. 8 (obacz wyżej str. 92. Ser. VII str. 79).

silnych jeszcze tradycji opiera się podstawach. Najlepszym tego dowodem jest daremne od tylu wieków usiłowanie naszego duchowieństwa, zwalczania tych przesądów <sup>1)</sup>; duchowieństwa, które przecież zupełne zaufanie ludu posiada. Nie umiało ono nietylko ich wykorzeńić, ale nawet wielkiego im zadać uszczerbku. I kto wie, czy lud nie uważałby to i dziś jak przedtém, za gwałt, i nie poczytałby ofiarom za męczeństwo w dobrej sprawie, gdyby się kto pokusił Ciotę jaką, a bardziej jeszcze Mądrą, gardłem za to karać, że się tej wiary i przekonania nie chce odprzysiądz. Dziś (1862) jak dawniej, jest on (z małym wyjątkiem) przekonany o istnieniu w ciele ludzkim wymarzonych tych istot jak i ich przymiotów; dziś jak dawniej, wmawiają w siebie osobiście Mądre (bo wiara w nie, silniejsza jeszcze niż w Cioty), iż je Bóg nawiedził dla dobra ludu, i dla tego właśnie (za jego dopustem) przemieszczują w nich jak w domu pomocni im diabli, czyli zmarli w grzechach ludzie, potępieni na doczesną na ziemi pokutę. (obacz: Mądra).

15. Czary zadać mogły Cioty albo: a) wzrokiem, co lud nazywa rzuceniem przyroku; albo b) słowami zaklęcia i c) uczynkiem w napoju i jadle; albo d) przez dotknięcie lub chuchnięcie, n. p. dotknąwszy kogo ręką przy ukłonie do nóg, lub dotknąwszy nogą miejsce czarowane. Choroba kołtun tak niegdyś między ludem powszechna a straszna, zadawana mu była, jak twierdzono, przez jadlo i napitek <sup>2)</sup>.

16. Pod Gnieznem opowiadano nam (a słyszeliśmy coś podobnego i pod Koninem): Ciota zadająca czary (inni wyra-

<sup>1)</sup> Zdanie to niezupełnie jest trafne. Duchowieństwo bowiem, zwalczając niektóre z tych przesądów, samo także wraz ze szlachtą i mieszczaństwem, wielu innym z nich holdowało, lub takowym potakiwało, i można powiedzieć, że w nowszych dopiero czasach z wyobrażeń tych otrząsać się poczęło (ob. Berwiński, *Studia*, II, 81, 106, 116, 146, 150).

<sup>2)</sup> Były atoli przedmioty, mające wśród pewnych okoliczności już w samej substancji swej siłę czarów. Po egzekucji skazanego, lud zgromadzony rzucał się z wściekłością na miejsce egzekucji (osobiście w Małopolsce) i łapał okrwawiony piasek, który miał posiadać moc czarodziejską, iż zachowany pomiędzy napojami lub rzeczami jadalnemi, sprawiał wielki pokup (ob. *Starożytności polskie*, Delinkwent). Moc nie mniejszą miał i stryżek po wisielcu, podkowa znaleziona, łeb koński i t. d. (Przypisy).

żają się: zadająca diabłów), może je zadać każdemu chłopu lub kobiecie wiejskiej, a trudniej już jej przychodzi zadać je panu lub pani. Mądra może czary te odczyniać; ale może też być właśnie i sama tą nawiedzoną której ciota czary zadawała, a wówczas odczynienie ich staje się nierównie trudniejszym, bo ciota, o ile może, staje na przeszkodzie <sup>1)</sup>. Diabeł w Mądrej (ów doktor zadany jej od Cioty) wszystko złe jej szepce co tylko ma mówić, tak, że staje się ona posłusznym jego narzędziem i nie prawie o tym nie wie co mówi, co robi i radzi. I dla tego mocno ona cierpi fizycznie, miewa kurcze (kryspacye), bóle, pieśni się kiedy ma co przepowiadać, bo ją ten diabeł męczy i gwałtownie do tego wyznania napiéra. Bóle te, oczywiście tym są większe, im większa liczba diabłów siedzi w babie. (ob. Mądra).

17. Czarownice szkodzą ludziom nietylko bezpośrednio, ale także, jak to powiedzieliśmy, i za użyciem różnych do tego ingrediencyj i przypraw. Służą więc ku temu celowi różne maści i proszki, które tajemnie kładą się na pewne miejsca lub wysypują w pokarmy i napoje, albo też ciskają się na samą osobę, której chcą szkodzić. Najpożądańsze ku temu są dla ciot kości wyrzucone przez mieszkańców przed dom, a przez cioty zbierane skwapliwie. Lud przeto, aby się od czarów uchronić, nigdy prawie kości od spożytego mięsa, które gnatami zowie, z domu nie wyrzuca na ulicę. (Dziś je sprzedaje).

18. Przypisując czarownicom moc nadprzyrodzoną i nadludzkie własności, przypuszcza lud zarazem bardzo konsekwentnie, że posiadają one i wszechwiedzę także. Wiedząc tedy wszystko, muszą też i o tym wiedzieć: kiedy, gdzie, jak, i co ludzie o nich mówią. Łatwo zatem wytłómaczyć sobie fakt, dla czego zwykle o ciotach rozmowy toczą się oględnie, półgębkiem, częstokroć nawet i pochlebnie. Obawa aby się nie mściły na rozmawiających o nich niekorzystnie, ustaje wtedy dopiero, gdy się jest w pobliżu domu bożego lub sług bożych (zwłaszcza odprawiających funkcyje religijne). Że to jednak nie zawsze mieć może miejsce, przeto lud,

---

<sup>1)</sup> Opowiadająca dodała, że i w Niemczech nad Renem (gdzie krótko bawiła) wierzą jeszcze ludzie w czarownice. Jedna opętana kobieta, była tam oczarowaną aż przez trzy czarownice, i to tak mocno, że odczynić te czary musiało aż siedmiu księży.

by uniknąć zemsty czarownicy, wynalazł i przeciwko temu skuteczny a nie trudny do spełnienia sposób zaradczy. Chcąc bowiem, aby czarownice o treści rozmowy się nie dowiedziały, dość w takim razie przy spotkaniu się z kim, rozpocząć rozmowę zapytaniem: Kiedy było Boże narodzenie? i otrzymać odeń odpowiedź: w poniedziałek, — a wtedy bez szkody dla siebie, można mówić co się podoba, — bo cioty temi słowy jakoby po łbie dostały <sup>1)</sup> (od Wielenia).

19. Dla czego lud tak niechętnie rozmawia z surdutowym (panem) o swem wierzeniu skrytém? — Najprzód, niechce owego wierzenia profanować (powiada Klepaczewski), a potem, obawia się złych następstw. Cioty n. p. mogą się za to srodze zemścić, że się ich tajemnice i psie figle wydaje. Jest wszakże i na to rada. Przed rozpoczęciem opowieści, mówi się — albo chociaż i po myśli: „Od początku świata było boże narodzenie zawsze w Sobotę“! — W takim razie Ciota opowiadającemu, lub w ogóle o niej i o nich mówiącemu, szkodzić nie jest mocna. Mimo niejasnego dla mnie tu wyrazu: Sobota (użytego chyba ze względu na dzień Maryi), łatwo domysleć się można znaczenia owego zaklęcia: oto urodzenie Pana Jezusa, a więc Boga, zbawiło ludzkość od wszelakiego złego, a więc i od trzymającej z szatanem Cioty. (od Kurnika).

20. „Nie mogły zaś czarownice (jak sądzono niegdyś) szkodzić najprzód a) tym, którzy na sądach albo sprawiedliwości przeciwko nim zasiadali, lub jaki inny urząd, choćby pospolity, w tej mierze sprawowali, albowiem wszelka władza od Boga jest, której dany jest miecz na karanie złych a obronę dobrych. A więc i moc szatańska co do tych osób bywała ukracaną, i sami czarownicy przyznać mieli, iż tegoż prawie czasu, którego przez czeladź urzędową imani bywali, zaraz wszystka moc czarownicza ich opuszczała. Powtóre b) tym, którzy obrzędami kościelnymi siebie obwa-

---

<sup>1)</sup> We wsi Dębicz'u (pod Środą) powiedziano nam: „Ciota wszystko wie; ale jak kto wspomni o Bożem Narodzeniu które było w Sobotę na początku świata, to ona wtenczas już nie wie“.

E. Kierski (*Tygodnik ilustr.* Warsz. 1861) mówi: Gdy wymawiają wyraz czarownica, dodają zawsze: Boże Narodzenie było! (wymieniając dzień w którym ostatniego roku było), bo sądzą, że za wymówieniem tych słów, całą moc owej czarownicy niweczą.

nowali, jak n. p. kropieniem święconej wody, pożywaniem święconej soli, używaniem świecy w dzień Gromniczny (2 lutego) i gałązek w Niedzielę kwietnią poświęconych, ponieważ kościół te rzeczy w tym dniu święci, lub c) oznaczanie drzwi krzyżami św., imieniem N. Maryi Panny lub wyrazami: i Słowo ciałem się stało. Wreszcie d) tym, których Aniołowie boży w swej szczególnej mieli opiece". (E. Kierski).

21. „Oprócz tedy powyższych, wszyscy inni (jak i wszelkie miejsca świeckie) nie byli bezpieczni od czarownic, i przez 16 sposobów mogli być oczarowani, albo do czarowania pobudzeni. Były zaś trojakie czarownice, to jest: 1) szkodzące a ratować nie mogące (zapewne Cioty); 2) drugie, które szkodzić mogły w pewnych tylko razach, ale w innych, bez jakiejś osobliwej z szatanem umowy, nie szkodziły; wreszcie 3) które i szkodzić i ratować mogły. (E. Kierski).

22. „Między zaś owemi szkodzącemi, wszystkie czary (które w innych po troszę się znajdowały) sprawującemi, były dawniej nadto jeszcze takie, które niemowlęta niechrzczone a) pożerać zwykły (ob. str. 24, notka 2) lub je b) szatanom ofiarują, lub też je c) zabijają (ob. str. 24 notka 1); podczas gdy d) inne, różne tylko szkody ludziom sprawiały, a nawet e) grady i szkodliwe powietrza z piorunami i błyskawicami, lub f) niepłodność w ludziach i bydłe sprowadzały. Dzieteczki blisko wody biegnące w oczach rodziców g) topiły nagle, h) konie pod ludźmi czynić rozbiegającemi się, i z miejsca na miejsce w powietrzu unosić mogły, i) rzeczy tajemne i przyszłość objawiać, k) piorunem zabijać i t. d. (E. Kierski).

23. Nie w każdym też czasie czary równie się dobrze czarownicom udają. Są chwile, gdzie słaby wywierają skutek. Najsukciej działają na dom w którym położnica choruje, i to głównie w pierwszych sześciu tygodniach. W rzeczonym tedy czasie i przypadku, niczego mieszkańcy z domu pod żadnym warunkiem i nikomu nie pożyczają, mając to przekonanie, że czary chwyciwszy się pożyczonej rzeczy, z nią razem tém łatwiej do domu się dostać mogą. (E. Kierski).

24. Między czarownicami, lud w Wielkopolsce (wedle Klepaczewskiego) rozróżnia dziś dwa głównie stopnie, a mianowicie: a) czarownice starsze czyli bieglejsze, i b) czarownice zwyczajne. Te ostatnie zowią się par excellence ciotami. Różne

też do obu stopni przywiązane są własności. I tak: zwyczajna ciota nie może stać się niewidzialną, gdy tymczasem każda czarownica starsza uczynić się nią może. Byle tylko okrwawić ciotę, to szkody ona już natenczas nie wyrządzi (dopóki się nie wygoji). Więc też ciota im starsza, tém się staje bieglejszą, aż wreszcie dostąpi stopnia czarownicy. Umierając każda czarownica stara się koniecznie zostawić następczynię po sobie między ludźmi. Póki żyje, czarować ona musi, by chuci niepowściągliwej do czarów uczynić zadosyć; jeśli wyrzucić jęj na kim innym nie może lub czarować niema kogo, to czaruje ona samą siebie, zadając sobie nawet dolegliwości, jedynie dla zaspokojenia tej potrzeby. — Zdarza się niekiedy, że dolegliwości te przyprowadzają ją o tak wielką niemoc i chorobę, iż udaje się równie jak każda inna chora do Mądrej, by ta jakkolwiek ulgę przyniosła jej cierpieniom. Mądra wszakże, poczuwszy czarownicę (każda bowiem Mądra natychmiast czarownicę pozna), odwraca się ze zgrozą od proszącej ją o radę, i odprawia ją najczęściej (jeśli nie pięścią) to słowami: Paskudnico jedna! jak-eś sobie narobiła, tak sobie teraz odczyń!

25. Zdawałoby się, że czarami przez Ciotę jej zadanemi, Mądra powinna być w obec niej, do pewnego stopnia być ubezwładnioną. Nic z tego. Gdy Ciota przyjdzie do tak nawiedzonej Mądrej, to ów diabeł w Mądrej mieszkający, ścierpieć jej widoku nie może. Zżyma się więc, szczeka, wyje przez nią dopóki Ciota nie wyjdzie, a czasami z krzykiem i fukiem domaga się i to najgwałtowniej, rychłego przeciwniczki swej oddalenia. Jest to jakoby walka dwóch sił, dwóch potęg z sobą. (ob. str. 98 nr. 16).

26. Klepaczewski opowiada: Ciotą się zostaje od matki. Matka to, sama umiejac, uczy córki. Była około r. 1830 w Lorence pod Kurnikiem ciota, żona gospodarza Kutlewki, i miała dwie córki: Jadwigę i Kaśkę. Te uczyła ona ciotowania. Jadwiga była zdutna i pojętna ku temu, Kaśka żadną miarą nie chciała. Pasały one bydełko wraz z innemi dziećmi, oraz z Resią Szafrąską (o której będzie mowa później). Jedna z nich miała około lat 13tu, druga (Kasia) około 11tu. Jadwiga już się była od matki nauczyła: robaczywego pacierza (zaklęć zapewne) i często gęsto wzięwszy zeschnięty listek i potarłszy go w dłoniach, puszczała potem żywą mysz, uciekającą z pomiędzy przestraszonych dzieci. Kasia wyrzekała o to na Jadwigę, mówiąc, że robić takich paskudztw

nie powinna, — że i ją matka chciała „wszystkiego“ nauczyć, ale ona przecież tego nie chciała, bo nie chciała trzymać ze złem. Jadwiga ją o to matce naskarzyła, w skutek czego Kasia dostała bić.

27. Opowiadano nam w r. 1873: Kobieta jedna, kiedy z drugą, niby-to ciotą, kopały pórki (kartofle), pyta jęć się: „czy to prawda, moja Koraleska, że są takie cioty mądre na świecie“? — A tamta odpowie: „A jakże? są, bo i mnie też jedna dziewczyna chciała uczyć“. — „A jakże to ona chciała was uczyć“? — „A oto kupiła garnek nowy i wstawiła w czarny, skopcony kómin, a w garnek mysz wsadziła, i kazała całować tę mysz i przysięgać onęj (a ta mysz, to był sam diabeł, ten Jasio); to się znaczyło, że już nie będę kochać i wierzyć w miłego Pana Boga, ino w tę mysz; ale ja ta(m) tego paskustwa nie chciała“. (od Szremu. — *Lud* Ser. VII str. 79).

28. Zdolność zostania Ciotą zależy także od dnia urodzenia się osoby. Skoro się dziecko urodzi w poniedziałek lub we wtorek, to może zostać ciotą; skoro w inne dni, to trudniej, a mianowicie w sobotę, być nią nie może; bo Sobota, to Matki Boskiej dzień, a złe niema w tym dniu mocy. (od Kurnika).

29. Że lud w postaciach cioty i czarownicy widzi uosobienie brzydoty, więc pod postacią zwierząt brzydkich, upatruje ukryte czarownice, które nie mając komu innemu, sobie samym zadały czary. Najpowszechniej miano cioty dostaje się każdej, dużej żabie i obrzydliwej rapusze, już to dla wzmiankowanej brzydoty i mniemanej jadowitości, już dla pewnej tajemniczości (usiłowań ukrycia się) i trwałego żywota owego płazu. Nieraz też się zdarzało, że kobiety napadłszy przy robocie w ogrodach na ogromną rapuchę, dodając sobie wzajem odwagi, zabijały mniemaną ciotę, aby więcej nie szkodziła. Żeby zaś tém pewniej postradała życie, przebijały ją kołkiem, i jakoby na pal wbijały przytwardzały do ziemi. Znalazłszy nazajutrz wbity w ziemię kołek bez zatkniętej na nim żaby, były najpewniejsze, że albo diabeł dopomógł nocną porą uwolnić się z kołka czarownicy, albo sama się ona odczepiła i wyniosła ztamtąd o własnych czarodziejskich siłach. Woli lud zawsze w takich razach, — folgując swej skłonności, — przyjąć nadprzyrodzoną przyczynę zniknięcia, aniżeli przypuścić, że bocian, czapla, lis lub inne zwierze wzięło żabę z kołka na pokarm.



30. Jeśliby się udało włos z głowy cioty dostać, to trzeba go w uszko igły nawlec i wraz z tą igłą zabie przez oczy przeciągnąć. Żabę tę w garnek (nowy) zaraz włożyć i w skrzynię zamknąć. Czarownica czyli ciota od tego zaraz oślepnie, i wtedy tylko cokolwiek widzieć może, kiedy się wieko od skrzyni uchyli. (Ostrzeszowskie. Szląsk. — *Kalendarz krakowski* na rok 1857—8).

31. Nazwa cioty równie często dostaje się i kotom, osobliwie czarnym, które nocną porą wśród zgiełku, przeraźliwego pisku i miauczenia po strychach domów, pustych miejscach, lub górach miłosne odprawiać zwykły schadzki. Powodem owego przydomka jest i ta okoliczność, że kot napotkawszy ropuchę, zwykły ją lizać niby powinowatą (wedle mniemania ludu) aby się jej jadem napawać, czy też po prostu na to, aby jej jako kumoszce, przyjemność sprawić.

32. Tu opowiada Klepaczewski następujące zdarzenie: Pewien mieszczanin w Szamotułach miał kotkę, która bawiła się często lizaniem ropuch, obficie w piwnicy domostwa się znajdujących. Dziwna rzecz, że ile razy kotka znaczącem jakimś miaczeniem (miau-czen em) dawała ropusze znak, ta zaraz wyłaziła z kryjówki, a skrzecząc przychodziła do kotki, która polizawszy ją dłuższy czas po grzbiecie, w końcu jakoby myszą bawić się nią chciała, lecz w tej chwili ropucha skrzecząc i chroniąc się do nory, znikwała. Cały dom wierzył najmocniej, że obie, tak kotka jak i rapucha są czarownicami. I nikt-by też z parobków i dziewczek za nic w świecie nie był zabił ropuchy owej w progach domu, z obawy aby im potem nie szkodziła jako ciota. Przyjaźń wszakże dwóch owych nieczystych stworzeń, niezmiernie gorszyła i gniewała wielce pobożną (acz nie wolną, jak się pokazuje, od zabobonów) gospodynię domu. Bojąc się ropuchy bardziej niż kotki, chciała przynajmniej tę ostatnią od-zwyczajić od owej wielkiej zażyłości z ropuchą, i uczynić ją przez to mniej dla siebie szkodliwą. Ktoś jej bowiem nagadał, że kotka jad z ropuchy zbierając, chowa go w końcu ogona, który odjąwszy, można być od jadu tego bezpiecznym. Zasadziła się przeto raz jejmość owa na kotkę jedzącą z talerza w kuchni, i kiedy ta przy picciu najspokojniej trzymała ogon rozpuszczony, nie spodziewając się gromu jaki ją czekał, spadł naraz tasak zabobonnej mieszczeni na ów nieszczęsny chwost, a rzucony niewprawną ręką, zamiast

przyciąć tylko koniuszek ogona, prawie całkowicie go od korpusu odciął. Można sobie wyobrazić skoki i ewolucje przerażonej taką niespodzianką kocicy. Prysnawszy oknem jak piorun, cały miesiąc nie pokazała się w domu, aż nareszcie, — gdy już gospodyni miała ją za przepadłą, pojawiła się znowu z podgojonym szczęśliwie angielskim ogonem, lecz osowiła, płocha, mniej już ruchliwa, więc mniej z ropuchami szukająca zabaw, jak gdyby czuła że owych karessów o mało życiem nie przypłaciła.

33. Ciota we młynie. Tu także następująca należy powiastka. Jeden m(ł)ynarz miał swój własny wiatrak. A nigdy na niem nie mógł mleć w nocy, choćby n(ł)epszy wiatr szed, tylko we dnie. Bo mu m(ł)ynarczyka zawdy kci(ł)ło srucić (zrzucić) z wiatr(ł)ka. Jednego razu przyszed jeden mynarczyk, czeladnik doskonały i chce podjąć robote u tego majstra mynarza. A ten mynarz mu powied(ł): ja ciebie nimoge przyjąć, bo byś mi też tak ni(ł)omóg jak ci drudzy co tu byli; bo ci drudzy ućkli mi w nocy, bo w nocy jes n(ł)wi(ł)kszy gwałt kiedy wiatr idzie, trzebno mleć, a ni(ł)omog(ł), bo zaro ich khce srucić z wiatroka. Ten mynarczyk powied(ł): no, ja bede patrzeć, czy ja nie bede mógł mleć. A mynarz: barzo - ć byś ty dobry czojek (człowiek) b(ł) i śmiały, kiebyś ty w nocy mógł mleć. Przyjon tego mynarczyka <sup>1)</sup>. — Ten mynarczyk wzion ze sobą mynarski topór, święcon(ł) wodę i też na tal(ł)erzu prosty wody, i trzech-kr(ł)olew(ł) kr(ł)et(ł) święcon(ł); i wzion ze sobą trzy świczk(ł)i woskow(ł)e i ksiozke od kościoła. I poszed na ten wiatrok w nocy. Postawił sobie stolik i postawił sobie te trzy świczk(ł)i na trzech rogach stołu, a na środku stołu tal(ł)erz z wod(ł)ą czyst(ł)ą, opisał sobie koło na wiatr(ł)aku kr(ł)et(ł) tam gdzie ón siedział. I wten-czas czyt(ł)a sobie na ksiozce i ten topór położył kole siebie i tak czyt(ł). Przyszła jedynast(ł)a godzina; jak sie wzi(ł)eni z góry koty gryż(ł); taki cud, hałas, jak sie swaliły te koty na d(ł)ół, na brzeg schod(ł)ów. (Ony sie żarły na g(ł)órze, tam gdzie kam(i)nie, a zasie spadły na d(ł)ół gdzie skrzynia z m(ł)ąką). Tak n(ł)astarsz(ł)a kocica siedział(ł) na samym przodku, a tak patrzy na tego mynarczyka, — jak szusła z tych schod(ł)ów na st(ł)ół przy ch(ł)t(ł)órym siedział mynarczyk, i umoczała łape we wodzie, zagasiła mu jedne świece, — i ućkla sobie na te schody. I s-nowu siedzi i patrzy sobie tak na

<sup>1)</sup> Co do kuszenia, obacz *Lud Ser.* XIV str. 8, 11 (żaba). 72.

togo mynarczyka. Jak szuśnie drugi raz na ten stół, i umoczała łape we wodzie, zagasiła mu drugą świecę i ućkla snou (znów) na schody. Patrzy na tego mynarczyka; szuśnie trzeci raz na ten stół i umoczała łape w ty wodzie, chciała mu zagasić trzecią świecę. A ón jak naszykował sobie topór, jak cion bez łap, tak ji zaro(z) łape ucion, téj kocicy, i te łape wzioa, wetknął jóm w kieszeń. — A zawdysie ten pon tyw si świarczył (świadczył, przyjaźnił) z tym mynarzem; wiela razy tam przechodził po spacerzu, tak zawdy musiał coś mówić do tego mynarza. A wtenczas, w ten dzień, ten pon nie kcioł barzo wiela gadać. Tak mynarz powiada: cóż tak pán smutny dzisiáj? — A ón pán: bardzo mi pani chora. A mynarz: a to źle; trzeba posłać po dochtora. Tak pon posłał. Doktór przyiachął, chce panióm rewidować, a pani krzyczy: gwałtu rety! żeby ji dać pokój, bo okropnie zbolała. Tak ten mynarz idzie do dworu do tego pana i pyta się: no cóż panie, co ty pani brakuje? — A pon: ja nidz nie wiem, bo sie nie dá rewidować. Tak ten mynarz powieďa do tego pana: trzeba posłać po mego mynarczyka, to ón tu przyńdzie. — Jak ten mynarczyk przyszedł, tak powiada: trzebá jóm rewidować gwałtem. A óna zębami i nogami te pierzyne trzymała i nie pozwehła. Ale ten mynarczyk z tym doctorem bez gwałt zdarli te pierzyne ś ni, patrzą, a tu pólne łoże krwi. Tak powiada ten doktór: a cóż to! pani przez (bez) ręki jes? — A pon pyta sie: moje dziecko, gdzie ty rękę podziałaś? — A ten mynarczyk wyciągá rękę z kiesieni swoji (te łape kocia), a na ty ręce bół złoty zygnet i bół imie téj pani wypisané we śrzodku. I mynarczyk pyta się pana i pokazuje rękę: nie jes to ta pani ręká? — A pon powieďa: a jakim-że sposobem żeś ty te rękę dostał? — A mynarczyk: wczorajszy nocy żarły sie koty mi na wiatraku, — i tak mu przywtařa, tému pánu, wszésko co było; jak szasła za trzecim razem, ucion'em téj kocicy łape i włożyłem w kieszeń, a z ty łapy kocij mi sie zrobiła ręká; więc ja nie wiem czy to jes wielmożnej pani ręká czy nie? — Ten pon powieďa: właśnie to jest; ale co by to znaczyło, że moja pani była kotem; toć óna musi być ciotą, kiedy sie zrobiła kotem. A mynarczyk mówi: tak też, a nie inacé jes. A pon: kié ja mom mieć panióm moją czarownicę, to ja każe zaprzádz cztery konie do bron żelaznych, wywieść panią na pola i roztargać na drobne kawałki. I zrobił tak. (Opowiadał rymarz Cheta z pod Kościana).

34. Prócz Cioty, jest też w Wielkopolsce i Ciát, a więc mężczyzna. Ale skąd i jak się ciáty owi biorą, nie mógł Klepaczewski dociec. Prawdopodobnie, mówi on, powstają tak samo jak i cioty, i podobną mniej-więcej, acz bez porównania słabszą odgrywają rolę. Ciotę, kobietę, poznasz po kozielekach w oczach; ciáta, mężczyznę, (podobnie jak i morusa), po brwiach czarnych i bujnych, a zrosłych w jedną linię. — Zkąd nazwa cioty? — Bo, mówią, jest ona jakoby „ciotką“ złego czyli diabła.

35. Powiedzieliśmy, jakich używa się sposobów do odgadnięcia Cioty i zapobieżenia jej zgubnym działaniom. Każdą tedy czarownicę poznać można po tém, że zamiast panienek w oczach, ma ona w źrenicy oka kozieleki. Trzeba nam bliżej objaśnić owo ludowe wyrażenie. Wiadomo, że jeżeli dwie osoby zbliżywszy się patrzą sobie w oczy, natenczas obraz ich postaci odbija się wzajem w zwierciadle ich źrenic. Otóż, wedle pojęcia ludu, u cioty to się nie zdarza. Spotykająca więc ciotę osoba (nie-ciota) nie ujrzy w iej oku (w obu źrenicach) postaci swej własnej t. j. owej niewiślanej postaci którą panienką zowią, ale dostrzeże tam dwa kozieleki z rogami i brodą (t. j. po jednym koziołku w każdej źrenicy). Dla tego też czarownica, nie chcąc się zdradzić, nigdy śmiało nikomu nie spojrzy w oczy, aby mu nie pokazać owych koziołków, lecz strzyże wciąż oczyma, lub takowe przymruża. Jakże więc łatwo kobiecie odrażającego oblicza a słabego i błędnego wroku, zostać u ludu czarownicą. (*Lud* Ser. III str. 101, n. 23—25. — Berwiński *Studja*, I 203, notka).

36. Któżby nie dostrzegł w owych koziołkach (mówi Klep.) związku między czarownicą a dawnem wyobrażeniem o diable (czarcie), które miejscami i dziś się jeszcze utrzymuje. Wiadomo, że czart przybierając widomą postać w obec ludzi, najczęściej ukazywał się jako stary cap czyli kozioł. Jest-to zatem jego symbol, którym napiętnował on oczy, ów najdelikatniejszy organ twarzy swój zwolenniczki, przez które jakby z okna, siedząc w łonie czarownicy, z nudów snąć już tylko poczyną się dziś światu przyglądać. Z tej też - to przyczyny czarownica nie może widzieć hostyi w monstrancyi ni ołtarza, gdy tymczasem ksiądz przez monstrancję każdą ciotę dopatrzy i pozna <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> W Miłodławin słyszeliśmy zdanie: Powiadają że ksiądz wie wszystko co było, co jest i co będzie. Przez monstrancję widzi on wszystko

37. Są jednak chwile, gdzie nie tylko ksiądz przez monstrancję widzieć i poznać może każdą czarownicę, ale nawet i świecki człowiek, t. j. gdy ten podczas nowiu księżycą spoglądać będzie przez otwór po sęku z deski trumiennej <sup>1)</sup>, lub ze środkowego okna (drzwi?) nowej kaplicy mającej od frontu trzy okna <sup>2)</sup>. (*Lud Ser. VII str. 99, nr. 216*).

38. Znaki i własności czarownic. Różne też lud miał poznaki, po których czarownic dochodził, a to nieomal przy każdej

---

złe gdzie tylko takowe jest, a głównie czarownicę i koziołki w jej oczach, ale na opak, t. j. odwrócone nogami do góry<sup>a</sup>.

Ciota sama niema mocy pozbyć się tych koziołków. Ale diabeł może je chwilowo zatrzeć i omamić dozorców podstawiając w ich miejsce postać ludzką. Zdaje się że to dawniej czynił, by swe zwolenniczki uratować od śmierci, ale mu się sztuka nie zawsze udawała, bo miał silniejszego przeciwnika, księdza z monstrancją, którego oszukać nie zdołał.

<sup>1)</sup> Fr. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsburg 1859, III, 174) mówi, że kto ciekawy, ten poznać może czarownice siadając na stołku, lub patrząc przez dziurę po sęku, ale trzeba ażeby było: a) Das Stälchen aus neunerlei Holz gemacht, auf welches der Neugierige während der Christmetten in der Kirche sich setzt oder stellt, und so die Hexen der Umgegend, ob anwesend oder nicht, zwingt, an ihm vorüberzugehen. Das Holz wird genommen von: Eichen, Buchen, Linden, Ahorn, Birken, Haselstaude, Fichte, Föhre, Kramelbir. b) Man kann sie ferner zu jeder Zeit sehen, wenn man zwei Spähne mit dem Wurm-oder Ast-loch kreuzweise aufeinander legt, und durch diese Oeffnung schaut. Ferner dient hiezu das Sargbrett aus einem Grabe, insoferne es ein Astloch hat (ob. *Lud Ser. VII str. 98, nr. 212, str. 228 nr. 78*).

<sup>2)</sup> W życiorysie ś. Barbary (żyła około roku 260) czytamy, iż ojciec jój, poganin w Heliopolis, chciał ją za mąż wydać, i gdy się temu opierała, w wieży zamknąć kazał, gdzie nad męką Chrystusową rozmyślała. Ojciec rozgniewany odjechał, lecz odjeżdżając „budować łaźnią wielkim nakładem kazał, dając naukę rzemieślnikom jako budować mają, a iż tylko dwie oknie uczynić w niej mieli. Wtém odjechał, a Barbara schodząc na oglądanie onego budowania, trzecie okno w imię świętej Trójcy uczynić kazała, zastępując w tém u ojca mularse, i krzyż św. w budowaniu onóm wyrzyła. Ojciec gdy się wrócił, a mularse, iż nad wolą jego okno trzecie uczynili, karał, — Barbara je zastępowała (broniła) mówiąc, iż tak być ma, niech i ściany Boga w Trójcy jedynego wyznawają. Ojciec dobył miecza i gonił ją; ona uciekając przybiegła do wysokiej skały, która się na przyjęcie jej roztworzyła, i w niej się ukryła<sup>a</sup>. (Ka. Skarga).

okoliczności w życiu potoczném, z czego wnosić można, w jak niewolniczej przez całe życie zostaje on przed niemi obawie. I tak, zachował się do dziś dnia w tej mierze zwyczaj u ludu wielkopolskiego (a pewnie i w dalszych Polski stronach) przy piciu zwłaszcza gorzałki czyli wódki palonej. Żadna niepodejrzanego uspośobienia niewiasta, nie wychyli od razu (duszkciem) podanej czarki lub kieliszka z trunkiem, ale spełnia ją po trochu, trzykrotnie ponawiając picie. Jest to znakiem, że pijąca jest czystego sumienia (jak się lud wyraża), gdy przeciwnie, wychylenie czarki od jednego razu, pewnym dowodem, że kobieta jest czarownicą<sup>1)</sup>. I w ogóle, za nic-by nikt u nas nie zniewolił mężatki a tém mniej dziewczyny wiejskiej, aby spełniła kieliszek duszkciem. Każda z nich, jeśli nie wręcz, to kryjomo, odwróciwszy się zwykle bokiem lub grzbietem do częstującego, a nawet zasłoniwszy się drugą ręką, przechyla ją kilkakrotnie a przynajmniej trzy razy, zanim spełni do dna.

39. Rozliczne ma też lud praktyki celem uniknięcia niebezpieczeństwa zaczarowania, w szczególności też wypicia zaczarowanego trunku. Wierząc iż można bezpośrednio zaczarować wzrokiem, i że ta lub owa jest ciotą, nie tknie nikt z ludu podanego sobie przez taką osobę trunku, nim osoba owa doń nie przypije, to jest: zanim go sama pierwszej przynajmniej nie skosztuje (jest to powszechne). Lud bowiem ma tę wiarę, że czarzy zadać się mające, znajdują się pod wierzchem zaraz płynu, i że temu głównie szkodzą, kto pierwszy trunku napocznie. Czarownica więc przypijając do kogoś, odejmuje tém samem moc czarom. Zresztą można ich uniknąć, robiąc nad kieliszkiem lub czarką znak krzyża św. <sup>2)</sup> (*Lud* Ser. III str. 98, nr. 4).

---

<sup>1)</sup> To-też ten sposób picia wcale się prawie nie zdarza, bo żadna z kobiet za ciotę uchodzić nie chce. Obelżywego wyrazu ciota unikają nawet mając kogoś, bo zawsze to jest rzecz niebezpieczna. Gdy mają kogoś w podejrzeniu, wolą wyrazić się że kobieta ta nic-potem, że jest niedobrego sumienia.

<sup>2)</sup> W życiorysie ś. Benedykta opata (żył około r. 527 we Włoszech) czytamy, że gdy go źli zakonnicy otrąć chcieli i w winie mu u stołu truciznę podali, ś. Benedykt krzyżem ś. szklankę onę przeżęgnął, a tak jakoby kamieniem w nią uderzył, zdruzgotaną została, a on się jad na ziemię wylał. (Ks. Skarga).

40. Ciota zatracona prosiła komoszki w kumotry do dziecka i chciała ji dać bisów wypić w gorzálce. Ale pán Bóg ji tego nie dozwolił, — i co óna miała wypić, ta kumoszka, to wypił. jeji mąż włásny (tej cioty) choć gorzálki wprzódy nie pijál, a ón był zasie dobrego sumienia. Już też tak sech(?) co niepodobnie, nie miał zdrowia ani ździebka — i poszed poradzić sie do Nawiédzonego. A ten nawiédzony (Mądry) powiedział: „Widzisz, to ci twoja kobita zadala, co miała dać kumoszce; oh będziesz bił, będziesz bił jak zajdziesz, ale weź lipowego kija“. (Ser. XIV str. 231). — Ale cieta óna już wiedziała, że ón ji nie daruje, — i skryła się w piec, a ón ją tam (ztamtąd) wyzgál, — tak óna ućkla zaś do rodziców swoich. Trzynaście niedziel była u swoji matki, a tam ich było siedem tych córów (córek), tedy żadná nie była dobrego sumienia, wszystkie były nic-potem. On zasie nimiál co jeść, nimiál mu chto ugotować, oprać, toć prosił żeby przysła nazad do niego, że: cóż już má robić! — Ale Nawiédzony mu powiedzial: „Niech żona twoja sie mówi pacierza z temi dziećmy (bo miał dwóch synów), ale ty sám z niemi mów paciérz, bo óna by ich ledajakiego pacierza uczyła“, — Przysła wrésćie do tego domu, ale ón tylko dwa roki żył z nią jeszcze, i nimóg nidz robić bo sech, tak go bidáka męczyło. (od Środy. Dębicz).

41. Są jeszcze i inne sposoby zniweczenia złej czarów mocy. Podobnie więc, jak odwrócić można czary zadane w jedzeniu i picciu przez to, że czarownica sama najprzód jeść lub pić z podanej poreyi będzie, tak samo i czary dotykaniem zadawane, oddalić można tém, że się po owym ukłonie do nóg, czarownicę trzy razy po twarzy pogłaszcze. „Sam widziałem (mówi Klepaczewski) jak przy podobném upadaniu do nóg; zabobonni zwykli kłaniających się głaskać po ramieniu lub głowie, aby czary od siebie zwrócić na osobę czarującego \*)“.

42. Innym jeszcze środkiem dowiedzenia się, czy ktoś z kobiet jest ciotą, jest przewrócenie niby przypadkiem miotły

---

\*) Jest to jakoby odpychanie nieszczęścia od siebie odwróconą dłonią na zewnątrz u Greków i Rzymian, którzy błagając bogów o odwrócenie nieszczęścia, w ten sposób ręce przy modlitwie złożone trzymali, w przekonaniu że przez odepchnięcie go od siebie, spadnie owo nieszczęście na osobę która złe przyniosła. (Klepaczewski).

na progu izby, w której się znajduje o to podejrzana. Jeśli kobieta owa przechodząc przekroczy miotłę spokojnie, to ciotą nie jest; jeśli ją zaś ze złością mianowicie na bok usunie, to niechybnie ciotą być musi.

43. Nie mniej także znanym w Wielkopolsce (jak i gdzieś indziej) jest i ten środek, iż posądzoną o trzymanie z diabłem podkadzają tak zwanem czarciem łajnem (*Assa foetida*), którego woń istotnie tak jest diabelską, że obżałowana musiałaby chyba nie mieć natury ludzkiej, gdyby z tego na zdrowiu nie szwankowała. Szczęściem że nie jest on zbyt często praktykowanym <sup>1)</sup>.

44. T. Klepaczewski opowiada odnoszące się do tego środka następujące zdarzenie: Żył niebyle dawno temu (około r. 1850) we wsi Osowie pod Szamotułami kobieta nazwiskiem Czajkowa albo Czajina (żona Czajki). Zła, opryskliwa, nikomu nie życzliwa, małomówna, przytem krępa, pomrocznego wejrzenia i szpetnej twarzy, słowem mająca zupełną na ciotę kwalifikację, była już dla swych wad straszna dla każdego chłopskiego towarzystwa. Długo dośyć cierpiano ją w tych towarzystwach, bo nie było istotnego dowodu na to, aby była czarownicą. Razu jednego wszakże wyprawia jedna z rodzin Osowskich chrzciny w Szamotułach, co się zwykło u ludu wielkopolskiego odbywać w szynkowni. Do gości chrzestnych przyłączyła się była i owa Czajina. Tymczasem inne tam obecne kobiety, chcąc się raz już przekonać o prawdzie i pozbyć nie milego gościa, postanowiły ową Czajinę wypróbować, a raczej wykurzyć. Posłano więc do apteki po owo czarcie łajno, a dziewczyna służąca w szynkowni, wtajemniczona w zamiary biesiadniczek, przyniosła węgli żarzących na które nasypało diabelskiego kadzidla i pod pozorem zduszenia smrodu sprawionego przez nieporządek kota okadzając izbę, postawiono węgle z nie-nacka pod Czajinę. Wszystkich obecnych, odrażająca woń kadzidla, niechybnie przyprowadziła była o krztuszenie się i mdłości, gdyby nie byli radzili sobie (a osobliwie wtajemniczeni) kilkakrotném

<sup>1)</sup> Środek ten poleca już Dioscorides, a u nas ks. Chmielewski w Nowych Atenach (IV, 256). Toż samo mówi Ludwik z Pokiewia w dziele *Litwa*: Dla dowiedzenia się, czy w jakim towarzystwie znajduje się czarownica, rzucają wieśniacy litewscy na węgle Ziele smródzieniec (czarcie łajno) a po litewsku smyrdieli; jeśli która tego smrodu znieść nie może, niezawodnie jest czarownicą. (ob. Rośliny).



chwilowem izby opuszczeniem. Tymczasem Czajina, folgując krztuszacemu dymowi, huknąć i kaszleć na dobre zaczęła, i kiedy narazie spostrzegła kadzidło pod swoją ławą: „A to co? a toż-to mnie próbować chcecie“? — zawołała zapérzona. „Ady ja wám sie umknę, żeli wám tu zawadżám; mogłyście mi o tém wprzód powiedzieć, nie potrzebowałyście aż podkadzać; jeżeli ja ciota, to-ście i wy nie lepsze, i wy bestyjnice, i wy paskudnice“! — Tymczasem któraś z obecnych wywróciła ku uzupełnieniu dowodu nieznacznie miotłę na progu, którą Czajina miała wychodzić. — „Wej, to mi tu miotłę będą przewracały te cioty, hę“! — rzekła Czajina wychodząc, a kopnąwszy ze złością miotłę nogą, z szynkowni się wyniosła. Dopieroż-to powstał zgiełk i gwar coraz hałaśliwszy między sąsiadkami. „A nie mówiłam wám kumoszko, że to wierutná ciota łysogórska“! — odezwała się jedna z nich. „A (w)szak i já tak powiadałam“! — dorzuciła druga. „Gdyby nie była ciota, toby była przekroczyła miotłę tak spokojnie jak oto ja ją przekraczam“! — dodała trzecia. „I ja! — i ja! — i ja!“! — mówiły wszystkie chóren, i nuże jedna po drugiej przełazić przez przewróconą miotłę na dowód swej prawowitości, swego dobrego sumienia. A jakaż też to potem była radość między kumoszkami, że odkryły taką zdrożność — i wiedzą, kogo sie mają strzedz. Czajinie mniemanie to dotkliwie w stosunkach uczuwać się dawało, lubo na szczęście, złych już fizycznie dla jej zdrowia i mienia (jak to bywało niegdyś) za sobą nie pociągnęło skutków.

45. Jest jeszcze i taki środek. Dla dowiedzenia się kto oczarował (człowieka, bydle, dom i t. d.) kupuje się nowy garnek, i w nim gotuje się kołtuny z włosów chorego lub coś co od tej choroby pochodzi, tak długo, dopóki ta ciota co zadała, nie wnijdzie do izby gdzie się to robi, gdyż ciota taka wysiedzieć wówczas u siebie w domu nie może, i przyjść musi jakoby na wezwanie. (Czeszewo pod Gołańczą. — Ser. VII s. 90, n. 194).

## Czary.

### Mleko. Nabiał.

46. W dniu Zielonych świątek, do dnia, zbierają czarownice po łąkach rosę (przed wschodem słońca), która im się potem

w mleko zamienia <sup>1)</sup>. (od Powidza). *Lud* Ser III str. 99 n. 14 — Ser. VII str. 92, nr. 204).

47. Gdy masło nie chce się dobrze wyrobić, wrzucają w śmietaną wodę z węglem, żeby odczynić przyrok zadany nabiałowi. Na to trzeba flaszkę (lub garnek) mleka przetargować t. j. pójść z nim do miasta, i gdy go kto chce kupić, targować się z nim lecz nie sprzedawać, i nie sprzedawszy przynieść go do domu. (Mogilno).

48. W razie gdy nie na rękę idzie robota masła, idą z kierzynką na granicę wsi (miedzą) i tam je baba robi, lub też wrzuca wodę z węglem od przyroku (od Buka, Opalenicy).

49. Gdy krowa mleko ma zepsute (t. j. zaraz przy doju gęste), zadał jej to Zły-duch, lub też przyroczyła ciota. Odczynia się je przez zażegnywanie i puszczanie na wodę węgla i chleba, dla wysledzenia winowajcy. Rzuca się w tym celu węgiel i chleb na wodę nalaną w miskę lub szklankę. Jeżeli utonie chleb, to oczarowała baba ciota; jeżeli zaś węgiel, to pochodzi czar z wiatru, albo też zadał go chłop Ciót vel Pociót. (Czeszewo pod Gołańczą. — *Lud* Ser. III str. 98 nr. 5).

50. Mleko zsiadające się, żegnają trzy razy końcem rozpalonego w ogniu sierpa. (od Rakoniewic. — E. Kierski: *Tygodnik illustrowany*).

51. We wsiach Drasko v. Drazgowo, Rosko, Pęcowo, Wrzeszczyna i t. d. pod Wieleniem opowiadają: Kobieta miała obfitość mleka ze swojej krowy. Inne kobiety zazdroszcząc jej tego, zadały jej, że mleko to zrobiło się rzadkie, i to tak, że krowa jakoby wodę dawała. Robiła ona wprawdzie z tego masło, które zdawało się być dobre na pozór, ale było bardzo rzadkie, bo z wodnistego i cuchnącego powstałe mleka, więc szkodliwe dla zdrowia. Kobieta chciała się od złego bronić, więc poszła z tém masłem do Mądrej, żeby ta je odczyniła. Mądra owa zaczęła

<sup>1)</sup> F. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsburg 1869, III, 172) powiada: Am Johannestage müssen die Hexen vor der Sonne nackt den Thau oder das Wasser von den Wiesen sammeln, indem sie das Ende eines Tuches hinter sich ziehen und dann das aufgesogene Wasser zu Hause in einen Topf ausdrücken. Wenn sie später das Tuch melken, erhalten sie die Milch von jenen Kühen, welche das Gras der durchstreiften Wiesen zu verzehren bekommen,

nań masłem, które ta kobieta (zatrzymawszy się z niem przez chwilę na granicy wsi) przywiozła do niej w juchacie (mięsa podługowatej, od krwi bydłacej), — machać i wywijać prędko ręką w tę i w drugą stronę, i wyrzucać nagle wyrazy po łacinie. „Ej, ale bo to ona o tém nie wie co mówi, tylko jęć to musi za wolą boską dyktować ten-to posłaniec zły co w niej siedzi“ — dodała opowiadająca.

Oto są łacińskie owe wyrazy odczynku:

„W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, z granicy's przyszed, w granicę idź, z wiatru's przyszed, we wiatr idź; na bory, na lasy; tam traskaj i drzągaj, nie po ciele, nie po kościach, nie po żyłach. Niech się łączy ciało z ciałem, krew ze krwią, żyła ze żyłą; a ja was wyśięgnę tak trzy razy, tak trojako, dziewięciorako, z pomocą Boską, z matką Boską, ze wszystkimi świętymi i ze świętą Agnieszką (albo: innym patronem); bądź mi patronką zdrowia mojego, kości moich, wszelkiej mojej natury; w imię Ojca i Syna i Ducha świętego!

(ale „Amen“ — się nie dodaje, bo-by to już było po polsku, jak mniemała opowiadająca).

52. W niektórych okolicach (n. p. koło Kampna, Bażanowa, Ryczyny, Kluczborka i t. d.) gdy krowy mleko trącą przez cioty, skutecznym ma być do odczynienia złego następujący sposób: Wbijają w kierzynkę (naczynie z drzewa do robienia masła), i tak wysoko jak się w nią mleko wlewa, trzy kołki z kłokocznym, odchodząc od kierzynki tyłem i licząc na wspak kroki, to jest: 10, 9, 8, 7 i tak dalej aż do jednego. W tém miejscu stanawszy strzelić trzeba z flinty, a jeżeli strzał trafi w kołki, ciota którą urzekła krowy, dostanie ten postrzał i krowom odbierać mleka już nie będzie mogła. (*Kalendarz krakowski* z r. 1857—8).

53. „Kobiety udawały się często do samych czarownic po pomoc i radę, gdy im krowy nie dojiły. Zyskały czego chciały, lecz za to musiały się zobowiązać, nie wyjawiać na spowiedzi kapłanowi wszystkich (a osobliwie śmiertelnych) grzechów, albo też w kościele w czasie podniesienia (monstrancyi) na ziemię plwały, albo oczy zamrużały, albo jakie niepotrzebne wymawiały słowa i t. p. a za temi początkami postępowały czarownice (jak i szatani) dalej z swemi ofiarami podług woli.“ (E. Kierski. Podobnież *Lud Ser.* VII str. 79—81).

## Czary.

### Przyrok. Urok (vel Urzek).

54. „Urok nietylko na ludzi, ale i na krowy, bydło, ptastwo domowe i t. d. może być rzucony. Dotyka on ludzi niekiedy w sposób bardzo szkodliwy. Uroku są dwa rodzaje. Albo pochodzi on od człowieka, który ma złe oczy, i który na kogo tylko spojrzy, biedy go lub słabości nabawi. Albo też pochodzi od ciot, które go na kogo chcą rzucając przez zamówienia, zaklęcia i inne szatańskie praktyki“. (Ostrzeszowskie, Szląsk).

55. Złe oczy, jak zabobon twierdzi, pochodzą z tego, jeśli matka raz odstawionemu dziecieniu znowu później pierś podaje. Przeciw szkodliwemu takiemu wpływowi aby się uchronić, najlepiej jest przed wyjściem z domu, krajem (brzegiem) koszuli twarz sobie otrzeć; a gdyby przez zaniedbanie tej ostrożności urok złych oczu kogo dotknął, niech wszystkie zamki w domu wodą obmyje i tą samą wodą zmyje głowę. (Ostrzeszów. Szląsk. — *Kalendarz krakowski* na r. 1857—8).

56. Jeśliby dziecię przez przypatrywanie się złych oczu urzeczzone zostało, co się zwykle bólem głowy wydaje, to piosenka gminna taką daje radę (Kempno, Byczyna):

Trzy węgielki w wodę kładź,  
trzykroć głowę zmocz dziecieniu,  
i nad dymem różg dziewięciu  
dziewięć razy kładź.

Przeciw urokowi rzuconemu przez ciotę, inne znowu są przepisy. Ale najprzód najważniejszą rzeczą jest: odkryć kto urok rzucił, — a w tém trudna sprawa. Trzeba na to o północy wziąć deskę z trumny, w którejby była dziura od sęka (patrz nr. 37). Przez tę dziurę patrząc podczas processyi Bożego Ciała, można każdą czarownicę poznać. (Ostrzeszów. Szląsk. — *Kalendarz krakowski* na r. 1857—8. — *Lud* Ser. VII str. 98, nr. 212).

57. Doszedłszy która ciota urok rzuciła, trzeba starać się dostać jakikolwiek przedmiot od niej, choćby kawałek szmaty z jej ubrania, a posypawszy święconego ziela na węgle, obwi-

nać dziewięć ziarek jęczmienia zrana koszonego w ową szmatkę i tę na popiół spalić. Czarownica przez to na dziewięć lat straci swoją całą władzę szatańską, a wszystkie jej uroki zniszczone zostaną. (Ostrzeszów. Szląsk. — *Kalendarz krawowski* na r. 1857—8).

58. Przeciw urokowi czyli złemu spojrzeniu ludzkiemu, służy suszony groch. Narzeczona jadąc na wozie do kościoła, siedzi na poduszce wypchanej słomą grochową czyli grochowinami, dla tego, aby rzucony na nią przypadkiem w czasie jazdy przez kogoś urok, nie stał się jej szkodliwym. Winna też przy każdej okazji płakać w czasie wesela. (*Croquis von Posen*).

59. Chcąc się uchronić od przyroku, trzeba wprzód na paznogie spojrzeć; a jeżeli już przyrok nastąpił, grochowiny w pomyjach umaczać, i temi miejsca przyroczone zmyć. (z Szematów, Gnieźnieńskiego <sup>1)</sup>).

60. Aby się uchronić od przyroku czyli od złych oczów, należy, będąc w towarzystwie tej osoby którą się ma w podejrzeniu o zadanie tego przyroku, trzymać rękę prawą w taki sposób ażeby wielki i mały palec, to jest: oba krańcowe były stojące, trzy zaś inne były zgięte. (Morownica).

61. Ktokolwiek mający złe oczy, spojrzy wprzód na swoje pięć palców, nim spojrzenie swe na kogo innego skieruje, — tego wzrok, rzucony potem, nie zada już nikomu przyroku. (Czeszewo pod Gołańczą).

62. Temu, kto ma czerwoną wstążkę na szyji, nie można zadać przyroku ani kołtunu <sup>2)</sup>. (od Kcyni, Nakła).

63. Na odczynienie przyroku komuś zadanego, kładą do wody 3 węgle, 3 kawałki chleba i 3 kawałki odcięte z różg v. różdek miotły. Robią to trzy razy. Potem wodą tą obmyć każdą głowę (jeśli ta bolała) i nalawszy na łyżeczkę, trochę jój wypić. (Siekierki pod Kostrzynem).

<sup>1)</sup> W szematach powiedziano, że w Gnieźnieńskim (Karszewo, Dziećmiarki i t. d.) lud wierzy jeszcze w czary, przyroki, postrzały, zażegnywania, paskudniki. Choroby, mianowicie kołtuny, dość często tu grasują.

<sup>2)</sup> We Włoszech noszą od przyroku koralowe (czerwone) szpilki na szyji. — I w wielu innych krajach tasiemka czerwona służy na ten sam cel.

64. Ziele czyścicowe (Zeisig-Kraut) sparzą jak herbatę, naleją ten odwar na miskę, i myć nim całą twarz, ręce i nogi (po 3 razy) dla zdjęcia przyroku, i gdy się na płynie okaże z tego jaki osad, mówią, że to ów przyrok pływa po wodzie. (Siekierki. *Czarownica powołana* nr. 97).

65. Ból głowy, będący skutkiem przyroku zadanego przez złe spojrzenie, leczą w ten sposób: Zmywa się głowę t. j. czoło i twarz, wodą w której się uwarzyło ziele zwane czyścicie v. ziele czyścicowe. Woda ta jest brunatnego koloru; i jeżeli pływają po niej drobne czarniawe szmateczki, ma to być przyrok, który został zmyty. (Czeszewo pod Gołańczą).

66. Przeciwno urzekowi w bólu głowy. Wziąć 3 węgielki, 3 skóruszki od chleba, wrzucić w szklankę wody, odmawiając przy każdej sztuczce 3 Zdrowaś i 3 Ojciec-nasz. Dać się napić 3 razy choremu i umaczawszy chustkę w tejże wodzie, natrzeć choremu czoło (czoło). (Samostrzel).

67. T. Klepaczewski w ten sposób wyraża się o przyroku: Jest to nagły i wielki ból głowy, który zadał wzrokiem albo zły człowiek, albo też zły wiatr, w którym zwykle diabeł siaduje. Dla tego też, gdy wiatr podobny (rodzaj małej trąby wie-trznej, werblik) zawieje, trzeba go unikać, a splunąć trzy razy aby złe odegnąć (vide Diabeł nr. 7).

68. Dalej mówi Klepaczewski: Frąsiowa \*) tak leczy przyrok (a leczą go podobnie i inni), czyli odczynia takowy. W szklankę napełnioną wodą, wrzuca 3 węgielki i 3 kawałki chleba. Skoro przyrok pochodzi od złego człowieka, to przy odczynianiu go chleb tonie, gdy zaś od złego wiatru, to toną węgle. Dawszy upić nieco wody z tej szklanki choremu, zmywa mu czoło, skronie i piersi 3 razy tą wodą; poczem 3 razy ulewa wody w izbie i to na krzyż, a świeżej za każdą razą dolewa. (*Lud*, Ser. VII, str. 93, nr. 207).

69. Przytem mówi ona trzy Pozdrowienia anielskie, ofiarując je za dusze „tonące i wieszające”. Są to dusze tych ludzi co popełnili samobójstwo, topiąc się lub wieszając. Nie posłał ich Pan Bóg ani do piekła ani do czyśca, bo one musiały dość wy-

---

\*) Nazwisko żony Franciszka Szafrńskiego, z domu: Resi Kujawianki (nazwisku po ojcu Kujawie) wdowy dziś (1880) przeszło 60letniej, z pod Kurnika, obecnie pod Poznaniem mieszkającej. Jest ona jakoby lekar-ką ludową; wzywają ją też i do babienia (akuszerki).

cierpieć, skoro odebrały sobie życie. Ale że muszą ponieść karę za samobójstwo, więc kazał im Pan Jezus ciągnąć owe chmury czarne, co to tak nisko, a tak licznie nieraz przedlagają nad naszymi głowami, mianowicie jesienią. Otoż tu pomięzane wierzenie pogańskie z chrześcijańskim. Owe zdrowaśki pomagają duszyrzekom ciągnąć chmury, bo ich Pan Jezus prędzej od tego uwolni. (obacz str. 6, nr. 10).

## Praktyki. Zamawiania.

### Wróżby. Kabała.

70. Mówiąc o praktykach czarownic u starożytnych Rzymian, T. Klepaczewski powiada, że „mało one uległy wpływowi czasu i zwyczajom narodów, więc w tej samej często postaci znachodzą się i u nas także. I u nas, czarownice krwi, włosów, strzępów z wisielców i szubienic, ziół rozmaitych, świętości kościelnych, kości trupich ludzi i zwierząt, jakoteż tłustości z umarłych dzieci na mastyksy i lubczyki czarodziejskie i tym podobne środki potrzebują i używają. I u nas już-to zakupują czarowskie owe środki pod progami w domach, po gumnach, oborach, już też je zadają w napoju lub pokarmie. I u nas one zaklinają, zamawiają i wprowadzają burze, choroby i różne dolegliwości na ludzi i zwierzęta, mocą wyrzeczonych słów potężnych<sup>1)</sup>. I u nas rzucają przyroki i uroki, warzą lubczyki czarodziejskie, zadają takowe i wzniecają przeżnie, albo też samych zaklęć potęgą, miłość dla kogo i do kogo zechcą.

71. „Niektóre zresztą z tych praktyk czarowskich tak się rozpowszechniły, że nie tylko szpetne czarownice, ale i nasze urodziwe czarodziejki po dworach i miastach, do dziś dnia takowe jesz-

---

<sup>1)</sup> Z guseł przytoczonych wykazuje się (mówi Klepaczewski) że jak u starożytnych owe: *Marsae voces*, i *Sabella carmina*, tak i u nas towarzyszą czarom zaklęcia, z podstawioną w miejsce Jowisza osobą Pana Jezusa i t. d. Pierwszy jawny, bo piśmienny ślad zaklęć i zażegnowań w języku polskim, o ile mi wiadomo (mówi Berwinski w *Studyach* o lit. lud. (Pozn. 1864, I, 184) zostawił nam pewnie Syreniusz, który na str. 265 mówi: „o zaklinaniach i zażegnaniach guślarzy i czarowników.

one praktykują. Mam tu na myśli szczególnie owelanie figurzek bądź-to z wosku, bądź z ołowiu lub innego materiału w celu zbadania przyszłości, a mianowicie by się dowiedzieć o osobie, jaką los przeznaczyć ma na towarzysza życia dla osoby wosk lub ołów lejącej. Któż zresztą nie zna tego tyle ważnego działania, które szczególnie w wilię Nowego-roku zwykło się praktykować, a do którego z taką tajemniczością i tak naiwną przystępują niektóre z naszych panien powagą, jak gdyby rzeczywiście w owym kawałku wosku lub ołowiu jasno i wyraźnie nie tylko o swojej własnej, ale i o całego świata czytały przyszłości. Jest to, jak widzimy z dziejów, bardzo już stary obyczaj, tylko nieco przez czas i okoliczności zmieniony. Wiemy bowiem, że już cesarownice rzymskie tą samą trudniły się praktyką. Ztamtąd dostał się pewnie ten zwyczaj do innych ludów i do nas. Dzisiaj jest on sobie, bez względu na to czy podejmowany bywa z pełną wiarą czy dla zabawy, prostą, naiwną igraszką bez prawnych konsekwencji, — lecz nie był nią u nas przed trzema set laty. Życiem przypłacał często wśród okropnych męczarni, kto go podówczas praktykował“.

72. „I tak, czytamy z akt miejskich w Obrazie miasta Poznania przez Łukaszewicza, iż w roku 1544 spalona została żywcem przed ratuszem w Poznaniu za czary Dorota Gnieczkowa, to jest: za to tylko, iż jak zeznała (ma się rozumieć na torturach) na prośbę pani Kierskiej lała wosk na wodę, dochodząc tego, kto jej był pieniędzy ukradł, — a następnie iż oczarowała młodzieńca by miłował pewną kobietę, do czego stosownych użyła formułek zaklęć.

73. „Jedną z najnowszych praktyk poznania szczególnie przyszłości, jest używanie kart, czyli tak zwana kabała. Któż-by tego środka nie znał, lub o nim nie słyszał, zwłaszcza z ludzi stanu oświeconego! — Rozpatrywanie się w liniach dłoni, także ku temu samemu zwykło służyć celowi. Są-to do dziś dnia jeszcze pokutujące szczątki dawnej Chajromancyi“. *Lud Ser. VII str. 317).*

74. „Szczególniej wiele zabobonów łączono z modlitwą a raczej formułą modlitwy, i dziś jeszcze przywiązują je do podobnych modlitek i rzeczy poświęconych, za pomocą których nie tylko czarta odegnać, ale zdrowie przywrócić, ogień ugasić, złodzieja



wykryć, afekt wzbudzić, ba, nawet szkodę przeciwnikowi zrządzić można“.

75. „Bardzo szkodliwy wpływ na łatwowierny lud wywierająca i gorzącej treści jest tak zwana książeczka Romanusa (*Romanus's Buchlein*) przetłumaczona około r. 1850 z niemieckiego na język polski (mówi Klepaczewski). Lud będąc tego przekonania, że co drukowane, musi zawierać czystą prawdę, święcie wierzy wszelkiemu w tejże książeczce zawartemu głupstwu. Aby dać wyobrażenie o jej treści, przytoczę kilka wyjątków. Pod napisem na przykład: „Sztuka gaszenia ognia bez wody“, — podany jest następujący środek. „Napisz po obu stronach talerza następujące litery, i talerz z takim napisem rzuć w ogień, a pożar natychmiast ustanie“.

S.	A.	T.	O.	R.
A.	R.	E.	P.	O.
T.	E.	N.	E.	T.
O.	P.	E.	R.	A.
R.	O.	T.	A.	S.

Dalej: Przeciwno upiorom i wszelkiego rodzaju czarom, pomagają następujące litery napisane na drzwiach (odpowiadające literom na krucyfikсах):

J.
N. J. R.
J.

„Aby grając zawsze wygrywać“ podaje Romanus taki środek: Do prawej swojej ręki przywiąż na czerwonej jedwabnej nitce serce nietoperza, a możesz być pewnym zawsze wygranej“.

„Dalej zawarte są w tej książeczce środki, jak za pomocą modlitewki bezpiecznym być można od ran siecznych i palnych; jak się ustrzedz wszelkiego nieszczęścia, oszukaństwa; jak zażegnać i zniszczyć zaległe w ciele robaki i t. p. brednie“.

## Przesady. Zabobony. Wróżby.

### Dotyczące człowieka w ogóle.

1. Jeżeli się kto chwali że zdrow albo szczęśliwy, powinien przytem splujnąć, żeby się to złe zaraz do niego nie przyczepiło. (Czeszewo. — Ob. str. 117, nr. 67).

2. Należy zaraz umyć się, gdy się widzi pierwszą jaskółkę na wiosnę, aby się w ciągu lata nie opalić (nie opaleć cery. Miłostaw).

3. Zobaczyć żyda w Poniedziałek, wróży pomyślność w tygodniu; zobaczyć zaś księdza przed żydem, zwiastuje smutek. (Samostrzel).

4. Przejście kobiety przed końmi, bydłem lub trzodą, uważają za zły zamiar ciot. „Zdarzyło się, mówił mi jeden nauczyciel wiejski, że idąc z żoną do innej części wsi, zmuszeni byliśmy z powodu błota znajomemu chłopu przejść przez drogę, tuż przed jego końmi i wozem. Chłop tém rozgniewany, skoczył z woza, przymuszając żonę moją do odwrotu i wołając: „W Piątek było Boże narodzenie! tegom się nigdy nie spodziewał żeby nasza szkólna (żona moja) należała do tych paskudnic“. Poczem zrobiwszy znak krzyża świętego biczyskiem na ziemi i ciągle spluwając, zwrócił konie i inną drogą wrócił do domu. (Kierski, *Tygodn. ilustr.* — od N. Tomyśła).

5. Gdy skazany na śmierć, został stracony, lud zgromadzony rzucał się z wściekłością na miejsce egzekucyi i łapał okrwawiony piasek, który miał mieć moc czarodziejską, iż zachowany pomiędzy napojami lub rzeczami jadalnemi, sprawiał wielki pokup. (*Starożytności polskie*, Poznań, 1842, str. 169).

6. Gospodyni każe spalić starą miotłę (godło czarownicy), aby wiatr sprowadzić, bo bez wiatru młynarz nie zmiele zboża na chleb. (Dalew, wieś powiatu Kościańskiego. Wiadomość tę ks. Koperski udzielił profesorowi Dr. Ant. Mierzyńskiemu, jak o tém,

określając istotę czarownic, wspomina ten ostatni w swych: *Przyczynkach do mytologii porównawczej*, Warszawa, 1867, str. 9—10)<sup>1)</sup>.

7. Jeżeli myśliwy spotka babę z próżnemi ćwierciami (konewkami), niech się wróci do domu, bo nic nie zabije. (Siekierki pod Kostrzynem).

8. Jeżeli myśliwy spotka księdza, a gorzej jeszcze babę z próżnemi ćwierciami, to znak, że go spotka zawód lub nieszczęście. (Kotlin pod Pleszewem).

## Niewiasta. Dziecię.

*Kalendarz krakowski* z r. 1857 — 8, następujące przytacza zwyczaj i zabobony z Wielkopolski (od Ostrzeszowa, Odolanowa i ze Szląska):

9. Lud wielkopolski sądzi powszechnie, że dziecko nowonarodzone, chociażby po chrzcie, a nawet i matka jego, dopóki ta ostatnia nie odbędzie tak zwanego wyvodu w kościele, zostają pod szczególną władzą biesa. Mnóstwo też z tego powodu zabobonnych przepisów zwykli zachowywać jak najściślej.

10. Młoda matka, naprzykład, przed pierwszym pójściem do kościoła (w Ostrzesz., na Szląsku), co zwykle w sześć tygodni po narodzeniu dziecienia następuje, nie może wyjść z izby, bo wtedy bies ma do niej wolny przystęp, i pewno jaką psotę wyrządzi, a co najgorsza, weźmie niemowlątko, a w jego miejsce położy podciepa (podrzutka), który to podciep na wielką zgryzotę mniemanych rodziców do szesnastego roku w brzydocie i rozmaitych niemocach żyć będzie. Kto się wcześniej postrzeże, nie inaczej pozbędzie się tego szatańskiego podrzutka, jak bijąc go święconą różgą tak długo, dopóki bies prawdziwego dziecienia nie przyniesie, a swego nie odbierze. (Obacz: str. 20, Karły i Krasnoludki).

11. Równie wystrzega się młoda matka przed wywodem, pozostać samą w izbie, bo wtedy przybyć może zakłète jagnię, które pokarm niemowlęciu zabierze.

<sup>1)</sup> Tu wiatr sprowadzony ma być przez czarownicę jako dobroczyńca, gdy w innych razach, taż sama czarownica, używa go na szkodę ludzką.

12. Od obcych ludzi żadnego jedzenia ani napoju brać nie powinna, bo mogłby jej kto czarta dać (str. 109, 110); — a pod komin nie podchodzić, żeby jej bies wierzchem nie porwał (t. j. przez komin).

13. Jeśliby niewiasta zaniedbała w sześć tygodni po sła-  
bości pójść na wywód do kościoła, to sprowadzi suszę na całą  
okolicę. (ob. str. 101 nr. 23).

14. Jeżeli w wigilię Bożego Ciała, najpierwsza wejdzie  
od rana niewiasta, dziecię które ma się w tym domu urodzić,  
będzie córką; jeżeli zaś pierwszy wszedł mężczyzna, urodzi  
się syn.

15. W pierwszych sześciu tygodniach po urodzeniu się dziecka,  
nicz domu nikomu nie pożyczają (ob. s. 101, n. 23), sądząc że czaro-  
wnice przez pożyczanie czego, starają się odebrać dziecku szczęś-  
cie, jakie przez chrzest uzyskało. (Kierski. *Tygodn. Illustr.*).

16. Co do dziecięcia, — różne także zachować należy  
ostrożności, aby mu na całe życie nieszczęścia nie sprowadzić, i tak:  
Bielizny i pieluszek dziecięcia nie należy nigdy suszyć na piecu,  
a tém bardziej przed ogniem, bo na takim dziecięciu choćby  
do najpóźniejszego wieku, wszelkie odzienie drzeć się będzie,  
jakby się paliło. Kiedy wiatr zbyt wielki, należy także sprzątnąć  
co prędzej rozwieszoną bieliznę, żeby dziecię nie było płochym  
wietrznikiem.

17. Kumostwo (rodzice chrzestni) nie powinni pożyczać  
pieniędzy na wiązarek dla dziecięcia, bo takie dziecię gdy wyro-  
śnie na człowieka, chociażby przy największej pracowitości i oszczę-  
dności, nigdy się majątku nie dorobi.

18. Rodzice, którym dzieci nie chowają się, powinni nie  
drzwiami wynosić niemowlę do chrztu, ale je przez okno  
komu podawać, i tak samo je po powrocie z kościoła odbierać.

19. I tutaj jak wszędzie, uważają dziecko to za szczęśliwe,  
które przy urodzeniu ukazuje błonę około główki czyli kapkę  
(czepek). (ob. *Lud*, Ser. VII, str. 249).

20. Pępkowy sznurek zachowują starannie obwinięty w szmatę  
(Ser. VII, str. 146 m.).

21. Dziecię, któremu ojciec do zabawki grzechotkę kupi,  
zawsze wygada przed matką to wszystko, coby ojciec chciał  
przed nią ukryć.

22. Kiedy gospodyni miotłą izbę zmiata, niech nie bierze dziecięcia na rękę, dopóki pierwszej ręk nie umyje; bo inaczej dziecię ma podpaść suchotom. Również suchoty grożą dziecięciu, jeśli je matka karci różgą z miotły wyjętą.

23. Nie wynosić dziecięcia na słońce, aby nie oślepiło lub piegami się nie pokryło na całe życie (od Kempna)<sup>1)</sup>.

24. Gdy dziecię podrośnie i zacząć ma naukę w szkole, każą mu wyszukać guiazdo szpacze i przynieść jajka tego ptaka, z których gotują dlań jajecznicę. Jeżeli je prędko znajdzie i przyniesie, będzie rozumne i pojętne w szkole. (Od Krotoszyna)<sup>2)</sup>.

### Dom. Gospodarstwo.

25. Chłop na budulec nie kupi drzewa rażonego piorunem, z obawy aby piorun powtórnie nie uderzył w budynek postawiony z takiego drzewa. Toż samo tyczy się i drzewa użytego po rozebranyh Kościele. (Kotlin pod Pleszewem).

26. Zdarzało się parę razy, że w Kotlinie wybuchł ogień (pożar) w sam dzień ś. Kaźmierza. Więc odtąd dzień ten święcą tu, aby tę plagę odwrócić. (Kotlin).

27. Kiedy się kret podkopuje pod fundamenta domu, znak to że w tym domu umrze ktoś tego roku. (Czeszewo).

28. Gdzie w podwórzu zagrody wjedzie dziechciarz albo smolarz, tam żadna dziewczka nie pójdzie tego roku za mąż. (Czeszewo. Ser. III, str. 90, nr. 6).

29. Która dziewczka prząść nie będzie pilnie w 12 dniach od Bożego narodzenia do Trzech - Króli, to jej diabeł kądzieli i przedzę porozrywa na kawałki. (Pniewy).

<sup>1)</sup> F. Schönwerth (*Aus der Oberpfalz*, 1857, I, 181) mówi: Ein Kind darf man unter Einem Jahre nicht abregnen lassen, damit es nicht Sommersprossen bekomme, besonders nicht, wenn die Sonne in den Regen scheint. Amberg. (ob. *Lud* Ser. VII str. 95, n. 209; i str. 142).

<sup>2)</sup> Znanem u nas jest przysłowie, na oznaczenie rozumnego lub przebiegłego używane: Szpakami karmiony. — Fr. Schönwerth (*Aus der Oberpfalz, Sitten und Sagen*; Augsburg 1857; I Theil s. 181) powiada: „Gibt man einem Kinde unter Einem Jahre nüchtern das gekochte Herz eines Staaren zu essen, so wird es gelehrig und gemerkig. Frauau. — *Lud* Ser. VII s. 143, n. 19.

30. „Miotłę stawiają na progu drzwi, myśląc że czarownica żadnym sposobem przez nią przejść nie może.“ (Obacz: str. 111, nr. 42, 44. — Kierski, *Tygodn. Illustr.*).

31. „Siekierkę chowają zawsze pod łóżko, gdyż jej przypisują wzbronienie przystępu Złego.“ (Kierski, *Tygodn. Illustr.*).

32. Nie trzeba darowywać szpilki ani nic ostrego, bo się przez to przecina lub przekłówa przyjaźń. (Miłośław.)

33. Nie należy darowywać nikomu nic z tego co jest przeznaczone na przychówek n. p. drobiazg (dróń), cielecia i. t. d. I dla tego, gdy kto chce komu coś takiego darować, to każe sobie chociaż grosz jeden za to zapłacić, nie czyniąc tym sposobem darowizny, ale sprzedając. (Miłośław).

34. Bydło, aby ręką poszło (prosperowało), wprowadzają tyłem do chlewa (obory, stajni). (Od Gniezna, Wrześni i. t. d.).

35. Kiedy krowa po ocieleniu dostaje twarde wymię, co się nazywa płóz, należy płóz ten wytrzeć portkami mężkami, aby zmiękł. (Kotlin).

36. Wten dzień kiedy się krowa ocieli, nie należy nic z domu pożyczać, bo by krowa mleko utraciła, a myszy wielkie by szkody zrzędały. (*Kalend. krak.* 1857—8).

37. W czasie zaćmienia słońca lub księżyca, lud zakrywa studnie i nie wygania bydła, żeby się od zarazy uchronić. (Kempno. Kluczbork. *Kalend. krak.* 1857—8).

38. Kto po zachodzie słońca mleko albo masło sprzedaje, temu jego krowy mleko tracą. (Od Kempna. *Kalend. krak.* z r. 1857—8).

39. Jaskółkom nie należy gniazd zrzucać, bo w takim razie krowy czerwone mleko dają. (Od Kempna, Byczyny. — *Kalend. krak.* 1857—8). Ser. VII, str. 110.

40. Kto zabije jaskółkę, tego krowy doją krwią. (Samostrzel).

41. „Podziwienie lub pochwalenie sztuki jakiej z inwentarza, wróży u ludu niechybne nieszczęście. Dla tego nie pokazują nikomu, gdy co pięknego w swej oborze mają, lub przynajmniej przed okazaniem, każą obcemu wejrzeć na paznokcie, aby nie przyroczył (urzekł) on stworzenia, które ma oglądać. (s. 116, nr. 59. Kierski, *Tygodn. Illustr.*).

42. Kaczki które księdzu pochwalił. Więc gdy one potem zdychały, powiedziano, że ten ktoś je przyroczył, i że przyrok ten należałoby odczynić. (Wieleń, Drasko).

43. Gdy się ujrzy pierwsze gąsięta, trzeba ręką udawać, że się twarz myje. (Miłosław).

44. Kiedy kura pieje lub pies wyje, — znaczy to nieszczęście dla domu, jak n. p. ogień, choroba, strata mienia lub życia i. t. p. — (Czeszewo).

45. Gdy kura pieje (co często czyni mając znosić jaja) jest to zły znak. Wtedy się kobiety które to słyszą, zegnają znakiem krzyża ś., aby odegnać Złe. (Miłosław).

46. Nasadzając kwekę na jaja, starają się jaja te najprzód włożyć do kapelusza lub czapki męskiej, z kądem je wysypują do gniazda. Czynią to najczęściej w Niedziele lub święto, w czasie gdy ludzie z kościoła wychodzą po nabożeństwie. (Od Gniezna. Pleszewa i t. d. Ser. III str. 94, nr. 20).

47. Kiedy gospodyni młode kurcząta pierwszy raz na dwór wynosi, powinna iść tyłem. To ma mieć taki skutek, że wrony oślepną a takich kurcząt porwać nie będą. (Od Kempna, Byczyny. — *Kalend. krak.* z r. 1857—8 Ser. VII str. 135, nr. 5).

### Pogoda. Słota,

48. Kiedy jednocześnie deszcz pada i słońce świeci, wtenczas powiadają, że się wilk śmieje. (Czeszewo. — Ser. VII, str. 95).

49. Gdy susza w lecie trwa czas długi, wówczas mówią, że: baba ciota siedzi gdzieś na jajach na dębie, i dopóki nie wyłężę, susza trwać będzie. (Kotlin. — *Lud*, Ser. III, str. 101, nr. 26, 27)<sup>1)</sup>.

50. Szedł borowy, i widząc w lesie gęś siedzącą na gnieździe, dziwuje się że tam załazła. Gdy nadszedł, zerwała się; on zaś wzięwszy ją na cel, postrzelił. Gęś odleciała i za lasem, na polu padła. A nie była to gęś, ale gościinna (karczmarka) z pobl-

<sup>1)</sup> Wójcicki (*Klechy*, II, str. 151) opowiada, jako czarownica dysząca zemstą, kopie dół w lesie i składa węgiel gęsiom jaja, na które sadowi się w kształcie wysiadującego swe jaja ptaka, a wieśniacy przerażeni, słysząc wrzaski baby jako i jej zaklinania wiatru i burzy, aby ta poniosła na pola przez nią wysiadywane ziarna gradu tak duże jak gęsiom jaja. Wspomina o tem i Hanusz (*Die Wissenschaft des slavischen Mythos*, str. 276). Obacz także: *Lud*, Ser. III, str. 101—2, nr. 27).

skiego gościńca. Smiertelnie raniona, zaledwie do domu się przyprywlokła, i położyła się w łóżko. Borowy znalazł w gnieździe klucze od gospodarstwa (owej gościnnej) i trzy jaja. Gdy je rostłukł, ujrzał w jednym z nich suszę, w drugim grad, w trzecim wąsionki, (gąsienice). Gdy następnie zaszedł do gościnnego i wszystko to mu opowiedział, ujrzał w alkierzu gościnną chorą w łóżku, która wkrótce potem umarła. (Miłosław s. 105).

51. Podobnej treści wiadomość daje artykuł z Krotoszyńskiego: Nocleg w gościńcu, (zamieszczony w *Piśmie dla ludu polskiego*, Poznań, 1845, rok I, zes. 6, str. 170) gdzie autor mówi: iż powracając z Boguszyna, wstąpiłem na nocleg do gościńca w Sokołowie, i tu w rozmowie różnych włościan słyszałem między innemi co następnie: „A czy Stękała tylko w jednego Boga wierzy? wątpię; bo oto kiedy mnie opiekunowie kościoła prosili, abym się zatrudnił zbieraniem ofiar na mszę świętą (mówił stary Wawrzyn), na uproszenie sobie deszczu na nasze zaschłe jarzyny, i on-ci dał wprawdzie ofiarę, ale powiedział przy tem: A nie mógł-by to ksiądz proboszcz za darmo odprawić mszy świętej? — w czym co prawda to nie grzech, miał i racją; ale mówił dalej: Ej, choć-by tam ksiądz i trzy msze święte odprawił, deszcz jednak prędzej padać nie będzie, dopóki kto nie wypatrzy tej baby co tam gdzieś na jajach siedzi. Gdy się wszyscy nie omal po sobie spojrzeli, i uznali że więcej w babę niż w Boga wierzył, odezwał się drugi (przezwany Wielowierny): „Czy to jest grzech w takie rzeczy wierzyć, nie wiem: bom, co prawda się jeszcze z tego nie spowiadał, ani się też pytał kogo mądrzejszego od siebie; ale że baby siedzą na jajach i przez to zatrzymują deszcz, musi być prawda, kiedy wszyscy ludzie o tém gadają“. — „Ale powiedzcie nam też (rzekli inni) któż to powiedział, że widział na własne oczy taką babę?“ — „Tego-ć nie mogę powiedzieć (rzekł Wielowierny) żebym z tym człowiekiem gadał, co-by to widział, ale się to nie za nas poczęło i nie za nas się też skończy, a i w przeszłym tygodniu był u mnie jakiś człowiek, nie bogaty wprawdzie, ale bardzo uczony: bo jak wej wziął do ręki mojej Kaśki książkę, to tak czytał jak gdyby pacierz mówił, — toć i on mi powiadał, że to jest prawda, i gdyby tylko cała gmina na to przystała, to-by on się podjął w naszych borach tę babę wyszukać i wytropić; ale że to teraz, jak wiecie, trzeba podróżnego do Sołtysa meldować, aby nie wy-



rzucić kilka złotych kary — poszedł tedy Sołtys z jego papierami do nauczyciela, który powiedział, że to jest włóczęga i próżniak: a i żandarm wziął go jak swego“. —

„A i w drugiej wsi pytał się chłopiec jeden ojca swego: „Czy-by to, tatusiu, miał Pan Bóg Franka (który chodzi po żebracze) za to karać, że matkę wygnał z domu?“ — A drugi dodał chłopczyk: „A dyć to przecie nie jest kara Boska, kiedy oto wół mu się zapamiętał, albo kiej na jarmarku bydło konia mu przebodło, jak się to stało latoś Franckowi (a posądzają o to matkę); boć to sam temu winien, że wściekłego psa zamknął z bydłem w oborze, a konia, że zostawił na jarmarku uwiązanego u woza“.

## Pole. Rola.

52. Jeżeli bliźnięta wołki się ulegną, wtedy włość gdzie to nastąpiło, oborana niemi być winna przez dwoje bliźniąt ludzi, aby zachować ją od gradów, burz, zarazy i wszelkich klęsk szkodliwych dla ludzi i zasiewów. (Kotlin. Powszechne).

53. W Boże Ciało przepisane po polsku na kartkach początki 4 ewangelij, ustrojone w wianeczki z polowych kwiatków i wstążeczki, zawiesza się na czas oktawy Bożego-Ciała na monstrancyi, a po skończonej oktawie, kartki te włożone we flaszeczek, zakupuje się dla ochrony od gradu na 4 rogach wsi w kopcach granicznych. (Kotlin. Morownica.)

54. Przed Bożem-Ciałem spisują się 4 ewangelije t. j. początki ich na 7 arkuszach papieru i te się zwijają w rollki; przy tem wiją się wianki z kwiatów polowych (rozchodnik, róża, piwonija, lipina, i z tych które na ziółka służą). Wianki te związane z ewangelijami zawieszają się w kościele blisko ołtarza w dzień Bożego-Ciała. W tydzień potem t. j. po oktawie (po ostatnich nieszpórach) idzie się rano do dnia, przed wschodem słońca, i zakupuje się ewangelije te na wszystkich czterech rogach majątku ziemskiego, jako prezerwatywę od gradu i zarazy. Wianki zaś bierze się i zawiesza w domu, jako skuteczne przeciw ogniovi (pożarowi) i jako lekarstwo od bólu zębów. W czasie zaś grzmotu i nawałnicy obchodzą w koło budynki z temi wiankami; a czasem i od bólu gardła każdą niemi chorego. (Czeszewo).

55. Zakopywanie ewangelij w oktawę Bożego-Ciała na czterech rogach pola (na Wschód, Zachód, Południe i Północ) chroni je od gradobicia. (Od Srody, Kostrzyna).

56. W Sobotę gnoju na pole wywozić się nie godzi, bo byśmy Matkę Bożą obrazili. (Dębicz).

57. W Sobotę nie wywożą na pole mierzwy (gnoju); a to na uczczenie Matki Boskiej. Ktoby woził, ukarany będzie gradobiciem. Chłop, wskazując Panu na jednego w ten dzień, co gnoj woził, odezwał się: Widzi Jegomość, ma to być dobrze!kiej Filip mierzwą wozi; ady ón nam wszystkim, nie tylko sobie, źle robi! (Kotlin). Osobliwie, nie wozic taczka (str. 40, nr. 7).

58. Przy órce jak i siewie, starać się trzeba najusilniej, aby kółko od radła (str. 81), nie było oczarowane. (Morownica)<sup>1)</sup>.

59. We wsi swojej nie nikomu do siewu albo chowu sprzedać nie lubią, twierdząc, że przez to szczęście się pozbędzie. Aby zaś nabyć szczęścia, zrywają z wyborowych plonów swoich nocną porą jeden lub kilka kłosów. (E. Kierski, *Tygodn. Illustr. Warsz.*).

60. Przy siewie, trzeba jedno ziarno tego zboża które się, sieje, trzymać w ustach pod językiem. (Od Srody, Szremu).

61. Gdy się sieje, jak dwa światła na niebie, — to groch nie wrzący, czyli źle się gotuje. (Czeszewo. *Lud.* Ser. III, str. 93, nr. 9).

62. Nie sieją grochu i innego ziarna (zboża) na nowiu księżycu, tylko na pełni. Wierzą że na nowiu siany groch będzie się odmładzał za każdym nowiem i nie dojrzeje. Nów księ-

<sup>1)</sup> O wspomnionym przez Maciejowskiego zabobonie oczarowania siewów i przenożenia ról z jednego miejsca na drugie, mówi Berwiński (*Studia* I, 94): „Był i ten zabobon w Polsce znany także pod technicznem wyrażeniem zawiązywania zboża, lub rohienia zawitek w zbożu: ale czy to był polski zabobon? Wszakże już Czacki, choć opowiada, że za jego jeszcze życia w południowej Polsce lud sarkał na zawiązywanie zboża, dodaje zarazem, że: „Oczarowanie zbóż w opinii wszech niemal narodów było za prawdziwe uznane, a znane nawet już starożytnym Rzymianom. Jakoż Pliniusz i Seneka zachowali nam ułamek prawa *duodecim tabularum* które w niezrozumiałym języku brzmi: *Qui fruges excantassit suspensus Cereri necator*, co znaczy: Kto zboże oczarował, na przebłaganie Cerery ma być powieszony“. (Czacki, wydanie Rączyńskiego, t. II, str. 89 i następne).

życa wstrzymuje też wzrost i dojrzałość innego zboża. (Od Srody, Szremu).

63. Aby kapusta była twardą i wielką, zatykają szkielet łba końskiego na zagonie. (Od Gniezna, Pleszewa i. t. d.)

64. Aby len wyrósł i włókno miał miętkie, zatykają w roli gałązki z ołtarzy z processyi Bożego Ciała. (Od Gniezna, Pleszewa i. t. d.)

65. Aby len i konopie urosły, skaczą baby w karczmie na wiosnę (osobliwie we wstępną środę) chwytając się częstokroć po dwie lub trzy za ręce, i wierząc że konopie tak wysoko urosną jak wysoko one podskakują. Pod wieczór tańczą już i z mężczyznami. (obacz: Południca, przypisek; oraz *Lud.* Ser. IX, str. 128—130).

66. *Gazeta Toruńska.* z d. 19 czerw. 1869 nr. 138 donosi z Książa. „Xiąż, 9 czerwca. Następujące zdarzenie przestrzeże tych, którzy wierzą w zabobony, zażegnania, a zwłaszcza we wróżby cyganów. Pojawiło się w okolicy naszej kilku cyganów, szukających zarobku. Przybywszy do gospodarza na Kiełczyńskie Ołędry, wróżyli mu, iż go ma spotkać wielkie nieszczęście, które oni (cyganie) używając pewnych środków, są w stanie oddalić. Gospodarz ów dając wiarę baśniom, a pragnąc złowrogie niebezpieczeństwo oddalić od siebie, przystał na wszelkie wymagania. Zażądali więc, aby gospodarz przyniósł do izby wiertel żyta w nowym miechu i dał im trzy nowe talary w jednym roku bite. Co gdy uskuteczniom zostało, jeden z cyganów wzięwszy owe trzy nowe talary, włożył je w oczach gospodarzy w miech napęczniony żytem a przemieszawszy zboże z talarami, — miech mocno zawiązał, przykazując, aby się nikt nie odważył pomienionego miecha odwiązywać przed zachodem słońca. Po zachodzie słońca można jednak miech otworzyć i jeśli ujrzą, że z boże pocić się będzie, niebezpieczeństwo zapewno ich ominie. Odebrawszy za tę sztukę oprócz podarków z wiktuałów do życia potrzebnych, jeszcze 9 złpól. w brzęczącej monecie, poszli. Żona gospodarza, więcej może rozgarniona lub też ciekawością nęcona, ciągle nalegała na męża, aby miech otworzyć i zobaczyć czy rzeczywiście się zboże poci. Mąż zaś powstrzymuje ją i kazał czekać zachodu słońca mówiąc: Trzeba się przecie przekonać. Doczekali się rzeczywiście zachodu słońca i miech otworzyli. Nie

wiadomo mi czy uważali na pocenie zboża, bo cała ich uwaga zwróconą była na nowe talary, których nie było, a które jak się domyślili, cygan przy mieszaniu zboża skręcił. Dalej więc w po-goń za cyganami, ale ci już byli znikli, a mieli czasu do tego dość, bo pewni byli, że oszustwo ich dopiero ze zachodem słońca się wykryje. —

## Sztuka lekarska.

Sztuka lekarska, u nas jak i wszędzie, ściśle w początkach będąc połączona z religiją i jej praktykami, sprawowaną była przez kapłanów i kapłanki (wróżki, wyrocznie). Lud personifikując żywioły, już to dobroczynnie już złowieszczo i niszcząco dlań występujące, których sił zrazu ani pojmować i zbadać, ani im się mógł oprzeć, nadał personifikacyom tym świętość, a cześć im oddając boską, kapłanów tych bóstw za piastunów części ich władzy jak i za nieomylnych ich woli uznał tłumaczy i sędziów. Ztąd to kapłani owi, w bezpośredniej (jak wierzone) z bóstwem zostający styczności, dzierżąc niejako swój mandat z góry, równie skutecznie leczć mogli za pomocą cudów i zaklęć, jak i za pomocą zwyczajnych, empirycznych środków lekarskich, lubo i tych ostatnich siłę do cudownego wpływu bóstwa odnosić nie zaniedbywali <sup>1)</sup>. Attrybucya ta kapłanów i wrózek pogańskich, przeszła następnie, po przyjęciu chrystianizmu, w całej niemal pełni na księży i na Mądre chrześcijańskie, a wieki średnie mnogich dostarczają przykładów, w jaki sposób władza i nauka duchowna, we wszelkie wnikając publicznego i domowego życia sprawy, wpływ swój (jak i dawniej) nie tylko na tłumaczenie objawów przyrody,

---

<sup>1)</sup> Grimm: *Deut. Mythol.* 1854 (str. 307) powiada: W Iliadzie, Eddzie bogowie śpią i pożywają jak ludzie, chorobom ulegają i umierają nawet, lubo żyją bez porównania dłużej niż ludzie. Osobliwszem jest podanie o miłym Bogu który zachorowawszy spuszcza się na ziemię do Arras by go wyleczono; tu zabawiają go guślarze i śpiewacy, a jeden psotami i figlami swemi do śmiechu pobudza, co go do zdrowia przywodzi. W bajkach, Królowny i Księżniczki chore, uzdrawia nieraz w tenże sposób Żebrak i grajkowie. W Eddzie smucącą się po stracie ojca boginię Skadi, guślarstwa Loki'ego pobudzają do śmiechu. Tak i Jambe bawił smutną Demeter (Cererę). (K. Baliński: *Powieści ludu* Warsz. 1842. str. 7).

lecz również i na fizyczny wywierała stan zdrowia i pomyślności ludzkiej; a wpływowi temu ulegali i lekarze świeccy <sup>1)</sup>. Węć też w Medycynie magicznej średniowiecznej powtarzają się jak w starożytności, cuda wskrzeszające i uzdrawiające ludzi często modlitwą i słowem tylko; a powtarzają pod skrzydłami wiary tóć otwarciej i donośniej, że pierwowzór (dla chrześcijańskich) po-dała im Ewangelija (Berwiński *Studja* II, 103) <sup>2)</sup>.

Obok cudów tych (za legalne przez kościół uznanych), dzia-łały równie dobroczynnie w sztuce lekarskiej i żywioły także, mo-cą nadanej im świętości, jako dawna, mitologicznej natury spuści-zna, jako to: ogień, woda, powietrze, wreszcie samo niebo i zie-mia z całą swą przrodą. Ztąd to bierze początek owa woda ży-wa, ów ogień żywy, owe wyjątkowe cudownie uzdrawiające miejsca, źródła <sup>3)</sup>, krynice, studnie, a następnie obrazy, posągi, szcztąki

<sup>1)</sup> W opisie żywota Józafata króla ludu Bożego, mówi ks. Skarga o królu Aza: „A iż niewinnie nogi prorockie ściskać i więzić kazał, skarał go też Pan Bóg na tychże członkach to jest na nogach bardzo wielką niemocą. A przedsię zatwardziały w onej niemocy, nie uciekł się do Pana Boga, ale więcej lekarzom i nauce ich dufając, umarł. Wielka przestroga królom którzy się na kapła-ny Boże, gdzie je karzą, gniewają; i chorym nauka, aby pierwaj Boga za lekarza szukali, a dusze opatrując, grzechów odpuszczenia, dla których niemocą Pan Bóg składa, szukali; potem do lekarstw się, nie dufając im, tyle jako środkiem od Boga danym, uda-wać mogą“.

<sup>2)</sup> „W życiorysie ś. Germana biskupa Antyzjodoru (około r. 429) napi-sano, iż gdy prowadził dysputę z kacerzami Pelagiańskimi w Anglii, przekonał ich o prawdzie wiary swej cudem, bo zleczył ślepeą dzieweczkę, której oni uleczyć nie mogli“. (Żywoty ss. ks. Skargi).

„S. Samson (około r. 460), który założył szpital, słynął cudami i po śmierci. I tak, Eustracyus niejaki będąc starszym opiekunem tego szpi-tala, źle opatrował chore, a oleju im dostatku nie dawał. I skarał go Pan Bóg, iż na jedno oko chorzał, które gdy się uleczyć nie mogło, Leo niejaki wiedząc sposoby onego szpitala, szedł do Eustra-cyusza i rzekł mu: Daj potrzebę oleju do szpitala, a oko twoje zdrowe będzie, i na to-ć się zapisz. I dał mu taki zapis: Ja Leo ufając św. Samsonowi, obiecuję tobie i rękę, iż jeżeli dasz oleju na potrzebę szpitalną, iż zdrów będziesz, a on tobie u Pana Boga sjeđna. I tak się stało“. (Skarga, — podług Metafrasta).

<sup>3)</sup> W życiorysie ś. Jędrzeja hetmana i towarzysów jego żołnierów (ży-li około r. 250), gdy padli otoczeni przez nieprzyjaciół, czytamy: „Pan

błogosławione i t. p., które zawdzięczały ogólną moc swą uzdra-  
wiającą, lekarską, jedynie wierze i przywiązaniem do niej świę-  
tościom.

Zresztą, dla pozbycia się choroby, nie koniecznie do cudów  
i leków uciekać się potrzebowano.

Uważali i uważają ją bowiem dotąd (tak w Wielkopolsce jak  
i indziej) za złe, które równie jak czary, można przenieść  
i przeszczepić na inne miejsce lub osobę. Węć, jak ją można  
wziąć na siebie od kogoś (niekoniecznie przez zarazę), tak  
i na odwrot można oddać komuś, można nasłać na kogo,  
znając na to sposób<sup>1)</sup>. Można też i zasadzić pod drzewo,  
przy sadzeniu tegoż. (obacz Przypisy).

Aby chorobę odegnąć, biorą koszulę czyjąbądź (choćby  
starą) i wyrzucają ją za granicę wsi, to jest: na grunt i rolę  
innej wsi. (Buk. Szmigel).

## Mądry. Mądra.

Nawiedzona. Opętana.

1. Niewiastom tym naznaczyć można niemal tę samą rolę  
(mówią Berwiński i Klepaczewski), jaką u starożytnych odgrywały  
tak zwane sciae, co w czystym nawet tłumaczeniu wychodzi  
i u nas na podobnież tamtym Mądre. Ludzie zresztą tak się mia-

---

Bóg na wślawienie ich takiego boju i męstwa za imię swe, tam gdzie  
krew ich jako rzeka płynęła, puścił źródło, które po dziś  
dzień wycieka, a choroby rozmaite leczy ona woda, tak iż z dale-  
kich stron ludzie z niemocami tam chodzą, i uzdrowienie za przyczyną  
onych chwalebnych żołnierzy Chrystusowych odnoszą". (Żywoty ss.  
ks. Skargi).

<sup>1)</sup> Berwiński *Studia*, II, 91) wykazuje wpływ na wiele naszych zabobo-  
nów samejże Chrześcijańskiej medycyny magicznej, która obok  
exorcyzmów, przedmiotów święconych, i t. d. nie gardziła też i lekar-  
stwami pogańskiego Rzymu i Grecyi. Ojcowie bowiem kościoła, odją-  
wszy demonom moc realnego działania, przyznawali im wszakże  
wpływ na powietrze, a przez to samo i na ludzkie wnętrzości  
i zdrowie; przyznawali, że mogą wzniecać choroby i trwożyć ludzi  
śpiących widmami i snami które na nich nasylać mogą (Tertull. Apo-  
loget. 22).

nujący, o tyle ze światem nadprzyrodzonym chcą być w związku, że aczkolwiek znają, iż są zwyczajnymi chłopami i babami w obec Władzy, mieniają się atoli w obec pacjentów być posłannikami innego, potężniejszego świata. Mądra bowiem albo Mądry jest-to, wedle zdania ludu, osoba wyższemi uposażona zdolnościami, w której z nawiedzenia boskiego przemieszkują mnóstwo demonów, a co najmniej trzech diabłów. W skutek owej wiary, że osoba takowa z dopustu bożego przez nich nawiedzoną została, zowie ją też lud po prostu Nawiedzoną, i do złośliwych ciot bynajmniej nie zalicza, ale owszem, za dobroczynną dla siebie uważa istotę <sup>1)</sup>.

2. Pod nazwą diabła nie tyle tu lud rozumie szatana, ile raczej człowieka potępionego czasowo (więc demona), pokutującego po śmierci aż do wybawienia za grzechy w owej Nawiedzonej. Jeden z tych potępieńców, gdy ich jest trzech, bywa doktorem (jak się lud wyraża), drugi księdzem, trzeci zaś zwyczajnym t. j. rzeczywistym tajnym diabłem, czyhającym zdaje się na to jedynie, aby kontrolując czynności swych kolegów, nie dopuścić ich (i Nawiedzonej) do łaski Bożej, ale raczej baczyć, aby ile możliwości, stali się oni potulnemi jego własnych zamysłów narządami. Mogąc więc stanąć w ich opozycji, zmusza on poniekąd tamtych do zgodnego działania dodatniego.

3. Charakterystyczną częścią tej korporacji lekarskiej cechą jest, iż podobnie nawiedzonymi (jak to zresztą i u wszystkich innych napotyka się ludów), bywają zazwyczaj kobiety i to zameężne a nie-młode, rzadko kiedy zaś mężczyźni. Przyczyny tego zjawiska są też same, któreśmy podali mówiąc o ciotach, a które daje nam już po części dzieło *Młot na czarownice* gdy rozповіда o zbyt-niej niewiast krewkości i łatwem rozbudzaniu się u nich fantazy i uczuć.

---

<sup>1)</sup> Pictet powiada: Le sanscrit Mâyâ: magie, illusion, — mais dans les Vedas: sagesse, d'où mâyavin, sage et plus tard, comme mâyin ou mâyika, conjurateur, jongleur, — dérive de man (putare, cogitare, scire), comme gâya: femme, de gan (gignere), âyu: vivant, de an (spirare) etc. De man vient aussi mantra, prière ou formule magique. Manthra (dans le Zend) est une incantation contre les maladies. Le grec μαγεια, μαγος est emprunté à l'ancien persan. (Obacz także: Bastian: *Reisen im indischen Archipel*, Jena 1869 str. 432).



4. Nikt-by może nie uwierzył, jakiej wziętości i sławy używają, i jaki wpływ wywierają dotychczas jeszcze owe niewiasty na sprawę ludu wiejskiego. One to same największą niemal są zaobonów podpora; one też lud w nieh utwierdzają, bo im z tém dobrze, jak się to zaraz pokaże.

5. Trudno dość przychodzi dowiedzieć się, nie znając wszystkich działania tego dróg w tajemnicy trzymanych, w jaki sposób Mądre dostępują owej sapiencyi i godności. Niewiasta bowiem mająca leczyć, (więc utrzymująca stosunki z osobą znającą się na własności ziół i na praktykach, a niczem zresztą nie różniąca się od swych chłopskich towarzyszek jak chyba większą bystrością umysłu i przebiegłością), nie powie o swojej nauce nikomu, lecz naraz zaczyna kwękać i chorować, aby ludzie z tych oznak domyślili się o ważnem jej posłannictwie. Choroba ta w dziwnych przedstawia się symptomatach. Baba nie chora obłożnie, ale przysiadując i łażąc, huka i mruczy, piszczy i miauczy, i cudosne gada rzeczy. Naraz przebąkiwa, że ją coś nawiedziło; czego zresztą wcale głosić nie potrzebuje, bo lud słysząc jej hukanie i wycie obliczone na efekt, dawno już rozniósł między sobą, że ta a ta jest opętana, t. j. że ma już jednego diabła, i że niemało jeszcze cierpieć będzie, nim dwóch drugich lub ich większą posiedzie liczbę. Wspomnieni bowiem goście nie razem wstępują w Nawiedzona, ale po jednym; więc czasem i lata całe mijają, nim się wszyscy trzej zbiorą. W takim stanie nie zwykła jeszcze baba innych leczyć, ale owszem, cierpiąc sama, czeka przybycia ostatniego kompana), by przy pomocy kompletu diabelskich towarzyszy, rozpocząć praktykę (obacz st. 99 n. 16; st. 92, przypisek 3).

6. Opętana zatem stara się głównie o wyzyskiwanie publicznego miłosierdzia i sympatyj, mało się wdając w sztukę lekarską. Pierwszy bowiem ów diabeł bywa często darem Cioty.

Zdarza się jednak, że i wówczas już radzą się jej chorzy i otrzymują leki. Opętanych wszakże mało w ogóle widzieć się daje, bo to rzemiosło, lubo zyskowne także, (lud bowiem dosyć hojnie wspiera owe w jego rozumieniu cierpiące a w skutek dopustu bożego, jasnowidzące już do pewnego stopnia istoty), wszakże nie tyle jest donośnem, ile praktyka Mądrych w pełni. Najczęściej tedy w krótkim już czasie zjawiają się owi trzej diabli u swo-

jej wybranej, ba, gorliwa nawet o swe powodzenie a potęgę w leceniu Mądra, aż siedmiu ich do siebie zwabić potrafi <sup>1)</sup>).

7. W okolicy Mielżyna, Słupcy, Konina, opowiadano nam, że Mądra może w sobie mieć jednego, dwóch, trzech, siedmiu lub dziewięciu diabłów, a ci różnemi przez nią gadają językami; naczelne wszakże miejsce trzyma ten, który gada po łacinie.

8. Wchodzą diabli zawsze jeden po drugim oddechem (parą) do ust i wnętrza baby, a mogą i inną wejść także drogą. (ob. Ser. VII str. 53).

9. W Morownicy pod Szmiglem, wyrażono się w ten sposób: Mądry lub Mądra mają moc nadludzką, od Boga daną, do leczenia chorych za poręką posłusznych im diabłów. Mądra zażęgnawia pacjenta, magnetyzuje go robiąc przed nim w powietrzu różne krzyżyki i figury rękami ku-sobie i od-siebie, tam i sam, (niby łańcuch zaczepny i odporny działania), podkadzając go wreszcie czarciem łańcem (*Assa foetida*). — Nawiedzona ma w sobie dobrego ducha, lubo go również diabłem nazywają; może ona leczyć, może wypędzać diabła a nawet i wielu diabłów z Opętanej. Opętana ma złego ducha <sup>2)</sup>, który w kurczach i kontorsyach się objawia; lecz może ona mieć i kilku, mianowicie siedmiu razem diabłów, jakoto: łacińskiego, francuzkiego, niemieckiego i t. d. (diabeł bowiem polski woli zwykle w Nawiedzonej przemieszkiwać), a zawsze złych, więc raczej szkodliwych, niż do leczenia sposobnych, aczkolwiek groźbą niekiedy (czy polskiego diabła?) do leczenia zmuszonych. Ztąd to mięszają nieraz z sobą osoby Opętanej i Nawiedzonej.

<sup>1)</sup> Pokazuje się, że Opętana, t. j. kobietę z jednym lub kilkoma lecz nie wszystkimi jeszcze diabłami, uważają już za kandydatkę na Mądrą. (obacz *Lud* Ser. VII str. 348). Niekiedy nawet mięszają ją z Ciotą (Ser. III str. 101, n. 25).

<sup>2)</sup> I ztąd łączona często bywa z Ciotą lub brana za takową. Do wypędzenia więc z niej Złego, służyły exorcyzmy, osobiwie Dominikański. (*Lud* Ser. VII str. 54, 337. — Berwiński *Studya* II 170). Dawniej wypędzano także diabłów i z opętanych ze szlachty, jak tego dowodzi historia o rabusiu Słupcekim w Długoszu (Berwiński *Studya* I, 105). Słupcecki zmarły r. 1471, pochowany został na cmentarzu Klasztoru Dominikańskiego w Sandomierzu.

10. Ciekawem wielce jest u ludu wyobrażenie, z kąd się diabli owi biorą. Otóż są to potępienicy, którzy po śmierci innej jakiej Mądrej w której mieli siedlisko, opuszczają obumarłe jej ciało, i wędrują na mieszkanie do nowej Mądrej, już to dobrowolnie, już za ich wezwaniem, już za poduszczeniem Cioty. Trzeba zaś wiedzieć, że zmarła wiedziała dobrze na czas długi przed swym zgonem, nie tylko o godzinie swej śmierci, ale nadto i o tem, w kogo po niej owdowiali diabli wstąpią. Mądre bowiem nie byłyby wcale mądrymi, gdyby nie znały przyszłości tak swojej jak i cudzej, i to jak najdokładniej. Dla tego też przybyłym do nich ludziom po radę w niemocy, opowiadają nie tylko o przeszłych ich stosunkach, o miejscu gdzie zostali zaczarowani i wśród jakich okoliczności, ale nawet przepowiadają: kiedy i jakimi wyzdrowieją środkami, oraz jakiej w dalszym swym pożyciu doznawać będą doli. Nie dziw przeto, że przy tak znakomitej wiedzy, tak znaczny wpływ wywierają na zdrowie i żywot ludu. Z opowieści ich, o ile takowe słyszeć się niekiedy dają, wnioskować by należało, że wspomnieni diabli przywiązują się jakoby do pewnej okolicy i przechodzą kolejno przez cały szereg osób w tej okolicy zmarłych. Diabli ci sami nieraz opowiadają, niby - to przez usta Nawiedzonej, u ilu - to kobiet zmarłych po sobie, siedzieli już byli na komorném. — Zda się, jakoby wyobrażenie starożytne o przechodzeniu dusz (metempsychozie), znane także i dawnym Słowianom, skojarzyło się tu z późniejszym wyobrażeniem o pokucie.

11. Zdarzają się przypadki, że do takiej Nawiedzonej, jak to już powiedzieliśmy, nie trzech, ale siedmiu, a czasami nawet i kilkunastu diabłów przychodzi w gościnę. W takim razie ten z nich jest lepszy, kto mocniejszy. Jedną więc partya wojuje w owej Mądrej z drugą, i to dopóty, aż mocniejsza nie wypędzi słabszej, i nie obejmie po niej rządów. Dopiero - z to w podobnym przypadku (jak mówi Klepaczewski) nasłuchać się można hukania, mruczenia, warczenia, odbijania się, krzyku i pisku. Biednej opętanej nieraz szczęka o szczękę jak grzechotka terkoce, nieraz poci się nieboga ze zbytniego natężenia jakby ją kto wodą oblewał, nieraz nadmie się jak owa żaba w bajce, a syczy, a sapi, a huka, a stęka, co wszystko ma być skutkiem zapalczywej walki, jaką diabli staczają w jej łonie. Szczęściem walka takowa długo przeciągnąć się nie może, i w końcu czy ta, czy owa strona (lecz zwykle ta, która dobroczynne ma sprowadzać skutki) wygoniwszy przeciwni-

ków, zdobywa plac i całe pobojuwisko obejmuje w posiadłość. A lubo i pozostała także diabłów liczba (zwykle 3 lub 7) nie zawsze bywa z sobą w zgodzie, pozornie jednak i do czasu, z dyplomatycznym spokojem, dobre ona między sobą zachowuje stosunki.

12. Od tej to chwili, t. j. kiedy skłócone usatukują się żywioły i diabli zmądrzeją, staje się już i nawiedzona rzeczywiście Mądra, i z całą ufnością w siebie rozpoczyna czarodziejsko-lekarską praktykę. Diabli bowiem, uporządkowawszy się w swej nowej siedzibie, zaczynają z nią i z ludźmi działanie, do jakiego z wyższego dopustu są przeznaczeni. I tak: ksiądz-diabeł modli się najpierw nad chorym, — ma się rozumieć — przez usta Nawiedzonej, rozkładającej ku temu dla niego ogromną księgę, którą mszałem lud prosty być mieni. Że zaś mszały pisane są po łacinie, Mądra więc czyta po łacinie, i to tak zagorzale, że aż się poci, czyli, jak powiada, że tak gorąco przez jej usta modli się ksiądz w niej przebywający. Modlitwie tej, Mądra widocznie nadać usiłuje charakter jak najściślejszy kościelny. Słychać wtenczas gęsto wyrażenia takie jak: *Dominus vobiscum*, i *et cum spiritu tuo* i *pax vobiscum*, i *Amen*, niemniej mnóstwo innych na prędcie przez Mądrą skomponowanych i niby z łacińska skleconych wyrazów, którychby pewnie i sam diabeł, gdyby go o wytłómaczenie pytano, nie zrozumiał <sup>1)</sup>. Nie wszystkie wszakże Mądre posiadają takie mszały, bo też nie wszystkie mają do usług swych równie wysoko wykształconych diabłów. Niektórzy bowiem z wzmiankowanych diabłów księży, jak się to po kilkakroć niedyskretnie przed światem wykryło, bardzo kiepsko a nawet wcale po łacinie nie umieją, dla tego też i bez mszału obejść się wygodnie mogą. Są nawet i tacy (księża i doktorzy), którzy tak dalece są głupi i złośliwi, że przez Mądrą do leczenia chorób wcale użyć się nie dadzą, i tylko służą do przepowiedni (do czego widać już wcale rozumu nie potrzeba). Po księdzu przychodzi kolej na diabła-doktora. Zdarza się jednak, że (jakeśmy o tem wspomnieli wyżej) jest ich

<sup>1)</sup> Niedowiarki mówią, że prawi ona wówczas jakieś cudy-niewidy, lub też: eć-peć. Więksi zaś skeptycy wyrażają się w ogóle o każdym kto plecie nie-do-rzeczy: Hecie-pecie, gdzie jedziecie? — Hejndry-mejndry-na holendry, hele-pele, — na wesele. (Poznań, Buk).

dwóch lub kilku, a każdy chce ordynować po swojemu; więc bywa, że co jeden z nich, słabszej natury, doradzi i przepiśże, to drugi mocniejszy przekręca i psuje, czyli, jak lud powiada, nie leczy, ale bałamęci. W takim razie kłótnia ich w Mądrej, a stąd i wyprawiane przez nią rzuty, krzyki i hałasy tak są okropne, że patrzącemu na takowe dziwowisko, jeśli samemu już nie przyjdzie uwierzyć w istnienie tych błazeńskich biesów, to przynajmniej przyznać wypada, że Sybilla z całym mistrzostwem umiała przejąć na siebie ich rolę.

Gdy trzech wspomnieni wyżej diabli są w komplecie, a dwaj z nich (i to ile możliwości patentowani przez moc wyższą lekarzy i księży) w zupełnej z sobą pozostają zgodzie, rzecz odbywa się nierównie gładziej. Natenczas ksiądz-diabeł modli się za chorym do Boga po łacinie, a nawet jeśli ciężko-uczony to i po francuzku, poczem diabeł-doktor zapisuje ręką Mądrej (już po polsku) receptę lub doradza przez jej usta, jakich chory użyć ma do wyleczenia środków, pszytomny im zaś diabeł trzeci, lubo skory do popsowania tego co poczynili jego koledzy, nie bałamęci im, więc milczy i jako niemy już tylko świadek przyzwala nader także mądrze na wszystko co postanowiono, widząc że tu oposycya jednego przeciwko dwom byłaby bezskuteczną.

13. Działania podobne i dzisiaj się jeszcze praktykują, jak nam o tém świeżo doniósł p. Klepaczewski. Pisze on: Różne są Mądre, a to: albo mające dobrych, albo złych diabłów. Najczęściej mają: księdza, doktora (lub kilku) i prawdziwego diabła, czasem znów kilku diabłów na jednego doktora i księdza. Wszystko to siedzi w niej i kłóci się z sobą, a owa Mądra, w takim razie najdziwniejsze wytwarza gestykulacye, krzyki i ryki. — Zkąd się zostaje Mądrą? — Oto, z urodzenia. Ba, nawet jeszcze w łonie matki dziecko już jest Mądrą. Otóż na Mądrą przed urodzeniem jeszcze, następujący przytaczam przykład, zaczerpnięty z ust 60letniej Resi Frąsiowej:

14. W Charłowie pod Poznaniem mieszkał wyrobnik z żoną, nazwiskiem Kotlajda. Żona jego zostawszy brzemienną, wydała na świat dziewczynkę, którą ochrzczono na imię: Marynki. Otóż pokazało się, że owa Marynka była już w żywocie matki Mądrą. Skoro się tylko dziecko to urodziło, krzyczało i krzyczało bez końca. Zniecierpliwiona i udręczona tym krzykiem matka, zanie dbała je doglądać, a raz je nawet do kur wrzuciła (zapawne

gdzie do chlewika), żeby się zmarnowało. Grzech-to był ciężki ze strony matki; ale i cóż było robić z wiecznym krzykaczem! Sumienie jednak zaraz potem matkę ruszyło, i wyznała na spowiedzi przed księdzem, jak sobie z własném postąpiła dzieckiem. Zganił jój to ksiądz srodze, a w końcu nadmienił: „ty ani możesz wiedzieć, jak wielką pomocą będzie dla ciebie dziecko owo“! — Wzięła to sobie Kotlajdzina do serca i wydobywszy je z chlewu, lepiej się z dzieckiem obchodzić poczęła. Marynka rosła i rosła, jakaś znękana i zadumana. Wreście, — zkąd się weź, to się weź, — zaczęła leczyć, a mając lat 14, nabyła takiego rozgłosu, że się do niój ludzie z Bóg-wię-kąd schodzili i zjeżdżali, przywożąc daniny i pieniądze. Z biednego wyrobnika stał się Kotlajda zamożnym chłopem, — a matka dopiero uznała, tłómacząc po swojemu słowa księdza, że dobrze się poznał na dziecku i widać musiał przewidzieć, że będzie Mądrą. Wieczne jednak zjazdy i odwiedziny chorych wydały się niebezpiecznemi dziedzicowi Charłowa. Obawiając się jakiego napadu na swój śpichlerz lub dobytek podczas nocy ze strony swoich albo też sąsiednich ludzi, którzyby podszyć się mogli pod rubrykę zjeżdżających się obcych ludzi chorych, wypowiedział służbę Kotlajdzie; więc ten wraz z żoną i córką wyprowadził się i gdzie indziej zamieszkał. Straciła ich potem z oczu Frąsiowa, i nie umiała powiedzieć, co się dalej z Marynką stało. Opowiedziała jednak kilka fenomenalnych wypadków owego leczenia przez Marynkę z czasów, kiedy ta była dziewczuszką 14to letnią. W leki Marynka nie bardzo się wtenczas wdawała, zażegnrywała raczej choroby. Jak? Bóg to raczy wiedzieć. Dość że leczyła szczęśliwie. Oto przykłady:

15. Służyła u Kratochwila na ś. Janie we Młynie (pod Poznaniem) jakaś Stanisławka. Tak dalece zaniemogła na nogi, że chodziła po-czterech (na czworakach). Kiedy nic nie pomagało, udała się do Marynki. Ta ból zażegnała, a po niejakiem czasie Stanisławka chodziła sobie na wyzdrowiałych nogach, jak pierwiej.

16. Córka Frąsiowej, nieboszczyca Kasia, także na nogę zaniemogła. Noga spuchła jak bania a bolała szalenie. Dzieŭcha<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Dzieŭcha (dziewucha); dziwna rzecz, że przy podobnych wyrzutniach, jak tutaj przez wyrzucenie głoski w, lud zmienia akcent wyrazu. I tak

zmitręzała tak, że nie było innej rady, jak posłać do Charłowa po 14to letnią Marynkę, aby przyszła do chorój na Matkę, — a Matka leży o dwa lub półtrzecia staja od Charłowa. Przyszła też Marynka i najpierw powyganiała wszystkich z izby, a sama została z chorą. Poczęła żegnać a potem dusić pazurami (paznogciami) nogę chorą i napuchłą tak, że chora w niebogłosy wrzeszczała, a plug (ropa, materya) raz po raz wylatywał. Nareszcie przestała Marynka swej praktyki, a powiedziała Kasi te słowa: „Weźmiesz mi łajno od białego psa, ususzysz, zetrzesz na proch, i wypijesz to z gorzałką. Potém siądziesz na progu; wyciągniesz chorą nogę i odkryjesz na słońce. Będziesz widziała, że niedługo przyleci mucha, usiądzie na nogę, przetnie ci na niej skórę, a plug ci zaraz polec i wycieknie zaś wszystek, a noga zaś wydobrzeje“. — I tak téż się stało, jak powiedziała mądra Marynka (ciągnęła dalej opowiadanie Frąsiowa) „wszystko się tak spełniło; przyszła mucha, usiadła na nogę, przecięła skórę, a plug jak zaczął lecieć, to tak leciół, tak leciół.... że dziwa nie powstało z tego jezioro“!

17. „Ona Marynka jak z dzieuchami była, to sie z niemi porówno bawiła, i była wesoła, chocia na gębie zawsze była blade; ale jak przyszła do chorego, toć tá wesoła być nie mogła, ino musiała być poważną. Marynka miała jéno dobrych diabłów. Dla tego też i do kościoła chodziła. Chyba że ją pokrąciło (bo każda Mądra jest Nawiedzona i cierpi rodzaj konwulsyi), to jużci-ć wtedy iść do kościoła nie mogła“.

18. Zdaje się, że tak procedura jak i cała Mądrych manipulacya, pewną, od dawna już ustaloną, zakreślona jest obserwancyą (regułą). Wszystkie one bowiem, i to często w najdrobniejszych szczegółach, prawie jednostajny zachowują obyczaj. I tak, każda z nich przybiera miny kobiety poważnej, surowej, jest małomówną (w rzeczach światowych), każda nieomal z pacjentami obchodzi się szorstko, nierzadko i po grubijańsku. Nie inaczej też proszących o radę mianuje, jak prostem „ty“ do nich przemawiając. Zaledwie chory przestąpi próg izby owej Wyroczeni, aliści usłyszysz z jej ust wrzaskliwą sentencję: „Już ja wiem, co ci jest“?

---

dziewucha jest jak zwykle w naszym języku — paroxytonon; dzieucha zaś proparoxytonon. Nie prawda przeto, iżby nasz język nie miał stopy daktylu — vv! (Klepaczewski).

Ów bowiem diabeł-doktor wszystko to jej już poprzednio oznajmił. Nuż tedy baba na chorego lub chorą powstawać i łąać: „A było ci-to tam a tam chodzić? — A potrzebaś tam była? — Potrzebnie-ś to jadła i piła? — Potrzebnie-ś tego lub owego pożądała, pożyczyla? — A po-co żeś taka była głupia! taka niezdarna! takie ciele! — Teraz cierp' czego ci się chciało! i t, p. — Natenczas chora zacznie prosić i wyrzekać: „A toć-em tego, widzi Bóg, nie chciała, — anim o tém myślała! A któżby chciał sám sobie szkodzić! Dyć się zlitujcie nade mną! Toć już mnie wyretujcie z tej biedy i nieszczęścia mego! Co mogę to wam przynosić!“ — I potoczy się jakowe grosiwo na stół Mądrej, białym przykryty obrusem. Natenczas zmiękczone i niby-to zdjeta litością, zacznie się ona modlić na mszale, dalej następuje hukanie i odbijanie ustami, i kłótnia czy dysputa w niej doktora z księdzem, aż nareszcie Mądra zażegna miejsce zbolale lub niedomagające, napotrąca się biednej pacyentki lub pacyenta dla wygonienia z nich zadanych czarów, czasem da zieleń na kąpiel lub kadzidło, najczęściej też doradzi do tego cudacki jaki jeszcze experiment, aby swą praktykę i wiedzę tym jaśniejszym otoczyć nimbusem, i w końcu oszołomioną jej procedurą istotę z zaręczeniem nieomylnego skutku wyprawi do domu. Pacjent zaś, wierzący w słowa Mądrej jak w ewangeliję, wraca uszczęśliwiony nadzieją wyzdrowienia, które jeśli nie dopisze, udaje się znowu do Mądrej, a ta mu jasno wytłumaczy, że jej przepisy i rady z tej przyczyny nie skutkowały, iż pacjent nie wykonał wszystkiego jak należy lub dzięki gapioństwu i nieprzezorności swojej, popadł na nowo w szpony jakiejś złośliwej istoty, cioty, która wszystko popsula.

19. Aby swej osobie tém więcej nadać powagi i tém większą ku sobie wzbudzić ufność, przybierają Mądre, jakeśmy to już powiedzieli, minę natchnionych i naśladową ile mogą zręcznie obrządki rytuału kościelnego, czyniąc się jakoby kościoła bożego kapłanami. Dla tego nasamprzód separują się zazwyczaj od swych mężów, utrzymując, że im to ów ksiądz albo doktor w nich mieszkający objawił i uczynić nakazał; nie jadają wszystkich pokarmów, uważając niektóre za nieczyste (n. p. wieprzowinę<sup>1)</sup>), wystrzegają

<sup>1)</sup> Dr. A. Bastian: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869 str. 178) mówi: Dem Tabu (zakaz) der Polynesier entsprechend, schliesst der Bu-



się stosunków z niedowiarkami, a spotkawszy ciotę, którą każda z nich za pomocą diabłów swych natychmiast pozna, zzymają się i wpadają z tego powodu prawie w konwulsye. Rzucają się w takim stanie na ową nieszczęśliwą ofiarę, którą ciotą być mienia, jeśli ta zawczasu umknąć przed niemi nie zdoła, szarpią i poniewierają ją nielitościwie, czego uczynić — rzecz zadziwiająca — najczęściej owa napadnięta wcale im nie zabrania, odurzona zapewne nagłą przeciwniczki swej napaścią, a może też i sama przekonana (o ile i jej własny diabeł nie śpi), o jasnowidzeniu i potędze owej Mądrej. (ob. *Lud* Ser. III str. 100).

20. Mieszkanie też Mądrej wielce się różni od zwyczajnych mieszkań chłopskich. Albowiem nie tylko cała zagroda czyli obejście jest schludniejszem i większą ukazującym zamożność od zwyczajnych, ale co większa — izba w której przyjmuje chorych z pewną nawet pretensją urządzona i przyozdobiona. Ściany pokryte najczęściej gęsto obrazami Zbawiciela i Świętych, a na pierwszym w izbie miejscu znajduje się stolik, rodzaj ołtarza przykrytego czystą bielizną, i opatrzonego w różne świętości, obrazki, zioła, jak i w ów wyżej wspomniony mszał.

21. „Taką była sławna niegdyś Mądra w Wilkowie pod Bukiem, zmarła około r. 1840. Dziwna rzecz zresztą, iż w żadnej okolicy tyle się nie zagnieździło Mądrych, ile w Bukowskim, Szremskim i Szamotulskim (według Klepaczewskiego). Powstają one i mnożą się jak grzyby po deszczu z pod ziemi, zwłaszcza w czasach epidemii. I tak obecnie (w lutym 1860) jest Mądra w Szamotulach, w Słopanowie, w Szczepanowie, w Wilkowie, w Młynkowie, w Ottorowie, a nareszcie i Mądry nawet w Morowinie. Cały wspomniony dopiero personał, nie odznacza się wszakże ani tak wielką jak dawniejsi Mądry przebiegłością i bystrością umysłu, ani też dokładniejszą znajomością ziół lekarskich“.

---

yut in Sunda eine Verbotung ein oder eine von Alters her gewisse Familien und Individuen auferlegte Pflicht, sich besonderer Speisarten oder gewisser Handlungen des menschlichen Lebens zu enthalten (Riggs). Dem Mokiaso im südwestlichen Afrika wohnt gleiche Bedeutung bei, und ähnliche Gelübde, wie sie an der Goldküste für den Summan übernommen werden oder Obosam als Schutzgeist, führt Toepen von den Masuren an.

22. „Słynniejszym nierównie był w tej mierze Mądry mieszkający (r. 1860) pod Poznaniem we wsi Ławicy, nazwiskiem *Kujawa*, człowiek bystry i roztropny, ile go poznać i sądzić mogłem (mówi Klepaczewski), choć i on także nic innego nie przedstawiał jak obrotnego i wyzyskującego łatwowiernych ludzi spekulanta. Słyszając o jego wziętości i sławie, wybrałem się do niego wraz z równie ciekawym jak ja towarzyszem, z tej głównie przyczyny, że poznawszy już kilka Mądrych kobiet, nie mieliśmy jeszcze sposobności poznać Mądrego chłopca. Przed jego chałupą zastaliśmy już kilku pacjentów, jednych pieszo przybyłych, drugich z dalszych stron wozami. Że to była niedziela, więc Mądrego nie było w domu, gdyż udał się na nabożeństwo do Poznania. Zjawił się dopiero po południu, a pozdrowiwszy nas chorych (boć i my obaj, lubo zdrowi, jako pacyenci tylko prezentować mu się mogli) pochwaleniem Pana Boga, przypuszczał każdego wedle tego na posłuchanie, jak rychło kto przybył. Przybywszy ostatnimi, na ostatku też (i to po jednemu) weszliśmy do izby. Sądziliśmy, że będziemy mieli czas czynić obserwacye; tymczasem Kujawa nie bardzo surdutowym dowierzając, nie przypuścił nas na świadków do tych praktyk, a gdyśmy się wreszcie stawili, widocznie chciał nas się co prędzej pozbyć. Pozyskaliśmy wszakże przynajmniej o tyle jego zaufanie, iż nas i zażegnał i poczytał nad nami na owym mszale, i ziół podał na kąpiel<sup>1)</sup>. Nie powiem, na jak szkaradną, wedle zdania Kujawy, tak ja jak i mój towarzysz zapadliśmy chorobę (na które to zdanie wpłynąć mógł widok miejskiego modnego surduta, a sąd podobny niejeden już pewnie usłyszał surdutowiec poznański przed nami); nie będę też opisywał szczegółowo jego brania się do rzeczy i jego mieszkania, wykwintniejszego tylko niż inne, ale zresztą mało od mieszkań innych wieśniaków, a osobliwie Mądrych, różniącego się. Nadmienię chyba, że człowiek ten, mimo kary sądowej jakiej po trzykroć uległ w sądzie karnym Poznańskim w skutek zakazanych praktyk swych lekarskich, uważając się za męczennika sprawy ludowej, bynajmniej rzemiosła swego pełnić nie zaprzestał, ale owszem gorliwiej niż kiedykolwiek

<sup>1)</sup> Słów zażegnania i czytania, szybko wypowiedzianych, nie pamiętam, słowami zaś temi były to zwykłe, do poświęcenia noszone na Matkę Boską zielną.

niem się zajmował, utrzymując, że Pan Bóg mocniejszy jak ludzie, a tego co mu moc boska nakazała, ludzie mu wydrzeć nie zdołają. W czym ze swego stanowiska o tyle miał rację, że lubo raz i drugi i trzeci zapłacić przychodziło za obszerną praktykę, i do tego w kozie czas krótki odsiedzieć, zawsze jednak *plus* w bilansie dochodów z niej płynących o tyle przewyższało *minus*, że warto było rzecz rozpocząć na nowo, i budować się a mocno i trwale, czego ładne jego gospodarstwo najwymowniejszym było dowodem“.

23. W Wydzierzewicach (pod Kostrzynem) żył chłop Cymbalek będący doctorem czyli Mądrym. Wezwany do starca cierpiącego reumatyzm, stanął przed nim i wpatrując się w chorego, wymawiał drżącym głosem rozmaite tajemnicze zaklęcia w znanych i nieznanach językach, trzymając w lewej ręce sierp poziomo, a prawą wodząc po jego ostrzu:

„Uciekajcie Wiatry, Poświsty, Cugi, przez moc Boską i dopomoc wszystkich Świętych i Twoją matko Boską, Gwiazdo najśliczniejsza, Perło Uryjańska, Sankta Maryja“!

Następnie ręce drząc mu poczęły i sam się zaczął chwiać na nogach, odrzucił sierp, dostał jakoby przerażającej czkawki, wreszcie pochyliwszy się upadł wznak na ziemię, uderzył głową o podłogę, i piana z ust mu się toczyła a oczy stanęły kołem. — Kiedy go ten paroxyzm ominął, wstał powoli, ujął się pod boki, a czując się bardzo osłabionym, wziął do ust parę kropli wódki i usiadł pod oknem. Po chwili odpoczynku powtórzył spokojniej już, aby chory wystrzeżał się wszystkich Wiatrów, Poświstów i Cugów (przeciągów powietrza) które się tu koło domu uwijają. Wyrzekłszy te słowa, zakrzyknął nagle: oh, oh! — schwycił się lewą ręką za prawe ramię i z twarzą przez boleść skurczoną, zwrócił się ku choremu oświadczając, że więcej powiedzieć mu nie wolno, bo właśnie dostał ostrzeżenie. (*Lud* Ser. VII str. 85, n. 177. — Ser. III str. 95, nr. 10—12).

24. Chorobę leczą Mądre, oprócz użytych ziół i formułek zażegnania, przez machanie rękami, dotykanie <sup>1)</sup>, macanie, pociera-

---

<sup>1)</sup> W życiorysie pobożnego Samsona Rzymianina, goście i chore opatrzonego Chrześcianina (około r. 460), kiedy był wezwany do chorego na wrzody cesarza, któremu inni lekarze pomódz nie mogli, ośytamy;

nie, chuchanie, ślinienie <sup>1)</sup> wrzodów, ran i części bolących i t. p. Środków tych używały one osobliwie na uśmierzenie dolegliwości zewnętrznej członków, jak np. niemocy i bólu oczu, uszu, ust, ramion, rąk, piersi, bioder, nóg, palców i t. d.

25. W Imilkach pod Kłeckiem (p. Gniezn.) była Nawiedzona nazwiskiem Koteraska vel Wargulina, która leczyła i była uważana za magnetyzerkę. Wezwana do sądu, oświadczyła, że nie używa żadnych innych leków prócz poruszania rąk. Chorego na reumatyzm w krzyżu, leczyła przez dotykane palcami pleców i ramion jego, a następnie, gdy wniesiono wannę z przyrządzoną dla pacyenta kąpielą, przebierała również rękami, różne po tej wodzie robiąc figury. Mówiła ona, że wówczas tylko bierze się do leczenia, gdy czuje w czubkach (końcach palców) pewien ciężar, pewną wagę, — gdy zaś są lekkie, nie przystępuje wcale do leczenia.

26. Pojechała do dochtórki <sup>2)</sup> kobieta z chorym mężem, i wlokła się z nim mil 8, aż pod Wągrowiec. Jak jéno przybyli

„Tedy Samson, leczył onę ranę w rzeczy przyprawami lekarskimi chcąc z pokory, daru sobie z nieba danego zataić; ale samém dotykaniem rąk jego, wszystko się wnet-że zgoiło. (Skarga).

W życiorysie ś. Piotra z Werony, Dominikanina (około r. 1240) czytamy: „Henrykus syn niejako Gaufrida de Lomello, mając wrzód w gardle, dotykaniem się kapicy ś. Piotra zleczył, przy czém był biskup Placentyński. Za co dziękując ojciec, prosił, aby onę kapicę, która już była podarta, u niego zostawił, a nową mu wnet-że sprawić kazał. Nie utracił na kapicy onej, bo na żołądek i brzuch sam ojciec potem bardzo bolejąc, a blisko śmierci będąc, gdy ją na piersi swe włożył, robaka o dwu głowach kosmatego wracaniem (przez wymioty) wyrzucił i ozdrowiał“. (Skarga).

<sup>1)</sup> „S. Ludgarda dziewica, Benedyktynka, (żyła we Flandryi około r. 1220) leczyła także. W żywocie jej napisano: „Pan Bóg wejrząwszy na gorącą jej ku bliźniemu miłość, dał jej to, iż gdy kto miał jaką wadę i ból w oku, albo na ręce, albo na którym członku, skoro śliną swoją pomazała, a ręką dotknęła, wnet-że zdrowie się onemu członkowi wracało. Co gdy się wślawiło, wiele ludzi do niej szło, którzy przerywali nabożne zabawy jej, tak iż jej się wstęskniło i mówiła: Panie, odejmij ode mnie ten dar twój. I uczynił Pan Bóg jej wolą, dar leczenia odjął, a oczy jej duszne na wielkie tajemnice w Psalmach otworzył“. (Skarga).

<sup>2)</sup> Na Pałukach, mówiąc o tego rodzaju lekarkach, wyrażać się zwykli: Dochtórka lub (co częściej ma miejsce) Nawiedzona, jakkolwiek

tak ta kulawa Maryna (imię owej dochtórki) co wiele lekowała, zobaczywszy chorego, skrzywiła się, zażegnała go w imię Jezusa, Maryi i wszystkich Świętych, obejrzała go na wszystkie strony, wreszcie kazała obojgu iść spać do stodoły. O wpółnocy przyszła do nich dochtórka, obudziła ich i krzyknawszy przeraźliwie (tak: że jakoby głos jej gdzieś strasznie aż z pod boru dochodził): Hej, mám cię! — złapała chłopca za nogę, trząchnęła nią gwałtownie, i szybko palcem przebiegając po jego ciele aż do samej głowy: Tu stój! zawołała, — i odeszła. Potem gdy chłop z babą mieli już odchodzić, czapkę mu włożyła na głowę, i bez 4 niedziele (tygodnie) kazała w domu leżeć i tej czapki nie zdejmować, bo tam kołtun się związał.

27. Powiadano, że podczas gdy byli oboje w stodole, owa dochtórka, jako nawiedzona, przeczuwając (jak zawsze) że ktoś chory już znowu do niej jedzie, czuła to i teraz, i coś nią rzucało, świgało, coś w niej rozkręcało, coś rzechotało, że aż upadłszy na łóżko, na niem się wiała. Miał to być jakiś zły duch co w niej siedział, i o tem wszystkiem wiedział. Wszakże mimo tego, Nawiedzona owa nie cierpiała diabłów (t. j. gorszych jeszcze duchów); a i oni też od niej stronili, umykali, lubo na wezwanie służyli jej jak psy. (Czeszewo pod Gołańczą).

28. Blisko Łobżenicy zachorowawszy młoda jedna kobieta po położu, umarła. Brat jej rozchorował się nazajutrz po jej śmierci i to tak mocno, że się w dzień jej pogrzebu aż w łóżko położyć musiał. Przed śmiercią atoli młodej kobiety wezwano do niej księdza, który po wysłuchaniu jej spowiedzi, był w godzinę potem świadkiem jej zgonu. Wtedy kobieta jakaś szepnęła księdzu z boku, iż nieboszczyca umarła z tego, że jej zadała (czary) pewna baba Bartkowa, którą oskarżała o ciotowanie, i że druga baba zwana kulawą Maryną przybyła tu właśnie z sąsiedniej wsi (gdzie była w gościnie), aby urok ten zdjąć z umarłej. Ksiądz począł rzecz tę śledzić i wziął ową babę na indagację; oddano mu wreszcie i zawiniątko, które baba owa z sobą przyniosła. Rozwiniąwszy je, znalazł w niem: tasienkę białą pokrajaną w drobną sieczkę i zmieszaną z wymiotami ludzkimi; miało to słu-

żyć (użyte z wodą jako lekarstwo) do odczynienia zadanego uroku, tak tej młodej kobiecie po śmierci przez skropienie tęp jej twarzy, jak i choremu jej bratu przez wypicie pozostałego płynu. Badając rzecz bliżej, dowiedział się ksiądz, że ową tasiemkę używała była nieboszczyca za przepaskę a później za podwiązkę do pończochy, wymioty zaś w samym progu zrzucił brat ów chory, który siedząc przy ciele siostry i przyjmując gości na pustej nocy (ob. *Lud* Ser. XI str. 165, Samostrzel), opił się jak i drudzy goście górzalą (do której nawet rzadko kiedy dodają chleba na przekąskę), co go rozmarzyło i znudziło. (Czeszewo).

29. Niekiedy pojawiają się szalbierze i szalbierki udający się za Mądrych, lecz ci, dla tem łatwiejszego podejścia czujności Władz krajowych, koczujące zwykle prowadzą życie. *Dziennik poznański* z r. 1872, nr. 224, donosi że: „W Karminie pod Pleszewem dwa ważne zaszły wypadki. Najprzód, znaleziono tu węgiel kamienny, prace przedsięwzięto i już się ze świdrem zapuszczono dość głęboko. Drugiem zjawiskiem jest jasnowidząca którą rząd rossyjski wypędził za szarlataneryę z Królestwa. Udawała, że wpada w konwulsye, wśród których leczyła zwykle bardzo licznie i z dalekich stron przybyłych stron, przybyłych chorych biorąc od każdego po złotemu. Leczyła pospolicie różnemi ziołami, lub też psiem, kociem, niedźwiedziem i lwiem sadłem. Kilka tygodni udawało jej się po przybyciu z Królestwa leczyć z dobrem dla siebie powodzeniem, do czego głównie przyczyniło się to, że klienci jej rozpuścili pogłoskę, jakoby-to ona wynalazła węgiel w Karminie; toteż nawet doktor pewien swe schorzone dzieci tam posłał, a z Pleszewa i okolicy chorzy i zdrowi udawali się do niej. Nareszcie w skutek korespondencyi przesłanej z Pleszewskiego do *Posener Zeitung*, widział się spowodowanym kommissarz obwodowy do nałożenia kary 5 talarów na doktorkę za leczenie. Tak więc doktorka widząc, że poszłoby jej tak jak w Królestwie, wyjechała w dalsze znów strony oszukiwać łatwowiernych“.

30. Gdy kto o Mądrej mówi z drugą osobą w izbie, zwłaszcza przy zamkniętych drzwiach, to owa Mądra nic o tém nie wie. Ale jak tylko mówi się o niej na podwórzu albo na wolném powietrzu, to wtedy słyszy ona każde słowo (nawet najciszej szeptane) dokładnie, choćby najdalej ztamtąd mieszkala. — „Ale to już taka wola boska“, — dodała opowiadająca (Wieleń. Rosko. Wrzeszczyna).

31. Mądra oprócz leczenia chorób, odnajduje zgubione rzeczy, odgaduje złodziejów i t. p. Nim się atoli do niej uda poszkodowany, może jeszcze i w domu następującego użyć środka. Zwołuje on n. p. wszystkich domowników podejrzanych o kradzież, i każe im trzymać na kluczu położone rzeszoto czyli przetak; w czyjém ręku rzeszoto obracać się pocznie, ten jest złodziejem. (od Znina, Keyni, Nakła).

32. Czyni ona także wróżby i przepowiednie. Widać że takowe były nieraz dwóznaczne, czego dowodzi przysłowie: Na dwoje babka wróży vel wróżyła, oznaczające niepewność obrotu tego co ma nastąpić.

33. Gdy chory obłożnie pacjent do Mądrej przybyć nie może, odgaduje ona jego chorobę i leczy go, z przyniesionych i ukazywanych jej włosów, paznogi i moczu chorego. (Ostrzeszów)<sup>1)</sup>.

## Choroby i Leki.

1. Przyczynę choroby upatrują nader często w działaniu zgu-bnem ciot, na które to działanie wpływają znów duchy różnej lecz złej natury, więc przynoszące ludziom miazmy złe z wilgoci<sup>2)</sup>, z powietrza<sup>3)</sup>, ziemi<sup>4)</sup> i t. d.

<sup>1)</sup> W Wiedniu pociągnięto w marcu 1881 r. do odpowiedzialności babę Tyrolkę, która lecząc chorych do niej przybyłych, rozpoczynała często-kroć kurację od obcięcia im włosów i paznogi. (Obacz także *Lud Ser.* III str. 96, nr. 25. — *Ser.* VII str. 83, nr. 171, 173; str. 86, n. 180).

<sup>2)</sup> Dr. A. Bastian w dziele: *Reise durch Kambodja* (Jena 1868 str. 223) mówi: Andere erkranken durch den Ai din (Quelme der Erde) und durch das mit giftigen Pflanzen versetzte Wasser. Auch giebt es dort Phidu (wilde Teufel) in Menge. Während der Itonama (in Süd-amerika) bei Krankheit aus dem Mutterboden der Heimath (wie Antäns) erfrischen-de Kraft zu saugen hofft, glauben die Finnen, dass aus dem Erdboden die von den Maalluset geschickten Krankheiten aufsteigen, und während (nach Jessen) der in's Mannesalter tretende Lappe eine Saivo-stelle sucht, um dort seinen Schutzgeist zu gewinnen, meidet der Esthe Plätze, in denen die Maallused oder Unterirdischen (krosnięta) ihren Sitz haben möchten, um nicht mit Ausschlag (krosty) getroffen zu werden. In Albanien ist es (nach Hahn) ein Elfenschlag (wyrzut, odra), und wenn der Kranke sich des Platzes erinnert auf den er zuletzt

Gdy choroba staje się uporczywą lub niebezpieczną, wtedy udają się po radę do znajomych im bab i dziadów, gdy zaś jest łżejszą (albo im się taką być wydaje), ratują się własnymi, domowymi środkami zabobonnymi, tradycyjnie po ojcach odziedziczonymi. Mają także i prezerwatywy od złego.

2. E. Kierski też powiada: „Każdą chorobę przypisują nie naturalnemu następstwu różnych przyczyn zwyczajnych (fizycznych), ale złej kobiecie, czarownicy. Dla tego też rzadko udają się do lekarzy, tylko do tak zwanych Mądrych. Są to zwykle starzy owczarze, skotarze (pastuchy), lub stare baby kaléki. Ci, znając skutki niektórych ziół, leczą niemi czasem szczęśliwie, lecz aby sobie zyski z leczenia nadal zapewnić, nigdy ziół tych nazwy nie wymieniają, ale je sami przyrządzają, licznemi formułkami przystrajają i sposobu ich wykonania i użycia nikomu innemu powiedzieć nie chcą. Tak używając ślepego zaufania u ludu, nazywają chorobę według swego widzi-mi-się, a badając przyczyny powstania choroby, starają się niby od niechcenia a z daleka wysledzić, na kogo pada porozumienie chorego iż go oczarował. Powiadają mu w skutek tego, z której strony choroba przyszła, że szczęściem nie całą chorobę zarwał, bo ta lub owa przyczyna zniweczyła zamiar złej kobiety, a więc wyzdrowieje, jeżeli dopełni warunków

---

gegessen hat, so besprengt man ihn mit Rosenwasser, das die Elfen sehr lieben.

<sup>3)</sup> Dr. A. Bastian (*Reisen im indischen Archipel*, Jena 1869, str. 266) mówi: Um den bösen Geist Jekine auszutreiben, der in Nagasaki (in Japan) eine Pest herforgerufen hatte, wurden die Kranken in Booten unter dem Geschrei Nembatz und Namanda (Namo Amida Budsu) umhergeführt. — Bei Epidemien in Russland werden Heiligenbilder um die Städte getragen.

<sup>4)</sup> Tenze (*Reisen im indischen Archipel*, str. 46) powiada: Wer an Krankheit stirbt, ist (nach den Batta's auf Sumatra) vom Begu oder Dämon gefressen. Wer aber durch plötzlichen Unfall umkommt, steigt mit dem Dondi aufwärts und lebt als Sumangot auf der Bergesspitze (im Geist des Opum Djallak). Wenn der Begu Tjimpollon Fieber erzeugt, so wird an dem Nabel des Kranken ein Stück Holz gebunden und neben ihn ein Bananenstamm gelegt, der dann in den Fluss zu werfen ist (ob. str. 158 nr. 46). Der Krankheiten sendende Begu fliegt durch die Luft, aber der Dämon der Zwietracht kriecht durch die Dörfer.



jakie mu będą wskazane". (*Tygodnik ilustrowany* Warsz. 1861, nr. 109. Od Rakoniewic)<sup>1)</sup>.

3. „Lekarstwo (Mądrych) prócz ziół, bywa często bardzo dziwne i tajemnicze. Tak np. każą brać piasek z trzech grobów tak, aby tego nikt nie widział, i to w piątek o pewnej godzinie. Albo: uzbierać macierzanki, rozchodniku, krwawniku i t. p. z każdego gatunku po trzy rośliny, z dziegięciu różnych miejsc. Te ugotować w garnku starym, dawno nieużywanym, albo w nowym także jeszcze nie użytym, dodać do tego dwie szczypty soli, tak, aby lewa i prawa ręka sypały, i aby nie wskazujący ale serdeczny palec szczyptę stanowił, mięszać dobrze w garnku łyżką nową, po zażyciu owego lekarstwa przerzucić łyżkę przez głowę, a potem zanieść ją pod jaką figurę albo na rozstajne drogi, gdyż od ścisłego wypełnienia tego przepisu ma zależeć wyzdrowienie. Lud przeto nigdy nie może odgadnąć prawdziwego sposobu i środków leczenia chorób, gdyż myśli, że tylko ceremonie są głównymi warunkami pomocy. W czasie leczenia nikomu nic z domu nie pożyczają; osobę przybyłą aby coś pożyczyć, oznacza Mądra za sprawczynię złego, dodając, że z żalu iż się jej sztuka nie udała, chce przez pożyczenie jakiego przedmiotu odczarowaniu przeszkodzić". (E. Kierski. *Tygodn. illustr.* od Szremu).

4. „W ogólności wszystkie te sprawy (gdy o nie zapytani) w największej chowają tajemnicy. Dla tego, chcąc się dowiedzieć jakim sposobem Mądrzy leczą, ani jednego słowa od nikogo wyciągnąć nie można. Trzeba więc chyba zmyśleć samemu chorobę, i zażądawszy pomocy i porady Mądrej, pilnie na wszystko uwagę zwracać. Najnaturalniejsze nawet przypadki, jak n. p. złamanie lub wywichnięcie nogi, katar i zapalenie płuc i t. p. przypisują zawsze złym ludziom, ze zwykłym wyrażeniem: Przeszedł (przez) złe miejsce, albo: trafił na złe miejsce (które zatem złośliwi złém uczynili). Dla tego też pełno znają czarownic, których nazwiska jednak wymienić nie chcą, aby im nie szkodziły.

---

<sup>1)</sup> O szkodliwych przesądach skutkach mówi także Ludw. Chodakowski w *Tygodniku literackim* (Poznań 1841. nr. 42—5: O przesądach pod względem lekarskim).

5. „Przydana modlitwa do każdej ceremonii Mądrych, utwierdza w ludzie przekonanie, że czynność ta złą być nie może, lecz owszem z wiedzą i wolą Boga się dzieje, lubo często największe niedorzeczności te gusła w sobie mieszczą“. (E. Kierski, *Tygodn. illustr.* 1861).

### Choroby dzieci.

6. Nie pozwolić dziecku do pierwszego roku przeglądać się w zwierciadło, ażeby się uchowało. (Samostrzel). *Lud* Ser. VII str. 302 lit. g.

7. Od wielkiej - choroby, należy zawiesić koszulkę chorego dziecka na Bożej-męce (krzyżu). (Samostrzel).

8. Na wrzody, ospkę. — Dziecko, wsadzić na łąpatę jak bułkę chleba i do pieca wsunąć, a gdy ono się tam rozgrzeje, wysunąć i będzie zdrowe. (Miłosław).

9. Dzieci cierpiące na kaszel, należy przed wschodem słońca zanieść do chlewa i kazać im zębami wgryźć się chwilowo w koryto świńskie. (*Croquis von Posen*).

10. Jeżeli małe dziecko bardzo chore, a Mądra, mimo porady nie pomogła, uważają że dziecko ma suchoty, które leczą w następny sposób: Matka zanosí na czas dziecko pod kierz kwitnącego bzu pospolitego. Tam je zostawiwszy, wraca do domu i wykonywa trzy roboty, w czasie których odmawia zalecone pacierze. Nie wolno jej przez cały ten czas do nikogo mówić ani na zapytania odpowiadać, dopóki nie przyniesie dziecka do domu. Jeżeli to nic nie pomogło, wtenczas sądzą iż u dziecka śmiertelnemi już są te suchoty, a od przeznaczonej śmierci niéma doktora ani porady. (Kierski: *Tygodn. illustr.* — od Buku, Rakoniewicz).

11. Mądra w Rosku przepisała leki kobiecie która miała chore dziecko. Dziecko to na twarzy dobrze wyglądało, ale nogi miało wątłe, jakby obumarłe, jakby w płatki poobwijane. Mądra dała jej ziół na kąpiel, i kazała w czasie gdy się ta kąpiel dla dziecka gotować będzie, aby pięć robót zrobiła, t. j. ogień rozpałała do kąpeli, po drzewo poszła, izbę zamietła, garki umyła i wodę wlała wrzącą. Zioła te do kąpeli były zażegnane. — (obacz: Przyrok).

### Choroby kobiece.

12. Dziewka, która długo sypia, dostaje bladaczki. (*Croquis von Posen*).

13. Dziewka, która w nocy świętojańskiej przed wschodem słońca umyje się rosą, będzie białą i straci piegi. (*Croquis von Posen*).

14. Dziewczyna, która upuści łzy na ciało umarłego, dostanie suchot. (*Croquis von Posen*).

15. Na upławy krwi maciczne (krwiotok). Idzie kobieta chora na wiatrak, bierze pył od mąki z pod stawidła (zastawiającego wiatrak) i ugotowawszy zeń polewkę, pije. Myśli bowiem, że i ona zastawi (zastanowi) krew tym pyłem. (Morownica. Buk).

16. Upławy krwi leczą także winem grzanem (t. j. wódką czerwono zafarbowaną)<sup>1)</sup>. (Kempno. Baranów).

17. Przy porodach zachowują mnóstwo zabobonnych praktyk podobnych w części do tych o jakich była mowa w Ser. VII str. 146. 249.

### Choroby dorosłych osób.

18. Utracony apetyt i ociężałość członków, przypisują wiatrowi puszczonemu przez czarownicę, i starają się chorobę tę rozpedzić tak zwaną hojną wiatrową (jest to pęk sośniny czyli chojiny zrosły na wylanej żywicy). Mądrzy nazywają tę chorobę Miary i odczyniają ją jak następuje: cierpiący kładzie się twarzą na ziemię i rozciąga w krzyż ręce. Mądra w czasie tym przędzie nić z pakuł, wrzecziono wspak okręcając; do tej nici nie wolno jej jednak używać śliny. Nitka powinna być tak długa, jak człowiek od czubka głowy do pięt. Mierzy potem cho-

---

<sup>1)</sup> Haur w *Składzie albo Skarbcu sekretów ekonomicznych* (Kraków 1693) mówi na str. 435: Na zbyteczne upławy u białychgłów: dębowego liścia, albo dębionek, uwarzyć w czerwonym winie, może y w piwie, dać naczecz y na noc pić, dotąd, póki się tym nie ustanowi natura. Drugi sposób: koralowy proszek pić w winie. Trzeci sposób: czerwonym sznurkiem jedwabnym nóg palce zawiązać, zastanawia.

rego od głowy do pięt, i od końca średniego palca lewej ręki do końca środkowego palca prawej ręki trzy razy, szepcząc w czasie tym pacierze i modlitwy. Człowiek w zdrowym stanie ma być tak długi, jak jest szeroki z rozciągniętymi rękami. Nie więc szerokości choremu nie dostaje w stosunku do długości, o tyle, powiada Mądra, iż mu brakuje miary, której jeżeliby pod łokieć jednej ręki brakowało, niechybna śmierć nastąpić musi. Nitkę tę miarową pali ogniem skrzesaném krzesiwem, a proch ztąd powstały, daje choremu wypić z łyżką wody lub wódki. Łyżkę tę musi znów chory przerzucić przez głowę (jak w n. 3), i położywszy się twarzą do ściany, tak przeleżeć całą godzinę, będąc ściśle przykrytym (kołdrą otulonym) i do niego nic nie mówiąc. (Kierski, *Tyg. illustr.*)

19. Gdy się spotka kobietę chorowitego wejrzenia i wybladłą, a zapyta jej się: na co choruje? — wtedy zwykła ona odpowiadać, że: miarę zgubiła (znaczy to: uporczywą, długotrwałą chorobę). Wyrażenie to ztąd poszło, że Mądra której rady zasięgają, częstokroć każe się pacjentowi lub pacjentce położyć na ziemi lub na stole z rozkrzyżzowanymi rękoma, i sznurkiem lub nicią przemierza ją od stóp do głowy, a potem od końca palców jednej ręki do końca palców drugiej ręki. Miara powinna tu i tam być jednakową. Po przemierzeniu. powiada Mądra chorój, jaka jest różnica (w calach) szerokości i długości. Po niej jakim czasie wizyta ta powtarza się, a jeżeli wówczas miara w jedną i drugą stronę mniejszą już okazuje różnicę, chora ma nadzieję wyzdrowienia czyli: znalezienia miary. (Od Szmigła, Szremu, Dolska).

20. Opadanie z sił, bez określonej choroby, nazywa się: zgubić miarę. Doktórka winna uprząść nitkę lnianą nie mówiąc ani słowa przy robocie. Chory kładzie się na ziemię krzyżem. Wtenczas mierzy go ona od czubka głowy do pięty raz, i od serdecznego palca jednego do drugiego, raz drugi. (czasem powtarza to po trzykroć). Jeżeli te dwie miary nie są równiej długości, wtenczas doktórka spali nitkę i popiołek od niej da wypić choremu na łyżce wody; samego zaś pacyenta posypie lnianém siemieniem, które zebrawszy zasiał on winien w dóniczkę. Jeżeli ten wszędzie, to chory wyzdrowieje. (Samostrzel).

21. Rwanie w kościach, ból zębów, i inne podobne choroby, dają Mądrym do zażegnania, tusząc sobie ztąd niechy-

bną pomoc. W ogólności Zażegnawanie odbywa się w następujący sposób. Mądry lub mądra, szepcząc jakieś pacierze, pociąga zlekka cierpiące części końcami (czubkami) palców z góry na dół tak długo, dopóki właściwych pacierzy i modlitw nie ukończy bez najmniejszego zmylenia. Ciało chorego owém lekkim pociągnięciem rąk, nie bez wpływu osoby magnetyzera, wprawione bywa w pewną drażliwość, a reszty dokonywa wiara. (Obacz: Mądra n. 25. 26. E. Kierski, Tygod. ilustr.).

22. Na ból zębów, i inne boleści. Okadzanie zielem tysiącznikiem. (Czeszewo).

23. Ból głowy z powodu przyroku (obacz: Przyrok, st. 115).

24. Dla zapobieżenia bólowi głowy, i w ogóle, nie jest dobrze przegładać się w zwierciadle w Wielki Piątek. I dla tego zasłaniają w ten dzień zwierciadła. (Samostrzel) Ob. nr. 1. *Lud.*, Ser. VII str. 302. 9.

25. Ból oczu, przy zażegnaniu zdejmują na sierp. (Od Gniezna).

26. Ból oczu. Zażegnawanie urazu. Uraz jest to zapalenie ocz, w różnym stopniu. Zażegnawaczka czy Mądra, gdy przyjdzie do niej pacjent, bierze sierp, (obacz: Mądra, nr. 23), dotyka ostrą jego stroną lekko chorych ocz, prowadząc nim z góry na dół trzy razy i mówi to zaklęcie trzy razy:

Sierpiku! sierpiku!  
ze-gnałeś (z pola) oźminę, jarzynę, —  
spadź z oka uraz!

27. Kiedy kto, dobry zresztą mający wzrok, nie widzi już wcale nic po zachodzie słońca (choćby nawet przy świetle księżyca) mówią, że: taki człowiek ma kurzypatrz (masc.) (Czeszewo).

28. Na jęczmień na oku. Pocierają ów jęczmień złotym pierścionkiem dla rozpędzenia go. (Siekierki).

29. Na zapruszenie oczu wylizać językiem pod powiekę. Albo też: trzymać za rzęsy i spluwać, a proch, (pył) wypadnie. (Samostrzel).

30. Głuchotę leczą smarując jamę uszną białkiem od jaja. Rawicz. (Przypisy).

31. Na ból gardła. Gotują szałwije; w ten ukrop leją ocet i trochę miodu, — i płócą tém gardło. (Dębicz).

32. Na kaszel i duszność. Żywokost z łąk gotują. (Dębicz).

38. Wąchając kwiaty z grobów uszczknięte, dostaje się kataru. (*Croquis von Posen*).

34. Suchoty leczą odwarem z bżowego kwiatu. (Pleszew. — Obacz nr. 10.).

35. Na żółtaczkę. Chorzy chcą się przegłądać w kościelnej paténie, wierząc że kolor złoty patyny uświęcony przez Sakrament, daje zdrowie. (Kotlin).

36. Do wypędzenia róży służy formułka. Odmawiają pacierz wspak, to jest zaczynając od Wierzę w Boga, a kończąc na: Ojcze-nasz. (Samostrzel).

37. Na różę. Święconą kredą opisuje się chore miejsce, lub otacza obrączką złotą. (Morownica).

38. Febra. Ziemia ze cmentarza nioszona w woreczku na szyji, chroni od febry. (*Croquis von Posen*). Ob. nr. 3.

39. Na febrę. Zbiera się kwiecie od żyta, nie oglądają go (tyłem), i z wódką się je pije. (Morownica).

40. Na febrę. Oskrobane żdźbła ze starej miotły należą zjeść na chlebie z masłem. (Siekierki).

41. Na febrę. Pająka związać w płatek płócienny i nosić go na dołyszku żołądkowym. (Siekierki).

42. Na febrę. Dają winno (wino) z oliwą, — albo: tłuste (obacz: nr. 51, Dębicz).

43. Na febrę. Trzeba róg szwu u dołu od koszuli (tj. to miejsce czyli róg, gdzie się dwa szwy z sobą schodzą pod kątem) uciąć od téj koszuli, spalić na popiół i ten popiół wysypać do kieliszka wódki. Chory wypić ma tę wódkę duszkiem i zaraz potem iść do gościńca na taniec aż do upadłego. (Miłosław).

44. Na febrę. Przy ujrzeniu pierwszych gąsiąt, robi się na nitce szypułki. (supelki, węzły) i odcinając je, połyka się po jednej za każdym paroxyzmem (Morownica).

45. Na febrę. Chory wierci dziurę w lipie i chucha w nią mówiąc: idź febro! — Potem zabija tę dziurę kołkiem<sup>1)</sup> i pewny jest że febrę zabił. Prócz tego, w pierwszy piątek (we febrze) pości ściśle, a czasami suszy. (Pakosław pod Rawiczem).

46. Na febrę. Obcinają paznogie u rąk i nóg, związują obcięte części w woreczek płócienny, wiążą to żabie na szyji,

<sup>1)</sup> Linde w Słowniku pod wyrazem: Dziura, mówi: Zabobonni ludzie na febrę dziurę w marchwi robią, też uryną chorego napełniają, zatkają i marchew w kominie suszą. (Krup. 5. 565).

i puszczają ją na wodę bieżącą. W ciągu téj czynności ani słowa mówić z nikim nie trzeba. (Siekierki).

47. „Jeden chory na febrę, którego doktorzy do zdrowia przyprowadzić nie mogli, udał się za poradą przyjaciela, o kilka mil do Mądrej pod Dobrzycą. Gdy szedł, spotkał w drodze tę kobietę; ta zaś ujrawszy go przystanęła i powiada: „Stój! wiem że do mnie idziesz po zdrowie, otóż chodź!” — Jemu się już lepiej zrobiło, jak ją zdala ujrzał. Wziawszy go do swego domu, zażegnwała go, robiła nad nim znaki sierpcem i mówiła:

„W imię Ojca i Syna i Ducha ś. nie męcz, nie dręcz, nie trzęś, nie ograżaj, idź na lasy, na bory, na wody na zimne, na pieruny na gorące, z pomocą Boską, z Matką Boską, ze wszystkimi Świętymi i z Aniołami Bożemi! i t. d.

A mieliśmy także i tu w Targoszycach Mądrą Kotlinską i parę Opętanych.“ (Targoszyce).

48. Na febrę. Jakież wyrazy tajemnicze piszą się na chlebie, który daje się choremu do spożycia <sup>1)</sup>. (Siekierki).

49. Widząc kogo we wielkiej-chorobie zapobiega się dostaniu tejże, ukłóciem lub ugryzieniem w serdeczny palec. Następnie smarują to niekiedy olejem <sup>2)</sup>. (Samostrzel).

50. Aby się pozbyć choroby św. Wita, lub też wielkiej-choroby, zawieszają koszulę w której słabość ta chorego napa-

<sup>1)</sup> ob. *Lud* Ser. VII str. 164, notka druga na dole. — Żywoty śś. Ks. Skargi opowiadają: „Miał także ś. Jan de Matta osobliwszy sposób do ratowania ludzi na febrę. Święcił albowiem na honor Trójcy najśw. trzy kawałki opłatka, i na pierwszym czyniągo jeden krzyżyk pisał te słowa: Ojciec jest pokój. Na drugim dwa rysował krzyżyki z tym napisem: Syn jest życie. Na trzecim trzy krzyżyki z tém wyrażeniem: Duch ś. jest lekarstwem; i tak temi kawałkami chleba wielu na febrę chorujących uzdrawiał, z kąd dowodnym od febrы patronem nazwać się może; jakoż i temi czasy doznają ludzie skutku tej recepty, bo i teraz zakon Trynitarski naśladując swego ojca, trzyganiaste tymże sposobem święci opłatki, których chorzy zażywając wolni od febrы zostają“.

<sup>2)</sup> Ś. Udalryk biskup Augszburski (około r. 830) cudownie wiele niemocy olejem w wielki czwartek poświęconym leczył, zwłaszcza kaduk albo świętego Walentego niemoc; ale tak tej łaski tał, iż gdy go kto o to jawnie prosił, mocnie się z tego wymawiał mówiąc: Apostolska to rzecz jest, nie mnie nikczemnego grzesznika (Żywoty śś. Skargi),

dła, na figurze (świętego lub bożej-męki) przy rozstajnych drogach. Zawieszający ją, nie powinien wtedy ani się obejrzyć ani też słówko jedno przemówić (Kierski. Tygod. ilustr.).

51. Na oberwanie. „Jak się kto oberwie, to utremy (utrzymy) kamyszek czarny (bezoar, niedokwas żelaza) na dónicy lub na misce białej (bo na zielonej nie chce puszczać), na której mléka żdziebko wlane. Potem cochrze (trze) się to mocno, i robi się to mliko czerwoniuskie jak krew, a wtedy sie sleje (zleje) w gárnyszek pu-kwartowy, zagotuje się, wleje się na to masła abo smalcu, abo tłustego i da się ciepło wypić choremu. Daje się zwykle trzy razy po półkwartowym garku. Tłuste, jest to pomieszane masło z tém mlékiem i kamyszkem; kupuje się ten „kamyszek na oberwanie“ w haptéce, ale skuteczniejszym on jest, gdy go się znajdzie na polu, choć to jest podstrudno (trudno). Zamiast masła, może służyć smálec, abo jaźwi tłuszcz (z borsuka) abo sadło. Zamiast mléka można użyć piwa. Jeśli się łatwo (r)ozpuści, to pomoże, a jak trudno, to nie pomoże“. (Dębicz).

52. Na oberwanie. Daje się także oliwę z cukrem i zółtkiem od jaja, ubite w szklance — po łyżce na raz. (Środa).

53. Na kołtun. W Kiełczewie pod Kościanem oblano gorzałką głowę pacyentki i zapalono takową. Kobieta się poparzyła, i ledwie zdołano ogień na głowie ugasić.

54. Lud mniema że kołtun jest skutkiem używania oleju. Len, rzep, mają pobudzać do kołtunu. Ks. Barciszewski w Przewodniku nr. 8, za przyczynę kołtuna podaje roślinę wijącą się około lnu, nazwaną Wyłup. (Przyjaciół ludu, rok III. 1836. nr. 10. str. 80).

55. „Ciota zadała jednej kobiecie z nad granicy (wsi?) kołtun, i psich kudłów w nogę nasiała. Chora miała w nodze ranę, w niej robiło się dziwne-mięso, wpośród którego wyrastały włosy. Ciota, siejąc jej te kudły, widziała dobrze, jak się one zaraz prędko kręciły, mieniały w oczach, były błękitne, zielone, czerwone i t. d. Cierpiąc coraz bardziej i czując jakoby łamanie w kościach, poszła chora kobieta do Mądrej, by jej to złe odczyniła. Mądra machała ręką nad jej głowę i ga-dała po swojemu, po łacinie“. (Rosko. Drasko).

56. Kobieta jedna, z kołtunem zadany jej przez ciotę, przyszła raz do Mądrój, żeby ta go jej zdjęła. A mądra kazała



jój siedzieć cicho na stołku, wzięła duże nożyce (bo to był kołtun duży jak konewka) i poczęła go obcinać, ale tak dalece się przy tém męczyła (bo ją ten diabeł kołtunowy męczył), że aż pot z niej ciekł jak woda, i czerwieniła się i śmiała z wysilenia. Obciąwszy i zdjąwszy ów kołtun, rzuciła go na środek izby i trzy razy na niego plunęła, a kobiecie kazała siedzieć spokojnie i jaknajciszej, żeby diabeł nie wleciał w nią na nowo i po raz drugi jój kołtunu nie zwinął. Podczas gdy kobieta siedziała tak z dobry kwadrans, Mądra odmawiała nad nią swe paciérze po łacinie (podobnie jak przy odczynku, obacz str. 114); a potem wstać jej kazała, kołtun ten podnieść, w chustkę związać i powiesić na strychu domu u balki (belki) w miejscu po nad jej (chorej) łóżkiem się znajdującem. (Rosko. Drasko).

57. Wierzą, że kto się barwinku napije, ten dostanie kołtunu; inni zaś, przeciwnie, leczą kołtun barwinkiem. Dokto-rzy nawet sami, dają czasami chorym sprzązony barwinek z wódką, aby kołtun ukryty wyprowadzić na jaw. (Od Czarnkowa).

58. Na wilczą-kość (narośl twardą). Należy miejsce chore nacierać leszczyną (t. j. kilku laseczkami z gałązek, lecz z korą) ułamanych w czasie ubywania księżyca. (Kotlin).

59. Narość u ludzi zwą wilczem-mięsem. Mięso takie wygryźć i wyleczyć jedynie może człowiek, który jadł w życiu swém wilka. (od Gniezna).

60. Ile jest brodawek (kurzych) na rękę, tyle ziarenek grochu trzeba w studnię wrzucić, nie zaglądając i odskakując od niej nim ziarno w wodę wpadnie. (od Gniezna).

61. Albo: wiechciem z buta, koniecznie na rosie na łące znalezionej, brodawki potrzeb, i przez głowę but przerzucić, również się nie oglądając. (od Gniezna).

62. „Chłop ma swe przesady. Dostanie-li tak nazwanego (w wiejskiej terminologii chorób) postrzału, udaje się natychmiast do Mądrej, która go za pomocą grzebienia, kłębkanci, nożyc i Ojciec-nasz odwrotnie mówionego, leczy. Zgubi-li co, lub utraci co w skutek kradzieży, biegnie do Wróżki, która układa karty i wskazuje mu złodzieja w dwóznaczących i ogólnych bardzo wyrazach.“ (Przyjaciół ludu rok 2, 1835 nr. 23.).

63. T. Klepaczewski przytaczając czarowską formułę, służącą jako środek zaradczy przeciw wścieklicznie (którą podajemy

niżej), mówi: „Wiadomo, iż się znajdują ludzie tacy, którzy posiadają tajemnicę leczenia wścieklizny za pomocą jakiegoś zapisywania. Są-to najczęściej owczarze lub też w ogóle ludzie trzodniący się lekami po wsiach, a znający się na ziołach. Jest rzeczą pewną, bo faktami udowodnioną lubo istotnie zadziwiającą że okropna owa choroba, przeciw której sztuka lekarska aż dotąd nie wynalazła skutecznego środka, w skutek podobnego zapisania bez najmniejszej szkody dla pokąsanych, usuniętą bywa <sup>1)</sup>. Nigdy-bym temu nie uwierzył, gdy-bym sam nie był podobnych kilku przypadków naocznym świadkiem. Zresztą, nie mam bynajmniej na myśli popierania wiary w owe zapiski i zaklęcia, podawane pokąsanemu jako środek zaradczy, lecz chcę wskazać, jakie-to przy każdej tego rodzaju praktyce pojawiają się zwykle ceremonije i obrzędy, mające służyć ku powiększeniu tajemniczości i powagi ograniczonego najczęściej praktykanta, gdy właściwie dobry skutek leży jedynie w samej substancji przepisanych lekarstw. Podam tedy ową tajemnicę, o której zresztą w ten zupełnie sposób w jaki mi jej powierzono i w jaki się praktykuje, nader trudno dzisiaj się dowiedzieć. Przyczem pobieżnie dotknę historycznej strony tajemniczego środka“.

„Podczas nieszczęśliwego odwrotu armii Napoleona I z Rosyi, dostał się schorzałemu kapral francuzki, rodem z Alzacyi, na zimowe leże do pewnego obywatela w mieście Wronkach. Doznawszy litośnego i chrześcijańskiego przyjęcia i przyszedłszy w skutek troskliwych zabiegów gospodarza do zdrowia, a nie mogąc się czém innem wywdziękzyć, udzielił mu owę tajemnicę leczenia wścieklizny, dodając, że to spowodzi nietylko błogosławieństwo na dom jego, ale i uratuje niejednego człowieka, nie jedno stworzenie od śmierci, z której objąć gospodarz jego samego wyrwał tak szlachetnie. Sprawdziły się słowa wdzięcznego kaprała, bo szczęśliwie wyleczonych za pomocą owego lekarstwa można liczyć na setki <sup>2)</sup>. Nietylko ludzi, ale i całe trzody bydła, a mianowicie owiec, wspomnianym-środkiem uratowano. — Otóż powiemy, że nabawionemu nieszczęsnej téj choroby, daje się do zjedzenia skibkę chleba posmarowanego masłem, na której-to skibce napisze się w maśle — ale nie czém innem, tylko rysikiem

<sup>1)</sup> Obacz także *Lud* Ser. VII str. 85 (nr. 178), str. 172 (nr. 96. b.).

<sup>2)</sup> A więc środek ów pochodzi z Alzacyi. (O. K.).

czyli tak zwanym sztyftem łupkowym (Schieferstift) jakiego używają do pisania na marmurowych tablicach — niżej podane zakłęcie w ten sposób, iż wszystko (t. j. głoski i krzyżyki) pisze się wspak, zaczynając pisać od pierwszego krzyżyka po prawej ręce na dole a kończąc na S, górą jako pierwsza głoska się znajdującem. Dla lepszego zrozumienia, wytłumaczę się jaśniej ze względu na owo wspaczne pisanie. Zaczawszy więc od owego

krzyżyka dolnego, który tu oznaczę  $\begin{smallmatrix} 6 \\ + \\ a \end{smallmatrix}$  piszę go wspak w ten sposób, że go zacznę od punktu *a*, poprowadzę stąd linię do punktu *b*, a dalej od punktu *c* do punktu *d*. W ten sam sposób piszą się i inne dwa krzyżyki i głoski, zaczynając zawsze wiersz od prawej ręki i pisząc do lewej, tak zatem, jak się pisze po hebrajsku. Więc wzięwszy znów pierwsze po krzyżykach następujące *a*, zacznę się ono pisać od ogonka na dole po prawej ręce, pociągnę się w górę, a ztamtąd zjeżdżając na dół ku lewej ręce zatoczy się półkole czyli pałeczek pod górę. Podobnie wspacznie piszą się i wszystkie inne litery idąc wciąż ku lewej stronie i pod górę. Zakłęcie zaś owo jest następujące:

S A B A  
S A D A  
S A S S g a y  
G a y b a  
G a l l e a  
G a S S b a  
+ + +

„Człowiek dotknięty wściekłością może jeść zwyczajnym sposobem chleb ów tak popisany, byleby go nie krajał nożem i byleby przed wzięciem do ust nie uszkodził piśma. Bydłeciu zaś kładzie się skibka takową głęboko w gardło, aby chleba nie mogło wyrzucić. Dla tego też tak dla człowieka jak i dla bydła ile możliwości małe kraja się skibki, aby łatwiej było je spożyć. Dając zaś chleb do spożycia, powinno się mówić poprzednio trzy razy: oh! oh! oh! — Z pisaniem zaś na masle podczas lata spieszyc się należy, aby się masło nie rozlało od ciepła, i nie zniweczyło głosek zakłęcia. Bydłu najlepiej dawać skibkę bez skórki, aby łatwiej połknęło. Wiedzieć zaś trzeba, że od czasu ukąszenia, tylko do dnia dziewiątego włącznie środek ów pomaga, pó-

źniej zaś skuteczność jego niepewna, lubo się zdarzyło, że na dniu jedenastym środek niniejszy był zupełnie skutecznym“.

### Choroby bydła.

64. „Tak zwani Mądrzy lub Mądre, wielorakich używają mamideł przy odczynianiu zadanej szkody. Jeżeli chłopu bydle zachorowało, nie szuka w tém żadnej naturalnej przyczyny, ale przypisuje to znów (jak i przy chorobie ludzkiej) czarownicy. Pierwszém więc jego staraniem, jest zanieść trochę sierści lub urynek zaczarowanego bydłęcia do Mądrego, który z obejrzenia tych przedmiotów wymienia nazwę choroby i jej przyczynę. Bierze lekarstwa z apteki, lecz dodaje do nich zioła z własnego zasobu i zaleca najdziwaczniejsze jeszcze ceremonije. Tak n. p. zaszywa kamień, skorupkę lub kawałek próchna w płótno, nad którem tajemnicze odmawia modlitwy lub słowa; potem każe to zawiązać choremu bydłeciu koło rogów, z dodaniem, że jak to nosić będzie, nieszczęście minie“. (E. Kierski. *Tygodn. ilustr.* 1861).

65. „Przy dłuższém jednakże nieszczęściu, sprowadzają Mądrego na miejsce, a ten, dla ugruntowania wiary w swą sztukę, zakopuje miotłę pod próg, lub wywierca dziurę w progu, i sierć wyrwaną z chorych bydła zabija tam lipowém drzewem<sup>1)</sup>). Wreszcie zawiesza płuca od zniszczonego już zwierzęcia na żelaznym trójgraniastym gwoździu w kominie, dodając, że równo z temi płucami, czarownica zniszczyć musi. W słupy i próg wrót, zabija w wywiercone dziury, tajemnicze kamyczki i inne tym podobne przedmioty“. (E. Kierski *Tygodn. ilustr.* 1861).

66. Choroby te odganiały niekiedy lub leczyły wizerunki świętych (ob. Ser. XI str. 110. Bzowo. — Ser. X str. 14 w przypisku, koń).

67. Koniom chorym ogon sznurkiem przy chrzypcie mocno wiążą; myszki wygryzają. (od Gniezna, Mogilna).

---

<sup>1)</sup> Wiadomo, że czarownice zadają chorobę, najczęściej pod próg izby lub stajni kładąc różne rzeczy w garnku, który częstokroć zakopują.

68. Gdy świnia ma kołowaciznę (dostanie kołowrotu), wówczas winien ją obrócić w przeciwną stronę, człowiek taki, który nigdy poprzednio tej choroby nie widział, a kołowacizna ustanie. (Pałuki. Kujawy).

69. Owczarze zakopują kołowroty (owce kołowate) żywo w ziemię, lub szkielety ich przenoszą na inne granice (t. j. do wsi innych) mianowicie pod próg owczarni. (od Gniezna).

70. W czasie epidemii owczej, stułą kościelną owce pocierają i święconą kredą mur owczarni wokoło rysują. (od Gniezna).

71. Kobiet do owczarni (zwłaszcza gdy owce chore), nie wpuszczają. (od Gniezna).

## Przysłowia

### do wyobrażeń i wierzeń miejscowych przywiązane.

Czasopismo *Biblioteka Warszawska* z r. 1864 (luty, str. 263) podaje:

Wyjaśnienie niektórych przysłów używanych w Wielkopolsce. Podług podań ludu skreślił *Tworzymir*. — Mianowicie:

I. Przysłowia sięgające czasów starosławiańskich, zatem w związku z mitologią słowiańską będące, któreśmy zacytowali w właściwych rubrykach niniejszego dzieła (obacz str. 6, Bożyszczu).

II. Przysłowia dziejowe, które w późniejszych powstały czasach.

A. Z tych wymieniamy tu przysłowia odnoszące się do Szwedów, ponieważ ślady ich bytności pozostały w całej Polsce niemal, a zabytki po nich mieszane częstokroć bywają z zabytkami czasów dawniejszych, jak i odwrotnie.

„Na oznaczenie czegoś dawnego, starego mówi się: To po starych Szwedach. Mianowicie okopy, których w Wielkopolsce bardzo wielka liczba, pochodzą od tych starych Szwedów. W wielu miejscach znajdują kule armatnie, mianowicie przy kościołach; to także zabytki po starych Szwedach. Lud po dziś dzień wiele rozповіда o klęskach doznanych od tego narodu. Płądrowali oni okropnie w Polsce, rabowali kościoły, zamki, palili wsie, miasteczka; zrabowane zaś świątynie Boże w stajnie zamieniali. Lud też dla tego uciekał przed nimi do lasów. Lecz i na to znaleźli Szwedy sposób. Chodzili bowiem po lasach wołając: „Kaśka, Maryśka, — chodźcie, Szwedów diabli wzięli“! Gdy kto łatwowierny słysząc te słowa opuścił swą kryjówkę, wtedy schwyтали go i tak długo męczyli, dopóki nie wydał, gdzie są w lesie schowane rzeczy, pieniądze, żywność. Słowem, bardzo źle było w Polsce za tych starych Szwedów, czego ślad pozostał w owych przysłowiaach: 1) Szwedy

narobiły w Polsce biedy. 2) Łazi po świecie jak Szwedzi po Polsce. 3) Zły jak Szwed. 4) Baba jak Szwed.

### B. Twardowski.

1. „I w Wielkopolsce żyje dotąd pamięć o owym sławnym czarodzieju Twardowskim. Nawet istnieje w powiecie Wągrowickim wioska Rzym, gdzie podług podania diabli Twardowskiego porwali\* (ob. także *Lud*, Ser. XI str. 10, Wenecya).

2. „W powiecie zaś Średzkim za wsią Neklą ciągnie się blisko milę długa grobla, która się poczyna od karczmy Wygoda, a kończy przy osadzie Wiktorowo pod Kostrzynem. Z obu stron téj grobli ciągną się błota i łąki, widocznie zatem, że jest sypana ręką ludzką. Lud po dziś dzień zowie ją groblą Twardowskiego (obacz *Lud* Ser. IX str. 30). Dawnemi czasy nie było tam na błotach żadnej drogi. Przyjechał raz do karczmy Wygody pan jakiś bogaty, który mówił do gościnnego (karczmarza), że jedzie do Poznania. Gościnnny powiada, że tu przez błota niema wcale drogi, ale Twardowski (bo nim był ów pan bogaty) zagwizdnął tylko na biesów i rozkazał im co tchu przez te błota sypać groblę z maku, on zaś pędził co koń wyskoczy, w karęcie czterokonnój. Djabli żywo się uwijali, lecz jeden djabeł nie zdążył przynieść na miejsce przeznaczenia potężnój torby ziemi, gdyż kur zapiał. Wrzucił ją w jezioro przy Iwnie (wieś w powiecie Średzkim), ztąd powstała wyspa na témże jeziorze“.

3. „I wiele innych sztuk Twardowski za pomocą djabłów dokonał. I tak: most z maku razu pewnego zbudował. Drugi raz zaś jechał karetaą po garnkach, a co przez nie przejechał, to już znowu mu nowe stały przed koniami, tak, że ciągle kilka garnków przed koniami lecieć musiało“.

4. „Twardowski zawarł z djablami układ, że im odda duszę w Rzymie. Nie myślał on wcale udać się do Rzymu, lecz hulał sobie jak za dobrych czasów. Po siedmiu czy więcej latach przyjechał raz do jakiegoś karczmiśka, które się Rzym nazywało. Ledwie przeszedł próg domu, alisci ni ztąd ni zowąd stada wron, kawek i kruków nad karczmą krążyć poczęły. Wchodzi djabeł we fraczku i w kapeluszu. Poznał Twardowski, co się to święci, a choć uwolnić się od natarczywości szatańskiej, wziął dziecko małe z ko-

lebkę na rękę, do którego djabeł nie miał żadnego prawa. Władząc to tenże, wyrzekł do Twardowskiego: „A verbum słowo, panie Twardowski!“ — lub też, jak inni twierdzą: Verbum mobile, dehet esse stabile. Pierwszego lud, a drugiego klasa więcej wykształcona używa“. (*Lud* Ser. V, str. 333. Ser. XIV str. 211).

### III. Przysłowia miejscowe.

1. Mikstat. „W każdej nieomal okolicy znajduje się jakaś wieś lub miasteczko, które jest celem pośmiewiska sąsiednich mieszkańców. Tak Pacanów w Krakowskim, Smorgoń na Litwie, zaś w powiecie Ostrzeszowskim, miasteczko Mikstat jest celem dowcipnych rozmów okolicznych wieśsek. Opowiadają sobie wieśniacy, że ratusz w Mikstacie był niegdyś na kółkach, tak, że go można przeność (raczej przewozić) z miejsca na miejsce. Na tym ratuszu był zegar, ale nie wskazywał godzin, na nieszczęście. Aby temu jakkolwiek zaradzić, co dzień w południe sam burmistrz Mikstacki popychał wskazówkę na dwunastą godzinę i obwieszczał dobitnym głosem, że już południe. Toż samo było i w wieczór. Lecz nie wystarczał jednak mimo to ów podział czasu, uważając przede wszystkim, czy już bydło zostało wypędzonem, czy nie. Po dziś dzień miasteczko to jest bardzo niepozornem i ubogiem. Nazwa powstała podobno od mikstatnik, co podług lindego znaczy tyle co tragarz; mieszkańcy bowiem Mikstata trudnili się przenoszeniem towarów. Przysłowie zatem: *Z kąd data? Z Mikstata*, — po wygnaniu bydła, bo zegara niema, — oznacza nieład, zamieszanie, niepewność“. (*Lud* Ser. X str. 135).

2. Osiek. (Jest to miasteczko w Sandomierskim, o którym znane jest przysłowie: *Sprawa jak w Osieku*, ponieważ tam zamiast ślusarza powieszono kowala). Lecz i w Wielkopolsce w powiecie Odolanowskim, znajduje się wieś Osiek, gdzie gdy razu pewnego wybuchnął pożar, zaczęli mieszkańcy kopać studnię, choć tuż obok wioski rzeczka płynęła. Ztąd powstało przysłowie: *Porządek (szyk) jak w Osieku*. — (Jest też jeszcze Osiek pod Nakłem i Osiek w Prusach zachodnich).

3. Chojno wieś w powiecie Szamotulskim, słynie także z podobnej sławy, jak Osiek. Sąsiedzi Chojna bardzo wiele dowcipnych i śmiesznych zdarzeń o mieszkańcach tej wsi opowiadają. (*Lud* Ser. IX str. 55. — Ser. XI str. 235).



4. Mosina. Miasteczko to niedaleko Poznania, jest także bardzo pogardzonem. Gdy się kto ubierze w niestósowny ubiór, lub w ogóle nieporządnie jest przybrany, wtedy mówi się o takim, że stroji się, jak: elegant z Mosiny. W szkołach uczniowi niepilnemu radzą nauczyciele iść do akademii w Mosinie. Między ludem okolicznym jest też jeszcze używanem: Kto idzie do Mosiny, — ten tańczy w sieni. (*Lud* Ser. IX str. 36).

5. Gorzykowo jest wioska położona między miasteczkiem Witkowem a Mielzynem (pow. Gniezno). W tej wiosce mieszkał dawnemi czasy gospodarz, który się zwał Szykowny. Ale na przekor nazwisku był wielce nieszykowny, niezgraba jakich mało. Gdy kto tedy widział kogo niezgrabnego, wtedy mówił: Oj szykownyś (dorożumiewa się, szykowny gospodarz) jak ten z Gorzykowa. Umarł ów gospodarz, a po dziś dzień w sąsiednich wioskach, na niezgrabnych mówią: Szykowny jak z Gorzykowa.

6. Ślesin, Sleszyn jest nazwa miasteczka położonego w dzisiejszém Królestwie Polskiem (obw. Koninski). Ciągnęły się na okół tego miasta wielkie bory, w których się nieraz zbójcy gnieździli. Ztąd też, w dość nawet odległych stronach, ojcowie o złych synach, gospodarze o hardych, puszczających się na bezdroża parobkach, mówią: Pójdiesz zbijając na Ślesińskie bory. Przysłowie to używanem jest w powiecie Inowrocławskim. (Podobne temu są przysłowia w zbiorze Wójcickiego podane: Wygląda jak święto-krzyżki lub kamecznicki zbójca. — Zaś w Prusach Zachodnich jest używanem: zbójca z Tucholskiego lasu, — bo naokół miasta Tucholi w Prusach zachodnich, mianowicie dawniej, znajdowały się wielkie bory, w których nieraz zbójcy mieli swe kryjówki. (*Lud* Ser. IV str. 296).

7. Kto ma Markowice, Polanowice, Jaksice Biżowice, — ten mówi królowi Polskiemu: mi amice! — Wsie wyżej wymienione są nadzwyczaj żyzne i rozległe, tak, że ktoby je miał razem, byłby nadzwyczaj zamożnym. (*Lud* Ser. III str. 202. Przysłowia o wsiach). Podobnież:

8. Pan Turwi, Gołębina, — może pijać stare wino. Turwia i Gołębina są wsie w powiecie Kościańskim.

9. Jeżeli masz Dobrojewo i Kwilcz, — to ty szlachcicu milcz. Wsie te leżą w powiecie Szamotulskim.

10. Ktoby mógł mieć razem Księczyn i Gaj, — ten miałby tu na ziemi raj. Wsie wymienione leżą w pow. Szamotulskim.

11. Szamotuły. W *Przyjacielu ludu* (Leszno 1837) był podany początek przysłowia: Głuchy by od Szamotuł. W XVI wieku któryś dziedzic Szamotuł został dyssydentem. Wybudował świątynią dla wyznawców swej sekty. Kiedy się pierwszy raz odprawiało w nowo wybudowanym kościele nabożeństwo, wtedy też pośpieszyło z ciekawości na nie kilku mieszczan. Nie zajęło ich jednakże wcale to nabożeństwo, tak, że ziewali i w ogóle wielce byli obojętni słuchaczami. Po skończonem nabożeństwie dziedzic Szamotuł, jako żarliwy wyznawca nowej wiary, zawołał: Wy'ście głusi! t. j. postępowaliście sobie, jakbyście byli słuchu pozbawieni. (*Lud*, Ser. IX str. 21).

12. Pleszew. Szewcy doznają pewnej wzgardy od ludu, która głównie zasadza się na wykrywaniu różnych śmieszności u szewców. Pleszew liczy wiele tych rzemieślników, a że w daleką stronę spieszą z swym towarem na jarmarki, więc też utworzyło się z tego powodu wyrażenie: Leci jak pleszewski szewc na jarmark.

13. Podobnie o szewcach miasteczka Łókna (Lekna) mówią mieszkańcy sąsiednich wiosek. (W Prusach zaś Zachodnich mówią: Leci jak szewc z Gardeja).

14. Piaski (pod Grodziskiem). Wyrażenie: Gracz z Piasków używa się o złych graczach (skrzypcowych) mianowicie na weselach.

15. Piekło wieś, inaczej Pastkowo zwana, w bliskości Poznania, gdzie się znajduje figura świętego Marka. Ztąd mówi się o ludziach stojących spokojnie: Stoji jak Marek od piekła. (W Król. pols. mówi się o ludziach niespokojnych a niezdarnych: Tłucze się jak Marek po piekle). Ob. także Ser. III str. 33. Nakonowo.

16. O ludziach, gdy gdzie zdala nieśmiało w pokornej postawie staną, powiada się: Stoji jak święty Jan od Warty. Zwykle figury św. Jana (Nepomucena) stawiają się nad wodami i rzekami, mianowicie nad rzeką Wartą. A że figury te stoją nieruchomo i niejako w ustroniach, więc też ztąd zapewne początek powyższego przysłowia.

17. Obrza, rzeka wpadająca do Warty. Nad jej brzegami wiele łąk, które wielkie dla nadobrzezańskich mieszkańców przynoszą korzyści. Ztąd przysłowie: Kto mieszka przy Obrze, — to ma się dobrze.

## Kujawy. Pałuki.

1. Jest przysłowie: Kujawiak idzie szukać kija z chlebem, — a Pałuczanie z kijem chleba. „Kujawami zwie się prawie cały powiat Inowrocławski (większa część Kujaw należy do Królestwa polskiego) <sup>1)</sup>. W Kujawach jest grunt równy, żyzny, urodzajny, mało lasów zawierający, stąd dość chleba a mało drzewa“.

„Pałukami zwie lud ziemię leżącą między rzekami Notecią i Wełną, a mianowicie powiaty: Węgrowiecki, Mogilnicki, Szabiński i część Gnieźnieńskiego. W Pałukach, aczkolwiek jest także grunt urodzajny, jest jednak też wiele (a przynajmniej było) lasów, stąd urosło owo przysłowie“.

2. „W Kujawach, wyraz: kujawy, znaczy tyle co: wesół, dziarski“. (Ser. III str. 46, 54).

3. „Czy dawniej Pałuczanie i Kujawianie tworzyli osobne plemiona, które z czasem zwały się w jedno z Polanami, czy też te nazwy miały inne jakie znaczenie, tego nie wiem. A oto w rzeczy samej lud w Pałukach, Kujawach i w innych stronach Wielkopolski, różni się nieco w wymawianiu. I tak Pałuczanie zamieniają głoskę *a* przed głoskami *m*, i *n* na *e*, n. p. zamiast kamień wymawiają kemień, sieno zamiast siano; mówią też n. p. steczka zamiast ścieżka“.

4. „Powiaty Bydgoski, Wyrzyski, Czarnekowski, Chodzieski, zowią się u ludu Krainá (*a* pochylone brzmiące nieomal jak *o*)“.  
(ob. *Lud* Ser. XI str. I i 113).

### IV. Przysłowia różnej treści.

Z tych wymieniamy te, które się przeważnie do Wielkopolski odnoszą.

### Mędrsze jaje niż kura.

„Przysłowia tego używa się, jeżeli jaki niedowarzony młodzik przypisuje sobie więcej rozumu, aniżeli doświadczonym mężom.

---

<sup>1)</sup> Obacz: *Lud* Ser. IV str. 287. — Ser. III str. 208. — *Bibliot. Warsz.* marzec 1864, podaje życiorys Władysława Księcia Knjawskiego († 1868 w Dijon we Francyi).

Określa ono myśl tę nader dobitnie. Miało zaś powstać to przysłowie podług podania ludu wielkopolskiego, następującym sposobem. Jechał sobie raz Niemiec z całym swym gospodarstwem, gdzieś w świat daleko (pewnie do Polski — Drang nach Osten). Miał też także kurę na wozie. Nie trzeba, że jadąc z góry, przydusiła deska kurę, która od ciosu tego życie postradała, jaje przeciaż, które przed chwilą była zniosła, ocalało. Zdziwiony Niemiec powiedział: „Jaje całe, a kura nie żyje; więc jaje mędrze od kury, kiedy się umiało ocalić“.

### Jak prządt, tak miał.

Młynarz Niemiec ożenił się w Polsce z kobietą rodu wiejskiego. Lecz źle trafił ów Niemiec, gdyż dostał nader nieporządną, gnuśną i leniwą żonę. W domu powstał przeto wielki nieład i biéda. Nawet płótna na koszule nie zrobiła żona owego młynarza; dla tego sama chodziła bez koszul. Chcąc temu zaradzić, wzięła raz kilka grubych miechów (worków) od mąki swemu mężowi, i zrobiła sobie z nich koszulę. Lecz gdy to Niemiec spostrzegł, ściągnął z niej tę koszulę, mówiąc: Jak prządt tak miał, — potrzebny miecha do mąka. — Co później stało się przysłowiem. Znaczy tyle co: Jaka praca taka płaca.

### Pospieszył się jak jeź z młodziami.

1. Gdzieś w domu chował się jeź. Tego wysłano raz po młodzie (drożdże), a wiedząc jak był powolnym, zalecano mu pośpiech. W siedm lat wrócił ów jeź z młodziami, lecz przechodząc przez próg, obaliwszy się, stłukł naczynie a młodzie wylał. Wtedy rozgniewany zawołał on: „A to tak zawsze bywa, kiedy się kto za bardzo spieszy“. — Dla jeża bowiem było za prędko w siedm lat z niedalekiego miejsca przynieść młodzie i tylko bardzo się spiesząc, mógł tego dokonać“. (*Lud Ser. III str. 142*).

2. „Używane też jest, a nawet częściej niż powyższe przysłowie: Pospieszył się jak sowizdrzał z młodziami, gdzie zamiast jeża, Sowizdrzał czyli Sowizrał (jak czasami lud mówi) siedm lat po młodzie chodził. Sowizdrzał jest dobrze naszemu ludowi znanym, wiele też o nim krąży powieści. (*Ser. XIV str. 369*).

### Matka ś. Piotra.

„Krażą przysłowia: Dla zawiści w niebie nie być (albo: w piekle być) i: Zazdrosny jak świętego Piotra matka“.

„Matka ś. Piotra apostoła, była bardzo złą niewiastą, szczególnie na ubogich ludzi nielitościwą. To też za to po śmierci dostała się do piekła. Bolało to Piotra świętego, jako przykładnego syna, że jego matka, acz grzesznica wielka, pospołu w piekle z potępieńcami siedzi. Tedy począł prosić Pana Jezusa Piotr święty, aby dozwolił wyjść jego matce z piekielnych otchłani. Wzdragał się z początku Pan Jezus, aż w końcu zmięczony prośbami Piotra świętego, dozwolił mu na jakim dobrym uczynku, który matka Piotrowa za życia uczyniła, z piekła ją wyciągnąć. Pospieszył prędko uradowany Piotr święty do piekła, jak zwyczajnie każdy syn bogobojny, który swym rodzicom może coś dobrego wyświadczyć. Kiedy zaś przyszło matkę z piekielnych ogni wyciągnąć, pokazało się, że matka Piotrowa za życia tylko raz jednemu ubogiemu trzy szczypiorki od cebuli dała. Za te tedy szczypiorki miał Piotr święty matkę swoją wyciągnąć z piekielnych toni. Zaczął więc najprzód za pierwszy szczypiorek ciągnąć, za który się matka uchwyciła, ale ten się zerwał; tak samo i drugi; nakoniec na trzecim już się prawie wydostała, kiedy w tém spostrzegła, że się także kilka dusz koło niéj uwiesiło, a jako była zawsze zawistną kobietą, tak i teraz nawet zawołała: „A wy przekłete dusze, a wy potępieńce, a zaraz do piekła napowrót; nie dla was niebo“! — Spadły dusze do piekła, ale z niemi i owa niegodziwa kobieta gwoli zawiści. Ztąd owe przysłowia“.

### Odpust - rozpust.

„Przysłowia tego znaczenie łatwo każdy zrozumie, kto choć raz był na odpuscie wiejskim. Prawdziwie tedy z odpustu rozpust czyli swawola powstaje, mianowicie dawniej, kiedy nieraz dobrze podchmielone chłopstwo, zacięte na kije staczało bójki. Dotąd żyją wspomnienia tych walnych rozpraw, kiedy to aż skówki od kijów latały w powietrzu, gdzie tylu a tylu było nieraz rannych. Dawniej każdy parobek idąc na odpust, tęgi kij czyli lalę ukrył pod płasz-

czem, a tylko mały i cienki kijaszek trzymał w ręku. Dopiero kiedy przyszło do potrzeby, wtedy kijaszek na bok, a nagle ni ztąd ni z owąd, potężna pałka zabłysła przed oczami przeciwników <sup>1)</sup>. Dziś już, dzięki Bogu, bójki te coraz rzadsze. Opis takiej odpustowej bitwy w Gołłańczy (miasteczko w powiecie Węgrowieckim, podał An.(gust) Wi.(lkoński) w swych Ramotach w *Bibliotece Warszawskiej*)“.

„Sławne odpusty na całą Polskę a nawet pograniczne kraje, odbywają się w Częstochowie, lecz i prócz tego niemasz prawie okolicy w Wielkopolsce, któraby jednego lub więcej cudownych miejsc nie liczyła. I tak: w Poznaniu znajduje się cudami słynący Pan Jezus u Fary i w kościele Przemienienia Pańskiego (Ser. IX str. 10). Oprócz tego, następujące wsie i miasta posiadają cudowne obrazy: Kcynia w powiecie Szubińskim, najślawniejsze może miejsce cudowne na całą Wielkopolskę, dokąd o kilkanaście mil często pielgrzymują pobożni (Ser. XI str. 9); Mikorzyn w powiecie Ostrzeszowskim, znany w ostatnich czasach z znalezienia kamieni, sięgających czasów starostawiańskich (Ser. X str. 135, 380); Tursk pod Pleszewem (Ser. X str. 140, 380); Borek (Ser. X str. 131, 379); Rokitno (pow. Międzychod.) z cudownym Matki Boskiej obrazem, którego piękny odcisk wyszedł w Paryżu; Gościeszyn pod Trzemesznem (pow. Mogilno), Dąbrówka pod Mieściskiem (pow. Szamotul.), Markowice (pow. Inowrocław.), Pakość (Ser. III str. 39) i wiele innych oprócz tego kościołów znajduje się z cudownymi obrazami. (W Prusach zachodnich najślawniejsze są z odpustów: Weiherowo (na Neustadt przechrzczone od Niemców), i Łąki, gdzie nieraz kilkanaście tysięcy pocztowych Kaszubów na odpust spieszy)“.

### Kiedy Pan Bóg dopuści, to i z kija puści.

1. „Początek tego przysłowia jest taki: Odbywało się raz wesele wiejskie. Cieszono się i bawiono wesoło, a na powiększenie radości strzelano raz po raz z pistoletów. Wtedy namówiło się dwóch chłopów, aby sobie z trzeciego zażartować. Siadł tedy je-

<sup>1)</sup> Obacz *Lud* Ser. IX str. 64 (Tarnowo); str. 70—71; Ser. XI str. 134 w przypisie).

den z nich na kamieniu i wzięwszy kij w rękę, wymierzył w tego chłopca, który był celem tego żartu, mówiąc, że do niego strzeli. Ten śmiał się z tego; lecz w tém zabłysło i huknęło, tak, że chłop ów, gdyż to było blisko, z przestachu padł na ziemię. Wszyscy mniemali że to kij puścił, ale tymczasem inaczej się rzecz miała, gdyż za owym chłopem który kijem celował, ukrył się inny wieśniak z pistoletem i strzelił, podczas gdy ten siedzący celował. Ztąd powstało powyższe przysłowie, że kiedy Pan Bóg dopuści, to i z kija puści, — choć właściwie wtenczas kij wcale nie puścił<sup>1)</sup>.

2. „Żydowi też pewnemu zdarzyło się podobnie. Szedł sobie bowiem żyd ten przez las, aż wtém ujrzy potężnego niedźwiedzia na sośnie, miód pszczołom podbierającego. Z początku żyd ów bojaźliwy struchlał, lecz po krótkim namyśle postanowił go ubić. Jakż schwylił łokieć do mierzenia towarów, wycelował i z całej siły zakrzyknął: pafl! pafl! — Niedźwiedź czy tym krzykiem przestraszony, czy też dla innej przyczyny, dość, że zważył się na ziemię, a że przypadkiem głową na śpiczasty pień trafił, więc wkrótce życie postradał. Ucieszył się ów żyd wielce swemu trafnemu strzałowi, dodając: „Ny, kiedy Pan Bóg dopuści, to i z kija puści<sup>1)</sup>“.

### Na spółkę sam djabeł narzeka.

„Powieści i przysłów o djabłach krąży wielka liczba między ludem wielkopolskim. A zawsze we fraczku, kuso, w pluderkach, z harbejtlem w tyle, lud diabła sobie wystawia. Jest on przebiegły, chytry, mądry, ale go jednak nasz chłopiek swym chłopskim rozumem zwycięża. I tak też dawnemi czasy, razu pewnego oszukał chłop diabła na spółce. Zawarli oni bowiem ugodę, że będą razem pracowali, a potem zyskiem się podzielą. Narobili piwa: wziął chłop smaczne piwo z wierzchu, a djabeł zostawił drożdże. Bolał go więc brzuch okropnie. Potém siali rzepę. Tą razą był już djabeł mędrszym, wybrał więc sobie część wierzchnią, a tak, dostały mu się gorzkie liście, a chłopu słodka rzepa. Jeszcze raz siali, i to pszenicę. Tą razą djabeł wybrał jeszcze raz to, co będzie na spodzie; wziął więc chłop pełne kłosa, a djabeł korzonki i tróchę

<sup>1)</sup> Jest to osłabiona i humorystyczna przeróbka legendy ob. *Lud Ser. II* str. 273(Sandomierskie).

słomy. Takim sposobem wyszedł djabeł bardzo źle na tej spółce, zkąd powstało przysłowie: Na spółkę sam djabeł narzeka, albo też: Kto się czego na spółce dorobi, ten może się z djabełem dzielić. Najczęściej obie strony nie są ze spółki zadowolone; tę myśl przysłowie to potwierdza wymownie, że tak być musi, kiedy sam djabeł na niej źle wyszedł. (*Lud Ser. VIII str. 230. — Ser. XIV str. 237*).

### **Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle.**

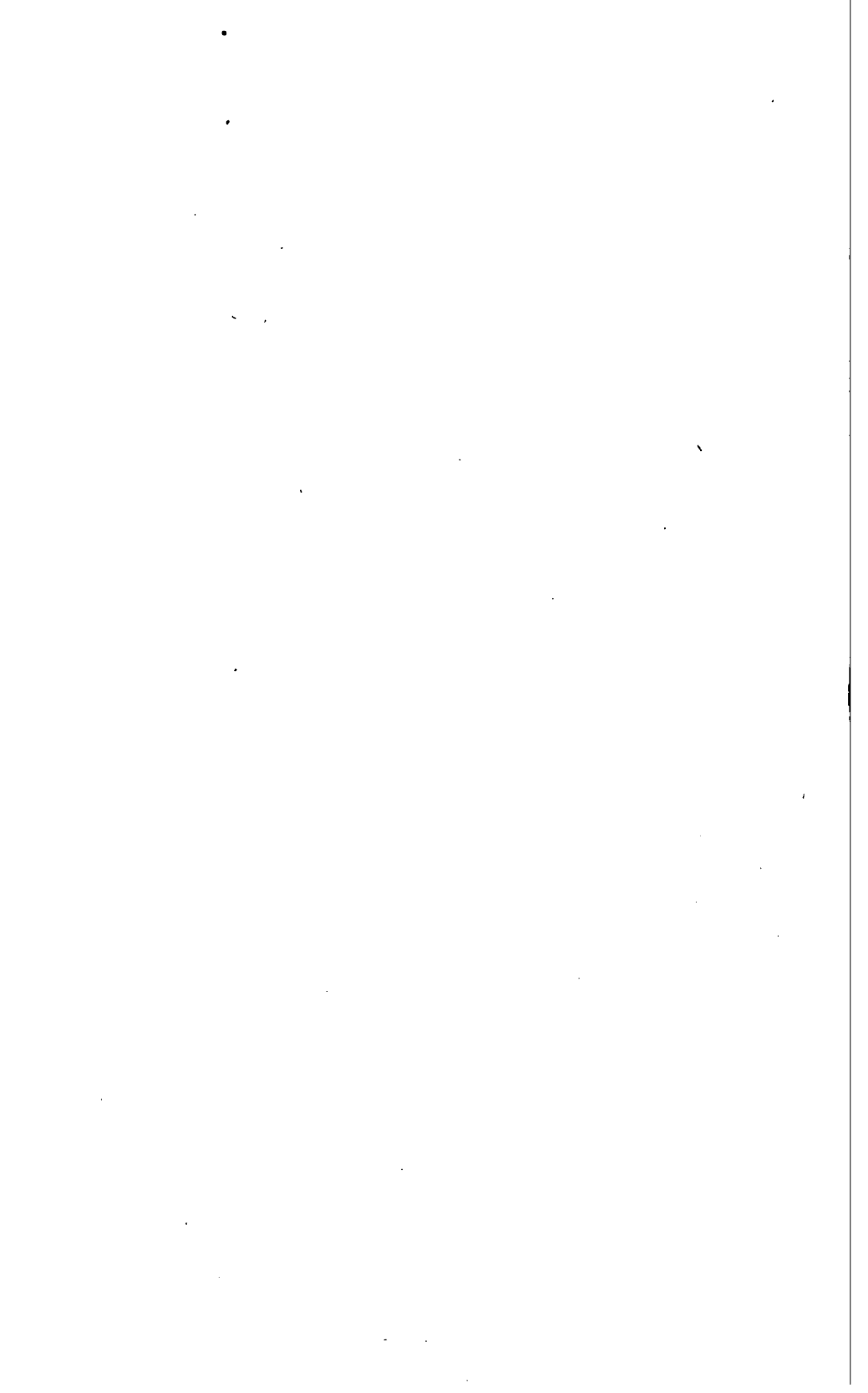
„Nie tylko chłopci, ale i baby czarownice nieraz więcej rozumu posiadają od samego djabła, dla tego się też niemi chętnie djabeł wyręcza, jak tego powyższe przysłowie dowodzi. Początek tej powieści już nam podał K. Wł. Wojcicki. Lecz w Wielkopolsce krążą prócz tego różne odmiany. Podług jednych, chwyciła się baba, chcąc cnotliwe małżeństwo do kłótni pobudzić, tego sposobu, że każdemu z nich nóż pod poduszkę włożyła, każde z osobna uwiadomiwszy, że jedne drugie chce zabić. (*Lud Ser. VIII str. 145*).

Zaś sam djabeł chcąc koniecznie małżeństwo owo z sobą pokłócić, pokusił raz męża, że tenże przywiózł raz umyślnie z lasu krzywego drzewa, chcąc się przekonać, czy też się żona o to będzie gniewała. Lecz ta przeciwnie, nietylko się nie rozgniewała, ale jeszcze ucieszyła się wielce, mówiąc, że takiego dobrego drzewa nigdy dotąd nie miała. Obstawiała bowiem krzywém tem drzewem garnki, tak, że te okolone były gałęziami, a z tego powodu strawa daleko się prędzej ugotowała. Wtedy dopiero djabeł widząc, jak jego zabiegi w niwecz się obracają, udał się do baby, bo jak mówi przypowieść: Do baby, — na porady. (*Ser. XIV str. 341*).

Jakoż baba owa dokazała tego, czego sam djabeł przez lat siedem nie mógł sprawić, bo skłóciła małżeństwo z sobą. Zamiast włosa długiego na głowie, radziła baba żonie zerznąć brzytwą włosy na gardzieli, zkąd większy był powód zabójstwa. (*Ser. XIV str. 358*). Djabeł zaś dla tegopodał na żerdzi obiecanie babie trzewiki, gdyż ta pomazała się smołą, chcąc go przyczepić do siebie. Obawiał się zatem djabeł słusznie, aby go baba nie skusiła. (*Lud Ser. VIII str. 145*).

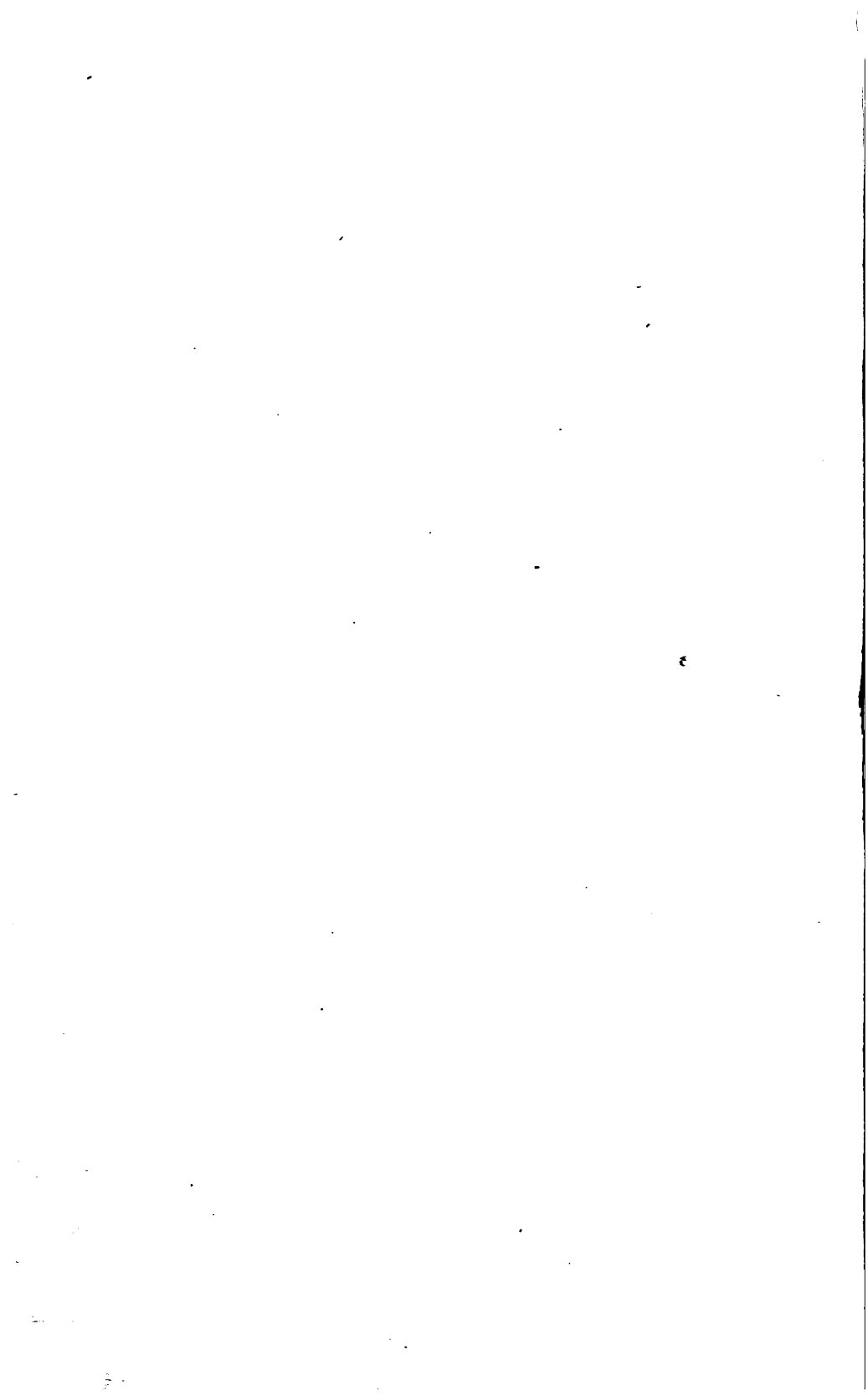
---





# PRZYPISY.





### Do stronnicy 5, Nr 4.

#### 1.

Planety. Nazwa planet, równie jak i ich znaczenie, działanie i wpływy, przeszła do ludu z Kalendarza. „Der Gebrauch die Wochentage auf die sieben Planeten zurücksuführen, entstand bei den Aegyptern (nach Dio Cassius). Die unter dem Aufgehen des Hundsgestirns Geborenen ertranken in der See (s. Cicero).

### Do str. 5, Nr 5.

#### 2.

Księżyc. Dr. A. Bastian: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869, s. 166) mówi: In Sumatra wird von einem Mann im Monde erzählt, der beständig spinnt, dem aber jede Nacht eine Ratte die Fäden zernagt. Die Bimas sehen in den Mondflecken Baumsweige, unter denen ein Vogelfänger sitzt, Schlingen verfertigend.

#### 3.

Księżyc. Dr. A. Bastian (*Voelker des Oestl. Asien*, Leipzig 1866, Tom II str. 195, *Reisen in Birma*) mówi: Thagyamin (Bóg) rozkazał pewnemu młodemu Duchowi (Nat) zejść z niebios na ziemię i zaprosić księcia Nami w odwiedzinę do nieba. Był to dzień pełni księżyca i mieszkańcy miasta Mithila wylegli właśnie byli na ulice i place publiczne dla odprawienia swych obrzędów religijnych. Podczas gdy tarcza księżyca jaśniała w całej pełni, ujrzano nową światłość od wschodu ciągnącą w obłoku, tak, że się zdawało, jakoby dwa na raz były księżycy na niebie. Wkrótce jednak, gdy się światłość przybliżyła, poznano w niej jaśniejący wóz niebiański, a powożący nim anioł, zstąpił i szedł do księcia zapraszając go, by zajął w powozie miejsce i pozwolił zawieźć się do państwa bogów.

Nemi wsiadł doń bez wahania, a usłyszawszy od swego woźnicy, że dwie ma drogi do wyboru, to jest jedną przez okropności i męki Tartaru, drugą zaś przez kraje błogosławionych, życzył sobie poznać obiedwie, i tym sposobem przypatrzył się naprzód ciemnościom i mękom potępionych, a następnie czystym roskoszom rajskim wybranych. Będąc przypuszczony do oglądania oblicza Najwyższego, powrócił potem na ziemię, by swym poddanym przynieść wieści, jaka ich w przyszłym życiu czeka kara lub nagroda. (ob. *Lud* Ser. VIII str. 100, 125).

#### Do str. 5, Nr 8.

##### 4.

Woda. Dr. Kazm. Szulc (*Mythologija słowiańska*, Poznań 1880 str. 72) mówi: Imię córki Kraka, Wanda (unda) wskazuje na boginię wody, niebieską dziewę oblok, gdyż wedle wyobrażeń starożytnych płynęła woda (z obloków) z gór niebieskich na ziemię. Ponieważ bóg nieba tworzył deszcz i rosę, przeto jest ona też jego córką a przytem boginią rzek i nymfą źródeł. Jako bogini wody koresponduje ona też z czeską Lubusą (sansk. *li*, płynąć) i ruską Libedą (w Kijowie). Podobnie jak jej prototyp Grecki, bogini obloków Athene, jest ona także dziewicą, mądrą fundatorką miast i dla tego przypisują jej założenie Pragi.

#### Do str. 6, Nr 10.

##### 5.

Obłoki. W Pamiętnikach (*Memoires*) księcia Metternicha, kanclerza (tom III) czytamy: Im Sommer 1819 findet sich der Fürst neuerdings am Carlsbader Sprudel ein. Er schreibt von dort unterm 22 August 1819: „Ich habe mir zu meiner Zerstreung einen Mann hieher kommen lassen, der mit Geist und Wissen förmlich gespickt ist. Es ist ein gewisser Adam Müller, österreichischer Generalconsul in Leipzig. Wenn mir der Kopf von den Geschäften brummt, lass ich mir den Mann holen; er begleitet mich bis zum Posthof und darüber hinaus und wir plaudern die Kreuz und Quer. Diesen Morgen hat er mir eine Probe davon gegeben, dass er der gelehrteste Fachmann in Bezug auf Wolken ist; er weiss in dieser Richtung weit mehr, als ich. Er behauptet, dass es zwei Gattungen Wolken gebe; männliche Wolken und weibliche Wolken; dass diese beiden Wolkenarten von einander getrennt gar nichts vermögen, gerade so wenig, wie ein Kapuziner-Kloster was vermag, wenn es weit weg von einem Nonnenkloster liegt. Diese Wolkenarten treffen sich aber schliesslich, sie lieben sich, heiraten sich und dann erfolgt Regen, Donner und

all' der übrige Spektakel, den wir kennen. Beim ersten Regen, der Ihnen unterkommt — fügt der Fürst diesen Auseinander-setzungen in dem betreffenden Briefe an seinen Freund bei — sagen Sie Ihrem Nachbar, dass soeben zwei verliebte Wolken glücklich geworden; es wird das aussehen, als sagten Sie eine Dummheit, aber est wird trotzdem wahrhaftige Naturlehre, ja sogar Philosophie sein. (obacz *Lud* Ser. VII str. 49 nr. 99 — K. Szulc: *Mythologija* str. 91).

### Do str. 6, Nr 11.

#### 6.

Ogień. W życiorysie św. Agaty i męczenniczki, 5 lutego (żyła około r. 254) czytamy: „Gdy się w rok ten dzień, którego umęczona jest wracał, góra ognista Etna tak wielki puściła ogień, iż płomienie jako rzeki szły do miasta Katany (w Sycylii), a kamienie wielkie jako kule wypadały i już się wszyscy o spalenie i zgubę miasta wszystkiego bać poczęli. Tedy nie tylko chrześcijanie, ale i pogaństwo wszystko do grobu św. Agaty biegło, przyczynie tej świętej i obronie się poruczając. I wzięwszy chrześcijanie płaszcz on jej panieński, w którym za żywota pokornie i ubogo chodziła, który na jej grobie dla pamiątki położony był, szli z nim za mury miejskie i zakładać nim miasto od ognia poczęli. I uczynił Pan Bóg cudo, wnet się ogień onym płaszczem przestraszony do góry wrócił, a nazad uciec musiał.“ (*Żywoty* śś. ks. Skargi). (*Lud* Ser. X str. 383).

#### 7.

1. Błogosł. Cesaław v. Czesław, z ojca Odrowąż, brat rodzony św. Jacka (około r. 1250) słynął cudami, że leczył chorych, wskrzeszał zmarłych i t. d. „Roku pańskiego 1570, gdy się wszczął pożar wielki w Wrocławiu, w koło ogarnął klasztor ś. Wojciecha (w którym spoczywa ciało błogosł. Cesaława) tak, że już dachy się zajmowały, a zakonnicy wzywali go o pomoc u Boga, pokazał się jawnie na powietrzu, a płaszczem swoim rozbijał ogień i cale go zatłumił. Podobnej zaś łaski doznały w niebezpieczeństwie klasztoru św. Katarzyny zostające panny zakonu św. Dominika roku Pańskiego 1575.“ — (Matka świętych Polska).

2. Piorunowy pożar gasić należy mlékiem koziém. (Tomasza Wolickiego: *Nauka dla włościan*, Poznań, 1820).

### Do str. 6, Nr 12.

#### 8.

Ziemia. Dr. A. Bastian (*Reise durch Kambodja*, 1868. IV. 147. 148.) mówiąc o różnych terrassach czyli piętrach niebios w My-

tologijach brahmadskich i buddyjskich, cytuje tegoż rodzaju wyobrażenia u innych ludów. I tak: Gimbel in coelo deorum immortalium, ac bonorum daemonum locus credebatur. Huergemell perditissimorum ac pessimorum, Helgrindur vulgi turbaeque mortalium ignobilis, Valhalla regum, heroum, Asarum, Ducumque in bello fortiter occumbentium, Wdaenssaur optimorum virorum ac virtutem claritate praeclare de genere humano meritorum (v. Stephanus). Am Besten ist es im Gimle sein mit Surtur (heisst es in der Upsalischen Edda). Gimle wird als neunter Himmel aufgezählt. Als Freya's Sitz heisst der neunte Himmel Volkwang. In den acht Stockwerken des Bel-thurms (Babel) erhob sich die Wohnung Saturn's über den sieben Himmeln. Pherekydes theilte das ganze All in sieben Hallen. Die zehn Tarowurzeln, die die alte Matakerepo dem Tawhaki zählt, entsprechen den zehn Himmelsräumen, in deren letztem Rupe Rehua sich findet (nach den Mythen der Maori in Neu-Zeeland). Auch auf Tahiti zerfiel der Himmel in zehn Strata oder Tua, deren jedes der Wohnsitz stets angesehener Geister war, bis zum völlig finstern der oberen Götter (s. Schirren).

Adam autem et Evam prius quidem habuisse levia et velut spiritalia corpora, quemadmodum et plasmata sunt, venientes autem huc demutasse in obscurius et pinguius et pigrius, — giebt Irenäus als Lehre der Ophiten. Nachdem die ersten Menschen aus dem Paradies der vier Ströme verstossen sind erhalten sie statt der lichten und gleichsam geistigen Leiber, in welchen sie erschaffen waren, dunkle und grobe, indem die Röcke von Fellen, welche der Welterschöpfer den gefallen Menschen bereitete, die grob materielle Leiblichkeit darstellen, in welche der Mensch nach dem Falle verstossen ward (s. Hilgenfeld). *Lud* Ser. VII str. 8; Kain i Abel, ziemia biała i czarna.

## Do str. 6. (Bożyszczu).

9.

### *Lelum Polelum, Swistum Poswistum.*

K. W. Wójcicki (w „Przysłowiach“) mówi: A. Naruszewicz (Hist. Nar. pol. T. I część 2 str. 382. Warsz. 1824), przytaczając podanie A. Gwagnina: „że za jego czasów Polacy w czasie biesiad, tańców i wesołej myśli, mieli we zwyczaju wołać *Lelum Polelum*“ wnosi stąd; iż to musiało być Bóstwo przyjaźni, lub jakiej podobnej cnoty, któremu na ofiary tańce i ochoty starzy Polacy sprawować musieli; a przytaczając dalszy wypis z tegoż Gwagnina: „iż było we zwyczaju, że się zbierali mężczyźni i kobiety, we dni swoim bogom poświęcone do tańców i ochoty, które przypadły na dniu 25 i 25 czerwca, i nazywało się to obchodzenie uroczystości „Stado“ grunto-wny wniosek wyprowadza, iż jeśli w późniejszych czasach w porze

ochoty Lelum Polelum wspominano, musiano więc tego bóstwa święto z tańcami odprować, a może i dla dopełnienia najmilszych bóstwu ofiar, wedle mniemania pogaństwa tańczono.

Kromer (Kronika, przekład Błazowskiego, 1611 str. 42) i Strykowski (edyc. Warsz. 1766 str. 136) mieszając jak zwyczajnie bóstwa słowiańskie z rzymskimi, robiąc z jednego aż dwa bóstwa, podają, że ich tak czcili Polacy jak Rzymianie Kastora i Polluxa. Ostatni dodaje: „pamiętkę Lelum Polelum, jeszcze i do dzisiejszych czasów u Mazurów i Polaków na biesiadach, gdy sobie podchmielą, jawnie słyszymy, gdy Lelum Polelum wykrzykują.”

Łomonosów w *Historii Ruskiej* pisze iż *Lel* jest toż samo co *Kupidyń* Bózek miłości, i że od starożytnych *Rusinów* część w obrzędach weselnych odbierał. Wpatrując się w zwyczaję *Ludu* naszego znajdujemy wyraźne ślady tego bożyszcza. W województwie *Podlaskiem* w powiatach *ruskich*, w jednej z licznych pieśni weselnych jest wspomnienie bóstwa *Polela*.

Na szczycie *Łysej góry* inaczej *Święto-Krzyżką* zwaną w *Sandomierskiem*, wznosiła się świątnica ku czci bóstwa *Lelum Polelum*, gdzie mu niegdyś *Słowianie* składali ofiary, a po jej zburzeniu postawiono *Kościół Chrześcijański*, który teraz głośnie dzwony na modlitwy wyzywa lud pobożny. *Ł. Gołębiowski* (*Kalendarzyk polityczny* na r. 1827) mówi że *Lelów* miasto powiatowe starożytne od bożka *Lelum Polelum* ma swoje nazwisko. *Franciszek Karpiński* w opisie podróży do *Krakowa* w r. 1788 toż samo pisze i nadto czyni jeszcze wniosek godzien uwagi: „że może w tém miejscu oprócz *Łysej góry* sławnemu temu bożyszczu składano ofiary.

*Swistum-Poświstum* znane jest w ustach ludu *krakowskiego*. Pod troistem nazwiskiem, które *I. S. Bandkie* przywołuje znamy to bożyszcze słowiańskie: „*Pochwist, Poświst, Pogwizd*.”

*Pochwist*, pisze *A. Naruszewicz*, w *Polsce* i *Rusi* za boga wiatrów burzliwych, deszczów nawalnych z wiatrem połączonych był mianą i stąd *Mazurów* dotąd wiatr gwałtowny *Pochwisci*em zowią (*T. I* część 2 str. 413. *T. 2*). — *Błazowski* w tłumaczeniu *Kromera* (1611 r.) ważną w tym względzie podaje wiadomość: „*Pochwist*, co *Miechowita* powietrzem a ja niepogodą wykładam. Stąd że *Mazurów* niewczesność powietrza *Pochwisci*em mianują. Jabym za się rzekł, że *Pochwist* wiatrem więcej świszczającym jest, który więc z wielkim pochopeem przypadłszy, na cokolwiek trafi, nagłym obrotem kręci: gdyż i samo nazwisko też poświadcza, gdy od własności pobiegu (świszcze albowiem lecąc) *Pochwisci*em rzeczony zda się być. Mniemam jednakże że i *Ruś*, a nie tylko *Mazurów* *Pochwist*ela tego chwaliła, stąd dochodząc że i po dziś dzień znajduje się tak gruba *Ruś ukraińska*, która ile razów ten wicher przed oczyma jej przypada, zawsze głowy swe nachylając pokłon mu rozmaicie wyrządza.

Zabytek pamięci tego bóstwa i czci mu wyrządzonej w całej prawie *Polsce* jest zachowany. Wicniacy w *Krakowskim*, *Sandomier-*



skim i innych województwach, gdy wiatr zamiecie z piasku w górę wznosi, uważają: „że tak Diabeł kręci“ i nazywają to Diabli taniec. Masury wiatr gwałtowny Pochwiscielem zowią (wyraz gwizdać właściwie mazowiecki, po naszymu świstać od Pogwizda zdaje się wyraźny brnąć początek). W Lubelskim trwa dotąd przesąd iż zły duch postać wiatru na siebie przybiera, dla tego z trudnością zaledwie wieśniaków namówić można, do otwierania okien w chatach. W Podlasiu w Ruskich osadach, sielanie, gdy gwałtowne zawiewy wiatru kręcącego i wznoszącego w górę piasek i ziemię obaczą, podobnie uważają w tém sprawę diabła i z niskim pokłonem żegnają się podobnie. (obacz str. 12).

Ażeby takowego Diabła, co kręci tak wiatrem, zabić, Lud nasz podaje sposób, by z nabitą strzelby srebrnym guzikiem, i z prawego oka wystrzelić w środek tego wiru. Te wszakże niebezpieczne łowy trzeba odbywać z wielką ostrożnością; gdyż jednemu myśliwemu w podobnym razie (jak nas naucza powieść gminna) diabeł strzelbę wyrwał, w drobne kawałki połamał, i samemu dał pamiętną bo dobitnie znaczną na plecach i bokach przestrożę, ażeby z mocniejszym od siebie nie wdawał się w zapasy.

Nadto gmin podaje sposób jeszcze inny, przez który gwałtownym wirum wiatru, zapobiedz można. Nóż nowy poświęcony potrzeba utkwic w pośrodku tego wiru, wówczas diabeł w postaci pokornej stanie i wszelkie wypełni rozkazy. Lecz od czasu następnego zdarzenia nikt się na to nie odważył.

Zuchwały młody wieśniak, gdy mu szczyt stodoły diabeł w postaci wiatru rozrzucił, gniewny utkwicł nóż poświęcony w środek tego wiru (obacz str. 12 nr. 1.) i wkrótce ujrzał jak diabeł w kornej postawie stanął przed nim i pytał drżący, co rozkaże. „Napraw mnie stodołę“ zawołał wieśniak palając od gniewu, „a potem napełń ją pieniędzmi, i do izby przynieś baryłę wódki i trzy półcie słoniny“. „Dopełnię wszystkiego! lecz wyjm nóż tu utkwiony, który mnie srodze dolega!“ „Nie, krzyknął wieśniak, zrób pierwej co żądam.“ Diabeł dopełnił rozkazu, lecz wkrótce gdy umierał ten wieśniak, zgromadzeni widzieli w jego głowach Diabła, co ożatował na jego duszę. (Lud Ser. VII str. 44. nr. 86. Ser. III str. 180).

W baśniach tych ludu, można dostrzedz wyraźne ślady słowiańszczyzny. Poświst lub Pogwizd, przybrał nazwisko Diabła, a tak starożytny bóg który cześć odbierał dawniej, naturalnie ze zmianą religii i wyobrażeń, dziś odrazę sprawia, bo szatańską przybrał na siebie postać. Zważywszy jednak to żegnanie się i poklony przez wieśniaków ruskich na Podlasiu, widzimy zabytek hołdu jaki mu składano, o czém Błazewski wspomina.

## Do str. 7. 9.

## 10.

Przy opisie Borku i Zdzesza (ohacz: *Lud* Ser. X str. 131, 132, 379) wspomnieliśmy o słynącym cudami obrazie i posagu Matki Boskiej. Być może, że miejsca te już i za pogańskich czasów cześć pewną odbierały, odnoszącą się do kultu bogini Żywie, matki żywicielki, lub postaci jej pokrewnej, a pamięć czci tej odbiła się w pewnym stopniu u ludu i w następnych chrześcijańskich czasach.

Emil Kierski (*Opis* pow. Boreckiego) mówiąc o Zdzeszu (str. 45) powiada: Kościół w tej wsi, jeden z najpiękniejszych w dyecezyi Poznańskiej, jest filijalnym kościoła w Borku. O początkach jego przechowało się następne pismo, wydane drukiem w języku łacińskim pod napisem: *Magnalia loci istius habetur in typis in anno 1682, typo Francisci Caesarii Cracoviae*, wydrukowane także po polsku w Kaliszu r. 1766, które tu powtarzamy w języku polskim „O początku i dawności Obrazu Zdzeszewskiego, a jako się rozszerzyła sława i uczciwość Jego, gdzie też opisuje się kształt i postura tegoż Obrazu“.

„Jest w Wielkiej Polsce miejsce niegdy miastem tegoż nazwiska sławne, teraz gdy miasto zgorzało, tylko dawne nazwisko zachowuje, Zdiesz rzeczone, na przeciwko miasteczku Borkiem nazwanemu nad potokiem Pogona, w pięknej równinie i szeroko rozłożystych polach leżące. Z dawniejszych czasów, póki miasto ludne i bogate było, dziedzice jego szczyili się tytułem książęcym, jako się to pokazuje z nadgrobków, który jest w kościele farnym Pleszewskim, kędy wyryty na kamieniu napis takowy: *Hic jacet Principissa Zdieszovien-sis*. Ale gdy około roku P. 1423 miasto ze wszystkimi budynkami zgorzało, zgasła też i książęcej mitry ozdoba, a z miasta w perzynę obróconego, została tylko pamiątka z napisem. Później je odbudowano, w miejscu dziś Borkiem zwaném“.

Dalej mówi to dziełko: „Był w tamtém mieście póki kwitnęło (t. j. przed r. 1423) kościół na cześć Przenajśw. Panny Bogarodzicy założony, w którym oprócz inszego kościołom katolickim przyzwoitego ochędóstwa, dwa od dobrego rzemieślnika ręki wystawione obrazy zostawały: jeden, o którym tu rzecz jest, na tablicy malowany, Bogarodzącą Pannę kochanego Syna na lewej stronie piastującą wyrażający; a drugi snycerską robotą rznięty, także Przenajśw. Bogarodzicy, która złożonego z krzyża na łonie piastuje syna, i żalonną twarzą nad śmiercią jego ubolewa. Do tych, iż z boskiego natchnienia ludzie osobliwe nabożeństwo mieli, dla tego, gdy kościół ogień ogarnął i pożarł, dokazała tego odważna obywatelów żarliwość, że je z pośród srogich pożarów wyniosłszy, wiekom naszym wcale dochowała. Obadwa te obrazy (t. j. malowidło i statua) z pogorzeliśka miejskie-

go pozostałe, gdy się obywatele na nowe siedlisko, założywszy miasteczko Borek przeprowadzili, łdmienić miejsca nie chciały, ale na dawne (jakó o tem wieść pospolita niesie) za usługą anielską powracały. Co widząc pobożni Panny Przenajświętszej słudzy, zakrzętnęli się prędko i drewniany kościół postawili, w którym te obrazy w ołtarze ochędożne wprawione zostały. (Dalej, o koniach i t. d. obacz Ser. X, str. 132).

„Nadgrodziła tę pobożność ku sobie Panna Przenajśw. gdyż odtąd wielkimi zaraz miejsce to i obraz wslawiła dobrodziejstwy, tak dalece, iż umarli żywot, chorzy zdrowie, utraپieni pociechę, i w różnych przygodach pomoc tam znajdowali“.

Skutkiem tego biskup Poznański (ks. Andrzej z Bnina Opaliński) w r. 1619 naznaczył w osobach 2 kapłanów inkwizycją która cuda te, zasięgnąwszy o nich wiadomość od ludzi nie podejrzaných, uznała i zaświadczyła. O początku jednak obrazu, dla dawności pamięć ludzi tamtejszych przechodzącą, dowiedzieć się nie mogła.

„Widywano go też (ów obraz) nietylko dawniejszych wieków, jako starzy ludzie świadczyli, ale też i za świeższej pamięci światłem otoczony, które podczas ciemnej nocy daleko z kościoła wynikało i go pokrywało. Co że między inszymi wielu, oczyma własnemi widzieli, W. X. Ambroży Rychlicius Altarysta i Jan Ramka mieszczanin borkowski, pod przysięgą zeznali“.

„Taką o początku obrazu podawszy wiadomość, przyzwolta będzie, kształt jego i wyrażenie opisać. Wiedzieć tedy trzeba, iż obraz zdzieszewski stosuje się wielce do postaci Bogarodzice Panny, jaką opisuje Nicephorus Calistus z Epifaniasza, temi słowy: była wzrostu miernego, acz są tacy którzy twierdzą, iż nieco wyższą nad mierny wzrost miała stature, cery była nakształt dojrzałej pszenicy, włosów złotych (złotyeh?), oczu bystrych, zrennice w nich mając przyczerniejsze nakształt dojrzałych śliwek, brwi miała okragławe i przystojnie czarne, nos podługowaty, usta rumiane i wdzięcznej mowy pełne. Twarz nie okragła ani subtelną, albo szczupłą, lecz trochę pociągłą, ręce także i palce przydluższe. Była nakoniec wszelkiej dumy próżna, której szczerość z twarzy patrzała, nic miękkiego w swojej postaci nie mając, ale wysoką pokorę na samo wejżnienie pokazując. Na to opisanie urody panieńskiej uwagę mając, ktokolwiek się obrazowi Zdzieszewskiemu przypatrzy dobrze, iż na ten wzór twarz Najświętszej Panny wyrażona jest, uzna łatwie, która niezbyt biała, do pszenicznego zbliża się koloru. Lice tylko albo jagody mając różami zakwitłe. Oczy żywym podobne i coś niebieskiego z siebie wydawające, zda się iż na wszystkie strony równie patrzą. Czoło i usta ani zbyt wesole, ani też posępne, lecz wszystka twarz poważną wspaniałością ułożona, która na pierwsze zaraz wejżnienie, dobrą nadzieję patrzącym czyni i ufność w ich sercach wznieca i t. d. Szaty są, tak Najświętszego dzieciątka jako i Matki jego najdroższej bogate złotem i srebrem przeplatane,

które z szcudrobliwych usług Przenajśw. Panny upominków i ofiar posprawiane są“.

„Do sławnego tego obrazu od niepamiętnych czasów rokrocznie w uroczyste dni N. P. Panny, szczególnie zaś w dniu 2 lipca, kompanije pobożnych z różnych stron, osobliwie zaś z Święciocchowy przybywają, tak iż często wówczas do 20000 ludzi naliczyć można“.

„Przy wejściu do kościoła, jest brama wielka, mająca na zewnątrz napisy. Nad bramą we wieży znajduje się obraz N. M. Panny w płaskorzeźbie, podobny temu który jest we wielkim ołtarzu; pod nim napis: „Gloria gentis, decus Majoris Poloniae“ W okolo zaś jest napis: „Ave regina coelorum, ave domina angelorum“. — Wpatrując się pilniej w twarz Matki boskiej na tym obrazie, spostrzedz można koniec nosa o wiele splaszczony. Żyjący dotąd jeszcze opowiadają, iż jeden swawolny chłopiec rzucił niegdyś kamieniem do tego obrazu Matki boskiej i tę skazę w nim uczynił. Gdy zaś chłopiec ten doszedł następnie do lat, dostał raka który mu nos jego zupełnie roztoczył“.

## Do str. 8.

### 11.

Rola. Żniwo. — Wojcicki mówi: „Piwo za czasów słowiańskich robione ze słodu i chmielu już było znane. Trunek ten był wielce u nich szanowany i nawet do ofiar używany. W czasie święta Żniwa, z największą uroczystością obchodzonego na cześć Światowida (boga wojny i pokoju, domowej swobody i błogiej obfitości), kapłan błagał bóstwo aby błogosławiło naród obfitością, urodzajem i zwycięstwami; aby chroniło go od głodu, nieurodzajów i wojny. Lud pomiędzy innemi ofiarami, przynosił koguta, jako godło podziękowania za obdarzenie stanu rolniczego tym szacownym ptakiem, który oznajmuje czas i przepowiada odmiany powietrza. Przyprawiano także bydło i oblewano je święconym piwem dla otrzymania błogosławieństwa na te domowe zwierzęta, za pomocą których człowiek otrzymuje chleb i napoje (Rakowiecki).

Otwórzmy opis dziejów Piasta czyli jak Marcin Gallus nazywa Pazsta. Cudownie pomnażane piwo *Vasculum cerevisiae* zaświadcza wówczas używanie piwa. Nie wiadomo jakiej było dobroci z początku, ale nieznający innych trunków, mieli je wtenczas w wielkim szacunku. Wnieść to można i z pism bałwochwalczych Gotów, których bohaterowie obiecują sobie pić piwo jeszcze na tamtym świecie. Z czasem kiedy w XI wieku w Niemczech zaczęto używać chmielu do piwa, wziętość jego bardziej się powiększyła. Od Niemców przejęli wynalazek Polacy, ale starannem urządzeniem browarów, mianowicie w Wielkopolsce i Szlasku przewyższali nauczycieli (Ludgarda żona Przemysława II, w Kaliszu wielkie zaprowadziła browary, przez to zapomniano o piwach Brandenburskich). Wynaleziona w XIV wieku wódka czyli

gorzałka, upowszechniła się wkrótce i wielki miała wpływ na zaniedbanie piwa. Piwo robiono z jęczmienia, niekiedy i z pszenicy drobno zmielonej, w wodzie z chmielem ugotowanej; niekiedy do pszenicy dodawano żyto, orkisz albo owies.

## Do str. 11. 29.

### 12.

#### *Zaraza. Kania.*

#### CICHE DZIECIĘ (z gminnego podania).

1. Mówią że gdzieś chodzi w świecie  
jakieś dziwne oiche dziecię.  
Dziewczyneczka to jest mała,  
twarz jój śniada, suknia biała,  
wzrok ma zimny i uroczy,  
jakieś martwe, trupie oczy.
2. W polne maczki się przybiera,  
po cmentarzach kostki zbiera,  
krwawą chustą głowę słoni,  
czarny pręcik nosi w dłoni.  
A gdzie idzie, tam jój ramię  
wszystkie kwiatki niszczy, łamie.
3. A gdzie przejdzie, tam i w wiośnie  
trawka nawet nie porośnie.  
Próżno człek ją pyta, bada,  
sama tylko z sobą gada  
jakieś straszne, dzikie słowa,  
których ludzka nie zna mowa.
4. Raz ją chłopiek jakiś trącił,  
zaraz mu się mózg pomącił;  
ręka w krótkiej uschła porze  
i powiesił się gdzieś w borze.
5. Tak po świecie, jak po grobie,  
drobna mara chodzi sobie,  
słucha miłych sobie dźwięków,  
pogrzebnego dzwonu jęków.
6. A po miejscach, co przemija,  
cień jój krwawo się odbija.  
I nikt nie wie zkad przybywa,  
patrzac na nią dreszcz przesywa,

zimno grobów od niej leci;  
mówią, że to — Mor na dzieci.

F. M. (orawski).

(*Przyjaciel ludu*, rok 4ty 1838, N. 40. — Berwiński *Studja* II, 19).

Do str. 13. 19. 20. 91. 48. 76.

13.

### *O duchach żywiołowych.*

(Czasop. *Przyjaciel ludu* Leszno 1838 rok 5, N. 14—17).

Północne pogaństwo było jeszcze rozmarzonym dzieckiem, jeszcze się kołysało w żywiołach przyrody, i miękką duszą przylegając do nich, czciło jak swoich rodziców w prostej, a posłusznej wierze; gdy przyszli mistrze chrześcijańskiej wiary i czas koniecznego wyzwolenia. Rozwiała się wtedy czarowne uroki, stłukły się bogi domowe, i nie dziw, że trudno było Poganom oderwać się naraz całém sercem od nich, zaprzéć się samych siebie, a zacząć żywot surowszy. Nie dziw, że wolność konieczna cisała ich z razu, i nie przystawała do namiętnej duszy, że się wszczął bój między przeciwnymi sobie wyznawcami, i krew, niestety! w téj walce płynęła. „Wszak i słońce wschodzi krwawo“! — Przeobrażenie przecież nie mogło być nagłe; na tych samych jasnych górach, gdzie zburzono modły i obiady, budowano z modrzewia <sup>1)</sup> nowe przybytki prawdy; czczone źródła, święte zioła, poświęcano znakiem krzyża, a przynęcony dawnymi świętościami poganin kłaniać się dopiero zaczął jednemu Bogu; bo go jeszcze mógł zawońć w kwiecie i widzieć w źródleł przeźroczu. Długo jeszcze biegały wieści o olbrzymach; jakieś duchy mieszkaly w górach, w jaskiniach podziemnych, potem skarłowaciały jeszcze z myszych dziur wychodziły; inne w kształtach obłoków, jak duchy Ossyana, ciągnęły po powietrzu i tańczyły pod starymi dębami; inne pod wodą mieszkaly z rybami, i jeszcze licha jakieś mocnymi ognikami błdziły po bagnach i zglistzczach. W ziemi, w powietrzu, wodzie i ogniu, żyły jeszcze duchy żywiołowe.

Ależ-bo wówczas, ziemio staroświecka!  
dzisiejsze dziwy, dziwami nie były:  
grały widomie niewidome siły,  
i pilnowały człowieka, jak dziecka.

<sup>1)</sup> W starożytności było mniemanie, iż drzewa tego ogień się nie zajmie (chwyci). Pliniusz, naturalista, świadczy że Julius Cezar nie mógł spalić modrzewiowej wieży przy mieście Gesgobii.

W powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod wodą,  
krewne społeczenie ludzie znajdowali;  
bo nie gardzili naówczas przyrodą:  
bo ją jak matkę znali i kochali <sup>1)</sup>.

I dotąd jeszcze nie wyschły owe cudowne krynice; na jasnych górach są nasze ołtarze, lud święcone wianki pali, a od ich dymu i woni jeszcze się chmury rozchodzą; jeszcze pomiędzy naszymi chwastami rośnie pogańska dziewanna, niegdyś podobno poświęcona bogini Dziewannie (obacz str. 15). Jeszcze krążą stare, dziwne gadki, które nam wszystkim niańki powiadały, a my je zapomnieli, i tylko nam się coś marzy, a przypomina o nich niewyraźnie, jakby przez sen. Wszystkie te pieśni, podania północne, są jak nasze noce posępne; gdzieś nad zamierzchłemi puszciami omglone gwiazdy mrugają, po sennych głuszach jakiś chłód przewiewa, wszystko się w nic kołysze mieniąco, różnobarwnie, jak jesiennych lasów liście, a tęskne, przeciągłe i drżące tony, wtórują niby kołującym cieniom na ziemi, i różnolitym chmurom na niebie. Wszędzie tajemniczość, zadumanie i jakiś dreszcz luby, czarodziejski; a jeżeli się tam wyrwie namiętne uczucie, rozkołysze i rozzarzy, to płonie, jak zorza północna, a dmie, jak wichor grudniowy.

Zajrzyjcie tylko pod strzechę wieśniaczą, i w długie, smutne wieczory zimowe, obsiądźcie ich domowe ognisko; a posłuchajcie, co tam za dziwy powiadają baby przy kądzieli, albo noclegujący żebracy. Jak tam lud ciekawy, lubo już mało dający im wiary, każdą się przecież powiastkę zachwycą; bo one należą do tych gór i strumieni rodzinnych, które wszystkim tak są drogie, a pochodzą od pradziadów, z których się tak pyszną wszyscy. Idźcie w Tatry na Sobótkę, a tam w wieczór świętojański usłyszycie dziwne piosnki o jakichś duchach podziemnych:

Między pnie świerków, między cienia smugi,  
snują się gęsto postacie kobiece;  
czapki na głowach, w nieładzie włos\* długi,  
rozwiana odzież, okopciałe lice;  
u czapek sterczą bezkwitne paprocie,  
a oczy świecą, jak w ciemnościach kocie.  
Czasem się skupią, czasem się rozbiegną;  
i tu i owdzie badają ciekawie;  
niby nierade i rade zabawie, —  
w ich niepokoju coś dziwnie strasznego <sup>2)</sup>.

To Dziwożony, co czasem matce ukradną dziecię, lub kochankowi nadobną góralkę, i zanosą ją pod ziemię i zamienią w dziwożonę. Ale, jak powiada piosnka:

<sup>1)</sup> Goszczyński w Sobótce.

<sup>2)</sup> Tenże.

Szczęśliwe oczy, szczęśliwe kroki,  
 co świat dziwożon nawiedzić mogą,  
 alabastrowe wszystkie opoki,  
 najdroższy kamień leży pod nogą.  
 Wszystkie tam wody płyną kryształem,  
 każda kropelka spada perelką;  
 mosty ze złota w państwie ich całem,  
 a z dyamentu każde światelko.  
 Wielkie pod niebo są nasze skały,  
 perlami rosy toczą się nasze;  
 nasze potoki jako kryształy,  
 a jak noc świeże bory i pasze.  
 Bo u dziwo-żon nasz się kraj kłuje,  
 bo u nich każdy zdrój się poczyrna,  
 bo je wypieszcza, bo im wartuje  
 dzika, podziemna, lecz hał rodzina <sup>1)</sup>.

Chodząc po górach Olbrzymich (Krkonoszach), słyszałem od przewodnika mego wiele podobnych gadek o podziemnym królestwie i nieprzebranych skarbach samotnego Rübenzahla, który często po tamtych borach i skałach poluje, albo na ścieżkach zastępuje góralom i z nich szydzi, drwinki stroi, a czasem za to złotem udaruje. Poznać go można po czerwonym fraku, szerokim kapeluszu i wysokich bótach (obacz str. 35, nr. 4).

Ale w górach, w skał szczelinach, nawet w domach pod przyciesią mieszkają jeszcze małe Krasnoludki <sup>2)</sup> (obacz str. 20). Niektóre sopleńce w kamiennych jaskiniach, albo śpiczaste na skałach czubki, nazywa lud weselem karzełków, które jakimś czarem obróciły się w kamienie, gdy po ślubie wracały ze swego kościółka, albo przy biesiadzie tańczyły. Powieści takie są na północy równie rozpowszechnione, jako i na wschodzie, gdzie prostaczek muzułmański znachodząc posągi w ruinach świątyń starogreckich, mniema, że to skamieniali ludzie.

Karzełki <sup>3)</sup> noszą małe czapeczki, czyli tak nazwane mgliste kapturki, które ich niewidzialnemi czynią. Niegdyś pewien chłop młócąc, zrzucił cepą jednemu karzełkowi taki kapturek; karzelek zaraz ukazał się widomie; ale też natychmiast wślizgnął się w szczelinę ziemi. Niekiedy jednak i z własnej woli pokazywały się ludziom, lubiły nawet z nimi przestawać i kontente były, gdy im tylko psot nie wyrządzano. O takich uprzejmych karzełkach szwedzkich, czytaliście wszyscy ciekawy ustęp w Pamiętnikach Paska.

<sup>1)</sup> Goszczyński.

<sup>2)</sup> Porównaj Heinego Salon t. III str. 154—226.

<sup>3)</sup> Obacz str. 19. Tu porównaj co mówi o Krasnoludkach A. Petrow (*Zbiór wiadomości do Antropologii krajowej* Akadem. Umiejętn. Kra-ków 1878, tom II, dział etnolog. str. 141, nr. 4).



Ale często ludzie słośliwi, jak to zwyczajnie jesteśmy, wyrządzali im różne psoty. Latem wychodziły często roje karzełek na jakąś dolinę, i albo pomagały ludziom robiącym, szczególnie przy miano-żęciach, albo się tylko im przypatrywały, zasiadłszy w cieniu na długich i grubych gałęziach klonowych. Aż jednego razu, zakradli się tam w nocy źli ludzie i poderżnęli ową gałąź, tak, że się już ledwo u pnia trzymała; skoro nasajutrz niebaczne stworzenia na gałęzi znów usiadły, gałąź pękła pod nimi i karzelki biedne wszystkie na ziemię upadły, i wyśmiane jeszcze od ludzi, tak sobie narzekały:

O! jakże niebo wysoko,  
a niewierność jakże wielka!  
dzisiaj tutaj i już nigdy!

Jakoż wnet podobno opuścili tę okolicę. — Druga o nich powieść taka:

Między Walkenried i Neuhoft, w hrabstwie Hohensteińskiem, miały karzelki swoje dwa królestwa. Pewien mieszkaniec tamtych stron uważał, że jego zboża co noc kradzione były, ale szkodnika nie mógł sdybać. Nareszcie z porady jakiejś mądrej baby, gdy noc zapadła, chodząc tam i nazad przy swoim jęczmieniu i nad nim machał cienkim prętem po powietrzu. Nie długo to trwało; wnet ujrzał przed sobą kilku karzełek widomie stojących, którym owe kapturki znać strącił. Ze zdziwieniem padły mu do nóg i wyznały, że one wprawdzie robiły tę szkodę, ale ich do tego ostatnia bieda przywiodła. Nowina o schwytaniu karzełek, po całej okolicy gruchnęła. Karzelki wreszcie wyprawiły poselstwo, prosząc o uwolnienie zabranych braci, i obiecując zarazem, że zaraz potem opuszczą te strony. Zaczęły się spory w jaki sposób się wyprowadzić mają. Mieszkańcy tamtejsi niechcieli karzełek puścić z ich skarbami, a one nie chciały przy wychodzeniu być widzianymi. Stało się więc na tém, że karzelki ciągnąć będą przez pewien wąski most, niedaleko Neuhoft, i że każdy z nich, w postawione tam naczynie, złoży pewną część swych pieniędzy, a nikt z mieszkańców temu obecnym nie będzie. Tak się też stało. Jednakże kilku ciekawych ukryło się pod mostem, i gdy już nie mogli widzieć, chcieli przynajmniej słyszeć ich wyprowad. Słyszeli więc wiele godzin ciągle tupanie owych małych ludków, jakby niezmierne stado owiec przez most szło. Podług pewnej waryanty, miał każdy odchodzący karzelek wrzucić tylko jeden pieniądz w postawione przy moście naczynie, i nasajutrz znalezione tam pełno jakiejś starej monety. Przedtém jeszcze miał sam król krasnoludków, w swoim czerwonym płaszczyku, przyjść do tamtejszych ludzi i prosić, aby jego ludu nie wyganiano. Podobno błagając wznosił swe ręczki ku niebu i rzewnymi płakał łzami.

Od krasnoludków, duchów ziemnych, rozróżnić należy Elfy, duchy napowietrzne, szczególnie w poezjach angielskich, tak powabnie uświęcone, które, gdyby nawet same przez się nieśmiertelnymi nie były, już by im Shakspeare (*A midsummer Night's dream*) nieśmiertelność zapewnił. (Obacz także: *Fairy Queen*, *Spencera*). Wiara w nie, jest,

jak się zdaje, raczej celtyckiego niż skandynawskiego pochodzenia. Ztąd też więcej powieści o Elfach w zachodniej, niż wschodniej północy. W Niemczech wiedzą o nich, i wszystko tam jest tylko słabym oddźwiękiem bretańskich podań, jak np. Oberon Wielanda. Co lud niemiecki Elfami albo Elbami nazywa, to są dzieci poczęte z czarownic i djabłów. Prawdziwe zaś podania o Elfach są w Irlandyi i północnej Francyi zadowione. Ich zewnętrzna postać i korowody są dosyć znane. Któż o ich nocnych tańcach nie słyszał? Któż nie wie, że obaczyć królową Elfów i pozdrowionym być od niej, jest niewątpliwiej przepowiednią śmierci? — Niektóre duńskie pieśni gminne żywo malują charakter tych napowietrznych duchów. I tak, jednemu młodemu rycerzowi, który na Elwershöh' zasnął, śniło się, że stał na swoim mieczu oparty, gdy w około niego tańczące Elfy, to go przymilaniem, to obietnicami, do swoich zabaw nęciły. Jedna się zbliża ku niemu, głaszcze po twarzy, szepce do ucha: „Potańcz z nami piękny chłopcze; a co najmiliej twoje serce łechce, to ci będziemy śpiewać i nucić“. I wnet zabrzmiał śpiew tak luby, tak słodki, czarodziejski, że grzmiący potok, co zawsze kipiał i szumiał, nagle ucichł, i w spokojnej wodzie rybki skakały, pluśkały pletwami. Znowu druga Elfa szepce: „potańcz z nami piękny chłopcze, a nauczymy cię zaklęć runicznych, któremi zwalczysz dziką i niedźwiedzia, i smoka zwalczysz, co złota strzeże, a wszystko złoto stanie się twojem“. Ale rycerz się ociąga, nie chce tańczyć z dziewicami, aż dziewice gniewne, mściwe, rycerzowi grożą, ostrym nożem w serce godzą; wtém na szczęście zapiał kur, rycerz ocknął zdrowy, nietknięty.

Czasem się też człowiekowi ani nie śni o Elfach, a mogą go śpiącego porwać, unieść w powietrze i spuścić na inne zupełnie miejsce. W Szkocyi (Walter-Skott powiadał) zasnął gdzieś wieśniak podróżny na odludnej ścieżce, a nazajutrz ujrzał się bez kapelusza, w dalekie ztamtąd strony przeniesiony, i gdzieś na wieży kościelnej zobaczono wiszący jego kapelusz. (*Lud Ser. VII, str. 97—8, czapka*).

Taniec jednak jest charakterystyczną cechą tych napowietrznych duchów, które za nadto eteryczną mają naturę, aby mogły tak prozaicznie jak my, po ziemi chodzić. Tymczasem jakkolwiek są lekkie i subtelne, zastawiają przecież ich nóżki niejaki ślad y na trawach, gdzie swoje nocne odbywają tańce. Są to wygniecione koła, które lud prosty pierścieniami Elfów nazywa (obacz: *Lud Ser. III str. 102, nr. 29, 30*)<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Die Elben, deren Wesen (obwohl nicht der Name) in der Oberpfalz bekannt, scheiden sich in gute und böse Geister, und lassen diesen Unterschied auch in den Spuren erkennen, welche vom nächtlichen Tanze auf der Wiese verbleiben. Waren es gute, so ist am Morgen das Gras zwar getreten: da aber nur die Spitzen umgeben sind, so wächst es in etlichen Tagen, und zwar viel üppiger wieder nach. Dagegen treten die bösen das Gras ganz ein, nehmen oft den Erdboden mit, am Morgen erscheint er verbrannt und in etlichen Tagen darauf roth. Daher sagen

U nas podobne do Elfów są Rusałki; też sama w nich senność, mglistość, napowietrzność; a któż ich nie zasłyszal w szklanych dźwiękach Zaleskiego?

1. Jako krążą, brzmia żurawie,  
gdy wracają tu na wiosnę,  
tak wesołe i radosne  
brzmia i krążą po murawie.
2. I wietrznice krążą, nuca,  
taniec, piosnka, — jedna, druga,  
jak lecąca z dźwiękiem struga,  
nieustannie echa klóca.
3. Lica.... z bieli i czerwieni, —  
— jak na wiosnę kwiat na gruszy;  
lub gdy wzgórza śnieg popruszy,  
a świt ranny zarumieni.
4. Uśmiech.... usta.... lecz zasłona  
z rubinowych iskr jutrzeńki,  
akrywa, tłumi boskie wdzięki  
i owiewa białe łona.

Są one wesołe i płoche, ale krzywd nie czynią, i czasem tylko zbytnią swawolą niewinnie komu zaszkodzą. Powiadał mi jeden nasz poeta, że gdzieś spotkały nocnego wędrowca i do tańca nęciły; ale gdy im się chciał opierać i wymawiać, one powiewnym otoczyły go rzędem, i wciągawszy w swoje koło, poczęły tak drażliwie przykro, a boleśnie miło lechtać, że w mimowolnym, przeraźliwym i rozpaczonym śmiechu, nakoniec omdlał śmiertelnie. W jednej części Austrii jest podanie takie sławiańskiego pierwiastku, ściągające się do tanecznic znanych pod nazwiskiem Willis (obacz str. 31 n. 6), które mają być duchami narzeczonych, a przed ślubem zmarłych dziewic. Biedne te młode istoty, nie mogą w grobie spokojnie doleżeć; w ich umarłem

---

die Leute von solchen Stellen, dass der Teufel darauf getanzt habe. Diese Flecken sind alle rund, wie von den Füßchen zweijähriger Kinder vertrippelet. Immer ist Wasser in der Nähe, sey es auch nur ein Grübchen. Der Tanz ist ihnen indessen nur vor Walburgi gestattet, von da an ist die Wiese geheiligt. (Aus der Oberpfalz, Sitten und Sagen von F. Schönwerth, Augsburg 1858, II Theil s. 165).

Dr. A. Bastian: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869, str. 87) mówiąc o ludności półwyspu Malakka, powiada w następstwie: „Nach den Batta's (Volk) in Sumatra, überliess Debata Hasi Asi die Regierung der von ihm geschaffenen Welt seinen drei Söhnen Batara-Guru, Sori-Pada und Mangana-Bulen (als Debata-Diggingang, Debata-Detora, und Debata-Dostonga). Neben der gehörnten Schlange Naga-Padhoa ehrt jedes Dorf sein Boru-na-mora, Boru-saniyang-naga und Martua-samboan als Schutzgötter. Jeden Mensch begleiten gute und böse Genien, als die Bogu's und die Saitan.

sercu, w ich umarłych nogach, została jeszcze do tańca ochota, którym się znać za życia nasycić nie mogły. Wigo o północy wstają ze swych mogił, gromadzą się tłumami po gościńcach, a biada młodzieńcowi, który je napotka; musi tańczyć z niemi, dopóki w ich objęciach, w ich namiętném kołowaniu, nie padnie nareszcie bez duszy. Ubrane w szaty weselne, w kwieciste wianki i powiewne wstążki na głowach i z świecącymi obrączkami na palcach, tańczą przy blasku miesięcznym, podobnie jak Elfy. Ich lica, chociaż jak śnieg blade, błyszczą młodości powabem; śmieją się tak straszliwie a wesoło, tak zabójczo mile, tak mrugają tajemniczo, a tak chciwie i zwodniczo, że tym umarłym bachantkom nie jest podobna się oprzeć. Lud widząc umierające dziewice, nie był w stanie w siebie wmówić, aby młodość i piękność mogły tak naraz zniszczyć i w nie się obrócić; więc łatwo powstało mniemanie, że narzeczona jeszcze po śmierci za straconemi uciechami goni.

Jestto podaniom gminnem właściwe, że ich najstraszliwsze katastrofy zwykle przy weselnych obchodach wybuchają. Nagłe przerażenie tém ostrzej i okropniej tam odbija śród śmiechów godowych, otaczającej radości i muzyki wesołej. Dopóki brzeg pucharu do ust się nie dotknie, napój kosztowny może być jeszcze rozlany; może jaki ponury weselnik zawitać, jaki gość nieproszony, którego przecie nikt nie śmie oddalić. On młodej-pannie szepnie coś do ucha, a ona zblednie, on na młodego-pana kiwnie, i pan młody wychodzi za nim z biesiadnej izby, błąka się z nim daleko śród wiejącej nocy, i już więcej nie powraca. Zwykle za niedotrzymanie dawniejszych ślubów miłosnych, rozdziela ręka trupa bliskich już szczęścia swego kochanków. W Niemczech jest wiele powieści i piosnek o pewnym młodym-panie, który przy swych weselnych godach siedząc, wejrzał przypadkiem do góry, i postrzegł małą, białą nóżkę, wystającą ze sufitu. Poznał, że to nóżka owój Nixy, z którą miał dawniej miłości, i że znak ten śmierć mu wróży za jego niewierność dla niej. Posłał więc po księdza i spowiadał się już na śmierć. Inni mówią, że obrażona Nixa, niewiedomie ścisła go w swoich objęciach i udusiła niewiernego rycerza.

Nixy mają wielkie podobieństwo do Elfów; są także tak pognęte, tak uwodzące i podobnież lubią taniec. Elfy tańczą na bagnach, zielonych łąkach, leśnych polankach, a najczęściej pod starymi dębami. Nixy zaś przy stawach i rzekach; widziano je nieraz i na wodzie tańczące, w poprzedni wieczór, nim się tam kto utopił. Przychodzą nawet tam, gdzie ludzie tańczą i skaczą z niemi porówno. Nixę płci niewieściej, poznać z wilgotnego zawsze obrąbka jej białej sukni, także z misternej tkanki ich zasłon i dostojnego wdzięku ich tajemniczej istoty. Mężkich Nixów poznają po zielonych zębach do ości podobnych, i po zielonych kapeluszach. Dreszcz każdego przejdzie, gdy się dotknie jego zimnej a dziwnie miękkiej ręki. Biada dziewczynie, która go nie znając, w dobrą wierze z nim po-

tańczy! — pociągnie ją bowiem do swego wilgotnego królestwa <sup>1)</sup>. Zdarzyło się, że raz, urodziwa dziewczyna, będąc w kościele, podpadła w moc takiego Nixa. Ukazał jęj się w postaci znakomitego rycerza, a miał konia, którego mu matka urobiła z wody, a siodło i uzdę utoczyła z piasku; i takiemu to rycerzowi podała rękę niebaczna dziewczyna. Czyli tam w morzu wiernie dotrzyma mu ślubów? nie wiem; ale za to znam wrotkę z naszej piosenki wielko-polskiej, która téż może do wodnych duchów się ściąga:

Piasek grabiła, — wodę wiązała,  
po téj robocie, — tydzień leżała.

Z tkliwęj i szczeręj melodyi téj piosenki wnoszę, że nie jest szymba, choć drugi wiersz na to zakrawa się zdaje (Ser. X str. 268).

O naszych dziewicach wodnych, Bogunkach (obacz str. 13), podobnych do Świtezianek litewskich, może nam wkrótce Ryszard (Berwiński) doniesie w swoich listach z narodowej pielgrzymki. Tymczasem posłuchajmy postronnych podań o Nixach, które téż niekiedy ciężko przypływać muszą swoją chęć przestawania z ludźmi. Do pewnej wioski <sup>2)</sup> przychodziły zawsze wieczorem trzy piękne a białe ubrane dziewice, prząc w gronie wiejskich kobiet. Umiały one różne powiadać gadki, różne piosenki śpiewać, dziwne były ich wrzeciona i kądziele, a żadna z kobiet nie potrafiła prząc tak cienko i szybko, jak one. Ale zawsze, ledwo jedenasta godzina wybiła, zabrały się i wyszły. Zkąd przyszły, gdzie poszły? nikt we wsi nie wiedział; zwano je tylko dziewicami, albo siostrami z jeziora. Chłopacy byli im radzi, i niejeden w nich się zakochał; najbardziej jednak syn szkolnego, który, aby przedłużyć ich pobyt wieczorny, cofnął raz zegar wiejski o całą godzinę, a śród rozmowy czas tak szybko schodził, że nikt tego nie uważał. Gdy zegar jedenastą wybił, (a to już była dwunasta), zabrały się owe trzy niewiasty i wyszły. Nazajutrz ludzie przechodzący nad jeziorem, słyszeli jęczenie, i trzy plamy krwawe na wodzie widzieli. Syn szkolnego wysechł jako wiór, i zmarł wkrótce potem.

Jest coś tajemniczego w całym objawianiu się tych Nixów. Co tam pod wodą za różne dziwy i miłe i straszne wyobrażać sobie można. Ryby, które by o tém wiedzieć coś mogły, są nieme, czy też tak mądre, że milczą, lękając się wydania podwodnych tajemnic. Takie państwo wodne, ze swemi ukrytymi roskoszami i okropnościami, prowadzi na myśl Wenecyą; albo Wenecya może była téż takim państwem, które przypadkiem z głębin adryatyckich wydzwignęło swe marmurowe pałace, wraz z fabrykami koralu, pereł szklanych, z różnobarwnym tańcem masek, z pustym ich śmiechem i tajemniczymi topieliskami. Gdyby kiedyś Wenecya w bagna laguńskie znowu zagrzała,

<sup>1)</sup> Dr. A. Bastian: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869, str. 218) mówi: Bandhu oder Pandhu-khan, der vierte König Kashmir's, dessen Mutter im Wasser befruchtet war, verschwand beim Baden in demselben.

<sup>2)</sup> Gebrüder Grimm: *Deutsche Sagen*.

brzmiały by jej dzieje, jak gadki o Nixach. Nisfki opowiadałyby dzieciom o wielkim wodnym narodzie, który swym postępem nawet nad lądem przeważnie panował, — dopóki go ptak dziwotworny (dwugłowy) nie zagryzał.

Tajemniczość tak charakteryzuje Nixy, jak senna napowietrzność stanowi główną cechę Elfów. Obie przecież trudno rozróżnić w pierwotnych podaniach, i dopiero późniejszymi czasy zaczęto je odosabniać. Same nazwiska nawet nie wyjaśniają rzeczy. W Skandynawii nazywają duchy Elfami, Alfami, które na czarne i białe dzielą. Ostatnie są prawdziwymi Koboldami. Nazwisko Nix dają także w Danii domowym Koboldom, które tam Nixami zowią. Są też Nixy noszące na pół postać człowieka, a na pół ryby lub węża. Często zdarza się także, że Nixy żyjące w związkach miłosnych z ludźmi, nie tylko żądają dochowania tajemnicy, ale nadto nie wyjawiając swego prawdziwego nazwiska, proszą, aby ich nie pytać o pochodzenie, rodzinę i pokrewieństwo.

Elfy i Nixy umieją czarować, i według upodobania swoją postać zmieniać. Czasami przecież i one podlegały potężniejszym duchom i w brzydkie potwory przetwarzane były. Ale miłość je wyzwala, jak to n. p. w powiastce o Zemirze i Azorze, gdzie żabi potwór trzy pocałunki odebrać musi, zanim w pięknego księcia się zmieni (*Lud Ser.* XIV str. 11). Skoro twój wstręt ku czemukolwiek brzydkiemu przezwyciężysz, a nawet ono polubisz, wtedy obróci ci się w piękność. Żadne zaklęcie nie oprze się (potędze) miłości: wszak miłość sama najmocniejszym czarem; każde inne zaczarowanie musi jej ustąpić; tylko przeciwko jednej potędze jest bezsilna. I jakaż to potęga? Nie ogień, nie woda, ani powietrze, ni ziemia ze swemi wszystkimi kruszcami, ale — czas.

Prócz Nixów, natrafiano niegdyś pod wodą dziewice, do naszych lądowych podobne, dające się oswoić i wychować na ziemi. Roku 1403 w Hollandyi, około Harlemu, ułowiono w jeziorze dziewicę, znać z morza tam zapędzoną, która się dała w szaty ustroić, żyła mlekiem i chlebem, nauczyła się prać i posługiwać, przed krzyżem klęczeć. Ale chociaż wiele lat tak żyła, nie mogła jednak przejść mowy ludzkiej<sup>1)</sup>.

Pewno-ście też nie słyszeli o morskich biskupach, a przecież są kroniki co o nich piszą. Jednego z nich miano w roku 1531 ułowić w morzu Bałtyckim, w Prusiech, i posłano go podobno królowi polskiemu Zygmuntovi I.<sup>2)</sup>, ale wnet umarł, nie chcąc żadnego pokarmu przyjmować. Drugiego znaleziono, jak kronika Praetoriusza po-

<sup>1)</sup> Chmielowski w *Nowych, Atenach*, tom I str. 529.

<sup>2)</sup> Według Aldrowanda z Bolonii i Gesnera z Zürich, naturalistów 16. wieku. Ze go złowiono w Norwegii, niedaleko Elpach, pisze Johannes Praetorius w *Anthropodemus plutonicus*, oder neue Weltbeschreibung von allerlei wunderbaren Menschen. Magdeburg 1606.

daje, w roku 1488, w morsu Bałtyckim, na brzegach polskich. Miał on na głowie infułę, w ręku pastorał i cały był ubrany jak do masy. Nie mówił ani słowa, ale na migi wyprosił, że go nazad do morza wpuszczono. (ob. *Lud Ser. VIII* str. 105 i 10) <sup>1)</sup>.

Są jeszcze istoty dwoistej natury, jakieś łabędzie-dziewice, co z napowietrznych szlaków lecą ku wodzie, i tam złożywszy białe swe pierze, wstępują do kąpieli w postaci dziewcz. Gdy je spłoszy jakiś ciekawy chłopiec, zaraz z wód wyskoczą, odzieją się w pióra, i znów, jak łabędzie (ptaki), ku obłokom lecą. Czy to wodne, czy powietrzne duchy? czy też czarownice? — trudno jest oznaczyć, bo podanie zbyt ciemne i niepewne. (*Lud Ser. VIII* str. 8, 9, 13 — *Ser. XIV* str. 13). W staro-duńskich piosnkach częsta o nich wzmianka, ale wszędzie niewyraźna i dziwna. Na Wschodzie są ducdy zwane Pery (Peri), które także mogą bujać w wodzie, w powietrzu, a żyć rosą i wonią kwiatów w zaczarowanych ogrodach lub kryształowych pałacach. Podania takie po różnych końcach świata się rozpierzchły, jakby nasiona z jednego drzewa; na każdej wszakże ziemi i w każdym podniebiu inaczej się korzenia i kwitną.

Za pogańskich czasów powiadano o królewnach i dostojnych paniczach, umiejących po powietrzu latać, a wtedy miano taką sztukę za zaszczyt; ale później weszła w obrzydzenie i tylko czarownice na lysie góry latały, a może i dotąd jeszcze smarują się tajemniczym olejem i we czwartek po nowiu wyjeżdżają kominami na łopatach i miotłach.

Zwiedziliśmy już ziemne karzelków kryjówki, napowietrzne szlaki Elfów, i wodnych widziadeł topiele; czyliż niema i ogniwych duchów? — Wszak się jeszcze bardzo często zdarza, że ludzie widzą jakiego jeźdźca, któremu oczy iskrzą się jak węgle, a koniowi ogień bucha z pyska; — lub obaczą widmo ogniste, mierzące pola; — często się także widomie palą pieniądze zakopane; — często nocne świetliki zawiodą ludzi na bagna, a gdy podróżni w trzęsawicach zagrzezną, usłyszą jakieś głośnie chichotanie. Nie są to przecież duchy żywiołowe, tylko Upiory, dusze zmarłych ludzi, nie-miłosiernych włóдарzy, albo dziedziców chciwych, którzy na cudzej roli sypali swe kopce, lub myśliciów pokutujących za to, że we święta polowali, albo też tylko psoty diabelskie (obacz str. 48, 49). Zre-asztą, zjawiska ogniste, gmin przypisuje jedynie djabłom, lub duszom, które w ich moc popadły. W starych powiastkach pełno takich zja-

<sup>1)</sup> W „*Podróży na około Ziemi*“ z wykładów Dra Syrskiego we Lwowie, powiedziano: Do jakiej śmieszności dochodzili w XVI wieku autorowie dzieł o morzu, dowodzi opowiadanie z tych czasów misjonarza jezuitę w Indyach wschodnich. Miał on widzieć rybaków łowiących ryby, którzy w miejsce ryb wyciągnąć mieli morskiego biskupa z infułą. Biskup ów zaklinał i błagał ich, by go nazad wpuszczono do wody, co też za wstawieniem się jezuitę mieli uczynić (*Biblioteka Warszawska* za marzec 1877, fol. 463).

wisk; nawet w teatrach zwykle przy wystąpieniu i odejściu diabła, buchają płomienie. I nie dziw, bo, gdyby djabeł nie był ogniowym duchem, to jakże by mógł w piekle wytrzymać? Jest on tak zimnej natury, że nigdzie indziej, tylko w ogniu podobać sobie może. Skarżyły się już na to wszystkie te biedne kobiety, które się z nim kumały. Czarownice oskarżone o współki z djablami, wyznawały nawet na torturach, że zimne, lodowate (są) ich uściski i pieszczoty.

Djabeł jest zimny, nawet jako kochanek, ale szpetnym nie jest wcale, bo może na się każdą postać przywdziać, może się nawet zamienić w anioła światłości <sup>1)</sup>, jak to n. p. ukazał się ś. Julijannie pan-nie z Nikomedyi, która go wnet poznawszy, postronkiem wybiła i precz odegnąła. Do pustelnika Sekundella <sup>2)</sup> i ś. Marcina przyszedł w postaci samego Chrystusa. Oblekał on się niekiedy i w dziewicze wdzięki, by uwieść skromnych i niewinnych ludzi. Ado i Usuardus <sup>3)</sup> piszą o Wiktorze, który na wysokości skały obrał sobie pustelnicze mieszkanie, tak ciasne, iż siedzący spać musiał; a przecież go i tam djabeł nawiedził w postaci urodziwej dziewczicy, która niby nocą błądząc po lesie, a lekając się dzikiego zwierza, prosiła pustelnika o przytułek. Ledwo ją przyjął do swój komórki, zmazał się zaraz grzechem cielesnym, który dopiero surowymi postami i własnym męczeństwem zgładzić zdołał. Ale przenikliwszy od Wiktora był Dunstanus, bo poznawszy od razu diabła w kuszącej go dziewczicy, wyrwał z ognia rozpalone kleszcze, uchwycił za nos i upalił go dziewczynie <sup>4)</sup>. Nieraz też jako zalotnik do skromnych dziewczę zachodził. Magdalenie de Cruz, zakonnicę hiszpańskiej w Kordubie, ukazał się w postaci murzynka, i obiecując jęj zjednać u książąt i królów wielką sławę świątobliwą, wymógł na nią, że z nim żyła przez czas bardzo długi. Chcąc z nią spokojnie się bawić, kazał innemu djabłu przybrać jęj postać i zastępować ją w chórze. Cokolwiek na świecie się stało, zakonnica wiedziała przez diabła i zaraz drugim objawiła, za co też wkrótce ksienią ją zrobiono. Nieraz nad ziemię się podnosiła i czyniła cuda. Gdy do komunii przystępowała, zawsze jeden komunikant zginął poprzednio, a ona twierdziła, iż go z rąk anielskich przyjmuje. Królowie, cesarze, papieże, liatownie się jęj modlitwom polecali. Nakoniec, gdy podczas wizyty klasztoru zeznała swoją nieprawość, wtrącono ją do więzienia; ale djabeł nie przestawał śpiewać za nią w chórze. Dopiero, gdy oburzone zakonnice starać się zaczęły o jęj wygnanie z klasztoru, Magdalena surową pokutą oddaliła diabła od siebie.

Nie zawsze przecież jest (on) tak ujmującym; bo czasem, chcąc ludzi przestraszyć, przybiera postać zwierzęcą. Ś. Antoniemu,

<sup>1)</sup> Ś. Pawła list II do Koryntyan, Roz. XI w' 14.

<sup>2)</sup> Gregorius Turonensis Libro de vitis Patrum cap. 10.

<sup>3)</sup> Ado de VI mundi aetatibus. Usuardus *Martyrologium* ed. J. B. Solle-rius, Antw. 1714. Oba współcześnie kronikarze germańscy IX wieku.

<sup>4)</sup> Tritemius, de viris illustribus Ord. s. Benedicti.



pustelnikowi, pokazywał się drapieżnym zwierzem lub ptakiem; ś. Romualdowi jeleniem, Hilaryonowi liską. Zwłaszcza, gdy się nahula i podpije sobie, rad się zamienia w bydlę.... Że wśród czarownic w postaci czarnego kosa burmistrzuje, to powszechnie wiadomo; ale djabeł lubi czasem i dysputy uczone. Wszak Georgius Goldemanus opisuje wizytę u Lutra, któremu podawał trudne do rozwiązania syllogizmy. Djabeł bowiem zna się na logice i już przed ośmiuset laty doświadczył tego papież Sylwester, który gdy w Kordowie był na naukach, zawarł był przymierze z szatanem, i za jego pomocą wyćwiczył się w geometrii, algebrze, astronomii i wielu innych pożytecznych sztukach. Według układu, miał w Jeruzalem zakończyć swe życie; więc się też chronił Jerolimy, jak nasz Twardowski Rzymu. Przecież, gdy mszą odprawiał w pewnej kaplicy rzymskiej, djabeł przyszedł go zabrać, i dowiódł mu, że kaplica w której się znajdował, nosi nazwisko Jerolimy, a biorąc Sylwestra do piekła, szeptał mu jeszcze do ucha z uśmiechem:

Tu non pensavi qu'io loico fossi <sup>1)</sup>!  
(Tyś nie myślał, że ja logikiem jestem).

Djabeł ma swoją logikę i przebiegłymi wykrętami każdego przymierzeńca obejdzie. W jasełkach (maryonetkach), jednych z najstarszych, które związek Fausta z djabłem i mizerną śmierć pierwszego przedstawiają, Faust żąda od diabła wszelkich rozkoszy ziemskich, a za to mu swoją duszę zapisuje, zobowiązując się pójść do piekła, skoro popełni trzecie zabójstwo. Już dwóch ludzi był zabił i myślał, że jeszcze nie jest w mocy szatański, póki się trzeciej zbrodni nie dopuści. Szatan przecież dowodzi mu, że właśnie jego związek czartowski, jego duszne samobójstwo, za trzecią zbrodnią poczytuje, i na mocy takiego dowodu bierze go do piekiel. Jak dalece Goethe w swoim *Me-fistofelesie* tę charakterystyczną cechę jego sofistyki na jaw wywiódł, każdy to osądzić może.

Djabeł jest nie tylko reprezentantem świeckiego przepychu, rozkoszy zmysłowych i ciała, ale zarazem zwyczajnego rozsądku, który wszystkie prawa materyalne windykuje. Ztąd sława jako przeciwnik Chrystusa, który jest godłem ducha, niebieskiego zbawienia i najświętszej wiary.

Postaci diabła nie można wprawdzie dokładnie oznaczyć, bo w co chce, zamienić się może; przecież najczęściej pokazuje się u nas w ubiorze niemieckim, z trójrogatym kapeluszem, w harcapie (*Haarzopf*), we fraku i bótach palonych.

Nos jak haczyk, kurzą nogę,  
i krogulcze ma paznogie.

<sup>1)</sup> Dante, *Inferno* c. 28.

Utrzymują niektórzy, że wygląda zawsze jak zwierz, i że to tylko skutek omamienia, gdy go inaczej widzimy. Coś cynicznego ma on bezwątpienia, i to znamię charakterystyczne najładniej Goethe wyjaśnił.

Odstraszyć go można exorcyzmem, czytaniem pierwszych rozdziałów ewangelii ś. Jana i Łukasza o wcieleniu Boga człowieka, święconą wodą, kredą trzech-króli, a podobno i batem ukreconym z lipowego łyka. Czemu się właśnie lipowego łyka boji? nie wiem; ale tak słyszałem od moich piastunek. Jest także wiele ziół przeciwko djabłu skutecznych, jako to <sup>1)</sup>: rosiczka, płomyk, bylica, dziewanna, ruta polna, koszyczka, psinek, boże-drzewko, macierzanka, szakłak i t. d.; toż gromnice, dzwonki loretańskie, i także jeszcze mnóstwo innych sposobów, że sam diabeł nie spisałby ich na wołowej skórze. Powiadają, że diabeł ma matkę, wielu znów powiada, że tylko babkę (der Teufel und seine Grossmutter). I ona na świat czasem wychodzi, boć pewnie do niej to przysłowie się ściąga, że gdzie diabeł nie może, tam babę pośle. Zwyczajnie jednak jest w piekle kuchnią zatrudniona, albo siedzi w swém czerwonym krześle; a gdy diabeł, po dziennych trudach, wieczorem wróci do domu, zajada łakomo, co mu nagotowała (ona) matka; potem kładzie swą głowę na jej łonie, każe się iskać i usypia. Przytém, zazwyczaj, stara zamrukoce mu piosnkę:

Kwitnie róży krzew,  
czerwono jak krew, i t. d.

\* \*

## Do str. 19.

14.

Karły. Odmianek.— Dr. H. H. Ploss: *Das Kind* (Stuttgart 1876. I. 111): Glaubst man aber, dass das Kind schon verwechselt oder in einen Wechselbalg verwandelt worden sei, so schreitet man vielseitig zu sehr kräftigen Prozeduren. In Ungarn wird das Kind von der Hebamme auf die mit einem langen Stiele versehene Scheibe gesetzt, auf welcher man das Brod in den Backofen zu schieben pflegt, und in den Backofen geschoben; hierbei spricht die Hebamme: „Hier hast du Teufel deinen Wechselbalg, gib mir mein rechtes Kind zurück.“ — Auf diese Weise glaubt man das rechte Kind wieder zu bekommen, — Dies Verfahren erinnert daran, dass die Neugriechen, um zu verhüten, dass das in der Christwoche geborene Kind ein

<sup>1)</sup> Kalendarz z r. 1759 Stan. Duńczewskiego.

Kallikantsarqa werde, auf dem Markte ein Feuer anzündeten, und an diesem Feuer die Füße des Kindes fast rösteten, denn sie glaubten, das Versengen der Nägel mache die Verwandlung unmöglich.

## 15.

Karły. Odmianek. Dr. A. Bastian: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869, str. 47) mówi: Der Kamiak' genannte Dämon hält bei den Dayak das Kind im Mutterleibe zurück, bis ihm ein Opfer auf das Balei (Plattform aus Bambus) hingelegt oder in den Bäumen aufgehangen ist. Die Neugeborenen werden von dem bösen Geist Kloa erlauert, der sie am Nacken packt und entstellt, oder Missgeburten (Pehingen) bewirkt. Die Dayak beten zu dem Schöpfer (Devata oder Devatta) als ihrem Erhalter. Von den Vögeln werden besonders weisse verehrt, um aus Stimme und Flug Augurien zu ziehen. Während der Wehen wird ein Zauberer (Balian) berufen, der den Gindang schlägt und dazu singt, bis die Geburt vollendet ist.

Na str. 71 mówi tenże (o Opętanyoh): Der von Radja Hantuen (oder Dohong) Besessene fliegt Nachts umher, Blut auszusaugen. Von den Walddämonen hat Behutei keine beständige Form, sondern nimmt allerlei wechselnde Gestalten an. Die von bösen Geistern besessenen Bäume heissen: pahewan (unnahbar). Die Frauen versprechen den Erdgeistern (Kloa) Festlichkeiten, um gegen Abortus sicher zu sein. Die bei Verehrung der Geister der höheren Welt stattfindenden Ceremonien heissen Sagen und bestehen in dem Hersagen der Geschichte des Geistes, zu dessen Ehren das Fest gefeiert wird.

Na str. 176: Da die Schwangere (in Batavia) im siebenten Monate den Angriffen eines Teufels angesetzt ist, so wird sie dann von ihren Verwandten bewacht und darf nur wenig schlafen. Man wäscht sie darauf vor den schönen Bildern Pandiie's und Kirono's, und dann, nach Anlegung des Schmuckes, muss sie sieben Mal ihre Kleider wechseln.

## 16.

Karły. Odmianek. Niedawno temu, we wsi Biskupice w Poznaniu, zdarzył się wypadek straszny, spowodowany ciemnotą i zabobonem. Żył tutaj osadnik z żoną i pięciorgiem dzieci szczęśliwie, zdolawszy sobie wybudować domek własny. Przeszłego roku przyjechała do niego siostra żony, wdowa z pięcioletnim synem, Maryanna Cierniak. Opanowana była myślą, że pozna każdego kto opętany przez diabła i że potrafi każdego opętać, — siebie również uważała za opętaną. Wkrótce nazwano ją we wsi czarownicą. Na swoją o dziesięć lat młodszą siostrę wywierała wpływ demoniczny. Pewnego wieczora położyła się Cierniakowa w łóżko na pozór spokojnie, ale o północy siostra jej, przerażona wrzaskiem, obudziła się i zapaliła

kaganek. Cierniakowa krzyknęła: „diabli porwali ci twoje dziecko i przemienili na inne, bij je tak długo, aż ci go nie oddadzą.“ — Ulegając szalowi mroźnej, nakazującej bić dziecię na śmierć, położyła własne dziecko na ziemi, okładając je pasem rzeźmiennym. W czasie tego obudził się mąż, niezupełnie jeszcze z wiozornego podpicia wytrzeźwiał. Zrazu nie chciał opętaniu wierzyć i gotów był nawet dziecka bronić, ale żona namówiła go inaczej i — wkrótce dziecię już nie żyło. Późem małżonkowie napadli na Cierniakową, rozbijającą tymczasem piec, która przestraszona, oknem uciekła. Nazajutrz znalazł ją nauczyciel wiejski prawie naga, leżącą przed domem — w domku zaś pieścili rodzice (zapóźnie) zabite swe dziecię. Sąd przysięgłych w Ostrowie, sprawę tę osądzi. *Kłosy*, Warsz. 1872. N. 346. str. 121).

Do str. 19. 24.

17.

Krasnoludki. J. Grimm. (D. Myth. str. 468). To co u Rzymian znaczyło lar, lar familiaris, pęśń, było u Niemców hausling, statigot (genius loci), ingonmo, ingeside, u Szwedów tomtedkarl, tomta i t. d. Mają te duchy styczność z ogniskiem domowym, z którego często wychodzą na izbę, i gdzie poniekąd są drzwi do ich podziemnego mieszkania. W Niemczech nazywają je czasem nachbar, gutgesell, goede Kind, w Danii god Dræng, w Anglii pook (irlanck: phuka, pwcca), staropóln. puki (püer), duńsk. pojke (chłopiec), fińskie poika (syn). Od 13 wieku upowszechniła się nazwa kobold i miesza się z pojęciem karla, perstnika, pupki, krasnoludka, niem. götze i t. p. Zdaje się, że rzeźbiono wówczas bożków domowych z bukszpanu, jak i dziś jeszcze robią drewnianych karzełków na zabawkach i t. p. Wyraz ten mógł powstać z greckiego kobalos (pacholek) i łacińsk. cobalus (stąd gobelinus, goblin). Hanki staroczes. koment. stawiają obok siebie getulids (kobold) i sphius (tatrman). — *Lud Ser. XIV. str. 118, 126.* (n. 25. 78). — Ser. VII. str. 41, n. 78, 81. — A. Petrów: Ziemia Dobryńska (Zbiór wiad. antropologicznych Akad. krak. t. II str. 141).

J. Grimm. (D. Myth. str. 475). Stawia różnych domowych duchów obok siebie, np. butze, hämpel, franc. follet (fol, fou) ruszający się, i łacińsk. beldukas, bildunas, bildziuk (poltergeist) i grózdunas, słoweńsk. strasznik, serbs. straszilo, czes. i pols. straszidło, czeskie bubak (poltergeist), pols. dzieciojad (manducos). *Lud Ser. III str. 104. n. 36.*

## Do str 28. (Cmuk).

18.

Óma. W naukowym języku (mówi Wójcicki) naszym, wyraz óma oznacza rodzaj motylów nocnych, w pospolitym wszakże pomiędzy ludem, inne zupełnie ma znaczenie. Óma jest to u nich pewien gatunek ducha czyli widma, które się w nocy przechodząc ukazuje. Óma znaczy także w języku ludu tłum np. óma ludzi była na jarmarku. W témże znaczeniu w znanych piosnkach gminnych i krakowskiu, wyraz ten jest użytym

O i wy też muzykańcie,  
do ómy diabłów grać przestańcie;  
bo jak się też zbogacie  
to wam sownie zapłacę.

## Do str. 5. Upior.

19.

„Wyobrażenie o Upiorach, jest czysto słowiańskim zabobonem, powiada Berwiński (II. 24. 31. 38. 45)<sup>4)</sup>; za jego też idzie zdaniem i Klepaczewski. Tak Wójcicki jak i inni pisarze nadają wcale inne upirowi pochodzenie, i niemal inny charakter. Berwiński wyjaśnia, że zabobon ten powstał przedewszystkiem w kościele greckim<sup>5)</sup>, a to pomiędzy Słowianami zostającymi pod panowaniem tureckim, i przyczyna okoliczności jego narodzin. Jest on dzieckiem wyobrażeń średnich wieków, a okropnego narobił hałasu na początku wieku XVIII pomiędzy Serbami. Poruszył on z téj przyczyny znaczną liczbę głów i piór pisarzy niemieckich, którzy z całą powagą wzięli się do zbadań przyczyn tego zjawiska i wiele też w téj mierze popisali mądrych i niemądrych rzeczy. Tak się wyraża Berwiński<sup>6)</sup>. Tym spo-

<sup>4)</sup> Rzeczywiście nazywa go, gdy trup jest męzki U pier, gdy żeński U pierzyca (u Chmielowskiego Hekate) pyr.-ogień. Grecy nazywają Upiora Burkolaka, co przypomina: wukodłaka (wilkołaka) Ser. VII s. 297.

<sup>5)</sup> Jednostronne to twierdzenie zbijają badania późniejsze. Dr. A. Bastian (*Voelker des Oestl. Asien*. Jena 1867, T. III Siam, str. 122) powiada, że w Bangkok, koło drzew klasztornych widać w białe w ziemię kołki zwane diabelskimi (Lak-phi) dla odęgnania złego ducha od chorych i przybicia go do ziemi. Napis z czasów króla Buddhagupta (484 r.) mówi o wzniesieniu stupa dla boga Wisznu jako Jannardana czyli męczącego ludzi. Straszdyło przybite pałem do gruntu pod Südergaard, zostało uwięzionem na zawsze (ob. Müllenhofa). Tak i Upiorom (Vampyre) przebijano kółkiem serce, by ich nieszkodliwymi uczynić.

sobem przeszedł ten zabobon także i do Polski (obacz *Lud* Ser. VII str. 295—310). Stefan Garczyński (Poezye, Paryż 1833, t. I str. 30) powiada:

— mówią że na ludzką krew upior zajadły  
gdy ofiarę wybierze, z której soki pije,  
Ofiara umrzeć musi, — lecz zmarła ożyje,  
i mordercy swojego postępując torem,  
znów niewinnych krew chlepcąc, staje się upiorem.

Chmielowski (Nowe Ateny, część IV str. 250) mówi: „Dla tego, wiele podejrzanych ciał podczas jakiej zarazy, chorób, śmierci odkopują, znajdują krwiste, jak żywe, choć za żywota były jak chusta blade. Kęś im uciawszy, serce przebiwszy, krwie wiele z nich wypływa (którą we śnie z ludzi żyjących wypili), co jest znakiem na Rusi, ile u ludzi pospolitych, iż takie ciało jest Upiór ciężki, bardzo szkodzący. „Z czego się pokazuje, — mówi Berwiński, — bliskie powinowactwo Upiora ze Strzygą, który to Upior jest jakoby Strzygą pośmiertną.“ (Studia, II, 24).

Chmielowski nadto mówi: „Wiele mądrych tak o tych dyszkurują Upiorach, że baby matronom do rodzenia służące, osobliwie prostaczki niesumienne, które często actu są czarownice, jeno się dziecię urodzi, tedy poprzedzając wszelkie przeżegnania, wodą święconą pokropienie, a najbardziej chrzest święty, oddają ciało tego dziecięcia czartu. I choć potem podczas chrztu pewnemi słowy czart bywa odpędzony, jednak po śmierci wedle paktu z babą uczynionego, do ciała się owego człeka w dzieciństwie sobie oddanego, interesuje, jeśli temu ciału jakim exorcyzmem, albo jakimi świętościami w usta jego włożonemi, nie będzie zapobieżono; bierze owo ciało nagniłe, śmierdzące, z natury zarażające, jeszcze swoich sztuk czartowskich dodaje, że w tém ciełe będąc i z grobu je wyprowadzając (z dopustu Bożego), zaraża ludzi niespodziewających się, osobliwie śpiących, nie uzbrojonych na noc wodą święconą, krzyżem, relikwijami, życiem świętym. Albo też zaraża i zabija konie, było, wieprze, kury, gęsi i t. d. zgoła, jaką baba uczyniła z czartem znowę. Jeżeli mu przyzwoliła, aby szkodził dzieciom tylko, zarażając je albo jak to mówią: podcinając, to dzieci tylko gładzi ze świata.“ (W czem jeszcze więcej przybliża się Upior do Strzygi).

Wedle Chmielowskiego więc (mówi Berwiński) tylko zwłoka z udzieleniem chrztu, przyczyną jest upiorów. Wójcicki podaje jeszcze inne, jak n. p. karę zesłaną przez Boga, przypadek nieszczęśliwy, a głównie inną wiarę t. j. że spotyka to sochyzmatyków i wykłetych (co w następstwie Berwiński szeroko rozwija i tłumaczy).

## Do str. 36.

20.

1. Wilkołak, Wilkołek, — jest-to jakoby wilko-człek, a więc człowiek przemieniony w wilka. Skąd przeto diawotwór takowy

między demony ma być policzon? — zapyta kto może. Otóż dla tego, że udanie takowej przemiany sprowadza czarę przeklętą, aby ludzkości szkodzić (mówi Klepaczewski). Wilkołak taki, jak powiada Wójcicki, bardzo jest aheciwym na krew, szczególniej miłych dzieci, które też najwięcej porywa. Właściwość ta robi znów podobieństwo wilkołaka do strzyg, z których także większa część na dzieci poluje, a jest bardzo krwi chciwa. Wilkołak wszakże nie przebiera, i gdy nie może dzieci, porywa dorosłych i rozszarpuje. Zabobon ten szczególnie w Francyi (*leup-garon*) dużo narobił hałasu, gdzie mniemanych wilkołaków, którzy dowolnie mogą rzucić z siebie naturę wilczą a przybrać ludzką, przekonanych o zbrodni, do której się przysięgli na torturach, nie mało napalone <sup>1)</sup>. U nas bodaj czy bywały tego przykłady; przynajmniej ani Berwiński, ani Wójcicki, ani też *Czarownica powołana* o takowych nie wspominają. I do tego także zabobonu znajduję się pierwowzór w pogaństwie, a potem i w kościele, mianowicie u św. Augustyna (*De civ. Dei*, XVIII, 18) który także opisuje przemianę niejakiego Apuleja w osła (*Laud Ser. VII* str. 273), jako też u św. Tomasa z Aquinu i innych <sup>2)</sup>. „Jeśli który z zabobonów jest spuścizną czasów przedchrześcijańskich Słowiańszczyzny, to najprędzej zabobon o wilkołakach (wedle Klepaczewskiego). Berwiński wprawdzie przeczy temu energicznie i wyśmiewa tak Wójcickiego jak i Maciejowskiego, obstawiających za pochodzeniem słowiańskiem tego zabobonu, ale mojem zdaniem (mówi Klepaczewski) niema słuszności po sobie, lubo bardzo uczenie stara się tego dowieść. Twierdzi on, że jak wszystkie inne, tak i ten zabobon przyszedł do nas przez kościół, i opiera się w tej mierze na podaniach ojców kościoła, a szczególnie na podaniu św. Augustyna <sup>3)</sup>. — Wiedzieć zaś trzeba, że już Herodot

<sup>1)</sup> Wiara we wilkołaki upowszechniona dawniej była i w Palatynacie wyższym. F. Schönwerth (*Aus der Oberpfalz*, III, 209) powiada, że nie należy wzywać wilka, bo zaraz przyjdzie: wenn man Wulfn nennt, sua kumd a grennd(t). Pod Velburgiem żył parobek i miał pas, którym przepasałszy się, przemienił się w lisa, i wyłapywał sąsiadom kury. Gdy go zdjął, stawał się snów człowiekiem.

<sup>2)</sup> Berwiński (*Studja* II. 68) mówi także o przemianie w psa. Obacz: Czerwony pies (*Laud Ser. XIV* str. 148. 877).

<sup>3)</sup> Berwiński w *Studiach o literaturze ludowej* (Poznań, 1854, T. II str. 51) dowodząc, że wiara w wilkołaki nie jest wyłącznie słowiańska ale powszechną, mówi: Obadwaj więc, i Wójcicki i Maciejowski mają ją mylnie za pogańsko-słowiański zabytek; na dowód zaś pewnie starożytności tego zabobonu, z zadziwieniem prawie przytacza Wójcicki, że już w drukach XVI wieku, t. j. w komedyi Wiśniewskiego pod napisem: *Ludowe wesele*, znajduje się wzmianka źródłowa o Wilkołaku w chórze, który to groźne śpiewa słowa:

„Raku nie raku,  
o straszny cudaku,  
cały wilkołaku!”

Może to istotnie pierwsza w polskiej książce drukowana wzmianka o wilkołaku — powiada Berwiński. Przynajmniej nie wiem o starszej. Ale później często o nim i różnie pisano, jak n. p. Haur, *Czarownica powołana*, Nowe-Atery, Duńczewski i t. d.

o Słowiańszczyźnie (?) zwanych Neurami (Nurami), których pisarze nasi nad rzeką Nur w ziemi Nurskiej sadowią, powiada co następuje: „Ci ludzie (Neurowie) może też są czarownikami; Scytowie albowiem i Grecy którzy tam w kraju Scytów zamieszkali, opowiadają o nich, że raz do roku zamienia się każdy Nur na kilka dni w wilka, a potem znowu do dawniej wraca postaci. Ja-ć im nie wierzę, dodaje Herodot, lecz oni to jednak opowiadają i gotowi zaprzysiądź że prawda.“ — Otóż to właśnie miejsce, które czystą bajką opowiedzianą Herodotowi przez Scytów i Greków Berwiński mianuje, najwięcej mojemu zdaniem mówi za starożytnością i rodowitością słowiańską (?) owego zabobonu. Że takowe przemiany zachodziły w Słowiańszczyźnie, — naturalnie nie o do istoty, ale o do miana samego, — nie trudno bardzo dowieść. Odwołuję się w tej mierze na uczoną rozprawę Karola Szajnochy z r. 1857. W niej-to Szajnocha mówi i o owych myszach, które ogromne czyniąc wyprawy, zjadały nieraz całe plemiona ludzkie wraz z ich naczelnikami, jak n. p. owego Popiela z całą jego drużyną (*Lud Ser. III* str. 34) — lecz zjadły także i biskupa Hatto blisko Moguncyi i t. d.). Otóż to owe myszy, które historycy czystą bajką być mienia, byli wprawdzie myszami, ale Myszami-ludźmi, pokoleniem słowiańskim (?): które może zwyczajem ówczesnym przydomek myszy (a może; muży,—mężów) przybrało. Pokolenie biło na pokolenie, a dla odróżnienia się przybierało stósowne do swego charakteru i czynności nazwy. Dowodzi Szajnocha, że takie wyprawy czyniły one słowiańskie myszy aż do Danii i Niemiec <sup>1)</sup>. Dalej wiemy także, że jedno plemię słowiańskie zwało się wręcz Wilkami; dla czegoż-by więc nie miała przemiana niby i nazwa takowa wzniecić zabobonu owego u ościennych obcych narodów o Słowianach i wynurzyć się potem w tradycyi jako zabobon na łonie chrześcijańskiej Słowiańszczyzny, — dla czego zresztą Nurowie nie mieli się byli nazwać wilkami, jak owi tam myszami, i „wychodzić raz na rok na kilka dni“ na wyprawy i rabunek, jakby waleczni i okrutni wilcy, a może i odziewać się przytém skórami wilczemi? — Stąd też, powtarzam, wilkołak może jeszcze najprędzej rościć sobie prawo do najodleglejszej starożytności i rodzimości w Słowiańszczyźnie.“

Mimo twierdzeń Klepaczewskiego, powiemy, że wyobrażenie to wybiega daleko po za granice Słowiańszczyzny. A. Bastian (*Reise in Siam*, Jena 1867, t. III str. 261) mówi, że za wymówieniem pewnych czarodziejskich formuł, mogą się ludzie (w Siam) zamienić w tygrysów wychodzących na łup, i przybierać napowrót postać ludzką. Dalej mówi on: Die schon den alten Arkadiern bekannten Lykanthropen heissen jetzt in Griechenland Brukolakas, in Russland Oboroť; die Skandinavier nannten sie Eigi Einhämır. In der Volsunga-saga werden Sigmund und Sinfjötle in Wölfe verwandelt, als sie die

<sup>1)</sup> Znaczenia myszy wyjaśnia K. Szulc: *Mythologija* str. 107.



Bälge der verhexten Königsöhne anlegen. Homines ob insaniam dioti quod loca, ad quae venissent, infesta facerent, hiessen die Lukamones (Lupohomines oder Lykanthropoi) bei Festus. Die wahrsagenden Weiber hiessen (in der Erik-Rödes-Saga) Walen oder Wölven. (Tenze *Reise in Kambodja* 1868, IV, 20).

Już i wykarmienie Romulusa i Remusa przez wilczygę wskazuje na ich poniekąd wilczą naturę.

## Do str. 46. (Straszydła).

### 21.

Wiedeńskie czasopismo *Wiener Illustr. Extrablatt* 1881, Nr. 144 donosi: (Der Geisterspuk in Lichtenthal). Seit gestern ist das kleine Lichtenthal nicht nur der Aufenthaltsort der „harbesten“ Wäscher-mädchen, sondern auch der Geister. Die Letzteren haben sich, da sie wahrscheinlich schon öfter von der Handfestigkeit der erwachsenen Lichtenthaler gehört haben, einen Ort zum „Umgehen“ ausgesucht, wo nur der jugendliche Nachwuchs der kräftigen Wäscher-Generation zu finden ist, nämlich die Schule. Schauerliche Gerüchte durchschwirren seit gestern Morgens den sonst so ruhigen Stadttheil, und im Laufe der nächsten Wochen dürfte sich schwerlich ein altes Weib finden, welches bei dem Schulhause in der Lichtenthaler-Gasse vorübergeht, ohne ein Kreuz zu schlagen und ein Stossgebetlein zu murmeln. Die Kinder erzählen nämlich mit grosser Beharrlichkeit Jedem, der es gerade hören will, dass sie blutige Kinderhände und eben solche Messer gesehen haben, und einige wollen gar durch einen blutigen Mann in die Flucht geschlagen worden sein. Andere sind wieder durch ein winzig kleines graues Männchen und einen — Capuciner erschreckt worden. Alle diese Kindermärchen machten so lange die Runde, bis von gar nichts Anderem mehr die Rede war, als von dem Geisterspuk im Schulhause. Natürlich wurde die alberne Geschichte von den „Allwissenden“ des Grundes noch mehr aufgeputzt, so dass Nachmittags aus der Kinderhand bereits ein zerstückelter Leichnam geworden war. Mittags war die Lichtenthaler Gasse so voll von Menschen, dass Sicherheitswachen zu thun hatten, um die Menge zum Fortgehen zu bewegen. Nach den Erhebungen, welche der Beamte des Polizei-Commissariates Rossau, Herr Bauer, pflog, dürfte der ganze Geisterspuk darauf zurückzuführen sein, dass ein Schulmädchen in dem mit Gas erleuchteten Anstandsorte mit einem seiner Zöpfe hängen blieb und, sich umdrehend, vor dem eigenen Schatten eine solche Angst bekam, dass es laut zu schreien anfang. Die Kleine behauptete steif und fest, dass sie Jemand an den Zöpfen festgehalten habe, und fand in ihren Kameradinnen gläubige Gemüther. Was das „graue Männchen“ betrifft, so dürfte die Rolle

desselben die — graue Katze des Lehrers übernommen haben und die „blutigen Sachen“ dichteten sich die Kinder dazu. Das Ganze wird übrigens mehr als eine „Grand betz“ betrachtet und das Schulhaus, dessen Thor geschlossen werden musste, war gestern stets von einer grossen Schar Gassenjungen umlagert, die warteten, ob sich nicht vielleicht ein „Geist“ auf die Strasse verirrte.

Do str. 47.

22.

*Przyjaciół Ludu* 1845, rok 12ty N. 17, 18 (str. 139, Pano-  
wanie Augusta III i ówczesne obyczaje. Z Pamiętników A. M.) powia-  
da: „Pisali księża panegiryki pełne podchlebstw, książki do nabożeń-  
stwa dziwaczne i śmieszne, żywoty świętych Polaków, a świętych dla  
tego, że klasztory fundowali, ogłaszali cuda i zjawienia, n. p. jakoby  
jednój figurze Pana Jezusa w Kcyni w Wielkiej-Polsce włosy rosły  
i że je co rok ustrzygać muszą; u Dominikanów w Poznaniu, że zę-  
by rosną; a w innych miejscach, że płacze. — W Gosławicach  
(w województwie Gnieźnieńskim, pod Kaźmierzem, nad jez. Slesień-  
skim) mając proboszcz kollatora ławowiernego, mało oświeconego,  
pana Łackiego podkomorzego Kaliskiego, skomponował historią, ja-  
koby Lubrański, zmarły przeszły dziedzic Gosławic, na koniu ogni-  
stym w nocy przez sufit w izbie jego stanął i mówił, żeby powie-  
dział dziedzicowi, by fundusz wrócił na utrzymanie pięciu księży do  
jego kościoła, bo inaczej Lubrański, za zaniedbanie tego funduszu,  
dotychczas w czyściu zostaje; — ten ksiądz mówiąc do Lubrańskiego,  
że wiary mu nie dadzą o tém zjawieniu, zapewnił Łackiego, że Lu-  
brański obiecał w téj postaci w jakiej mu się pokazał, stanąć na Ko-  
misysi; jakoż Łacki u prymasa Lubieńskiego komissyą wyrobił; — ja'm  
widział i czytał książkę in 4to, opisującą to zjawienie; — potem Łacki  
o ten fundusz ułożył się z proboszczem i komissyą, jako już niepo-  
trebna, upadła.

„Nie było domu magnatów lub majętnego obywatela, żeby po  
śmierci Pana lub Pani dusza nie pokazywała się, to księżom, to słu-  
gom obojga płci, to zakonnikom bawiącym w tym domu, i nie żądała,  
by sukcesorowie czynili fundusze i hojne expensy na nabożeństwa ku  
poratowaniu jój zbawienia; częstokroć te dusze zostawiały znaki wy-  
palonéj na stołach ręki, i straszły swém pokazywaniem się lu-  
dzi i kobiety ławowiernie i bojaźliwe.“

Do str. 47. 50.

*Dusze pokutujące czyli zakłète*

23.

Lud wierzy (mówi Wójcicki), że są dusze pokutujące czyli zakłète, które mają pewien czas oznaczony błakania się po ziemi. Zakłète, w postaci ludzkiej i naturalnej, okryty zwykle białą szatą daje się widzieć, lecz władzę mowy ma odjętą. Są pewne domy, zwaliska starych zamków i kościołów i t. d. <sup>1)</sup>, po których błakają się zakłète. Nie uchodzą oni przed całowikiem, jeżeli ich spotka, ale też na zapytania żadne i exorcyzmy nie odpowiadają wcale, jak tylko głębokiem westchnieniem lub jękiem grobowym. U nas niektóre domy, czyli raczej rodziny, miały swoich zakłetych duchów, które gdy groziło jakie nieszczęście tym rodzinom, dawały się widzieć, wydając westchnienia i jęki głośnie. Jak wyczytuje w dawnych rękopismach, domy Daniłowiczów i Tęczyńskich miały podobnych duchów zakłetych. — I teraz pomiędzy ludem mnóstwo podobnych powieści znaleźć można a jęki słyszane zawsze biorą za przepowiednię jakiego nieszczęścia (np. pożaru, rabunku, zniszczenia) lub rychłej śmierci kogo z rodziny.

Do str. 7. 8, 51.

24.

Zakłęcia. Żywie. — Podania meklemburskie wydane p. Dr. A. Niederhofer'a (*Meklemburgische Volkssagen*, Leipzig 1865) ocenia Roman Zmorski w *Tygodniku illustrow.* Warsz. 1865 nr. 285. Mówi on, że są to dość jałowe pod względem poetycznym gadki, w części tylko ważne dla badań, Słowiańszczyzny dawniej dotyczących. Jest wspomnienie o Retrze, Radegaście, o mieście Schwaan, (Żywan), o zniszczeniu bożka słońca Parchuna (Parchim, Perkun), Star-gardzie i t. d. Zresztą pełno podań o zapadaniu miast i kościołów do jezior, gdzie w czas pogodny widać je na dnie, o dzwonach w jeziorze i t. p.

O Żywie (tom III str. 62 nr. 148) n. p. mówi on: „W czasach kiedy jeszcze pogańscy Słowianie kraj ten zamieszkiwali, czcili boginię płodności: Żywa, głównie na miejscu gdzie się dziś wznosi miasto Schwaan, w dawnych aktach Siwan (Żywan) zwane. Z jednej jego strony płynie szerokiem wóród łak łozem Warnow rzeka, z drugie;

<sup>1)</sup> Obacz także: *Lud*, Ser. V. str. 67. (Bielica).

leży jezioro Krützenssee. Corocznie, w czasie przesilenia dnia z nocą, objeżdża po trzykroć około jeziora wóz, coraz to szerszym kręgiem, aż w końcu zawraca na środek jeziora i znika w jego głębi. Ślady kół nazajutrz widzieć można na brzegach. Co noc zaś wychodzi z jeziora baran czy kozioł, i idąc około bezdennego bagnistego oparzeliska Teufelskuhle zwanego, w pobliżu drogi ze Schwaan do Rostok leżącego, zdąża do rzeki Warnow w której znika.“

„Podanie to, jak czytelnik zapewne zauważał, interesującym jest szczególnie z powodu wzmianki o wozie w jeziorze znikającym, w uderzający sposób przypominającej szczegół tajemnicy o czi bogini Herety, przez Tacyta zapisany.“

## Do str 51.

### 25.

Professor Brandowski następującą udzielił nam legendę z okolic Borku i Zdzieża.

Wieś Stawiszyn w pobliżu Borku ma prastarą ale fantastyczną legiendę, którą Andrzej Siwiec z przerzeczonej wsi w roku 1706 podał do Memorandów, a którą po łacinie zapisał w téj księdze wikaryusz borecki Franciszek Stankiewicz, józefita czyli kapelan świętego Józefa na Zdzieżu. Oto osnowa téj wybujałej legendy, jaka do XVIII stulecia krążyła pomiędzy parafijanami boreckimi.

W zamierzchłej, bo nadzwyczaj odległej przeszłości, gdy te strony jeszcze hołdowały bałwochwalstwu, osada i zacisze które założył Stawicha, zewsząd niemal otoczone ciemnymi borami i bagnistymi moczarami, z jednej tylko strony było dostępne. Kiedy pierwszy katolicki monarcha polski zniósł pogaństwo i swojemu narodowi rozkazał przyjąć wiarę świętą, ludzie tych stron, wśród małego gaju dębowego wystawili kościół drewniany w Stawiszynie, lecz twlko pozornie przyjęli religiję katolicką, bo jakiś zagorzały arcykapłan czyli rabin pogański, do którego ludzie odbywali bezbożne pielgrzymki, nałogowo utrzymywał ich w bałwochwalstwie, a gdy ksiądz katolicki na chwilę wyjechał, to rabin nawet potajemnie na urągowisko Niebiosom odprawiał szabas w przybytku Pańskim. Gdy umarł, długo w czarnej postaci pokazywał się na karym koniu, któremu płomienie wybuchały z nozdrzy; pośmiertne zjawisko tego rabina zawsze zapowiadało osobliwszą klęskę, mającą spaść na Stawiszyn i jego okolicę. Pewnego razu, złowieszczy rabin z szczególniejszą okazałością po zachodzie słońca o zmierzchu paradował na swoim koniu, gdy na wschodnim firmamencie bladawe wystąpiło światło księżyca, które coraz bardziej się rumieniło, aż złote oblicze księżyca w pełni wystąpiło z po za mglistej osłony. Wtenczas widmo na zawsze zniknęło. Jednocześnie powstał słaby z początku wiatr, kołyszący drzewa

i krzewy i przeciągłym jękiem głucho szumiący po wsi i po zarostach. Potem ulewny szalał orkan połączony z nieustającymi błyskawicami, grzmotami i piorunami, które firmament zamieniły w ogniasty ocean. Zdawało się, że koniec świata się rozpoczyna; pioruny zabijały bydło i ludzi a zapalały budynki i lasy, przez co wszystko zajaśniało od siarczystych pożarów. Jednocześnie orkan wyrzucił wszelkie zbudowania, a z niemi i kościół stawiszynski; nadto z gałęziami i z korzeniami powyrывał dęby, jakie otaczały ten dom Boży. Czarne chmury z hukiem pękały nad Stawiszynem i powodzią zalewały tęj wsi grunta. Najprzód strach padł na ptastwo, które trwożliwie chroniło się pod gałęziami, ale prócz skrzydlatych śpiewaków i drapieżne także zwierzęta, drząc uciekały do jaskin i nór podziemnych.

Tymczasem po tej strasznej nawałnicy napowietrznej jeszcze straszniejsza zerwała się nawałnica podziemna. Ogień i płyn, znajdujące się w wnętrzu ziemi, gwałtownie się wzburzyły; stąd w Stawiszynie trzęsienie ziemi połączone z wybuchem wulkanicznym. Wśród silnego wstrząśnienia ziemia spazmatycznie wirowała; grunt pod zgruchotanym kościołem zaczął się chwiać: potem głęboka i szeroka otworzyła się otchłań lejkowata, w którą kościół wpadł. Wśród głuchego podziemnego grzmotu, huku i łoskotu, wulkan z wnętrza ziemi wyrzucił muł, który siarką trącił; z otchłani ponuręj wydobywał się dym i brudna tryskała woda, a nad nią rozchodziły się gazy, które w powietrzu zapalały się i eksplodowały. Otchłań napełniła się wodą, przez co jezioro powstało; w skutek przewrotu podziemnego duża wyrzuciła kępą, która, stromo stercząc po nad powierzchnią jeziora, wyglądała jak mała wyspa. Gwałtowne trzęsienie ziemi, jakie rzadko wydarza się w krajach od morza odległych, Stawiszyniaków przejęło panicznym popłochem, jaki trudno opisać; wśród ogólnego przestrachu ludzie chronili się gdzie mogli.

Ale rozpasane żywioły wkrótce uspokoiły się; wnet głucha nastąpiła cisza, która usunęła trwogę Stawiszyniaków i przerażonym dodała odwagi do powrotu i do odbudowania się na gruncie stawiszynskim; tylko dom Boży już nigdy się tam nie wzniósł. Gdzie niedawno roztaczał się obraz bezprzykładnego zniszczenia, wśród którego wszelki głos zamarł, tam wnet świeża roślinność, wywołana potęgą upału i wilgoci, znów bujnie pokryła rolę i pastwiska, a przez to zamożność ówczesnej przyrody w całym wystąpiła uroku. Żyzne łąki stawiszynskie kołysały się błogosławieństwem urodzajności; powiewne i wysmukłe pnie zboża, strzelające w górę, na wyścigi się wyprzedzały: ich kłosa kąpały się w złotym świetle słonecznym. Pod lazurowym kolorem niebios wonne błyszczały kwiaty polne i szeleściły ptaki różnej barwy. Mimo to raz po raz jakaś tajemnicza trwoga przenikała serce Stawiszyniaków, albowiem na tém miejscu, gdzie kościół się zapadł, wśród ciszy nocnej rybacy niekiedy słyszeli rozgłosne lecz głuchym jękiem nieco przytłumione tony dzwonów; te rzewne dźwięki albo

kołysały się pod wodą, albo z pod niej wydobywały się na powierzchnię jeziora.

Ale co gorsza, że wymieniona kępa, która z czasem porośła wilgotnym mchem, mszystą trawą i karłowatymi krzewami, służyła za siedlisko nie tylko wodnym ptakom, lecz i złym duchom. Te potężne istoty na kępie od czasu do czasu wyprawiały bezwstydną szabas, na jaki wybierały noc cichą i ponętną. Wtedy dźwięki jakiejś zagadkowej muzyki z kępy na brzeg dolatywały; równocześnie z brzegu ludzie widywali na kępie jakieś zwodnicze ognie: tak złudne dźwięki jak i migotliwe ognie zwabiały mnóstwo ludzi na brzeg. Wtem odezwały się przeciągłe rozpaczliwe krzyki tonącego, który błagał o pomoc; ale to był tylko podstęp szatański, gdyż przedzierające się na brzeg przeraźliwe krzyki w błąd wprowadzały i gubiły litościwych a odważnych ludzi. Zwykle jakiś rybak decydował się ratować topielca, ale gdy dopływał ku środkowi jeziora, wtenczas ciemna i gęsta mgła sprzyjająca sztuce piekielnej, nagle roztaczała się nad wodą; ratujący nie widział, że zmierza ku bezdennemu, więc niebezpiecznemu wirowi, zwłaszcza, że równocześnie fale jeziora z gwałtownym szumem pienią się i wzdymały. Tym sposobem przepaść głębokiego jeziora nie jedną pochłonęła ofiarę, a gdy takowa wśród żalosnych westchnień tonęła, na kępie szyderczy śmiech czartowski się odzywał; na powierzchni jeziora fale zamykały się nad ofiarą, nie zostawiając śladu jej zagłady.

Ale raz sztuka diabelska nie udała się, gdyż czart dopiero jakoś krótko przed świtem zaczął Stawiszyniaków zwodzić. Wtenczas pewien bogobojny rybak puścił się na jezioro, ale weześnie przeczuł grożące mu niebezpieczeństwo, siłą ducha zapanował nad obawą przed śmiercią i z przytomnością umysłu oddał swoje życie pod opiekę Pana Jezusa. Wtedy brzask nastał; stąd ciemna mgła z nad powierzchnię jeziora nagle podniosła się w górę: promienie wschodzącego słońca rybakowi wskazały bezdenny wir, ku jakiemu płynął. Wtedy czart wśród piekielnego ryku na zawsze porzucił kępe; tony dzwonów odtąd przestały jęczeć: jezioro bardzo zwężyło się i przybrało rozmiary wielkiego stawu, a na jego brzegu ludzie długo znajdowali zieloną śniecią pokryte przedmioty i sprzęty, jakie podczas wymienionej katastrofy w wodę wpadły. Szczęśliwy topielec na kępie z wdzięczności wystawił krzyż dębowy na uwielbienie Chrystusa Pana, który wydobyl go z sidła czartowskich. Lecz porą zimową w roku 1704 na 1705 Szwedzi, którzy z Borku na rekwizycję przybyli do Stawiszyna, dowiedziawszy się o tem, jaką czią mieszkańcy téj wsi otaczają prastary krzyż, ku wielkiemu zmartwieniu Stawiszyniaków bezbożnie porabiali ten krzyż na opał, chociaż w téj wsi wielki był zapas drzewa opałowego.

Póty A. Siwiec; trudno krytycznie zbadać tę wieść przystrojoną polotem wybujałej fantazyi. Mianowicie gruba zasłona pokrywa wybuch wulkaniczny w Stawiszynie; nie jestem geologiem, a jedynie poszuki-

wania geologiczne mogłyby doprowadzić do jakiegoś rezultatu w tej mierze. Ale wbrew wszelkiej fantastyczności jest w tej legendzie ziarno prawdy, lecz otoczone gęstym kłębem urojonych dodatków. Albowiem trzy, chociaż blade promienie światła w tej sprawie przedzierają się przez ciemną mgłę i przynajmniej do pewnego stopnia rozjaśniają tę zagadkową legendę. Przedewszystkiem żadnej nie ulega wątpliwości, że w okresie bałwochwalczym Stawiszyn był zaludniony, skoro pogańskie cmentarzyska istnieją w bezpośrednim sąsiedztwie tej wsi, tj. w Jeżewie i w Skokówku. Nadto, jak wyraźnie wynika z boreckiego archiwum miejskiego i parafialnego, w Stawiszynie był rozległy staw, po którym, gdy irygacja łąk dominijalnych nastąpiła, zaledwo obecnie przepaścisko pozostało. Po trzecie: w tém przepaścisku wiele znajduje się dębów z gałęziami i korzeniami dotąd kwalifikujących się na budulec. Ta okoliczność wcale nie świadczy przeciw legendzie, wedle której wicher z ziemi wysadził te dęby w X lub XI stuleciu; przecież w Niemczech niedawno z wody wydobyto o wiele starsze a zupełnie zdadne do budowy dębowe pale mostowe, notorycznie pochodzące z VIII wieku. Mimo to jestem tego przekonania, że w przerzeczonej legendzie, przepelnionej fantastycznymi wymysłami, nie wszystkie szczegóły opierają się na opoce rzeczywistości, bo nie jedno pokolenie na kanwie tej legendy haftowało obrazy własnej fantazyi, nad miarę często korzystając z licencji poetycznej.“

(Obacz: *Luď* Ser. X str. 131. 132. 379.—Ser, XV str. 12. 14. 47. 51).

## Do str. 52.

26 (przypisek).

Zakłęcia. Dr. A. Bastian (*Reisen in Siam*, Jena 1867. III s. 150) mówi o podobnych odciskach stopy Buddy na skalach w miejscach któredy przechodził. Są także odciski i na wyspie Ceylon. Pozostawili je także Druidowie. Na granicy między Pritzen i Nebendorf (w Łużycach) jest kamień, w którym widać odcisk stopy olbrzyma, jako znak graniczny (ob. Haupt'a: *Pieśni Serbów Łużyckich*). Takież odcisk jest i na grobli kamienną przy Röbel w Meklemburgii. Przemysł umierając pozostawił swe trzewiki ut nostri posterici sciant, unde sint orti (Kosmas). Ali-bej opowiada, że skała El-Sakhara na której stał Mohamed, zmiękła z radości jak wosk, by przyjąć odcisk jego stopy.

27.

Dr. A. Bastian (*Reise durch Kamboja*, IV. 385) mówi: Die Hindu's weihen den Verstorbenen Todtenbrote in Gaya, wo Vishnu

das Zeichen seines Fussess (Visznu-Pad) der Stelle des Felsens einstampfte, an welcher er den Riesen niederdrückte. Der Abdruck von Buddha's Fuss beim Jainatempel in Bhagalpur wird von herbei reisenden Buddha-Priestern besucht. Zwanzig Fuss-abdrücke der Jaina Tirtankar finden sich bei den durch den Jaina-könig von Rajagriba erbauten Tempeln auf dem Berge Madhuvanam, wo der in Benares geborene Parsnath seine Mukh oder Erlösung erlangte. Die Herrgotts-tritte am Felsen des Rosensteins (in Schwaben) stammen von Christus, als er vor den Juden floh.— Samkala-dip war von der Löwenform des Judi-berges genannt (Raschid).

## 28.

W życiorysie ś. Jana de Matta, fundatora zakonu Trójcy najświętszej (żył r. 1160—1213) czytamy: „Będąc także w Hiszpanii, a w mieście Burgeńskiem (Burgos) o wystawieniu nowego klasztoru zamyślając, poszedł dla nabożeństwa z dwoma swoimi zakonnikami na niejaką skalę, z kąd po zakończonej modlitwie powróciwszy, zostawił na wszystkich kamykach znaki krzyża, które dotychczas trwają, tak dalece, że choćby na drobne kawałki pokruszone były, na każdym z nich, z jednej strony krzyż taki (jaki Trynitarze trzewikowi mają, to jest kawalerski) a z drugiej taki, jaki noszą Trynitarze bośi, znajduje się. Piszą niektórzy, że takoweż kamyczki znajdują się na górach Prodelii, gdzie niegdyś ten Jan święty, z św. Felixem Walezyuszem mieszkał. Te zaś kemyczki są pomocne chorym i opętanym. (*Żywoty śś. ks. Skargi*).

## Do str. 26. 55.

## 29.

Ks. M. Mioduszewski (w *Śpiewniku kościelnym*, Kraków, 1838 str. 233) przytacza pieśń dawną o świętym Janie Kantym, w której zwrotki niektóre brzmią:

- 1, Osobliwy i prawdziwy,  
czysty w swym kandorze,  
wieczysty cnót wzorze,  
Janie Kanty.
2. Ciebie Święty, dały Kęty,  
gdzie z lat młodych kwiatu,  
czynisz zapach światu,  
niewinności i t. d.



6. Smutnych cieszysz, z cudem spieszysz,  
daban z mlekiem stłuczony,  
czynisz naprawiony  
krzyżem świętym.
7. Ubogiemu i nędznemu,  
płaszcz z siebie darujesz,  
w tém inszy przyjmujesz  
z rąk Maryi.
10. Przy ofierze (mszy ś.), postać bierze  
czart ptaka, z wysoka  
rzucasz go, aż w smoka  
przemienia się (obacz str. 26).
12. Przy twym grobie, któż w chorobie  
zdrowia nie doznaje,  
wiedzą różne kraje  
iżesz lekarz.
13. Tu niemowa, mówi słowa,  
ślepy wzrok odbiera,  
jeszcze nie umiera  
konający.
14. Racz przy zgonie, nasz Patronie,  
z Bogiem królujący,  
nam dobrze życzący,  
być ratunkiem.

Do str. 56.

30.

Koń. Wół: „Als weissagende Thiere gelten die Pferde zur Zeit noch. Durch die ganze Oberpfalz (Baiern) geht der Glaube, dass die Thiere im Stalle, Pferde und Rind, in der Weihnacht um die zwölfte Stunde reden und die Zukunft verkünden. Die Sage hierüber ist überall dieselbe: Der Knecht ging während der Metten in den Stall um zu hórchen, was die Pferde sich erzählen werden. Da sagte ein Pferd zum Andern: „Bin ich froh, dass diese harte Woche—sie war eine ganze Woche, ohne Feyertag dazwischen—vorbeist.“—Dieses aber erwiederte: „O nein, wir bekommen es in dieser Woche noch viel härter.“— „Warum dieses, es sind ja die Christage“ meynete das erste. „Ach“,—schloss das Zweite „ich muss zum Arzte, du zum Priester reiten in der Nacht, und alle beyde müssen wir den Bauern auf den Friedhof führen.“— Und es geschah so. Velburg (Aus der

Oberpfalz. Sitten und Sagen von F. Schönwerth, Augsburg 1857, I Theil s. 326.).

Zu Oberrohr bei Falkenstein (tamże, str. 332) hatte ein Bauer in einer Raubnacht im Stalle gelust; er hörte, wie der Stier zu sprechen anhub und den baldigen Tod seines Herrn verkündete. Davon erschrak er so, das er wirklich bald starb; vor seinem Tode verordnete er aber, dass der Stier, der gesprochen, seine Leiche fahre; wo er stehen bleibe, soll eine Kapelle auf seine Kosten gebaut werden. Folglich baute man hier die Kapelle St. Quer (heil. Quirin)<sup>1)</sup>. — Ser. X str. 186).

### Do str. 56.

31.

Konie. Woły. Dr. A. Bastian (*Reise in Kambodja*, IV. 311) powiada: Den Predigten Buddha's lauschen, ausser Thevada und Phrom, auch Kumbhas, Nagas, Kinari und andere Fabelwesen, wie den heiligen Antonius die Satyr für sich, und die Faune um Fürsprache bitten. Asvagosha predigte den Pferden, und noch 1784 p. d. kniete, nach dem Zeugniß eines Kapuziners aus Appenzell, ein Esel vor der Hostie (s. Schlözer). Der Philosoph Ammonius besass (nach Photius) einen Esel, der sein Futter unberührt liess, wenn er Gedichte vorlesen hörte. Von Pythagoras sagte man, dass Ochsen und andere Thiere ihn verstanden.

### Do str. 56.

32.

Koń. 1. M. Czapski w *Historyi konia* (Poznań 1874 Tom II str. 110 — 115) przy wspomnieniu o Hodowli konia w Polsce, robi wzmiankę o gusłach przytęm głoszonych. Żrzebię n. p. które się wilczym potrafiło wydrzeć zębom, nie dla tego uważane było za dzielne, że samem wydostaniem się z niebezpieczeństwa, złożyło swój dzielności dowody, ale dla tego, że w zębie wilczym leżeć jakoby miała ukryta własność udzielania krwi niespożytego zwierzęcia, jakieś siły i dzielności nadzwyczajnej: „Za cóżby bowiem ząb wilczy nie miał pewnej koniowi przydawać czerstwości, kiedy inne zwierzęta jady w gębie mają.“

<sup>1)</sup> Węgierski Tattos (mądry mąż) rodzi się na świat z zębami, równie jak i jego Tatos (mądry koń). Obacz: dzieła Ipolyi'ego. — Porównaj: *Lud* Ser. VII str. 67 n. 139. — Ser. XV str. 33, n. 3.

2. Pochop do guślarstwa. Taki stan rzeczy rozwijał popęd do guślarstwa i mnożył przesady. Ogólne istniało przekonanie n. p. że Czarownicom wielką wyświadczały przysługę brodawki żrzebięce, które Pliniusz hippomanes nazywa (obacz: *Lud*, Serya VII s. 288) a które być miały niejakiemi kęskami albo sztuczkami mięsa, znajdującemi się na czole dopiero narodzonych żrzebiąt, które maciorki zwykły zlizywać, jak skoro je tylko narodzą. Otóż o tych to brodawek dostanie, czarownice nader usilnie się starały i wielkie czary z tém czyniły.

Rżenie koni w nocy w stajni wróżyło powszechnie wojnę.

3. Gdy się komu trafiło znaleźć podkowę końską na drodze, w samej kolei, trafunkiem, nie szukając naumyślnie, to sobie ją we drzwiach wchodowych u wierzonego ocapa przybijał, wierząc w to, że taka podkowa do domu chorób zaraźliwych nie dopuści. (Ser. VII str. 105).

4. Wierzono w istnienie ludzi o złych oczach, o złym wzroku, którzy rzucali z zazdrości urok, czyli mniemaną chorobę na konia, którego posiąść chcieli a nie mogli. Mówiono: „są uroki, które z oczu zarażają jak bazyliszek i są oczy, które wsię niemoc biorą.” — Podobnych pojęć i usposobień, skutkiem był ów zwyczaj za Władysława Jagiełły, stawiania na stole królewskim od trucizny języków smoczycy, które wszędzie za królem w futerałach wożono. Wierzono w czary i uroki, a skoro wiara w nie zagasła, to żałowano, że ustało czarodziejstwo; był to bowiem, jak mówiono, „uczciwy sposób zmyślania snów przyjemnych.”

5. Wierzono w siłę poszeptywań czynionych w ucho koniowi, ażeby go od choroby uchronić, — albo: żeby mu nie odpadła podkowa, gdy na pewne złowrogie gdzie stąpi ziele. (*Lud* Ser. III str. 90 nr. 5).

6. Wierzono w zamawiania, zatrzymujące krwi uchodzenie, oraz i w takie, które hamowało rozwój puchliny od ukąszenia gadu pocho-dzącej.

7. Pod koniec XVII stulecia Haur powiada, że rzadko słychać już, aby konie na czary chorowały. — „Snać podobno dla tego, że czarownice nie końmi do Łysiej-góry ale na ożogach jeżdżą” — podaje przecież znaki uroków i przepisuje środki zapobiegające złym z nich skutkom. Za pewny znak uroku miano, gdy się koń wszystek pocił, a zęby mu się chwiały. Brano w takim razie w celu przeciwdziałania urokowi, mirrę, kadzidło, biały naskórek brzeziny, i biały kurzeniec; mieszano to pospołu i tém konia okurzano, potem z nim do wody jechano nie oglądając się, ani mówiąc z nikim i wodą go obmywano. Strofowana przez pana lub przez koniuszego służba stajenna, za pocienie się nocne koni jęj dozorowi powierzonych, do dziś dnia zwykła przyczynę tego zjawiska zwać na czary i na harcowanie nocne niewidzialnych piekła duchów, chociaż istotnym tego powodem bywa samejże służby swawola i nocne jęj do karczemu lub do kochanek wycieczki. Mniej dbały i łatwowierny przyjmuje tłumaczenie się takie za prawdopodobne, i korzy się przed nieznaną duchów siłą.

8. Praetorius mówiąc o Słowianach nadbałtyckich w swojej: *Weltbeschreibung* II. 162—3, powiada, że wrzucenie czaszki końskiej do żłobu, ma ujmować siłę duchów nad końmi, na których w nocy Mohr albo Lecten do znoju i zmęczenia hasa; — że, nie niemieckiego pochodzenia ludzie używają zwyczaju zawieszania głów koni padłych, do koła stajen i po kołach płotów w celu odwrócenia chorób od ich dobytku, — a zwyczaj ten niepraktykowany nigdzie indziej jak w Słowiańszczyźnie (?) tak jest przez jednego z podróżnych w r. 1841 wzmiankowanym:

9. „W kraju naszym prawie w każdej wsi jest zwyczaj zatykania czaszek końskich na kołach u płotów. Za granicą nigdzie tego nie widziałem .... W Krakowskiem w rozkosznej okolicy Wiślicy nad Nidą, gdzie z jednej strony uzdrawiające wody Buska, z drugiej Czar-kowy z łona ziemi siarkę dostarczają, gdzie liczne pamiątki się mieszczą, przed kilku laty odbywałem podróż. Droga wiodła nas przez wieś, w której płoty ozdabiała dość znaczna ilość czaszek końskich.“ (Obacz: *Lud* Ser. VII str. 106).

10. Czaszki końskie odwracać mające urok, zarazę i choroby od koni w Polsce, nie mają nic wspólnego z owemi trzema czaszkami: ludzką, końską i wołową, wbitemi na rohatynę litewskiego boga zniszczenia Pokole, które mu jako trofea towarzyszą.

11. Znałem gospodarzy, którzy uwierzywszy w nabajane koniuchów brednie, potworzyli teorie jakiegoś nader ciężkiego i dręczącego snu, który miał w koniach wybudzać wszystkie objawy silnego zżania. Dbalszy jednak i mniej łatwowierny gospodarz, płazem swawoli nie puszczał. Wiadomo, że tajemnica zawartych już ślubów małżeńskich Szczęsnego Potockiego z Gertrudą Komorowską, odkrytą przez to tylko została, że ojciec Potockiego do czujnych a nie łatwowiernych należał miłośników koni swoich. Stary wojewoda zwyczajem staropolskim, rano wstawszy, obchodził zamek cały, a najpierwej zaglądał do ulubionej stajni, przeglądał stojące w niej konie i z różańcem w ręku odmawiał poranne modlitwy, po których skończeniu, brał się do robienia uwag i wydawania rozkazów. Raz, kiedy po odmówieniu pacierzy, przybliżył się do ulubionego swego arabczyka, bedewia czyściej krwi, potomka świerzop proroka, — spostrzegł z niemałym zdziwieniem, że koń był zhasany, okryty pianą i że robił bokami. Trudno było przed takim okiem prawdę ukrywać. Przywołany koniuszy, nie odważył się tą razą, na szatanów harce zwałac oczywistych śladów przepędzenia i wyznał, że młody wojewodzie, któremu przeciw się nieśmiały, był przestępstwa sprawcą. Przestraszony dworzanin, odkrył przytem, że to nie pierwszy raz się działo. Wojewoda po nitce doszedł kłębka i uknuł okrutny zamach na swobodę, jeżeli nie na życie prawnej małżonki syna, który się poważył w jój wyborze ojcowskiej sprzeciwić woli. A gorąca dwóch serc miłość i tragiczny koniec Gertrudy, natchnęły młodego barda naszych czasów do pełnego ognia, wdzięku i tęsknoty poematu, znanego wszystkim pod mianem Maryi.

12. Jeżeli dziś jeszcze wiara w nadprzyrodzone siły, zupełnie wykorzystaną nie jest, to ona w dawnych daleko silniejszą i ogólniejszą była czasach. W celu uprzedzenia uroku, po każdej wracając do domu przejeżdżące, miano zwyczaj rogiem sukni otrzeć koniowi czoło i oczy — potem splunąć i czupryny, to jest przyrodzonego cauba, czyli włosienia nad czołem między uszami rosnącego, przyciągnąć, — albo też brano miotłę, byle nie świeżą, i przez nią konia pomyjami polewano. Wszystkie te środki były po książkach staroświeckich drukowane jako niezawodne sekreta.

13. Kto konia miłował, niczego nie zaniedbywał, coby go tylko od złego ochronić mogło. A miłowano konia niezmiernie, jako w życiu niezbędne stworzenie; poważano go zaś jako dobrej lub złej przyszłości wróżbitę. Za złą miano pod Warną wróżbę to, że koń królewski długo się monarsze dosiąść nie dawał. — Przed Bukowińską porażką, królewski koń biały co siedł na wojnę, utonął w małym potoku. Zła wróżba którą ztąd rokowano, większej jeszcze nabrała pewności, skoro grom zabił pod namiotem słachcica i dwanaście koni. Złe wróby towarzyszyły Rakoczemu, wybierającemu się na wojnę 1657 roku. Wierzchowiec jego, padł pod nim przy wsiadaniu w oczach matki. Zatrwożona tym o minem rodzicielka, jęła mu wojnę odradzać; — nie słuchał jęj Rakoczy, kazał sobie innego podać konia, lecz i z tego spadł, załamawszy się na moście.

14. Pasek powiada o oddziale Czarnieckiego idącym do Danii: „Przechodząc granicę zaśpiewało wszystko wojsko polskim trybem: O gloriośa Domina! Konie zaś po wszystkich pułkach uczyniły okrutne parskanie, aż serca przyrastało — wszyscy to bowiem sądzili być bonum Omen. — Rżenie i parskanie konia uważanem u nas bywa do dziś dnia za dobrą wróżbę. Jakoż nie jeden z biciem serca do domu bogdanki zbliżający się kawaler, pewnym jest, że mu będą radzi, i „tak szczęśliwy, taki wesół, jakby go na koń turecki wsaodził,“ — skoro koń jego zarzy do celu podróży dojeżdżając.

15. Dalej mówi Czapski o wyobrażeniach i przesądach kursujących względem zapłodnienia klaczy, maści konia, jego przymiotów, budowy i t. d.

**Do str. 57. nr. 6.**

33.

Pies. W życiorysie św. Stanisława Kostki (ur. r. 1550 w powiecie Zakroczyms. † w Rzymie 1568) czytamy: „Wtém wielką chorobą zjęty jest, która mu nie ku śmierci była, ale aby się cudowne sprawy Boskie nad nim pokazały, i nie nad tę niemoc świetniejszego w nim nie było. Na początku niemocy téj ukazał mu się szatan, w osobie srogięgo wielkiego psa, i nań się z otwartą paszczką straszliwie miotał, chcąc go udawić. A on go wzywaniem Pana Boga

i krzyżem św. odegnał; i drugi raz jeszcze nań przyskoczył, ale go także odrzucił, aż i trzeci raz do niego przypadł, ale takąż odprawę wziął, i przepadł. Po tej potyczce wygranęj, przystąpili Aniołowie i służyli strapiionemu młodzieńcowi. Bo gdy rozumiał iż już śmierć była bliska, w wielkim smutku zostawał, iż bez przenajświętszego Sakramentu umrzeć miał. W modlitwie atoli do św. Barbary, ukazała mu się ta święta i z nią para Aniołów świętych, Sakrament przenajśw. przynoszący, którzy do łóżka przystąpiwszy, ze czcią mu go podali, a on też z pokorą wielką i z radością Pana i Boga swego przyjął. A zatem się barzo źle mieć i prawie konać poczynął; iż już miawszy on na drogę niebieską posiłek, z radością śmierci i końca czekał, a owo mu się przeczysta Matka Boża, dzieciątko na rękę swoim niosąc, ukazała, i sługę swego cieszyła, i chcąc go hojniejszą słodkością napelnić, na łóżku jego synaczka położyła. Z czego on przedziwnie na duszy uweseloný i ucieszony, i na ciele ozdrowiał. A chcąc mu łaski przyczynić królowa niebieska, upominała go, aby się do zakonu Societatis Jesu Panu Bogu oddał.“ (*Skarga*).

**Do str. 57. n. 10.**

34.

Mysz. — Kaz. Szulc (*Mythologija słowiańska*, Poznań 1880, str. 103) mówi: Zdaje się że Dr. Grohmann ma racją, gdy powiada, że myszy oznaczały pierwotnie błyskawice i burze, a następnie dusze i duchy. To są dwa główne wyobrażenia, na jakie się da zredukować cały kult myszy w religii aryjskiej. Myszy są istotami z burzy powstałymi, ich ząb zębem błyskawicy. Gdy go upuszczają, to urodzi się dusza ludzka, mieszkająca jako mysz w ciele ludzkim, ażeby po śmierci człowieka, znów jako mysz wrócić do szeregu owych duchów z których wyszła.

**Do str. 59. 57.**

35.

1. Ptaki. W pieśniach i baśniach ludowych częstokroć ptaki służą za gońców i posłów; niekiedy występują jako istoty wieszczce. Baśni słoweńskie mówią o kruku wszechwiednym (*vedes*) a i Odinnowi towarzyszyli Huginn i Muninn (Grimm). Wedle Kadłubka, zbudowano Kraków w miejscu gdzie krakały kruki. Wrona, sęp, krogulec, sroka, sowa i t. d. podobną odgrywają rolę.

2. W Chinach ptak jednonogi Yusz-Shin czyli Shen-gyang wypija jeziora, by sprowadzić deszcz w czasie posuchy.

3. Dr. A. Bastian (*Reisen in Siam*, Jena 1867. t. III. s. 164. 174. 224) mówiąc o stosunkach ludności prawnych, o niewolnikach i t. d. powiada, że w Siamie człowiekowi bez wychowania zarzucają, że jest podłym i niema rodu, genealogii (krakun = ród, plemię). Nazwa lek (jakoby: lech) służy młodzieży zdatnej do wojska (i nacechowanej w tym celu piętnem na ręce); nazwa kha oznacza dłużnika w służbie czyli w niewoli u wierzyciela będącego; dzieci takiego dłużnika noszą nazwę that (jakoby: dziad, żebrak); uwolniony zaś (homo francus, liber) ma nazwę thay. Według Hesychiusa, niewolników na wyspie Cyprze nazywano dates.

4. Dr. K. Szulc (*Mythologija słowiańska*, 1880 str. 63. 67. 72) mówi: Zdaje się, że Ptolemeuszów wyraz Kork i Karch, czeski Krk i Krok (góry Krkonoszy, olbrzymie), polski Krak, mazowiecki Korch, pruski Korg, litewski Gorch, Kurk i Kurch, żmudzki i obotryski Kruk, illirski Krak, oznaczał olbrzymia i bóstwo słońca. Odnosnie do podania o Kraku krakowskim, przytacza ks. Pietrusiewicz, że w Serbii i na ruskim Czarnomorzu jest przesąd, że słońce się cieszy, jak kto zabija węży, smoka. — W polskiej powieści o 7 krukach, występuje na scenę słońce z jasną górą, z lśniącym pałacem i ze swą matką. (*Lud* Ser. XIV str. 18).

Do str. 61.

36.

Wąż. A. Bastian (*Reise in Kambodja*) Jena 1868, IV. 110. 181) zwiedzając wspaniałe zwaliska świątyni Nakhon-Vat i miasta Nakhon-Tom, powiada: Oben sitzt, mit einem Knie gebogen, die Statue des Phrabat-Songkaya, als die Rub Sadeth Chao, mit papiernen Opfergaben umhängt und Altartische davor; zwei Begleiter stehen an der Seite. Von ihm erzählt die Sage, dass er als der letzte König von Myang-Tom am Aussatze starb, nachdem er Phaya-Nakh (wie Beowulf den Feuerdrachen, und Thor die Midgardschlange) besiegt hatte, da der die Heilung versuchende Eremit ein Versehen machte, und dass ihm Phaya-krek folgte, der Gründer des Prasat-keoh, dessen Figur mit aufgebundenen Haarknoten in dem Palast der Stadt Patenta-phrom steht, seiner zeitweiligen Residenz. Andere nennen ihn Phroh-m-thevong, Gemahl der Nang Thevadi, die durch Phra-In, Mutter Kretsamalea's wurde. Krok-kret meint (bedeutet): skelettartig, abgemageet. Nakhon-Tom ging zu Grunde durch den auf seine undankbaren B wohner geschleuderten Fluch des Drachenkönigs, der wie der französische Drac aus seinem unter-seeischen Korallenpalast zum Besuche der menschlichen Oberwelt hervorzukommen pflegte, aber durch die aufgerichtete

Figür des vier-gesichtigen Brahma zurück-gescheucht würde. Lausitzer Sagen erzählen von den Kronen des Schlangenkönigs bei Lübbenau (Lubnów), des Natternkönigs bei Königshain, des Otternkönigs bei Neuhaus und des Basilisk in Budissin (Budyszyn w Saksonii). Die Nakh wandelten auf Erden in Menschen-gestalt umher, wie in der Johannis-nacht die, sonst mit Seehunds-fellen bekleideten Faraóslícas oder Dienstleute des Königs Pharao auf Island (s. Maurer), und ihre Töchter <sup>1)</sup> liebten gern mit den Rittersn, die den Drachen-prinzessinen nicht abgeneigt waren. Die Perser bekämpften die alte Schlange in Zohak, und der iranische Vorfechter Rustam ward durch den Freund seines Vaters beschützt, der als der Riesenvogel Simurgh das Seitenstück zum indischen Garuda bildet, dem Erbfeind der Naga (Schlangen).

Na str. 394 mówi Bastian: Nach dem Brahma-Purana körperte sich die göttliche Schlange Sesha (in Besitz des Ajurweda) aus Mitleid mit dem kranken Menschen in den heilenden Arzt Charaka ein. Nach Sharistai glaubten die Indier, dass es so viele Buddhas gäbe, als Ganga (auf die sieben Hauptströme bezüglich).

O znaczeniu węża rozwodzi się także Bastian w dziele: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869 str. 62).

## Do str. 61.

### 37.

Waż. Dr. A. Bastian (*Die Völker des oestl. Asien*, Leipzig 1866, T. II str. 151) mówi: Ein alter Herr, der mich bei seiner Visite mit dem Abidhamma in der Hand traf, verglich die Weisheit desselben mit dem unermesslichen Ananda, der nur in dem Ocean für seinen Riesenkörper Spielraum findet, ein den Buddhisten mehrfach bekanntes Simile. Unter der Constellation der Orion sprang der Metmoberg hervor, und um ihn schlingt sich des ungeheure Fisch Ananda im Kreise herum.— Tu przytacza Bastian słowa Troyer'a: Dans le fond de la terre, appelée Rasātala, est le monde des serpents, au milieu duquel apparait l'être mystérieux, l'essence de l'univers, le dieu-serpent à mille têtes, dont le siège est formé des cous de serpents, qui sont une partie de son propre corps, ce maître, qui a pour symbole un palmier d'or et dont la main tient un soc, ce sou-

<sup>1)</sup> Die meer-grüne Dame, für den Kämpfen sich der fremde Ritter in den langen Schranken bei Schiefmühl weichte, rutschte als Seeweiblein auf einem Schlangenleib dem Maine zu (s. Panzer). Die Seejungfrau im Hoderwies-teich erscheint halb Fisch, halb Frau. — (Wanda-Syrena).



verain de la mer universelle a pour nom Anante (l'infini) ou Sècha (ce qui reste à jamais), il porte la terre et c'est sur son dos, que repose Vichnu, le dieu conservateur. (*Lud* Ser. XIV str. 98).

### Do str 62.

38.

**Pszczola.**—*Kronika rodzinna* (Warsz. 1875 N. 18). W Pogadance o pszczołach, którą miał w Zurich, powiada pan S. K.: „W niektórych krajach lud prosty wierzy, że gdy pszczoła wleci do chaty, to śmierć jest już na progu; w innych, że gdy rój usiedzie na uszłem drzewie, lub na bezlistnej gałęzi zdrowego drzewa, ktoś z rodziny najbliższego domu umrze w przeciągu roku. Tu lud pieśnią zaprasza pszczoły na pogrzeb, tam daje im znak o śmierci gospodarza lub kogokolwiek z rodziny przez pukanie w ul i okrywa go kirem, gdyż inaczej wyniosłyby się one ztamtąd na zawsze. Ale też i chrzty i śluby nie mogą się obejść bez zaprosin, a w takim razie ul pokrywa się czerwonym suknem lub płótnem. Pewnie to o tój asystencyi przy godach weselnych Szekspir myślał, kiedy powiada w *Śnie nocy letniej* o pszczole:

Z jój nóg woskowych pochodnia skręcona,  
i w świętojańskim robaczku zasłona,  
niech kochankowi do łoża przyświeca.

Dzień dziesiąty Sierpnia, wedle podań w niektórych krajach, ma być dniem pszczół jubileuszowym. Wtedy robota w ulu ustaje, a te, które pracują, zwie tam lud poganami. Miałaby wybór tego dnia na taką uroczystość być w związku ze spadającymi w tój dobie gwiazdami czyli łzami ś. Wawrzyńca? To pewna, że w podaniach i legendach o współudziale pszczół czy w uczuciach czy trudach człowieka, zawsze lud chrześcijański czyni pszczoły sprzymierzeńcami swemi przeciwni zbrodni i pogaństwu (np. odpędziły Amurata od oblężenia chrześcijańskiego miasta, — w czasie krucyat oswobodziły okręt który je przewoził od nieprzyjaciół— w r. 1525 uwolniły proboszcza w Hohnstein od złoczyńców).

Wedle wierzeń ludu, pszczoły skradzione nie wiodą się, sprzedać się za pieniądze nie dają, bo w takim razie giną; mogą tylko służyć jako dar albo za wymianę na jaki inny zacny przedmiot; niszczeją, jeśli rodzina właściciela popadnie w niezgodę, nie wyrabiają miodu kiedy wojna w kraju. (*Lud* Ser. VII str. 116).

### Do str. 62.

39.

• Rośliny. — Cześć pól, lasów i bóstw leśnych, u Słowian jak i innych ludów, zachowała się nader widocznie i dość silnie jeszcze

(lubo pod inną postacią) i po przyjęciu Chryścianizmu także. Klonowicz w *Worku Judaszowym*, mówiąc o tych którzy pod płaszczykiem nabożeństwa oszukują, wyraża się między innemi:

Czasem zmyśli na błoniu i w borze zjawienie:  
i ślubuje prostakom za pewne zbawienie:  
—Widziałem, pry (prawi), pod lasem miłą matkę Bożą!  
(a baby się, słuchając onych baśni, trwożą).  
Wielka światłość wynikła w choinowym borku,  
na pieńku nowociętym, na cudnym pagórku.

Skutkiem czego ludzie:

Opuszczają więc pod czas i kościół swój stary,  
przenoszą się na odpust do lasa od fary.

Dalej mówi on:                      Żadna się pobożność nie mnoży,  
tylko że się lud bestwi, który nowych cudów  
zawsze pragnie, i wiele podejmuje trudów  
niepotrzebnych, przychodzi często do ubóstwa,  
kiedy szuka dzikiego pa pastwisku bóstwa.

Więc też: Bez pozwolenia starszych po świecie się krążą,  
Boże-męki na polach powróśliami wiążą,  
kładą kije na kupę, głazy na kamionki,  
więc kiezki z brzeziny, mężowie i żonki.  
Idą, nikt im nie kazał, na niepoświęcane  
miejsce i które nie jest przywilejowane.

## Do str. 62. Drzewa.

40.

J. Grimm (*D. Myth.*— str. 1190) Zaklęcia. Że runy pisanemi bywały na korze drzew, musiała starożytność znać i takie runy, których potęga oddzielała korę od drzewa. Pieśni umiały dziecko z żywota matki, korę od drzewa odłupać. Pastuchy w Niemczech mają wiersze, które przyspiewują kręcąc sobie piszczałki z wierzby gdy gałązką o kolano uderzają. W Ditmarsen: Fabian Sebastian— lat den saft ut holt gan! (sądzą że w dniu tych świętych, 20 Stycznia, sok już wstępuje we wierzbę). W Nowej Marchii (Firmenich, str. 121): sip sapp seepe, moak mi'ne flöte; wovon denn? von meieroan, von thymegoan, det se balle mag afgoahn. W górach Boemerwald (od strony Bawaryi) tak zaklinają pastuszkowie (J. Rank s. 168): pföffelr gei owa, sißt schloga dö owa, lei's rintl o drahdö eiz, heargotl pfeiz (pfeifeln, geh ab, sonst schlag ich dich ab, liebes rindlein ja zieh dich jetzt, hergöttlein pfeif). Wojcicki (Klech. I. 92, 151) mówi że, aby mieć fujarkę zdolną do po-

ruszenia każdego do tańca, trzeba w ciemnym lesie wyszukać zieloną wierzbę, co by nigdy nie słyszała szumu wody, ni piania koguta. Rys ten wyjęty z ust ludu nad Prutem i Dniestrem dziwnie przystaje do twierdzenia Pliniusza (16, 37): ex qua (sambuco) magis canorum buccinam tubamque credit pastor ibi caesa, ubi gal-lorum cantum frutex ille non exaudiat.— (ob. *Lud Ser.* XII str. 277 nr. 537).

## Do str. 75.

### 41.

1. Diabeł. Łukaszewicz w *Obrasie m. Poznania* opowiada: Rok 1640: „Na okładce jednej starożytnej książki, następującą anegdotę charakterem wieku do której należy, napisaną znalazłem: Anno Domini 1640 sequenti Die post festum Visitationis B. M. V. Diabeł Łaziebnika w sam mrok i wieczór porwał oknem i uniósłszy przez ulice pobliskie, o filar kościoła Dominikańskiego rozbił; znać było krew i włosy ze łba, a ciało przez mur (bo już zawarta była brama do młyna miejskiego) w rzece pod młynem szpitalnym utopił. Znaleziono trupa we cztery niedziele, bez głowy i ramienia z ręką jego poszarpaną, z którego jeszcze posoka sprośna płynęła i pochowano na łysiej górze (gdzie gnoje z miasta wywożą) pana Peti, bo będąc katolikiem, dla żony został heretykiem i N. Pannę 4 feria ipso die annuntiationis bluźnił, gdy czeladź jego katolicy w wieczór sobie litaniją o N. Pannie śpiewali.“ (Notaty Muczkowskiego. Berwiński: *Studya*, II, 171).

2. Dzienniki morawskie (z Berna) donoszą (r. 1881) iż we wsi Obrowice pod Bernem, zebrał się tłum ludu przed kościołem chcąc widzieć diabła, gdyż rozeszła się wieść że takowy uwieczniony jest w kościele. Napróżno proboszcz przemówił do nich i dowodził, iż diabeł w kościele być nie może; tłum nie dał się od tego przekonania odwieść, i dopiero późno wieczorem rozszedł się, by się znów zgromadzić przed kościołem Minorytów w Bernie, gdyż tam znów miał diabeł ów się przenieść. Z wielkim trudem udało się wreszcie policji późno w nocy tłumy te rozegnać (d. 23 Czerwca 1881). Początek wieści tej powstał z wiadomości w Dziennikach poprzednio podanej, iż człowiek jakiś we Lwowie, za karę, iż w czasie zapust przebrany pod maską diabła, urągał jakiemuś księdzu, został przez tegoż zaklęty, by całe życie pod tą maską pokutował. Nieszczęśliwy ten mąż był tém zdesperowany, aż wreszcie udało mu się uzyskać przebaczenie u tegoż kapłana, pod warunkiem, że w 99 kościołach kolejno będzie się modlił i krzyżem leżał w témże przebraniu diabelskim, poczem dopiero kostium ten odeń odpadnie, i będzie się mógł w ludzką postać pokazać. Zaklęty tedy ów mąż, lata po powietrzu i powietrzem dostaje

się do wszystkich miast, by czémprędzej dopełnić naznaczoną mu pokutę; w ten tedy sposób przyleciał on do Morawii. Później doszły wiadomości o diable tym i z Pragi czeskiej także, gdzie podobnież wzbudził on między ludem zajęcie.

Niedawno też we wsi pewnej w okolicy Krakowa, oszust przebrany za diabła wszedłszy w nocy do domu stariej baby, wyłudził od niej w miejsce pieniędzy książeczkę kassy oszczędności gdzie złożona była 300 zł. reń., obiecując za to nietylko większy płacić procent z tamtego świata, ale nawet wszelką nieść pomoc w poprawie gospodarstwa. Szczęściem, że w biurze kassy oszczędności (mimo że się tu pokazał bez diabelskiej maski), poznano się rychło na szalbierzach i do policyi go odesłano.

**Do str. 78 — 84.**

42.

Czart. — W życiorysie ś. Hilaryona opata (żył okło r. 350) przez s. Hieronima skreślonym, czytamy, iż od młodu mieszkał na puszczy i surowy wiódł żywot. Zwyciężał on szatana i szatańskie postrachy.

1. „A gdy wysuszony był na ciełe, tak iż ledwie się skóra na nim opinała, nocy jednéj usłyszał płacz dziecięcy, narzekanie niewiast, wrzask i beczenie bydła, ryczenie lwów i jakoby wielkiego wojska przystęp i rozmaite postrachy, żeby się pierwój słyszeniem niżli widzeniem przełkniony uciekał. Ale on poznał diabelskie igrzyska i padłszy na kolana, krzyż Chrystusów na ciełe napisał, i w tę przyłbicę i pancierz ubrany mężnie się leżąc potykał; i już widzieć chciał, co by to było; a owo za poświatą (światłem niebieskiem) ujrzy wielki wóz z bystremi końmi, a ono nań wpada; lecz gdy zawołał: Jezus!, wszystko w ziemię przepadło. Tedy śpiewać począł: Konie i jezdne wrzucił Pan Bóg w morze, inni na koniach i woziech. a my w imieniu Pańskiem uwielbieni będziem. Wiele innych miewał pokus. Często przy nim były jakoby niewiasty; często mu się, gdy jeść pragnął, smaczne potrawy ukazowały; drugdy, gdy się modlił, wyjący wilk albo liszka (lis) przez niego skakały; drugdy szermierze się w jego oczach bili, i jeden zabity między niemi, o pogrzeb prosił.“

2. „Synaczków trzech bogatěj niewiasty w Gazie zarazą dotkniętych zleczył; gdy się bowiem dotykał ich i wzywał nad nimi Jezusa, puścił się z nich pot jako ze źródła woda, tejeż godziny jadły, i dziękując Bogu rękę świętego całowały. Drugi raz ślepa, splunieniem na oczy jēj uleczył.

3. „Wiele czartów z ciał ludzkich wygnał, a osobliwie z Ōryona bogatego i przedniejszego w mieście Aile, który miał cme dia-

biół w sobie, którego gdy wielą łańcuchy skowanego ledwie do ś. Hilaryona przywiedli (a wtenczas z bracią chodząc pismo im jakieś wykladał) wydarł się opętany i rzucił się na Hilaryona z tyłu, i podniósł go wzgórze. Krzyknęli wszyscy, bojąc się aby członków wysuszonych postem na ziemi nie roztrącił; ale Hilaryon uśmiechając się rzekł: Niech ze mną poigra mój biedziciel. A ścigawszy rękę nazad, ujął go za włosy i postawił przed swemi nogami, i wzięwszy go za ręce, a nogi jego przedeptawszy mówił: Dręcz się diabelski tłumie, dręcz; a gdy wrzeszczał a w zad się kręcąc głową ziemi dotykał, mówił Hilaryon: Panie Jezu, wyzwól nędznika; Ty, jako jednego, tak i wiele ich zwyciężyć możesz. Powiem rzecz niesłychaną: z jednych ust człowieka jednego rozmaite głosy, i jako(by) zmieszane szemranie ludu wielkiego słyszane było. Był tedy uzdrowiony.“

4. „U portu Gazeńskiego panienka jedna od młodzieńca, który się jej rozmikował, i z porady czarnoksiężnika słowa jakieś dziwne na miedzi wyrzeżane pod próg, tam gdzie panienka mieszkała, zakopał, ciężko zczarowana szalała, i onego sprostnika wołała. Gdy jest przywiedziona, na św. Hilaryona czart wołał: Poniewolnie'm pojman, mocą zniewolony'm jest, jeżeli mi wynieść każesz, związany'm jest pod progiem, wynieść nie mogę, aż mnie młodzieniec wypuści. A starzec rzekł: Wielka moc twoja, iż cię nicią związać i blachą zniewolić mogą; i pytał go: Czemuś w tamtego młodzieńca nie wszedł? A on rzekł: Miał drugiego towarzysza mego, diabła gamrackiego (kamrata). I nie chciał święty onych zabobonów pod progiem wymiatać kazać, aby nie mniemano, żeby dla onych czarów diabeł odejść od panny miał, albo żeby mu wiara była dana, powiadając, iż chytry są czarci a zmyślać umieją (obacz str. 84). A uzdrowiwszy pannę, zfukał ją, iż takie rzeczy czyniła, przez które wnieść do niej djabeł mógł.“

5. „Miał tę łaskę Bożą starzec, iż z woni ciała i szat, i z tego czego się kto dotknął, poznać mógł, któremu djabłu i grzechowi służył.“

6. „Z tamtąd (z Metony) puścił się do Epidaura miasta w Dal-macyi, i tam się zataić nie mógł; bo gdy tam był smok wielki, z takich, które Boaz zowią, - iż tak wiele są, iż i wołu połknąć mogą, który wielką czynił w bydle szkodę i w ludziach, które samym tehem do siebie przyciągał i pożerał. Hilaryon święty kazał stos drzew nagotować, i puściwszy modłę do Chrystusa, wyzwał smoka i wleść mu na drwa kazał, i podrzuciwszy ogień, w oczach go ludu wszystkiego spalił. I będąc bardzo tęskliwy a o pu-tych ziemiach myśląc, nie wiedział już gdzie się obrócić miał.“

7. „Czasów onych gdy po śmierci Juliana Apostaty wielkie było ziemi trzęsienie, morze się wzburzyło i z brzegów swych wychodziło, tak iż okręty na wielkich górach zawieszały. Bojąc się

Epidaurowie, aby miasta ich morze nie zalało, szli po świętego Hilaryona, i z nim jako na wojnie z morzem stanęli i na brzegu postawili. A on, gdy 3 krzyże na piasku uczynił, a w górę ręce podniósł, rzecz dziwna, jako się morze burzyło, a jakoby gniew pokazując, podnosiło, wszakże się pomału w brzegi swoje stare wróciło.“

8. Popłynąwszy na wyspę Cypr „nalazł tam piękne miejsce, które miało ogródek i sad (z którego on owoców nie jadł) i wodę; i były tam starego pogańskiego kościoła obaliny (zwałiska), w którym wielka rzesz czartów mieszkala, tak, iż ich wołania i straszliwe wrzaski słychać było we dnie i w nocy. On się w tém kochał, iż bliższe miał zapaśniki swoje, i upodwawszy sobie miejsce ono, mieszkał tam przez pięć lat. (Skarga).

#### Do str. 84. 95.

43.

Czarownik. F. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsburg 1859. III s. 211) powiada: Czarownik zgodził do służby chłopca żebraczego, który włócząc się żywił wyżebranym chlebem i ojca także. Czynność chłopca, ograniczała się na ztrępywaniu kurzu z książek. Ciekawym będąc, zaglądał do nich niekiedy, i czytając nauczył się z nich sposobu przemienienia się w zwierzę lub inny przedmiot. Gdy czas służby upłynął, wrócił on do ojca i powiada: Teraz inaczej się będziem mieli, bom się nauczył sposobu, jak się przemienić w konia; jutro tedy poprowadzisz mnie ojciec na targ, ale pamiętaj uzdeczkę odebrać sobie przy sprzedaży, bo tą uzdeczką ja sam będę. Na targu istotnie wszyscy się zbiegli aby pysznego obaczyć rumaka. Przez tłumy przecisnął się wreszcie jakiś jegomość i konia bez targu kupiwszy, na nim precz odjechał. Był to sam ów czarownik, któremu ojciec na widok złota oddał konia wraz z uzdeczką, o niej zapomniawszy. Gdy koń już miał upaść ze znoju, czarownik zsiadł i przywiązał go do drzewa. Wtenczas koń przemienił się nagle we wronę, a czarownik w jastrzębia. Po krótkim szamotaniu się z sobą, padła wrona na ziemię, ale w tejże chwili przemieniła się w pierścien, który zadławił zaraz połykającego go jastrzębia. A tak, wyzwolił się chłopiec od wroga, i sam stał się czarownikiem. (Bernried). (ob. *Lud* Ser. III str. 137. Ser. XIV str. 50).

#### Do str. 80—84.

44.

Czarnoksiężnik równą jak się zdaje, u nas miał władzę, jak Schwarzkünstler w Niemczech, lubo obadwa znali się na gwiaz-

dach. Są legendy o mędrцу skandynawskim Saemundzie (ur. 1056 † 1133; który zebrał w jedno sagi Eddy; ten był astrologiem, i z gwiazd dociekał losu ludzi oddalonych (np. gdy gwiazda miała krwiste plamy na sobie, człowiek ję oddany musiał być zabity, — gdy miała pasy wodne, utonął i t. p.). Nowsza legenda opowiada, że Saemund pobierał w Paryżu nauki w szkole czarnej magii; wykładał je w izbie podziemnej, dokąd żaden promień słońca nie dochodził. Uczniowie pozostawali w niej zamknięci podczas całej swęj edukacji od 3ch do 7miu lat, nie wychodząc wcale na świat. Żywność codzienną odbierali z ręki czyjęs czarnej i kosmatęj. Uczyli się z książek pisanych głoskami ognistemi; mistrzem tej szkoły niewidzialnym był sam diabeł. Każdy z uczniów wychodząc z niej zapisywał diabłu ciało i duszę. Gdy nadszedł czas, że Saemund miał opuścić szkołę wraz z dwoma Islandczykami, wyszedł on z tego sklepu ostatni, zostawiając w pazurach diabła płaszcz biały którym się był okrył, ale drzwi tak się szybko za nim zamknęły, że mu przycięły piętę. — Inna wersja mówi, że gdy wychodził Saemund, słońca promienie padły wprost na jego oblicze, a diabeł cień tylko jego pochwycić zdołał; legenda ta przypomina germańską, z której Chamisso usnuł swą powieść o człowieku, który szuka własnego cienia. (Dr. K. Maurer: *Isländische Volks-sagen*, Leipzig 1860).

Jakże odmiennemi są wyobrażenia o kwalifikacyi naukowęj mędr-ców na dalekim Wschodzie, gdzie oczywiście w średnich wiekach nie było wewnętrznych walk chrystianizmu z pogaństwem. Dr. A. Bastian (*Reisen in Siam*, Jena 1867. III s. 155) mówiąc o ordynowaniu mnichów Buddystów (obecnie jeszcze klasę naukową stanowiących) powiada: Przy ordynacyi, kandydat nietylko bywa zapytywany, czy jest wolny od wszelkich wad i ułomności cielesnych, ale nawet, czy jest rzeczywiście człowiekiem a nie smokiem. Pytanie to zapobiegać ma usiłowaniom złego ducha, podobnie jak dawniej w Europie diabła, aby tenże nie otrzymał katedry profesora teologii, co wedle twierdzeń ogłoszonego r. 1715 w Rostoku (w Meklemburskiem) pisma polemicznego: *De theologia daemonum* jak najzupełniej byłoby możliwém. — W przypisku dodaje Bastian, że: do szkoły Abazżego uczęszczał sched (laik, uczeń?), którego Rabbi Acha ben Jacob przy examinie rozpoznał, czy uznał jako smoka o 7 głowach. W czasie przesłuchiwania go, za każdym pokłonem nauczyciela zakonu (rabbi'ego), spadała jedna z owych głów na ziemię, aż do ostatniej (wedle Kohut'a).

W Meklemburskich podaniach (podług Struck'a), zbój Repke (rzepka, Rübzahl?) mieszkający w górach strzałkowych (Strahlberge bei Kriwitz) ma siedm głów (Röphk mit sien säben Köpp). Podobnie jak potęgi złego, przez Doszkota w Tybecie, zwalczonym zostaje w osadzie Plön

pan Nägenkopp (któremu pies Muckerpell wprzód ośm głów odrywa) przez diabłów, Tolleteufel (podług Müllenhof'a. W Ardeńskich górach przechodzi się poczwara (ogre). (Bastian), *Reise durch Kambodja*, 1868, IV. 340).

## Do str. 82—85.

### 46.

W dziele: *Starożytności polskie*, tom I (Poznań 1842) str. 154 i 155 następujące o czarach (w ogóle (w Polsce) są wiadomości przez W. A. W. i J. M. podane:

1. „Czary. Z religii starożytnych wszedł w chrześcijaństwo dualizm principium. Lubo Bogu nadawano wszechmocność, przecież dopuszczano, że mimo jego woli czart dokazuje po świecie. Jakżeby to dogodniej można czarta działania sobie wytłumaczyć, jeżeli nie przez to, iż mu przypisywano, że wchodzi w stosunki z ludźmi, którzy za jego rozkazem złe broją. Tych pomocników czarta zwano czartownikami czyli czarownikami. Było mniemanie, że czart najczęściej, jako mężczyzna, pobratał się z kobietami i w wyobraźni średnich wieków największą grały rolę czarownice. Jak o tém mniemano w krajach sąsiednich, a mianowicie na zachodzie, tak też i w Polsce. Znajdywali się różni pisarze, a z tych Czacki przytacza jako najpracowitszych: Sprengera i Nidore, oraz Ząbkiewicza, który wprowadził tylko jako tłumacz dzieła: *Młot na czarownice*, miał niezmiernie pomnożyć literaturę tego rodzaju. Z czarownic historycznych, wspomniana jest Sapieżyna, jedna z cenniejszych pań litewskich, która za króla Alexandra była oskarżona o czary i niewiadomo, jak swoją sprawę zakończyła. Żle także mówiono o królowej Bonie, a nawet bardzo temu wierzył i Zygmunt August. Miał ją nawet w podejrzeniu, że sprowadza jakąś babę, z którą względem niego i Barbary, żony jego, układała podejrzone plany. Zygmunt August kazał tę babę poimać i zamknąć w Sieradzu, a potem przeniósł ją do Brześcia. Ale znowu astrolog magister Proboszczowicz poznał z gwiazd, że królowi trzeba się obawiać ognia w Brześciu. Wyniknął z tego domysł, że Bona ma tam Babę ogniem sprzątnąć, i wysłano ją do Dubnik, dóbr Radziwiłła. Co się dalej stało, niewiadomo.“

2. „Wierzono bardzo w czarowników myśliwców. Jan z Przeoraka w dziele roku 1593 drukowaném, w kazaniu na niedzielę adwentową opowiada, że są myśliwee czarowniki, psują ruśnice, a raz przekłety bies był w ruśnicy; przejeżdżający kapłan przeżegnał, a bies nie czekając dokończenia krzyża, rurę roztrzaskał (str. 109). Był znowu raz bies w jeleniej skórze, a kiedy przeżegnano, zamienił się w kupę gnoju.“

3. „Gondelman, naukowy badacz w dziele: *Tractatus de Magis, Venificis et Lamiis recte cognoscendis et puniendis*, powiada, że prze-



jeżdżając z Prus do Infant r. 1588 był wezwany o radę względem pławienia czarownic. Ziszcilo się widocznie jego przepowiedzenie, iż prawdziwe czarownice nie tonęły, lecz i ta djabelska pomoc nie ocaliła występnych. Był zwyczaj że czasem pławiono też kobiety wiejskie nie dla tego, aby wykryć czarownice, ale tylko aby deszcz padał. Ptraktykowano to jeszcze i za Stanisława Augusta. „Wreszcie, mówi Czacki, to, co powiada Blacstone, że w Anglii kobiety idące na stós, przyznawały się do czarodziejstwa, tak i u nas czyniły wyznania, że na Łysą górę w Sandomierskiem na ożogu co czwartek jeździły, lubowników przez powietrze sprowadzały. Sądziłem jedną sprawę w assessoryi, że magistrat w miasteczku Żegzru (Zgierz) w Łęczyckiem jednej babie na miecz katowski przysiądz kazał, że ludziom i bydłu szkodzić nie będzie.“ J. M.

4. „Czarowniki, czarownice <sup>1)</sup>. Czarowników i czarownic mnóstwo wszędzie bywało; oni w nabiale, drobinu i zdrowiu szkody zrzadzają. Gdy jedzenie zaczarowane przez nie, poznaje się to po ogniu lub kipieniu wody. Zabezpieczając się od skutku czarów, obracają wtenczas garnek uchem do ognia, co tak ma szkodzić czarownicy, że musi przybyć do domu, któremu złe wyrządzić zamysłała. Podejrzanie zwykle pada na tę niewiastę, która przypadkowo najpierwsza tam wchodzi, a jeśli niechętna temu domowi, tém snadniej za czarownicę poczytana.“

5. „Szczególna rzecz, że powszechnie więcej kobietom, niż mężczyznom przyznawano czarodziejaskiej władzy, ztąd mniej czarowników, więcej czarownic; te ostatnie mają rozmaite jeszcze nazwy: jakoto: cioty, baby, wróżki. Baby leczyc i zażegnuywać zwykły, szepczą i mru-

<sup>1)</sup> *Gazeta codzienna* (Warsz. 1858 nr. 23—54): O Czarodziejstwie przez p. Józ. Grajner'ta — Źródło. Rys historyczny czarów u obcych i u nas. Kary za takowe. Łysogórskie szabasy. Podział czarów. Opętania. Tortura).

Dzieło Chmielowskiego *Nowe Ateny* (1744) daje zapytania i definicje: Są opętani, str. 214. Jak poznać prawdziwie opętanych, s. 229. Czarowniki co robili, s. 231. Czemu czart używa do swej pomocy ludzi, s. 233. — O Maleficium. W czym zadają czary, s. 234. Latanie czarownic, s. 246. Próba przez wodę, s. 247. O upiorach, s. 248. Czary są w różnych krajach, s. 255. Czemu Bóg pozwala być czarom, s. 256. Środki przeciw czarom, s. 260. Przeciwno tym którzy twierdzą że nie ma czarów, s. 268. — Z mnóstwa akt tego rodzaju, obfite są w szczegól: *Acta Fordońskie*; zawierają ustępy: Szlachcie diabeł str. 10. Grali na szydle i redle s. 13, w końcu, przekletnik Rokitka, Urban diabła mościwego pana Brząkowskiego, Kozłowski, Niemiec, s. 54. — Łysa góra w Żołendowie (Bydgoszcz) za Piotrową stodołą na piaskach pod borem r. 1682. Wilków zsyłały na bydło. Deszcz, s. 51. Co zrobiły panu Moszczeńskiemu, s. 53. Banach i Piotr grywali na Łysiej górze. Diabli bili także, s. 55. Cała rzecz o Maryannie. Bieg sprawy, s. 62. Proces mieszczki Bartoszowy z wielu prawnemi formami, s. 66. W Wrześniewie za wiatrakiem s. 103. Dobrze jedli na weselu, s. 105. O Jobie który stracił woły, s. 156. Papież proszony o pomoc, s. 184.

czą, bolącą część ciała przyciskają nożem, sierpem, kosą; — uroki i zanogice, postrzały przynaję na powietrzu którym z tych narzędzi, machając. Cioty sprawują kołtuny, z liści robią myszy, z ciasta gro-sze; gdy chcą komu zaszkodzić, strasznie patrzą, ustawicznie szepeczą i wydurzają od lęklivych zboże, mąkę, okrasę. Łysa góra miejscem schadzek i biesiad czarowpic; żmudzkie latają na miotłach, ruskie w stępie, litewskie na łopacie. Udając się tam, wymawia czarownica te słowa: „płot nie płot, wieś nie wieś, ty biesie, nieś!“ — Dla odda-lenia czarownicy dobrze jest przybić do progu izby podkowę.“

6. „Przedtém czarownice surowo były karane: pławione; które nie tonęły, uznane za czarownice, i na stosie palone (jeszcze 1762 r.) bywały.“ (obacz: *Delinkwent* w témże dziele: *Starożytności* i t. d.).

7. „Do liczby czarowników należą: cyganie, wróżki, wróżbity, olejkarze i opętani. Opętanymi zwano tóż cierpiących wielką chorobę lub udających ją. Przeciwno zadaniom czarowników za najskuteczniej-sze miano poświęcone przez kapłana ziele, czartopłoch zwane.“

8. „W Pobereżu, w górach, na Rusi, w Litwie, na Ukrainie, i koło Wołoszczyzny, czarownice najwięcej. Czarownice potęga w wie-kach łatwowierności bywała straszliwa: one sprawiały płodność lub odejmowały ją; gdy miłość w kim dla kogo wzniecić mają, potrzeba nieodbicie piérogów, kaszy z mlékiem, pierza, sierści, koszuli, włosów lub obuwia tój dziewczyny lub męzatki, którą zaczarować mają. Napój zalotny stał się naglęj śmierci Kazimierza Sdraiwiedliwego przyczyną; również podano go ostatnim książętom mazowieckim. Przez czary po-dobnież matka Barbary skłoniła dla córki Zygmunta Augusta. Cza-rownice zapisując duszę diabłu, dają kawałek sukni swęj i co rok pe-wną daninę, na mszy bywać nie mogą, (bo jeśli są wtedy w kościele, to nie widzą ołtarzy tylko jakieś deski), chodzą nagie w dzień św. Jerzego, na Zielone świętki i św. Jan. Mają diabła na swe usługi w pierścionku lub starym trzewiku. Czarownice najczęściej spra-wiały postrach dla zyskania okupu i wyludzały od łatwowiernych lu-dzi; czasem przestawały na sławie swęj władzy i były używane przez światlejsze osoby do rozmaitych intryg.“ W. A. W.

**Do str. 83—4. 88—93.**

47.

Czary. Przy rozbiorze dzieła: *Młot na czarownice* (Malleus maleficiorum) mówi Berwiński w *Studiach* o lit. lud. (Pozn. 1854. t. I. s. 81) „Druga część dzieli się na dwa poddziały. W pierwszym do-wiadujemy się, jaka procedura zachodzi przy przyjmowaniu czarownic do istniejącego już koła, jak nowe adeptki i jakie składać muszą dia-błu homagium, jak po powietrzu latają, jak się przeobrażają czyli przedzierzają w rozmaite zwierzęta, jak sprowadzają bu-

rze, robią grzmoty i grady, jak na ludzi nasyłają rozliczne i jakie najczęściej choroby, „jak czary swoje odprawują przez boby albo jądra kurów; przyczém nie mamy wierzyć, żeby te rzeczy niepotężność w człowieku sprawowały, ale raczój skryta moc szatańska, oszukująca niewiasty temi rzeczami.“

„Po dziś dzień jeszcze po wsiach (mówi Berwiński) wyprawiają dziewczki przy kapłonieniu psoty parobczakom; gotując im takie boby czyli jądra i podając w rozmaitych strawach do zjedzenia, czego parobcy, aby nie zjedli, bardzo się wystrzegają, przypisując im te same skutki, które dawniej *Młot* przypisywał. A przecież nie wziął on tego zabobonu od ludu naszego, boć napisany był pierwotnie po łacinie przez Niemca i dla Niemców. Zachodzi więc pytanie, czyby zabobon ten przed jego napisaniem, już się miał być pomiędzy ludem naszym w Polsce znajdować, lub czy się dostał do niego z takich właśnie jak ten *Młot* ksiązek? Dostać musiał się zkądsiś, bo samotwórcza siła inteligencyi i ducha nie zdobędzie się w dwóch lub kilku równych i oddalonych miejscach na odkrycie jednego i tego samego fałszu, tak co do treści samój, jak formy. Zobaczymy takie same zjawisko i to samo powtarzające się jeszcze pytanie i przy innych, równie fałszywych mniemaniach.“

Do str. 87.

48.

Tortury. Ks. Kitowicz mówi w swych Pamiętnikach (ob. także *Przyjaciel ludu*, Leszno, 1840 str. 327): „Kiedy miano czarownice i czarowników próbować torturami, kaci zabobonnicy i guślarze wiecey, golili im na sam przód włosy, wszędzie, gdziekolwiek te ozdoby i zasłony natura ludziom dała, powiadając, iż we włosy diabeł się kryje i niedopuszcza czarownicy lub czarownikowi wyznania, i że ukryty we włosach, za niego lub za nią cierpi, biorąc za przyczynę takowego mniemania, owo ciche i spokojne wytrzymanie tortur wyżej wyrażone, z młodości i upadku z gruntu na siłach pochodzące, nie z łaski diabła, któremu się jako zdrajcy i nieprzyjacielowi ani śniło cierpieć za człowieka. Golili też także i złodzieji, twardych do przyznania. Żydom zaś skazanym o jakikolwiek exces na tortury, regularnie tę galanterję czyniono; choć nieraz ogolony tak żyd bez mydła, wszystkie męki, nie przyznawszy się, albo i chrześcijanin, wytrzymał. Wtenczas kaci w rzeczach fizycznych wiecey błaznowie, udawali, że im jakiś wielki czarownik tortury oczarował, iż swego skutku wzięść nie mogły. Podobnież spędzali na czarowanie placu, niesprawnosć ręki swojej, gdy pod miecz wskazanego niegładko ścięli. Lecz im ta ekzuzycja przed mądrymi magistratami nie uchodziła, od których pospolicie za niesprawną eksekucyją, bierali po sto batogów.“

Do str. 89 n. 19.

49.

Próby. — Milewski (*Pamiętki historyczne krajowe*, Warszawa 1848 str. 332 i 346) wylicza próby czyli ordalia o których mniema, że razem z wyobrażeniem o czarach i czarodziejstwie przysły do nas od Niemców, jakoto: pojedynki sądowe, próby ognia i wody (zimnej i gorącej), wagi, losu, wytrzymałości, poświadczenia umarłych, igły i t. d. Pokazują one dostatecznie, jak torturowane ofiary ciemnoty czuły głęboko np. niesprawiedliwość prób wody, i jaką próby te, czyli pławienie, w sądach owoczesnych były wyrocznią. I tak, Anna Jedynaczka, oskarżona o czary a zapytana, co ją do tych złych uczynków przyprawiło, nie zrozumiawszy wcale o jakich tu złych uczynkach mowa, bo się zapewne do żadnych nie poczuwała, odpowiada najwinnie: „to mnie przyprawiło, że m pływawa, ale nie wiem czemu?“ Wzięta później na tortury, odpowiadała na wszystkie sugestye inkwizenta: „niechże i tak będzie!“ a w końcu wyrzekła te nader charakterystyczne słowa: „O wodo, wodo, tyś mnie niesprawiedliwie osądziła!“ — Widać ztąd, że i wedle mniemania samych mniemanych czarownic w Polsce, woda głównym ich była sędzią. (Berwiński *Studia*, I. 102).

Jeszcze inna obwiniona, Strzezyduszyzna, zeznaje nader charakterystycznie: „Z tej przyczyny mnie wzięto, że m pływawa, ale nie jednakowo rzucono na wodę. Jedne z ochroną, a drugie — jako mogło być. A to m ja więc od ludzi słyszała, że kiedy która (jest) czarownica, chociaż ją pograżają, tedy ona przecie pływa jako kaczką, alem ja tylko głowę z wody wyścibiała.“ <sup>1)</sup> (*Lud* Ser. VII. st. 84, n. 175; — st. 125, n. 5).

Do str. 87—89.

50.

*Czarownica.*

(Powieść z przeszłego wieku).

(*Przyjaciel ludu*, rok 3ci 1837 N. 42).

„Przywlekło się pewnego razu, nie wiedzieć z kąd, albo raczej z całego świata, habsko jakieś do wsi Pana Podstolego (o którym

<sup>1)</sup> Diabeł sprawiał to, że mogła latać po powietrzu i pływać po wodzie. — Czasop. *Pamiętnik Warszawski* z r. 1818, tom 11 str. 265. wspomina, iż była w Oudewater w Hollandyi roku 1648 Waga czarownica. — W Szegedynie w Węgrzech r. 1728 spalono 13 osób, które naprzód pławiono, i że pływały po wierzchu wody, ważono następnie, znajdując je niezmiernie lekkimi. Wierzono, że kobieta w zмовie z czartem będąca otrzymuje fizyczną lekkość, tak, że w wodzie utonąć nie może (obacz *Mądra* str. 147. n. 25).

Ign. Krasiecki szeroko pisał), nie mogąc się nigdzie na komornem po-mieścić, ukleciło sobie pod lasem z gliny i gałęzi lepiankę; w niej zamieszkawszy, stało się wkrótce postrachem dzieciak wiejskich. Matki i babki, poniechawszy kominarzy i topielców, nią kwilące się dzieci nśmierzały. W samój rzeczy wychodziła często o kiju na wieś, chleba żebrać. Lubo zaś kij był jeżem obłożony i kuty ostro, trudno się mogła psom ognąć; nawet parobcy za złą wróżbę poczytywali z nią się spotykać; jeżeli któremu przekroczyła drogę, żegnał się krzyżem świętym, a ją biczem z bliska i z daleka, póki dostawał, śmigał. Nie miała więc ona staruszka za co, być dobrej woli na gromadę. Czuł też każdy, że gdyby w jej mocy było, wszystkichby naraz w łyżce wody utopiła.“

„Nie zadługo przypadło na ową wieś wiele złego; gdzieniegdzie po chałupach dziewczki namiętosiwszy wymion krowich, z próżnemi szkopcami odchodziły. Gdzie indziej obfity dój w garnkach skwaśniał. Kmieciom, co wrócili od furaków, szkapy wyzdychały. Jednej matusi synaczek, którego zawsze na przypiecku pielęgnowała, zakrztusiwszy się, duszę wykrztusił. Wróżył kalendarz deszcze, stronami chmury pękały, tam zaś ciągała była susza. Ksiądz przypisywał to karze boskiej za grzechy; z tém wszystkiém gromada zgrzytała na czarownicę.“

„Jednego dnia przed świtem parobcy idą na pańskie, spotykają babsko zgrzane jakieś, zżajane, ledwo nogi na kiju wleczące; nie borgując, obces uderzają w babę jak w dym: „Dopiero-że to (idziesz) z czartowskiej stypy! Ty,—ty to biedę nam kuczysz.“ — Szarpia, chwytają i prowadzą do dworu. Nie było Pana Podstolego; wyjechał był na sejmik deputacki. Pod niebytność pańską, podstarości pełnomocnie kańczugiem władał. Miał on dawno chrap na babę, z pierwszego mu się nie podobała momentu, i żeby nie pan, od razu by ją był ze wsi wyświecił. Gorącym prawem każe ją w gąsiór (areszt) pakować. Nie odpowiadała, drżała, krztusiła się; dla dojścia prawdy, wzięto ją na pytki. Kiedy bito a krzyczano: „powiedz żeś czarownica“, potakiwała: „tak, tak, czarownica’m.“ Skoro pofolgowano, zapierała się. „I pókiż tego będzie“ zgrzytnął podstarości i pokręcił węsą; „chłopcy, na staw z nią.“ — Alić, oto bicz trzaśł. Pan podstoli już był przy wrotach. Zdumiony, co się znaczyła owa wrzawa w gromadzie, a w środku niej babsko na pół trup, zapytał. — „Czarownicę mamy“, odpowiedziano. Podstarości prosił, aby natychmiast spławić ją kazał.

Pan Podstoli nie lubił gorącego prawa; swojej kryski nie dał na to, owszem rozkazał babę wolno puścić. Powstała wrzawa w gromadzie; odgrażano się, zabrawszy dzieci w opakę, pójść w świat za chlebem, ponieważ pan dopuszcza, ażeby jedno babsko całą wieś głodem wymorzyło. Powszechnym krzykiem trzeba było uledez. Przyrzekł im tedy Podstoli, że sprawy płazem nie puści, i nie na dłużej ją odroczył, jak do jutra.

Tymczasem na zakamieniałą jawnogrzesznicę miasto kańczuga, użył dobroci i łagodności. Powoli wmykał się w poufalość baby, na-

koniec prosił jęj, ażeby, jeżeli co umiała, i jego nauczyła. Na te słowa pada mu ona do nóg, przyznaje się że jest czarownicą, plecie, że ją własna matka postrzygła (gdy miała lat 14), urznęła jęj nożem nad samém czołem trzy włosy, które na wiatr rzuciła, toż pomruczawszy różne zaklęcia, rzekła do niej: „kochana Regino, masz skarb nieprzebrany, bieda ci nie dokuczy; masz i bicz na złych ludzi.“ Wyjęła z zanadru słoik jakiegś maści i funcik burego proszku; kazała przed łaściem spać, maścią się wysmarować, oraz szczyptę proszku zażyć. Gdy tego obojga dopełniła, od razu mrzść zaczęła. Tóż dziwne rzeczy się z nią działy. Wciernastki (diabeł) zajechał po nią na ożogu, potem wołał: wiul! wiul,— zaczął raz i drugi biczykiem; w oka mgnieniu stanęli na łysój górze; tam się wyhasała z panniczami, czarnego capa głaskała za brodę mówiąc: koziu! koziu!— słowem wszystko się jęj ziściło, co jęj była matusia przepowiedziała. Ona też podług tęg nauki strzegła się lewęg nogi pierwęg sunąć jak prawęg, tudzież zęgnąła się od żywota na lewe ramię, z lewego na prawe, dopiero na czoło w imię archanioła archaniołów, pana podziemnego świaata i hetmana wszystkich władz piekielnych. Mam lat sześć i sześćdziesiąt, kończyła baba, a na ówczas ani piętnastu nie miałam; nie pamiętam zaś, żebym choć jedną sobotę opuściła jechać na łyso-górską biesiadę, ale żem nikomu nie szkodziła, na to gotowa'm nie raz, ale tysiąc razy przysiędz.“

Pan Podstoli słuchał tych banałów z większą uwagą, niżby się kto mógł spodziewać po nim. Owszem oświadczył ochotę zostania czarownikiem. Trzeba wiedzieć, że Podstarości, zaczaiwszy się pod drzwiami, całej tęg rozmowie nadstawiał ucha; śmiał się w duchu, gdy się baba spowiadała, tuszając, że się Jegomość o swojém niedowiarstwie przekona. Ale, jakże się zadziwił, skoro go zaleciało, że sam zapisał się w to bractwo. W tęg pan Podstoli babę odesławszy po mastyki, kazał przyzwać wójta i przysiężnych, a wszystkim utaić się w izbie pobocznej. Baba powróciła, wysmarowała się maścią, wyspała w gębę garść proszku. Pan Podstoli udał, jakoby i on tęg to uczynił. Rozmarzyło babę, rzuciło ją o ziemię. Nuż chrapać, wrzeszczeć, ciskać, przewalać się, pienieć się, robić piersiami. Pan Podstoli otworzył drzwi i okazał ją wszystkim w tym stanie. Gdy się baba wyszumiała i do siebie przyszła, jęła przypominać Panu Podstolemu, co się działo na Łysęg górze, jak hałas, jak stare wino spijał, jak się pieścił z kosmatym. (*Lud Ser. VII str. 267, ad 45—6*).

Pan Podstoli, dawszy się jęj wygadać, przekonał ją świadkami, że z tego tam miejsca nie była się oddaliła ani na krok jeden, po powietrzu nie bujała i t. d. Ażeby zaś jęj błąd na oczy pokazać, zadał maści i proszku brysiowi (psu) folwarcznemu, który także się wściekał, taczał, pienieł, a na ożogu nie skakał.

Dopiero-ż wazyszkim po kolei wytarł kapitułę <sup>1)</sup>. Babę odesłał na spowiedź do księdza, gromadzie nakazał babie bassarunek zapłacić, Podstaroścemu groził odprawą; nakoniec przepowiedział deszcz, a gdy ten w samą rzecz niezadługo lunął, ażeby go nie brano za większego jak baba diablarza, wytłumaczył na powietrznomierzu (barometrze) z opadania i wznoszenia się żywego srebra, znaki rozmaitej pogody; rozszerzając się nad tém, jak często prostota bierze za dziw tajemnice i skutki fizycznych przyczyn, sobie nieznajomych.

Powiastrka ta znajduje się i w Ossolińskiego: *Wiecsorach badeńskich* (str. 31), a cytuje ją także Berwiński (w *Studyach*, II. 17), w wersyi nieco odmiennój: „Miałam lat 14. kiedy mnie własna matka postrzygła na czarownicę. Urnęła mi ona nożem nad samém czołem trzy włosy; te naprzód przed siebie rzuciła, a potem na wiatr, mruczając różne zaklęcia. Kochana Regino! rzekła potem, masz dla siebie skarb a bicz na złych ludzi! Kiedym wstępowała do czarownic, gospodarz z czeladzią był na pańskim (ua robocie dworskiej), a ja z matusią siedziałam na przypiecku, i dostała matusia z zanadrza jakiejś maści i burego proszku, mówiąc: skoro się maścią wysmarujesz, szczyptę proszku połkniesz i położysz się spać, Wściorna ski przed ciebie się stawi w postaci Niemczyka, wsadzi cię z sobą na ożog, ty będziesz wołała: wio! on zaś będzie biczykiem wiatr zacinął: w oka mgnieniu staniecie na Łysój górze. Tam się dopiero ucieszysz i wyhasasz z paniczem! Tego się tylko waruj, żebyś zsiadając z ożoga pierwój nie zwlekła prawój nogi niż lewój; zsiadając z prawój na lewą trzy razy się w koło obróć, za każdą razą pluń w górę, przyjdzie do ciebie czarny cap (koziół) z długą brodą a z koślawemi nogami; ale nie bój się, idź prosto ku niemu, weź go za brodę, głaszcz, a mów: koziu, koziu! On stanie na dwóch łapach, a dwie ku tobie wyciągnie. Przeżegnaj się zaś od żywota

<sup>1)</sup> Dr. H. H. Ploss w dziele: *Das Kind* (Stuttgart 1976. II. 145). pisze: Hinsichtlich der Behandlung des Haares heisst es in Wettin: Das Kind muss zum erstenmale mit einem neuen Kamme gekämmt werden, so bekommt es starkes Haar. In Ostpreussen und Böhmen aber darf während des ersten Jahres das Haar gar nicht gekämmt, sondern nur gebürstet werden, auch nicht beschnitten, sonst stirbt das Kind. In der Schweiz heisst es, dass man ein Kind des Morgens nicht kämmen dürfe, sonst hat es einen verworfenen Tag und ist den bösen Leuten verfallen; auch dürfen vor dem 7. Jahre dem Kinde die Haare nicht geschnitten werden, sonst kommt es nie zu Kräften; und schliesslich dürfen die erstgeschnittenen Haare nicht verbrannt werden, sonst kann es nicht gedeihen.

na lewe ramię, z lewego na prawe i na czoło, w imię: archaniola archaniołów, który pod ziemią panuje. Mam lat sześć i sześćdziesiąt, — kończyła baba — a wówczas anim piętnastu nie miała; nie pamiętam zaś, żebym choć jedną sobotę opuściła, iżbym się nie znajdowała na lysogórskiej biesiadzie.“

Daléj robi Berwiński uwagę: „Ossoliński zatém był także tego zdania, że nie innego, jeno maść owa (tłuszcz z dzieci, Eleosilinum Aconitum, gałązki topoli i sadze) sprawiało babom odurzenie i przyprawiało je w rodzaj szaleństwa, w którym zdawało się rozmarzonym, że istotnie za pomocą Wciornaskiego dokazują tych nadzwyczajnych rzeczy, za które bywały palone. Mylne to jednak całkiem przypuszczenie — dodaje daléj Berwiński — epidemiczny w swoim czasie zabobon o czarach, nie da się tak empirycznie wytłumaczyć, bo też nie powstał skutkiem maści i proszków. Ktoby temu nie wierzył, niech sam doświadczy. Wszakżeśmy receptę na taką maść czarodziejską podali.“

Do str. 87—89.

51.

Prześladowanie. J. Łukasiewicz w *Obrazie m. Poznania* (Poznań 1838, t. I. s. 123, t. II. s. 275) przytacza: „Zabobony, wiara w czary były, a zwłaszcza po czasach Jana Kazimierza, powszechne, a lubo magistrat nakazywał czasem w téj mierze milczenie stronom, to przecież akta kryminalne miejskie napelnione są skargami na czarownice, które piwowarom wary piwa, a kupcom i szynkarzom odbyt psuły i tym podobne figle wyrządzały. Z mnóstwa spraw kryminalnych tego rodzaju, wypisuję tu jedną z roku 1559, dla obznajmienia czytelników z zręcznością ówczesnych czarownic, albo raczéj z ławowiernością i zabobonami mieszkańców:

1. „*Annae Maciejowa Sieczczyzna Confessio*. Anna Maciejowa Sieczczyzna coram D. Advocato et scabinis feria tertia ante festum ascensionis Domini Anno 1559 tracta libere recognovit: Iż przed tygodniem czasu jednego przyszła do niej obrocna dziewczka (t. j. zgodzona rocznie do służby) i prosiła jęj, aby z nią szła do szubienice, obiecując jęj dać za to podwika, i żeby tam u szubienice mogli dostać powroza od szubienicznika, któryby już na ziemi leżał, bo powiedziała obrocna, iż miał jęj pomódz ku wyszynkowaniu miodu, i chodzili tam, ale go nie znaleźli (obacz str. 98, notka 2).

2. Itém zeznała, iż przedtém gdy się jęj uskarżała obrocna, że zły szynk miała, tedy ta Maciejowa chodziła jęj po ziele, które zowią smloth i dała go téj obrocnej, żeby je uwarzyła i wodą z niego kropiła po domu i około fasz z miodem, bo o téj sztuce słyszała od dziadowej, co na Chwaliszewie mieszka (ob. str. 73 n.62),



3. Item zeznała, iż ją Słodzinowna młoda słała do Górki, do Kachny, ażeby jój ta Kachna co poradziła, ażeby ten młodzieniec, z którym dziecię miała, do niej się zasię nawrócił. [Tedy Kachna do niej tak rozkazała, iżby kupiła taki grzebień, co by jój zarazem zaceniono, za kwartnik (pieniądz), a potem iżby we Czwartek w wieczór uprzedła nię opak i obwinęła on grzebień i włożyła jój pod ogień, tedy zatem miał się do niej nawrócić ten młodzieniec.

4. Item zeznała, iż jój Glazerówna Kaśka prosiła, żeby lała wosk, jeżeliby ją jaki młodzieniec miał pojąć. Tedy ona lała i powiedziała jój, iż cię nie pojmie.

5. Tedy téjże Glazerównie ta Maciejowa poradziła, iżby dostała żywego gołębięcia i żywemu wylupiła oczy, a potem starszy, dała wypić temu młodzieńcowi, tedy jój miał niestać (uczynić zadość). A téj sztuki nauczyła się ta Maciejowa od Kachny z Górki.

6. Item zeznała, gdy się jój radziła Lassocina, co by czynić swoim kamratom, żeby jój nie-stawali (uczynili zadość), tedy jój ona nauczyła téż téj sztuki, jako wyżej z gołębięciem, i przyniosła była do niej Lassocina gołębia i żywemu wylupiła oczy i serce z niego Maciejowa wyjęła i dała Lassociny.

7. Item zeznała, iż jój Lassocina prosiła, żeby od niej szła do Kachny do Górki, żeby jój poradziła, jakoby jój nie mogła matka z domu ruszać. Ale ta Maciejowa nie chodziła, bo jój tylko trzy grosze dała.

8. Item zeznała, iż ją słała Hada, która mieszka u pana Rokossowskiego, do Kachny do Górki, żeby jój poradziła co na to, iż to wszystko stękała (spędziła płód?), ale ta Maciejowa obiecawszy się iść, gdy jój tylko 4 grosze dała, nie chodziła tam.

9. Item zeznała, iż Glazerównie i Lassociniej poradziła na żądanie ich, żeby z mrowiska, z gromady albo gniazda, brały mrówki i warzyły je w wodzie, a wodą z nich kropili po domu, aby się tak owego domu ludzie trzymali, jako się mrówki owego gniazda trzymały.

Za mniemanc te czary została Anna Maciejowa Sieczczyna wysmagana i za miasto wypędzona.

„Rok 1544. Feria sexta post octavas Corporis Christi spalona została żywcem za mniemane czary Dorota Gnieczkowa. Wyznania jój winy, ukaraniej według wszelkiej surowości prawa magdeburgskiego, wznieciłyby dziś w sądziach uśmiech, a najwięcej litość (obacz str. 119 nr. 72). Są one zaś takie: „Zeznała, iż na prośbę pani Kierskiej lała wosk na wodę dochodząc tego, kto jój był pieniądze ukradł. A lejąc ten wosk, mówiła te słowa, zmówiwszy trzy pacierze, trzy Zdrowaś Marya, jedno Credo:

Poszła była miła Panna Marya, czekał ją sam syn Boży.— Gdzie idziesz Matunio moja miła?—Idę mój miły synu zamawiać tego złodzieja, który uczynił złość tejto Pani. — Zamawiaj panno czystą swoją mocą boską, mocą wszystkich świętych i moją mocą, iżby tak tu stanął ten człowiek, który wziął te pieniądze. W imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

Za temi słowy ukazał się jej służebnik tejże pani Kierskiej, który pieniądze namienione był ukradł, jakoby palec, w tejże postaci jako prawie (istotnie) był, a przy nim dwie gromady pieniędzy, a on po nie sięgał i ze dwa razy te to pieniądze brał. — Item zeznała, iż ją pewna kobieta prosiła, aby Filipa krawczyka oczarowała, iżby ją osłowił. I oczarowała temi słowy przy wschodzie zorzy:

Witajże zorze, idź - żeż mi do tego Filipa, roztargnij - że mu jego serce, iżby nie mógł ni pić, ni jeździć bez niej, iżby nie miał woli ni do dziewczki, ni do wdowy, ni do żadnego stworzenia, jedno do samój Lucyi NN. i t. d.

Do str 87 — 89.

53.

*Przyjaciół ludu* z r. 1839, rok 6ty, nr. 15—podaje opis miasta Koźmina skreślony przez ks. Gagackiego, w którym czytamy między innemi:

Koźmin w 12tym do 14go wieku należał do rodziny Borkowiczów. Z tej rodziny Maciej Borkowicz, wojewoda Poznański, knujący przeciwko królowi Kazimierzowi Wmu spiski i łupiący na czele hultajstwa podróżnych, kupców, dwory i kościoły, ukarany od Kazimierza W. okrutnie na postrach innych wicherzycieli bezpieczeństwa publicznego (vide obraz Matejki), znalazł nieudolnego mściciela w bracie swoim Janie, dziedzicu Czacza i Koźmina. Jan Borkowicz wnet pochwycony, dał niespokojną głowę pod miecz katowski, a dobra jego przeszły na skarb królewski. W r. 1382 był Koźmin otoczony mocnym i warownym murem. Następnie stał się Koźmin własnością możnej rodziny Górków, którzy tu wspaniały wzniesli zamek, przy schyłku 16go wieku. Później przeszedł kolejno do rąk Przyjemskich, Sapiehów i Kałkreutów; obecnie jest własnością rządową.

Na przeciwko zamku stoi piękny kościół farny, niegdyś kolegiata; w niej jest chór ozdobiony wizerunkami sławnych Koźmińczyków: Jana Benedykta, Albina i t. d. W jednym ze sklepów świątyni pokazują doskonałą mumię. Są to zwłoki Alexandra Przyjemskiego, zmarłego r. 1694, dziedzica i pana niezmiernie dobroczynnego, którego

dzień zgonu był dla Koźmińczyków i poddanych jego dniem powszechnego smutku. W książce stariej pogrzebowej na plebanii, zamieszczono te o nim słowa: Umarł nasz pan dziedzic, Przyjemski, podkomorzy Kaliski, którego ciało gdy wynoszono z zamku do kościoła na pogrzeb, to dzwonów nie można było słyszeć od płaczu ludzkiego. (obacz *Lud*, Ser. X str. 130. 378).

Oprócz fary znajduje się w Koźminie kilka jeszcze kościołów, z których zasługuje szczególnie na uwagę niegdyś Bernardyński. Fundował go w roku 1626 Paweł Gajewski, proboszcz. Klasztor przy nim, dziś na więzienie przerobiony, mieścił w sobie kilkunastu zakonników, którzy się utrzymywali z hojnych jałmużn dziedziców Koźmina i z kwest po wsiach i miasteczkach województwa Kaliskiego. W tym celu gwardyani miejscowi dobierali zręcznych i obrutnych braciszków, i ja sam (mówi ks. Gagacki) w dziecinnych latach zaznałem jednego z takich kwestarzy koźmińskich. Był to wielki psycholog, chociaż czytać i pisać nie umiał. Wyjeżdżając na kwestę, zaopatrywał się w pierniki, włoskie orzechy i t. p. Iakocie dla dzieci wiejskich, a przybywszy do którego domu i pochwaliwszy Pana Boga, obracał się natychmiast do dzieci i wydzielał im częśćkę z przywiezionych zapasów, i tym sposobem na samym wstępie do domu chwycił za serca matki, które za to na jego brykę gęsi, kury, jaja i t. p. (a wszystko do klasztoru przyda się) ładowały. Na starszych i niematkach, miał on inną wędkę: kobietom przywoził częstochowskie szkaplerze, obrazki śś. pańskich i t. d., mężczyznom opowiadał przy rzęsistém świetle lucywa o Przyjemskim, jak w ręce jego prawej, która ubóstwo tak hojnie wspierała, róże i lilije po śmierci zakwitły i woń niebieską po całym kościele i cmentarzu rozszerzały;—jak jeden z Sapiehów, równie sprawiedliwy jak groźny, kazał obwiesić chłopca który dwa karpie z sadzawki zamkowej ukradł (Ser. X str. 131, Koźmin);—jak szlachcicowi jednemu, który go pozwał o pobicie swego Żyda, cały wóz drabisty Żydami napelniony posłał i przed dworem szlachcica, jak barłóg z woza zrzucić kazał (Ser. XI str. 108, Wielen),—jak w zamku koźmińskim niegdyś pokutowało, dopóki nie odprawiono exekwiiów wspaniałych za innego dziedzica Koźmina, który za swego życia, natrętnego braciszka bernardyńskiego sługom za drzwi wypchnąć kazał, a potem za tę nie-ludzkość po śmierci w habicie bernardyńskim po kurytarzach obszer-nego zamku Koźmińskiego pokutować musiał;—nareszcie, jak to przed laty było daleko lepiej, gdy czarownicom nie dozwolano bezkarnie, jak teraz, poszóstnemi karetami na tyse góry jeździć. O figlach koźmińskich czarownic i ich srogich karach (wreszcie spaleniu), opowiadał staruszek z tylu szczegółami, z takim wzruszeniem i tak żywymi kolorami, że słuchaczom włosy na głowie stawały.

Dziś, po trzydziestu z górą latach, dopadłszy przypadkiem szczegółów akt kryminalnych Koźmińskich, przekonałem się, że brat Mikołaj w opowiadaniu swoim o czarownicach koźmińskich, nie przesadzał bynajmniej. Koźmin, owa ojczyzna Benedyktów, Albinów, Janów i tylu

innych uczonych Koźmińczyków za czasów Jagiellonów i Wazów, stał się po Janie Kazimierzu siedliskiem czarownic, to jest ciemnoty. Na dowód umysłowego obłąkania jego najznakomitszych mieszkańców, to jest ludzi magistrat w roku 1692 składających, umieszczamy tu inkwizycją i zeznania mniemanych czarownic, w tym samym roku z nie-szczęśliwych ofiar na torturach wyciśnione.

Actum in civitate Magna Cosmin

die 27 Maji 1692.

„Będąc Mateusz Kleszka z Nowego miasta do sądu wójtowskiego Wielkiego Koźmina oddany, i pytany po kilka razy bonis modis będąc, do niczego się nie chciał przyznać. Tak tedy wzięty jest na tortury; ledwo trochę spróbowany, przyznał się do wszystkiego, spuszczoney będąc z tortur: Żem ja, Panowie, ten kłębek nici obsnował w kościele farskim w poniedziałek przewodni, około dziewiątej godziny, przed wielką Mszą. Spytany od sławetnego sądu: Ktoby mu to rozkazał? odpowiedział: Milczanka, kuśnierka z Nowego miasta, co jest za Tomaszem Milczanem. Mówiła mi: Miły bracie, zrób-że mi to, żebyś mi obwinął temi niciami około ławek w kościele u fary, od wrót aż do ławek pańskich. Jam jęj pytał: na co to? Ona odpowiedziała: a nie baj, jeno tak zrób, jako-ć mówię. Już ona mnie dawno na to namawiała, jeszcze tedy, kiedy ojciec mój żył, kiedy mię był wziął z sobą na łysą górę około bocianiego gniazda za Koszewcem.“

„Tenże Mateusz zeznał i powiedział, że grabarka Józefowa, co podle Świeczki mieszka, też tam na łysėj górze bywa. Janowa, krawcowa, co teraz wdową jest, też bywa na łysėj górze. Maniszewska, co też teraz wdową jest, też bywa na łysėj górze. Panowie nie rzekli-byście nigdy, jako stara Siejna ochotna jest, bo jest szafarką do jadła. Na téj łysėj górze zda się tam być niby zamek; są tam komory. Pytany: jako-by tam dawno bywał? odpowiedział: Od tych czas, jako mnie ojciec mój był wziął z sobą. Pyta go znowu iudicium: a teraz jako dawno, jakieś tam był? Odpowiada: w ten-tam przeszły czwartek byłem na łysėj górze i widziałem osoby, com wam o nich powiedział. Pytany będąc tenże Mateusz: jakim-by tam sposobem zaszedł na łysą górę? odpowiada: przyjeżdżali po nas w karęcie panowie, ale to diabli byli, sześciu końmi czarnemi. Pyta się iudicium: jeżeli-by to nie temi kłaczami pańskimi się woziły? Odpowiada: nie wiem ja tego, jedno takie czarne były i jam z niemi w téj karęcie jeździł i w nięj siadał. Pytany będąc: jako-by on to miał wiedzieć o tém, kiedy karéta po nie przyjechała? — powiedział: bo mi ta moja polubienica diabllica, Regina jęj imię, powiedziała, co się do mnie przykrasiła, chodzi w szatach pięknych, raz pięknie, drugi raz jeszcze piękniej. Ojciec mój mi to wszystko sprawił i on mnie temu czartowi oddał. Miałem z nią wesele, dawał mi ślub z nią na łysėj górze woźny z Rozrażewa, chłopem go zowią, ale nie wiem jako mu imię, wraz człowiek, nie stary, nie młody; tam na łysėj górze

księdzem jest; dał mu ojciec mój dwa białe taktury od strachu; co kawał z nią związał. Tak mi kazał mówić: Odprysięgam się Panu Bogu i Matce jego i wszystkich świętych, a tobie przysięgam Regino, że będę wierny. Kiedym miał wesele, to ci woźnicy, co po nas przyjeżdżali, przywieźli beczkę miodu i beczkę wina z Kalisza, bo mi ojciec o tem powiedział. Tenże powiedział, że mu Milczanka o tem powiedziała: że ten kłębek nici na to obsnujesz w kościele, co będą ludzie i dzieci marli."

"Tenże zeznaje, że Maniszewska ma swego polubieńca diabła, Jaska. Wysoki, chodzi w czerwonych szatach, w czerwonych butach, w sobolowej czapce. Maniszewska siada w krześle pióknem, aksamitnem, bo ona jest najwyższą i najstarszą; siada w końcu na przedniem miejscu. Siejna stara siada za stołem, a jej polubieniecowi diabłu Kuba (na imię) i t. d." (obacz str. 103, nr. 27).

Po takim zeznaniu Mateusza Kleszki, wzięte zostały na tortury od mądrego areopagu koźmińskiego kobiety oznaczone w zeznaniach Kleszki jako czarownice. Z kilkunastu nieszczęśliwych istot, tylko jedna przeczyła stale, nawet na torturach, że nie jest czarownicą; inne wszystkie przyznały się do tego mniemanego czarostwa i plotły trzy-po-trzy o łysęj górze, zabawach swoich na niej i t. p., a jedna z nich nawet rzekła: „gotowam iść na straszny sąd boski, że tak jest, a nie inaczej: te osoby, com wam o nich powiedziała, prawdziwie pospół ze mną bywały na łysęj górze, i nie ustępuję ich, bo - bym zbawioną nie była, gdybym je zabić miała."

*Przyjaciel ludu* (Leszno 1844, rok 11, nr. 22—23) ogłasza akt jednego processu o czary:

Przed sądem miejskim wójtowskim w Koźminie r. 1690, wytoczono sprawę o czary niejakiemu Grzegorzowi Klesze, co się rzadko mężczyźnie przytrafiało, a sprawa ta skończyła się spalaniem obżalowanego. Jednym z głównych przeciw niemu zarzutów było, iż się z więzów czyli jak nazywano z kleszczów, bez ich naruszenia umiał uwolnić. Skarżący przeciw niemu Stanisław Rogalski, mieszczanin z nowego miasta Koźmina, i jak twierdził, poszkodowany, zeznał następnie: „Odebrałem tego Klechę urzędownie w Pleszewie, związali mi go mieścacy służby w domu pana burmistrza i odprowadzili do gospody. Było to w dzień czwartkowy w domu pana Macieja Ziemyby, z którym jadłem kolacją i tam'em nocował w izbie, kędy spał gospodarz, gospodyni i dziewcze, a ten Klecha przywiązany był dobrze do stołu przez służki miejskie i w powrozech związany, który w nocy uciekł z tych powrozów, które zostały do stołu przywiązane, niema-

ruszone i nierozwiązane, jakoby same z niego opadły.“<sup>5)</sup> Obszerne zeznania processowe tego Klechy, tak dobrowolne jak i na torturach wymożone, najlepiej nam owe czartowskie schadzki i uczyty z czarownicami w starym dworzysku w Sośnicy (pod Koźminem) przedstawiają. „Byłem-ci trzy razy na Łysiej górze, wzięty przez jedną czarownicę na wózek, — mówił Klecha, — i grywałem tam na piszczałce drewnianej.“ Pytany zaś na torturach o miejsce owej Łysiej góry, wyznał: „W Sośnicy jest stare dworzysko, tam bywałem, jest też tam i nowy dwór.“ Pytany: co by tam robili? — odpowiedział, iż jedzą, piją, tańczą, ale to tam są same świńskie bobki (odekody). Pytany: jak-że to wie? — odrzekł: iż był raz wziął do domu w kieszeni i rozumiał że kołacz. Kiedy jednak przyszedł do domu, tylko świńskie bobki były w kieszeni. Miał też tam swoją polubienicę Jaśkową, młoda była w czerwieni i w koronie, bo tam najwięcej w czerwieni chodzą i w koronach. Miałem wesele z tą Jaśkową, dodał, diabeł nam ślub dawał mówiąc: daję ci tę polubienicę, abyś ją miał za żonę i tak czynił jako ona chce. Mówił-ci mi diabeł, abym się zaprzął Boga i Najświętszej Panny; jam rzekł: odrzekam się, ale nie do śmierci. Kazał mi dalej ten diabeł czynić złe, żeby było zdychało, żeby się zboże nie rodziło, żeby susza była, żeby deszcze nie padały, kazał mi czynić robaki z liścia dębowego, żeby trawę wyjadły, żeby susza była. Dodał wreszcie, iż zakopał na wielkim lesie w garnuszku za budami dębowe liście żeby była susza, żeby było zdychało, i na robaki co by trawę zjadły, mówił zaś przytém te słowa: niechże będzie susza, i deszcz niech nie pada, dopóki to liście nie zgnije i t. d.\* — Na owych to biesiadach, każda czarownica, stara czy młoda, miała swego kawalera, który zawsze był bardzo urodziwy, wyjąwszy tylko nóg które były końskie, ale które on starannie ukrywał przed swoją kochanką, niekiedy zaś pomimo wielkiej urody śmierdział koziem.

W podobnej sprawie przywołany jako współ-winowajca Jan Koster parobek z Nowej-wsi i pociągnięty do odpowiedzialności za udział w biesiadzie z czarownicami na Łysiej górze pod Babimostem, przyznał się do tego dobrowolnie przed torturami, z wyjątkiem jedynie, że na tejże biesiadzie nie grał na radlicy jak mu zarzucano, tylko piskał na piszczałce. (obacz str. 81, przypisek 2).

<sup>5)</sup> R. Berwiński w *Studjach* (II. 93) wspominając o czarodziejstwach Szymona Maga i o jego sztukach, do których należało między innymi i to, że: *In carcere coligatus, claustra sponte patefieri faciam*, przytacza w notce jako i u nas w Polsce był to wytyki przeciw czarownikom i czarownicom zarzut, że się umieli z więzów bez ich narużenia uwolnić.

J. Łukaszewicz (w *Opisie powiatu Krotoszyn.* Poznań 1869, str 76) powiada: „Ślacha nasza, wychowanka Jezuitów, oczyszczała wsie swoje z czarownic tak dobrze i skrzętnie jak magistraty swoje miasteczka, ale sama (zrazu ich nie skazywała na stósy, ani téż ich nie paliła, tylko używała do téj posługi magistratów najbliższych miasteczek; (a nie przeszkadzało temu i duchowieństwo, bo samo także ciemne, wierzyło w czary). Tak np. w roku 1690 Jan Pacynowski, rządcą dóbr Rozdrażewskich, sprowadził z miasta Koźmina wójta z trzema ławnikami do Rozdrażewa, aby wyprowadził inkwizycye z czterech kobiet posądzonych o czary. Kobiety te dręczone na torturach, plotły z bólu androny, którymby człowiek z na-pół zdrowym rozumem dziś wierzyć nie mógł, a wójt przesławnego miasta Koźmina z swoimi ławnikami majaczenia istot odeszłych z bólu od rozumu, brał za dowód, że były czarownicami. Jedna z nich pytana na torturach: czy miała kochanka czarta?—„Miałam swego Jaska, powiedziała, miałam z nim wesele, już temu cztery lata. Dyska stara oddawała mnie Jaśkowi, mówiła mi: będziesz się miała dobrze, jeno mu ślubuj. Bywał ci u mnie i leżał ze mną, ale był zimny jako lud.“— Druga, przyznawszy się z bólu, że bywała na tysój gorze, plotła, że na téj tysój gorze miała piękne suknie i pas złoty, ale kiedy do dom wróciła, to z tego złotego pasa zrobiła się słomka. — Po kilkunowem męczeniu tych niewinnych istot na torturach, w kłodach i t. p. spalono je żywcem, jak to pod inkwizycjami zanotował Łukasz Solski, pisarz przysięgły miasta Koźmina w tych słowach: „które-to białogłowy Zofia Kowalka, Magda Sobkowa, siostra jój, i Zofia Bojadłkowa wzięły zapłatę za złe sprawy swoje, które wyznały i ogniem spalone 7go Octobra w dzień sobotni 1690 roku.“

Wyrok. Działo się w Gorzuchowie d. 30 września 1761 r. we wsi dziedzicznój JMci Pana Bartłomieja, Jana i Tomasza, braci między sobą rodzonych.

Sąd niniejszy wielki kryminalny z miasta Kiskowa sprowadzony przez JMci Panów Szeliskich na grunt wsi Gorzuchowa, zgajony przez sławetnych Panów Jana Orbińskiego, Walentego Królewskiego, Antoniego Jaroszkiewicza, Jana Czosnakowicza, jako panów Radnych, przełożywszy i wysłuchawszy skargi niżej wyrażonych instygatorów, jako to: pracowitego Macieja parobka przeciwko Reginie Kusiownie, pracowitego Walentego przeciwko Katarzynie Owczarzance, szlachetnie urodz. Imci pana Feranowskiego przeciwko Maryannie owczarce, pracowitego Jana przeciwko Szramcinój, pana Dudowicza przeciwko Małgorzacie Błachowej i innym czarownicom do sądu niniejszego

stawionym i obwinionym, ponieważ przerzeczone czarownice zapomniawszy bojaźni boskiej i przykazania jego i artykułów wiary świętej katolickiej, a przywiązawszy się do czarta, którego się na chrzcie św. wyrzekły i onego sobie do niegodziwych akcyi i niecnót swoich, które czyniły, za pomocnika przybrawszy, wyrzekły się Pana Boga i Matki Najświętszej i wszystkich świętych Pańskich, za poduszczeniem tego czarta przekłętogo i mając społeczeństwo z nim tak na Łysiej górze, jako i po innych miejscach czarując i czary różnemi zabobonami czyniąc i odprawując, Najświętsze Sakramenta po kościołach kradły, na proszki paliły, po różnych chlewach i różnych miejscach nieuczciwych siekły, krew Przenajświętszą z komunikantów, raz na okup ludzkiego narodu przez Zbawiciela świata wylaną, drugi raz toczyły, różne Inkantacye i czary z proszków kobylic łbów, żmijów, węzów i wilczej łapy którą w Zakrzewie z zabitego wilka urznęły, palonych na wyniszczenie ludzi i bydła czyniły i po różnych miejscach zakopywały i zakładały, komunikanty dwa w szkapień głowie pod wschodami we dworze, drugie dwa pod progiem idąc do stołowej izby zakopały i inne niegodziwe akcye z obrazą majestatu Boskiego szkodliwe ludzkiemu zdrowiu i dobytkom ich, bezbożnie czyniły i spełniły; — zaczęm Sąd niniejszy wójtowski Kiskowski zważywszy przerzeczone też kryminaly i excessa, stosując się do prawa w Saksonie (j) wyrażonego, przystępując do świętej Sprawiedliwości, przerzeczone czarownice t. j. Petronelę Kusiewą i córkę jej Reginę, Maryennę owczarkę i córkę jej Katarzynę, Reginę Sraminę, Małgorzatę Błachową, Zofią Szymkową, Katarzynę dziewczkę, Piechową Banaszkę, starą Dorotę dziewczkę pańską na śmierć ogniową wskazuje i aby były na stosie na granicy prez Mistrzów spalone niniejszym sądem, ażeby z tego była złym poprawa i dobrym przestroga destynuje i one w moc: Ferdynansowi Mistrzowi Jego Królewskiej Mości, — panu Antoniemu Mistrzowi Kurnickiemu, — Józefowi podmistrzowi, w ich moc oddajemy i do exekucyi onych podług prawa podajemy, który dekret dla lepszej wagi pieczęcią miejską przyciskamy i na co się podpisujemy. (i t. d.).

Okrutny ten wyrok wykonany został rzeczywiście na obwinionych niewiastach, na granicy między wsiami Gorzuchowem i Wilkowyją, mimo prozb i grozb nawet miejscowego kapłana, który, jak nie sie podanie, przybiegł konno na miejsce. Przed niedawnym jeszcze czasem poznać było można ślady zgłiszczą na tém miejscu, na którym tyle niewinnych ofiar spalono. Powiadają także, że bracia Szeliscy, dziedzice Gorzuchowa, chodzili ze skargą na te czarownice najprzód do grodów w Gnieźnie i Pobiedziskach, lecz w obydwóch miejscach nieprzyjęci, wysłuchani dopiero byli w Kiskowie, bardzo lichy miejscu, mającej dawniej prawo miecza. Przez trzykrotne tortury zniewolone zostały biedne niewiasty do wyznania że są w związku z diabłem i latają na łysą górę w brzezynie wilkowyjskiej będącą. Cała ta sprawa dała świadectwo bezrozumu i okrucieństwa panów Szelińskich.



Ale zdarzało się często, że właściciel wsi sam wyrok wydawał i wykonywał. I tak w r. 1762 w jednej wsi wielkopolskiej przyszedł wieśniak do dziedzica, oskarżając jedną sędziwą tej wsi niewiastę o czary. „Porwała mnie ona (mówił) z sobą na Łysą górę na ucztę swoją. Tam gdym z nią przybył, ujrzałem mnóstwo podobnych jej czarownic, które wspólnie z diabłami piły i jadły. W pośród tej wesołej biesiady, ujrzałem na Magdzie (to jest: na oskarżonej) suknię naszej pani, którą gdy w tańcu rozdarła, czarną nicią, nie mając białej, zeszyła. Słyszac to, przerażona pani tej włóści, kazała przynieść opisaną suknię, i przekonała się o prawdziwości słów oskarżyciela. Natychmiast porwano Magdę wraz z kilkoma innymi babami ze wsi, i na próbę wodną przeznaczono. Wszystkie poszły na dno, tylko Magda jako najwięcej na sobie mająca odzienia, utrzymała się dłużej na powierzchni wody. To czarownica! zawołali licznie zebrani, — spaść na stos! — Wyciągnięto nieszczęśliwą z wody, a kat sprowadzony z miasta, uderzył ją w twarz tak silnie, że cała się krwią zalała. Był to bowiem sposób jedyny, według ówczesnego mniemania, przez który odjąć było można moc czarownicy szkodenia innym. W pośród więc obszernego dziedzińca, przed okazałym dworem pańskim, wkopano słup i Magdę łańcuchami do niego przykuto. Nadaremnie przysięgała w imię Boga że jest niewinna; otoczono ją w około słomą, potem łuczywem, i tak ją całkiem zakryto. Poezem kapelan dworski przystąpił i zapytał głośno: „Żałujesz swoich błędów? przyznajesz się do czarów które duszę twoją potępieniu oddają?“ — „Niewinna jestem!“ — zawołała przytłumionym głosem. Wtedy kat porwał gorejącą głownię i stos zapalił; w mgnieniu oka pożar w około buchnął, nieszczęśliwa przeraźliwy krzyk wydała, który zagłuszyły radosne okrzyki zebranego na to widowisko tłumu.

Relacya naocznego świadka o straceniu razem 14tu mniemanych czarownic w drugiej połowie 18go wieku.

*Przyjaciel ludu.* Leszno 1835 rok 2gi N. 16. 17. 18. Obacz także co o tém mówi tenże *Przyjaciel ludu* 1837, rok 3ci str. 297 gdzie przytacza ustęp o paleniu podobnym czarownic w Szwecyi.

Jakkolwiek Stanisław August starał się usilnie o wykorzenienie szkodliwych przesądów, przez upowszechnienie światła w narodzie; jednakże wielkie jeszcze wtedy, mianowicie zaś w pierwszych latach jego panowania, działały się bezprawia i okrucieństwa, czego jest dowodem następujące zdarzenie.

W roku 1775 we wsi Doruchowie, w powiecie Ostrzeszowskim, odbyła się w miesiącu Sierpniu okropna egzekucya na czterech

kobietach, posadzonych o czarodziejstwo. Było w téj wsi trzech dzieciów; ich nazwisk dla tego nie wymieniam, aby w ich potomkach, jeżeli są jacy, nie wzbudzać przykrego wspomnienia. Dotychczas jest tam kościół parafialny, a wuj mój był naówczas miejscowym plebanem. Nie trudniąc się rolnictwem, lecz obowiązkami stanu swego i naukami, oddał rządy gospodarstwa rodzicom moim. Pewnego wieczora mając się już udać na spoczynek z wujem (bośmy w jednym pokoju sypiali), usłyszeliśmy krzyk blisko probostwa. Nie widząc ognia, tylko słysząc jęk, płacz i narzekanie, wychodzimy na dwór, pytając: co to znaczy? — Na co Podstarości (tak wtedy ekonomów nazywano) odezwał się: „z rozkazu pana pojmujemy czarownice. — Pojmamo ich siedm żeń nocy, t. j. pięć żon gospodarskich, jedną wdowę i jedną służącą dziewczynę. Wróciwszy do domu, wuj mój całą noc spać nie mógł. Na drugi dzień odprawivszy Mszą św. poszedł do dziedzica, chcąc go odwieść od karania niewinnych kobiet; lecz nie nie wskórawszy, przyszedł do probostwa w największej niespokojności. Ponieważ rodzice moi pełni byli przesądów, wierząc w czarownice i w ich współność z diabłami, jak w artykuły wiary; — przeto łatwo sobie wystawić można, że ich to niespodziewane zdarzenie bardzo ucieszyło: — i ja się cieszyłem, gdyż miałem wtedy lat ośm.

Tegoż samego dnia pławiono je w wodzie. Był to staw obszerny, który do dziś dnia exystuje. Ponieważ w całej wsi i w sąsiedztwie rozruch powstał wielki, przeto zgromadziło się niezliczone mnóstwo ludu na to rzadkie widowisko pławienia czarownic: poszedłem także z drugimi, i w ciżbie nie byłbym zapewne nic widział, gdyby nie syn jednego z dziedziców, około 15 lat liczący, mając łódkę, zabrał mnie z sobą: tak więc popłynęliśmy naprzeciwko mostu, z którego czarownice pławić miano: widzieliśmy dokładnie całą ceremoniją. Wprowadzano je na most; miały ręce powiązane: brano jedną kobietę po drugiej, założono pod pachy powróż: czterech ludzi na tym powrozie spuszczało ją powoli z mostu w wodę. Żadna z nich nie tonęła, albowiem suknie a zwłaszcza obszerne spodnice, nim namokły, unosiły każdą na powierzchni wody. Dziedzic był przytomny na koniu, a widząc pływającą wołał: „nie tonie! — Czarownica!“ Słowa te, jak się później pokazało, były nieodzownym wyrokiem wskazującym na śmierć niewinne ofiary. Ludzie natychmiast wyciągali kobiety, i tym sposobem wszystkie siedm zostały czarownicami.

Poczém odprowadzono je napowrót do więzienia na śpichlerz, posadzano w beczki, jakich do kiszenia kapusty na zimę używają. Tam nie wolno było nikomu wchodzić, jak tylko podstaroścemu, mającemu nad niemi dozór, i sześciu ludziom, z innych dóbr umyślnie na to sprowadzonym, którzy je karmili i pić im podawali. Ciekawy byłem bardzo, zobaczyć także owe czarownice. Podstarości miał syna w moim wieku: chodziliśmy razem do organisty, uczyć się czytać, i żyliśmy z sobą w przyjaźni. Ten na moje żądanie uprosił ojca swego, iż nas obu wziął z sobą, i wpuściwszy do śpichlerza, drzwi na klucz za sobą

zamknął. Usłyszawszy jęczenie tych męczennic w ciemności, wydobywające się z beczek jak z podziemnych lochów, zląkłem się okropnie, i straciwszy ochotę zaspokojenia méj ciekawości, zaledwo obejrzałem jedną tylko beczkę; wszystkie jednak podobnie były urządzone. Ta, którą oglądałem, stała na dwóch podstawach: w klepkach blisko dna wyrżnięta była dziura, dość duża, czworograniasta. Kobieta wsadzona w beczkę, miała ręce i nogi z tyłu związane, które tą dziurą zewnątrz kołkiem drewnianym zatknięte były, tak, że ani stać ani siedzieć nie mogąc, przez cały czas, aż do okropnej egzekucji klęczeć musiała, każda beczka pokryta była płótnem grubém, a na boku przyklepiona karteczka z napisem: Jezus, Marya, Józef, — z przyczyny, aby djabli nie mieli do nich przystępu i nie uwolnili swych oblubienic od śmierci. Później z pobliskich wsi przywieziono, ale zawsze w nocy, już w takich beczkach uwięzionych jeszcze siedm innych kobiet; a zatem było ich wszystkich czternaście.

Zaczął robić dziedzic przysposobienie do egzekucyi; kazał w boru kopać pnie sosnowe, takie, z których już biel w ziemi spruchniał, a tylko sam smół pozostał, ścinać sosny najsmolniejsze, i sążnie z nich bić. Wuj widząc przygotowania, a nie mogąc odwieść dziedzica od tego krwawego zamiaru, postanowił jechać do Warszawy, aby u króla wyjednać ulaskawienie. Jakoż pojechał. Dziedzic dowiedziawszy się o tém, zaraz po wyjeździe wuja, kazał zwozić drzewo już przysposobione, na granicę pomiędzy Doruchowem a Piłą przy trakcie prowadzącym z Kalisza do Kempna; najprzód sosnę wielką wkopano w ziemię, i około niej stós okrągły układano, jedną warstwę pniów i smolnych drzew, a drugą słomy, na kilkanaście łokci wysokości. Ciekawością zdjęty poszedłem z synem podstarościego, oglądać stós, a widząc drabiny przystawione, chcieliśmy wniknąć na wierzch. Ludzie będący na straży, aby go nie podpalono, zrazu bronili nam przystępu; atoli później dali się uprosić. Tutaj na samym wierzchu była słoma równo ułożona jak na stole, i kilkanaście klocków dębowych dosyć wielkich, na każdym z nich była przyklepiona kartka z napisem: Jezus, Marya, Józef, — dla wyżej wyrażonych przyczyn. Jeden z tych stróżów powiedział nam, że temi klockami przyciskać będą czarownice, aby spokojnie na miejscu leżały.

Gdy ten stós już był wystawiony, sprowadził dziedzic dwóch katów, trzech sędziów z Grabowa (gdyż wtenczas każde niemal miasteczko miało prawo miecza) i trzech księży zakonników, dla dysponowania na śmierć skazanych czarownic.

Blisko śpichlerza, był dom kopcem zwany, naokoło oblany wodą; mieszkał w nim podstarość. Syn jego przyszedłszy po południu do szkoły, powiedział mi, że ojciec jego musi się jutro wyprowadzić z mieszkania swego, gdyż tam będą w nocy na torturach czarownice ciągnąć; dodając, że nikt przytomnym być nie może, prócz sędziów i katów. Całą noc spać nie mogłem, przemyślając, jakby się tam dostać. Nazajutrz wstawszy rano, zjadłem śniadanie, wziąłem ukradkiem

w kieszeń kawał chleba z masłem, elementarz pod rękę, udając że idę do szkoły; a ja pobiegłem prosto na kopiec, gdzie już rzeczy podstarościego wynoszono. Gdy już nikogo w domu nie było, wszedłem do izby i ulokowałem się na przypiecku, z kądem nie będąc widziany, mogłem się dokładnie wszystkiemu przypatrzeć. Przyszedł podstarość i dwóch ludzi; ci uprzątnęli, a potem wyszedłszy zamknęli izbę. Będąc sam jeden, jużem ze strachu chciał wołać oknem, aby mnie wypuszczono; ale chęć widzenia nowości przemogła. Było to przed południem; z nudów i bojaźni usnąłem.

Musiałem spać dosyć długo; bo gdym się obudził, już słońce zachodziło; spojrzawszy na izbę, zobaczyłem stół pod oknem, trzy stołki, na stole papier, pióra i kałamarz, lichtarze z świecami, butelki i dwa kilka kieliszków. Niedługo potem czterech ludzi przyniosło na noszach kłoc wielki z żelaznym pałagiem. Wszedł za nimi kat, zaczął łaską w suficie w jedną deskę pukać, poczem zaraz usłyszałem mocny huk na górze; wyrąbano znaczny otwór spuszczone nim koło małe od woza, u którego wisiały dwa powrozy. Po zachodzie słońca weszło dwóch ludzi: jeden przyniósł kilka kawałków tarcic, a drugi świecę zapaloną. Temi tarcicami zabito okna, świecę na stole zapalono. Weszli sędziowie, usiedli na stołkach, a posiliwszy się gorzałką, kazali przyprowadzić czarownicę. Wszedł kat, i nie długo czterej pomocnicy na tychże samych noszach przynieśli kobietę. Tutaj jeden sędzia zaczął się pytać, lecz o co? nie wiem, gdyż już byłem ze strachu na pół umarły. Miała ona nogi i ręce w tył związane. Z rozkazu sędziego obnażyli ją zupełnie, postawili na owym pniu: trzymali ją oprawcy, gdyż dla słabości sama stac nie mogła, nogi pod pałąg podłożywszy, powrozem przymocowali. Do rąk w tył skrępowanych przywiązano powróż od koła wiszący, na plecy włożono szponę, podobną do grabi z żelaznymi zębami, które w ciało wchodziły; tę przytwierdzono także cienkimi powrozami na krzyż przez piersi opasaniami, a ich końce z tyłu do owych od koła powrozów przywiązali. Gdy to okropne przygotowanie skończono, sędzia znowu jęj zadawał pytania. Czy odpowiadała co lub nie, także już tego nie pamiętam. W tém kat zawołał na oprawców na górze będących: obracaj koło! Powrozy obwijały się około walca, ręca w tył unoszone, pociągały za sobą owe postronki od żelaznych grabi, których zęby wchodziły w plecy. Krew się zaczęła dobywać, kości w ramionach trzeszczeć, kobieta okropnie jęła! Ja przerażony nigdy niewidzianą męczarnią, krzyknąłem ze strachu na przypiecku. Łatwo sobie wystawisz, łaskawy czytelniku, w jakim byłem położeniu, gdy mnie dwaj oprawcy zaczęli szukać, a znalazłszy, ściągali z przypiecka; myślałem, że mnie na śmierć prowadzą. Wziąwszy mnie na barki, wynieśli z izby dosyć daleko od tego domu, i położyli na ziemi. Więcój może jak godzinę odpoczywałem na tém miejscu z przełknięcia, niżem przyszedł do sił.

Gdym już późno w noc powrócił, rodzice moi jeszcze nie spali, i byli o mnie w największej niespokojności, nie wiedząc, gdzie się

podział. Opowiedziałem im, com widział: odstąpił ich przesąd, a matka rzewnie zapłakała.

Tym sposobem wszystkie kobiety na tortury brano i męczono: nazajutrz po tych mękach trzy z nich umarły, żywych zostało się jedenaście. Dziedzic pełniący urząd wielkiego inkwizytora, przyspieszając egzekucję, przysposobił czterech fernali w drabinach, jakich podczas żniw używają. Po południu może o godzinie trzeciej te fernalki zajęły przed spichrz, i na te wozy pakowano kobiety w beczkach: na trzy wozy żywe, a na czwarty umarłe także w beczkach. Na każdym wozie przy żywych siedział ksiądz zakonnik, odprowadzając je aż na plac egzekucyi. Tu oprawcy wydobywali z beczki skrupowane kobiety, uchwyćwszy pod pachy wciągali po drabinach na stós, na którym stał już kat jeden z czterema pomocnikami; ci odebrawszy kobietę, kładli ją twarzą ku ziemi, i klockami wyżej opisanemi przyciskali kark i nogi; poczem owemi beczkami stós obstawili. Trzem kobietom zmarłym na klocku głowy poucinano, a potem w jednym dole już na to wykopanym, ciała ich wraz z głowami złożono.

Stało wiele ludzi z pochodniami, przeznaczonych do zapalania stósu; sędziowie byli także przytomni, ale już bez faszki. Jeden z nich zawołał: „zapalaj pochodnie!“ — Co gdy nastąpiło, kaci ustawili owych ludzi z pochodniami około stósu. Sędzia krzyknął strasliwym głosem: *pa!* — i wkrótce stós cały stanął w płomieniach. Tu kat jeden przyniósł w chustce jakieś słoiki drewniane, i kilka książek i wrzucił w ogień. Gdy dym zaczął dusić, słychać było jęk niewinnych ofiar, jak z pod ziemi podnoszący się ku obłokom. Zgromadzony lud, którego było do kilku tysięcy, wtenczas dopiero pobudzony do litości, zaczął się oburzać na dziedzica, przytomnego na koniu; ten widząc zżymanie się i pogroźki tłumu, spieszenie się oddalił. Stós całą noc się palił. Poczem dopiero zmarłych trzech kobiet ciała przysypano ziemią.

Niedaleko tego miejsca stały trzy słupy, wkopane w ziemię, z żelaznemi obręczami. Po trzech kobietach umęczonych zostały trzy córki, około 15 lub 16 lat mające. Te także następującej nocy po spaleniu ich matek, na plac egzekucyi zaprowadzono. Tam sędzia przeczytał im dekret: „że będąc córkami czarownic, musiały się już nauczyć tej djabelskiej sztuki i dusze swe czartom zapisać; aby się więc wyrzekły współnictwa z diabłami, mają być u słupów różgami smagane.“ Poczem oprawcy obnażyli je po pas, każdą przywiązali do osobnego słupa, ręce i nogi do owych obręczy, i tak je po gołych plecach różgami bito. Jedna z nich w kilka dni potem umarła. Wuj mój powrócił z Warszawy, lecz niestety! — zapóźno. Już było po egzekucyi.

Przyczyny. — Żona dziedzica wzmiankowanego, zachorowała; dostała wielkiego bólu w palcu, włosy na głowie zaczęły jęć się związać. Był wtedy brak doktorów; jedynie tylko felczery po miasteczkach, i to nie wszędzie mieszkali. Tą sztuką najczęściej trudnili się

żydzi, którzy nie posiadając żadnych wiadomości, nauczyszcy się u podobnych sobie mistrzów, puszczenia krwi i wyrywania zębów, byli jedynymi synami Eskulapa. Emulowali z nimi tak nazwani olejkarze z Węgier; ci dawniej kupami włóczyli się po kraju, nosząc szkatułkę na plecach z lekarstwami i wytudzali z ciemnego ludu ostatni grosz, za który jeżeli nie szkodliwe, to przynajmniej nie znaczące sprzedawali olejki.

Ta pani posłała po felczera do Kempna; lecz zamiast ulgi, ręka puchła coraz bardziej; nareszcie zaczęły drobne kosteczki z rany wychodzić, co wtedy postrzałem nazywano. Oddalono felczera. W pobliskiej wsi mieszkała pewna kobieta trudniąca się także leczeniem chorych, a którą miano za opętaną od djabła: zgadywał on przez nią wszystkie choroby, i zwykle przypisywał winę Ciotom (tak lud czarownice nazywał). Do tej kobiety zewsząd się zbiegano; po nią posłał także dziedzic Doruchowa. Trzeba wiedzieć, że Doruchów miano wtedy za główne siedlisko Czarownic, gdzie na granicy pomiędzy tą wsią a Przytocznią, leżał wielki kamień nazwany Łysą górą; tam to czarownice co wtorek i czwartek miały swe nocne schadzki odbywać. Kobieta wezwana do leczenia pani, znająca dokładnie wieś całą i wszystkie domowe stosunki, wszedłszy do pokoju, zaczęła zaraz zymać się okropnie, hapać, wymawiając przerywanym głosem: „cioty! cioty! zadały ... kółtuna... Dobra najpierwsza!“ (i wymieniła kilka kobiet) (obacz str. 102; n. 24, 25). Blisko probostwa mieszkał gospodarz Kaźmierz, człowiek pracowity, trzeźwy; żona jego gospodyni rzadna, oszczędna, dla tego mieli się dobrze. Za domem był niewielki sadek, a w nim gruszką rodząca owoc wyborny, po który także dziedziczka nieraz posłała, nie mając w własnym sadzie tak smacznych gruszek. Ponieważ tej gospodyni na niczem nie zbywało, nazywano ją Dobrą. Inne zaś kobiety zazdrośne, wygadywały na nią, iż dla tego ma się tak dobrze, ponieważ jej oblubieniec, djabeł, wszystkiego jej dostarcza. Tak, uchodząc we wsi za najgłośniejszą czarownicę, pierwsza została pojmaną. Druga była wdowa, żyjąca z wyrobku, mająca córkę około 12 lat; córce zrobił się wrzód na uchu, a ponieważ go zaniedbano, dostała flusu i na to umierać musiała;—lud zabobonny posadził matkę o czarodziejstwo, że nie mając kogo innego oczarować, własnej córce zadała.

Trzecia, młoda dziewczka, nie wiedząc z jakiego powodu udawała czarownicę: rwała ona liście dębowe i suszyła na słońcu. Pasając w lecie bydło w polu, nosiła takowe liście przy sobie, a gdy wiatr powstał, aby pokazać wiejskim dzieciom, że umie myszy robić, dobywszy z kieszeni listek i chuchnąwszy w dłoń, puszczała go z wiatrem, krzycząc głośno: mysz leci! mysz!—Takim sposobem oszukiwała łatwowiernych, i żeby lepiej udać tę sztukę, sama zwykle biegła za ową myszą, i zadeptywała ją, aby młodych nie miała i szkody nie robiła. Tak więc i ta dziewczyna dla tak niewinnej igraszki,

za czarownicę posądzona, stała się sama przyczyną swej śmierci (obacz str. 103, nr. 26. 27).

Inne kobiety z jakich powodów uwieziono, już nie pamiętam.

Wszystkim zarzucano, że panią postrzeliły, mianowicie Dobrą posądzono, jakoby ona zamiast gruszek, myszy pani przedawała, i tak zadała jej kółtuna. Że te gruszki wcale myszkowatego smaku nie miały, ale były słodkie, soczyste, sam tego doświadczałem; bom je jadł nieraz u Dobrej, która była na mnie bardzo łaskawa i często zapraszała do swego sadu.

Zarzucano im nadto, iż schadzki z djabłami odprawują w każdy czwartek, wylatując na miotłach kominami na Łysą górę, posmarowawszy się maścią, umyślnie na to w osobnych stołkach chowaną. Iż zatrzymywały w powietrzu deszcze, gdy ich było potrzeba; a w czasie sloty coraz większe ściągaly ulewę. Iż raziły ludzi postrzałami, do czego osobiwszję używać miały strzelby, to jest rękojeści od stłuczonych tyglów; skoro więc czarownica dmuchnęła w taką rękojeść, już człek został postrzelony. Nadto: że krowom mleko odbierały, — i inne niedorzeczne baśnie.

Do wszystkich tych zarzutów, które im czynił sąd, równie jak lud zabobonny, miały się przyznać owe' mniemane czarownice. W czym niemasz nic dziwnego, gdyż okropne tortury wymuszały na niewinnych wyznanie występków, o jakich się ani śniło oskarżonym, aby się tylko choć na chwilę od niesłychanej uwolnić katuszy.

Lecz cóż się stało z dziedzicem, który tak okropnego okrucieństwa był sprawcą? — Zasłoniiony nierozsądnem Prawem, może i przywilejami stanu swego (szlacheckiego), został wprowadzie od kary bezpieczny na tym tu świecie; ale ją zapewne uczuł w głębi serca swego, dręczony wyrzutami sumienia i ciągłym smutkiem. Żona jego do stała pomieszania zmysłów i wkrótce umarła, a córka, która poszła za generała St... umarła także na tę samą chorobę.

W naszych czasach (1835) nie słyhać wcale (?) o Czarownicach, zadających ludziom i bydłu różne choroby i kalectwa; o Strachach i duchach, przerażających trwogą zabobonne i bojaźliwe umysły; o Opętanych, lubiących szczególnie po cudownych miejscach przebywać i wzbudzać zgrozę w pobożnych tłumach. Wszystkie te czarne i posępne widma, okropne skutki zabobonu, zniknęły jak nocne cienie przed dobroczynnymi promieniami oświaty. A jeżeli niekiedy zjawiają się jeszcze, — to kryją się po odległych zakątkach, strasząc tylko łatwowierne baby lub dzieci. Lecz i z tych kryjówek wypłoszy je coraz bardziej szerzące się błogie światło cywilizacji. Dobrze urządzone szkoły i światłe duchowieństwo wykorzenia

do reszty te zabytki barbarzyńskich wieków, aby człowiek, już i tak do cierpienia przeznaczony, urojonemi nie trapił się straszidłami. <sup>1)</sup>

X. A. R.

## Do str. 23. 91. 135. Demony. Cioty. Mądre.

59.

Dr. A. Bastian (*Voelker des Oestl. Asien*, Leipzig 1866 Tom II str. 307, *Reisen in Birma*) mówi:

1) Jest w ogóle 37 gatunków Duchów (Nat). Główny Nat pewnej miejscowości nosi częstokroć nazwę Ashingyj (to jest: Wielki), podobnie jak Agyi-Akac, wyraz służący na oznaczenie naczelnika czyli głowy, także Ukkara nazwanego; odbija on się, wedle Castrén'a w fińskiem Ukko, u Jakutów w Aga (ojciec) i u Mongołów w Aka lub Acha (starszy brat, pan), i w tytule królów Siamu Ok. Czasami ukazuje się pewien rodzaj Nata niewyrośłego i głosem dziecięcia u piersi przemawiającego (Nat-su-ngaj). Czciciele demonów osobliwsi, mają w ogóle nazwę Nat-thein, a uwaga zwrócona na wróżby i przepowiednie demonów nazywa się Nat-hnut-na. Opętany przez Nata jest to Nat-Vin, t. j. taki w którego wjechał demon, czyli inaczej Nat-Pah, złączony z demonem. Ofiarę dla bóstwa opiekuńczego miejscowego składaną nazywają Pali-nat-sa.

2) Na str. 322 mówi Bastian: W pobliżu warowni leży wieś Myolah, a przy niej stoi Nat-schin, budynek, na wystawienie którego każde domostwo musiało dać pień bambusowy. Dla wskazania miejsca gdzie miał być postawiony, sprowadzono umyślnie czarownicę czyli wróżkę (Nak-kađau v. Nat-katau) <sup>2)</sup>. Niektóre z tych czarownic rozgłosną ciesząc się sławą, a zażęgnywacze czyli zaklinacze, tak mężczy jak i żeńscy, udzielając zapytującemu odpowiedzi demona, działają na sposób Szamanów syberyjskich, albo Fetyszów afrykańskich. Nie ma tu lekarzy, lecz chorzy posyłają po czarownicę lub czarownika i takowym cierpienia swe oznajmiają; poczem zwołuje się muzykantów; podczas gdy ci grają, tamci tańczą i śpiewają pieśni na cześć swego bożyszcza tak długo, dopóki nie wnijdzie w jednego z nich diabeł, który zapytywany bywa o wskazanie przyczyn choroby i środ-

<sup>1)</sup> Gazety rossyjskie doniosły o processie jaki się w październiku 1879 r. toczył przed sądem powiatowym Tichwińskim (w gubernii Nowogrodzkiej) przeciwko chłopom jednej wsi oskarżonym o spalenie czarownicy. Mimo, że skarga okazała się uzasadnioną i wina dowiedziona, skazano jednak głównych winowajców t. j. chłopów Kamszy-na, Starowica i Nikiforowa jedynie na odbycie pokuty kościelnej, wszystkich zaś innych uwolniono od kary.

<sup>2)</sup> Niby to ciota, a Łużyczan khodojta.



ków jej usunięcia. (obacz: *Lud Ser. III* str. 184, n. 38) Ser. XIV, str. 232—3).

3) Na str. 387. Najznakomitszy Nat plemienia Talein żyje w Nat-schin'ie w bliskości wsi Kwan-pong nad rzeką Pegu, i gdy który z czcicieli jego żąda znaku, wtedy ukazuje się po nad wodą alligator jako sługa owego Nata. Nikt w sąsiedztwie nie zjadłby ani kęska, nie podniósłszy wprzód miski ze strawą do góry i nie wezwawszy Naba do uczestnictwa. Nat-schin (dom demona) stoi pod drzewem lek-pan zwanem. Mieszkająca w pobliskiej wsi czarownica (Nak-kada)u zwykła tańcować, wówczas gdy demon ma ją wziąć w swe posiadanie. W Indjach czarownice (Vetaba) umieją nawet ożywiać ciała zmarłych, by usłyszeć ich mowy i przepowiednie. W każdym domu żyje Eim-Zaun-Nat, dla którego dary ofiarne stawiają się obok poduszki na łóżku. Na głowie ludzkiej żyje znów Go-Zaun-Nat i strzeże człowieka podobnie jak niegdyś geniusze strzegły Rzymian. Tsaba-Zaun-Nat żyje na polu i jest właściwie żeńskim POUNG-badih-Nat. Operacya wypędzania nieczystych duchów z jakiej osoby lub miasta, iowie się Toh-thut czyli Toh-su-thut-si (wypłoszenie dzikich). Dotknięty kurczami lub wielką chorobą ma nazwę Nat-teik, jakoby bity przez demona, a daemonio percussus.

4) Życie czyli duch ludzki siedzi w motylu (Leip-pya), z jego też odlotem umiera i człowiek. Gdy człowiek spotkawszy złego ducha (Tazeit) lub poczwarę (ducha Belu), zadrgnie lub wstrząśnie się, wtedy leip-pya jego ucieka, on zaś sam w ciężką zapada chorobę; usiłowaniem więc jest czarownice ową zbiegłą leip-pyę sprowadzić doń napowrót. (*Czarownica powołana* nr. 69).

5) Na str. 419 czytamy: Żli księża i klerycy (Pungyi etc.) chodzą i straszą po śmierci jako Tazeit, a obecność ich objawia się w chwianiu się wierchołków drzew podczas wiatru. Podróżni pod takimi drzewami odpoczywający, zabierają zład często zaród rozwijającą się następnie chorobę.

6) Na str. 423 przytacza poetyczne wezwanie do poczwary czyli birmańskiego Ogre (Belu) w tych słowach: „Hej-no, ty Belu, potworze z białemi, długimi na przodek wyszczerzonemi zębami, słuchaj moich słów. Król potężny mógłby cię zetrzeć na proch, ale jeżeli się zachowasz cichym i grzecznym i pokornie upadniesz przed nim na twarz, to możesz łaski jego dostąpić.“ (Porównaj: *Wił*, str. 30).

7) Na str. 455. 457. Plemię Talein bardziej jeszcze niż Birmanie czei demonów i czarom się oddaje. Trumnę z ciałem zmarłego stawiają na stosie drzew, i przed spalaniem okrywają je, zwinawszy nogi w tył na kark. Jeśli śmierć nastąpiła przez oczarowanie, wtedy wieprzowina lub inna dodana substancja na stosie spaloną nie zostanie. Duchy Nats zowią się tu Kalukk, i jest ich 37 gatunków. Nat żyjący jako Dryada w drzewach, nosi u Birmanów nazwę Yukkhaso, a u Taleinów Teotao. Najwyższy Nat leśny, zowie się u Taleinów Kaman-pun-pik, i trojakię spełnia czynności, które Birmanie rozdzie-

lają między Yukkhaso, stróża ziemi Bongaso i stróża nieba Ahakaso. Duch opiekuńczy domowy ma u Taleinów nazwę Kalukk-cheit (cheit' = chata, dom). Przy rozpoczynającej się porze deszczowej, wieszają w dani dla króla Natów Mimmakajih orzech kokosowy w żółtą owiniętą tkaninę. Ku końcowi dżdżystej pory składają mu znów dary z pieniędzy, ryżu, jaj, cukru i t. d. by ich od febry uchronił.

8. Poczwały (Belu) mają u Taleinów nazwę Niak, gdy u Kambodżanów wyraz Niak lub Neak oznacza nietylko smoka węzowatego (w Sijamskiem Nakh albo Naga) ale i całe państwo podziemnych Koldów.

## 60.

Dr. A. Bastian (*Reisen in Siam*, Jena 1867, III s. 248. 254) mówiąc o świecie nadprzyrodzonym u ludów wschodnio-azyatyckich, powiada, że lud Laos liczy w ludzkim ciele 30 khuan'a (duchów), a miaowicie ma ono: khuan'a rąk, khuan'a nóg, ust, oczu, piersi i t. d. z których to duchów po śmierci człowieka, idą jedne do nieba, drugie do piekła. Najprzedniejszym wśród nich jest khuan duang Chai (duch wnętrza serca), którego winy strącają przy śmierci do piekieł, lub zasługi podnoszą do niebios. Inne khuany rozpraszają się i mogą się nawet łączyć z khuanami innych ludzi tejże samej natury. Khuanom rąk i nóg nadają Siamczycy siedlisko w wielkich palcach. Prócz tego krąży po ziemi i w wodzie, w jej głębi i po niebie, mnóstwo innych duchów w różnych postaciach, które się bądź-to łączą z ludzkiemi, bądź od nich oddzielają. Są między niemi i poczwary różnokształtne, to z małpią twarzą, to ze szponami ptasiemi, syreny t. j. kobiety z rybim ogonem lub ogonem z kwiatu lotusu, lub kobiety z nogami łabędziemi (kujon), postacie ludzkie z końską głową (isun), cztery rodzaje duchów wodnych (naga) rodzących się z trzciny, z jaj, z wody i z siebie samych. Żyjące w wodzie phi-sia-nam mają ptasie nogi i zęby w gębie (jak sławiański Nek); inne są to znów olbrzymie potwory ziemno-wodne.

Niektóre przypominają Murawę dolno-Łużyczan, ducha dnia i nocy, ukazującego się zwłaszcza gdy przy świetle promieni słonecznych deszcz pada, w postaci motyla lub ómy popielatěj (w Łużyckim języku: khodojta czyli ciota, czarownica zwaněj) (*Lud. Ser. VII. str. 95. n. 209*). Pod postacią motyla ukazuje się ona i w Szwajcaryi także. Motyl biały zowie się w Łużyczach złodziejem mleka (Molkendieb) równie jak i odbierające mleko cioty (mówi Haupt). U Serbów vjesztica czyli czarownica opętana jest przez złego ducha, który z niej wyłazi w postaci motyla lub kury.

Do str. 90. 137. 156.

Demony. Czary. Choroby.

61.

Dr. A. Bastian w opisie krajów wschodnio-azyatyckich (*Reisen in Siam*, Jena 1867, t. III, s. 269. 281. 297. 300) mówi: Czarownicy (Mah-mot) znają różne rodzaje demonów (Phi-khun) których wzywają we wnętrzości pacyenta w formie kości lub kamyków, i wyprowadzać ich też z chorych umieją; ale najniebezpieczniejczym jest demon Phi-Xin, którego, jeśli go się wypędzić uda, doktor widzi odlatującego w postaci czarnego ptaka, do wrony podobnego. Przy jego odlocie wipien jednak doktor sam być obecnym; inaczej, ptak podziobałby na śmierć wnętrze pacyenta.

Złośliwi ludzie zwykli lekami i różnemi innemi środkami oczarowywać (sokhan) swych nieprzyjaciół; tak oczarowani (thukkulun) umierają skutkiem owych czarów (vixa-lao), i dla tego król naznaczył karę śmierci za taką czarnoksiężtwa. Dowody oczarowania stanowią wymioty oczarowanego, składające się z kamyków, cegieł, drewnieku, cierni i t. p. (ob. *Mądra* n. 28. *Czarownica powołana* n. 97). Oczarowanie włosów i paznogie pacyenta następczą do podobnych czarów pomoc.

Choroby przypisują się działaniu złych duchów. Zaraza jest dziełem demona lasów i bagien (Phi-Du). Wiele ich także zadaje demon łajnowy (Dreck-teufel, Phi-Disat). (Bastian, *Kambodja*, Jena 1868; IV. 131. 53).

Opętana przez złego ducha osoba zowie się u Chińczyków: Lo-Sim (Pan zstąpił), u Sijamczyków Phra-ma, u których jednak częściej używane bywa wyrażenie Phi-kae (wstęp demona). Demon (Phisat), który wjechał w ciało na skrzydłach wiatru, wypędzany exorcyzmami zabiegawczy przelatuje z jednego członka w drugi, aż nareszcie zatrzymuje się w końcach palców. by ztąd na mocy korzystnego dla siebie z zabiegawczem układu (który głosi przez usta pacyenta), gładko się zdołał wywinąć. Czasami wypędza on kilka demonów, po długich z niemi targach i krzykach, przy kontorsach opętanego. W Chinach, exorcyzują Taniści. wpływy chorób naniesionych przez 72 złych duchów, zapomocą spalania fałszywych pieniędzy papierowych.

Demonów chorób usiłują przebłagać różnemi ofarami. Wszędzie toż samo spotyka się i w Europie. Podczas cholery grassującej w 1866 w Siedmiogrodzie, kazano dla wygubienia symptomów zarazy, obiegać w koło siola kobietom odzianym w poświęcone przez księży koszuły i odzienie to złożyć potem na rozstajnych drogach, jako szatę dla straszdył zarazy. W Marsylii tańczono na około lalki wyobrażającej postać morowego powietrza.

Usługi, jakie oddawał krzyż i znaki onego średniowiecznym exorcystom, nie były nieznanemi i na dalekim Wschodzie. I tak, Gleyo, missyonarz katolicki w Szechuen opowiada, że jeden z nawróconych już niemal na wiarę, odwiedzanym jeszcze był przez 7 diabłów, lecz „who on the sign of the cross, fled in such haste, as to break down the door of his house“ (roku 1767).

#### Do str. 94. n. 6. 7. — Czarownice.

62.

„Weil am Mittwochsabend die Hexen ausfahren, so ist dann die Begegnung fremder Thiere gefährlich, und ein Sprichwort sagt: Mittwochskatze, Teufelskatze (Rochholz). In Böhmen lässt man (nach Grohmann) etwas von der Donnerstagsmahlzeit auf dem Tische stehen mit umhergestreutem Mehl, und schreibt die Spuren der Hauskatze, die den nächsten Morgen darauf zu sehen sind, dem Hausgott (Lar) zu. Die kathol. Bevölkerung der Oberpfalz glaubt, dass die armen Seelen besonders an Samstagen aus dem Fegefeuer in ihr Wohnhaus zurückkehren dürfen und da unter den Thürangeln zu sitzen pflegen, weshalb die Thüren nicht hart zugeschlagen werden dürfen (nach Schönwerth).“

#### Do str. 94. n. 6.

63.

Wiedeńskie Gazety z 29 sierpnia 1880 donoszą: Im russischen Gouvernement Smolensk wüthete am Nachmittag den 13 d. M. ein furchtbarer Orkan, der die stärksten Bäume samt Wurzeln herausriss, Mühlen und Fluss-dämme vernichtete, Häuser in den Ortschaften aus dem Fundamente meter-hoch hob und nach ganz anderen Orten hinschleuderte. Die Heftigkeit des Orkans war so stark, dass die Köchin (im Landhause des Rittmeisters Erdelly), ein rustiges Frauenzimmer, als sie den Hofraum passirte, von dem Wirbelwinde ergriffen, 9 Meter in die Höhe gehoben, und in der Windrichtung auf eine Entfernung von 300 Metern fortgetragen wurde, bis sie an einem noch unbeschädigt gebliebenen Baum hängen blieb, von welchem man sie ganz ohnmächtig herabnahm. Mehrere Arbeiter, welche in der Nähe waren und die Köchin frei in der Luft schweben sahen, trauten sich Anfangs gar nicht hinzu, weil sie sie für eine Hexe hielten, die „im Fliegen“ nicht gestört werden dürfte.

**Do str. 98. n. 15. przypisek 2gi. Stryczek z wisielca.**

64.

Czasopismo Wiedeńskie *Illustr. Extrablatt* z r. 1881. nr. 43, donosi: „Die Medicin des Henkers. Vor circa drei Monaten kam in die Wohnung des Scharfrichters Willenbacher in Meidling, ein altes Mütterchen aus Wiener Neustadt und bat denselben, ihr ein Recept zu geben, damit ihr Sohn, ein gerichts-bekannter Dieb, von dem Laster des Diebstahls geheilt werden möge. Scharfrichter Willenbacher gab dem alten Weibe ein Stücken Strick, an welchem angeblich Francesconi gehängt worden sei, und sagte, sie möge diesen unter den Strosack auf welchem der Dieb gewöhnlich liege, verstecken und dann werde der Sohn geheilt werden. Zugleich versprach er ihr, wenn dies nicht helfen sollte, so werde er denselben mit dem Richtschwert ritzen, dann werde er gewiss von allen Bösen gereinigt werden. Indessen wurde der Sohn dieser Frau vom Gerichte in Wiener-Neustadt abermals wegen Gewohnheits-Diebstalls zu vier Jahren Kerkers verurtheilt, und bei dieser Gerichts-verhandlung erzählte das arme Mütterchen alle die Mittel, die sie angewendet habe, um ihren Sohn von der bösen Macht zu befreien. Vom Bezirks-Gerichte in Wiener-Neustadt kam nun über den Vorgang des Scharfrichters die Anzeige an das Bezirksgericht Sechshaus (Wien), und wurde in Folge dessen derselbe wegen Kurpfuscherei in Anklagestand versetzt und bei der Schlussverhandlung zu 48 Stunden Arrest verurtheilt.“

65.

Toż samo Czasopismo z r. 1881 n. 108 donosi: Die Identität eines anscheinend der besseren Arbeiterklasse angehörigen Selbstmörders, welcher nächst dem alten Landgut im 10. Bezirke an einem Baume erhängt am Morgen des Charsamstag von Sicherheits-Wachmännern aufgefunden wurde, ist noch immer nicht festgestellt. Es ist jedoch constatirt worden, dass der Todte weder ein Angehöriger der nahen Ortsgemeinde Laa, noch jener von Rotheusiedel war. Leute, welche mit demselben in letzter Zeit verkehrt, und in näher gekannt haben wollen, behaupten, dass er erst kürzlich von Olmütz zugereist sei. Er wäre bei einem Fürsten namens Harrach, welcher um Pre-rau herum Güter besitzt, anfänglich Bedienter, dann Verwalter gewesen. Als lediger Mann hatte der Unbekannte mit einem verheirateten Weibe ein Verhältniss, und als er sie bei einer „Untreue“ ertappte, habe er den Dienstort verlassen und sei nach Wien gereist, um einen anderen Posten zu finden. Man behauptet ferner, dass der Selbst-

mörder noch kürzlich im Besitze von Bargeld, Uhr sammt Kette, zweier Ringe und eines Menczikoffs, sowie von Versatzscheinen gewesen sein und einen kleinen Schlüssel zu einem voll gepackten, ebenfalls nicht vorfindlichen Koffer bei sich getragen haben soll, während doch ausser einem Paar alter Handschuhe gar nichts bei der Leiche vorgefunden wurde. Diese räthselhafte Geschichte erregt natürlich vor der Favoriten-Linie grosses Aufsehen und man sieht mit Spannung einer eventuellen Aufklärung entgegen. Am meisten beschäftigt diese Angelegenheit die alten Weiber beiderlei Geschlechtes, welche eine förmliche Jagd nach dem „Strick des Gehängten“ anstellten. Da derselbe nicht mehr zu haben war, so begnügten sie sich damit, von dem „Unglücksbaum“ die Rinde abzuschälen und ein Stückchen davon mit nach Hause zu nehmen, da dies, ihrer Ansicht nach, Glück bringen müsse. Der Baum war während der Feiertage umlagert von der abergläubischen Menge und wurde gänzlich seiner Rinde entblösst, so dass man sich genöthigt sah, ihn umzuhausen. Dies was das einzige Mittel, um der grenzenlosen Albernheit ein Ziel zu setzen.

### Do str. 101. Czarownice.

66.

„Zabobony wszelkiego rodzaju i wiara w czary (mówi Łukasiewicz w *Opisie pow. Krotoszyńs.* str. 74. 75) szpeciły obyczaje mieszkańców miasteczek naszych, zwłaszcza od 17. wieku poczynawszy, i stały się niewyczerpaném źródłem wiecznych kłótni i niepokojów pomiędzy nimi. W aktach miast naszych w 15 i 16 wieku, dzięki ciemnocie wylęglęj w szkołach jezuickich, niemasz prawie jednej karty w aktach wójtowskich, na którejby nie było skargi na czarownice, które pożałowania godnym mieszkańcom rozmaite psoty wyrządzały, to piwowarom i szynkarzom psuły napoje, sprowadzały na rólników zbytne susze lub ulewę, to zadawały mieszkańcom wszelkie choroby; jakoto: kołtuny, postrzały, febry, kalectwa a nawet śmierć, to z ich winy było odchodziło i t. p., bo któżby to wszystko złe potrafił wyliczyć, co na karb biednych ciót ciemnota kładła! — Wyznać jednak należy, że czary, czarownice, czarownice, nie są bynajmniej produktem naszym rodzimym, ale wylęgły się w Niemczech i przyniesione do nas zostały z barbarzyńskim prawem magdeburskiem. Tém prawem rządził się Kobylin, a zatem z samego porządku i natury rzeczy, musiały być w tém mieście i czarownice. Jakoż, pławiono tu i palono nieraz, nie sto razy, na wielką pociechę kata, który od każdego stósu, na którym czarownice palił, brał złotych ówczesnych 10. Czarownicami zaś, w oczach ciemnych magistratów miast, a ciemniejszych jeszcze tłumów miejskich, nie były nigdy żony burmistrzów, wójtów, cechmistrzów, zgłota majątniejszych

obywateli miasta, tylko zwykłe kobiety biedne, kłóliwe lub zabobonne i nienajmającej powinnomówności. Gdy jednak suspieja jaka czarow-  
 padła na zamożniejszą mieszkankę, znalazł się zaraz sposób uniewin-  
 nienia jej. Tak np. w roku 1673 posądzono w Kobylinie o czarow-  
 stwo żonę Wojciecha Frydryka, zamożnego obywatela kobylńskiego.  
 Na prośbę Frydryka stanął w sławetnym urzędzie burmistrzowski  
 Paweł Bijak, mieszkanin kobylński w dniu 4 maja t. r. i stanął:  
 „ja on będąc w latach 1665 albo 1666 natenczas wójtem dupińskim,  
 biłogtowy pewnie o czarowstwo oskarżone i obwinione sądził i z nich  
 według prawa polskiego i sprawiedliwości świętej (mógł raczej po-  
 wiedzieć, według niepojętego głupstwa i złości) exekucją ostrą a d  
 instantiam instigatora czynić kazał, a tego nigdy z ławicą  
 swą nie słyszał, aby sławetna Urszula Frydrykowa, mieszkanka naten-  
 czas gorecka (z Górki), w Dupinie albo gdzie indziej w czarownictwie  
 była powołana, i o jej imieniu w konfessach dupińskich żadnej men-  
 cyi i wzmianki nie było, jako że na nią ktoś niesłusznie kładzie.“— Na  
 tak poważne świadectwo byłego Wójta sławetny urząd kobylński  
 uznał panią Urszulę niewinną i oszczercom jej wieczne milczenie na-  
 kazał.“

Czarownice brojąc się, epędzały także i płód u ciężarnych nie-  
 wiastr, już to samowolnie, już na wyraźne tychże żądanie. Używały  
 do tego odwaru z różnych ziół <sup>1)</sup>).

Że i duchowienstwo wyższe wierzyło do pewnego stopnia w cza-  
 ry, dowodzi list pasterski biskupa Poznańskiego Theodora Czartory-  
 skiego z r. 1739, który opiewa: „Jeżeliby zaś jakie niepiłonne znaki  
 prawdziwego opętania pokazały się, jakie są, kiedy jaka oso-  
 ba językami różnemi, których się nigdy nie uczyła,  
 gała, — kiedy relikwie prawdziwe od innych rzeczy, wodę  
 święconą od prostój rozeznaje, — natenczas taka osoba do  
 exorcystów od nas wyznaczonych odesłana być ma.“—W sprzeczności  
 z tą wiarą w opętanych od diabłów, mówi Czartoryski w swoim li-  
 ście pasterskim dalej: „kiedy zaś jaka osoba obwiniona będzie, jakoby  
 na schadzkach czartowskich bywać miała, temu wiary dawać według  
 kanonów kościelnych nie należy, gdyż prawie niepodobna, aby  
 na to świadectwa niepedejrzane być miały.“

<sup>1)</sup> Łukaszewicz powiada: Hanna Ozelczonka w roku 1616, posądzona  
 (w Kobylinie) o czary, zeznała między innemi i to: „Zielam dawała  
 dziewięcom, które zowią limoiz a (sic) penję płód, żeby dzieci nie  
 rodziły. Przystojnej miłośnicy Zaleskiego, dalaćm rodzącą (kopiecie)  
 limoizy, maruny białej, siemienia marchwianego i czerwonej róży.  
 Tém też zepsuje płód komu chce“— Tenże powiada, że za popełnione  
 cudzołóstwo, kobiety w Kobylinie karane były różgami na stopniach  
 regierne i wypędzaniem z miasta na lat 7 i mil 7.

## Do str. 107. Do przypisku:

67.

Lud wierzył, jak go w średnich wiekach nauczano, że czarownicy robią wszystko na opak, na przekór kościołowi świętemu, więc, że nawet i z diabłem rozmawiają do góry nogami, zaczepieni o gałęzie, a głowę skierowaną mając ku ziemi, ku podziemnej krainie. Przekonanie takie, widać, panowało i w sfanatyzowanym ludzie krakowskim, w czasie burzenia zborów i cmentarzów dyssydenckich, gdy heretyków uważano za skojarzonych z diabłem. *Kronika* zboru Ewangelickiego krakowskiego przez ks. Wojc. Węgierskiego z r. 1651 (wydanie krakowskie z r. 1817) mówi na str. 28: „Tegoż bowiem r. 1575 dnia 16 Juny zbuntowawszy się studenci złość swoją wywarli na Ogród pogrzebowy, y na umarłych tamże w Panu odpoczywających, gdzie grobu JMP. Stanisława Myszkowskiego Wojewody krakowskiego przed kilką lat pochowanego dobyli, inszych zacnych Ludzi Ciała z grobów wywłóczyli, nogami wzgórz stawiali, rozlicznie lżyli i sromocili.“ — Na str. 52 mówi tenże: „Tego bowiem roku 1607 dnia 10 Aprilis, naprzód ogród pogrzebowy przez złośliwe hultajstwo y swawolenstwo studenckie zburzono, grobów dobywano, ciała umarłych sromotnie znieważono, niektóre z grobów wyrzucono, przy murze z nogami wzgórz niewstydliwie stawiano, niektóre włócząc po polu rozrzucono i t. d.“ — Na str. 86 mówi znów tenże, że ciało zmarłej pani Danielowej Ledlubłowej pochwycone przez hultajstwo, obnażone i wrzucone było do kałuży a potem utopione z trumną w Wiśle (6 sept. 1633), zkąd dobyli ją w parę dni rybacy i do Lucianowie odwieźli.

Taż *Kronika* powiada, jak wówczas sfanatyzowane pospólstwo ciągnęło dyssydentów spotkanych na Rynku do studni, i pod pozorem że takowi źle (czyli na opak) byli chrzczeni, zanurzało ich całkowicie lub oblewało całemi wiadrami wody, by chrzest ten (jak powiadało) poprawić. (Obacz *Lud* Ser. VII str. 99 n. 314; oraz str. 225).

## Do str. 109. n. 39.

68.

Trucizna. „Tegoż czasu był jeden chrześcijanin, który wpadłszy w wielkie ubóstwo, długi i frasunki, z rozpacz wielkiej a niecierpliwości, zabić się sam umyślił; i prosił czarnoksiężnika jednego żyda, aby mu dał truciznę. On, jako nieprzyjaciel chrześcijański i służą, szatański, uczynił to. Wziął on napój śmierci, a długo doma z sobą,



trwożąc, nakoniec wedle zwyczaju chrześcijańskiego, przeżegnał krzyżem świętym onę truciznę i wypił ją; lecz żadnej szkody na zdrowiu po niej nie odniósł, bo moc krzyża św. jad wszystek z trucizny wypędziła. Czego on nie bacząc, a dziwiąc się, iż przyzwana śmierć nie idzie, gdy oneż nań kłopoty padły, a długi go i pożyczalnicy barzo ściskali, tak iż śmierć przed się sobie obierać wolał, szedł do onegoż żyda i powiedział mu co się dzieje, prosząc o inną mocniejszą truciznę. On się zdumiewał, iż był żyw, jednak jakiejś mocnej naturze, abo innéj przyczynie przyczynając zdrowie ono, dał mu okrutniejszy napój. Nad którym także długo się on nędznik doma rozmyślając, gdy się umyślił zgubić, przeżegnał truciznę krzyżem św. i wypił; czekał śmierci, — nie przyszła. Jeszcze nie bacząc mocy przemożnego znaku męki Pańskiej, i będąc zdrów, gdy mu oneż długi nędzę i cięższy żywot aniżeli śmierć czyniły, pobieżał znowu do żyda, oznajmując mu o zdrowiu swém, a słabéj i niepewnéj nauce jego. Barzo się już przelekł żyd on, i pytał począł, jako wypił i co czynił. I gdy mu powiedział, iż krzyżem żegnał truciznę onę, wnetże żyd się domyślił, iż ta była przyczyna, a moc krzyża uczynionego nad trucizną. A chcąc się pewniej sprawić, dał psu onéj trucizny, który zaraz przed nim zdechł.“

„Żyd to widząc, biegał do Jana świętego (Ewangelisty) z onym chrześcijaninem, i opowiadając co się działo, do wiary się świętej obrócił (nawrócił), i od Jana św. nauczony i ochrzczony był. A na wyzwolenie onego chrześcijanina z długów i nędzy onéj, kazał mu Jan św. trawy bliskiej nabrać, i imieniem Chrystusowém modląc się a krzyżem świętym żegnając, obrócił mu ziele ono w złoto; i kazał mu długi wypłacić, a ostatkiem się i dom swój żywić.“ (Oecumenius, Metaphrast, *Skarga*).

W żywocie ś. Jana Ewangelisty (na dniu 6 maja) napisano, że trucizną morzony szkody on nie doznał, i że z ognia także (smażony w oleju) wyszedł cało.

**Do str. 115. 154. Choroby i Leki N. 18. 28.**

69.

Powiastrki i Opowiadania Majstra od Przyjaciela ludu (Chełmno, 1865, nakład Danielewskiego, I. str. 35).— „Było to w same żniwa i w dzień tak skwar, że się człowiekowi zdawało, jakoby żywy ogień z nieba leciał. Nic przecież nie pomogło, bo zboże już było suche jak pieprz i sypało się na gwałt, więc skwar czy nie skwar, trzeba było sprzątać. — We wsi Orzechowie sprząтали też co ducha, mały i wielki wyszedł w pole, same babki staruszki pozostały tylko z dziećmi w domu. Szło wszystko jak najlepij, aż tu między obiadem a podwieczorkiem przynieśli prawie nieżywą Kasię sołtysiankę

do domu, bo była bardzo zachorowała w polu przy wiązaniu żyta. Kasia była najszykowniejsza dziewczyna z całej wsi i do roboty najpierwsza. Na obiad była jeszcze zdrowa, jak ryba, i tak nagle nie wiedzieć od czego zachorowała na głowę, że o swojej mocy do domu zejść nie mogła. — Skoro ją do domu przyprowadzili a właściwie przynieśli, zeszyli się wszystkie baby ze wsi i nuż radzić, jakby to dziewczusze pomódz.“

„Zwyczajnie, dziewczucha przyroku dostała, powiedziała stara Kubasianka, trzeba jój przyrok odczynić.“

„Jéno żeby to wiedzieć, jakiego przyroku; czy z wiatru, czy téż od przyrocznego człowieka? — powiedziała druga.“

„A toć na to jest sposób, odezwiała się inna. Weźcie jéno trzy węgielki i trzy skórki chleba, i włóćcie w szklanę letniej wody. Jeżeli ma przyrok z wiatru, to węgielki utoną, a wtenczas niechaj się na krzyż téj wody napije, a przyrok zginie.“

„A ja powiadam, że dziewczucha miarę zgubiła, — odezwiała się znowu jakaś stara babka. Tu nie masz innéj rady, jeno trzeba uprząść bez ślinienia nitkę z nieczesanego lnu, dziewczuchę krzyżem położyć i mierzyć od czubka głowy aż do prawej pięty, a potem od serdecznego palca u prawej ręki aż do serdecznego u lewej ręki; jeżeli jest dłuższa albo szersza, to miarę zgubiła i trzeba zawołać staréj Frąchowéj, co się zna na tém, to ona jój miarę znajdzie.“

„Gadajcie wy tam, co chcecie, — zawołała stara Marcinowa, — a ja wam powiadam, że jakiś zły człowiek zadał dziewczusze. A gdzież tam od przyroku tak człek się w oczach zmieni i tak gorąco ma na sercu! — A kiedy miarę kto zgubi, to téż jeno schnie zwolna. Tu trzeba od zadania i od złego człka szukać sposobu. Oto weźcie z gromnicy te sopolki co pociekły po świecy, kiedy się przy konającym paliła, zróbcie trzy (z nich) kulki, i wyrwijcie dziewczusze trzy długie włosy z samego ciemienia; każdy włos na taką kulkę obwińcie, potem włóćcie jedną kulkę w komin, drugą pod próg, a trzecią pod dziewczuchy łóżko, otwórzcie okno i zmówcie wspak Zdrowaś Marya, a zobaczycie, jak od razu robi jój się dobrze.“

„Ta rada najlepiej się jakoś wszystkim babom podobała; więc zaraz wyszukały gromnicę i robiły owe trzy kulki, i już się zabięrały wyrwywać Kasi one trzy włosy, kiedy weszła pani ze dworu z flaszeczkami leków w ręku, bo się była dowiedziała o chorobie Kasi, a miała już serce takie, że do każdego chorego sama przychodziła z lekami — i mocno im wszystkie te gusła przyganiła, — lubo baby twierdziły, że gromnice święcą w sam dzień Matki Boskiej Oczyszczenia na to, aby oczyszczały od wszystkich spraw złych ludzi, od zadania i czarów, i na to téż dają ją konającemu do ręki, aby zły duch nie miał doń przystępu.“

## Do str. H9. Przepowiednie.

70.

Znane są w Wielkopolsce, jak w Niemczech wróżby i przepowiednie z obrotów sita, rzeszota, obrączki, klucza i t. d.— Ilustr. Wiener *Extrablatt*, Wien 9 januar 1880. nr. 9, opowiada co następuje:

Das Prophezeien. Es ist geradezu ein Hohn auf das Jahrhundert, ein schmähliches Zeugniß für den Stand der Volksbildung, dass der Zauberglaube und die Prophetengaunerei, welche vordem uur im Schatten naiver Dorfdenkungsart gedieh, nun auch in die Grossstadt sich verpflanzen konnte. Im Dorfe draussen ist das Unwesen schier unausrottbar. Da geht der Handel mit der „Zukunft“ in der Regel Hand in Hand auch mit der Kurfuscherei, mit dem Verschleiss von Liebeszauber, ja in gewisser Beziehung leisten die Kartenaufschlägerinnen auch Polizeidienste in der Ausforschung kleiner Hausdiebereien.

Der Schreiber dieser Zeilen war als Knabe selbst Zeuge einer solchen hochkomischen Polizeiprozedur, die manchen unserer Leser wie ein Märchen aus anderen Welten anmuthen dürfte.

Ein goldener Fingerreif meiner Schwester war im Hause abhanden gekommen. Der Verdacht, den Ring unterschlagen zu haben, lenkte sich gegen einen der drei weiblichen Dienstboten des Hauses: ein 17 jähriges bildhübsches Bauernmädchen von sanftem, treuherzigen Wesen. Meine Eltern wollten, eben durch das fromme Aeussere des Mädchens im Verdachte wankend gemacht, nicht die Ortspolizei einschreiten lassen, um nicht etwa doch eine Unschuldige zu kränken. Es wurde die alte Käthe, die Ortszauberin geholt.

Wir Kinder sahen mit einiger Scheu die Zauberin, ein stattliches Bauernweib in den Sechzigern, mit einem hellgrauen, funkelnden Augenpaar, eintreten. Unsere gruselige Ehrerbietung steigerte sich gewaltig, als Frau Käthe, da ihr der Kasus vorgetragen werden sollte, mit imponirender Majestät jede Information ablehnte und schon „Alles“ zu wissen vorgab. Auf ihr Geheiss wurde das Gesinde hereingerufen und demselben angekündigt, dass Käthe, deren intime Beziehungen zu den unter- und überirdischen Mächten natürlich Jedem von den Dienstleuten bekannt waren, nun den Dieb des Goldringes heraussuchen werde. Käthe ging sofort in medias res ein.

Vor Allem musste jedes Kreuzlein, jedes Gebetbuch oder sonst welehes religiöse Objekt aus dem Zimmer gebracht, und ein Sieb, sowie eine Scheere beigebracht werden. Die Fenster wurden dicht verhängt, so dass totale Dunkelheit im Gemache herrschte, welche die Zauberin mit ihrer eigenen Leuchte aufhellte. Es war dies ein barok geformtes Thongefäss, das die Hexe in ihrem Handkorb mitgebracht;

ein dicker Docht qualmte düster in der Mitte einer Fettschichte, die, dem Geruch nach zu urtheilen, ein Gemenge von Fischthran und Schwefel gewesen sein musste.

Nun begann die Beschwörung.

Mit einer affektirten Hast entledigte sich die Alte ihres Kopftuches, der Jacke, und stand nun, die nackten, sehnigen Arme auf der Brust gekreuzt, das graue Haar aufgelöst, um Nacken und Schultern wallend, vor der Zaubervlampe, die Flamme mit gespenstisch stierem Blick anstarrend.

Sie hob mit hohler Stimme an:

„Satan! Dein Enkel, die siebenköpfige Henne, lässt Dir durch mich, ihre Amme, genannt die weise Käthe, sagen, Du mögest kommen zu Gerichte; hast Du nicht Zeit, schicke Deine Grossmutter, schläft sie, schicke Deinen Rath, den einäugigen Hahn! Sicher und gewiss, sogleich, zur Stunde, in der Minute!“

Die Zähne des zu inquirenden Gesindes schlugen hörbar zusammen.

Die Hexe liess den Geängstigten nicht Zeit, zu sich zu kommen. Rasch ergriff sie die auf dem Tische bereit liegende Scheere, steckte deren Spitzen derart in die Wand des Siebes, dass die beiden Scheerengriffe wie zwei Henkel auseinanderstanden. Nun trat die Alte mit zusammengezogenen Brauen und dräuend scharfem Blick vor das Gesinde und forderte die Leute auf, der Reihe nach sich der Prüfung zu unterziehen.

Es sollte nämlich ein Jeder mit der Hexe zugleich das Sieb dergestalt heben, dass der zu Prüfende der Hexe gegenüber und dieser in's Auge schauend, auf dem Mittelfinger der rechten Hand den einen Scheerenhenkel halte, während dieselbe ihrerseits den andern Henkel in derselben Weise fasste, so dass das Sieb zwischen Beiden frei in der Luft schwebte.

Nach Offenbarung der Hexe, sollte nun das Sieb so lange sich ruhig verhalten, bis nicht der Finger des Schuldigen die Scheere erfasst, in demselben Augenblicke aber auch um die Hängeachse der Scheere sich drehen. Sollte der Schuldige diesem Orakelsprache trotzen und auch dann noch läugnen wollen, so wird ihm die Rache der bösen Geister gewiss; in der nächsten Weihnacht würden demselben unfehlbar — „die Augen ausrinnen.“ Dieselbe Strafe wurde Jedem angedroht, der von dem Zauberverprocesse ausserhalb der Stube auch, nur ein Wörtlein weiter erzählen sollte.

Das mysteriöse Verhör begann. Es traten der Reihe nach der Kutscher, der Hausknecht und die Köchin an's Orakel heran. Sieb und Scheere sprachen in unerschütterlicher Bewegungslosigkeit sie Alle frei von Schuld. Nun sollte die eigentlich Verdächtige heran. Ihre sichtbare Hölleangst, ihr Zittern an allen Gliedern bewies natürlich noch gar Nichts; unter dem Eindruck des vorausgegangenen Zauberverprocesses bebten und zitterten ja Alle. Kaum eine Sekunde ruhte der

Scheerengriff auf dem zagend hingehaltenen Finger des Mädchens, als das Sieb auch schon eine Kreisbewegung von rechts nach links unternahm.

Der Effekt sollte aber erst nachkommen!

In dem Momente, als das Orakel sich zu offenbaren begann, verlöschte auch die Zaubervlampe mit widerlichem Geprassel. Tiefes Dunkel verhüllte plötzlich die ganze Scene. Mit dem Angstschrei: „Jesus, Maria und Joseph!“ stürzte das Mädchen ohnmächtig zusammen, während wir Kinder und das übrige Hausgesinde entsetzt die Thüre auf-rissen und nach allen Ecken auseinanderstoben.

Nachdem das Mädchen zu sich gebracht wurde, gestand dasselbe reuig unter heissen Thränen seinen Fehltritt, gab den Ring heraus und war von da ab die treueste und verlässlichste Dienerin, während der langen Reihe von Jahren, die es im Hause verblieb.

Käthe bekam für ihre erfolgreiche Verwendung bei der Familie Satans, einen blanken Silberzwanziger auf die Hand und ein Körbchen Gerste für die „siebenköpfige Henne.“ Insoferne wäre Alles in Ordnung gewesen. Allein mein Vater war nicht wenig betroffen über den tiefen Eindruck, den der Hexenspuk auf uns Kinder ausgeübt. Es sollte uns mit der ganzen Procedur nebenbei ein Spass gemacht werden, und nun hatte die weise Frau das junge Volk sammt und sonders von der Allmacht ihrer Zauberkunst überzeugt! Eine gründliche Geisteskur that da dringend noth. Als Käthe ihre Remuneration empfangen hatte, fragte sie mein Vater in unserer Gegenwart:

Sagt doch Frau Käthe, wir sind nun unter uns, wie habt Ihr denn eigentlich die ganze Geschichte herausbekommen?“ — „Ihr habt's ja gesehen, Herr: das Sieb hat's gesagt.“ — „Thorheit! Mir könnt Ihr ja die Wahrheit sagen.“ — „Also, Ihr glaubt's nicht?“ — „Freilich nicht!“ — „Aber Ihr möchtet die Wahrheit wissen?“ — „Versteht sich!“ — „Nun, so lasst Euch von der Zigeunerin Karten aufschlagen darüber!“

Sprach's — und ging mit höhnischem Lächeln von dannen. Von da ab kam die Weise nie unserem Hause in die Nähe.

Der gebildete Leser bedarf wohl kaum einer näheren Erklärung des Zaubers. So eine Dorfzauberin kennt Kind und Maus im Orte durch und durch und geht daher mit ihren Vermuthungen und Combinationen ziemlich sicher. Der Leser wird daher auch auf der Stelle errathen haben, dass das Sieb nicht etwa den Schwingen des „einsüßigen Hahnes“ oder der „siebenköpfigen Henne“, — sondern dem dürrn Finger der Hexe nachgegeben, indem es im entscheidenden Momente sich in Bewegung gesetzt. Ebenso leicht begreift sich auch der Knalleffekt, das rechtzeitige Erlöschen der Zaubervlampe, wenn bedacht wird, dass die Hexe im Wege der Privatexperimentation daheim bei sich un-schwer das Quantum Fett sich berechnet haben konnte, welches, über Wasser, just für die Dauer des ganzen Beschwörungsspukes den Docht nährte. Alles in Allem genommen, begreift man auch, dass der Zu-

zusammenhang dieser Erscheinungen dem naiven Dorfgemüthe höchlich imponirt und den Glauben an die Weisheit und überirdischen Beziehungen der „Zauberin“ dauernd festigt. P.

## 71.

J. Grimm. (D. Myth. str. 227—8) Saturn. Starogiermański Saeteresbyrig (Saturns bury) czyli świątynia tego bożka w górach żywiczych (Harz-gebirge) wspomnianą jest w kronikach, a nazwa tego bożka dawniejsza była Krodo, Hruodo, Chrodo; posąg jego był to obraz człowieka siedzącego na wielkiej rybie, w prawej ręce trzymającego naczynie z kwiatami, w lewej koło podniesione do góry. Rzymski Saturn posiadał sierp. O postać tę zdają się potracić i wyobrażenia słowiańskie. Widukind (Pertz 5, 463) wymienia spiżowe simulacrum Saturni u Słowian 10 stulecia, bez opisanego go; staroczeskie komentarze (glossen) u Hanki (14 i 17) przedstawiają w jednym Merkurego jako Radihost wnuk Kirtov (wnuk Kirta); w drugim Picus Saturni filius, ztraciec Sitivratorow sin (dzieciół czy szpak syn Sitiwrata), wreszcie w trzecim Saturn znów ma nazwę Sitiwrata. Któżby nie dostrzegł, że Sitiwrata jest nazwą słowiańską Saturna, wiodącą zaraz ku sit, syt = satur? Radigast = Merkuremu, jest synem Straczeca = Picus; podobnie i greckie myty jednocześnie Pikusa (Pikos) z Zeusem, i każą mu państwo swe odstąpić Hermesowi. Picus jest Jupiter, Saturna syn. Oprócz Sitiwrata znajdujemy jeszcze drugą nazwę Saturna, Kirt, odpowiadający germańskiemu Krodo, Hruodo. Być może iż słowiańska ta nazwa ma styczność z kretem, po czesk. krt, po rus. krot (wątpię aby łączyła się z wyspą Kreta, gdzie panował Kronos). Radbym też nazwie Sitiwrata uboczne nadać znaczenie sitowrata (obracającego sito); przez co by poniekąd i znaczenie kołowrota, czyli koła w ręku Krodo mogło być wytłumaczone; oboje bowiem obracają się, a od dawna już leżała moc czarodziejska w obrocie sita lub przetaka. Słowiańscy mitologowie zestawiali Sitiwrata z indyjskim Sitjavrata, uratowanego z potopu, w postaci ryby przez Wisznu. Krodo stoi na rybie, a Wisznu ma wieniec kwiatów naokoło szyi i trzyma koło (czakra). Wszystkie te porównania nie są dostatecznie zbadane ni objaśnione; dostrzedz się jednak w nich daje starożytność splecionych z sobą, bogosłowi germańsko-słowiańskich, wyraźnie tu i owdzie przezierających we wspólnych lub podobnych mytach. (Obacz także co o Sitiwraie pisze Hanusz (*Slaw. Mythus*) str. 117. 275.

## 72.

J. Grimm. (D. Myth. str. 1065) Sito. Dawni Polacy przepowiadali zwycięztwo z wody, która czerpana w sito (rzeszoto),

nie przeciekając przed wojskiem ich była niesiona. Oto są słowa Chronicon montis seren (Menken 2, 227; Hoffmann Script. rer. lus. 4, 62): Anno 1209 Conradus, orientalis marchio, Lubus castrum aceri sui Wlodislai ducis Poloniae propter multas, quas ab eo patiebatur, injurias obsedit. Wlodislaus vero obsidionem vi solvere volens collecto exercitu copioso marchioni mandavit, se ei altera die congressurum. Vespere autem diei praecedentis Oderam fluvium cum suis omnibus transgressus improvisus supervenire hostibus mollebat. Unus vero eorum, qui supani dicuntur, vehementer ei coepit obsistere, monens ne tempus pugnae statutum praeveniret, quia hoc factum nullius rectius quam infidelitatis posset nomine appellari. Quem dum dux timiditatis argueret et fidelitatis, quae ei teneretur, commoneret, respondit: ego quidem ad pugnam pergo, sed scio me patriam meam de essere non visurum. Habebat autem (scil. Wlodislaus) ducem belli pythonissam quandam, quae de flumine cribro haustam, nec defluentem, ut ferebatur, ducens aquam exercitum praecedebat, et hoc signo eis victoriam promittebat. Nec latuit marchionem adventus eorum, sed mature suis armatis et ordinatis occurrens, forti congressu omnes in fugam vertit, pythonissa primitus interfecta. Ille etiam supanus viriliter pugnans cum multis aliis interfectus est. Co tu miało sprowadzić szczęście i pomyślność, indziej niewinności dowodzi.

## 73.

Konnotacya dni złych y mało szczęśliwych według deskrypcyi  
Wielebnego Bedy.

W każdym roku znajdują się dni 3, które się mianują szkodliwe; takowy dzień jest 30 Kwietnia. Drugi dzień jest ... Sierpnia. Trzeci dzień jest 1 Października. Oprócz tych znajduje się i innych trzy według Wulfroņa: Pierwszy Lutego, 31 Maja, 30 Września. Jeszcze oprócz tych wszystkich znajduje się w każdym roku szkodliwych 39 i niebezpiecznych, jako to rachuje się:

w Styczniu dni	6	1, 2, 6, 7, 8, 18.
w Lutym dni	9	16, 17, 19.
w Marcu dni	5	1, 13, 15, 18, 30.
w Kwietniu dni	4	6, 7, 8, 15.
w Maju dni	3	2, 15, 17.
w Czerwcu dzień	1	6.
w Lipcu dni	2	17, 20.
w Sierpniu dni	3	3, 17, 18.
w Wrześniu	4	1, 15, 16, 18.
w Październiku dni	2	6, 8.
w Listopadzie dni	2	7, 17.
w Grudniu dni	4	1, 15, 16, 18.

I te dni nazywają po-  
spółkie gwiazdarze i  
inni najnieśczęśliwsze  
w których dniach gdy-  
by matka zrodziła dzie-  
cię, toż dziecię długie  
żyć nie będzie, a je-  
żeli by zaś żyło, to bę-  
dzie bardzo ubogie i  
nieszczęśliwe, i gdyby  
kto przysięgą stwier-  
dzał przyjaźń dożywo-

tnia, w krótkim czasie tej miłej swobody śmiercią przypłacić musi, a nawet gdyby kto z służących dnia tego miejsce odmieniał, tedy powodzić mu się dobrze nie będzie, i gdyby kto około spraw małżeńskich cokolwiek czynił, w tych dniach bardzo mało, a weale żadnego profitu nie odniesie, w tych dniach żadnych rzeczy zapocząć nie trzeba, bo na dobry koniec nigdy nie wyda. Te dni niechaj ma każdy na pamięci, aby w nich krwi nie puszczał, a osobliwie 8 dnia Kwietnia, i 1 Września. Bo jeżeli w tych dniach krew puszczać będzie, w tym roku życie śmiercią zakończy.

Ktokolwiek 7go lub 5go dnia Marca krew puszczać będzie, tegoż roku febrę dostanie.

Trzy są dni w roku, w których gdyby kto krew puścił 6go lub 7go dnia, umierać musi, a to jest 1 dzień i ostatni Kwietnia, którego dnia Judasz Iskaryota urodził się. Drugi dzień jest 1 Sierpnia, którego dnia Kaim Abła zabił. Trzeci dzień jest 1 Października, albo Grudnia, którego dnia Bóg skarał siarczystym ogniem Sodomę i Gomerę. Jeżeli zaś w tych dniach syn się urodzi, złą śmiercią ginąć musi.

To wszystko Wielebny Beda przepisał w historii swojej w księdze 95.

Do str 121.

74.

J. Łukaszewicz (w *Opisie pow. Krotoszyn.* str 78, 79) powiada

1. „Że mieszkańcy miasteczek naszych w 17 i 18 wieku, a ztém i mieszkańcy Kobyłina, mieli tysiące zabobonów i w każdej czynności i pracy którą przedsiębrali, że mieli swoje dies fasti et nefasti, uroki, przyroki, nieszczęsne liczby nieparzyste: złowieszcze sny, mądre kobiety przyszość przepowiadające i t. p. dziwić się nie można, gdy i my żyjący w wieku tak wygórowanej oświaty, wierzymy w stoły wirujące, obawiamy się nieszczęść z trzech świec razem zapalonych, albo z 13 osób razem zgromadzonych i t. d.

2. „Czasem téż wiara w sny wychodziła łatwowiernym na dobre. I tak np. w Kobyliuie, podczas okropnego powietrza morowego 1651 roku, śniło się księdzu Brysiewiczowi, proboszczowi miejscowemu, że mu się pokazała niewiasta w czarném odzieniu i rzekła do niego: nie frasz się, nie umrzesz, ale zawsze po podniesieniu Najśw. Sakramentu z mów 5 pacierzy i 5 pozdrowień anielskich i 1 Wierzę. „Com ja — mówi ks. Brysiewicz — zawsze pełnił, i téj łaski doznał, że mnie Pan Bóg od śmierci w powietrzu (w czasie morowego powietrza) zachował. Tę panią pokazaną mi się we śnie, rozumiem być ś. Rozalią, patronkę od powietrza morowego.“ — Wiadomo powszechnie, że nic bardziej do przyjęcia zarazy nie nasposabia, jak obawa być



zarażonym. Ks. Brysiewicz zapewniony we śnie od ś. Rozalii, że w powietrzu morowém nie umrze, i wierząc w sen ten całą duszą, dysponował śmiało na śmierć zarażonych powietrzem, odbierał do schowania w kościele, rzeczy po zarażonych i zmarłych na powietrze — i ocalał. Wiara w sen oddaliła od niego straszliwą chorobę.“

3. „Wreszcie, że mieszkańcy w miasteczkach naszych mieli w 17 i 18 wieku te same zabobony i gusła co ówczesny lud wiejski, a nawet mniej oświecona szlachta, że z tego korzystali oszuści i roje olejkarzy i cyganów wróżących, po całym kraju snujących się, łatwo się domyślić czytelnik może. Jeden tylko zabobon właściwym był odrębnie mieszkańcom miasteczek. Zdarzało się w nich bardzo często, że uboga córka rzemieślnika, z interesu a mimo swęj skłonności, a nieraz i odrazy, szła za mąż (bo tak kazano) za starego zamożnego wdowca. Pożycie w tak niedobranem małżeństwie nie zawsze téż było szczęśliwém. Często młoda żona starego gdyracza, pokochawszy się w młodym czeladniku jego, lub w innym jakim młodzieńcu, pragnęła jak najprędzej powiedzieć staremu mężowi: Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! Religija zaś i obawa katowskiego miecza wstrzymywały ją od zbrodni. Trzeba więc było szukać sposobu bezpiecznego pozbycia się nieżnośnego sobie męża. Znajdowała zaś sposób na to taki. Z porady tak nazwanych u pospólstwa mądrych kobiet, kupowała od grabarza umarłych łopatę, którą ten kilkanaście już przynajmniej grobów wykopał, a odłamawszy od nięj trzonek kładła ją pod poduszkę męża, który w skutek téj manipulacyi miał naprzód opadać na siłach, dalej schnąć powoli, nareszcie w krótkim przeciągu czasu umierać. Gdy mężowi zwykle to nie nie szkodziło, bo po ciężkiej pracy położywszy się spać, ani czuł że miał pod poduszką łopatę, i żył sobie zdrowo i czerstwo na przekór żonie lat jeszcze kilka lub kilkanaście; w takim razie na uzalenie się żony o nieskuteczność środka, mądra odpowiadała jęj: że albo formuły, którą kładąc pod poduszkę mężowi łopatę, zachować miała, nie zachowała, albo téż zrobiło jęj się żal zadawać mężowi śmierć, albo téż mąż założył miny czartowskie przeci w takim minom żony, i dla tego sztuka udać się nie mogła. Skarg o kładzenie łopat takich pod poduszkami starym mężom przez młode żony ich, w szczeręj chęci pozbawienia ich życia, znalazłem kilka w aktach miasta Kobylina. Jaką atoli karę sławetny Urząd za zbrodniczy ten zamiar, a niewinny środek wykonania go, naznaczał, niemasz w księgach miejskich najmniejszego śladu.“

4. „Złodziejom albo téż innego rodzaju hultajom po miasteczkach naszych w epoce największej ciemnoty krajowej, zdawało się, że gdy oderzną palec wielki u ręki wiszącemu na szubienicy złoczyńcy, i palec ten jak świecę zapalą, staną się niewidzialnymi kradnąc w zamieszkałym nawet domu, lub téż innego dopuszczając się występku. Znalezione taki palec szubienicznika zatrwożył bardzo w roku 1658 mieszkańców Kobylina, i sławetny urząd burmistrzowski. Akta miejskie opowiadają tak o tém zdarzeniu: „Roku

Pańskiego 1658 podczas żniw idąc pani Pani Piotrowa mieczniczka po małżonka swego na gospodę do Pani Szotki z trefunku nadepnęła nogą mieszeczek (woreczek) z czarnego aksamitu, w którym był palec wielki człowieka przy nim igielek trzy bez obu końców, tylko środku. Do których relikwie do czasu pomienionego nikt się nie chciał ozwać, ani się o taką zgubę nie pytał, którą voce praeconia (głosem woźnego) na rynku obwołano, bo dał urząd pogotowiu te rzeczy powrócić, a za naukę co te rzeczy umieją, nagrodę dać. Iż się nikt nie odzywa dotychczas Urząd zupełny (to jest: burmistrz z rajcami i wójt z ławnikami) wynalazłszy podług mądrych ludzi biegłość sententiam o tém, z temi rzeczami, które przy nim są, rozkazuje nanieciwszy w pół rynku ogień, spalić je, dając na potem znać każdemu, któryby się śmiał poważyc takie relikwie nosić i chować, iż mu się także stanie simili modo (t. j. iż będzie spalonym), jako tym relikwiom.“

### Do str. 127.

75.

J. Grimm (D. Myth. str. 1040—42). Grad. Do najdawniejszych wyobrażeń wszystkich niemal ludów należy czarodziejskie sprowadzanie lub wyrabianie gradu i niszczenie zasiewu. Jak dobrzy bogowie i dobre duchy dążą do pokrycia ziemi obfitością, a z grzyw rumaków napowietrznych dziewie Valkyriów ożywczą ścięgna na ziemię rosa, tak znów złośliwe duchy chciałyby wszystko dobre w niwecz obrócić. Takimi już były Eumenidy. U Chrześcian sprawia to diabolus lub homo malus i jego posłańcy, sprowadzając burze. Drzeworyt w Keisersberga Omeiss (edyc. 1516 r.) przedstawia trzy nagie unholdy siedzące na stołku niskim, kądzieli i głowie końskiej; trzymają one do góry garki, z których wznosi się dżdża i burza. Richilda (Chronicon s. Bertini) przed bitwą z Robertem Fryzyjskim, rzuciła przeciwko Fryzom kurz w powietrze wyklinając ich, i życząc by ich wygubiła śłota. Z małej chmurki zrobiła czarownica wielką nawalnicę (Arx Buchsgau p. 103). Burza trwała tak długo, dopóki w nią nie strzelił i to w najczarniejszą chmurę, strzelec na drodze, który strzelbę swą nabił poświęconą kulą; wówczas spadła (jak na str. 604 n Grimma) z niej postać nagięj niewiasty zabitej na ziemię, a burza ustała natychmiast (Mones Anzeig. 4, 309).

76.

J. Grimm. (D. Myth. str. 1051—3). Czary. Gęś jest także ptakiem czarodziejskim i łatwo da się sprowadzić do łabędzia dawniej-

szych baśni. Strzelec wymierzył i strzelił do dzikich gęsi i trafił z nich jedną, która spadła w krzaki; podeszedłszy ku niej, zastał w tém miejscu siedzącą znajomą mu nagą kobietę, która go prosiła by jęj nie zdradził i odzież z jęj przyniósł domu; zarzucił na nią swą chustkę i posłał po suknie (Mones. Anzeig.). Niclas von Wyle (w dedykacji tłumaczenia Apulejusa) przytacza wypadek przeciwny, t. j. że karczmarz pewien przez czary jednéj kobiety (durch gemecht) przeszedł rok był dziką gęsią, i dopiero pokłóciwszy się z drugą gęsią, gdy mu ta chusteczkę w której zaklęty był czar porwała ze szyji, wrócił do postaci ludzkiej. Jest to zatem znowu pierścień ła będzi (schwanring), tylko tu nie nosi go czarodziejka sama, jeno mężczyzną przemienia w ptaka; podobnie i wilkołaki są już to czarownikami, już oczarowanymi.

Niekiedy (KM. 193) białe płaty (weisse lappen) zastępują ła będzią koszulę. W przeciwieństwie koszul rozczarowujących, ubezpieczających, stoją koszule czarujące, zgubne. W jednéj pieśni serbskiej (Vuk Kar.) jest koszula złota ni przedzona ni tkana, lecz na drutach robiona i z węzłem wplecionym w kołnierz. Znaną jest posłana Heraklesowi koszula nasyciona krwią smoczą. (*Lud Ser. VIII str. 8*).

## 77.

Fr. Schönwerth: Aus der Oberpfalz (Augsb. 1859. t. III. st. 183) mówi o czarownicy słotnéj czyli burzliwéj (Wetter-hexe), znanéj w najodleglejszój już starożytności. Tu przytacza: Vor etwa 70 Jahren war zu Neukirchen - St. Christoph ein französischer Priester: er sah ein fürchterliches Wetter heranziehen und mitten drin die Hexe. Da lud er sein Gewehr mit einer geweihten kugel und einem Lukaszettel, und wollte sie herunterschliessen. Die Leute aber hinderten ihn daran. Gleichwohl entging sie ihrem Verhängnisse nicht, denn die Wetterwolken trieben gegen Waldsassen; dort wurde sie von einem Mönche herabgeschossen. An dem Bunde Schlüssel, den sie trug, erkannte man an ihr eine Kaufmannsfrau aus Nürnberg. Verwundet, nicht getödtet, ward sie zum Feuertode verurtheilt und auf dem Scheiterhaufen an drey Stangen mit Leib und Armen festgebunden. Da bat sie noch um die Gnade, ein Ey austrinken zu dürfen. Man willfahrte ihr, sie trank das Ey, und sogleich lief die Schale an der Stange hinauf. Damit war auch die Hexe verschwunden.

## Do str. 133.

## 78.

W życiorysie ś. Franciszka de Hieronimo, kapłana z towarzystwa Jezusowego (ur. 1642. † 1716 w Neapolu) czytamy: „Najwięcej cu-

downych łask na lud rozlewał przez przyczynę św. Cyra męczennika, którego zwłoki kościół jezuitki w Neapolu posiada, a do którego Franciszek mając szczególne nabożeństwo, cześć jego wszędzie rozszerzał. Sposób jego leczenia za pomocą św. Cyra rozmaitych chorób, nawet zastarzałych i żadną lekarską sztuką zleczyć się nie dających, był następujący: Naprzód chorego pobudzał do skruchy i szczerzej spowiedzi, sprawiedliwie twierdząc, że po największej części przyczyną chorób osobiste nasze bywają grzechy (i nie bez racji); toż, pojednawszy chorego z Bogiem, dawał mu wodę dotknięciem relikwii św. Cyra poświęconą, albo też proch z kwiatów które na ołtarzu św. męczennika stały, którymi sposoby, jako sam przed nuncyuszem papieżkim arcybiskupem Vicentini zeznał, przeszedł dziesięć tysięcy chorych uleczył.“

Daléj czytamy: „Zaraz (po śmierci) Bóg począł sługę swego wślawiać na ziemi. Było sześćioletnie dziecko imieniem Teresa de Filippis mające tak wszystkie członki pokręcone, iż ani ręką władać nie mogło. Stroskana matka długo wszystkich lekarskich środków napróżno używszy, pełna ufności w pomocy Świętego, niesie je do kościoła, a nie mogąc dla nacisku ludu zbliżyć się do trumny, kładzie owe dziecko w konfesyonale, w którym mąż święty zwykle spowiedzi słuchiwał, sama doń gorące modły zasyla; aż oto córeczka z zagrody onéj wyskoczywszy, wesolo po kościele biegać poczinie, a matka nie pojmując się od radości: cud! cud! woła. Zbiegł się lud i konfesyonał na relikwie rozrywać począł, i wielu potem zbawiennych skutków z tych ułamków doznało. Inny oddawna już wzroku pozbawiony, skoro się tegoż konfesyonału dotknął, natychmiast przejrzał. Te i tym podobne niezliczone cuda przez dotknięcie relikwii Świętego działane, powodem były iż arcybiskup Neapolitański urzędowy proces o cnotach i cudach sługi Bożego czynić rozkazał i t. d.

Do uzdrawiających fizycznie środków, należały i należą pielgrzymki do cudownych obrazów (najczęściej Matki Boskiej) i modlitwy przed temiż. W Wielkopolsce słyną z tego obrazy cudowne w miastach i wsiach: Woźniki (s. Franciszek ob. Ser. X str. 13), Lubią (bł. Bernard Ser. X st. 16). Charbielin (Matka Boska Ser. X s. 18). Goścyn (M. B. Ser. X s. 126). Borek i Zdzesz (M. B. Ser. X s. 132). Mikorzyn (s. Idzi, Ser. X s. 135). Kolniczek, Tursko i Lenartowice (M. B. Ser. X s. 140). Rokietnica (obraz Matki Boskiej, przeniesiony od Cystersów z Bledzewa, którym dany był przez Opalińskiego roku 1648 Ser. X str. 3). Kcynia (M. B. Ser. XI st. 9). Górki pod Łobżenicą (M. B. Ser. XI s. 106). Lubasz (M. B. Ser. XI s. 109). Bzowo (s. Benon, Ser. XI, s. 110). Oprócz Matki Boskiej Częstochowskiej i Gidelskiej, słynie łaskami i M. B. częstochowska u Bożego Ciała w Poznaniu, M. B. w Szamotułach, w Piekarach (na Szląsku), w wielu miejscach Pruss zachodnich (Chełmno, Łąki, Świecie, Piaseczno).

## Do str. 137.

79.

*Przyjaciel ludu*, 1845 rok 12, n. 17 i 18 (Panowanie Augusta III z pamiętników A. M.) mówi:

„Obywatele, przykładem Augusta III bawili się polowaniem, a żony ich jeździły z odpustu na odpust, odwiedzając miejsca cudowne; miały one na czele księdza, a lud z chorągwiami, z różnych klas złożony, wraz z żebrakami i kalekami, z wszech strony zebrany im towarzyszył.“

„Na każdym odpuscie w kościele widzieć można było opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym i po kilka słów mówiących różnemi językami, napastujących kobiety, które postraszone mdlały, lub dostawały słabości; tu znowu księży exorcystów, zaklinających czartów opętanych do milczenia; a między na nich kładli relikwie lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk, ryk i jęk wydawali i w ciełe kontorsy i łamaniny robili.“

## Do str. 151.

80.

F. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsb. 1859, t. III s. 230) mówi, że kuracja sympatyczna, odbywa się (przy malejącym księżycu, i nie przechodząc przez bieżącą wodę) przez: 1) zażegnanie (Verbeten) czego dokonywają nalepij owocharze i rakarze (oprawcy); przez 2) zamawianie (Besprechen) czyli zaklinanie, co się najczęściej praktykuje przeciw paraliżowi (Gicht), suchotom i zastrzałowi w palcu (Wurm), do czego są odpowiednie formuły; 3) zakopanie choroby (Vergraben), zasadza się na zakopaniu w ziemię włosów, rzeczy lub szmaty jakiej chorego, a najczęściej moczu jego; w miarę jak one gniją, ginie i choroba; lecz trzeba miejsca tego unikać, i ktoby rzeczy te odkopał, wzięłyby sobie z ziemi i chorobę; na ten sposób zakopują paraliż i zastrzał, których to chorób liczą 72 rodzajów; 4) zanurzenie choroby w wodę (Versenken ins Wasser), przez wrzucenie samotne i milczące na bieżącą wodę rzeczy jakiej (n. p. pęku ziół) należącój do chorego, którato woda wraz z chorobą rzecz unosi, jeśli jej nie połkną ryby lub inne zwierzęta wodne; 5) zapisanie (Verschreiben), t. j. gdy wróż czyli mądry człek (der kluge Mann) da choremu karteczkę zwiniętą, zapisaną tajemniczemi sentencyami do zawieszenia na sobie, której treści znać nie powinien; po wyzdrowieniu wiesz ją chory na drzewie jakim; 6) przeniesienie (Uebertragen)

choroby na inne żyjące istoty i rośliny, za pomocą oddania i przyczepienia cząstek, szmat it. d. chorego. Przeniesienie jednak na drzewa, czy to przez zawieszenie, czy uwiązanie, czy wklinowanie (Verkeilen) ma swe niebezpieczeństwo; piorun bowiem, któryby w drzewo to uderzył, zabiłby razem i uzdrowionego człowieka; mniej już dotkliwém staje się trzymanie w izbie ptaków (gilów, szczygłów, turkawek) które przyciągając dó siebie chorobę, zdychają.

Można téż tu, jak to i gdzieindziej ma miejsce, zdrowemu zadać, uczynić, zakrzyczeć chorobę (anthun, vermeynen, vermälen, verschreien.)

Autor przytacza znaczną liczbę formułek zażegnywań na każdą chorobę. -- Prócz nich, bywają i formułki na znalezienie zgubionych i skradzionych rzeczy, na zablakanie, na zamiatanie i t. d.

### Do str. 153.

#### 81.

Choroby. Kurcze u dzieci. *Polski kalendarz katolicki* (majstra od Przyjaciela Ludu) dla wiarusów na r. 1869. Chęłmno (nakł. Ign. Danielewskiego) art. Nasze baby, str. 77 i 81 podaje co następuje:

„Chałupa sołtysa stała w środku wsi, przy drugiej karczynie, na której był żyd. Do téj chaty poszedł ksiądz z dziećmiem i niepostrzeżeni stanęli w sieni. Z prawej strony była izba sołtysowa, w której dwoje dzieci leżało w kurczach, z lewej zaś mieszkał stróż pański z żoną i kópą drobnych dzieci. Ku podwórkwowi było obszerniejsze mieszkanie, a to zajmował woźnica od cugowych koni, jak to z niemiecka nazywają, kuczer lub forszpan.

Na wiadomość o ciężkiej chorobie sołtysowych dzieci, zeszły się z całej wsi baby do tego domu, za nimi przyszły dzieci, za temi dziewczyny, a że obok była karczma, więc raz po raz i który z mężczyzn zajrzał, aż wreszcie we wszystkich izbach było pełno ludzi, w każdej zaś narady i gwar wielki, bo w każdej inna baba przewodziła. Pan z księdzem stojąc w sieni pod drabką na górę idącą, słyszeli wszystko z każdej strony, widzieli co się dzieje, inni zaś dojrzeć ich tak łatwo nie mogli.

— „A ja wam powiadam, moja kochana kumosineczku, że to nie innego, jeno czyste zadanie.“ Tak mówiła stara wolarka do innej kobiety w sołtysowej izbie. Toć dzieciaki z niczego zachorowały i schły a schły aż do dzisiejszego dnia. Żeby to był przyrok, czy tam z wiatru czy z uroczenia od złego człowieka, toćby to było musiało się odmienić, bo przecież robiliśmy, powiadam wam kumoszku, co tylko było. Dawaliśmy i na kułtun, żeby się wywinął, i święcone wino pily dzieciaczki i cudy — niewiady się robiło, ale ani rusz. Więc jeno wy, kumosiu sołtysowa, jeno wy się nie frasujecie, ale jeno wy się

zdajcie na wolą Bożą i na mnie. Już ja wiem co robić, boć wyprowadziłam nie dwóch i nie dziesięciu z gorszego jeszcze zadania. Ja wam powiadam, kumosinku, że niema jak ten sposób. Toć jeno sobie rozważcie sami! Dziewięć ziarenek święconego wielkanocnego pieprzu, dziewięć grupek wapna z wielkiego ołtarza z pod samutenkiego kamienia, trzy kawałki paznogcia ze serdecznego palca od trupa i trzy kulki wosku z trumny zeszkrobane, co to jest rzecz bardzo z trudna się przytrafiająca, żeby gdzie na trumnę tyle wosku pokapało. To wszystko na węgle z upalonego ciernia wielko-sobotniego posypane i do tego garść szalejowego maku i pindyryndowego suchego liścia. No, widzicie! takie nakadzenie zrobiłam dla tych dzieciaków, boć to człowiek dla tych waszych robaków, moja kumosiu sołtysowa, dałby krwi z palca, a choćby ze serca! Więc, widzicie, przez jakie 10 pacierzy jednego dzieciaka po drugim nakadzałam pod płachtą — tak pod płachtą, kumosiu! Musi im pomódz, a już ja wiem jak będzie. Oto ta bestyja, co im tę chorobę zadała, już ona tu musi przyjść, i o co się zamówić, a wtedy dopiero dzieciaczyska będą miały spokój i kurcze ustaną. Już ja wiem jak radzić, a nie pierwszy raz mi taka sprawa!

W czasie téj rozmowy siedział na pół pijany sołtys przy łóżku wijących się w kurczach dzieci i ścisnął pięścią, czekając ukazania się owéj cioty czy tam czarownicy, którą sposoby wolarki sprowadzić miały.

— Aleć, kumosku wolarko, odezwała się inna jakaś kobieta: przecież nie wszystkie choroby pochodzą ze zadania. Są też takie, które albo je Bóg na człowieka zsyła, albo sam człowiek przez nieostrożność na siebie sprowadza. A przytém ksiądz oto prawie co niedziela uczy, że to grzech owe zabobony i że doktor pomocniejszy niż różne kobiece sposoby.

— Toć gadacie jak dzieciak, kumosiu! odrzekła wolarka. Toć tyle wie każdy, jeno że taką chorobę to zaraz poznać, a co już ja, to ją od razu wymiarkuję. A co tam o księdzu gadacie, mój ty Jezus! czy się to poświęcanéj osoby tak łatwo zła sprawa jakiej zły bestyi trzyma? — Dobrze księdzu gadać, co jego nie boli! A z tym doktorem to mi się schowajcie! Mocniejszy Pan Bóg od mizernego człowieka, więc też świętości takie to co innego niż doktorskie leki z apteki, co je tam heretyk żyd jaki może robił. Panie odpnść, ale takie głupie gadanie to aż człowieka markoci, kumosiu. Że wy to już i świętości macie sobie za nic, a przecie tego żaden ksiądz nie powie, żeby święcenie nie miało nic znaczyć.

W taki i podobny sposób prawila głupia baba dalej, a coraz to widoczniej przekonywała jeszcze głupszych słuchaczy swoich. Sołtys zaś chwycił za kij potężny i ścisnął go oburącz, siedział i wyglądał zapowiedzianej czarownicy.

W izbie u stróża druga w tym samym czasie odbywała się rada,

w tój zaś przewodziła stara Kopaczowa, pierwsza nowiniarka nie tylko we wsi, lecz i w okolicy.

— Toście wy tego nie słyszeli, kumoleczku? pytała Kopaczowa w koło, bo każdą kumoleczką nazywała. Toć o tём powiadała mi młynarka, co przecież jest rodzona ciotka tój bestyi. Słuchajcie jeno, jak to było. Idę sobie wczoraj do kościoła, przedemną idzie ona. Patrzę, ma nowiutenką chustkę na głowie. Myślę sobie, zkad też to ta marnota do takiego przyodziewku przyszła? Przechodzimy koło waszėj tu chałupy, wy stoicie w oknie, a ona język na was wyścibia i mruczy sobie pod nosem, że cały wasz ród to złodziejskie plemię, a was kumoleczku, nazwała ciotą, sekutnicą, a waszego odrzykoniem, a wasze dzieciaczyska psim narodem, i powiedzia, że prędzej nie skona, aż wam tak zrobi, że pod płotem z całym waszym rodem jak psy pozdychacie. Tedy ja zaraz do niěj, bo mię serce za was bolało, kumoleczku, za waszą niewinność i krzywdę, żeby taka nieczciwiera miała wam wygrażać i takie nieszczęście nas was sprowadzać. Chciałam jēj łeb odrzeć, albo cudy - niewidy z nią porobić. Tak, tobym była zrobiła kumosiu, jak tu stoję, jeno że młynarka właśnie nadeszła i pochwaliła Pana Boga. A nu, przywitałyśmy się i dopiero ona ze mną na drugą stronę drogi i jak mi nie zacznie opowiadać o tój bestyi, co wam tak wygrażała, takem dopiero się pomiarkowała i teraz wiem, zkad ta chustka u niěj i za co ją dostała.

Tu nachyliła się do którejś tam baby i zaczęła niby to szeptać, ale właściwie dość głośno powiadać, że owa z chustką nową wie się w niegodziwy sposób z jakimś tam żonkosiem (wdaje się w miłostki) i ten jēj prezenta kupuje. Nieszczęście chciało, że ów wymieniony żonkoś stał właśnie pod oknem i słyszał, co baba o nim gada. Wpadł tedy przez się do izby i począł walić babę po karku, wymysłając co się zmieści.

— A to babo plotkarko, to ty będziesz niewinnych ludzi obgadywała! Odszczekaj mi to zaraz, bo cię bez krwi uduszę!

— Jezus, Maryja! zawołała baba.— Stróż: co ty będziesz ludzi poterywał w mojej chałupie i t. p.

**Do str. 154. nr. 17.**

*Choroby dzieci i położnic.*

82.

Powszechnie znanem jest przysłowie o człowieku mającym we wszystkich swych czynnościach szczęście lub powodzenie, iż tenże w czepku się urodził.

Das Kind von Dr. H. H. Ploss (Stuttgart, 1876, fol. 40). Die Glückshaube. In Belgien meint man, dass das Kind glücklich wird,



wenn man die Glückshaube auf dem Feld vergräbt, dagegen unglücklich, wenn sie in's Feuer oder in den Koth geworfen wird. In Oldenburg trägt der junge Bursch, um Glück bei den Mädchen zu machen, seine Glückshaube bei sich; dasselbe that man früher dort bei der Stellung zum Militärdienst, wo es gilt, sich frei zu lösen. (fol. 38). In Königsberg gibt man dem Kinde das „Hemd“ oder den „Schleier“, welchen es mit auf die Welt brachte, auch zur Taufe mit. Anderwärts nennt man das Ding „Wester-häubchen. Bei den Sorben heisst es „Koschillitza, Hemdlein, und ein mit einer solchen Haube gebornes Kind nennen sie „Vidovit.“

## 83.

Das Kind, von Dr. H. H. Ploss (Stuttgart 1876 I. str. 41).— Der Nabelschnur-Rest. In Franken wird die sorgfältig aufgehobene Nabelschnur dem Kinde nach zurückgelegten sechstem Jahre in eine Eierspeise gehackt zu essen gegeben, so wird der Verstand geöffnet. In Hessen näht man sie dem Kinde in die Kleider, damit es nicht verloren geht. Man steckt sie in Ostpreussen dem Kinde, wenn es zum erstenmal in die Schule geht, in den Busen, dann lernt es gut u. s. w.

Im Frankenwalde hebt man gleichfalls den Nabelschnur-Rest auf, bis das Kind sieben Jahre alt ist; wenn dasselbe dann den Knöten des Bändchens selbst aufknüpft, so meint man dass es reich wird. i t. d.

## 84.

Zęby. Dr. Adolf Bastian: *Reisen durch Kambodja* T. IV. Jena 1868 st. 301 mówi: „Die Lao feiern nur ein Neujahr in fünften Monat, und es heisst: der Eintritt der Regenzeit. Wenn Kinder vor den Zahndurchbruch sterben, werden sie begraben (statt verbrannt), ebenso an schwerer Krankheit Erliegende im Walde, fern vom Dorfe. Ein mit Zähnen odern anderen Zeichen eines Dämonen geborenes Kind wird in Ceylon an einen Baum genagelt. (Lud Ser. VII str. 67, nr. 139).

## Do str. 156.

## 85.

Głuchota. Czasopismo wiedeńskie *Extrablatt* (Wien 1874 nr. 302) donosi: Aus Butschowitz in Mähren wird folgender Fall gemeldet. Zu-der schwerhörigen Frau Katharina Czulik kam dieser Tage

eine Zigeunerin und fragte dieselbe, ob sie ihr wahrsagen sollte. Da die Frau dies ausschlug, versprach ihr die Zigeunerin, sie von ihrer Schwerhörigkeit zu befreien, wenn sie sich ihrem Willen fügen wolle. Frau Czulik liess es sich nun gefallen. Sie brachte auf Verlangen der Zigeunerin, ein Ei, einen Teller, ein reines weisses Taschentuch und acht Gulden, schloss die Fenster und verhängte sie mit dichten Bettdecken. Die „Zauberin“ begann nun folgendermassen zu sprechen: Du besuchst häufig den Friedhof und die Gräber Deiner verstorbenen Verwandten, dort liegen auch Deine Feinde begraben. Diese besprengen Dich, ohne dass Du es siehst oder verhindern kannst, mit einem Wasser und dadurch nimmt Dein Gehör von Tag zu Tag ab. Die andern Unglücksfälle, die Dir zustossen, sende Dir Deine noch lebenden Widersacher. — Da diese Ausführungen der Hochbetagten Frau, die sonst recht klug ist, nicht einleuchten wollten, so schlug die Zigeunerin das Ei auf, und indem die Schwerhörige hineinblickte, escamotirte die Zauberin einen Kinderschädel auf den Teller. Darüber erschrak die Frau so sehr, dass sie ohnmächtig zusammenstürzte. Diesen Augenblick benutzte die Zigeunerin, um werthvolle Gegenstände, so wie die acht Gulden zusammenzuraffen und das Weite zu suchen. Sie wurde aber bald ermittelt, und der Strafbehörde übergeben. — Die Bauern aber sind noch so abergläubisch wie zuvor.

### Do str. 157. nr. 48.

86.

Stef. Marusiński pisząc do *Wędrowca* (Warsz. 1881 nr. 235) z Sohagu w Górnym Egipcie, wspomina o szejku Ali-Szadzara (ojcu drzew) który, gdy po powrocie z Mekki wiatr-czerwony (zaraza) zabawił mu wiarokrotną żonę, osiedlił się blisko Sohagu jako pustelnik i pielęgnując drzewa i zioła któremi chorych leczył, tu zmarł. Postawiono na jego cześć kaplicę i drzewami ją otoczono. Sprawozdawca mówi, iż pień drzewa oraz gałęzie najeżone były gwoździemi wien wbiciemi. Powiedziano mu, iż każdy cierpiący i chory za przyjaciela tutaj i wbiciem gwoździa w drzewo, przybija zarazem i chorobę, i uzdrowiony powraca do domu. Zabobon ten jest tu nader rozpowszechniony, i o ile się później dowiedzieć mógł sprawozdawca, są szczególne gatunki drzew, w które wbicie gwoździa, ból zębów natychmiast uzdrowia; inne rodzaje drzew są tu pomocne na ból głowy, gardła, piersi i t. d.

## Do str. 163.

87.

Czasopismo poznańskie *Ziemianin* wspomina kilkokrotnie o tradycyjnych sposobach leczenia zwierząt. Toż samo i *Gazeta rolnicza* (Warszawa 1880 nr. 52, i 1881 n. 4. 7. 11) gdzie J. Kubicki podaje artykuł: o przesądnym leczeniu zwierząt domowych. Mówi on o środkach które przechodzą tradycyjnie z pokolenia w pokolenie, a rozszerzone do najdalszej chaty, uporczywie się do dziś utrzymują. Komuż nie są znane owe generalne upusty krwi, owe zawłoki, fontanelle. A jeżeli ktoś na wsi (najczęściej ekonom, albo kowal, a—i chłopów już nie brakuje), dojdzie do zrzeczności władania puszczałem, rośnie w powagę i mniemając o sobie więcej niż jest w istocie, rozszerza działanie swe i na okolicę; energicznie tedy sprawnia konie,— gniecie myszki,— zdejmuje bez litości paskudnika u bydła, parch u koni,— wydziera z całą siłą żabki czyli kretowiny,— i tém, jak mniema, przyszuża się i ludzkości także.

1. Sprawienie konia, jest to nacinanie nożykiem lub puszczałem podniebienia, aby zgubić obrzmienie błony śluzowej podniebienia, które to ostatnie grubieje i ból sprawia przy jedzeniu, i ma nazwę zajedzie albo ochłony. 2. Kurdziel albo kurdiuk (nazwa znana szczególnie w gub. Podolskiej) oznacza uformowanie się ropnia na wewnętrznej stronie warg lub pod językiem u konia; przesąd nakazuje go paznokciem mocno zdrapać, co jest środkiem zbyt gwałtownym. 3. Myszki, są to gruczoły duże pod-uchowe u dolnej szczęki, do wyrabiania śliny. Gdy okażą się objawy kolkowe i ból u konia wewnątrz, wówczas dalej-że gniesć te myszki, kłuc sztydem kłosać zębami lub rozmiążdżać cęgami kowalskimi. 4. Wycieranie pyska kwaczem t. j. kijem ze szmatą na jednym jego końcu przywiązaną i zmaczaną w terpentynie; dokonywane przez „doświadczonego lecznika“ na koniu lub bydłęciu, gdy tenże ujrzy na języku jego gułą czyli wrzód t. j. zgrubienie górnej jego części; zanim się weźmie do wycierania (i kaleczenia) pyska, lecznik obchodzi bydłę po trzykroć do koła. Na Podolu w podobnych wypadkach wycinają bez ceremonii brodaweczki na wewnętrznej stronie pyska bydłęcia. Konie również znosić muszą „wycieranie“ najczęściej w obec zapalenia gardła. 5. Zdejmowanie prochu u koni, oraz paskudnika u bydła, jedna z najniedorzeczniejszych praktyk: a) Proch u koni, jest skutkiem bólu w brzuchu, mianowicie w kiszkaach, czyli kolki. Wtedy lecznik patrzy koniowi w oko, i dostrzegłszy błonę trzecią tak zwaną ptaszą zaczerwienioną, każe związać i zwałić konia na ziemię, dwoma palcami jednej ręki rozsuwa powiekę górną od dolnej, zadzięrga igłą za uwidocznioną błonę ptaszą, ów proch, odcia-

gnąwszy ją od oka nadrzyna nożykiem; poczem pluje trzy razy, bo dwa nie poskutkuje a cztery znów zaszkodzi, i w końcu zasypuje ranę i oko garścią przygotowanej soli. Poczem, rozwiązują i podnoszą konia, i dosiada go parobek z dobrym dębczakiem w rękę; ten nie żałując boków konia, pędzi galopem z ćwierć mili i wraca ku wielkiemu zadowoleniu obecnych, sądzących iż konia uratowali. b) U bydła często się zdarza wzdęcie żołądka czyli odymka. W skutek odęcia i zwiększenia brzucha, następuje i utrudnienie oddechu; bydlę wytrzeszcza oczy, wzrok nabiera wyrazu dzikiego, co paskudnikiem nazywają. Zamiast wypędzić gazy z torby brzusznej, zrzynają tego paskudnika t. j. błonę ptaszą czyli trzecią powiekę wysuwającą się z wewnętrznego kąta oka; — a całą winą téj błony, że posiada ciemny swój brzeg wolny, chociaż ona i u zdrowego bydlęcia bywa ciemną. — 6) Wygarnianie krwi, należy już do kobiet wiejskich, które wszelkie możliwe choroby bydła sumują do rubryki „na krew“ i w skutek tego wprowadzają rękę do kiszek odchodowej, a macając natrafiają na nerki i wyczuwszy je, posądzają, że się tam krew „zebrała i skłipiała“ na dowód czego, wyjąwszy znów rękę okazują ją zakrwawioną, — co jest naturalnem, gdyż manipulując we wnętrznościach, poraniły zwierzę. W skutek tego, części te ulegają zapaleniu i gangrenie; a gdy zwierze zdechnie, utrzymują baby, że ratunek był „za późny.“ — 7. Szarpanie miejsca czyli łóżyska u krów po porodzie. Tu występują z pomocą pasterze bydła; jedni z nich szarpią miejsce (by pozostałe w krowach niegniło) gwałtownie je wyrzucając lub przerywając (co krwotok sprowadza), inni do części miejsca na zewnątrz będącej przywiązują kamienie lub drągi w mniemaniu że to wyciągnie i resztę z wnętrza macicy. 8. Zdzieranie żabek czyli kretowin (pod Warszawą zwanych żółwiami), to jest: brodawek z wewnętrznej strony błony śluzowej w macicy krowiej; zdzierają ich kilka w mniemaniu że to ułatwi wejście wywróconej (wynecowanej) macicy do pierwotnego swego położenia. 9. Okadzenie wymion. Często po porodzie (mianowicie u krów) jawi się zapalenie, bądź skóry wymię okalającej, bądź samych gruczołów wymionowych, z zaziębnienia lub przeciągu i wiatru powstające; a wtedy mleko bywa żółtawe, z białemi nitkami sérowemi, lub ropiaste i nieobfite. Szkoda mleka, szkoda krowy, — więc trzeba udać się po radę do „znającej baby.“ Ta nie wchodzi w to, co się z wymieniem stało, lecz, skoro krowa mleka dawać nie chce, a przytém mleko złe, to „ktoś zamówił,—albo czarownica wysysa mleko.“ Po takim rozpoznaniu następuje tajemnicze „odmawianie, odklinanie,— nareszcie „okadzenie“ święconém zieleń, które, na węgle rzucone, dymami swemi ma odstraszyć czarownicę.

## Dzielo:

## Czarownica powołana.

abo krótka nauka y przestroga z strony Czarownic, — Zebrana z rozmaitych Doktorów tak w prawie Bożym iako i w świeckim biegłych, z przydatkiem Instructey świeżo z Rzymu wydanej dla uchronienia i ratowania sumnienia, osobiwie na . . . : sądy wysadzonych. (Poznań 1639 — druga edycya w Gdańsku 1714, za staraniem y koasstem Wielebnego Consystorza Gdańskiego znówu do druku podana). Aprobacya z upoważnienia biskupa Poznania, Andrzeja Szoldrskiego — podpisana przez Stanią Różyckiego kanonika, Pozn. i Dyr. kolegium Lubrańskiego r. 1639 — a potwierdzona w r. 1714 przez Stefana Moręskiego kanonika katedr. Poznańskiego).

(Pierwsza edycya r. 1639 ofiarowana rajcom y burmistrzem miast Kościana i Grodziska).

1. Piśmo to autor rozpoczyna przemową o jego przyczynie w słowach: „Czasu wojny, <sup>1)</sup> o wojnie: czasu powietrza, o śmierci: czasu głodu, o chlebie: czasu pożarów, o ognia ludzie radzi rozmawiają. A iż temi czasy nasza Polska niezwyčajnie zagęściła się na kształt pożarów Czarownicami, lubo prawdziwemi, lubo mniemanemi: tak, iż na posiedzeniu y schadkach zwyčajnych o żadney materyey więcej nie usłyszysz, iako o Czarownicach: zaczęły y wielu mało ostrożnych ludzi á ciekawych na posądzanie innych, y pragnieniem bliźniego utraty dobrej sławy y zdrowia, sumnienia swoje zawodzą. Umyśliłem z miłości Chrześcianskiej dla poratowania y ochrony sumnienia ich, krótko naukę przelożyć wybraną z wielu Doktorów tak kościelnych iako y świeckich w oboim prawie biegłych. Aez dla krotkości tey nauki umyślne nie wielu z nich miejsca y wywody przytoczę, oprócz szczegulny ich nauki. A to dla tego iż sądzę albo inkwizycia o Czarownicach, między sprawami do sądów należącymi, iako szeroko Doktorowie wywodzą, jest natrudniejsza, nazawikłańsza, y z strony sumnienia naniebezpieczenieisza: gdy kto w niej ciekawo, nieuważnie, abo z lekkomyślnego affektu sobie postępuje, Bo rzecz niewidoma y błędom a oszukaniu wielkiemu podległa. Przetoż też iest mixti fori, albo compositi iudicii, to jest, y Duchowny urząd y świecki do tego sądu należą. Tak Sylvestr. (lib. 3. de Strig. et Daemon admir. c. I. Picus lib. 3. dial. Strix.) Blancus (in pract. crimin. § visis indic.) et Farinac. cum Delrio (lib. 5 folio 696) —

<sup>1)</sup> Wówczas dawano kreskę nad głoską á, by wskazać wymawianie jój otwarte, nie zaś ściśnione jak to czynią obecnie.

y. inși ucaș. 'Przyczyna tego, że zwykły Czarownice wyrzekać się Boga, y wiary katolickiej, Diabłu cześć Boską wyrządzać: y drugie nie wierzą, aby tak był nędzny Diabeł abo potępiony, ale przemożny y szczęśliwy Duch, który ie wszelkiego szczęścia nabawić może, zazem y herezią pachną. Dla tegoż nietylko tu na zgubę zdrowia cielesnego, które powinno takowe tracić, ale y na duszę pilne oko mieć, którzy do iey peratowania, to iest: Duchowni Pasterze, prawo od Boga dane mają. A urząd świecki niema. Ktore iednak przez nieostrożny swoy postępек sędziowie zawodzą, y często okrutnie tracą, y rozmaicie, a zwłaszcza przez desperatią wieszają się, truiąc y zrucając za poduszczeniem diabelskim, abo mu się odlecając: co się barzo często trafia. Y przetoż Innocentius osmy, także Julius wtory, Leo dziesiąty, y Hadrianus szosty Papieżowie, takowe sądy Inkwizycjom, gdzie iest Inkwizycja, albo miasto nich, mixto foro, to iest urzędowi z duchownych y z świeckich zebranemu zlecają."

2. „Nad-to dla pewności y rozeznania lepszego, iestli są, prawdziwe Czarownice, czyli tylo Zabobonice, acz niedaleko, iako pokrewne, chodzą od siebie. Bo czary z obelżeniem Maiestatu Bożego y rzeczy świętych, iemu należytych, a z szkodą bliźniego, lubo na maigności, lubo na zdrowiu bywają. A zabobony bez tych dwu rzeczy y przymiotów bardzo złych często bywają, y pospolicie nie podpadaia rozsądkowi y karaniu prawa świeckiego, ohyba u sędziów wieśniackich, którzy iako strych (dział żebraczy) gdy mu co potkną w korman (kieszeń, torbę) wszystko wetka, groch-li-to, kapusta-li-to, abo partyka chleba nieuważając. Ba y czasem bez żadnego grzechu bywają, bo z małego y małego rozsądku pochodzą, zwłaszcza białogłowskiego, których pospolicie iako piasku pełne: Y ledwo którą znaleźć, choć pobożną, ktoraby niemi przynamniey na czas, y z niewiadomości nie traciła, y iem wiary nie dała."

3. Na przykład — trzykroć plunąć, usta prztykając, dziecieię z kąpieli podnosząc, — tosz powiwszy za nasek także prztykając pociągnąć, — a iestli umrze, wodę wylać za temi, którzy ciało na pogrzeb niosą, w ktorey zmarłe omyto. Także w nocy nie zaglądać w zwierciadło, — misiek we czwartek po wieczery nie myć. Dla czego? oni wiedzą, ian nie powiem choć wiem. Gdy szeka (gdy kto ma czkawkę) wody: wspomina mię ktoś: — abo gdy mię ucho świerzbi, aroka rzechoce: opowieda goście; — kot się liże: będą goście."

4. „Nie wspominał wody milczącej przed wschodem słońca trybem Jewinem, y innych plotek bez liczby, śmiechu godnych. A iednak za powodem takich baśni, siebie y drugie na katowskie ręce często przywodzą, zwłaszcza gdy męże mają po sobie, a nły afekt przeciw drugiej nastapi."

5. „Dla tych y dla innych uważnych przyczyn, słusnie przykazano mixtum forum abo compositum iudicium, dla odpraw tak wielu summienia, sławy y zdrowia: zwłaszcza isz to Pan przykazał

(Malach. 2). Usta kapłańskie będą umiejętności albo nauki pilnowały, a z ust ich będą przepytawać o prawie, bo on iest Aniołem albo posłem Pana zastępów. A iako Moizesz w wątpliwościach do Boga, tak sędzia mądry do namiestnika Bożego uciekać się ma. Czego Josue nie chowając barzo pobił, wierząc plotkom Gabaonitów, a Boga się nie dokładając. I sędzia każdy wesprze się bezpiecznie na takiej podporze, to iest, na rozsądku kapłańskim, którego powinność inter lepram et non lepram rozeznac, gdysz on ma clavem nietyło jurisdictionis ale y scientiae y łatwie się dołoży drugiego, w czym sam powątpiwa. Ba y powinien każdy pasterz dobry ozwać się na taką sprawę pomniac, że mu Pan Bog zagroził przez Proroka (Isai, 36). Vae vobis canes muti non valentes latrare. Ile gdy widzi porywcy urząd, albo małego rozsądku, że czasem y pacierza nie umie dobrze, a ten iednak Criminalny sądzi, na płonne y plethliwe słowa: bierz, wiąż, piecz, pław, pal etc. a Pasterz milczy, a mruknie-li co, usłysz: Pan iest prawem w swoiey mądrości. Aleć zaiste ekstrakt tey propozyciey, ieśli ją rozumiesz sempiternae veritatis z piekła wyienty. Bo zatym idzie, czyni Panie dziedziczny co raczysz, wydrzi poddanemu krwawy pot jego, zabi iako psa, bierz Małżonkę, Coreczkę jego na swą wolą, wolno, Pan iest prawem w swoiey mądrości. Nie tak. Nie dobrze to. Tak tedy to axioma rozumieć, Pan prawem w swoiey mądrości, ile się z prawem Bożem, z prawem przyrodzonym, y pospolitem zgadza. Co nad to: nie Pan, nie sędzia sprawiedliwy, ale tyran y pewna głównia piekielna. Gdysz nie ma żadney władzey, ani Pan na poddanego, ani sędzia na obwinionego, iedno ile mu prawo pozwala, przetosz się nazywa Custos legum. Ktorego gdy się trzyma, Panu Bogu rzecz przyjemną czyni, sobie łaskę jego iedna, y poświęca ręce swoje we krwi grzesznika, karząc go postępkiem prawnym opisanem. A ieśli ze złego udania ludzi płonnych, y áffektu porywczego co czyni, choć sprawiedliwość iasnym rankorem albo pomstą okraszona, tedy nietyło przed Bogiem niepłatna, ale y barzo P. Boga obraza. I lepiej łaskawością urzędowi grzeszyć, aniżeli skwapliwą i nierozsądną surowością chcieć się iemu przypodobać. Dosyć że ma dobrą wolą sądzić y karać występne, kiedy będzie miał co dowodnego. I w rzeczach wątpliwych uczą w prawie biegli, że lepiej dziwiącom winnym pofolgować, ani żeliby dziesiąty bezwinny miał z niemi marnie y niewinnie zginąć. Do czego nam y Zbawiciel powodem (u Matth. c. 13.) onem podobieństwem o kłakolu między pszenicą, gdy mówi, by snadź wykorzeniaiąc kłakol, nie wyrwali y pszenice, niechaj oboje podраста etc. o nie zatają-cz się szydła w worze, poczekay mało. A ciekawość sędziów nie rozmyślnych, sprawie osławę rodowitych y zacnych rodziny, niebezpieczeństwo uciążliwych osób, zawiedzenie wielu summienia, tak tych których powołują, iako y samych lekkomyślnych sędziów. Bo bez-prawnie potępionego na stos drzew doczesney męki, a duszę swoię na potępienie

wieczne dekretuie, iako mowi pismo, w czem drugiego posądzasz, w tem siebie samego potępiasz.“ — i t. d.

### *Pytanie 1.*

Co to Superstitia, abo zabobon? a co maleficium abo czary?

6. „Doktorowie w prawie duchownym y świeckim biegli, dają różnicę między Zabobonami y między Czarami, a zatym co być Zabobonnicą y co być Czarownicą. I często się ludzie na tym omylają przez swoją niewiadomość. Bo y karzą zarówno tak te, iako y owe. Co bez wielkiej urazy y zawiedzenia sumienia byź nie może. Karaniu srogiemu podległe są tylko Czarownice, których mizerniejsza kondycja, niżeli od diabła opętanych, bo się pospolicie wyrzekają Chrystusa, a diabła miasto Boga obierają, y do niego rękodaynie przystają: wyrzekają się y Wiary świętej y Sakramentow, y owsem onych na zelżywość Chrystusa Pana źle używają: diabłu pewnych czasów, pewny pokłon z uczciwością samemu Bogu przyzwoitą wyrządzają: z nimi nieczystości pełnią: y komukolwiek zamyślą (za dopuszczeniem Boskiem) rozmaicie szkodzą. Jednak tu sęk, kto iest Czarownikiem abo Czarownicą, a kto Zabobonikiem. Bowiem y nie o każde Zabobony Urząd może karać, y one sądzić, nie stało by mu drew. Abowiem acz niektore z nich podległe sądowi y karaniu ich, ale nie wszystkie; samemu tylko Trybunałowi Bożemu y Kościelnemu należyte; choć są czasem grzechem śmiertelnym, czasem powszednim, czasem iako wywodzi Kaetan Kardynał bez żadnego grzechu mogą być.

7. Dalej mówi, co to iest Zabobon. Tu przytacza co ś. Augustyn mówi, jako: Superstitie są wymysły nie od Boga, ani dla Boga, abo bliźniego, powszechnie przez kościół postanowione, ale przez prywatne wynalazki rozrywają y zawodzą serca nędzne, abo miałkiego rozumu.

8. Jakich ile między białą Rusią bez miary; takie są: szarpania koszule, gdy kto kaduk abo podobną kadukowi serdeczną chorobę cierpi, y tey koszule rozbiłanie lub na rozstainiach, lub na Bożych mękach.

9. Godne by takie, aby to potkało podybane, co onego Karda-sza Tatarzyna na Rusi, który iadąc za karetą Pańską z innemi komornikami, gdy zdeymowali drudzy czapki przed Bożą męką, on się z nich śmiał, a tym więcej gdy mu grozili: skarze cię Bóg. Jadąc dalej y doieżdżając drugiej Bożej męki, z trafunkn spyta go Pan: (czy) sprawił co mu rozkazał, gdy odpowie, żem do dusze zabił (zabył), kazał mu tamże blisko Bożej męki na morawie nahaykami smolno pulsu pomacać, co Towarzystwo chętnie uczyniło, przydając że go Bog y Bo-ża męka karze. Ilekroć potym mimo Bożą mękę iachał, wprzód przed innemi y z daleka schylał się aż do łęku mówiąc: czółem tobie Boże m u k a!



10. Tegoby y tym guślarkom potrzeba, bo na kapłanśkie upominanie nic nie dbają. Takie są też miary ostudy <sup>1)</sup>, nocnic, y tym podobne bayki.

11. Zabobony ś. Tomasz troiako dzieli. Jedna iest Idolatria albo bałwochwalstwo. Druga iest divinatoria albo wieśćbiarska, wroźbiarska. Trzecia observationes zwyczajne, iakoby przestrogi y nauki zabobonne. Abowiem niektorzy częś Boską diabłu wyrządzają, a to iest bałwochwalstwo. Abo żeby co tajemnego objawił y oznaymił, a to iest wieśćbiarstwo, abo wroźba. Abo więc aby ratował y sporządzał iaż zawziętey sprawie naszej y szczęścił, a to iest Superstitio vanarum observationum: abo więc Zabobon z płonnych zwyczajów y przestrog, iako to: po połogu koszule nie odmieńać, — kłótkowe drewno przy kadzi zatykać, aby piw u czary nie szkodziły, — w Wigilią św. Jana wieniec z bylice nosić, aby głowa przez rok nie bolała, choć ziołmi y bylicą zdawna strojono domy, y wrota domowe świątobliwie, y w wieńcach chodzono na znak wesela, podług pisma: Wiele się ich będzie wesełilo z narodzenia iego (Luc. 1).

12. Trzeci z wskazanych rodzajów zabobonów przez s. Tomasza, to jest, gdy kto broi, abo dokazuje czego pewnemi rzeczami, które ani od Boga, ani z przyrodzenia mają tey mocy, aby ten abo ow skutek stał się przez nie. Nad-to gdy się co stanie z trafunku, on natychmiast wroży z tego co poczesnego y fortunnego, abo więc iakie nieszczęście. A takie domysłne zabobony, troiako dzieli Tomasz św. Jedne są notoriae, to jest, z strony wiadomości. Drugie przestrogi z strony zachowania abo przywrócenia zdrowia, to iest, ob-servatio sanitatum. Trzecie, wiadomość z strony rzeczy przysłych, przypadkowych.

13. Z strony pierwszy rzeczy, gdy kto abo woski leie, abo ołów na kogo (myśląc o kimś), y z figur wylanego wosku abo ołowiu, powiada co on czyni na kogo w niebytności iego, on wosk abo ołów lano, choć będzie opodał.

---

<sup>1)</sup> Berwiński (*Studja* II st. 5) powiada: Nazwa ostudy obok nocnic, nie posłużyła mi do żadnego bliższego objaśnienia: bo wyraz ten w słowniku Lindego ma znaczenie jakiejś choroby; na dowód czego przytacza on z Erazma Syxta: o cieplicach we Szkle, Warsz. 1780, w. 229 takie miejsce: „One blachy (plamy) które po ciele pokazuja się, ludzie prości nazywaja ostudami i wiele baśni o nich plotą.“ Z tych ostatnich słów widać wprawdzie, że i do tej choroby przywiązywali się jakieś zabobonne wyobrażenia, ale i o niej nie mogłem się nigdzie nic bliższego doszukać; bo ani Syreniusz, który w swoim herbarzu na str. 300 powiada: „że te ostudy, te blachy i plamy sprosne po ciele spędza i ścięra Pięciornik“, ani Siennik, który o pięciorniku pisze na str. 125, nie podają o magicznej naturze tej choroby żadnego objaśnienia. Więc z ostudy nie mogłem go powziąć o nocnicach.

14. Do tego należy, gdy kto chce wiedzieć, jeśli kto czarownik albo czarownica, y pewne słowa choć święte, myśląc wtenczas o nim, wymawia, albo raczy godła szatańskie. Jeżeli się wtenczas wezdrżnie, albo go ogrozi (wstrząśnie nim coś) gdy ie myśląc o niem mówi, pewny iest czarownik, albo czarownica; jeżeli nie ogrozi, ani się wezdrżnie, toć nie iest czarownica. A to iest grzech ciężki, a tym większy gdy drugiego tey próby uczysz, y żeś tego sam (Apoc. 12) nieraz doznał opowiadasz, mianując y osławiając niewinne osoby. Bo tu chociaż niewyraźnie diabła wzywasz, który iest accusator fratrum, na pomoc, y z niem robisz na zgubę, y szkodę ludzką, który iest cel y koniec szatańskiej usługi y dogody.

15. Z strony drugiej rzeczy, to iest, z strony przestrogi zachowania albo powrocenia zdrowia: kiedy zażywaią pewnych słów, znaków, ceremonii płonnych na - kształt baśni, na uleczenie ludzi, albo więc bydła zchorzałego, na zatrzymanie krwi, na uśmierzenie boleści, dla zachowania żywota y dobrego zdrowia, aby go nieprzyziacieli nie mógł pożyć, y na przypadki rozmaite tym podobne.

16. Do tegoż należy, gdy wprawdzie daią lekarstwa przyrodzone, ale iednak z pewnemi ceremoniami, aby raczy zabobonami. Co żydom doktorom barzo zwyczajna, iako niedawno ieden żyd uczynił tu w Poznaniu co już zdechł. Gdy krew iedney osobie puszczono cieć nie chciała, Żyd wzięwszy onóż puszczało od Cyrulika, uczynił iedne ceremonią pewne słowa mamrocąc, a zatym się tylo dotknął puszczałem otworu żyły, za razem krew skoczyła. A gdy mu przyganiono o to, powiedział, że nie wadzi Doktorowi y to y owo umieć, dla poratowania chorych.

17. Ku temuż służą pewne listy, słowa z pisma S. pewne, modlitewki zapisane, które nosić przy sobie, aby go nie raniono, albo żeby go rannego krew nie uszła, y insze tym podobne wymysły zwłaszcza kiedy maią przytym niezwyuczajne okoliczności y kondycie.

18. Do tychże wymysłów zabobonnych należą obrazy wydrążone w pierścieniach pod pewnymi konstellacyami y Planetami. Na przykład, kiedy kto pod znakiem Lwa dał sobie na sygnecie obraz lwa wyrzezać, taki, twierdzą guślarze, pomocny na melankolią, na puchlinę, na gorączkę, przeciw powietrzu morowemu. (Tu dodaje autor: Przydaj aby taki był na stosie. Kiedy kto to czyni umyślnie i uważnie, taką figurę (która iest hasłem szatańskim) zwłaszcza od Pastorza albo duchownego upomniony, a upornie w tém trwa, nie chciałbym być w jego skórze!)...

19. Z strony trzeciej rzeczy, to iest, badania się dwornego o rzeczach przyszłych y domysłania. Naprzykład, gdy kto komu z trafunku zabieży, — albo mu się kto przytrafi, natychmiast wroży sobie co niefortunnego albo pomyślnego, y ku temu zamysły swoje stosuje.

20. Naprzykład, wychodząc z domu potka pannę, wroży zaraz że on dzień iąłowo mu y bez pożytku znidzie.

21. Jeśli liszka albo psica szczenną, będzie nieszczęście.

22. Tak niektóre dni rozumieią niefortunne na drogę, iako Młodziankowy na robotę etc.

23. Czarnoksięstwo abo Czary, bo to za iedno biorę y rozumiem, jest sposob pewny abo nauka, iako broić y dokazować dziwnych rzeczy przez pewne znaki abo hasła, a bodla z pomocą szatańską, które to znaki abo hasła, iako y wszystko ta nauka bezecna czartowska, naprzód od diabła postanowiona y podana. O czym czytay s. Augustyna (lib. 21. de Civ. Dei c. 6.). Nie żeby się on miał w takich godłach kochać, ale tylko dla czei, którą mu przez nie wyrządzają z wzgardą y despektem Boskim: — Pierwsza promota Persona, abo pierwszy mistrz w tey nauce Czartowskiey był Zoroastres, iako pisze Augustyn ś. y Grzegorz Turoński (lib. 1. Hist. Franc. cap. 6.) którego też Mistrza pierwszego na-koniec piorun roztrząsł.

24. Tey nauki bezecney dwoiako dostępuią. Naprzód przez umowę wyraźną abo oczywistą z diabłem. Za którą umową niezbożną y kontraktem, wielą innych nieprawości zaraża y morduię duszę swoię.

25. Naprzód herezyą, bo wiele z nich nie trzymaią o wiecznym potępieniu czartowskim, ani temu wiary dają, żeby miał być takim nędznikiem, raczey wielmożnym wszego dobra dawcą, ile tym którzy z nim przestaią, y przy nim wiernie stoią.

26. Potym wyrzeka się Boga y wiary iego, wyrzeka się krztu ś. y innych świętości (jakiemi samiż takiego rzemiesła ludzie przyznali) a do diabła miasto Boga przystaią, ślubuiąc mu nieodmienną wiarę do śmierci, z ciałem y z duszą mu się odlecając za wieczne niewolniki: ofiary mu pewne ofiarują, y pewnych czasow różną cześć y chwałę iemu oddaią.

27. Po czwarte, bluźnią Boga y naturę iego przenaświetszą Człowieczą, także Matkę iego błogosławioną z Świętymi iego.

28. Piąta — popełniaią świętokraćstwo, kradnąc rzeczy święte, iako Naświętszy Sakrament, y inne rzeczy święte, zażywaiąc ich do swoich przeklętych zabobonow.

29. Szosta — zażywaią wszeteczeństwa brzydkiego z czartami.

30. Siodma — szkody bardzo wielkie czynią ludziom, one zabiiąc, a zwłaszcza dziatki niewinne, ponieważ do nich łatwy przystęp maią, gdy im rodzicy nieostrożni krzest święty dla pewnych świeckich respectów odwołczą. Z których to dziatek nowo narodzonych krew wysysaią, one tajemnie y nieznacznie morduiąc, z których potem ciała zwarzonych maści, proszki, y insze godła szatańskie gotuią.

31. Nie wspominam rozmaitych chorob ludzkich y bydłych, które zarażaią, iako y zboża po polu truciznami y sztukami czartowskiemi.

32. Pytałem tu iedney niekiedy (niegdys) w Poznaniu, którą potym spalono, czyimby też zabiiły ludzie y bydło? — odpowiedziała mi mimo insze sposoby, maią jedno ziele pewne, które tylo na Łysej gorze roście, ile mogą wiedzieć, gdzie też na ten czas był Zbor He-

retycki, tego, prawi, tylo zwarzywszy, pokropić lubo (albo) człowieka, lubo iaką bestyą, ktorey śmierci życzysz, natychmiast zdechnie. Czegom, prawi, y sama doznała na psie, który, skorom go tą wodą pokropiła w koło się obróciwszy, padł y zdechł.

33. Powtore, tey piekielney nauki przez umowę nie wyraźną wprawdzie z czartem, ale przez hasła wyraźnie, gdy ie wiernie chowają, iako ich ci nauczyle, którzy ich pierwey nawykli, od samego czarta, uczyniwszy z nim umowę wyraźną y oczywistą. Bo nietylo im samym, takowe bezecne instrukcje podają, ale y przykazują iako naywięcey drugie niemi zarażać, y do usługi czartowskiey, pogardziwszy Bogiem, zaprawować. Zaczym, qui facit per alium, per se facere videtur.

Powiem przykład, tey to wyraźney z czarty umowy, y niewyraźney.

34. Szlachcie ieden z Podlasza Ewangelik mając Synaczka, nie chciał go dać z sąsiedzkimi dziatkami do Kolegium Pułtowskiego, ale mu z Niemiec kosztem niemałym zaciągnął Mistrza, który ono Dziecię we trzynastu niemal leciech zpolnie z Grammatyką potajemnie uczył Czarnoksiężstwa, y z nim w kole czartowskim często bywał. Raz inż tylo ostatni miał bydź w niem na promocyą y umowę wyraźną albo oczywistą z czartem. Zdarzył Pan Bog iż inne sąsiedzkie działki odesłano na vacacye (wakacye) z Kolegium do domów, gdzie na iednym posiedzeniu z rozkazania rodziców sprobowali się z onym domatorem. A widząc oćiec że nie równia iego iedynakowi, odprawił Inspektora, a syna z drugimi dał do szkoły, który oznawszy się z kondyscyplami, wkrótce nauczył niektórych swoich rowienników, rozmaitych sztuk szatańskich, y złości ludziom wyrządzać, iako to; kłótki otwierać na pewne hasła y zamki, — wody czynić, — rozdzierać suknię którą (aby) za chuchnieniem cała była, — pieniądze rozdawać w izbie, ktore on w sieni w cale odebrał, a onym z rąk zniknęły, — y tym podobne psie sztuki. Dla czegosz, musieli często Mi(ni)strowie ich, brzozowych exorcizmow zażywać, poki nie odwykli oney nauki.

35. Zkąd się pokazuje iż oprócz wyraźney umowy z diablem, może kto bydź, przez niewyraźne pakta, czarownikiem albo czarownicą karania godną. A żebyś lepiej poznał tę umowę czartowską oboje: weźmi z Doktorow taką regułę abo naukę. Cokolwiek się dzieie niezwyčajnego w Kościele Bożym, y bez pochwały iego abo opisania, y potwierdzenia, aby się co natychmiast stało, choć odległe, y nad siłę y moc przyrodzoną, to czarami y zabobonami śmierdzi, y do zmowy tajemney choć niewyraźney z szatanem należy. Tak uczy s. Tomasz.

36. A nie zarzucay, że są krzyże, słowa święte, modlitwy nabożne: — kiedy się przy tym co innego miesza y przydaie, naprzykład: Imiona nieznaime abo słowa, karaktery etc. Abo ieśli nadzieie iaką pokłada te słowa pisząc, abo rzeczy, wierząc: — y inne tym po-

dobne wymysły y ceremonie niekościelne, ani ku chwale Bożej należyte: masz to wszystko rozumieć zabobonami.

37. Naprzykład: — niech Panna na pergaminie białym, gdy wchodzi słońce, Ewangelią s. Jana napisze, którą na trzech sznurkach nosić masz na szyi, — modlitwę iaką abo słowa koniowi, lubo bydłęciu iakiemu schorzałemu w ucho szeptać, — czary są y zabobony, z tajemney i niewyraźney umowy z diabłem,

38. Y owszem, chochysz nic nie przydawał, iedno same słowa na-bożne mowił, abo wierszyk iaki z Psalmu, lubo samo wino z ofiary ablucyey kapłańskiej: sam opłatek, który na ołtarzu przy Mszey s. odprawowaniu leżał dla próby Czarownic, — konopie abo len na gro-mnicach wiązać, — drzewa słomą po iutrzni Bożego Narodzenia opasuiesz, — koszule na rozstajniach y przy Bożej męce rozbite poszarpane rozbiłasz. Wszystko to biesowe dzieło, ieśli w nich pewną a nieomylną ufnosć kładziesz, y używasz ich dla dostąpienia zdrowia, abo dla iakiego pożytku. Delrius lib. 3 p. 2. Suarez Lessius La y m.

39. Przyczyna, bo tych słów abo modlitewki nie dla czei Boskiej używasz. Ani dla tego że są słowa Boże, ale zamyśłem płonnym, aby się co stało płonnego abo pletliwego. Na co ani Bog, ani Kościół tych słów nie ustawił. Przykład ieden dam: — pewne święte słowa, żeby psi nie szczekali, mowić. Takowe słowa, na cześć diabłu mowią, choć same przez się świętobliwe, bo on w rzeczach świętych, iako w Sakramentach swoje hasła y sidła zasadził, iako rybak pod pastwą wędy, na snadnieysze ludzi oszukanie, na obelżenie Maiestatu Bożego y rzeczy samych świętych, iako ptasznik siemie w klatkę na połow sikor nieostrożnych.

### *Pytanie 2.*

Jaki kres do ktorego iako do celu zmierzają czarami swoiemi Czarownicy abo Czarownice.

40. Właśni Czarownicy y Czarownice dwoiaki koniec y kres sobie zamierzają czarami swoiemi. Jeden iest uciecha własna y wielkie u ludzi rozumienie, lubo z okazowania, y kunsztow szalbierskich nad przyrodzenie w oczach ludzkich, za pomocą szatańską, lubo dla zysku y pożytku iakiego prywatnego własnego abo cudzego.

41. Masz jasny przykład w Polsce przed lat kilkadziesiąt, iaka ta przeklęta nauka spolnie z nowym zwierzytchem, zagaściła się była, a zwłaszcza po Dworach Senatorskich y przednich, iż nic nie rzekę o niektórych Duchownych, że to sobie za osobliwe dworstwo mieli, takie bezceniki, abo iako ie zwali Kunstmistrze przy sobie chować, przepłacać, y one ieden drugiemu odmawiać, abo raczey wydzierać. Mowię to iako testis oculatus, mieysc, osob takich, ksiąg, instrumentow, y koł czarnoksiężkich. (Tu przytacza z Dziejow apostołskich, czarnoksiężnika Symona, który w Rzymie chcąc trupa wkrzescić, tylko mocą czarta dokazał tyle, że ten głową ruszał; y potem chcąc popra-

wie sławy, w oczach wszystkiego Rzymu poczał z Kapitolium po powietrzu latać, ale gdy czarci którzy go byli wysoko na powietrze wynieśli, modlitwą Piotra s. odpędzeni, spadszy z wielkim pędem w wrzaskiem na ziemię abo kamienie, rozbił się y nogi sobie połamał).

42. Drugi cel abo koniec tych zbrodni abo czarów, aby iako naybardzi, naywięcey szkodzili ludziom. Y tę sprawkę ich czartowską prawnicy zowią Maleficium abo veneficium, a po polsku Zło-czynstwo, abo Trucizny zadawanie. A to zwykli troiako czynić, y na trzech rzeczach złość swoją pokazywać. Naprzód w Elementach,—potym w ciałach ludzkich i bydłych,— potrzebie, w duszach ludzkich poki są w ciele, ile im Bog za tajemnymi sądami swoimi dopuszcza. Masz przykład w Jobie s. tego wszystkiego. c. 1.

43. Co się tknie pierwszego, to iest, Elementow abo żywiołów (bo niemi ożywiamy się), mogą pomocą czartowską na powietrzu y morzu czynić burze, grady, pioruny, grzmoty, wiatry, wichry, y niemi ludziom szkodzić, wyracaiać drzewa, lasy, siewy psować, domy obalać, bydło zarażać, iako się Jobowi stało.— Y codzień tego doznawamy. Czytacie Historie iako między innemi zbrodniami żydowskiemi cisz śmierzduchowie iako główni a sprzysięgli nieprzyiaciele Chrześciancey, będąc zawsze pełni czarow y zabobonow, bez bojaźni; karani w Niemieckiey iedney stronie wszystkie wody potruili byli, oprócz pewnych miejsc gdzie sami czerpali wodę, za którą trucizną wszędzie ludzie Chrześciancey, iako snopie padali umierając, do czego się samisz na mękach przyznali, za co z Niemiec wyświeceni y niektorzy srogo pokarani.

44. Nietrudno aeriis protestatibus to iest czartom, obłoki z innych części świata, tak y wiatry, gdzie chcą zapędzić gwałtem, y one spólnie rozbiiać, zaczym gromy, wichry etc. (ob. *Lud Ser. VII* str. 49. Płanetnik). Tymże sposobem uczynić potopy, trzesienia ziemi, wywroty domow, iako synom Jobowym (zrobili), nagłe pożogi, y tym podobne ile im Bog dopuszcza. Mogą też oczarować siewy y role, y z iednego miejsca na drugie przenosić. Co była zwyczajna ieszcze za Rzymian w podanństwie będących. Y srogo takich karano, legibus duodecim tabularum. Czytaj sobie Pliniusza lib. 17. c. 11.

45. Co się tknie ciał ludzkich, abo bydłych, y na takich złości swe dokazują.

46. Naprzód mogą ie prętko z miejsca na miejsce przenosić, bo są duchownie mocni. Acz tych przenosin niezawsze odprawiają iako y bankietow, tańcow, pokłonow diabłu, y innych plugawstw niegodnych wspomnienia. Zgadzaia się na to Doktorowie w prawiech biegli, pisząc o tych zbrodniach, że często takie niewiasty diabeł oszukiwa, lubo gdy dobrowolnie zasną twardo, zaczym diabeł mając moc na nich, tak tm fantazyą, którą zowią imaginativam, mocno omomi, y wyrazi na niey te rzeczy, czego ony przed zaśnieniem pragnęły, tak potężnie, iakoby to rzeczywiście czyniły, bankietowały, piły, jadły, a ono swojego się brzydkiego flegmiska, ktore z natury pełne, przez sen nasycą.

Że tesz ocknąwszy się, za rzecz prawdziwą swoim wierniczkom albo sekretarkom chlubnie opowiadał. A one roz(powiedzą) wszystkiemu światu y z przydatkiem. Czego potym obłądną fantazją swoją upewnione zaprzec nie mogą, y owszem dobrowolnie przed sądem wyznawają spólnie y osoby pewne znaiome powołując, które im ich fantazją obłądną, y sam diabeł nieprzyjaciel ludzki główny, śpiącym mocno wyraził. Dla tegoż nie bardzo bezpiecznie sobie sędziowie postępują, gdy na takie proste zeznanie czarownic, lubo dobrowolne, lubo przez kwestye (tortury) wymęczone, uwierzywszy, one na śmierć skazują, niemając innych słusznych na nie dowodów. Gdysz to może bydz y na iawie z pomieszania humorow człowieczych, czego w Melankolikach doznawamy. Czego y w gorączkach pełno bywa. A daleko potężniej może sprawić przez sen za oszukaniem fantazyey naszey, którą zowią Phizykowie imaginativam, abo wyrażającą rzeczy iakoby prawdziwe, która im nietyło ich skoki y bankiety wyraża, ale y sąsiady ich bezwinne, które często powołują y osławiają, iako spólnie widziane. Potwierdzam y tego, że takowych ciała teyże nocy, bardzo twardo śpiące znaleziono na pokoiu przy boku towarzysza, któremu chrapiąc spać nie dały, choć nazaiutrz swoim sekretarkom troie niewidy (niestworzone breduie) o bankiecie przeszedły nocy powiadały. Tego jednak dokładam, com iuż wyżej natrącił, że takie przenosiny na czas i prawdziwe bywają (Boć y Zbawiciel Pan dawał się nosić).

47. Co się ieszcze tknie ciał ludzkich i bydlęcych, mogą ie tesz z pomocą czartowską odmienić, mówię o odmianie niepowietrzney, ale powierzchowney, z powietrza y z waporow inną tworząc powierzchowną postać. Tak o niektórych twierdzą, że się przewierzgnęli w wilki, bo się ile mogą do wilczy postaci przysposabiają, chodząc na rękach y na nogach, a diabeł przydaie ostatek, aby się zdali w postaci wilczyey doskonałey. Potym ie opanowawszy odmienia im fantazją, y czyni w nich animusz abo serce srogiey bestyey dzikiey. Czego snadnie dokazać może wzruszywszy y pomieszawszy humory w nich, przydaiąc nieco według potrzeby z rzeczy iadowitych choc przyrodzonych potym chyżością wilczą ciało ono y tam y sam kierue. Jako mille artifex. Stąd-że bywa iż tacy napadwszy na ludzie, one okrutnie drapią, szarpią, kęsaia, pożeraia nakształt prawdziwych wilkow. Może też y sam szatan uspić człowieka, a sam być osobę wilczą ponosić, y w takiej osobie rozmaite zawzięte y pomyślnie usługi odprawować, używszy drugiego biesa, aby to sprawił w onego śpiącego fantazyey, żeby mu się zdało iakoby się w wilka przemienił, y to wszystko broił, co bies broi namiestnik iego. Nakoniec może tę odmianę w człowieku uczynić, szcerem omamieniem, iakom iusz wyżej powiedział o Melankolikach y szalonych, że się im dziwne rzeczy zdadzą choc to wewnętrzne humory w nich robią str. 57.

48. Potrzebie, — mogą ciała ludzkie y bydlęce tajemnych chorób nabawić, którym żadną miarą lekarze zabezpieć nie mogą.

A to przez trucizny rozmaite y nieznaione, których czarownicom dają; abo odeymuiąc moc przyrodzoną lekarstwom y innemi różnymi sposobami przeszkadzając lekarzom. Mogą też wzajem leczyć rozmaite choroby, który się też mogą przyrodzonemi lekarstwami ratować; abo więc przez odrucenie abo oddalenie, popsowanie gwałt innej czarownicy, byle tylko bez pomocy czarta swego; bo się to żadnym sposobem nie godzi diabłem diabła y jego szprychow pozbywać. Ale iż one wiedzą pospolicie, gdzie tych gwałt szukać, y gdzie ie kopia, zwyczajnie z nauki biesowej.

49. Poczwarte, — z strony dusze, a rozumiey w ciele będącey, mogą wszystkiego tego dokazować, co idzie z dyspozyciey, abo z postanowienia ciała człowieczego; y z fantazyiey iego, iako to uczynić szalonego, y przywiesić go do tego co się trafia w szaleństwie. Wzbudzić w nim affekt miłości abo gniewu, niezgody, nienawiści, y tym podobne affekty, a to przez poburzenie w niem humorow y duchow przyzwoitych gniewow abo miłości. Do tego pomagają pewne zadatki abo godła, które dają abo nosić każą dla miłości y innych affektow, iako łaski Pańskiey etc.

50. Daie tego przykład Josephus Tract. I. Diaeteticon Polyhistoricon dicto c. 5. de amore: wyięty z żywota Karola Wielkiego Cesarza; ten iako człowiek zczarowany od iedney wszetecznej czarownicy, tak dalece, że gdy ią wkrótce Bog z tego świata ztrącił, on iednak zczarowany od niey za żywota, niebył y po śmierci iey od czar uwolniony: tak że y trupa iey smrodliwego kazał sobie do swego pokoju zanieść: Y chociaż jeden z dworzan dla wielkiego y nieznośnego smrodu niemógł wchodzić do pokoju cesarskiego: on sam oczarowany y omamiony żadnego smrodu nie uczuł. Y owszem zdało mu się, że pokoy iego różą y ziółkami wonnemi napełniony, choc trupiopisty y śmierdzący pełen brzydkiego robactwa. Aż za mądrą radą onychże iego dworzan, w niebytności Cesarskiej, kazali pilnie wszędzie on ścierw plugawy opatrzyć (obejrzyć). Co gdy z wielką przewagą uczyniono, w uściech oney czarownicy plugawey pierścień złoty (ujrzeli), który skoro wyięli, a Cesarz zarazem nadchodził, ledwo drzwi uchylono, uczuł nieznośny smrod trupa onego, że też zarazem musiał prętko nazad ustępować, y on ścierw precz kazał zarazem wyrzucić. Jakiego potym niepokoju zażyli ci co on pierścień przy sobie mieli, y od 'czartow nagabanie, trudno wypisać. Aż go na takim mieyscu zakopano, gdzieby go żaden żywy człowiek nie mógł znaleźć. — Tym podobnego opisuie s. Grzegorz lib. 1. Dialog. c. 4.

51. Nad-to zabiaiają duszę w ciele sposobem różnym. Ja dwa tylko dla krótkości namienie, opuściwszy innych wiele. Jeden iest przez kupno. Pisze Villamontius (lib. 1. Itinerarii c. 33) o iednym czarowniku w Wenecyey, który u potępionych na galery, dusze taємnie kupował, obiecując im przytym wyzwolenie z oney to wielkiej niewoli, na którą byli skazani, dając każdemu za iedną duszę dziesięć czerwonych złotych. A przytym biorąc od nich Cyrograf,



krwią ich podpisany: w którym się diabłu y Czarownikowi oddawali. Przytym zarazem, żeby się nazad w obietnicy zapisaney nie cofnęli, dotykając się ich pewną trucizną, z nauki czartowskiej, nagle zabijał. Wprawdzie wziął niedługo za to tamże zapłatę, gdy się dowiedziano, ale nie stało za dusze stracone. (ob. Ser. V. str. 21. 333. Twardowski).

52. Drugi sposób przez sameż baby czarownice, które się obie-raią y ofiarują na ratunek rodzącym, y choc na czas wiernie im po-służą dla kredytu lepszego, iednak za okazyą inne dziatki y dusze ich przed przyięciem krztu ś. mordują. Jako y żydzi lekarze usługując chorym Chrześcianom, na czas-ci wprawdzie dogodzą, ale upatrzywszy okazyą na drugie wiernie czynią dosyć nauce y przyka-zaniu Talmuckiemu wyraźnemu. Choć się tego oni prą. Pisze Spreng. in Mal. part. 2 iż w Diecezji Basilienskiej (Basel) y Strassbur-skiej dwie czarownice takie spalono, przeto iż iedna z nich czterdzie-ści, a druga bez liczby dzieciak, gdy na świat wychodziły, nieochrzczonych, pomordowały wypychając wielkie szpilki w główki ich.

### *Pytanie 3.*

Czemu więcey białychgłów aniżeli męszczyzn Czarownic?

53. Tu rozpoczyna autor: „Bardzo bych wielką krzywdę Białey płci uczynił, kiedyby się to miało o każdej rozumieć, co się tylo o wielu rozumie y mówi, iako scholasticy mówią a potiori parte. Jako y owey nie wierzę pospolitey przypowiadstce: ile białych wron, tyle mądrych żon.“

54. Daléj wylicza znaczny póczet niewiast zacnych i świątobli-wych. W końcu wszakże mówi: „Jednak y to prawda, co pismo ś. mówi a muliere initium peccati, początek grzechu od niewia-sty, to iest Jewy, starki naszey.“

55. Pytając się tedy, czemu białegłowy skłonniejsze do czar y zabobonow aniżeli męszczyzna, y częścicy z diabłem umowy mając uczą się czarować? — Przetoż, iż są rozsądku niedoskonałego. Tak odpo-wiada D. Layman lib. 2. de Just. 6. c. 5. de sagis. Do tego ma-łey experiencyi, abo wiadomości w rzeczach, łatwie uwierzą, sposo-bnieysze do oszukania, aniżeli mężowie. Nad-to zbytne ciekawe wy-wiadując się o tym y o owym i t. d. Wiele snów rozmaitych mając, onym mocno wierzą, pełne affektow y passyi niepohamowanych, y co uczucie z opacznego abo niepohamowanego affektu, to za szczerą prawdę rozumie. Naprzykład, obie (ob-je) się krup, wapna, gliny, miasto cu-kru (często w stanie brzemienym), iest iadowicie gniewliwa, do umo-ru niezgodliwa, zaczym cierpi kordyakę, abo podobną z tych affektow chorobę: uprzedzie sobie w głowie, abo więc kto w nie wmwowi, że to czary: na taką fantazyą szuka Exorcisty takiegoż iako y sama białego rozsądku: pochlebi iey fantazyey, y przyzna, że cię czarują;—

nuż tu po domie kopać, po pierzynach diabelstwa y czarow szukać, domowe y sąsiady pomawiać o czary, bez żadnego sumnienia y boiaźni Bożey. A ono by wstęgą ze śli (szelką, pasem z zapręgu) abo z łaski nahaiską płótką (spleciony z rzemienia bat) takie ostudy, chcę rzec, obżartą y nierozumną swą wolą lepiej leczyć. Nad-to są też białegłowy przyrodzenia flegmistego y wilgotnego, a wilgotność łatwie się wzrusza, y na niey, iako na wodzie co chcesz snadnie wyrazisz i t. d.

#### *Pytanie 4.*

Jeśli Sędzia bez wielkich zawodow y dowodow, powinien surowo zaras następować na ludzie o czary powołane, czyli uważnie trzymając się postępku prawnego.

56. Prawda to iest że w tym barzo zawikłanym postępku prawnym, o czarach y czarownicach, barzo wiele trudności zachodzi y wątpliwości i t. d.

57. Dalej mówi autor o lekkomyślném rozpoczynaniu tego rodzaju processów: „Przetoż gdy ktora będzie pomowiona abo powołana, daley się nie pytaiąc, winna abo niewinna, zaraz imay, pław, męcz, pał, żeby się złe nie mnożyło. Bo to bluźniercy, y odstępcy Boży, szkodnicy ludzcy, y Rzeczypospolitey. Lepiej że ciało zgore, a dusza będzie zbawiona, y drudzy się będą kajali. — Potém mówi: „Masz wyraźne prawo na Seymie walnym krakowskim opisane roku Pańskiego 1543 za Zigmunta Pierwszego iako i prawa Kościelne. Dalej mówi o powołaniu niegdyś przed sądy s. Atanazego przez pewną bezeznicę niewstydliwą, i tak się odzywa niby do sędziów naszych, nieraz okrutnych :

58. Co rozumiecie, kiedyby ś. Athanazy u nas tak był powołany, ieśliby ten iurista, za taki exces o czary nie kazał go zarazem imać, wiązać, nieść na stolec nie dotykając się ziemię, z szat sromotnie zewlec, a na stolcu onym od ziemię wyniosłym krzyże oleiem poświęconym poczyniwszy <sup>1)</sup>, onego związanego posadzić, nie mu nie dając iedno gołąbki z opłatkami co na ołtarzu przy Mszey ś. były, aby rychley powiadał, kiedy go na katownię raz w Ratuszu, drugi raz w lesie rozciągnawszy, płatami w gorzałce zamoczonemi y zapalonemi przez godzinę palić będą okrutnie!

59. A dalej mówi: „A zwłaszcza kiedy kobiecieściska nikczemne małocnockie (małej cnoty), wyuzdany gęby, poturbowane mękami przy-muszają aby plotki na drugie ktore sami mianują plotły, a gdy na-plotą mianując y te y owe uwierzywszy iako Ewangeliey płonny ich

<sup>1)</sup> Obacz *Lud* Ser. XI str. 107 notka druga (z Pamiętnika ks. Jabczyńskiego).

baykom, one piszą, y bez żadnego braku ani respektu na dobrą nigdy nienaruszoną sławę ich, y zachowanie starożytne w sąsiedztwie bez żadney nagany, one by wierutne złoczyńce, okrutnie łapają, więżą, niewstydliwie obnażają, męczą, morzą, palą, bez żadnego polytowania nie dopuszczając się iem sprawić, ani o sobie sprawę dać, że im y sam żywot w takich katowniach obrzydnie, y za takim nieporządnym postępkim, przychodzi im do tego, że to wszystko choc bezwinnie na się czasem wyznawiają, o co ich pomawiają: byle onemu utrapieniu, przez śmierć iakąkolwiek koniec miały, abo się więc z desperacyey wieszają y diabłu oddają. Czego się trafia bez miary. Utwierdzą to iednym y drugim przykładem, na ktozem to sam patrzył.

60. Pomowiono iedną białogłową na Krainie (dziś Skrajna, nadgraniczne pow. Czarnkowski, Wyrzyski i t. d.), iakoby dziecic swoje zamordowała; ztrapiona ciężkiem więzieniem do uprzykrzenia, gdy ją urzędownie pytano, twoie to dziecic? — moje; — zabiłaś ie? — zabiłam. Za takim zeznaniem, kazano się iey na spowiedź gotować, y na koł, którym miała bydź przebita nazajutrz. Tegóż dnia na tamto mieysce w nocy przyjadę z trafunku; powiedzą mi o tey przyszyfey Exekutyey: zpytam księdza, ieśli Sakramenty naświętszemi opatrzona, powie żem to uczynił, iednak nie mogę na to okrucieństwo patrzeć, ani przy niey bydź. Przestrzegę go, że to pasterska powinność, Bogu duszę sobie powierzona oddać, przydając y to, że się siła trafia przy takiey sprawie rzeczy ratunku kapłańskiego godnych: dam mu też y instrukcyą abo sposob na dalsze wyrozumienie, ieśli tak iako na się prostaczka wyznała. Gdy tak uczynił, znalazło się, że acz wprawdzie iey dziecic było, ale dzwigając Oyca y Matkę łożną chorobą zbolale, poroniła niechcąc, ale z urazu, y te ledwo co nad dwa miesiące miało, iako mądre białogłowy zwolane przyznały. Y tak choc iuż y kat z palem stał, bezwinna uwolniona. Y teyże godziny Bogu w kościele dziękując za wybawienie, to mi wszystko sama zeznała z podziękowaniem, mówiąc: dziś'iem się urodziła.

61. Weźmi y drugi ieszcze żałośnieyszy, iako zła rzecz surowości nierozumny w takim powołaniu abo pomowieniu, nie trzymając się postępku prawnego, zażywać. Jest iedno miasto tu w Wielkiej Polsce, w ktorym za instancyą y poduszczeniem żony nader iadowitey harendarza (dzierżawcy, szlacheica) miasta onego, poimano z wasni iedną mieszczkę o czary. Ona widząc że nierowna z panią harendarką zwaśnioną, chcąc snadniey wynisć z tego, y widząc iuż kata nad sobą z urzędem y z samym harendarzem roziuszonym po długich y mowkach y prozbach, gdy nie nie przemogła, obawiając się katownicy, którą iey grożono, z strachu wielkiego, przyznała się, że iest czarownicą, ale nie sama, iest y Woytowa y Burmistrzowa, ktorych mężowie tudziesz stali (byli obecni), y innych kilka przednich onego miasta mieszczek spomieniła, rozumiejąc, iako sama potym zeznała przy nich, na stos idąc, że snadniey przy ich małżonkach uwolniona będzie: bo te mieszczi były zawsze dobrej y nienaruszonej sławy. Aż iż też ha-

rendarka rozgniewała się była y na Woytową y dwie drugie przy niej powołane osądzono, dawszy na porękę Burmistrzowi samo-wtorą (jedynie drugą t. j. burmistrzową) dla dalszey informatyey wrzкомо (ni-by-to, jakoby), która, i teraz zdrowo Pana Boga chwali. A obawiając się żeby drugich (niewiast) kto nie wybawił, zwłaszcza iż Woytowa dawała sto grzywien, aby exekucyą tylo do trzeciego dnia odwleczono, zarazem nazaiutrz ieszcze przed wschodem słońca s traskiem harendarz z wielkimi pogrozkami, zapędziwszy na ratusz urząd prosty w onym mieście, kazał ie dekretować na spalenie, żadnych racyi nie przyjmując, a kontentując się pierwszym testamentem (zeznaniem) naprzód pomówionej, choc y na ogień wstępuiąc wszystkie odwoływała. Tak wszystkie przed wschodem słońca popalone, na com sam zdaleka patrzal. Te nędznice (biedaczki) nizekąd nie wiedząc pomocy, z desperacyi w żalu wielkim mówiły stojąc na stoście drew: ponieważ w tę nieszczęsną godzinę ani od Boga, ani od ludzi ratunku, będąc niewinne mieć nie możemy, niechże diabeł wszystko y dusze y ciała pobierze, y z taką commendacyą abo raczey desperacyą popalone. — A dobrzeż to, y po Chrześcianańsku?

62. Trzeci dowód iesłiby się używało tey ciekawey surowości, nie trzymając się zwyczajnego postępku prawnego w innych Criminałach: — oprocz niebezpieczeństwa y zguby niewinnego człowieka, iako się rzekło, następuje y osława zacnych w onym mieście familij z obelżeniem, co trudno abo niepodobno nagrodzić. Następuje y obrzydliwość oneyże familij w onym mieście sąsiad. Gdy dla oney noty nie będą się śmieli zpowinowacać z oną familią kryminałem Czarowniczym zmazaną. Następuje y wielka perturbacya, abo trwoga y zamieszka miasta wszystkiego, gdy się każdy małżonek o swoje by naućciwszą małżonkę, córkę, abo powiną będzie obawiał, by iey też kto z niewaści abo z rankoru iakiego nie powołał. Y nieieden zbrzydzi sobie pomieszkanie w takim mieście, obawiając się by kto, przynamniej dla tego ubogiego y krwawego zbioru, chcąc co u niego utargować, nie okrył go iaką kalumnią y małżonki iego cnotliwej. Następuje na koniec y osława wszystkiego miasta, u innych miast sąsiedkich, że się ich będą strzegli y z niemi spółkowania, daleko barziej kontraktow małżeńskich, widząc ich postęпки y sprawę by w Osieku, co woleli kowała choc wierutnego złodzieia uwolnić od szubienice, a miasto iego kołodzieia bezwinnego obiesić, czyniąc dosyć prawu za złodziejstwo kowalowe: bo iednego tylo w mieście kowała mieli, a dwóch kołodzieiow.

63. Bo iako mogą tego y owego obwinić, tak y wszystkich. Po-wiem smieszną rzecz ktorą od iednego Aptekarza zrozumiał człowiek wiary godnego y na urzędzie będącego. Bawił się ieden Exorcizami stuczny ale mało ostrożny, y dla większey reputacyey w swoiey zabawie, dawał nieznaczne w potrawach y polewkach pewne proszki nie nie powiedając dla purgacyi, iakoby exorcizowaną potrawę, ktore proszki brał u tegoż aptekarza. Trafło się że szła kompania na iedno

miejsce ś. a zatył białychgłowy ucciwych grono niemałe, gdy się im ludzie nadchodzącym dziwują, y on aptekarz z niemi, był też y exorcista: a uczyniwszy tamże zmianę o czarach według zwyczaju, rzecze do około stojących: a to y te białegłowy co idą za tą kompanią, są wszystkie czarownice do iedny, nie wiedząc że też y małżonka uccywa onego aptekarza szła z nimi. Co słysząc aptekarz, spyta: wzdy może być która między nimi nieczarownica? Zkąd to WM (waszmość) poznawasz? — Weyrzawszy, prawi, na twarz człowieka, zaraz poznam, kto czarownik, kto czarownica, y kto zczarowany. Rzecze mu aptekarz: iest tam małżonka moja za ktorey cnotę y niewinność gardło moje kładę. — Dajże pokoy, będziesz mi tego dowodził. — Na co on zawstydzony odszedł. Mogł mu przydać: Nemo potest haec signa facere, abo notare, nisi fuerit diabolus cum illo, iako accusator y calumniator fratrum. — To ciekawość głupia w posądzaniu sprawuie. Mogł ten gromadę białychgłowy oraz posądzić, może y całe miasto. Prawda że Bog y prawo rozkazuje czary karać, ale nie zawsze ani każdego pomowionego; chyba kiedy są dowody pewne y dostateczne.

#### Pytanie 5.

Jaka inquisicya, abo wypytanie w tym to obwinieniu o czarach ma bydz?

64. Tu mówi o sądach mixti fori t. i. świeckich i duchownych, i sposób w jaki inkwizycyja ogólna lub szczegółowa ma być prowadzoną. „Naprzód isz to między ludźmi rozgłosiło, że się iaka zbrodnia abo exces stał gdziekolwiek, lubo w mieście, lubo w polu: naprzykład że dziecię abo człowieka iakiego naleziono zabitego y tym podobny. A te są excesy powierzchowne. Drugie są do rozumu należyte, iako Heresie (herezye), czary, umowy z szatanem, y inne excessy barzo trudne do pojęcia y wyrozumienia, iako się już powiedziało. Powtóre, potrzeba iakiego instigatora któryby skarżył (z dowodami w ręku); potrzebie, aby dano czas y miejsce na obronę obwinionemu; poczwarte, ma mieć pierwey pewne dokumenta abo dowody strony czar; piąta, ma bydz powołanie abo pomowa od drugich ludzi; szosta, upatrować y to trzeba, ieśli po przedtym o toż nie oskarżono; siódma kondicya, aby ta inquisicya była od sędziego własnego, po łacinie a iudicice competente; osma, dowodzić tego trzeba, że teraz iest: bo choć była przedtem Czarownica, ale już tego statecznie od dwudziestu lat poprzystała; gdyż takim służy prescriptia od lat 20, ani ich kto może prawem dochodzić.

#### Pytanie 6.

Jakie znaki abo dowody mają bydz, ogółem mówiąc, aby sędzia mógł się iąc powołanego o czary, y onego więzić, a potym męczyć.

65. Ponieważ rozmaicie broią czarownicy y czarownice, y rozmaicie szkodzą, bo to ich własna powinność y obowiązek, czartowskie

według rozmaitych zbrodni ich, rozmaite y okoliczności albo znaki y dowody muszą być. Tak dalece, że niepodobna rzecz iest każdy z osobna znak wypisać. Jako y samych zbrodni ich, ale z osobnych zbrodni osobne też znaki ma sędzia mądry upatrować, y o nich się wypytywać.

66. Y owszem daleko więcej, w rozsądku o czarach y czarownicach tego potrzeba: Przeto iż ta inquisitia o czarach oszukaniu y błędom bardziej podlegała. Maiąc to przed oczyma, że to rzecz wielka pastwić się nierozmyślnie na członkach Chrystusowych ieśliby bezwinne były. — Namniej rzecz niewątpliwa tym iasniejszych y ku prawdzie zgodniejszych znakow y wywodow potrzeba, im sprawa niebezpieczniejsza y szkodliwsza o czary powołanemu. Naprzykład, większych dowodow trzeba, kiedy mu idzie iuż o spalenie niżeli o męczenie, niżeli o więzienię; — większych o więzienię niżeli o inkwizycyą albo wypytanie z strony żywota y postępku jego, albo obyczajów; — większych od osadzenia w wolnym więzieniu byle tylko nie uszedł, ieszcze większych znakow y probacyi do sądu y sprawy samey; daleko większych do męczenia i t. d.

#### *Pytanie 7.*

Jeśli się godzi dla próby albo doświadczenia czarownice pławić.

67. Teraz pytamy, ieśli też między znakami zgodnemi do Inquisiciei, y dalszego postępu prawnego, zgodny znak, próby przez wodę, skrępowawszy pewnym sposobem, o czary pomowioną albo podeyrzaną: to twierdząc ieśliże iest właściwą czarownicą, będzie po wierzchu wody pływała; ieśli nie, zaraz pogrążyć na dół. Godzi-li się to, czyli nie? Rzeczę kto: zwyczajna-ć to rzecz, y bez wielkich zawodow proba. Odpowiadam: u nieuków prawnych, y sędziow wieyskich, co drugi y pacierza niedobrze umie, a o Bożym przykázaniu ledwo słyszał, u tych pozwalam że to uchodzi, a zwłaszcza gdy im to Panowie ich, iako bożkowie ziemscy, bez sumnienia, boiażny Boże niepytay, rozkaza. A kto go o to pozwie? albo skarże, prócz Boga? który do nich przez Proroka mowi, gdy sobie czas upatrzę, będę sądził sądy wasze.

68. A naydziesz to w niektórych stronach Niemieckich, gdzie herezya wzięła gorę, a przy niey iako cioteczna rodzona bezecna magia albo czarnoksięstwo rado się wiąże. Bo tam y w szkołach czarnoksięstwa uczą, choć się iuż teraz iawnie strzegą, y mają to sobie za foremny kunszt. Czego y Polska doznała, przed lat kilkadziesiąt, gdy na początku heresiei wznieconey w Niemczech, tamże dziatki swoje nieostrożnie posyłała. Y wielkie podobieństwo y że między innemi kunsztami Czarnoksięskimi y ten o pławieniu czarownic ztamtąd przesięła iako diabła przez diabła probować. Odpowiadam tedy, że tego kanony kościelne srogo zakazują, iako y przez żelazo rozpalone,

tak y przez wodę lub gorącą, lub zimną, choc to niekiedy (nie-gdyś) była rzecz zwyczajna u Longobardow niewiernych. Ale tego u dobrych Chrześcian prawa tak duchowne iako y świeckie surowo zakazują. Zakazał tego swoją konstitucją Friderik wtory Cesarz.

69. Z słow zakazu papieża Stefana piątego (u Gratiana) wywo-dzi tenże Gratianus, że tu nietyło tych dwu sposobow próby przez ogień y wodę zakazuje Ociec święty, ale y wszelakich guslar-skich prob tym podobnych. Jako na ruśnicę, — iako opłatki dawać więźniowi, ktore leżały na ołtarzu gdy ksiądz Mszą świętą od-prawował, choc ich nie święcił, — także gołębiami tyło karmić po-mowione o czary a nie innym mięsem.—Także poświęconym ole-iem po wszystkich rogach stołu krzyże pierwey pomaścić, nakosztalt Biskupa gdy ołtarze święci, na którym potym będzie siedziała o czary pomowiona, nie tykając się ziemi. — Także nie w Ratuszu abo w katuszy gdzie temu mieysce, ale do lasa w nocy wywieść pomowioną, y tam się nad nią do woli, po wilkowsku pastwić w no-cy.— Także chcesz wiedzieć kto iest czarownica, mowże iedną pewną choc świętą modlitwę, o ktorey nie powiadam, myśląc gdy mowisz o tey którą masz podeyrzaną, ieśli się na ten czas wezdrgniesz, iuż iest pewna czarownica ta o ktorey pomyślasz. A tyś wierutna zabo-bonica, guślnica spalenia godna, abo przynamniej z laską wyświecenia z miasta godna, abyś przez takie guśla ludziom nie szkodziła osła-wiając ie, y pomawiając y z tym się przed ludźmi chlubiąc, onych teyże próby czartowskiey ucząc, y sumnienia ich zawodząc; a co nay-większa świętych rzeczy do guśl swoich nieubożnie zażywając, na wzgardę Bożą y Matki iego przenaświętszey.

70. Ponieważ taka proba guslarska, iest kuszenie Boga, iako mowi s. Iwo Epist. 74 y za tajemnym sądem Boskiem abo dopuszcze-niem, widzieliśmy wielu winnych przez taką próbę wyzwolonych, a przeciwnym obyczaiem, wiele przez tęż niewinnych potępionych. A iż zwykli byli niektorzy takową wodę (przed pławieniem) przez księ-ża (księdza) pierwey święcić, abo exorcyzować. Przetoż Inno-centius trzeci na Generalnym Concilium zakazawszy tey próby, srogo też zakazał y postanowił, aby się żaden kapłan takowey próby nie poważał święcić wody, lubo gorącey lub zimney, ani żelaza roz-palonego.

71. A co się mowi o wodzie y żelazie rozpalonym, toż rozu-miey o innych figlach abo guślach, iż nie rzekę, szalbierstwach: o kto-rych się nie śniło kościokowi, y owszem ich zakazuie. Jako y on: ty-mi palcami trzymać y dotykać się każdego członka oczaro-wanego mówiąc exorcizm nad nim, którymi palcami dzisiaj piasto-wał naświętszy Sakrament. Daiąc tę przyczynę, że diabeł chy-try, wypędzisz go z iednego członka, a on się w drugim zatai, y tak z exorcizmu nic. Tenże zakaz iest Honoriusa trzeciego Papieża, który wyraźnie mowi: y pławienia y próby przez żelazo rozpalone koniecz-nie kościół święty zakazał. Daie przyczynę, bo to iest kusić Boga.

Tenże Papież rozkazuje aby krzyżakom Inflandzkim pod klątwą tameczni Biskupi zakazowali tego y bronili.

72. Daley mówi: Niech będzie *compositum iudicium*, a sam nie wyieżdżay przed swary z mniemaną mądrością twoią, bo tey porwczosci y ciekawosci nigdy nie wyżaluiesz: y przy śmierci będzie stała krew niewinna wylana, y za twoim powodem popaleni, popieczęni bezprawnie. A co większa, nie pewna to, ieślić Bog z łaski swey użyczy do godney pokuty, bo tego nie święconą wodą skropić. Y lepiej że wyzwolisz sto czarownic chociaz winnych, kiedyś uczynił powinność swoię, podług prawa opisanego, mowi Delrius lib. 4. aniżelibyś miał przez taką próbę zabobonną od kościoła zakazaną, iednę niewinną potępiać, y sumnienie swoje zawodzić. A coż masz z tego za pożytek, choćbyś y całą prowincyą od czar uwolnił, kiedy przy tym stracisz duszę twoię? Rzeczysz, będzie gorsza y szkodliwsza gdy ją wypuszczę. Odpowiadam, że się nie zataią szydła w miechu. Jeśliś taka, to już masz niezły zadatek na drugi raz ninieysze powołanie, pokaże li się co na nie, sam bies roztrąci się o Bożą mękę, iako mowią.

73. Pisze Cezarius (lib. 9. histor.) że niektórzy czarownicy chodzili po wodzie iako Pan Zbawiciel, ale gdy na okazanie czartowskiej pomocy, zpuszczono Najświętszy Sakrament w onę rzekę, natychmiast tamże potonęli. Bo Bóg czarty odegnał, a czart cudow prawdziwych czynić nie może, iedno szalbiestwo, przez bystrą naturę swoią y wiadomość rzeczy przyrodzonych. Przetoż nie pograżnać w wodzie, nie iest to moc Boża w pławieniu takim, ale dzieło szatańskie. Pisze Gedelmanus (lib. 3. de lamiis), że w Prusiech różnych czasów kilka prawdziwych czarownic, do czego się y same znały, probowano pławieniem, a każda z nich posiekiersku (jak siekiera) poszła do dna. Toż świadczy Joannes Athusius *admonit. ad Judicem*. Toż DUBRAVIUS Biskup Ołomucki (lib. 8. hist.) o Czeskim krolu Wratysławie, który wiele potopił czarownic. Nie iest to tedy proba powszechnie prawdziwa, abo *sempiternae veritatis* ale na czas z umowy y często kłamliwej szatańskiej, lub wyraźney, lub niewyraźney. Mogła bydź pierwey wyraźna z iakiem niezbożnym sędzią, aby przez ten znak wydał mu iaką czarownicę, a to on hasło drugim oznaymił, nie wspominając umowy. Bo to samemu Bogu przyzwoita, y świętym z daru y łaski osobney iego, iako o ś. Pietrze y innych śś. czytamy.

### *Pytanie 8.*

Jakich kondycyi potrzeba Sędziemu upatrować w osobności, za które-miby mógł bezpiecznie iąć się powołaney na Inkwizycyą y więzienie, kiedyby była powołana od wierutney czarownicy.

74. Tu radzi autor niezmierną w śledztwie ostrożność, i unika-nia wszelkich gwałtownych kroków. „A zwłaszcza gdy ieszcze pomię-



niwszy kogo, straszą, grożąc, powiedz po dobrej woli, bo powiesz po niewoli, kiedy boków przypieką.“

75. Nie trzeba, mówić, mianować nikogo pytając więźnia ani przypuszczać żadnego ile do kwestyj (tortur) katowskich, ani im wyznania nie pokazywać, komu sąd takich rzeczy nie iest zlecony, dla osławy ludzkiej, iako betlow (bedelów) abo sług miejskich, bo oni do domu przyszedzsy żonam, a żony wszystkiemu światu troie niewidy (bałamuctwa) z przydatkiem rozpowiedzą.

76. Ztąd sędziow sekretem obowiązują pod przysięgą, dla tego, że często omyłki y fałsze bywają w takich powołaniach, iako niżej usłyszysz. Omyłki mówię, bo na tym diabeł, aby złość swoje y iad wylał na człowieka, niemogąc na Stworcę jego.

77. „Przeto kiedy czarownicę na swoje brzydkie bankiety zanosz, abo więc, co częściej bywa, uczyni y sprawi fantazją ich, iakoby były na bankiecie, uspiwszy ją w pościeli abo w legowisku iey, wystawi iey iakie sąsiadki iey znajomey osobę w fantazyey: Że się iey będzie koniecznie zdało, iakoby spólnie używały, tańcowały, lub po kościołach na wierzchu (co-ć mi za plac do tańca!) lub gdzie indziej, a on im na radle gra, by na Arfie Dawidowej, piękna muzyka!; własne szyderstwo y omamienie, iaki taniec, taka muzyka, choć czasem baba nie może łązić. Dla tegosz w wielkim sekrecie to potrzeba odprawować. Ale kiedy y betlowie, kto się nie leni, może przy tym bydź, to tu betel żenie (żonie) mało lepszy do domu przyszedzsy, ona innym, nietyło rozpowie, ale y przyda tyle troie, że tego będzie nazajutrz pełne miasto. A zacnieysze zaś Maciory, chcę rzec Matrony, za których podnieta mężowie ich, na takie nędznice ostro nastąpili, zrozumiawszy kogo choć poniewolnie powołały, iako im mianowano, zarazem rozpisują onę niezbożną utrapionych confesją, zapraszając drugie, iako wroble na cudzą pszenicę, abo iako na odpust, aby rychło przybywały, wypytywać się także iesli ich kto nie czarnie, lub z domowych lub z sąsiad. O piękny proces prawny z piekła wyięty! iednak zwyczajny, y bez żadney nagany.

78. Dalej mówi o przysiędze. „Acz-ci niektorzy Juristae mówią, że do tey przysięgi może nie zaciągać ile czarownic, białychgłów lekomyślnych, y iako powietrznik odmiennych (choć one w tych plotkach o czarach y pomowach naywięcej robią) dosyć że wiemy gdzie by tego potrzeba, iż tego powołania swego złoczyńca nie poprzysięgła. A tym więcej dla krzywoprzysięstwa, o co takim nie trudno.

79. Do tego iż białegłowy z natury mściwe barzo a co większa skrycie y potajemnie (mówiąc o ty kondycyi, by powołujący nie miał zaiscia ni waśni z kobietami). A gdy ieszcze z diabełm nakładają, dopierosz dokazują. Dąm ieden przykład wprawdzie prosty, ale prawdziwy y podziwienia godny, o nieprzyjaźni niewieścicy y iako są mściwe.

80. Lat temu, naydaley pięć, w iedney wsi pod Lublinem, ześli się podług zwyczaju parobey y dziewoie na taniec; dwie z nich, iedna rodziczka druga przychodnia, w tańcu sobie przymowiwszy poswarzyły się, zatym przychodnia widząc że nierównia z dziedziczną, odchodząc upewniła ią, że iey to dobrze swego czasu miała nagrodzić. W rok do oney wsi przybywszy w nocy, zapaliła naybogatsze kmiećcie, y nabrawszy szat y rzeczy ktore z domow wyrzucano, uszła z nimi. Nikt nie wiedział skąd ogień poszedł. Trafunkiem Szlachcie iechał przez onę wieś zrana, y widząc on pożar, gdy mu powiedzą, iż nie możem nic wiedzieć z kąd ogień. Przetoć-iem-ci potkał, prawi, iakąs białagłową z wielkim pękiem szat po zapaleniu w mili uchodzącą spieszno. Na tę powieść skoczy ich kilka na konie za nią w pogonią; we dwu niemal milach poimana, prosiła aby iey nie męczono, powiem, prawi, na się wszystko dobrowolnie. Jam zapaliła, ale ta a ta mię na to namowiła y ognia mi w garku dodała. Poimali y drugą, to iest, onę rodziczkę świeżo zameżną y w drugim dworze u swego Pana osadzoną. Prożno się wymawiając, bo ią y poprzysięg y na duszę swoją gotowa była wziąć: każą się obiema spowiadać y naświętszym Sakramentem opatrzyć. Uczyniły wszystko: Zasiędzie dwoiaki urząd, ale małowiadomy; pierwszą za dobrowolnym zeznaniem podadzą katu, którą zaraz do sieni wyprowadził. Gdy wtórą do sądu wprowadzono, Matka załosna w sieni pozostawszy zawoła: prze żywy Bóg, ratujcie mię y niewinną córkę moię; zawoła ktoś z gromady: uciekay się do P. Boga y do świętych iego. Ona na te słowa padszy na ziemi zawoła: o Stanisławie Kostka, siłam-ci o tobie słyszała, teraz prosze o pomoc w tę nieszczesną godzinę oplakaney corce moiey. Tym-czasem na stronie kat gotował pierwszą, upominając iako człowiek bogoboyny choc na tym urzędzie, aby nie brała nikogo na duszę, bo dopiero względem wieczności poczyzna żyć, mało co ucierpiawszy. A był to człowiek sumnienia dobrego, kazania nigdy nie opuszczał, spowiedz niemal co miesiąc odprawował, y więźnie mało-winne często wykupował. Na iego napomnienie, westchnie związana, pytaiąc: ieśli co może mową swoją sprawić? On iey da dobrą otuchę, y zatym prosił sądowych o kilka słów; wprowadzona, wyzna pod przysięgą na żywy Bog, że-ć iey od roku nie widziała, iak-że w tańcu gdychmy się z sobą pomowiły, ani ona wiedziała o mnie, żem tu przybyła, samam z swoiey dobrej woli, bez iey porady zapaliła domy, dla zdobyczy, iakom y na innych mieyscach nie raz czyniła, y z tegom się żywiła. Tyło żem iey to w poswarku kiedysz tedysz nagrodzić dobrze przybiecała (zemścić się). Y z tym umieram. Proszę odpuść mi dla Boga, a swoją biorę nadgrode. Wszysey tedy z płaczem sądowi P. Boga dziękuiąc, wyzwolili niewinną, a drugą na stos wieść kazali. Ale kat odpowiedział, że tego nie był gotow uczynić, poki się (ona) nie wypowieda. Przydając że do dusze prawa nie macie, a tę trzeba opatrzyć. Powiedzą że to iusz uczyniła wczora. Na co kat, ta spowiedź nieważna bo świętokracka, nie tak nas uczą. Y tak musieli do inney wsi po księdza posłać. A ona

uwolniona, zaraz nazajutrz z matką pieszą poszła do Lublina, Panu Rogu dziękować y B. Stanisławowi. Y tom wszystko tegoż dnia nie-tyło z nich samych, ale y z samego kata rozumiał. A tu się nancz, do jakiej zakamiałości iadowita y mściwa białagłowa przychodzi: y czego ksiądz nie mógł, kat pobożny dokazał.

### *Pytanie 9.*

Jeśli-że sędzia może kogo imać, więzić, męczyć, z prostego samego abo drugiego powołania, bez innych dowodów.

81. .... „Daley ma wypytywać sędzia, zkąd to ma (oskarzyciel), y czym tego dowodzi, że ta iest czarownica? Jeśli rzecze, żeśmy z sobą spólnie były na schadzce diabelskiej przed dwiema laty, a tego żadnem innym nie popiera dowodem, takie powołanie za nic ma mieć sędzia, azby innemi znakami utwierdziła swoje pomawianie. Bo to nie nowina diabłu, wziąć na się osobę nie tyło człowieczą, ale y samego Chrystusa. Czytay żywoty świętych, mianowicie żywot Marcina świętego, któremu się diabeł widomie w osobie Chrystusowej pokazał. Tak w żywocie ś. Norberta, gdzie się w osobie Trojce przenieświetszey także wystawił o trzech głowach. Także pisze ś. Bonaventura y Joan: Gerson, że się też iednemu Świętemu oycu pokazał w osobie Chrystusowej, aleć go mieczem pokory ś. odpędził mówiąc y oczy zamrażając (mrużąc) niechęć ia tu Chrystusa widzieć, abych był godzien widzieć go po śmierci; — na te słowa iego zniknął. Także Grzegorz Turonensis pisze o iednym pustelniku Diakonie na imie Secundelus, którego diabeł w osobie Chrystusowej wywiódł z puszcy, rozkazując mu ludzie leczyć y czynił to z omamienia czartowskiego, acz się potym upamiętał, uczuwszy w sobie pobudkę y podnieję pychy abo wielkiego o sobie rozumienia.“

82. Dowody. Gdy dowód iest np. kiedy o iednem-że pewnem występku pewney osoby dwaj różni co śpiewają; naprzykład: tego a tego dnia ukradł naświetszey Sakrament z kościoła, tego a tego dnia z inszemi znakami, był z nami na schadzce szatańskiej. Na ten czas, mowi Farinacius 9. 43 n. 42 może sędzia iąć się powołanego, y dać go na pitki. Rzeczysz, stoi mi za wszystkie znaki, kiedy mi powie Exorcista weyrzawszy na mię y na twarz moję, żeś zapewne zczarowana, a do tego mianuie tego y owego, zwłaszcza z domowych, czemuś mu nie mam iako duchownemu wierzyć? jeśli nie duchownemu? — Odpowiedź dam dwoiaką. Naprzod obawiaj się, żeby cię w osobie duchownego diabeł nie bałamucił, co mu nie nowina. Druga, nie wierzę, żeby się taki duchowny miał znaleźć wyuzdanego sumnienia, chybaby oszalał, który cy to spoyrzawszy na twarz, oraz poznał kto y od kogo zczarowany. Musiałby mieć ducha prorockiego abo czartowskiego, tobym z tym bez odwłoki wprzód na

stos, bo się tego ćwiczenia w szkole nie nauczył, a też oni wiedzą dobrze, iako takich praktyk kościoł surowie zakazał.

83. A tym mniej się godzi z takiego powołania na garło instigować; kiedy uciąć osobę, choć wierutna czarownica powoływa. Naprzód: iż takowe osoby pospolicie podłe są, y z wielkimi zlemi przyniołami. Druga: że się znają bydź czarownicami, y z diabłem spółkuia, a tym samym okazuią, że niegodne wiary, bo gniew y iad diabelski, iako y ten, któremu się oddały, maia przeciwko narodowi ludzkiemu: a nieprzyjacielowi gdy chce świadczyć, wiary nie daie. Trzecia: że takowe pospolicie są obojętne y niestateczne, raz powoływaią, drugi raz odwoływaią. Jakosz tu im wierzyć? Po czwarte: że ten grzech czarnoksiężstwa y pobratyństwa z diabłem iest skryty a tajemny. Dla czego, trudność wielka sędziom, iako w nich sobie postępować. Piąta: nagrawauią y oszukania sztańskie, ktorym takowe niebaczne y nikczemne niewieściska podległe, że pewnego y oczywistego dowodu zbrodni ich y powieści trudno się domacać.

84. Zarzuci mi tu kto: Ale to swoje powołanie testamentem y śmiercią utwierdziła? Odpowiadam: dwie mi tu rzeczy zarzucasz, testament y śmierć. Na co tak mówię, taki to testament y taki wagi, iaka Ewangelia bab, kiedy sobie troie niewidy pod kądzielał białą. Dziwnieć się że proste pomowienie abo zeznanie nazywasz testamentem. A zaś nie wiesz, że ci ktorzy na gardło osądzeni niemogą czynić testamentu? Ale rzeczesz iż to iuż śmiercią zapieczętowała? — bo mśstała; — testament z dobrej woli ma bydź, wszak tey klauzury każdego testamentu zawsze zażywacie.

85. Jako gdy Rusimowi złodzieiowi, drudzy iego pobratinowie każą wleść na drzewo y uwiązać się, potym wszyscy czym kto może ciskają nań wołając: perewerny se smerde: — tak długo, że potłuczony spadnie y zawisnie na powrozie. Taka to twoia pieczęć y testament warowny.

86. .... Acz mogę to rzec żeby czasem, gdyby miał tak wiele rozumu czarownik, mógł samego sędziego prawdziwie y sprawiedliwie o czary y zabobony poprzysiąc, a co większa dobrym sumnieniem. A za-ż to nie czarownica, uciekać się do diabła o pomoc, ieśliby go superstycyami probował, aby mu wyiawił kto czarownica kto nie? przez pławienie, przez opłatki, przez krzyżów na pewnych mieyscach pewnym oleim smarowanie, przez samych gołąbkow iedzenie, przez pewnych słow choć z pisma ś. wyjętych mowienie, gdy posadzasz o czary drugiego na sercu a wezdrgniesz się. A kiedysz to y kędy tego kościoł ś. matka nasza uczy? Czemuż tego w Agendach swoich między inne exorcismy nie włożyła?

#### *Pytanie 10.*

Ktorych osob nie godzi się męczyć.

87. Krotko odpowiadam podług nauki prawney. Naprzód młodych a małych dzieci, dla ich słabości. Aczkolwiek ich straszyc i roz-

gami sieć mogą. Powtórę ludzi starych y zgrzybiałych obojczy płci, aczkolwiek y tych postraszyć może ukazując im katownię. Potrzebie, biaległowie brzemiennie, dla niebezpieczeństwa poterania.

88. A tym większe, kiedy cię y assessory twoje przestrzegano: Z tego Dekretu Papieskiego Delrinus (lib. 5. sect. 16. de poena et supplicio) mówiąc, używa tychże słów Papieskich, kto ztrunie płód w biaległowie brzemienney, taki ma być iako czarownik y czarownica karany. — Pomnieć na Pharaona co dziatki niewinne żydowskie tracił, iako mu się nagrodziło (Exod. 14), y na tegoż cechu okrutnego Heroda, co go robacy smrodliwi żywo roztoczyli.

89. Nie godzi się też męczyć uprzywilejowanych, iacy są Szlachta, Senatorowie, Doktorowie, Sekretarzowie książęcy albo królewscy y dziatki ich. Jednak ich trochę może pomacać albo postraszyć. Chyba o herezyą, zdradę, crimen laese Majestatis etc.

### Pytanie 11.

Jako ma sobie sędzia postępować gdy już męczy Czarownice y inne złoczyńce?

90. .... Tak niektórzy trafiają się iako wyzuci z natury ludzkiej do miłosierdzia y polytowania nad bliźnim skłonney, y serca katowskiego nieużytego, bo zaiuszywszy się na bliźniego, a widząc że mu nie idą po myśli uchwalone prawem y zwyczajne kwestie (męki) z pomowionym w mieście, y widząc że nie na zmęczonym nie może wybadać według swego zamysłu y smaku, pod pokrywką obawiania się by miejsce nie było zczarowane, gdzie powołanego pierwey męczono, wozi się z utrapionym po lesiech w nocy y granicach, pastwiąc się do upodobania, y męki, o których się prawu nie śniło tamże nad niem wymyślając, na które y sami kaći patrzyć nie mogą.

91. .... Abowiem takie na mękach zeznania rozumie iż poniewolne dla strachu y utrapienia. Bo iako mowi prawo § quaestioni ff. de quaestionibus, znajdzie się drugi tak niecierpliwy, że woli co mu żywnie podasz, choć kłamliwie zeznać na się: aniżeli męki katowskie ponosić, choć wie że przez to kłamliwe wyznanie zginie, tym się ciesząc (acz to mizerna y opłakana pociecha) że oraz y bez pastwienia da garb. Y co też zatym idzie, że rozmaicie nie tyło na się, ale y na drugie plotą. Jako on włodarz chodząc około sadzawki z Panem swoim, zapytany od Pana: Włodarzu, są tu ryby? — odpowie: są, moy łaskawy Paniu. Dalej postąpiwszy, rzecze Pan: Włodarzu nie masz tu ryb, — odpowie włodarz: a (z kąd) u diabła by się wzięły? — Atoli to żarty; iednak służą do naszych choć iałowych.

92. Piąta, — aby więzień nie mianował pomocników, przymuszony postrachem mąk, któremi mu grożą. A temu się snadnie zabieży, kiedy, iako się już powiedziało, nikogo mu nie mianują; tyło go

ogółem pytaią, ma-li iakie pomocniki. Co barzo u prostakow zwyczajna, za poduszczeniem ciekawych y świegotliwych białychgłow, co o wszystkim chcą wiedzieć, aby miały o czym świergotać, bo by iem gęba spuchła milcząc, y owszem rozpisują do sąsiadek swoich, aby przybywały, chcą-li wiedzieć ieśli ich kto nie czaruię. A zliciawszy się by sroki do ścierwu, mianują same y te y owe, grożąc, że się przyczynasz po niewoli, y obiecują przyczynę strony wyzwolenia (wstawienie się o uwolnienie). Zaczym, muszą nędznice (biedaczki) pleść troie-niewidy. A sroczi temu, iako nowemu testamentowi, bo tak go zowią y barzief wierzają, y wszędzie bez boiaźni urazy y zawiedzenia sumnienia swego szczebietliwie, by konopie rozsiewają. Y to pewna iż tych terazniejszych plotek o czarach y czarownikach, ktoręmi się teraz wielką-Polska barzo zaswędziła, nie kto inny, iedno niektore białogłowy iadowite, y wyuzdane gęby nasiały. Nażrze się druga krup surowych, grzybow, bedłek, korzenia, gliny, wapna, fruktów niewczesnych smažonek; y innych rzeczy swoief naturze szkodliwych, zaczym niezdrowie, zła cera, żołądek niestrawny, uroki, osypanie, czary, czarownice. Napadnie na takiego, co rad smaczne kąski po dworach zobie (zjada), wmovi mnie czary, nuż tu diabelstwa po pierzynach, po wannach szukać, nuż tu y te y owe posądząć, y przed mężem o czary udawać. On dla klekotania ustawicznego, musi chudzina w takie plotki się wdąć, wrzкомо dla swego pokoiu, a ono wielkiego dusznego y doczesnego nabędzie niepokoiu, iako sami nie raz z płaczem dobrowolnie, choć nie wczas wyznawają, a na żony y na tych ktorzy iem to w głowy lekkomyślne mocno wbili, narzekają.

### *Pytanie 12.*

Jeśli by powołana o czary, z niewczasow, z frasunku y mąk umarła w więzieniu, godzi-li się ją chować, iako y drugih ludzi na mieyscu święconym?

93. To pytanie troiako się rozumieć może. Naprzod, abo zeznawszy to w czym ją było pomowiono, y powołano, sama się iakiemkolwiek sposobem zabiła. Takowey trup według prawa ma być spalony abo obieszony.— A ieśli by kto zarzucił, iż *crimina morte extingvuntur*, to iest, umarzaia się zbrodnie śmiercią,— odpowiadam, że ta prawna propozycja, nie ma w tey materief mieysca, bo złościca tak umierając nową złośc spłodziła.— Powtore, abo powołana, wyznawszy to na się dobrowolnie w czym była obwiniona, sama się zabiła (albo z mąk umarła), ale że ieszcze żyjąc nie-co, wyspowiadała się y dopiero opatrzona Sakramentem pokutując umarła. Z taką może ieśli chce sędzia nie ustępować trybu swego prawnego, a iż się dobrowolnie wyznała być czarownicą, trupa iej może spalić. Bo iej pokuta nie przeszkadza nic postępkowi prawnemu.— Po trze-

cie, jeśli przed wyznaniem się do tego w czym się pomówiono albo powołano, niczego na nie nie dowiodą umarli, by z niewczasów (niepokojów) albo z kwestyi (tortur). Także ma być jako y kto inny ućciwie na miejscu święconym z obrzędami zwyczajnymi kościelnymi publice pochowana.

### Pytanie 13.

Jako czar pozbywać?

94. Mogą być trojakie lekarstwa, jedne są przyrodzone, drugie nadprzyrodzone, albo duchowne y kościelne. Trzecie są moralne albo zwyczajne y pospolite.

95. Co się tkanie przyrodzonych albo naturalnych lekarstw, te częstokroć małego skutku bywają, bo czar będąc dobrym Phrykiem, applicando activa passivis, może snadnie móc y siłę lekarstw stępić, aby nie były skuteczne, gdy niemi humory pomieszane albo napsowane złością szatańską, corrigować, albo wywodzić y rectificować chcą. Jednak nie zawadzi ich na początku spróbować, y owszem od tego naprzód środka począć, zażywając naprzód zdrowej rady mądrego y baczego lekarza.

96. A kiedy tego pomoc y rada ustaie, choć pilno iego ustawy i ordynacye zachowujesz. I sam powie, że to nie iego ratunku dzieło, dopieroż możesz zażyć mądrego y bogobojnego Exorcisty, nie natęgowskiego, ale od zwierzchności kościelnej porządnie na to wystawionego, y iego rady albo pomocy trzymaj, poki się też trzyma porządku albo Agend y Ritualów Rzymskiego kościoła, także od Pasterzów koronnych Duchem ś. sporządzonych y podanych. Ale nie proroków owych, co twierdzą mocno, iż weyrzawszy na człowieka zarazem poźna, kto żczarowany, a kto nie. Y jeszcze więcej powie, kto się czaruje, jeśli z domowych albo z obcych, a zatym poważni ludzie, męża z żoną, Pana y Panią z czeladzią y z sąsiady, ba z własnymi poddanymi, — takiego Exorcistę albo raczej czarownika, jeśli tylo nie szalbierza, trzeba by na coś drow odesłać. Bo się teraz kościół święty nie zna do takich Proroków, a znajdziesz ich czasem w iednym Biskupstwie więcej oraz (teraz), niżeli niekiedy (niegdys) w Palestynie.

97. Y w tym barzo wielkiej ostrożności potrzeba y bystrego oka, ile na białey Rusi, zwłaszcza gdy w wannie ie kąpią dla czarow, pierwy wodę przez prześcieradło przecedziwszy z pilnością, a potom wrzknomo Exorcizując y krążąc około wanny y nieco mówiąc, kość sprochniałą ostrożnie y rzęszą wodną albo y czym innym natkaną wpuszczają, czasem y różne zboża, albo kamyki, zaczyn rzęsa po wierzchu wody pływa. Y z iednego gnata siła gnatów, które z czarowanego wyszły, sława y gęba szczebietliwa narodzi, głosząc że za Exorcizmem w wannie. znalazły się wierutne czary, kości trupie, rzęsa, rozmaite zboża, kamyki. Jeszczeby powto-

żyć, aby wszystkie wypłynęły. Szalbierstwa-ć to które kościół ś. potępia, ani mu się o nich śniło, y gdyby o takim wiedział, dałby go brachio saeculati na węgle.

98. Dalej zaleca użyć lekarza. „Ale teraz Medyk ile u lekko-myślnych ludzi, stoi za pomiotło. Zaboli palec, pewne czary: — natka głupia Matka dziecię od poranku do wieczora tym y owym, co ono raczy (zażąda), aliści w wieczor urok, czary, szukaj które umie od-czyniać, pomawia y tego y owego. Właśnie iakoby iuż na świecie ustały wszystkie choroby, a na ich mieysce nastąpiły same czary, — o rozumie z długich włosow wysilony! <sup>1)</sup>

99. Drugie są lekarstwa na czary, które zowiemy iako mowi Lessius nadprzyrodzone, to iest duchowne abo kościelne. A tych dziesięć mianuie. Pierwsze iest wielka wiara y ufność w Opatrzności y obronie Boskiej. Stępiąca iest moc szatańska przez Chrystusa Pana y od niego iako pies na łańcuchu przykowany. Nie przystępny do niego, to nie ukąsi. Ufay mocno stojąc przy Bogu y wolej iego świętey, a diabła y wszystko piekło bedziesz miał pod nogami.

100. Ukazuje się czasem ogień na poboiowiskach, ba y na cmyntarzach w nocy, gdzie trupy chowano, który Philozofowie zowią ignis fatuus, to iest głupi ogień, z tłustych waporow, bo gdy kto ku niemu idzie, uchodzi, — a gdy z przestrachu kto przed nim ucieka, goni go, bo z powietrzem następuje za uchodzącym. Tak y diabeł na tych się sroży, co się go obawiają, nie zupełnie Bogu ufając.

101. Jako on Rusek co ze dwiema świeczkami chodził do cerkwie. Jedną co krasnieyszą Bogu przed wrotami Carskimi zapaloną stawiał, a drugą y lada iaką w kacie diabłu, mówiąc: uni sacrifico ut prosit, alteri ne noceat. *Lud Ser. XIV. str. 278.*)

102. Wtore lekarstwo iest krzest, ieśli-ż go ieszcze nie przyjął, bo na tych ma moc diabeł, y często na nich dokazuje. A przez krzest wyznujemy starego człowieka, przyobłócząc Chrystusa, stajemy się członkami, synami y domowemi iego. Przenosimy się y wybiiamy z mocy ciemności, do krolestwa Syna Bożego. Coloss. 1. A tu przestroga nębacznym rodzicom, co odwołczą chrzest dziątek nowo narodzonych. Niech na to pomną, iż ma do nich moc y przystęp diabeł y czaro-wnice, y często ie mordują, albo zarażają.

103. Trzecie lekarstwo: spowiedź z pilnym przygotowaniem, nie ze zwyczajai samego. Bo często dla grzechow, Bog diabła na człowieka przepuszcza, aby go trapił, y onemu niepokoy czynił. Masz przykład y pierwszych księgach krolewskich w Saulu, o którym pismo mowi: Exagitavit eum spiritus nequam, trapił go zły duch dla grzechow y nieposłuszeństwa iego. A bez spowiedzi daremne inne

<sup>1)</sup> Obacz: Nauka dla włos cian p. Tomasz Wolickiego (Poznań 1820). W rozdziale 32 mówi on o morzech, ciętach upiorach, strachach, cyganach, wróżkach, olejkarzach i innych oszustach, o zarzynaniu na powietrzu uroków i t. p.



lekarstwa: ale y ta mało pomoże, bez mocnego przedsięwzięcia poprawy. Powiem ieden przykład prawdziwy, bom sam około tego chodził.

104. Była w iednym mieście mężatka przystoyna, ktorey małżonek zabiegły, często na iarmarki odieżdżał. Jednego czasu będąc sama na pokoiu z dziecięciem, wnidzie do niey dworzanin nieznaiomy barzo stroyno ubrany, a oddawszy z ukłonem służby swoje, pyta o gospodarza? — Powie, że z domu wyiachał. A iż się frasowała na czeladkę, że dom otwarty zostawili, prosił aby się nie frasowała, w dobry'm, prawi, obyczay do WM (wasz mości) przyszedł. Od słowa do słowa, ofiaruie iey na pierwszym poznaniu niektore drogie klejnoty, ktorych ona wzdrygaiąc się brać nie chciała, y mądrze, dla kłopotu iakiego podeyrzenia u męża. Nie naprzykrzał się iey pierwszą razą, aż gdy co raz w dzień y widomie nowe a nowe podarunki przynosi, nie-co o dalszey przyiaźni natrącaiąc, chcąc go pozbyć: przed-Bog, zawoła, zamieszkać sobie do kościoła. Zpyta iey, do którego by uczęściła? — Odpowie: gdzie mi się trafi, wszędzie ieden Pan Bog. On na to: iusz ci tak, ieden Bog wszędzie, iednak bych życzył abyś WM. u Jezuitow nie-tylo na spowiedzi, ale w kościele nie bywała, bo to frania (franty), okrutnie ich nie-rad widzę. A powiedam to szczerze, będziesz-li tam WM. bywała, usadzę się na to, iż WM. wyrządę, czego do śmierci nie wyzaluiesz. Wlazło to w łep oney osobie, y co pierwey ledwo kiedy, potym nigdy w kościele u Jezuitow nie postala. Po niektórym czasie, otworzy się z tym iedney swoiey wierney sąsiadce, radąc się y strony uczęściania — gościa, y strony zakazu. Ona iey z prosta powie, by to tylo pokusa nie była. Przyszedwszy nazaiutrz do swego spowiednika, oznaymiła mu wszystko: ktory z nią taką umowę uczynił: namow ią iutro do kościoła farskiego z sobą o tey a o tey godzinie, idź-że z nią mimo kościół oney zakazany, ia będę przy drzwiach, y do was wynidę pytaiąc, czemu kościół miiacie. Y tak się stało, a gdy ich zpytano o spowiedź, powie o sobie ta, co nawiodła, że nie dawno; druga zawstydziwszy się, milczała z boiaźnią. Ksiądz na to: Pani, przestrzegam cię, podź zaraz nieodwłocznie na spowiedź do kościoła (jezuickiego). Po wymowkach długich, za poradą drugiey, uczyniła wszystko. A po spowiedzi: nie śmiej, prawi, iść do domu, by mię co nie podkało. Dał iey ksiądz Agnus Dei; więczey nie ukazawał się iey on dworzanin, ale dziecię iey niewidomie wyszcypywał, co sama widziała, y z kolebki na puł kownaty (komnaty) wyrzucał bez słuczenia. Acz y temu był koniec, skoro także na dziecięciu Agnus Dei zuwiesiła. Masz prawdziwy przykład, co może spowiedź na szprychy diabelskie, y czary; a iako szkodliwa rzecz odwłoczyć spowiedź abo ią ladaiaako odprawować.

105. Czwarte lekarstwo: używanie Naświętszego Sakramentu y przytomność iego. Piąte lekarstwo: są exorcyzmy porządne, w Agendach kościelnych, dostatecznie opisane na takowe przypadki, nie owe co superstycyami nadziewane. A superstycye iako uczy Augustinś. (lib. 2. de dect. Christiana), wspieraia się pospolicie na taie-

mney umowie z diabłem, choć słowy z pisma świętego wyjętemi y rzeczami świętymi będą przykraszone, iako się już powiedziało.

106. Bo co to ma ku rzeczy exorcizując człowieka zczarowanego, tkać mu w gębę sztukę kozłiny, iakoby się diabeł koźla bał.

107. Także, gdy koń albo bydle iakie zachoruie, szeptać mu pewne słowa w pewne ucho.

108. Także, kąpiąc w wannie uczarowanego smagać go rozmażynową albo maioranową rozszeką wszędzie po ciele, twierdząc, że to flagellatio daemonum, — a czemu nie pokrzywą albo nie brzezina?

109. Także, opiatki dawać o czary pomowionym, które leżały tyło na ołtarzu przez Mszą ś. y czasem na nich pewne (c)haraktery pisać.

110. Także, dać pierwszą ablucyą z kielicha białogłowie dla gładkości.

111. Także, gołębięty tyło karmić, a nie innym mięsem, o czary pomowione (osoby), aby bez trudności rychley na się wyznały.

112. Także, kąpiąc w wannie oczarowanego, krzyże czynić wszędzie oleiem poświęconym, po jego ciele.

113. Także, kłótkowym drewnem a nie inszym w kadzi mieszać, kiedy piwo albo męty nie wschodzą.

114. I inne plotki rozmaite nie exorcyzmom ale zabobonom podobniejsze, których wstyd y sromota nie dopuści mianować, choć się prywatnie częstokroć nad oczarowanym odprawują.

115. .... Jako y ci sami przyznawali, którzy napławiwszy, namęczywszy, napaliwszy niewinnych z potwarzy niektórych exorcistów, których y na proby dla porady czasem używają, dopiero po Osiecku (ob. str. 167), skrupułami y sumnieniem ściśnieni fortelu szukaia, mówiąc, nikt mi tego piwa nie nawarzył iedno żonka moja, z swoim exorcistą, boday był nigdy w domu moim nie powstał Rzecz kto. Jakoż mi to solwujesz y odpowiesz, że się często przy tych exorcyzmach głowa zczarowanemu trzęsie? Naprzód odpowiadam, że stojąc przy kościele Matce naszey. tego ona znaku iako niepotrzebnego cudu, ani powinnego przy exorcyzmach nie opisała, przetoż mu nie trzeba wierzyć. Gdyż Bog cudow bez potrzeby nie zwykł czynić. A przeciwnym obyczaiem, iest to pewny znak, u zaboboników, guślarzow y czarowników, iako sami nie iednemu powiadaia, kiedy mówią niektore pewne choć święte słowa z pewnemi ceremoniami, tedy się trzęsą y wzdrygaia, chcąc doznać swojego rzemienia przeklętego towarzysza, to iest czarownice. (Wszakże Simon Magnus w Rzymie, przy bytności Piotra świętego, gdy swoje czarnoksiężskie exorcizmy nad umarłym w oczach wszystkich Rzymian czynił, on trup potrząsał głową z podziwieniem wszystkich). Nie iest to tedy demonstracya pewna, bo może bydź, iakoż y bywa z inney przyczyny, gdy mu ściśnie głowę scho-

rzałą ręką, co y sami chorzy przyznawali, z apprehensiey, y z innych przyczyn. Nie pewny to tedy iest y powinny znak: trzęsie głową przy exorcizmie, ergo zczarowany. Patrzałem na iednego kapłana, o którym także koniecznie rozumiano że zczarowany, bo głową potrzasał, gdy go drugi exorcyzował. A ono nie czary były, ale wierutnie frasunek zbyt ni nagły, iż go drugi podszedł w pewnym beneficium, o którym był upewniony.

116. Szoste lekarstwo: woda święcona, bo ią na to kościół święci. Wywodow nie potrzebuie to lekarstwo doświadczone, znaią moc iey, y różney religiey ludzie. Słyszałem poki PP. Societat. (Jezuici) mieszkalni w Rydze w Inflanciech, co-raz do forty Collegiackiey niesiono garce wina rozmaitego od różnych obywatelów miasta onego, chociaży Sekty Luteranckiey, proszą wzajem o trochę wody święcony. Uznawaiąc to że nieczym innym dziatek swoich małych nie leczą zchorzałych, iedno wodą święconą, one napawaiąc abo w niey dziatki chore kapiąc y kropiąc. A to maią z nauki y podania Matek swoich ieszcze w wierze katolickiey kwitniących. Y owszem, tamże y lud wiewski, gdy może do domu księdza katolickiego zwabić, tedy beczki y kadzi oną napełniwszy poświęconą, chowa sobie bez żadney skazy, iako skarb na wiele lat, tą siebie, żonę, dziatki, bydelko schorzałe leczą y odziwiaią; tą ogrody, role, zakrapiaią przeciw rozmaitym skazom, y zarazom, gradom, etc. y bronią od czar y czarowników, ktorych tam więcej niżeli czarownic, y szkodliwszych.

147. Siódme lekarstwo: Reliquie świętych, y inne rzeczy na to w kościele święcone, iako Agnus Dei, kadzidło, zioła, sol, chleb, zboża rozmaite, ile za przyczyną pewnych przyjaciół Bożych we dni ich świąt dorocznych poświęcone. Bo te rzeczy barzo czartom y czarownicom na przeszkodzie, y na to ie umyślnie kościół ś. święci y postanowił, y same słowa ktorych przy poświęcaniu zażywaią iasnie uczą, na co te rzeczy święcą.

118. Potwierdzam iednym przykładem skutek tych rzeczy świętych abo święconych, prawie domowym, y w domu Wielkiego Senatora dotąd żywego. Miały czarownice na ieden dom y familią znacną chrapkę, że im barzo niechętny był, a nie było też komu. W tym domu gospodyni gotowała się do kata, za zgodną instancją (staraniem) czarownic; iedna swoiemu czartowi przykazała pod łaską, aby iakiem sposobem strył (struł) ono w niey potomstwo, iuż na czasie będącey. Robił co mógł bies, ale niemał przystępu, bo iako mowił, nawieszala była na sobie plotek y wymysłów (relikwii). Pilnował iednak, aż raz ona Pani zażywaiąc wanny, złożyła z siebie Reliquiarz, y wyszedszy z wanny z ziołmi święconemi narządzoney, nie pomniała go znowu na noc włożyć na szyję. Około pułnocy, iakoby ią kto w żywot uderzył, zaczęła zawoła na małżonka, powie o uderzeniu, y że iuż więcej dziecięcia nie czuie w sobie. Nastąpią bole, wyda potomka ale świeżo zmarłego. Co potym niedługo raz czarownica na się wyznała dobrowolnie, o co innego wkrótce poimana.

119. Ośme lekarstwo: znak krzyża ś. bo zawiera w sobie wzywanie Troyce przenaświetszey, y zasługi drogie męki Chrystusowey. Czytay o Julianie Cesarzu Apostacie historią kościelną, który choc poganin, przelekszy się przy ofiarach pogańskich, czartow, wszystkie oraz rozpędził. Tak o żydzie u Grzegorza ś. l. 3. dial. 7. Przetoż gdy grzmoty y Piorony słyszemy, żegnamy się, bo y bies iemi za Bożym dopuszczeniem władnie.

120. Nie wadzi y Polski przykład miasto obcych przytoczyć. W Przemislskiej ziemi, krawcy u ślacheica w izbie stołowey robili około barwy (liberyi dla służby), a iż Pani heretyczka była, gdy weszła do rzemieślników przypatrzeć się robocie, grzmoty y błyskania powstaną, krawcy iako katolicy poczną się żegnać, Pani uczyni sobie śmiech z nabożeństwa ich, siedząc między dwiema okny; tym-czasem uderzy piorun na ono miejsce: Panią porwie y wpu-izby stołowej uderzył o ziemię? Przyszedszy ku sobie, podniosą Panią na poły umarłą, tylo iey piorun krzyż niemały wypalił na grzbiecie, który aż do śmierci nosiła, ba y katoliczką niemieszkającą (natychmiast) została. Y tak, czego na czele (czole) nie chciała wyrażać (znaku krzyża), wyraził iey piorun na grzbiecie.

121. Dziewiąte lekarstwo: Wzywanie imienia Jezus przenaświetszego, także y Matki iego, Anioła stroża, y innych świętych Patronow.

122. Dziesiąte lekarstwo: Modlitwa gorąca złączona z postem, ofiary święte, y inne nabożeństwa chrześcijańskie złączone z iałmużną.

123. Trzeci sposób pozbywania czar, przez zwyczajne odrzucanie, palenie, psowanie, wykopywanie tych rzeczy, które są hasłem abo umową szatańską, aby na nie, gdzie były położone, szkodził, y złość ludziom wyrządzał. Jednak z tą kondycją, nie przez drugie czary abo diabelstwo, bo się to nie godzi y iest grzechem śmiertelnym.

## DODATKI.

### 1.

#### Do str. 53. Zaklęcia.

W Czasopiśmie *Wędrowiec* z r. 1881 nr. 224, w artykule: Z nad brzegów morza Północnego (Nordsee. Westerland na wyspie Sylt) czytamy: „Tuż przy Tinnum w północnym kierunku pokazują nam miejsce, gdzie dawniej leżało 5 wielkich kamieni i kilka mniejszych pagórków. Do miejsca tego przywiązane jest romantyczne podanie (przypatrz się w podaniach swoich Hansen) o pewnej narzeczonej, która złamawszy śluby swemu ukochanemu, wybrała sobie innego oblubieńca i za karę, w drodze do kościoła, z całym gronem weselnym w kamień zamienioną została. Nieco dalej spostrzegamy szereg pagórków, które miały pierwotnie być kurhanami, a następnie miejscami zebrań rady zwaną thing (złąd Thinghügel). Niedaleko Keitum leży w polu kościół; wedle Hansena wystawiły go stare panny Sylteczanki z życzeniem aby spadł kiedyś dzwon z wieży i zabił najpiękniejszego a zuchwałego młodzieńca, niemniej aby się zwała wieża i zasypała swemi gruzami najurodziwszą dziewczę. Pierwsza też z tych przepowiedni ziściła się w r. 1739,— druga czeka jeszcze sprawdzenia swego. (*Lud.* Ser. XV str. 51—53).

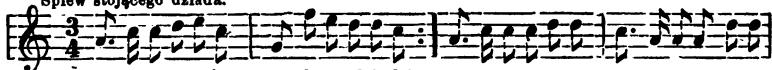
### 2.

#### Do Seryi IX str. 267. Ser. XII str. 312.

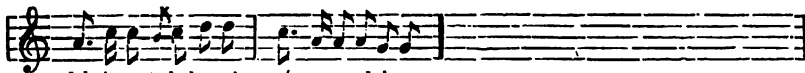
Było dwóch dziadów na drodze. Gdy ujrzeli zdala idącego, ku nim pana, jeden z nich położył się, udając umarłego i łatanym płaszczem się nakrył, a drugi stał i nad nim wyśpiewywał żałosne treny.

Pan przechodzący tamtędy, dał śpiewakowi talara i zrobił kilka kroków, by odejść.

Śpiew stojącego dziada.



Duszy:zka pobożna z worka wydobędz'e, Nie byłci to człowiek był ci to syn Boży,  
Dla ciebie to stary, na pochowę będzie.



dał-ci my ta-larka jeszczeć my przyłoży.

Wówczas umarły niecierpliwy odzywa się z pod płaszcza, pytając towarzysza: A dużo ci też dał? — Nim jednak zagadnięty zdołał odpowiedzieć, pan, niezbyt jeszcze oddalony, usłyszał te słowa, powrócił, i w istocie przyłożył im obojgu — kijem.

3.

**Do Ser. X str. 132. 379. Ser. XV str. 241.**

Legenda. W czasopiśmie *Warta* (Poznań 1881 nr. 388) umieścił ks. Aleksander Brandowski, proboszcz borecki, legendę wśród artykułu: Nieco o Borkowiczach, w którym daje rodowód Borkowiczów, pochodzących od szlazkich Wiesenburgów. Powiada on, iż około r. 1250 jeden z Wiesenburgów został panem Borku i od tego siedliska przeważał się Borek; pierwsze też czy drugie pokolenie tego pana przemieniło nazwisko Borek w Borkowicz. Pierwszy Borek miał dwóch synów; z tych starszy utrzymał się przy Borku, a młodszy osiadł w Sierakowie w pobliżu Kościana; (wojewoda poznański Maciej Borkowicz, skazany później za rozboje na śmierć głodową, należał do gałęzi sierakowskiej, (vide str. 241).

Drugi z kolei Borek (z gałęzi starszej) z dbałości o bezpieczeństwo swojego ogniska domowego, dopuścił się rozmyślnego zabójstwa na osobie architekta. Albowiem pewnemu, w średniowiecznej fortyfikacji bardzo biegłemu mistrzowi, kazał w Borku wystawić nowy, podług ówczesnego zwyczaju drewniany zamek, i silnie obwarować takowy nieznanymi innym architektom sposobami i sztukami. Mistrz budował tak obronny i rozległy zamek, że z jego powodu Niemcy długo Borek nazywali Grossburg (Wawrzyniec Echard, Dykcjonarz geograficzny, 1782). Ale skoro architekt misternie uścił się z swego zadania, Borek, zamiast mu wypłacić umówioną sumę, przebił go mieczem, aby tajemnica obronności jego zamku nie wyszła na jaw! W skutek wymienionej zbrodni, posadzka i ściany zamku boreckiego przesiąkły łzami i krwią architekta, który, gdy podczas nocnej ciszy i w obec bladych promieni księżycy puszczek na zamku

zawodził żalosne, i jak przesąd utrzymywał, złowieszcze jęki, wtenczas w postaci krwawego widma jako straszidło z twarzą z boleści przekrzywioną, przelotnie błąkał się po zamku i wśród skrzypienia rozeschłych drzwi i okien, jako-też wśród szyderczych śmiechów szatańskich, przerażał jego mieszkańców, wytaczając skargi i grożąc srogą zemstą. Nie wiem, czy wszystko, co właśnie przytoczyłem, jest fantazmagorią umysłów skłonnych do złudzeń akustycznych i optycznych, lecz to rzecz pewna, że w epoce średniowiecznej, panowie czasem odbierali życie architektom, aby nieprzyjaciele od nich nie dowiedzieli się o sekretach fortyfikacyji ich zamków. Z memorandów borecko-zdzieskich przekonałem się, jako zamek borecki, który niegdyś stał w pobliżu kościoła na nieistniejącej już ulicy wrocławskiej, tak był ponury i pośepny, że raczej kwalifikował się na mieszkanie duchów pokutujących, aniżeli na mieszkanie ludzi żyjących. Pod takimi warunkami umysły nastrojone ku przyjmowaniu osobliwych wrażeń, przed oczyma duszy wysnuwały groźne obrazy; ztąd ten zamek powodował umysły do tworzenia rozmaitych wieści fantastycznych, o jakich zamierzam wspomnieć w: *Historyi parafji boreckiej*.“

„Ale nie dosyć na widmie. Pan Bóg za popełnione zabójstwo jeszcze dotkliwiej ukarał Borka. Albowiem odebrał mu żonę; po jej śmierci Borek stał się odludkiem i całkiem oddał się niegodziwemu służącemu, który umiał zręcznie pozyskać jego nieograniczone zaufanie. Ten bezbożny sługa miał nader złą reputacyją; ludzie przebąkali o nim, że udaną cnotliwością jednał sobie bogaczy, jakąś trucizną odurzał ich i wprawiał w zupełną bezprzytomność, a potem okradał ich i bez śladu znikał. I w Borku dopuścił się takiej zbrodni; podał zatruty napój panu, który, wychyliwszy go, uczuł kurecze, stracił przytomność i skonał. Następnie służący okradł go, ale zakopał skarb, bo nie mógł go sprzedać, w tych stronach nie mając rozgąłęzionych stosunków z przechowującymi lub zakopującymi przedmioty skradzione.“

„Borkowicze utrzymali się przy Borku mniej-więcej aż do roku 1406; ostatnim boreckim dziedzicem tego nazwiska był Dominik Borkowicz. Za jego życia w r. 1390, bogaty dziedzic Zdziezki, kasztelan Księzki, Henryk Zimnowodzki, aby uzyskać stosowny plac pod przyszłe miasto Zdzież, kazał wykarczować dębinę między terytorium boreckim a Zdzieżem. Przed wieczorem, gdy ludzie mieli się rozejść, Kasztelan, który oglądał wynik całodziennej pracy, usłyszał dziwny zgrzyt żelaza po szkło. Zdjęty ciekawością, kazał robotnikowi dalej kopać. Nim jeszcze niebiosa przyćmiły się szarawą mgłą, robotnik wykopał znaczny skarb (branzolety, drogie kamienie, klejnoty, łańcuch złocisty, srebrne pieniądze czeskie, puchar, srebrną tacę i t. d.). Z wszech stron ludzie się gromadzili; przybył i sędziwy dziedzic borecki, wymieniony Dominik Borkowicz, który przypatrzwszy się skarbowi, oświadczył, że to własność jego dziadka, który przez tajemniczego i zagadkowego zbrodniarza został otruty.“

## 4.

**Do Ser. XI str. II.— Ser. III str. 41. Bydgoszcz.**

W Czasopiśmie *Wędrowiec* (Warsz. 1881 nr. 222) p. Edw. R. objaśnia i przywodzi źródłosłów wyrazu Goszcza-Hoszcza, jako nazwy wielu w ziemiach słowiańskich miejscowości. Pietet powiada że po sanskrycku gôsthā abo gosthāna, po zendsku gaôsthāna pierwotnie stacyję krów oznaczało, od go (krowa) i stha (stać); stąd sthāna, miejsce zamieszkania, dom, miasto. Następnie gôsthā znaczenie obory przybrało, jak acra-sthanas, stajnia dla koni; wreszcie zgromadzenie, towarzystwo przyjaciół (Les origines indo-européennes ou les Aryas primitifs. Part. II str. 18).

(Bydgoszcz — Małagoszcz, Ugoszcz i t. d.

Wolgast — Radegast i t. d.).

## 5.

**Do Seryi XIII, stronnicy XIII. 187, 195.**

Ważnym przyczynkiem do Historii tańców jest dzieło: Dlouhy Fr. O historickem vyvoji tance a jeho, kulturnim vyznamie. Czesky tanez narodni. (O historycznym rozwoju tańca i jego znaczeniu pod względem oświaty). Praga 1880, nakładem Fr. A. Urbánka. 160, 85 str. Autor opisuje pokrótce rozwój tańca poczynając od Egipcyan, Greków i Rzymian aż do naszych czasów, wykazując wpływ na coraz bardziej szerzącą się oświatę. Następnie przechodzi do szczegółowego opisu czeskiego tańca narodowego, nadmieniając mimochodem, iż Polacy między Słowianami mają najpiękniejsze tańce, lecz Czesi za to, co do liczby najwięcej; rzeczywiście wylicza ich 150, z których bardzo wiele powinowatych już ze samej nazwy z polskimi. Wiadomo, że taniec Polka wziął początek w r. 1835 w Czechach, zkad potem obszedł przez Wiedeń i Paryż cały świat; toż samo Polka tremblante nie jest niczém inném, jak tylko czeskim Trzasakiem (polką trzęsącą). Mają zresztą Czesi jeszcze Rejdowaczkę (galopadę), Straszaka, Dudaka, Raka, Kuželkę, Krzyżaka, Kaczera (kaczora) i wiele innych. Krakowiak, Kozak, Kołomyjka (zwana Kalamajka) powstały u Czechów w czasach Napoleońskich, kiedy przez kraj czeski przechodzili żołnierze Polacy, Rusini i inni Słowianie. W ogóle opis Dlouhego jest starannie opracowany i zajmujący.

## 6.

**Do str. 126.**

*Kalendarz meteorologiczny.* Lud prosty lubi z czasu niniejszego prorokować przyszłość; zwłaszcza zmianę powietrza, niekiedy dość szczer-



śliwie zgaduje. Niemasz w tém nic dziwnego, albowiem przepędzając prawie cały czas przy pracy na dworze, dostrzega w naturze pewnych znaków, na których zasadza swe proroctwa.

Pomiędzy innemi uważa powietrze dwunastu dni, począwszy od Bożego Narodzenia, to jest od 25 Grudnia aż do Trzech-Króli to jest do 6 Stycznia (*Lud*, Ser. IX str. 116, nr. 6) Każdy dzień następnie (kolejno idący), ma oznaczać jeden z dwunastu po sobie następujących miesięcy. Poranek ma być początkiem, południowy czas środkiem, a popołudnie końcem miesiąca, nie zważając na nocy. (*Przyjaciół ludu*, Leszno, 1836, rok 2gi. N. 30).

Gmin także twierdzi: jakie święta Bożego Narodzenia, takie też Ostatki (zapusty), taka Wielkanoc i takie Świątki (zielone). *J.*

## 7.

## Do str. 165.

Przysłowia w Wielkopolsce używane, zamieszcza czasopismo *Przyjaciół ludu* z r. 1835 nr. 22, oraz z r. 1836—37 (rok 3ci) w nr. 1. 3. 8. 16. 17. 18. 19. 21. 23. 25. 26. 27. 30. 33. 35. 36. 43. (*Wieszczby wiejskie*). 44. Również z r. 1846, nr. 17. 34.

Prócz tych, słyszeliśmy tu następujące jeszcze:

1. Kto mieszka nad Obrą, — doji krówkę dobrą (obacz str. 169. nr. 17).
2. Szampana dla pana z pod Kościana,  
a węgrzyna dla ślacheica z pod Żnina.
3. Kiekrz na pieprz (starczy), — a Starzyno na wino.
4. Pierdoła z Gądek (pod Poznaniem). Gdy chłopca ktoś zapytał na rynku: a skąd-eście? — a ten odpowiedział: z Gądek. — A toś ty pierdoła? — Nie, panie, to tylko ślachiecie należy.
5. Jak wiatr od Sarbi (północny) — to kto nima kozucha, ten się garbi (od Wrześni).
6. Kto chlebem gardzi — to nim Pan Bóg bardziej.
7. Gdzie rodzą doły — pełne stodoły,  
gdzie rodzą góry — w stodole dziury (od Szmigła).

# SPIŚ RZECZY.



	str.
<b>Wstęp</b> . . . . .	III V
<b>Świat nadzmysłowy. Wierzenia. Czary</b> . . . . .	1
Ślady bałwochwalstwa . . . . .	3
Ciała niebieskie. Zjawiska przyrody. Żywioty . . . . .	4
Bożyszcza w przysłowia . . . . .	6
Złota baba . . . . .	7
Złe powietrze. Niewiasta - Śmierć . . . . .	9
Jeździec wietrzny . . . . .	12
Duchy wodne. Bogunki. Topielce . . . . .	13
Bogunka . . . . .	14
Wielkoludy . . . . .	17
Karły . . . . .	19
Krasnoludki . . . . .	20
Demony kuszące dzieci . . . . .	23
Skrzat. Smok . . . . .	25
Cmuk . . . . .	28
Kania . . . . .	29
Jędza . . . . .	29
Wil . . . . .	30
Wieszcz . . . . .	33
Demony kuszące dorosłych . . . . .	34
Upior . . . . .	35
Wilkołak . . . . .	36
Południca . . . . .	37
Mora. Zmora . . . . .	38
Zajmanie. Letarg . . . . .	44
Mamona . . . . .	45
• Straszydła . . . . .	46
Skarby gorejące . . . . .	48
Błędne światła . . . . .	49
<b>Zaklęcie</b> . . . . .	50

<b>Zwierzęta. Ssaki</b>	56
Ptaki	58
Gady. Płazy i t. d.	61
<b>Rośliny. Drzewa i zioła</b>	62
Rośliny	67
Kamienie	74
<b>Zły duch i uosobienie jego</b>	75
Diabeł	75
Czart. Czary	78
Prześladowanie	86
Czarownica. Ciota	91
Czary. Mleko. Nabiał	112
Przyrok. Urok	115
Praktyki. Zamawiania	118
<b>Przesady. Zabobony. Wróżby</b>	121
Niewiasta. Dzieci	122
Dom. Gospodarstwo	124
Pogoda. Słota	126
Pole. Rola	128
<b>Sztuka lekarska</b>	132
Mądry. Mądra	134
Choroby i leki	150
Choroby dzieci	153
Choroby kobiece	154
Choroby dorosłych osób	154
Choroby bydła	163
Przysłowia do wierzeń przywiązane	165
<b>Przypisy</b>	177
Do str. 5. Żywioły	179
„ 6. Bożyszczu	182
„ 7. 9. Obraz cudowny w Zdieszu	185
„ 8. Rola. Żniwo	187
„ 11. 29. Zaraza	188
„ 13—76. O duchach żywiołowych	189
„ 19. Karły. Odmianek	201
„ 19. 34. Krasnoludki	303
„ 28. Cmuk	204
„ 35. Upior	204
„ 36. Wilkołak	205
„ 46. Straszdyła	208
„ 51. Zakłęcia. Żywie	210
„ 56. Smok	215
„ 56. Koń. Wół	216
„ 56. Pies. Mysz	220
„ 59. Ptaki	221

	str.
Do str. 61. Wąż. Węże . . . . .	222
" 62. Pszczoła . . . . .	224
" 62. Rośliny . . . . .	224
" 75. Diabeł. Czart . . . . .	226
" 84. Czarownik. Czarnoksiężnik . . . . .	229
" 82—85. Czary . . . . .	231
" 87. Czarownica. Tortury. Fróby . . . . .	234
" 87—89. Dekreta na Czarowników i Czarownice . . . . .	241
" 21. 135. Demony. Cioty. Mądre . . . . .	255
" 98. Zabobony . . . . .	260
" 109. Trucizna . . . . .	263
" 115. Choroby i leki . . . . .	264
" 119. 150. Przepowiednie . . . . .	266
" 127. Gusła . . . . .	273
" 133. Cudowne miejsca . . . . .	275
" 153. Choroby . . . . .	277
" 163. Choroby bydła . . . . .	282
<b>Czarownica powołana . . . . .</b>	<b>284</b>
<b>Dodatki . . . . .</b>	<b>316</b>

## Omyłki i sprostowania.

				Wyłoczenie	Czytaj.
Str.	3	wiersz	6 od dołu —	podając	podające
"	3	"	10 " —	Swierzawskiego	Swierzbińskiego
"	8	"	4 " —	poznańskiego	Poznańskiego
"	21	"	7 " —	które	które
"	32	"	13 " —	ta sana	ta sama
"	38	"	13 od góry —	tém woznać	tém poznać
"	47	"	8 od dołu —	Przypisek	Przypisek. Ser. V str. 67. Bielica.
"	48	"	3 od góry —	zabobonnym	zabobonnych
"	58	"	8 " —	donos	donosi
"	65	"	8 od dołu —	und Gold	von Gold
"	66	"	18 " —	z wieżby	z wieży
"	69	"	11 od góry —	Hyperium	Hypericum
"	75	"	9 od dołu —	ludzi dotąd prz.	dotąd przejmuję ludzi
"	77	"	7 od góry —	przykazejszego	przykrzejszego
"	78	"	9 od dołu —	ludowej po	ludowej, — po
"	87	"	3 " —	Tudaje	Tu daje
"	93	"	7 " —	nr. 10 str. 88	nr. 10 str. 84.
"	97	"	1 " —	str. 92.	str. 93.
"	111	"	1 " —	Rośliny	Rośliny str. 68 nr. 21.
"	112	"	18 " —	chóren	chórem
"	114	"	9 od góry —	świątego	świantego
"	116	"	15 " —	Gnieźnińskiego	z Gnieźnińskiego
"	125	"	6 od dołu —	obcemn	obcemu
"	129	"	10 od góry —	mierzwą	mierzwę
"	129	"	10 od dołu —	robienia	robienia
"	133	"	12 od góry —	swą przzrodą.	swą przyrodą.
"	140	"	17 " —	pszytomny	przytomny
"	144	"	11 od dołu —	w Morowinie.	w Mrowinie.
"	204	"	14 od góry —	Do str. 5	Do str. 35.
"	271	"	10 od dołu —	Kobylini	Kobylinie
"	294	"	20 od góry —	breduie	brednie
"	"	"	3 od dołu —	str. 57.	(obacz str. 57). .
"	306	"	1 od góry —	piesza poszle	pieszo poszła











SEA FISH LOSS RESEARCH LIBRARY



3 2044 044 150 753

